

Spisek

Haig Brian



calibre 0.9.27

BRIAN HAIG, syn byłego sekretarza stanu USA Alexandra Haiga, jest absolwentem Akademii Wojskowej West Point i zawodowym oficerem. Przed odejściem z armii po 22 latach służby, pełnił funkcję asystenta szefa Kolegium Połączonych Sztabów.

Jego artykuły poświęcone zagadnieniom wojskowości i polityki ukazywały się m.in.

w The New York Timesie, USA Today i Harvard Journal. Haig występował też jako ekspert w amerykańskiej telewizji. Uważany za „wschodzącą gwiazdę thrillera” i porównywany z Grisha-mem i DeMille'm, debiutował w 2001 roku Tajną sankcją; potem ukazały się m.in. Spisek (2003), Koń trojański (2003) i The President's Assassin (2005). ..

Polecamy powieści Briana Haiga

TAJNA SANKCJA

SPISEK ' J

KOŃ TROJAŃSKI ^

Strona internetowa Briana Haiga: ~^ www.brianhaig.com '

Brian

HAIG

Spisek

Z angielskiego przełożył GRZEGORZ KOŁODZIEJCZYK

WARSZAWA 2006 i

Tytuł oryginału: THE KINGMAKER

Copyright © Brian Haig 2003 All rights reserved Published by arrangement with Warner Books Inc., New York Copyright © for the Polish edition by Wydawnictwo Albatros A. Kuryłowicz 2005

Copyright © for the Polish translation by Grzegorz Kołodziejczyk 2005

Redakcja: Halina Pękosławska

Ilustracja na okładce: Jacek Kopalski

Projekt graficzny okładki: Andrzej Kuryłowicz ISBN 83-7359-125-7

Dystrybucja

i™ i Firma Księgarska Jacek Olesiejuk

IJKI Kolejowa 15/17, 01-217 Warszawa

tel./fax (22)-631-4832, (22)-632-9155, (22)-535-0557

www.olesiejuk.pl/www.oramus.pl

Wydawnictwo L & L/Dział Handlowy

Kościuszki 38/3, 80-445 Gdańsk tel. (58)-520-3557, fax (58)-344-1338

Sprzedaż wysyłkowa

Internetowe księgarnie wysyłkowe:

www.merlin.pl

www.ksiazki.wp.pl

WYDAWNICTWO ALBATROS

ANDRZEJ KURYŁOWICZ

adres dla korespondencji:

skr. poczt. 55, 02-792 Warszawa 78

Wydanie I

Skład: Laguna

Druk: OpolGraf S.A., Opole

Poświęcam Lisie, Brianowi, Patrickowi, Donnie i Annie ROZDZIAŁ 1

Dwóch rosnących żandarmów wojskowych wprowadziło więźnia, popchnęło na krzesło i

momentalnie przykuło go do stołu. Stół był przytwierdzony do posadzki, posadzka do więzienia, i tak dalej.

--- Chłopcy, to nie jest potrzebne --- zwróciłem grzecznie uwagę. Zostałem beznamiętnie zignorowany. --- Słuchajcie, to śmieszne --- powiedziałem, trochę bardziej zirytowany. --- Przecież on się stąd nie wydostanie, a tym bardziej nie odejdzie na dwa kroki od więzienia, bo natychmiast zostanie rozpoznany.

Straszyłem piórka, żeby zrobić wrażenie bardziej na więźniu niż na strażnikach.

Jestem prawnikiem. Nie jestem ponad takie rzeczy.

Sierżant żandarmerii wcisnął klucz do kajdanek do kieszeni i odparł:

--- Nic więźniowi nie dawać. Żadnych długopisów, ołówków, ostrych przedmiotów.

Pukaj pan, jak skończysz.

Przyglądał mi się dłużej, niż to było konieczne --- to spojrzenie miało oznaczać, że nie ma dobrego zdania ani o mnie, ani o celu mojej wizyty. Podobnie zresztą jak ja, jeśli chodzi o to drugie.

Odpłaciłem mu takim samym zimnym spojrzeniem.

7

--- W porządku, sierżancie.

Żandarmi wymaszerowali z sali, a ja odwróciłem się do więźnia. Minęły ponad dwa lata, a mimo to zmiany w jego wyglądzie były ledwie dostrzegalne --- włosy może nieco posiwiały. Mężczyzna był wciąż bardzo atrakcyjny: ciemna czupryna, głęboko osadzone oczy. Niektóre kobiety uważają ten typ urody za pociągający. Sylwetka sportowca nabrała miękkich konturów, ale szerokie ramiona i wąskie biodra pozostały. Zawsze lubił pakować na siłowni.

Za to psychicznie najwyraźniej zamienił się w wypalony wrak: opuszczone ramiona, podbródek na piersi, ręce zwisające bezwładnie wzdłuż boków. Niedobrze --- nic dziwnego, że zabrali mu sznurówki i pasek.

Pochyliłem się i ścisnąłem go za ramię. :>

--- Bill, spójrz na mnie. ! < *'«| Nic.

Ścisnąłem mocniej.

--- Billy, do cholery, to ja, Sean Drummond. Weź się w garść i popatrz na mnie.

Nawet nie drgnął. Szorstkie odzywki nie przebiły się przez mur depresji --- może uderzyć w łagodniejsze tony?

--- Billy, posłuchaj... Mary zadzwoniła dzień po twoim aresztowaniu i poprosiła mnie, żebym zaraz tutaj przyjechał. Chce, bym cię reprezentował.

Tutaj, czyli do aresztu wojskowego, znajdującego się na tyłach Fort Leavenworth w Kansas.

Mary od dwunastu lat była żoną mężczyzny, do którego mówiłem --- generała brygady Williama T. Morrisona, jeszcze do niedawna amerykańskiego attache wojskowego w naszej ambasadzie w Moskwie.

Dzień po aresztowaniu, czyli dwie długie, podłe doby temu, stacja CNN powtarzała do znudzenia zdjęcie amerykańskiego generała wywlekanego z drzwi moskiewskiej ambasady przez gromadę agentów FBI w kamizelkach kuloodpornych; widać było wyraźnie twarz generała, na której wściekłość walczyła z frustracją. Od tego czasu w gazetach

8

ukazały się niezliczone artykuły, opisujące ze szczegółami, jaki to z niego podły drań. Jeśli doniesienia te były prawdą, siedziałem naprzeciwko najbardziej odrażającego zdrajcy od... cholera wie, pewnie od zawsze.

--- Jak ona się czuje? --- wymamrotał.

--- Przyleciała wczoraj z Moskwy. Mieszka u ojca. Ponurym skinieniem głowy dał znać, że przyjął to do wiadomości.

--- Dzieci świetnie sobie radzą --- ciągnąłem. --- Jej ojciec ma dobre kontakty w Sidwell Friends Academy, prywatnej szkole, do której chodzą dzieci sławnych ludzi. Jest nadzieja, że uda się je tam wcisnąć.

Czy nie będzie lepiej, jak każę mu myśleć o żonie i rodzinie? Siedział zamknięty w specjalnym skrzydle i zabroniono mu wszelkich kontaktów ze światem zewnętrznym: żadnych telefonów, listów, kartek. Władze uznały, że odizolowanie ma zapobiec przekazaniu przez niego dalszych informacji i odbieraniu zakamuflowanych wskazówek od rosyjskich mocodawców. Może i tak. Zapomnieli wspomnieć, rzecz jasna, że taka towarzyska separacja doprowadzi go do tego, że rzuci się w ramiona przesłuchujących i zacznie paplać jak dziecko.

Założyłem nogę na nogę.

--- Bill, zastanówmy się spokojnie. To są diabelnie ciężkie zarzuty. Częściej wygrywam, niż przegrywam, ale znajdziesz wielu adwokatów lepszych ode mnie. Mogę ci kilku wymienić, jeśli chcesz.

W odpowiedzi usłyszałem szurnięcie nogami. O czym on myślał?

Powinien się zastanawiać, czemu nie bajeruję go na potęgę. Większość facetów na moim miejscu machałoby ramionami, przechwalało się i błagało go, żeby pozwolił się reprezentować.

O takich jak on adwokaci śnią po nocach i doznają orgazmu. Jak sądzicie, ilu generałów zostaje oskarżonych o zdradę

9

swojego kraju? Sprawdziłem to, zanim przyleciałem do Kansas --- ostatnim był

Benedict Arnold, i nie zapominajcie, że prysnął do Anglii przed procesem, zatem nikt nawet nie uszczknął sprawy. Morrison wciąż milczał, więc powiedziałem:

--- Jeśli chcesz wziąć mnie pod uwagę, to przypominam, że znam ciebie i twoją żonę. To dla mnie sprawa osobista. Włożę w obronę serce i duszę.

Poczekalem, aż ta informacja wsączy się do jego głowy... i nic.

--- Słuchaj, czy jest ktoś, kogo byś wolał? Po prostu powiedz. Nie poczuję się dotknięty. Do diabła, nawet pomogę to załatwić.

Naprawdę bym tak zrobił. Włożyłbym w to serce i duszę. Nie przyjechałem dlatego, że on mnie poprosił, ale dlatego, że Mary mnie o to błagała. A jeśli chcecie poznać całą prawdę, stawiało mnie to w sytuacji konfliktowej, bo ona i ja byliśmy kiedyś... jak by to delikatnie ująć? Związani. O co chcecie się założyć, że to adwokat jako pierwszy wypowiedział to słowo w ten właśnie sposób?

Należeli do tego samego klubu szachowego? A może mieli burzliwy romans, trwający niewiarygodne trzy lata?

Tak, a propos ostatniego punktu.

Usta Billa poruszyły się nieznacznie.

--- Przepraszam... co mówiłeś?

--- Powiedziałem, że chcę ciebie.

--- Jesteś pewien, Billy? Pokiwał głową.

--- Cholera jasna, powiedz do mnie Billy jeszcze raz, a wylądujesz na podłodze.

Wciąż jesteś majorem, a ja generałem, kretynie jeden.

No właśnie... to była szczypta dawnego Williama Morrisona, którego znałem i nie cierpiełem.

Byłem starym kumplem od poduszki jego żony i wiercie mi, coś takiego nie wiąże ze sobą facetów. I tak nie bylibyśmy kolegami, bo on był

generałem, a ja majorem, a w armii to przeszkoda nie do 10

pokonania. Poza tym William T. Morrison był zarozumiałym, wymuskanym kutafonem ---

o czym Mary myślała, kiedy za niego wychodziła?

Mogła wybrać o wiele lepiej. Na przykład mnie.

Sięgnąłem do aktówki i wyciągnąłem kilka arkuszy papieru.

--- Dobra, podpisz formularze. Ten pierwszy to wniosek do JAG, żeby wyznaczili mnie na twojego adwokata. Drugi to zezwolenie dla mnie, żebym mógł wertować twoje akta i wszystko, co ciebie dotyczy. --- Wyciągnąłem pióro. --- Najpierw obiecaj, że nie przebijesz tym siebie albo nie zrobisz czegoś w tym guście.

Wyrwał mi pióro z ręki, maznął swoje nazwisko na obu formularzach, a potem rzucił we mnie piórem.

--- Dzięki --- wymamrotałem.

--- Odpierdol się, Drummond --- mruknął. --- To znaczy... niech cię szlag.

Sprawy przybierały chyba dobry obrót, no nie?

--- Przyznałeś się już do czegoś? --- zapytałem.

--- Nie, oczywiście, że nie. Bierzesz mnie za jakiegoś skretyniałego dupka, czy co?

Facet ma na sobie paskudny pomarańczowy kombinezon i jest przykuty do stołu w więzieniu o podwyższonym rygorze. Czy to może być poważne pytanie?

--- I niech tak zostanie --- powiedziałem. --- Nie puszczaj pary z ust, jeśli mnie przy tym nie będzie. Nie rób żadnych aluzji, uników, zwodów. Bez względu na to, czy jesteś winny, czy nie, twoim jedynym atutem jest to, co masz zamknięte w głowie, i musimy to zachować. Rozumiesz?

--- Drummond, to moje poletko, zapomniałeś o tym? Czy jakiś tępy głupek ma mi mówić, jak to się robi? Wykołuję każdego fajfusa, którego tu sprowadzą.

Szorstka jak papier ścierny arogancja, którą tak dobrze pamiętałem, zdecydowanie wychodziła na wierzch. Dobrze to czy źle?

11

Odsunąwszy na bok inne względy, uznałem, że to dobrze, że obudziła się w nim siła ducha. Jeszcze przed chwilą był skorupą ze skłonnościami samobójczymi i istniało niebezpieczeństwo, że jeśli nic nie zapełni tej próżni, próżnia wessie go w całości.

Tak czy owak spełniłem swój obowiązek. Udzieliłem ostrzeżenia, a teraz nadszedł czas, by dokończyć przemowę.

--- Armia ma trzydzieści dni na formalne przedstawienie ci oskarżenia i ściągnięcie nas do sądu, gdzie będziemy musieli powiedzieć, czy przyznajesz się do winy, czy nie. Mniej więcej miesiąc później rozpocznie się proces. Jeśli uznają cię za winnego, wkrótce potem zostanie ogłoszony wyrok. Czy muszę ci mówić, jaka jest najwyższa kara za zdradę? --- To był zakamuflowany wywiad, do którego my, adwokaci, uciekamy się w przypadku, gdy klient jest dupkiem. Bill zmarszczył brwi i pokręcił głową. --- Powiem ci teraz, jak się do tego zabierzemy

--- ciągnąłem. --- Znajdę pomocnika mówiącego po rosyjsku i urządzimy tu satelitarne biuro. Potem zacznę gromadzić dowody. Rozumiesz, jak to przebiega?

--- Oczywiście.

--- Sprawy o szpiegostwo są, jak by to powiedzieć... inne. To będzie przeciąganie liny.

Bill skinął głową, że rozumie, choć w gruncie rzeczy gówno rozumiał. Czekąco go odkrycie, że jego los zależy od tajnych informacji, których najbardziej zatwardziałe agendy rządowe będą bronić

zębami i pazurami, nawet przed jego adwokatem, i że w przeciwieństwie do spraw prawie każdego innego przestępcy jego szanse obrony będą torpedowane przez zasady bezpieczeństwa, upartych biurokratów oraz przemożne pragnienie władz, by spalić go na stosie.

Nie wspomniałem mu o tym --- na razie. Widmo samobójstwa wciąż snuło się w pobliżu, a ja nie chciałem spychać go z krawędzi w otchłań wieczności. Wstałem.

--- Czas już na mnie --- oznajmiłem. --- Będziemy w kontakcie.

12

Spojrzał na mnie udręczonym wzrokiem.

--- Słuchaj, Drummond, jestem kompletnie...

--- Niewinny... tak?

--- Tak. Naprawdę, to wszystko jest... Podniosłem rękę, nie pozwalając mu dokończyć. Byłem oficjalnie jego adwokatem i nie miało sensu, żebym się w to zagłębiał. Później będzie mógł wciskać mi takie bujdy, jakie zdoła wymyślić, a ja będę cierpliwie odsiewał te wyjątkowo niewiarygodne od ledwo prawdopodobnych tak długo, aż zdołamy ustalić, który stek kłamstw wykorzystać do jego obrony.

Ale teraz, patrząc z perspektywy czasu, wiem, że powinienem był wtedy stamtąd wyjść i nigdy nie wrócić.

ROZDZIAŁ 2

Pentagon to nie jest miejsce z gatunku moich ulubionych. Pracuje tam rzesza ludzi, którzy robią wiele nieocenionych rzeczy: na przykład pilnują, by Kongres wysyłał co miesiąc dość pieniędzy na moje konto. Jednak gmach jest olbrzymi, nieprzyjemny i przerażająco bezosobowy. Wystarczy nosić mundur odpowiednio długo, żeby nieuchronnie dostać tam przydział. Podobnie, jeśli żyjesz dość długo, dostajesz zmarszczek, coraz częściej puszczasz bąki i masz nieszczelny pęcherz. Nie poświęcam dużo czasu na myślenie o starości. Odwiedzam Pentagon tylko wtedy, gdy muszę.

Wdrapałem się na trzecie piętro do biura głównego sędziego wojskowego, generała majora Clappera i dowiedziałem się od jego sekretarki, że generał odbywa właśnie szalenie, szalenie ważne spotkanie, którego absolutnie, absolutnie nie można przerywać. Miała na imię Martha, i nie umknęło mojej uwagi, że kiedy ze mną rozmawiała, często powtarzała słowa.

--- No dobrze, Martho, może bym tak sobie usiadł, póki czekam, czekam?

--- Niech się pan zamknie... po prostu niech się pan zamknie.

Po krótkim, acz nieprzyjemnym oczekiwaniu drzwi gabi-14

netu Clappera otwarły się i szeregiem wyszli z niego kobiety i mężczyźni o ponurych minach, w ciemnych, służbowych garniturach i kostiumach. Z jakiegoś niezgłębionego powodu wszyscy agenci mają charakterystyczny wyraz twarzy. Może głębokie, mroczne sekrety ściągają ich rysy? A może wszyscy są ponurymi palantami? Co ja mogę o tym wiedzieć?

Tak czy siak, jak tylko tamci zniknęli, podszedłem do Clappera i wręczyłem mu wniosek Morrisona.

Wtedy weszliśmy razem, on i ja, do jego gabinetu. Drzwi zamknęły się, bynajmniej nie delikatnie. Skąd wzięło mi się podejrzenie, że nie usłyszę zwykłego: „Tak, idealnie nadajesz się do tej roboty?”.

--- Drummond, to... Co to jest?

--- Morrison wnioskuje, żebym go reprezentował.

--- To jest tak oczywiste, że aż żałosne. Nie jest tylko oczywiste dlaczego?

--- Pewnie dlatego, że uważa mnie za świetnego adwokata.

--- Nie, Drummond, nie... Serio? Z jakiego powodu? Doprawdy, nie da się nie kochać faceta z

takim poczuciem

humoru. W zasadzie go nie kocham, lecz z pewnością szanuję, a czasem nawet lubię. Jako szef korpusu JAG-u, jest kimś w rodzaju współnika zarządzającego największej kancelarii prawniczej świata, z adwokatami, asystentami i sędziami rozrzuconymi po całym świecie, siedzącymi po uszy w masie trudnych do pojęcia spraw i złożonych obowiązków prawniczych. Ta robota rodzi niecierpliwość, skłonność do irytacji i rządzenia się. A może to tylko moje wymysły.

Mój maleńki kawałeczek jego olbrzymiego imperium to mocno wyspecjalizowana komórka, która skupia się na tak zwanych czarnych przestępstwach. Nie są one związane z kwestiami rasowymi, mają natomiast bardzo dużo wspólnego z jednostkami i żołnierzami, których misje są tak niewiarygodnie tajne, że nikt nawet nie wie o ich istnieniu. Są oni tak dużą częścią armii, że mało kto się tego domyśla, a zadanie mojej jednostki polega na tym, by zajmować się 15

problemami prawnymi tej utajnionej rzeszy, i to pod siatką maskującą tak gęstą, że ani jeden promień światła nie przedostaje się pod nią ani nie wydostaje na zewnątrz.

To właśnie tajność tych zadań tłumaczy, dlaczego my --- w tym ja --- pracujemy bezpośrednio dla Thomasa Clappera. Jesteśmy kłopotliwą bandą i to napawa nas dumą, a ja nieraz słyszałem, że jestem najbardziej kłopotliwy ze wszystkich. To cholernie niesprawiedliwe, ale nikt nie pytał mnie o zdanie.

--- Naprawdę nie wiem, czemu on chce akurat mnie, panie generale --- zwróciłem się do Clappera. --- To zresztą bez znaczenia, oskarżony ma prawo wybrać tego, kto będzie go reprezentował.

Moja intuicja albo --- co bardziej prawdopodobne --- wyraz twarzy generała powiedział mi, że ten wykład o prawach oskarżonego nie poprawił mu nastroju.

--- Wiesz, kim są ludzie, którzy właśnie wyszli z mojego gabinetu? --- spytał.

--- Mogę się domyślić.

--- Nie, nie sądzę. To zespół złożony z pracowników różnych agencji, którego zadaniem jest ocenić, ile szkody wyrządził Morrison. To szefowie kontrwywiadu z CIA, FBI, NSA, DIA, Departamentu Stanu i paru innych agencji, o których w życiu nie słyszałem. Zależeli mi za skórę. Dopiekło im, że oficer armii Stanów Zjednoczonych zdradził swój kraj w sposób, który trudno sobie wymyślić. Oficer, cholera jasna... generał. Ostrzegli mnie, żebym lepiej nie popełnił przy tej sprawie ani jednego błędu. --- Zrobił krótką pauzę. --- Czy teraz lepiej rozumiesz, czemu mam pewne wątpliwości co do ciebie?

Skinąłem głową. Po co wysilałby się tłumaczeniem? Clapper zaczerpnął tchu i dodał:

--- Sean, dobry z ciebie adwokat, ale ta sprawa jest cholernie delikatna. Przykro mi. Nie jesteś właściwym człowiekiem.

Znów skinąłem głową. No cóż, naprawdę zgadzaliśmy się w tym punkcie.

--- Dobrze. --- Wyraz jego twarzy złagodniał, a na moim ramieniu wyładowała ojcowska dłoń. -- A teraz zmiataj stąd, wsiadaj w samolot i wytłumacz Morrisonowi, dlaczego nie możesz go bronić. Powiedz mu, żeby się nie martwił, damy mu jednego z naszych najlepszych ludzi. --- Spojrzał mi w oczy i ojcowska dłoń zsunęła się z mojego barku. --- Do jasnej cholery, czy ty masz pojęcie, w co się pakujesz?

--- W coś w rodzaju sprawy o szpiegostwo, zdaje się? Generał zignorował mój sarkazm. To było roztropne.

Wystarczy mnie zachęcić, a wtedy może być tylko gorzej.

Nie jestem przewidywalny w potocznym rozumieniu tego słowa. Clapper zna mnie dość długo, by wiedzieć o moich słabych stronach. Dawno, dawno temu, gdy był

nędnym majorem, uczył pewnego tępawego porucznika nazwiskiem Drummond podstaw prawa wojskowego. Później okazał się też krótkowzrocznym głupcem, który przekonał armię, żeby pozwoliła mi studiować prawo i zostać oficerem JAG-u.

Ktoś mógłby zatem powiedzieć, że ta sytuacja wynikała z jego winy. Dawne grzechy zawsze wracają, żeby człowieka prześladować.

--- Posłuchaj mnie, Sean --- zaczął, siląc się na ugodowy ton --- kiedy ludzie z CIA i FBI pierwszy raz zwrócili się do mnie z podejrzeniami wobec Morrisona, byłem mocno rozczarowany. Obserwowali go od miesiący. Złapali go na gorącym uczynku.

--- No cóż, muszę tylko uzyskać najlepszy wyrok, jaki jest możliwy. Każdy kretyń, który skończył prawo, może to zrobić. Czym pan się martwi?

Sądząc po wyrazie jego twarzy, było się czym martwić.

--- Przynajmniej spróbuj spojrzeć na to z mojej perspektywy. Negocjujemy z Rosją w sprawie walki z terroryzmem, me wspominając o trwających rozmowach o ropie, ograniczeniu broni nuklearnych i setce innych delikatnych kwestii. Rząd nie chce przepychanek z Rosją z powodu tej sprawy. Chwytasz, prawda?

16

17

--- Tak jest, generale, ale Morrison ma prawo wybrać sobie adwokata --- przypomniałem mu po raz trzeci, nie powiem, że subtelnie.

Jest takie stare powiedzenie: „Nikt nie stoi ponad prawem”, które odnosi się nawet do dwugwiazdkowych generałów --- coś w rodzaju boskiej opatrności.

Ciągnięcie tej kwestii mogło się źle skończyć, więc pozostało mi tylko czekać na werdykt.

--- No dobra, niech to szlag --- rzekł wreszcie Clapper. --- Masz tę sprawę.

--- Świetnie, dziękuję, sir --- odparłem, siląc się na pozę doskonałego podwładnego, co --- wzięwszy pod uwagę okoliczności i widownię --- było stratą czasu. --- Aha, mam jeszcze jedną prośbę.

--- Co?

--- Potrzebuję asystenta.

--- Świetnie. Przedstaw wniosek, a ja go rozpatrzę.

--- Karen Zbrovnia --- odparłem momentalnie.

--- Nie --- zaproponował natychmiast generał.

--- Czemu nie?

--- Jest już zajęta.

--- Więc niech ją pan odwoła. Sam pan powiedział, że to w tej chwili najważniejsza sprawa.

--- Nie mogę.

--- Może pan, sir. Podpisuje pan odpowiedni skrawek papieru i już. Zwrócę się do pana oficjalnie. Potrzebuję Zbrovni.

Generał wydał wargi.

--- Tak się składa, że jest już przydzielona do oskarżenia. Wpatrywaliśmy się w siebie przez dłuższą chwilę. Karen

Zbrovnia była jedną z głównych zamachowczyń korpusu JAG-u: błyskotliwą, pewną siebie, od czasu do czasu bezwzględna --- aha, i do tego miała zgrabny tyłeczek, jeśli ktoś jest nieokrzesanym typem, który zauważa takie rzeczy. Co jednak dla mnie ważniejsze, jej rodzice byli rosyjskimi emigrantami i mówiła po rosyjsku jak moskwiczanka.

18

To, że ją straciłem, nie było moim największym zmartwieniem.

--- Już skompletował pan skład oskarżenia? --- zapytałem.

--- W sprawach o szpiegostwo oskarżenie prawie zawsze wcześniej wchodzi do gry.

Zbrodnia i jej szef od miesiąca wszystko nadzorowali i akceptowali. Muszą żyć w zgodzie z dowodami, zgadza się?

No cóż, tak... Czy warto było zwracać mu uwagę, że ja też muszę żyć z nimi w zgodzie? I na to jeszcze, że prokuratura ma przewagę, skoro jest zaangażowana w sprawę od miesiąca.

Nagle ogarnął mnie niepokój.

--- Powiedział pan „jej szef. Kto stoi na czele oskarżenia?

--- Major Golden.

Przyszło mi na myśl, że Clapper czekał na tę chwilę. Korpus JAG-u przyznaje doroczną nieoficjalną nagrodę, głupawą wersję przyznawanego przez flotę tytułu Top Gun, nazywaną Nagrodą Kata. Od dwóch lat spoczywała ona na regale w gabinecie Eddiego Goldeny, i to w obrzydliwie widocznym miejscu, co mówi o panu Goldenie bardzo wiele. Odegrałem w tym pewną rolę, stając naprzeciwko niego w sądzie trzy razy: po pierwszych dwóch wyniesiono mnie z sali na noszach. Za trzecim razem prawie wygrałem, ale sędzia unieważnił rozprawę, co technicznie rzecz biorąc, należy uznać za remis. Myśl o tym, że Eddie zdobędzie przewagę, przyprawiała mnie o mdłości.

--- Przyślę panu nazwisko, jeśli jakieś wpadnie mi do głowy --- wymamrotałem.

Clapper skinął głową, a ja wycofałem się, myśląc o tym, że dostałem sprawę, której nie chciałem, z klientem, którego nie cierpiałem, i przeciwko prokuratorowi, którego się bałem jak diabli. Jednym słowem wymierzyłem sobie chwyt poniżej pasa.

Wsiadłem do samochodu w wisielczym nastroju i popędziłem autostradą George'a Washingtona do zjazdu prowa-19

dzącego do McLean, dzielnicy opisanej w broszurach agencji obrotu nieruchomości jako „zielone, eleganckie przedmieście”. McLean znajduje się po drugiej stronie rzeki, naprzeciwko wspaniałej stolicy naszego kraju. „Zielone” i „eleganckie”

należy rozumieć tak: żeby wylądować w McLean, wystarczy mieć w banku jakieś dwa, trzy miliony zielonych. Przemknąłem obok wjazdu do kwatery głównej CIA, skręciłem w prawo w Georgetown Pike, śmignąłem koło Liceum Langleya i dwóch kolejnych, zielonych alejek, a potem znalazłem się w miejscu, które w broszurach agentów jest wdzięcznie scharakteryzowane jako „elegancka, prestiżowa posiadłość o uroku dawnego świata”. Co tłumaczy się jako: potrzebujesz na rachunku jeszcze dziesięciu milionów.

Wzdłuż ulicy stały wytworne, stare pałacyki, tak różne od nowych willi wyrastających tu i ówdzie; miało to świadczyć o tym, że mieszkańcy tej dzielnicy płacą podatki starymi pieniędzmi. Stare pieniądze są ponoć lepsze od nowych pieniędzy, lecz jeśli w ogóle nie ma się pieniędzy, tak jak ja, owo rozróżnienie jest mało istotne.

Wjechałem na szeroki, okrągły podjazd i postawiłem mojego chevroleta rocznik 1996 tuż obok nowiutkiego porsche 911 GT2 za sto osiemdziesiąt tysięcy dolarów, fantastycznej, lśniącej czernią zabawki najprzedniejszej marki. Podziwiałem ją przez długą chwilę, a potem nagle drzwi mojego samochodu wymknęły mi się z ręki i ups! --- na gładkiej czerni pojawiło się paskudne zadrapanie i wgłębienie.

Podszedłem do drzwi wejściowych i nacisnąłem dzwonek. Otworzył mężczyzna z uśmiechem na ustach, który zmienił się w grymas, gdy mnie rozpoznał.

--- Drummond?

--- We własnej osobie, Homerze. Ja też naprawdę się cieszę, że cię widzę ---

odparłem z szerokim, fałszywym uśmiechem.

Mężczyzna nie odwzajemnił uśmiechu. Był to Homer Steele, ojciec Mary. Urodził się z cytryną wciśniętą tak głęboko w tyłek, że łydźka sterczała mu z ucha.

Kiedyś zdawało mi się, że roześmiał się podczas koktajlu, ale kiedy poszedłem zbadać sprawę, okazało się, że zakrztusił się kawałkiem homara. Przyklasnałem temu homarowi, skoro już o tym mowa.

--- A ty czego chcesz? --- zapytał tonem dalekim od życzliwości.

--- Mary na mnie czeka.

Drzwi zatrzasnęły się; czekałem cierpliwie trzy pełne minuty. Wewnątrz szalała kłótnia. Niezły ubaw, co?

Wreszcie drzwi się otworzyły i stanęła w nich Mary Steele Morrison w całej swojej olśniewającej wspaniałości.

Pozwólcie, że powiem kilka słów o Mary.

Pamiętacie Grace Kelly... z alabastrową skórą, lśniącymi błękitnymi oczami i jedwabistymi jasnymi włosami? Kiedy stała w drzwiach, mężczyznom zapierało dech w piersi. Taka właśnie jest Mary, bez cienia przesady. Ktoś z hollywoodzkiej agencji poszukującej dublerów zobaczył jej zdjęcie w plotkarskim magazynie i zaproponował pracę w filmie.

Dwa miesiące po tym, jak zacząłem drugi rok w Georgetown, Mary podeszła do mnie na samym środku placu w kampusie i bezczelnie poprosiła o randkę. Wokół zaczął

się gromadzić tłum gapiów. Zrobiłem to, co uczyniłby każdy dżentelmen, a potem Mary zaczęła do mnie wydzwaniać, coraz bardziej dając mi się we znaki, więc z litości spotykałem się z nią przez następne trzy lata.

Tak to pamiętam.

O dziwo, ona pamięta to trochę inaczej.

Ojciec nie był zachwycony jej wyborem kariery zawodowej, ale o tym później. Mary wpadała do domu w weekendy i za każdym razem spotykała nowego gogusia w sweterku od Ralpho Laurena, siedzącego jakby nigdy nic przy kominku z kieliszkiem sherry w dłoni i pożerającego Mary wzrokiem,

20

21

jakby była używaną kanapą, którą ojciec zamierza zastawić w komisie.

Na podstawie tych drobnych sygnałów Mary wydedukowała, że ojciec próbuje wydać ją za czyjąś fortunę, a to wprawiło ją w zwariowany, buntowniczy nastrój. W

dniu, w którym zebrałem się na odwagę, żeby zaprosić ją do kina, dostrzegła idealnego kandydata do doskonałej intrygi. Nie będę się nad

, tym rozwodził, powiem tylko, że postanowiła zwabić mnie do domu na spotkanie z tatusiem, a ponieważ nie byłem wymarzonym kandydatem tatusia, chciała dobić targu: ja zniknę, ale znikną też rozpieszczeni, młodzi milionerzy. Ta wersja historii ma to do siebie, że niesamowicie wręcz

, przypomina fakty. Homer ledwie na mnie zerknął, po czym zaprowadził córkę do gabinetu; kłótnia tatusia i córeczki rozniosła się echem w całym domu. Jeśli ktoś uważa, że człowiek nie czuje się wtedy parszywie, to niech sam spróbuje.

Tak czy owak stałem teraz w drzwiach, a Mary zarzuciła mi ręce na szyję i pocałowała w policzek. Ja też ją uścisnąłem, a potem odsunęliśmy się i popatrzyliśmy na siebie, jak przystało na byłych kochanków.

--- Sean Drummond, cholernie się cieszę, że cię widzę --- rzekła z uśmiechem Mary.

--- Jak się miewasz?

--- A, tak, no świetnie, cholera, parszywa okazja do spotkania, jak się masz, doskonale wyglądasz.

Klawy ze mnie gość, no nie?

Już zdążyłem zapomnieć, jak jej uśmiech potrafi wytrącić z równowagi. Tylko najpiękniejsze kobiety umieją to zrobić --- lekkie drgnienie kilku mięśni, które sprawia wrażenie, jakby robiły ci przysługę, a nie wyrażały uczucia. Uśmiech Mary pochłania człowieka w całości.

Poza tym naprawdę doskonale wyglądała. Twarz była troszeczkę szczuplejsza i pojawiło się na niej kilka zmarszczek, które jednak tylko dodały jej urody ---

gdybym miał skłonność do poetyzowania, powiedziałbym, że były jak lśniące krople rosy na płatkach róży.

Mary chwyciła mnie za rękę i pociągnęła.

--- No chodź. --- Zachichotała. --- Daję słowo, że jest bezpiecznie. Ojciec przyrzekł, że da nam spokój.

--- O rany, nie wiem. --- Zerknąłem do środka. --- Nie wierzę staremu pierdzielowi.

Mary się roześmiała.

--- Na górze trzyma tarczę do rzutków z namalowaną twoją twarzą. Pewnie tam teraz siedzi.

To był żart, prawda? Poprowadziła mnie na tyły wielkiego domu, do pieczary z przeszklonym dachem wielkości boiska piłkarskiego. Domisko było pełne wyglądających na stare, oryginalnych dywanów, starych, popękanych obrazów, skórzanych mebli z mosiężnymi gałkami oraz wielu innych przedmiotów, które miały przypominać gościom, że nie stać ich na takie życie.

Mary usiadła na kanapie w kwiaty, a ja zająłem miejsce naprzeciwko. Ta chwila natychmiast wywołała wspomnienia. Dwanaście lat to długi okres; w mojej głowie wirowało tysiące pytań, ale na powierzchnię przebijało się wciąż jedno: hej, czemu wyszłaś za tego zasranego fajansiarza, skoro mogłaś mieć mnie?

W tych okolicznościach może lepiej było go nie zadawać.

--- Widziałem się z nim rano --- oznajmiłem wreszcie.

--- Jak on się czuje?

--- Nie za dobrze. Pilnują, żeby nie popełnił samobójstwa. Mary pokręciła głową.

--- Biedny Bill. Wezwali go do biura pod jakimś pretekstem i ani się obejrzał, a już wywlekano go w kajdankach z ambasady. Rozmyślnie go poniżyli. Dranie, zaprosili nawet CNN.

Starałem się okazać współczucie, lecz szczerze mówiąc, z przyjemnością oglądałem aresztowanie. Było to, rzecz jasna, zanim Bill został moim klientem, i teraz głęboko się tego wstydziłem. Taak.

--- Twój mąż podpisał wniosek, a mój szef go zaakceptował--- powiedziałem.

22

23

Mary spróbowała się uśmiechnąć. x --- Dziękuję. Naprawdę. Wiem, że to niezręczna sytuacja...

--- Nagle jej uśmiech zamarł. fi Położyłem dłoń na jej nodze.

--- Zapomnij o tym. ; . Mary położyła rękę na mojej ręce.

--- Nie powinniśmy byli cię o to prosić --- powiedziała wreszcie. --- Co za głupia sytuacja.

Zaśmiałem się głucho.

--- Nie przejmuj się.

--- Sean, nie mam prawa stawiać cię w takim położeniu. Jestem zdesperowana... Mam dwoje małych dzieci i męża oskarżonego o zdradę. Bill upierał się, żeby się do ciebie zwrócić, ale ja...

--- Słuchaj, jeśli martwisz się o moje uczucia, to niepotrzebnie --- zapewniłem. ---

Prawnicy nie mają uczuć.

--- Kłamca.

--- Kłamca, tak? Na Wydziale Prawa w Georgetown przyłapano pewną dziewczynę na płaczu...

Właśnie dowiedziała się o śmierci matki. Wyrzucili ją na zbity pysk. W auli odbyła się wielka ceremonia, powiedzieli, że nie da sobie rady.

, • ,, - i | - ą

Mary pokręciła głową. „x- > , ' *

--- Och, przestań.

--- W kinie, podczas oglądania „Titanica”, to właśnie my się rozmarzamy, licząc trupy i knując, jak by tu zmaistrować zbiorowy pozew.

Mary zachichotała.

--- Boże, ale się za tobą stęskniłam. --- W tej samej chwili zasmuciła się, jakby chciała powiedzieć: o rety, czemu mi się to wymknęło? --- Chcesz zobaczyć dzieci?

--- spytała, dość niezręcznie.

--- Dzieci?!

--- Nie będzie źle, masz moje słowo. Są jak ludzie, tylko mniejsi. Nie mów tylko... nic o Billu, dobrze?

Skinąłem głową; Mary wyszła z pokoju. Słyszałem, jak wołała, i po chwili na stopniach zadudniły szybkie kroki.

--- To jest Jamie --- przedstawiła, wskazując z dumą chłopca --- a to Courtney. ---

Musiała natychmiast wymyślić zgrabną historyjkę, żeby wyjaśnić obecność faceta, który byłby ich ojcem, gdyby nie fatalny wybór ich matki. --- Przedstawiam wam majora Seana Drummonda. Studiowaliśmy razem i... byliśmy bliskimi przyjaciółmi.

Sean wpadł, żeby się przywitać.

Dzieciaki przydreptały, żeby uścisnąć mi dłoń --- dwie blondwłose, niebieskookie repliki matki. Nie było to takie straszne, muszę przyznać --- a ja czułem przewrotną satysfakcję, że nie widzę w dzieciach zbyt wiele Morrisonowego nasienia. Nie pytajcie mnie dlaczego.

--- Chryste, twoje geny to żarłoczne kanibale --- powiedziałem.

!;;< |:...: »

Mary zachichotała. v_i''' }

--- Bill powtarzał, że parzę się sama ze sobą.

Potem było trudniej. Istnieje dobry powód, dla którego kawalerowie nie powinni mieć dzieci, a nazywa się on brakiem kompetencji. Próbuję zniżyć się do ich poziomu i wciągnąć w rozmowę o rzeczach, które, jak przypuszczam, ich interesują

--- na przykład o modelach ciężarówek i lalkach Barbie --- a one patrzą na mnie jak na głupka.

Spojrzałem na dzieci z moim najbardziej czarującym uśmiechem.

--- No dobra, więc jak oceniacie szanse Czerwonoskórych w tym roku?

Mary wzniosła oczy do nieba, a Jamie, który wyglądał na jakieś jedenaście, może dwanaście lat, zastanowił się przez chwilę, a potem odparł:

, , ,

--- Przydałby się im nowy trener. , . ' ,

--- Tak uważasz?

--- I nowy rozgrywający.

--- Nowy rozgrywający, mówisz? > ...- . -t^..

24

25

--- Obronę mają do kitu. Atak zresztą też.

--- Coś mi się zdaje, że nie oceniasz ich zbyt wysoko?

--- Dziadek ich lubi, więc ja ich nie cierpię.

Wiek Jamiego to wykluczał, lecz popatrzyłem na niego tak, jakby był moim nieślubnym dzieckiem.

--- Przypuszczam, że wyrośniesz na wielkiego człowieka. Courtney, która wyglądała na sześć lub siedem lat,

wycofała się wdzięcznie w stronę matki, tak jak to robią nieśmiałe dzieci. Była dziewczynką i powinna ulec mojemu czarowi. Obdarzyłem ją najjaśniejszym, najśłodszy uśmiechem.

--- A ty co powiesz, Courtney? Też lubisz futbol? Dziewczynka wyglądała na zmieszaną; Mary wyciągnęła

rękę i pogłaskała ją po włosach.

--- Nie zwracaj na niego uwagi, kochanie. Okropna z niego gapa w obecności kobiet.

Courtney zachichotała.

--- To znaczy, że jest fujarą? ""

--- Kochanie, nie używamy takich słów w obecności ludzi, o których mówimy ---

powiedziała Mary, grożąc palcem. --- Zaczekaj, aż sobie pójdzie.

Courtney znów zachichotała.

--- Dziewczynki nie lubią futbolu --- nauczyła mnie. --- Ja gram na playstation.

Zwłaszcza w te gry, gdzie strzela się do ludzi.

--- A widać krew?

--- W tych lepszych. W niektórych ludzie po prostu giną.

--- Taak, rozumiem, że to może być nudne --- przyznałem, potakując głową.

--- Bardziej mi się podoba, kiedy krwawią.

--- Chyba cię kocham. Jesteś wolna w piątek wieczorem? Courtney mocniej przyłgnęła do Mary.

--- Mamusiu, on jest dziwny.

--- Wiem, kochanie, ale nic nie może na to poradzić. Nie j śmieć się z niego, jest bardzo wrażliwy.

26

Pokazałem Courtney język, co ją rozbawiło.

--- No dobrze, uciekajcie na górę i nie pokazujcie się dziadkowi, bo znów wpadł w zrzędlivy nastrój --- rozkazała Mary.

Spełniwszy obowiązek poznania przyjaciela mamy, dzieciaki odbiegły z wyrazem ulgi na twarzach. Byłem pod wrażeniem. Wystarczyło kilka chwil, by zauważyć, że Mary jest świetną matką. Jej kontakt z dziećmi był wzruszający.

Usiedliśmy.

--- Czy zdarza się, żeby dziadek nie był w zrzędlivym nastroju?

--- Nie zwracaj na niego uwagi. Uważa, że jesteśmy idiotami, że cię do tego wciągamy. Tłumaczyłam mu, że Bill koniecznie chciał ciebie. Zawsze mówił, że jeśli wpadnie w poważne tarapaty, mam zwrócić się do ciebie.

--- Hm... to ciekawe.

Mary roztropnie zignorowała tę uwagę.

--- Bill bardzo uważnie śledził twoją karierę. Naprawdę cię podziwia.

--- No cóż, poważne tarapaty pewnie wymagają poważnych działań.

Mary potwierdziła skinieniem głowy i zapytała:

--- Jak sądzisz, co z tego wyniknie?

--- Jeśli mam odpowiedzieć szczerze, myślę, że to będzie koszmar dla niego, dla ciebie i dzieci.

W sprawach o szpiegostwo władze dopuszczają do przecieków, jakby biurokraci czuli obrzydliwy przymus, żeby powiedzieć Amerykanom, jakiego parszywego drania złapali.

Mary zamknęła oczy z bolesnym wyrazem twarzy.

--- Próbuję się przygotować.

W gruncie rzeczy nie było sposobu, żeby się na to przygotować.

--- Co mówią u ciebie w pracy?

Skoro o tym mowa: dzień po otrzymaniu dyplomu Mary zniknęła w dużym ośrodku treningowym w Quantico w Wir-27

gini, żeby rozpocząć karierę zawodową, której Homer usiłował zapobiec, bezskutecznie próbując sprzedać córkę bogatemu kawalerowi. Nigdy nie pojąłem, czemu Mary uparła się, żeby zostać Jamesem Bondem w spódnicy, ale była modelową kandydatką, o jakiej marzy CIA --- bystrą, pełną ogłady, elastyczną --- a ci, którzy ją rekrutowali, pewnie naobiecywali jej masę bzdur. Jednak świat, w którym funkcjonowała, był równie mglisty i szemrany jak mój, więc nie miałem pojęcia, czym Mary się zajmuje.

--- Nic mi nie powiedzieli. Nie mogą. Jestem szefową moskiewskiej placówki, której mąż został oskarżony o współpracę z Rosjanami. To okropna sytuacja dla wszystkich.

O rany. Starając się ukryć osłupienie, spytałem: ' --- Szefową placówki?

Mary skinęła głową, a ja usiłowałem przyswoić sobie tę informację. Nie muszę mówić, że wynikała z tego cała masa potencjalnych problemów.

--- Nie wywalili cię czy coś w tym rodzaju?

--- Jeszcze nie. Zostałam przydzielona do pracy tu, w Lang-ley, bez dostępu do poufnych informacji. Potrzymają mnie w naftalinie, dopóki sprawa nie zostanie rozwiązana, a potem po cichu zwolnią.

Stwierdziła to bardzo rzeczowo, jakby wyjaśniała sposób funkcjonowania maszyny, jakby nie było czym się przejmować. W gruncie rzeczy było się czym martwić, i to bardzo. W odpowiedzi na moje spojrzenie Mary powiedziała:

--- Wiem... to będzie jak wybuch bomby. Wcale się nie cieszę.

Zastanowiłem się przez chwilę, a potem spytałem:

--- Miałaś przecucia, co się święci?

--- Sean, ja jestem jego żoną, ostatnią osobą, której by coś powiedzieli.

To wydawało się jasne.

--- Czy wy... -; ,,,|.. •> |

|..|
|..|

--- Czy mówiliśmy sobie różne rzeczy? On miał dostęp do najtajniejszych informacji, ściśle tajnych. Był attache wojskowym --- to robota wywiadowcza --- a ja byłam szefową rezydentury. Niczego przed nim nie ukrywałam: tropów, zdobytych informacji, źródeł... absolutnie niczego.

--- Mary, radzę ci, żebyś znalazła sobie adwokata.

--- Wiem, w ciągu najbliższych kilku dni spotkam się z kilkoma.

--- Byłaś przesłuchiwana?

--- Oficjalnie nie. Było kilka podchwytliwych pytań ze strony mojego szefa, zastępcy dyrektora wywiadu, ale nikt mnie jeszcze nie przemaglował. W końcu się do mnie dobiórą.

Oj tak, zabiorą się.

--- Nic nie mów. Jako żona masz prawo nie zeznawać przeciwko Billowi. Chyba nie muszę wspominać, że powinnaś trzymać się od tego najdalej, jak tylko możesz.

--- Nie jestem pewna, czy mogę im to sprzedać. Bill jest moim mężem. Siedzę w tym po uszy.

--- Jak najdalej w sensie prawnym, Mary. W tej sprawie istnieje wiele możliwych sposobów oskarżenia cię. Jak najprędzej postaraj się o adwokata, a gdyby próbowali cię wcześniej przesłuchać, grzecznie odmów zeznań.

Skinęła głową z nieco rozbawionym wyrazem twarzy; pewnie dlatego, że to trochę niezręczne, przyjmować poradę prawną od byłego kochanka. Przypomniałem sobie przestrożę, żeby nie mieszać interesów z przyjemnościami --- ale to była stara przyjemność pomieszana z nowym interesem, więc może nie podpadała pod definicję.

--- Jesteś na niego zła? --- zapytałem.

--- Szczerze powiedziawszy, jestem wściekła. Nie mogę uwierzyć, że to się stało.

Może to nie jego wina, staram się go nie obarczać... ale nie mogę się powstrzymać. Potrzebuję kogoś, na kogo mogę być zła.

--- To naturalne, przejdzie ci. Załóżmy, że jest winny... wasz hipotezę, dlaczego to zrobił?

28

29

--- Żadnej. Wszystko szło świetnie, żyło nam się dobrze... oboje kochaliśmy swoją pracę. Wiesz, że Bill był na liście kandydatów do awansu?

Nie wiedziałem. Jednak Mary słusznie użyła czasownika „był”, bo pewnie w tej chwili jakiś facet podpałał tę listę zapałką. Jak armia się gniewa, to nie na żarty.

Podszedłem do Mary, schyliłem się, pocałowałem ją w policzek i powiedziałem:

--- Muszę iść. Niedługo się odezwę, dobrze?

Spojrzałem na jej twarz, która wyrażała przeraźliwy smutek i osamotnienie; wolałbym nie odchodzić. Nie będę szczegółowo wyjaśniał, co naprawdę chciałem zrobić.

--- Jesteś pewna, że chcesz tu zostać? --- spytałem. --- Z nim? --- Wskazałem palcem na sufit, pokazując, kogo mam na myśli.

Mary uśmiechnęła się z przymusem.

--- To dla nas najlepsze miejsce. On uważa, że trzeba chronić swoje potomstwo, a właśnie tego ja i dzieci potrzebujemy najbardziej.

Błąd. Jej i dzieciom najlepiej zrobiłoby cofnięcie zegara o dwanaście lat --- Mary miałyby innego męża, dzieci innego ojca i tak dalej.

Lecz byliśmy w Ameryce, a tu, gdy dostaniesz od losu parszywe karty, potrzebujesz jeszcze kogoś: adwokata. A tai się właśnie składa, że nim jestem.

-*t>'

ROZDZIAŁ 3

W związku z tym, że Eddie miał kilkumiesięczne fory, na tym etapie liczyła się przede wszystkim szybkość działania. Zjechałem na pierwszą z brzegu stację benzynową i z automatu zadzwoniłem do mojej asystentki, której nazwisko i tytuł

brzmi: starszy sierżant Imelda Pepperfield. Odpowiedziała po pierwszym dzwonku jak zawsze -- jest gotowa na każde zawołanie, wręcz uprzedzająco.

--- Cześć, Imelda, to ja. Wiesz o sprawie Morrisona, tej 0 której trąbią wszystkie media?

--- Słyszałam.

--- To nasza sprawa. Morrison o mnie poprosił, a jego żona to... stara kumpelka i... no wiesz,

przycisnęła mnie do muru.

Imelda liczy sobie pięćdziesiąt kilka wiosen, ma mniej więcej metr pięćdziesiąt pięć wzrostu, jakieś osiemdziesiąt kilo wagi, ciemną skórę, okrągłą twarz i nieciekawą kręłą budowę, lekko siwiejące włosy, a do tego nosi okulary w pozłacanych oprawkach. Ci, którzy widzą ją z daleka, momentalnie zaliczają ją do kategorii niegroźnych babuń w mocno średnim wieku, w wolnych chwilach dziergających szaliki

1 sweterki dla siostrzeńców i siostrzenic i gotujących kleiki dla chorowitych psiapsiółek. Bezpieczniej byłoby pomylić bombę atomową z petardą. , , lf Ki, ,,,,, j .,r ,,,,,*,.-.•

31

Imelda wychowała się w górach Karoliny Północnej, gdzie nabrała manier niedouczonej, prowincjonalnej wieśniaczki, którą od dawna nie jest --- te maniery procentują po dziś dzień. Frajerzy tacy jak ja uważają, że istnieje jakiś ważny powód, dla którego Imelda powinna tytułować mnie „sir”. Za tym podstępny kamuflaż kryje się ostry jak brzytwa umysł, dwa fakultety i moralna dwuznaczność wielkiej ciężarówki. Prawie trzydzieści lat pracowała w armii, widziała, jak prawo jest używane i nadużywane na wszystkie sposoby. Udziela słusznych rad bez względu na to, czy ktoś ją prosi, czy nie --- zwykle w taki sam sposób, w jaki młotek pomaga śledziowi do namiotu wbić się w ziemię.

--- To zły pomysł --- odparła po namyśle Imelda. ' --- Czemu?

--- Bo nie ma pan zielonego pojęcia o szpiegostwie. To nie na pańską głowę.

Jak ktoś używa określenia „zielonego pojęcia”, to zwykle nie bierze się go poważnie. Nie znam nikogo, kto nie traktuje poważnie Imeldy. Ja traktuję ją bardzo poważnie.

--- To taka sama sprawa karna jak każda inna --- zapewniłem ją. --- Są tylko inni aktorzy i scenografia.

--- Gównu prawda. To z powodu jego żony?

--- Imeldo, to tylko dawna koleżanka. Nic osobistego, rzecz jest czysto zawodowa... nie zapominaj, proszę, że to jej mąż wybrał mnie na obrońcę.

i Nie komentując moich słów, Imelda zapytała:

--- Słyszał pan, kto będzie oskarżał?

--- Golden. I co z tego?

--- Bierze pan tę sprawę, bo ślini się pan na myśl o żonie oskarżonego zdrajcy, i chce pan walczyć z Goldenem w dziedzinie, na której gównu się pan zna. I jeszcze pan mnie pyta, co z tego?

Imelda ma denerwujący zwyczaj rozwijania myśli, ale ja mam irytujące zwyczaje, więc jedno z drugim się znosi.

--- Nie ślinię się na myśl o Mary --- odparłem. --- A jeśli mowa o Eddiem, to zmiotę go z sali. -

-- Po chwili dodałem: --- Myślę o zatrudnieniu pomocnika i chcę, żebyś zajęła się załatwieniem satelitarnego biura w Leavenworth.

--- Tylko żeby to był dobry pomocnik... będzie panu potrzebny.

--- Dziękuję ci za to, że wierzysz w moje umiejętności.

--- Nie powiedziałam, że wierzę w pańskie umiejętności. Imelda miała jednak rację; zaraz potem zadzwoniłem do

oficera personalnego JAG-u i poprosiłem, żeby odszukał w bazie komputerowej wszystkich wojskowych prawników mówiących po rosyjsku.

Oddzwonił parę minut później z nazwiskami dwóch osób. Pierwszą była kapitan Karen Zbrovnia, już zajęta. Drugą był niejaki Jankowski, którego polski był nieskazitelny, lecz jego znajomość rosyjskiego oceniono jako znikomą.

To mi nie wystarczało; potrzebowałam kogoś, kto umiałby błyskawicznie przeczytać powieść Tolstoja, nie tracąc najdrobniejszego niuansu --- zakładając, że występują w rosyjskim. Zadzwoiłem więc do starego kumpla ze studiów, który prowadził praktykę karną w okręgu Columbia. Nazywa się Harry Zinster i jest Heddą Hopper * waszyngtońskiego środowiska prawniczego; niestety, nie można go nazwać kompetentnym adwokatem.

Sam odebrał telefon, bo z całą pewnością nie stać go na sekretarkę.

--- Cześć, Harry, Drummond z tej strony --- powiedziałem. --- Potrzebuję przysługi.

--- Nie ma sprawy. Twój kumpel potrzebuje dobrego adwokata? Mam wypełniony kalendarz, ale zobaczę, może uda mi się go wcisnąć.

Jasne, jasne --- Harry w życiu nie widział wypełnionego kalendarza, a ja nigdy nie powierzyłbym mu przyjaciela.

Hedda Hopper (1890---1966), amerykańska aktorka i dziennikarka, stynna autorka kronik towarzyskich.

32

33

--- Chodzi o to, że szukam prawnika, który mówi po rosyjsku, i to naprawdę dobrze. Znasz jakiegoś?

--- Paru.

--- Musi to też być ktoś, kto ma, albo może mieć, prawo dostępu do poufnych informacji. Czy utrudniłem ci sprawę?

--- Nic a nic. Katrina Mazorski... robiła kiedyś coś dla rządu. Pracuje tu, w okręgu, zajmuje się sprawami karnymi.

--- Znasz ją czy wiesz o niej?

--- Znam ją, Sean, ale niezbyt dobrze. Kręci się czasem koło czternastego posterunku i łapie to, co przywlekli gliniarze z nocnej zmiany. Wypiliśmy razem kilka filiżanek kawy późną nocą.

Jednym z niewielu aspektów pracy dla wojska, które lubię, jest to, że klienci wpadają mi na kolana z ruchomego pasa. Siedzenie przez całą noc w komisariacie i błaganie alfonsów, dziwki i chuliganów o pracę, to ta strona profesji, którą wydziały prawa się nie chwala. Dziwne, co?

--- Masz może jej numer telefonu? --- zapytałem.

--- Gdzieś powinienem mieć... --- Harry zaczął otwierać i zatrząskiwać szuflady.

Trwało to chwilę, jako że brak zdolności organizacyjnych to jeszcze jedna słabość Harry'ego. --- Znalazłem --- wymamrotał wreszcie.

Podziękowałem, wrzuciłem do automatu następną ćwierć-dolarówkę i wybrałem numer.

Podniosła słuchawkę po pierwszym dzwonku.

_v t...

--- Katrina Mazorski? .H .y

--- Tak. ' • -;it/:

--- Nazywam się Drummond. Dostałem pani telefon od Harry'ego Zinstera.

--- Znam Harry'ego.

--- Powiedział, że mówi pani po rosyjsku. Czy ta znajomość wystarczy, żeby zamówić piwo i hot doga, czy pozwoliłaby pani przeprowadzić długą i szczerą rozmowę z rosyjskim inżynierem raketowym? .?«,,;; ? . ;|

Usłyszałem krótki, chrapliwy śmiech. ., '\ ,,,v ,t m.

--- Nie mogłabym przeprowadzić długiej, szczerzej rozmowy z inżynierem raketowym w żadnym

języku. Jeśli pyta pan, czy znam rosyjski mniej więcej tak jak rodowita Rosjanka, to jak najbardziej.

Zauważyłem, że ma ciekawy głos --- głębszy niż większość kobiet, nawet chropawy. W mojej głowie powstał obraz kobiety mniej więcej trzydziestoletniej, eleganckiej, tajemniczej, uwodzicielskiej. Trudno było stworzyć precyzyjny wizerunek, choć zawsze można mieć nadzieję.

--- Jak się go pani nauczyła? --- spytałem.

--- Od rodziców.

--- A oni?

--- Od swoich rodziców. Mam nadzieję, że ta rozmowa ma jakiś sens.

--- Owszem, ma. Jestem oficerem JAG-u, przydzielonym do sprawy, która wymaga tego, żebym miał współpracownika mówiącego po rosyjsku.

--- Rozumiem. I myśli pan o mnie?

--- Harry powiedział mi, że pracowała pani dla rządu. Czym się pani zajmowała?

--- Byłam tłumaczką w Departamencie Stanu.

--- Miała pani upoważnienie?

--- Tak. Ściśle tajne.

To brzmiało zbyt pięknie, żeby było prawdziwe. ;

--- Może pani rzucić wszystko i spotkać się ze mną? ;.

--- Czy to jest... rozmowa kwalifikacyjna?

--- Praca jest tymczasowa, może na kilka miesięcy, i będzie* wymagała podróżowania.

Odpowiada to pani? ;

--- Może.

Podaliśmy jej adres mojego biura i popędziłem się przygotować. Imelda przywitała mnie zmarszczeniem czoła, chrumknęła kilka razy i rzuciła we mnie wiązką żółtych karteczek samoprzylepnych. Była ze mnie bardzo niezadowolona. Przyznaję, okazała to bardzo subtelnie, ale mimo to widziałem. Oddzwaniałem do różnych osób, urozmaicając sobie oczekiwanie.

34

35

Rozległo się pukanie do drzwi i Imelda wsunęła głowę, robiąc zdziwioną minę.

--- Jakaś pani przyszła... podobno ma z tobą rozmawiać.

--- Katrina Mazorski?

: --- Ta sama. Ona nie jest adwokatem, prawda?

--- Czemu?

Brwi Imeldy zrównały się z linią włosów. Po chwili próg przestąpiła Katrina Mazorski. Wstałem, żeby uścisnąć jej dłoń, ale nie byłem w stanie wyciągnąć ręki

--- nazwijmy to chwilowym paraliżem. Katrina miała na sobie czarne, obcisłe skórzane biodrówki, top, spod którego wyzierał czarny stanik, usta były pomalowane na bordowo, w lewym nozdrzu błyszczał srebrny kolczyk-łezka, a z nagiego pępka sterczał srebrny pierścionek. Miała proste ciemne włosy i brązowe, a może zielone oczy, szerokie ramiona, zero talii, długie, szczupłe nogi i była ładna --- seksowna też, ale nie w sposób, do jakiego jestem przyzwyczajony.

Przywykłem też do innej kobiecej urody. Była to uroda w typie Sandry Bullock, tyle że zrobionej na kłowna, z paroma kawałkami metalu wystającymi ze skóry.

--- Pani Mazorski...?

Kobieta usiadła na krześle przed moim biurkiem.

--- Przyjaciele nazywają mnie Kate, ale pan nie jest jeszcze moim przyjacielem, więc niech będzie Katrina. Jak mam się do pana zwracać?

--- Nazywam się Sean Drummond. Przyjaciele mówią do mnie Sean, oczywiście. Może pani zwracać się do mnie pani majorze.

|->;> :.!

Uśmiechnęła się. .''''•

--- Super. Co to za szopka?

--- Szopka? *--|."»:|. . |• v. |.|, vn?.

--- No wie pan, sprawa. Patrzyliśmy na siebie przez chwilę.

--- To ja powinienem zadawać pytania --- powiedziałem wreszcie. --- Może to zabrzmie głupio, ale przeczytałem kiedyś

36

książkę o zarządzaniu, i było tam napisane, że tak to właśnie przebiega.

--- Strzelaj pan. Wy tak właśnie mówicie, no nie?

--- Ile pani ma lat? "...; •

--- Dwadzieścia dziewięć. ' ,(u; ;;

--- Kiedy skończyła pani prawo?

--- Dwa lata temu. W Maryland... zaocznie. .

--- Co pani robiła po uzyskaniu dyplomu?

--- To i owo.

--- Nie chcę być wścibski, ale czy mogłaby pani opisać dokładniej „to i owo”?

--- No dobra... Pierwsze kilka miesięcy zajęło mi zdawanie egzaminów wstępnych do palestry i rozmowy kwalifikacyjne. Potem...

--- Miała pani jakieś propozycje? --- przerwałem. |f Katrina wyglądała na rozbawioną. ..* ?

--- Parę. -'; ,.

--- To znaczy?

--- Dostałam kilka zaproszeń, żeby przespać się z facetami, którzy prowadzili te rozmowy. Chce pan usłyszeć szczegóły?

--- Nie, darujmy to sobie... Uznaję, że praca w kancelarii nie wypaliła.

, , . .

--- Ma pan ogólny obraz. Skinąłem głową.

--- A pan? --- zapytała.

--- Słucham? !!!!!:!

Pochyliła się.

--- Pytam o pana. Kiedy studiował pan prawo? Jak długo jest pan w JAG-u? Czego pan ode mnie oczekuje?

Odniosłem wrażenie, że wciąż istnieje między nami pewne nieporozumienie co do tego, kto prowadzi rozmowę. Stłumiłem złość i odparłem: Wydział Prawa w Georgetown, przed ośmiu laty. Wcześniej pięć lat byłem oficerem piechoty. Przeprowadzam

37

z panią rozmowę, bo chcę, żeby została pani członkiem --- Biorę.

zespołu broniącego generała Williama Morrisona. --- Sęk w tym, że jeszcze pani niczego nie zaproponowa-

--- Morrisona... tego szpiega? łeffl ---

zauważyłem grzecznie.

--- Właśnie jego. Interesuje to panią? --- Ale robi pan to. --- Zachichotała. --- To pewne jak

--- Hm... taak, owszem. Czego pan ode mnie oczekuje? w banku.

--- Zobaczmy, co wyjdzie w trakcie. --- A to czemu?

Katrina myślała przez chwilę, a potem spytała: --- W Martindale-Hubbell's powiedzą panu, że w tym

--- Będę brała udział w sprawie czy chce pan, żebym robiła mieście jest tylko trzech prawników mówiących płynnie po jako niby-asystentka?

rosyjsku. Dwóch z nich kasuje pięć stów za godzinę i prze-Mam dobrą pamięć i jestem pewien, że powiedziałem jej, ważnie pracuje dla rosyjskiej mafii. Trzeciemu grozi wyże to ja prowadzę rozmowę. Zrobiłem długą, wypełnioną kluczenie z palestry za przekręt z adopcjami i rolowanie milczeniem pauzę. bezdziejnych par. Żaden z nich nie dostanie się na konwen-

--- To sprawa wojskowa, związana ze szpiegostwem. Ar- cję republikanów nawet za tłustą łapówkę, a tym bardziej mia wybrała do oskarżenia swoje dwie najlepsze strzelby, nie dadzą im zezwolenia na dostęp do poufnych informacji. Mówiła pani, że studiowała pani prawo na Uniwersytecie Ma pan szczęście, że jestem wolna.

Niech pan zrobi ładną Maryland, zgadza się? Oni mają na swoje skinienie najlep-minę, wykrztusi tę propozycję i przestanie marnować czas. szych prawników z CIA i Departamentu Sprawiedliwości. Pokręciłem głową.

Mojego klienta będzie próbowało wykończyć więcej absol- --- Może to panią zaskoczy, ale słyszałem, że poza grani-wentów Ivy League, niż zdoła pani zliczyć. Więc słucham... cami tego miasta też są prawnicy, jaki może być pani wkład do sprawy? , ,, , Katrina wzruszyła ramionami.

Katrina parsknęła śmiechem. --- Straci pan tygodnie, a i tak nie znajdzie nikogo z moimi

--- Mówię świetnie po rosyjsku. r» | ; ""•

referencjami i talentem. Niech pan przestanie grać w kotka

--- No właśnie. Jest pani zamężna? i myszkę i zaoferuje mi wreszcie tę robotę.

___ Nie. | :||| > > : Przechyliła głowę i obserwowała mnie z nonszalancką

--- A była pani kiedyś? % ; ' | :| miną.

Zauważyłem, że ma brązowe oczy. Zauważyłem też

--- Znowu nie. ^ °

w^e ważniejszego: ta kobieta lubi pogrywać z facetami.

--- Ma pani amerykańskie obywatelstwo? No i co z tego?

Może blefuje, że tak trudno znaleźć

--- Moi rodzice wyemigrowali dziesięć lat przed moim odpowiedniego prawnika. A może nie.

Czas mnie gonił, urodzeniem.

Rozważałem chwilę rozmaite za i przeciw, po czym po-

--- Czy może sobie pani pozwolić na podróże i długie wiedziałem: godziny pracy?

--- Dobrze, spróbujemy, ale warunkowo. Jeśli nie spodoba

--- Oczywiście. Ile mogę zarobić? S1? Pani ta praca, sayonara.

--- Mogę pani załatwić sto pięćdziesiąt dziennie plus Zacznę od jutra ---

odparła Katrina. --- Niech się pan wydatki. Żadne kokosy, ale armia jest skąpa. A skoro o tyrt me martwi o moją pracę, tylko próbuje dotrzymać mi mowa, ja dostaję tyle samo. », «.' • • kroku. -

-- Wstała raptownie, obróciła się na pięcie i wyszła.

Podobało mi się w niej to, że jest bystra, pewna siebie i atrakcyjna --- jeśli ktoś lubi ten typ.

Nie podobało mi się, że jest bezczelna, zarozumiała i że wygląda jak kolorowa postać z kreskówki o pokoleniu X. Kwestia wyglądu będzie kłopotem, ale bardziej jej niż moim. Mój problem polegał na tym, że bez cienia wątpliwości była z niej cwaniara. Tak się składa, że lubię tę cechę --- ale wszyscy wiemy, co się dzieje, kiedy spotyka się dwóch cwaniaków.

Jednak jestem pewien swojej druzgocącej bystrości; odsuwając na bok złe przeczucia, uznałem, że Katrina mi się przyda.

i." !>•

ROZDZIAŁ 4

W artykule w „Washington Herald”, opublikowanym w dniu, w którym po raz pierwszy występowałem jako główny obrońca Williama Morrisona, można było przeczytać:

„Dobrze poinformowana osoba, która pragnie pozostać anonimowa, twierdzi, że Morrison został zwerbowany przez oficera KGB już w 1988 albo 1989 roku. Pan Anonimowy wie o tym, ponieważ właśnie w tych latach ujawnił się ślad szkód spowodowanych przez Morrisona. Kiedy Związek Radziecki trafił na śmietnik historii, oficer prowadzący Morrisona przeniósł jego akta do nowych rosyjskich agencji wywiadowczych i gra toczyła się dalej.

Morrison zanotował w owych latach imponujące sukcesy w walce wywiadowczej z Sowietami, a potem Rosjanami, które raptownie przyspieszyły jego karierę.

Otrzymał całą serię szybkich awansów, przydzielono mu też specjalne zadania.

Również w tym czasie zakończył się fiaskiem szereg bardzo ważnych programów wywiadowczych, kilku podwójnych agentów i rosyjskich informatorów zostało ujawnionych, a następnie brutalnie zlikwidowanych przez rosyjskie służby wywiadowcze. Wszystko to zostało zauważone. CIA i FBI wiedziały, że w ich szeregach jest zdrajca, i uparcie starały

41

się ustalić jego tożsamość. Poszukiwania te doprowadziły by się z nim spotkać.

Następnie do biura Clappera, aby w końcu do Aldricha Amesa i Roberta Hanssena, lecz CIA załatwić przyjęcie do pracy Katriny i ustalić warunki jej i FBI musiały wziąć pod uwagę nieprzyjemną możliwość, że wynagrodzenia, a także by odnowić jej prawo dostępu do ludzi ci zostali rzućni przez Rosjan na pożarcie po to, by ściśle tajnych informacji.

podejrzanie nie padło na Morrisona. Ames i Hanssen nie Kiedy wychodziłem, w sekretariacie stało drugie biurko, byli wprawdzie płotkami, lecz fakt ten tylko unaocznia skalę Katriny, oba sejfy ściennie były otwarte, szuflady powysuwane zdrady, o jaką podejrzany jest Morrison". i puste.

Imelda i Katrina opróżniły ładownie, przygotowując Nie było wzmianki o tym, że Mary kierowała moskiewską się na zalew dowodów.

Bystre dziewczynki, rezydenturą wywiadu. Kiedyś musi to wyjść na wierzch. To Siedziały obok siebie przy zaimprovizowanym stoliku, była zbyt nęcąca informacja, żeby media ją zignorowały, nad opróżnionymi kubkami i ciastem z kruszonką, z którego Jeśli Morrison był rosyjskim odkurzaczem, wciągał nie tylko została sama kruszonką. I o dziwo, wyglądały jak najlepsze to, czego się dowiedział dzięki swemu coraz bardziej pre- koleżanki, stżowemu stanowisku, lecz także to, co usłyszał od Mary. Wzruszyłem ramionami i wziąłem kurs na drzwi.

Tym, co najbardziej zastrzyło mi apetyt, była wzmianka --- A ty dokąd? --- zapytała Imelda. o jego oficerze prowadzącym lub jak mówi się w żargonie --- Najpierw do CIA, a potem do Goldena. Nie będzie zawodowych szpiegów, „kontrolerze”. Nie o dwóch kontro- mnie przez większość czasu do południa, lerach ani zespole kontrolerów --- w artykule pisano tylko --- Czy przypadkiem o czymś nie zapomniałeś? o jednym kontrolerze. W żargonie prawniczym jest to fakt

--- Niech pomyślę... aktówka... długopis... bielizna... Nie, bardzo znaczący. mam wszystko.

Przyszedłem do biura o szóstej, rzuciłem się do ekspresu --- Na przykład o swojej asystentce? do kawy, nalałem sobie kubek i usiadłem w gabinecie, żeby

--- Skądże znowu, nie zapomniałem. To są wstępne spot-zastanowić się nad sytuacją.

Kilka minut później usłyszałem, kania. Katrina może poczekać tutaj, że Imelda wtacza się do biura, a zaraz po niej wchodzi --- Akurat. Jest prawniczką, no nie? Katrina. Po upływie jeszcze paru minut kobiety zaczęły --- Może pana zaskoczę i przydam się do czegoś --- porozmawiać, wiedziała Katrina. --- Wiem, że trudno w to uwierzyć.

Zapewne Imelda kazała Katrinie pozbyć się tego choler- Czy naprawdę musiałem wyjaśniać, w czym leży problem? nego pierścionka w pępku. A Katrina pewnie mówiła Imel- Abstrahując od innych kwestii, pierwsze wrażenie jest w tej dzie, że kiedy przyjdzie rewolucja, będzie miała zapewnione branży bardzo ważne, zwłaszcza jeśli idziesz do lokalu agen-specjalne miejsce w kolejce do gilotyny.

Usłyszałem jakieś C.P> w której obowiązuje największy dupościsk na świecie, chroboty i łomoty i zastanawiałem się, czy Imelda rzuca Katrina miała na sobie luźną bluzkę, dzwony ściśle opinające Katrina o ściany.

tytek, tfe^ * kołnierzyk z ćwiekami. Z drugiej strony, warto O wpół do dziewiątej miałem ogólny pogląd na to, co yłoby ją ze sobą zabrać choćby po to, żeby jednego czy chcę, a właściwie, co powinienem zrobić. Zacząłem dzwonić; rugiego zaszokować. Może kuleczka w jej nosie i pierś- najpierw do sekretariatu głównego doradcy prawnego CIA Cl0nek w pępku spowodują, że włączy się wykrywacz metali żeby się z nim umówić. Potem do biura Eddiego Goldena, S1edzibie CIA. To byłby niezły numer, co? < .

43

Trzy minuty później mknęliśmy Parkway. Chciałem do- tów, którzy próbowali łapać mnie za tyłek, kiedy balan-wiedzieć się czegoś więcej o mojej nowej współpracownicy, sowałam z tacą nad głową. College był do kitu. --- Katrina

--- Proszę powiedzieć mi coś o sobie. zrobiła krótką pauzę, a potem zapytała: --- Skończyliśmy? Katrina zachichotała.

--- Prawie. Czemu wybrała pani prawo?

--- „Proszę powiedzieć mi coś o sobie”? Co za dupeli --- Czyli co dziewczyna wyglądająca tak jak ja robi w two-sformułowałyby to w ten sposób? jej specjalności?

--- To tylko pytanie. Proszę odpowiedzieć tak, jak pani --- Hm> t0 też dobre pytanie. uważa.

--- Nie zapytałbyś mnie o to, gdybym miała szafę pełną

--- Niezameżna kobieta, absolwentka prawa na trzecio- kostiumów i aktówkę Dooney & Bourke. Spotkaj się ze mną rzędnej uczelni, bez opryszczeni. Lubi szminkę Chanel Pre- kiedyś w sądzie, a zetrę ci jaja na proszek.

mier Rouge, stoi w długich kolejkach, żeby dostać się na --- Nie wątpię ---

odparłem. Rzecz jasna, oboje wiedzieliś-koncert U2, i naprawdę byłaby wdzięczna, gdyby szef trak- my» ze kłamię. --- Dlaczego zdecydowała się pani na prawo tował ją mniej protekcyjnie. Pasuje? karne?

iv

--- Świetnie --- odparłem. Coś mi się jednak zdaje, że Teraz moja kolej.

wyczułem zawołany komunikat dla mnie. --- Kto powiedział, że robimy coś na zmianę?

--- Przestań mną pomiatać i powiedz, o co ci chodzi - --- Nie b4dz dupkiem ---

odparła. --- A jak jest z tobą? dodała Katrina.

--- Co ze mną? ,.

--- Nazywają to poznawaniem się. Z tego rodzi się praca Gdzie się wychowałeś?

zespołowa. Wyczytałem to w książce o zarządzaniu. --- Rzecz --- Byłem dzieckiem pułku.

Włóczyliśmy się z miejsca na jasna, była to ta sama książka, z której uczyłem się o prowa- mieJsce. Jak tylko windykatorzy zwęszyli, gdzie mieszkamy, dniu rozmów kwalifikacyjnych, więc jej wartość była mocne PrzeProwadzaliśmy się.

podejrzana. --- Wspomniała pani, że jej rodzice są Rosja- ~ Zainteresowanie prawem jest u ciebie dziedziczne, tak? nami --- ciągnąłem. --- Jak tutaj wylądowali?

~" Ja nie myślę o tym w ten sposób.

--- Nie powiedziałam, że byli Rosjanami, tylko że nauczyli A jak o tym myślisz?

mnie rosyjskiego. Ojciec był Czeczenem, a matka Rosjanką ~~ Jako °

wartościowej i godnej szacunku profesji. Kiedy się pobrali... no cóż, komuniści nie lubili Czeczenów ~ Hm- Powiedziałeś to z poważną miną. --- Przyglądała i mieszanych małżeństw, więc zrobiło się nieprzyjemnie. Bylimi^ Pfzez chwilę. ---

Dlaczego wybrałeś prawo? cwani. Przyjechali tutaj.

Mignąłem identyfikatorem wartownikowi przy bramie

--- I wychowała się pani w Nowym Jorku? er^ głównej CIA.

--- W Tribeca, zanim yuppie odkryli tę dzielnicę. Było te ~ Tak si? niefortunnie złożyło, że kiedy byłem piechu-przyjemne miejsce, dopóki firmy budowlane nie zamienił)^"1' stana>m na drodze kilku kul --- odparłem. --- Lekarze go w błyszczące, metalowo-szklane piekło. Popelnili katastrofalny błąd przy łączeniu drucików i zmienili

--- A college?

^Prawnika.

--- CUNY, cztery lata noszenia stosów talerzy w restau-ak Ale obsuwa. Mam nadzieję, że ich pozwałeś i oskubałeś racjach na Broadwayu i opędzania się od napalonych turys- a-44

I

45

--- Wie pani co lekarze czują na myśl o prawnikach Rozparł się w fotelu, przesunął dłonią po niesfornych, Wszyscy się zastrzelili.

rzednących włosach i zapytał:

Zaparkowaliśmy na miejscach dla gości i podeszliśmy dc --- Co mogę dla pana zrobić, majorze? Panno Mazorski? wejścia Młody facet z kwaśną miną wyszedł nam naprzeciw --- Uzналиśmy, że może warto przyjść i się poznać --- od-wręczył

tymczasowe przepustki, pokazał, jak je przypiąć parłem. --- A przy okazji ustalić parę zasad postępowania, a potem zaprowadził do wind. Nie da się nie kochać tyi

--- Obawiam się, że nie bardzo rozumiem. To sprawa ludzi Wjechaliśmy na czwarte piętro i stanęliśmy poi wojskowa. Nie ma nic wspólnego z moim biurem, drzwiami biura głównego doradcy; sekretarka z twarzą przy Uwielbiam, kiedy ktoś robi ze mnie wariata, pominającą suszoną śliwkę zmierzyla Katrinę niechętnyn - Dajmy spokój tym wybiegom. Pańska agencja kiero-spoirzeniem a następnie drętwym głosem kazala nam usiąś wała działaniami zespołu, który aresztował mojego klienta, i czekać Jak na mój gust, w biurku trzymała pistolet. Usied Wasze sejfy pełne są informacji, których potrzebuję. Niech liśmy i czekaliśmy.

pan poleci swoim ludziom udostępnić mi te dokumenty, Mniej więcej po minucie facet w eleganckim garniturz które z mocy prawa wolno mi znać, bo jeśli nie, to wyjdę wysunął głowę przez uchylone drzwi i niemiłym głoser z tego budynku i zwołam konferencję prasową, powiedział-

Na tWarZy Clarence'a pojawił się nieprzyjemny uśmieszek.

--- Proszę wejść. --- Weszliśmy. ~ Każdy obrońca wygłasza taką groźbę. Wytrzymaliśmy

Nie był to duży gabinet, ale o niewielu gabinetach praco- to nieraz i wytrzymamy znów. Powiem szczerze, że po tym, ników agend rządowych można powiedzieć, że są duzi co stało się z World Trade Center, sądy mają dla nas o wiele Dyplom doktora prawa Uniwersytetu Bostońskiego wisii więcej zrozumienia.

na ścianie obok typowej galerii łotrzykowskich zdjęć, póki odpowiedziałem podobnym półuśmieszkiem. Robiliśmy : żujących gospodarza w towarzystwie całego szeregu znanycl P°stePy- Jeszcze trochę i pozabijamy się tymi półuśmiesz-robiących wrażenie osób. "

r y

Zerknąłem na fotki tylko raz. Z obezwładniającym prz --- ilu z tych obrońców przyszło na konferencję prasową rażeniem uświadomiłem sobie, jaki jestem mały i nieważn w aelonych wojskowych mundurach? Ilu ma glejt „ściśle wstałem i prysnąłem. No dobra, żartuję. ^ne .' Hu wiedziało, jak postawić agencję w kłopotliwej

/ Nazywał się Clarence CNeil. Dobiegał pięćdziesiątki i ji ****<&, zęby dostać to, czego chcą?

dawno zaczął zmieniać się z rudowłosego, dość młodej sarence wstał i obszedł biurko, żeby zająć miejsce na-ieszcze i wysportowanego faceta w przysadzystego IrianP zeciwnko mnie. Stał w odległości nie większej niż ćwierć czyka o czerwonej twarzy i szerokim nosie. Przez kill™ i spojrzal mi z góry prosto w twarz. To najstarszy sekund błdził wzrokiem po Katrinie, a potem wymieniliś™r zastraszający, opisany w podręczniku. W takiej wojownicze spojrzenia-jak to my, prawnicy, którzy znale: JacJi a bo patrzysz facetowi na krocze jak zboczeniec, się po przeciwnych stronach barykady, mamy w zwyczaj

« spoglądasz na niego do góry jak bezradny petent. Wiedziałem, że w ten czy inny sposób Clarence będzie cz ___ wybrałem tę drugą opcję, jeśli to kogoś interesuje, się gdzieś w tle tej sprawy i do niego będzie należało spofc buchaj, Drummond, twój klient zdradził ten kraj tak, ruCh6w , ; Przechodzi to ludzkie pojęcie.

Jasne, ty tylko wykonujesz

46 Uta^.

47

swój obowiązek, i wierz mi lub nie, ale ja to podziwiam, Kiedy dowiesz się, co twój klient zrobił, będziesz chciał go udusić własnymi rękami. Uczynił więcej spustoszeń, niż jesteś w stanie sobie wyobrazić. Wciąż próbujemy ocenić ich roz-miary, ale niewykluczone, że do oskarżenia o zdradę dojdzie morderstwo.

--- Morderstwo? --- spytała oburzonym tonem Katrina. --- Gówno prawda.

Clarence popatrzył na nią. Moja asystentka próbowała sprowokować go do tego, żeby powiedział coś więcej. Bystra dziewczyna... dobry ruch... godny pochwały.

Niestety, Clarence nie był tak głupi, żeby dać się na to złapać. Przemierzył pokój i wyrzał przez okno.

--- Nie dość że William Morrison podał Rosjanom na zwiska agentów i informatorów, to jeszcze ujawnił mechani zmy ustalania kierunków naszej polityki zagranicznej; tai pokierował naszymi reakcjami na poczynania Rosjan, że poprzewracałoby wam się w żołądkach, gdybyście poznali szczegóły. W historii wywiadu nie było nikogo podobnego

Milczeliśmy oboje, więc Clarence mówił dalej.

--- Wasz klient to mistrz obłudy. Działał pod naszym nosem przez ponad dziesięć lat i wszystkich wyprowadzi w pole. Mary Morrison trzy lata kierowała zespołem, którego zadaniem było wykrycie zdrajcy. A on spał obok niej w jed nym łóżku, więc wybaczenie, jeśli wydaje się, że niechętni! dzielimy się poufnymi informacjami. Nie będzie zorganizowano starań, żeby odciąć się od was murem ---

do licha zebrałem już dwudziestu prawników, którzy mają posegre gować dowody, ale nie odgrywaj cwaniaka, Drummond Tutaj nikt tego nie kupi.

Usiłowałem słuchać każdego słowa, lecz wciąż trudno n> było dojść do ładu z jednym wyjątkowo parszywym pociskiem, który wypuścił. Mary Morrison kierowała zespołem utworzonym do wykrycia wtyczki i spała z człowiekiem którego, zdaniem kontrwywiadu, miała wytropić. Jeśli Md

rison rzeczywiście był zdrajcą, przyprawił jej rogi w sposób, który przekraczał wyobrażenie.

Wstałem, a Katrina poszła w moje ślady.

___ Panie O'Neil, dziękujemy za poświęcony nam czas.

Z niecierpliwością czekam na zapoznanie się z owocami pracy pańskiego zespołu najwcześniej, jak to będzie możliwe.

Na twarz O'Neila wypłynął uśmiech zadowolenia i pozostał tam, kiedy ewakuowałem się z jego gabinetu. Wynik meczu: Clarence jeden, Drummond zero.

--- O rany, nieźle sobie poczynaleś --- stwierdziła Katrina w samochodzie.

--- Dzięki. i '

--- Nie mówiłam poważnie. ;

--- Wiem.

--- Czy ja o czymś nie wiem? O co chodziło z żoną?

--- Mary Morrison była szefową placówki CIA w Moskwie. Wie pani, ciągle się czyta o tych wpływowych parach z Waszyngtonu. Bill i Hillary. Dole i Dole. W świecie super-tajnych agencji Morrisonowie byli i jednymi, i drugimi. A skoro już o tym mówimy, na studiach miałem romans z Mary.

Czasem, kiedy powie się coś wystarczająco szybko, przemyka niezauważone. Katrina zmarszczyła czoło.

--- Romans, hm? To nie ona namówiła cię do przyjęcia obrony męża? Powiedz mi, że tak nie jest.

--- Liczy się to, że on mnie o to poprosił --- odparłem, po części odpowiadając na pytanie, a po części nie.

--- Więc z nim też się znasz? Skinąłem głową.

Jak dobrze się znacie? --- zapytała Katrina.

--- Lepiej, niżbym chciał. A to czemu?

--- Bo to palant. •-

--- Palant? ||?

• ••- •'

Otóż to. Drobną poprawką. Łasy na awanse, aroganc-48

49

ki, egoistyczny, nienasycony, pazerny, bojący się o własną ___ Zdaje mi się, że tkwię po twojej stronie.

dupę palant.

--- Wylądowaliśmy na wybrzeżu, trzydzieści dwa kilometry

--- Czyżbyśmy mieli problemy z obiektywizmem? na północ od Bejrutu, a potem dotarliśmy pieszo do szyickiej ___ Niby co nie jest obiektywne? Mówimy o facecie, kón dzielnicy miasta. Wszyscy byliśmy przebrani za Arabów, jest palantem, i z tego wszystko inne wynika. mieliśmy włosy i wąsy ufarbowane na czarno, podbarwioną

Katrina mądrze postanowiła zmienić taktykę. skórę. Morrison wciąż rządził się moim oddziałem. Kilka

--- Zdawało mi się, że u was daje się takie wysokie awansi raŻy doszło do wymiany zdań, on się wściekł, więc ja też. zdolnym ludziom. Nie mów mi, że ci z Hollywoodu cały czai Uznałem go za faceta, który chce mieć na koncie wojenny mieli rację.

epizod, aby opowiadać o nim wnukom. Nie doceniłem go.

--- Nie powiedziałem, że Morrison nie jest zdolny. Współ _ jak to?

pracowałem z nim, kiedy służyłem w piechocie. Jeszca _ Cel okazał się inny.

To nie była niczyja wina, po prostu

zanim poznał Mary. tak się zdarzyło. Założyliśmy noktowizory, żeby zabrać się Katrina oparła się o drzwiczki. do roboty, i zamiast sześciu facetów --- bo tylu miało być ---

--- Opowiedz mi o tym.

zobaczyliśmy prawie dwudziestu. Misja była dopracowana

--- Byłem dowódcą oddziału, który otrzymał rozkaz zdjęć w najdrobniejszych szczegółach, a ja miałem tylko ośmiu CIA komórki terrorystycznej, planującej zamordowanie amerykańskich ludzi. Morrison nalegał, żebyśmy zrezygnowali. Zdecydowało się rykańskich dyplomatów w Izraelu. Nasz wywiad przechwycił wiadomość, że zmienimy plan na bieżąco. Atak terrorystyczny kilka komunikatów terrorystów i ktoś postanowił

ich ubiór miał nastąpić za cztery dni, więc mogliśmy to zrobić albo Morrison był naszym łącznikiem z wywiadem. Nie mieliśmy wtedy, albo nigdy. Morrison dalej się upierał i wtedy go żadnych zastrzeżeń. Zna swoją robotę.

rozgryzłem. Był podstawiony. Ci z wywiadu bali się, co się

--- A do czego miałeś zastrzeżenia? stanie, jeśli ich informacje okażą się błędne i misja zakończy się ___ Do niego. Rządził się i pomiał

moimi ludźmi. Zaczyna się fiaskiem. On miał być ich biurokratyczną łapą. , ?i

nam mówić, jak mamy się przygotować do zadania, jak Katrina skinęła głową, że to ma sens. , j zaplanować, jak wiązać sznurówki. Powiedziałem mu, że) --- No i co?

dał spokój, a on niegrzecznie przypomni mi, że jest pu: --- Zwiąaliśmy go i zakneblowaliśmy, zdjęliśmy cel, a po-kownikiem, a ja porucznikiem. Wyglądało na to, że chce się tam zabrać Morrisona w drodze powrotnej. r> do nas wybrać. Odmówiłem, przypomni mi, że nie należ --- I ty masz mu za złe?

Czyżbym coś przeoczyła? do zespołu, nie przeszedł selekcji, nie jest wyćwiczony.

1 --- Otóż to. My wróciliśmy do Bragg, a on do swojego było niebezpieczne i dla niego, i dla nas. ośrodka wywiadowczego w Marylandzie.

Minęło parę mie-

Nietrudno było zgadnąć, czym się to skończy. siecy, mój oddział dostał rozkaz wzięcia udziału w ceremonii.

--- On i tak przyjechał? Morrison zjawił się ze swoim kumplem generałem, a potem

--- Jakiś generał, który był jego kumplem, pociągnął i Jahś facet przeczytał, że Morrison dostaje Srebrną Gwiazdę odpowiednie sznurki. Morrison wsiadł do samolotu. Za męstwo. Przypisał sobie zasługę za całą operację --- za-

--- Spowodowało to jakieś problemy? »> p anowanie jej, przeprowadzenie, a nawet odwagę okazaną

--- To zależy, po której stronie się stoi. ; P°d ogniem nieprzyjaciela. , ,, ,, ,, ,, ,, , 50

51

--- Kapuję. --- Katrina wyjrzała przez szybę, a ja prze? wystarczyło dmuchnąć na niego odrobinę srebrnego czaro-całą resztę jazdy do biura Goldenego zachodziłem w głowę dziejskiego pyłu --- na przykład uzbrojonych strażników jak poradzić sobie z uczuciami wobec palanta, którego mair i tuzin asystentów --- żeby zamienił się w Dumbo, Latającego bronić.

Słonia. Naprawdę nie uśmiechało mi się to spotkanie.

Pod adresem, który dostałem, przy Czternastej Ulicy, kilka Zostawiono nas w końcu w dużej, pustej sali konferencyj-przecznic od Białego Domu, znajdował się wysoki, nowo nej i kazano czekać. Więc czekaliśmy, czesny biurowiec. Wjechaliśmy windą na dwunaste piętro Spotkanie było wyznaczone na jedenastą; dwadzieścia po drzwi się rozsunęły i ujrzeliśmy dwóch szcherzących ki] jedenastej drzwi otworzyły się z hukiem i pojawił się on, a za skurczybyków z pistoletami maszynowymi Uzi, wymierzony, nim jedenastu czy dwunastu wpienionych asystentów. Wcho-mi w nasze klatki piersiowe. Eddie wie doskonale, jak urządził i wchodzili; rozpoznałem tylko Karen

Zbrownię, która dziś gościowi ciepłe powitanie.

była ubrana w mundur. Eddie natomiast wystroił się w dos- Uśmiechnąłem się ciut niezręcznie. konale skrojony, granatowy wełniany garnitur.

--- Major Drummond i panna Mazorski. Jesteśmy umó- Czas powiedzieć trochę o Eddiem. Wyobraźcie sobie wieni z majorem Goldenem.

Roberta Redforda, zanim się postarzał, dostał zmarszczek Ten z prawej mruknął coś do kłapy munduru i w tej samej i Plam na twarzy, dorzucie umiejętność wciskania kitu chwili zjawił się jeszcze jeden strażnik, ale bez uzi. Miai g°dna. Williama Webstera* albo lepszą i dodajcie wdzięk, duży czarny pistolet w kaburze na pasku pod ramieniem: wielkoduszność i życzliwość Kuby Rozpruwacza, nawet niewprawne oko musiało go zauważyć, bo facet miai Eddie Jest tym wszystkim, i nie tylko. Jest dla armii tym, rozpiętą marynarkę, żeby ktoś przypadkiem nie przeoczył kim Babe Ruth dla baseballu, ustanowił więcej rekordów broni,

i ma więcej nagród niż ktokolwiek inny. Tak w każdym razie

--- Cholera, nikt mnie nie uprzedził, że to pukawkowa ktoś powiedział kiedyś o Eddiem, a on w to uwierzył --- i by impreza. Przyniósłbym swoją, wszyscy wyciągnęlibyśmy na Pokazać, że uwierzył we wszystko co do słowa, od tamtej trzy-cztery i porównali, kto ma większą. Pory każdemu, kogo pokona w sędzie, wysyła kije basebal-Nikt się nie uśmiechnął. lowe z autografem. Wielu z nas już je dostało --- ja na

--- Nie zrażaj tych panów --- powiedziała Katrina. - Przykład dwa --- i wszyscy po cichu marzymy o tym, żeby Wcale nie jestem pewna, czy już ich nakarmiono. --- Tc Pewnego dnia rozwalić którymś z nich piękną głowę Eddiego. uwaga była o wiele śmieszniejsza niż moja. W pewnyd On tymczasem okrążył stół, mrużąc oczy.

sytuacjach nie mam nic przeciwko temu, żeby moi pod ~ Drummond, jak mi się zdaje? --- rzucił niedbale. --- władni byli lepsi ode mnie.

^ myśim7 sie Juz nie spotkali?

Przybysz kiwnął zakrzywionym paluchem i poprowadzi! .Eddie zwracał się w ten sposób do wszystkich przeciw-nas przez kilka korytarzy, obok drzwi biur i sekretariatów mkow' to było Jeg° firmowe powitanie. Tak jakby chciał spoza których dochodziły jednostajne, przytłumione odgłos) P°wiedzieć: hej, jesteś taki nieważny, że ledwo cię sobie pracy. Nie wiem, w jakiej agencji się znaleźliśmy, lecz naj' zyP°minam.

wyraźniej zajmowała ona całe piętro budynku. Eddie musia' ~^-----

r ||||"••"*

być w siódmym niebie. I tak miał ego wielkie jak balon, al' WIIWam Webster, były dyrektor FBI. :|:•:,-.)]

52

53

i

--- Taak. A ty kim jesteś? Mam się spotkać z frajerem, który nazywa się Eddie Golden. Przyszedł już czy nie?

To było kretyńskie; Eddie zachichotał, jakbym obnażył swoją amatorszczyznę i niedojrzałość, a on jest tak wielkoduszny, że przechodzi nad tym do porządku, zamiast wcisnąć mi głupie uwagi z powrotem do gardła miażdżącą ripostą, W rzeczy samej była to miażdżąca riposta.

W szeregach jego świty rozległ się pełen podziwu chichot.

--- To moja asystentka, Katrina Mazorski --- powiedziałem prędko.

--- Jezu Chryste, Drummond. Skąd wyciągnąłeś kogoś takiego? --- spytał i roześmiał

się. Z widowni dobiegła kolejna fala śmiechów i chichów.

Katrina skrzyżowała ręce na piersi i cierpliwie poczekała, aż ucichną.

Uśmiechnęła się zjadliwie.

--- Zabawny z ciebie gość, Eddie.

--- Wiem.

--- „Skąd wytrzasnąłeś kogoś takiego?”. Tak powiedziałeś, zgadza się?

--- Tak powiedziałem. Uśmiech znikł z twarzy Katriny.

--- Jaki był podtekst tego pytania, Eddie?

--- Sama sobie dopowiedz podtekst --- odparł bezczelnie

--- Nie umiem. Pomóż mi. „Skąd wytrzasnąłeś kogoś takiego?”. Jaki był podtekst?

Czemu wszyscy się śmiali?

Chichoty w tle ucichły. Do Eddiego nagle dotarło to, co wszyscy inni sobie uświadomili.

--- Nie było ukrytego podtekstu.

--- Musiał być. Mam nadzieję, że nie była to dyskryminacja płci. Gdzie znalazłeś tę wywłokę? Z jakiego ścieku wypełzła? No co?

--- Chodziło mi o to... skąd pochodzi. Z Wirginii? Z Nowego Jorku?

Katrina położyła dłoń na brodzie.

--- I to jest śmieszne? , ... ---: .--"j .,<,-.* :;y 54

--- Dla niektórych ludzi... najwyraźniej. Katrina posłała Eddiemu groźne spojrzenie. __Mnie to nie bawi. A ciebie?

_ Nie, chyba nie.

Odwróciła się, spojrzała na mnie, puściła oczko i wykonała szybki, charakterystyczny gest ręką. To było śmieszne. W każdym razie, mnie ubawiło.

Eddiego nie; z ponurą miną obszedł stół.

Poczekalem, aż usiadł.

--- Zatem kim jest reszta twoich znakomitych kolegów? Eddiemu natychmiast poprawił się humor; na jego gębie

pojawił się bezczelny uśmiezek.

--- To kilku członków naszego interagencyjnego zespołu prokuratorskiego. Nie mogłem tu wszystkich zmieścić... cholera, ledwie mieszczę na trzech piętrach ludzi, którzy są do mojej dyspozycji. Ha, ha, ha. Więc wybrałem osobiście kilka kluczowych osób.

W ten sposób przebiegle zawiadamał mnie, że ma za sobą cały legion prawników --- o czym już wiedziałem, ale Eddie musiał to podkreślić.

Odsunął krzesło, przechylił się do tyłu i położył nogi na stole, podszwami w moją stronę. W Azji taki gest uważany jest za niewybaczalną zniewagę. Zerknął

mimochodem w dół i zaczął się bawić paznokciami, jakby wydłubywał spod któregoś brud --- co było bzdurą, bo Eddiemu nigdy nie zbiera się brud pod paznokciami.

--- Drummond, to ty chciałeś tego zebrania. Dlaczego?

--- Zdawało mi się, że wszyscy powinniśmy zostać sobie przedstawieni.

--- My się już znamy. Ty i ja występowałeś razem w sądzie dwa razy. Co dalej?

Sprytne posunięcie, bo w ten sposób Eddie przerzucił ciężar prowadzenia spotkania na mnie.

--- Kilka punktów proceduralnych --- odparłem. --- Zdecydowałeś już, jakie postawić zarzuty?

55

--- Jeszcze nie. Twój klient popełnił tyle zbrodni i robił to (tak długo, że cały miesiąc może nam zająć określenie pełnego zakresu. Na razie... tylko zdrada.

To potwierdzało moje najgorsze podejrzenia. Rzecz; przedstawiała się tak: Eddie będzie zwlekał do ostatnie minuty, a potem rzuci nam pod nogi cały wór zarzutów zmuszając nas do beładnego szamotania się i gorączkowego myślenia, jak zareagować na szereg niespodziewanych oskarżeń.

--- Dobrze, w porządku --- odparłem, robiąc groźną mi nę. --- Rozmawiałem z O'Neilem, powiedział mi, że masz grupę prawników przygotowujących dowody, które powinny trafić do mojego zespołu. Jeśli nie zobaczę wcześniej tych dowodów, zacznę zwoływać konferencje prasowe. Złożę te wnioski o oddalenie zarzutów ze względu na utrudnianie postępowania.

Eddie po raz pierwszy podniósł wzrok znad paznokci.

--- To byłoby bardzo głupie, Drummond.

--- Nie z mojego punktu siedzenia. Czy to prawda, że ty i kapitan Zbrovnia od miesiąca współpracujecie z zespołem który doprowadził do ujęcia mojego klienta?

--- Zaznajamiali nas w trakcie pracy z różnymi szczegółami mi --- odparł wymijająco Eddie, wracając do oglądania paznokci.

--- Wobec tego mieliście mnóstwo czasu, żeby rozważyć dowody i skonstruować oskarżenie. Żaden sędzia nie okazi wam zrozumienia. Jeśli nie dostanę wykazu zarzutów i materiału dowodowego odpowiednio szybko, złożę wnioski o oddalenie sprawy, a ty będziesz musiał tłumaczyć sędziemu w jaki sposób zmarnowaliście miesiące przygotowań, zanim doszło do aresztowania.

Eddie wyszczerzył zęby w szerokim uśmiechu. Znakomicie się bawił.

--- Nic ci z tego nie wyjdzie, kolego. Nikt bardziej się nie starał, żeby doprowadzić sprawę do końca, niż ja. Mam cał 56

szufladę wypchaną memorandami i prośbami, które mogę pokazać sędziemu, jeśli zechce. Prawda? --- zwrócił się do swoich klakierów.

Wszyscy zaczęli wściekle kiwać głowami, Tak, tak, szef naprawdę się starał jak nikt inny. Cudowny z niego gość. Ty też go uwielbiasz, no nie? Bo my na pewno.

--- Im szybciej się dowiesz, co z tego wyszło, tym prędzej sobie uświadomisz, w jakim szambie siedzisz --- ciągnął Eddie. --- Nigdy w życiu nie widziałem mocniejszych dowodów. Niech twój klient nie przyznaje się do winy, bo naprawdę nie mogę się doczekać, kiedy wcisnę wam tę niewinność w tyłek.

Naprawdę bardzo się starałem, żeby nie dać niczego po sobie poznać, ale z wyrazu gęby po drugiej stronie stołu wyczytałem, że nie całkiem mi się to udało.

Wstałem, zanim sytuacja się pogorszyła.

--- Chyba nic więcej dzisiaj nie osiągniemy --- powiedziałem. --- Będziemy czekać na dowody.

Kiedy wyszliśmy i wsiedliśmy do samochodu, zwróciłem się do Katriny.

--- No i co o tym myślisz?

Biedna dziewczyna. Pierwszy raz zobaczyła z bliska wyżyny prawniczej profesji, wydawała się oszołomiona jak po wybuchu bomby. Przez chwilę wyglądała przez okno.

--- Bez wątplenia wygrał tę rundę --- odparła wreszcie.

--- A poza tym?

--- Wydaje się, że jest bardzo, bardzo dobry. Wszyscy sprawiają wrażenie, jakby mieli dowody nie do podważenia.

Parsknąłem zduszonym śmiechem.

--- Prokuratorzy zawsze starają się zrobić takie wrażenie. Katrina znów zaczęła się gapić przez okno. Zrobiłem

to samo.

∴|>Kfc'.L;

ROZDZIAŁ 5

Trzeba było trzech sporych półciężarówek, żeby przewieźć Imeldę, dwie zarejestrowane asystentki, Katrinę, nasze materiały biurowe i dokumenty oraz rzecz jasna mnie z lotniska Kansas City na północ, do Fort Leavenworth. Jazda autostradą międzystanową i drogami wijącymi się po wzgórzach wśród małych farmerskich miasteczek, zajęła pięćdziesiąt minut.

Jako że w ogłoszeniach nie było żadnych wolnych biur, przydzielono nam kilka kwater w tak zwanej dzielnicy pułkowników. Miało to swoje dobre strony, gdyż są to duże, wiktoriańskie domy z czerwonej cegły, wzniesione na przełomie dziewiętnastego i dwudziestego wieku, z rozległymi werandami, salonami z ogromnymi kominkami, kuchniami i jadalniami. Było dość sypialń, tak że nie musieliśmy mieszkać w hotelach, i wystarczająco dużo kątów i kącików na dole, w sam raz na gabinety i sale konferencyjne. Imelda z typową dla siebie kompetencją załatwiła dostawę tymczasowych mebli i podłączenie telefonów, więc o dziesiątej wieczorem byliśmy gotowi do akcji.

Godzinę później wymknęliśmy się z Katriną. Było późno ale chciałem, żeby szybko poznała naszego klienta. Zamierzaliśmy zadać mu kilka prostych pytań, a rano wrócić

z kwestiami cięższego kalibru. To nie był dla niego kłopot. Więźniowie w odosobnieniu nie wiedzą, co to czas. Żyją w bezmiarze nudy.

Żandarmi wprowadzili go do sali i znów powtórzyli od początku do końca manewr pod tytułem przykuć-go-do--stolika. Morrison sprawiał wrażenie bardziej świadomego niż ostatnio. Posępnego, ale świadomego.

--- Generale, to jest Katrina Mazorski, która będzie pełnić obowiązki drugiego obrońcy ---
oznajmiłem. --- Jest prawniczką i mówi po rosyjsku.

Morrison lustrował ją wzrokiem przez pięć sekund, a potem wybuchnął.

--- Jaja sobie ze mnie robisz!

Już otworzyłem usta, ale Katrina podniosła rękę, żeby mnie uciszyć.

--- Co jest dla pana niezrozumiałe?

--- Jezu Chryste --- zwrócił się do mnie. --- Ty cholerny kretynie. Moje życie wisi na włosku, a ty ściągasz tu jakąś zdzirę, którą znalazłeś na koncercie rockowym.

--- Aa... martwi pana mój wygląd? --- odparła z uśmiechem Katrina. --- To takie powierzchowne. Co pan powie na to? Dyplom zdobyłam na Uniwersytecie Maryland...

zaocznie, a jakże. Praktykuję dopiero od dwóch lat. Uwierzyłby pan? Ja ledwo mogę w to uwierzyć. A teraz może się pan zoczyć w portki.

Obaj gapiliśmy się na nią z niedowierzaniem, zaszokowani. Potrzebne mi to było?

Morrison zaraz dostanie ataku serca.

--- Ale niech pan weźmie pod uwagę jeszcze to, że wygrałam dziewięćdziesiąt procent spraw i byłam w Maryland najlepsza na roku. To nie Harvard, ale gdyby Harvard nie był tak parszywie drogi, że musiałam z niego zrezygnować, to kto wie?

Morrison chciał coś powiedzieć, ale Katrina znów podniosła rękę.

Mam iloraz inteligencji sto siedemdziesiąt, dostałam 59

czwórkę z egzaminu z rosyjskiego w Departamencie Stan* __ p^je pierwsze ---

wtrąciłem, potwierdzając, że ma i rozwalam wszystkich w sądzie. Niech pan się odpręży ora; •

_ Czy zdradził pan ojczyznę? uwierzy w umiejętność oceny majora Drummonda. On ni, __ Co? Nie_

oczywiście, że nie. To kompletna bzdura, uczy pana czytania zdjęć satelitarnych, więc czemu, do jasne, __ Jesteśmy adwokatami. Nasze rozmowy są chronione cholery, pan kwestionuje jego

zdolność oceny współpraco* . musimy znać prawdę, żeby pana naieżycie bronić. Zdradził

ników?

pan ojczyznę?

Spojrzałem na Morrisona, który siedział z otwartą gębą Morrison nachylił się na jego szyi

ukazały się żyty>

Jak tam, generale. _

Właśnie cj to powiedziałem, palancie jeden. Nigdy nie Co.... -,,|| ;; -

zdradziłem ojczyzny.

--- Jak pan się czuje? v.v _

czemu pana aresztowali?

Gównianie. ---

nie mam pojęcia. Do jasnej cholery, nie wiem, o co

--- To jest więzienie, ale przynajmniej nie ma pan w cel mnie oskarżają. Jak mam się bronić skoro nie wiem nawet kolegi ważącego sto czterdzieści kilo, który ma ochotę wyson co ^ zdaniem zrobiłem? He?

dowac komuś odbytnię. ---

Pełna lista zarzutów jeszcze nie została przedstawiona.

Morrison oderwał wzrok od Katriny i popatrzył na mnie w dzisiejszych gazetach piszą, że zaczął pan pracować dla

--- Nie mam telewizji. Nie chcą mi dać niczego do czyta Sowieców w tysiąc dziewięćset osiemdziesiątym ósmym albo ma. Siedzę w celi i mi odbija.

dziewiętym roku, a potem, po upadku Związku Radzieckie-

--- Zgadza się... o to im właśnie chodzi. Chcą, żeby poczuł go, kontynuował pan współpracę z Rosjanami i przez wszyst-się pan tak samotny i znudzony, by dostał

sraczki w czasie kie te lata przekazywał im pan informacje. Ames i Hanssen przesłuchania.

zostali ponoć rzuceni na pożarcie, żeby pana osłonić. Jest pan

--- I co zamierzasz z tym zrobić? podobno najpodlejszą wtyka w historii wywiadu.

Z czym. Ten brutalny monolog miał go zastopować i sprawić, żeby

--- Jestem generałem brygady armii Stanów Zjednocz© przestał dobierać nam się do tyłka. Byłbym łagodniejszy, nych, palancie. To powinno coś znaczyć. Rusz tyłek i zrób coś gdyby w ciągu kilku minut trzy razy nie nazwał mnie palantem.

--- Na przykład?

Oczy wylazły mu na wierzch.

--- Ty mi na to odpowiedz. Załatw mi pieprzony telewizor --- f^to tak twierdzi?

Książki. Współwięźnia, cokolwiek, żebym nie zwariował. - Nieznany z nazwiska informator, który puszcza prze-

--- Nawet szef sztabu generalnego nie załatwiłby pani ciek wielki jak rzeka.

Niemal codziennie, aż do dnia procesu, telewizora. To jest część procesu.

będą się pojawiać nowe rewelacje. Nawiasem mówiąc, gene-Morrison zaczął kłąć i kręcić głową, jakby był kompletnu ralny doradca prawny CIA wspomniał, że być może dodadzą pomyłony. Pozwoliłem mu folgować sobie jeszcze przez kilfcdo zarzutów morderstwo sekund, a potem wpadłem mu w słowo.

Morrison wściekle pokręcił głową.

--- Chcemy zadać parę pytań. Nic wyczerpującego, chodź - Boże, nie, do cholery!

To wszystko nieprawda. Nikogo nam tylko o kilka punktów zaczepienia.

nie zdradziłem. Nikogo nie zamordowałem. W tysiąc dzie-

--- Drummond, do diabła ciężkiego, ty mnie nie słuchasz. Pięćset osiemdziesiątym ósmym? Skąd oni wzięli tę datę?

--- Nie widzieliśmy jeszcze ani jednego dowodu. bym przekazał, że pana kocha. ---
Uświadomiłem sobie

--- Więc zdobądź te zasrane dowody, Drummond! - jednak, że nie była to prawda, bo Mary
niczego takiego nie wrzasnął Morrison.

mówiła. --- Jeszcze jedno pytanie... jej ojciec, Homer?...

--- Złożyłem wnioski w CIA i u prokuratora, ale nie żywi --- Co mianowicie?
wielkich nadziei.

--- Jak pan może wytrzymać z tym sukinsynem?

--- Dlaczego? Lepiej niech coś zmajstrują. Co to za kurew Morrison zmieszał
się.

ski kraj? Co z ciebie za kretyński adwokat? --- O czym ty gadasz? Między nami świetnie się
układa.

--- Powinien pan się opanować --- wtrąciła uspokajając Jasne. Po co ja w ogóle o to pytałem.

Katrina. --- To wszystko element gry. Kiedy znaleźliśmy się na zewnątrz i ruszyliśmy w stronę

--- To nie jest żadna gra, ty głupia suko! samochodu, Katrina spojrzała na mnie z dezaprobatą.

--- Zdobędziemy dowody --- zapewniła Katrina. --- 0 --- Twoje maniery mocno szwankowały.
chwili pańskiego aresztowania przebieramy nogami w mie --- Moje maniery były doskonałe.

Nie rozumiesz tego.

scu jak na ruchomej bieżni. Teraz oni dyktują tempo. Pc --- Czego nie rozumiem?

szukamy sposobu, żeby to zmienić. --- On potrzebował terapii szokowej.

--- A ja niby co mam robić, hę? Wy, palanty, nie wieciii --- Na prawie cię tego nauczyli?
co to znaczy tu siedzieć. ---

Nasz klient wylewa nad sobą łzy i tonie w nich. Trudno

--- Jutro spotkamy się i ustalimy podstawowe fakty - to wykryć, wiem, ale objawy były
widoczne, powiedziałem. --- Chcę zacząć od tysiąc dziewięćset osięci --- Jak może mu pomóc
terapia szokowa? dziesiątego ósmego roku. Muszę wiedzieć, co pan robił prze --- Sprawić, żeby
spojrzał trzeźwo na sytuację.

te wszystkie lata.

~ 11TM0^ maniery nie miały nic wspólnego z antypatią,

--- Przeczytaj moje zasrane akta. która czujesz do klienta?

--- już przeczytałem. ~ N*c a nic --- odparłem, tylko połowicznie sobie wie-

--- Więc o czym można jeszcze gadać? rz3c; --- A jak z tobą?

--- zapytałem. --- Czy to co mu _ Nazwy stanowisk pracy niewiele mówią --- odpa

Powiedziałaś, to prawda?

łem. --- Musimy wiedzieć, co pan robił, nad czym pracow; --- Wszystko?

z czym się stykał. A potem, kiedy w końcu pojawia s --- Przyjęli cię do Harvardu, a ty
zrezygnowałaś?

dowody, będziemy mieli materiał do pracy. ~ Nigdy nie próbowałam się tam dostać. To
przecież to

--- Jestem niewinny --- burknął Morrison. samo' nie?

--- Więc niech pan walczy, żeby to udowodnić. Niech s~~ O ilorazie inteligencji i wygranych sprawach? ,> pan wścieknie. Walczy o swój honor.

O to, żeby znć --- Mogło mi się coś pomylić.

zobaczyć rodzinę.

77 T7lko mi nie mów, że nie znasz rosyjskiego. , Spojrzał na mnie, jakbym nieprzyjemnie zawadził o je! Katrina uśmiechnęła się. ,, wspomnienia.

Czyżbyś kwestionował mój zdrowy rozsądek? r - ;

--- Jak się miewa Mary?

f"?!/|. |('>;..>

--- Dobrze. Zajrzałem wczoraj do domu jej ojca. Prosit

^ , , ,(:mv ...^ j i |-.-

62

--- No dobrze, istnieje taka możliwość --- wtrąciła szybko Katrina. --- Bierze pan pod uwagę inne?

. ; --- Zostałem wrobiony.

« --- Przez kogo? --- zapytała Katrina.

'? --- Gdybym to wiedział, nie siedziałbym tutaj, prawda?

;?.'"'•' --- Chryste panie! ---wybuchnąłem.

nA7r\7IAI' C Katrina spojrzała najpierw na Morrisona, a potem na mnie.

ROZDZIAŁ U --- Dobrze się bawicie?

Zrobiłem niewinną minę.

--- Niby czym?

--- To pieprzenie musi się skończyć --- oznajmiła. --- Może wyjdę na chwilę, a wy dacie sobie po razie?

--- On musi pamiętać o moim stopniu wojskowym --- O ósmej rano William Morrison został przykuty do stoli odparł Morrison. --- Nie wytrzymam tego znieważania.

a Katrina włączyła dyktafon, który bardzo przezornie z Drummond wykorzystuje moje położenie. sobą zabrała. Tak jak poprzedniej nocy, Morrison zjawił si --- Co za bzdura --- powiedziałem.

chmurny i naburmuszony. A ja, tak jak zawsze dotąd, ledw --- To pan chciał go na swojego obrońcę --- rzekła Katrina,

mogłem się zmusić, żeby patrzeć na tego pompatycznego wskazując palcem na Morrisona. --- Dlaczego?

apodyktycznego typu. ---

Potrzebowałem oficera JAG-u. :-

--- No dobrze, generale, zacznijmy --- powiedziałem.- --- Są ich setki. Poprosił pan o niego. ; - i Jeśli jest pan niewinny, to jak pan uważa, dlaczego pai --- Byłem kurewsko zdesperowany.

aresztowano?

--- Tak zdesperowany, że poprosił pan o faceta, który

--- Drummond, mówiłem ci, że nie wiem, do cholery. Ni spotykał się z pańską żoną?

Nie rozumiem, musi mi pan zdradzić tego kraju... przysięgam.

pomóc.

Katrina położyła mi dłoń na ramieniu i wtrąciła się d A więc dobrze...

bo jest kutasem, pierwszorzędnym

rozmowy.

kutasem. W takiej sytuacji jak moja właśnie kogoś takiego

--- Jesteśmy pańskimi adwokatami. Zgodnie z zasadami S1? szuka. Prawdziwego sukinsyna.

zakładamy, że jest pan niewinny. Niech nam pan pomoże. Z pańskich słów wynika, że dobrze go

pan zna --- po-wszystko zrozumieć.

Wiedziała Katrina, poruszając ręką w powietrzu, jakby wy-

--- Dobrze. Może ktoś był o mnie zazdrosny. Ciągnęła słowa z jego ust. --- Bo był pan z nim w

Libanie i wie No cóż, ja znałem Morrisona i nie zakładałem z góry, Pan; że nie można go odprawić,

mówiąc po prostu „nie”?

jest niewinny.

^le pan' że jest twardy, zaradny i bystry, tak?

--- Tak zazdrosny, żeby zrobić coś takiego? --- spytałem Uśmiechnąłem się i skinąłem głową. To

byłem ja, wypisz, dokładnie akcentując każdą sylabę.

ialmalU^ BeZ dwoczn zdan: ta dziewczyna czytała we mnie

--- Może... czemu nie? No właśnie. w otwartej księdze.

--- To za dużo powiedziane. § __
pracowałem w CIA.

--- W którym miejscu przesadziłam? __ Czy to nie jest nietypowe miejsce pracy dla wojsko-

--- No dobra --- przyznał ponuro Morrison. --- Prze- wego?

czytałem o kilku jego sprawach. Wiem, że jest dobrym __ I tak, i nie. Armia co rok desygnuje
kilku oficerów do
adwokatem.

pracy w innych agencjach wywiadowczych. To smakołyk dla

--- Teraz ty --- poleciała, kierując palec na moją twarz. ~ samej elity. --- Musiał

to dodać. Czyżbyś chciał tu urządzić zawody pod tytułem kto wyżej Czy naprawdę muszę to
znosić?

siknie?

--- Gdzie pan pracował w CIA? --- spytałem grzecznie.

Morrison uśmiechnął się. --- W

Departamencie Rosyjskim.

--- A skąd --- odparłem. Z jego akt wiedziałem, że pracował w Wydziale Spraw

--- Eddie Golden uśmiełby się, gdyby was zobaczył - Rosyjskich, został wysłany przez armię do
szkoły językowej oznajmiła Katrina, spoglądając na Morrisona. ---

To właśnie w Kalifornii, potem na studia podyplomowe w Harvardzie, tego ogiera wybrali,
żeby pana oskarżał. Wojsko ma dzię a później spędził jeszcze pół roku w Ośrodku Rosyjskim więciu
delikwentów, czekających na wyrok śmierci, a ot w Garmisch w Niemczech. Przypuszczalnie
Morrison ra-zarezerwował czterech. Pana dopisał sobie do rozkładu jako dził sobie dobrze na tych
kursach, bo wojsko stara się numer piąty.

ukrywać głęboko swoich tępaków, a nie wysyłać ich do Uświadomiłem sobie, że tę informację

Katrina musiała innych agencji, dostać od Imeldy. --- Miał

pan dostęp do informacji, które mogłyby się

--- I ma nad tobą przewagę sześciu miesięcy --- zwróciła przydać Sowietom? ---

zapytałem, się do mnie. --- Nie wspominając o plutonie ludzi, który dla ---

Widziałem wszystko.

niego pracuje. Więc dajcie sobie siana. --- Proszę to opisać --- powiedziała Katrina.

Hm. Popatrzyliśmy na siebie z Morrisonem. --- Ocenę sił, to, co można nazwać raportami
szpiegow-Nikt się nie odezwał. skimi, najbardziej tajne zdjęcia satelitarne i przechwycone

--- Miał pan jakieś sygnały, że jest pan podejrzany, gene elektronicznie informacje. Dostawałem
wszystko, o co po-rale? --- zapytałem.

prosiłem.

--- Dobrze pytanie, majorze --- odparł. --- Nie, pierwszyit --- Czy te materiały były
kontrolowane? --- spytałem, sygnałem, jaki dostałem, było aresztowanie mnie tego dnia --- Miały
zabezpieczenia. Dostawało się papier z przybi-w Moskwie.

ty"1 pieczętą numerem kontrolnym, więc trzeba było za-

--- Niczego pan się nie spodziewał, nikt nie robił aluzji..' Cri°wać oryginał.

Biurowe koparki też były zabezpieczone.

--- Nigdy.

^e można było przemyścić do budynku aparat i zrobić

--- Gdzie miał pan przydział w tysiąc dziewięćset osiemdziesiątym, a nikt by się nie dowiedział.

i, i dziesiątym ósmym?

Tak jak to zrobił Ames?

Morrison popatrzył na sufit. ~ ~

dokładnie.

To było rok przed moim ślubem... W Waszyngtonie . Miał pan do czynienia z Rosjanami? ---
zapytała Ka»

--- Co pan robił?

trina.

66

67

--- Nie, wtedy nie. Od czasu do czasu otrzymywałem przypomnienie mu, że kiedyś sypiałem z jego
żoną. Może zaproszenia na koktajle do rosyjskiej ambasady, ale zawsze(jednak nie...

informowałem o tym Agencję. --- Mary była oficerem prowadzącym --- ciągnął Morri-

Nachyliłem się w jego stronę. SON. ---

Opiekowała się kilkoma ludźmi.

--- Był pan tam kiedyś? --- To znaczy agentami... szpiegami... celami? --- dopyty-

--- Żartujesz? Wiedziałem, dlaczego mnie zapraszają, wała się Katrina.

--- Dlaczego? ---

Wszystkimi. Mary była w sekcji zajmującej się sowiecką

--- Żeby sprawdzić, czy jestem podatny. ambasadą i dużym kontyngentem w ONZ.

Nie odpowiedziałem, więc Morrison mówił dalej. --- W jaki sposób pozwoliło to panu poznać
rosyjskich

--- Najpierw próbują nawiązać kontakt towarzyski. Oczka obywateli?

rowują cię. Badają twoją lojalność, czy potrzebujesz fors; --- Nie pozwoliło, ale wiedziałem, z
kim spotyka się Mary. czy można cię podejść pochlebstwem albo skusić seksem Ostrzegam was tylko
na wypadek, gdyby któraś z tych osób Próbują, a jeśli się uda, grają dalej. Jeśli nie, zapraszają n
została ujawniona, przyjęcie kogoś innego. ---

A czym się pan zajmował w roku tysiąc dziewięćset

--- Znał pan Rosjan? --- spytała Katrina. osiemdziesiątym dziewiątym? --- spytała Katrina.

--- Kilku. Mary miała w swojej pracy więcej kontaktów --- Wtedy właśnie zaczął się rozpad.

Wszystkie agencje niż ja. Ale to się przenosiło.

nagle odczuły dotkliwy brak ludzi.

--- Dlaczego? --- zapytałem. --- Czym zajmowała si --- Czemu?

Mary?

--- Europa Wschodnia i republiki sowieckie się rozpadały.

Morrison oparł się na krześle. --- Proszę nam o tym opowiedzieć --- odezwałem się.

--- Chwileczkę, Drummond. Nie będę jej w to wciągał, d --- Nazwaliśmy to Wielkim
Wybuchem. Stało się to tak cholery.

nagle, że nawet aparaczczyk Gorbaczowa nie mogli tego Wzięłem głęboki oddech i bardzo
grzecznie odparłem: P°jąc. My też nie --- ciągnął

Morrison. --- W ciągu pięć-

--- Ani ja, generale. Wasze małżeństwo nie było zwykły dziesięciu lat zbudowaliśmy ogromne królestwo, którego małżeństwem jak każde inne. Musimy zbadać najrozmaitsi zadaniem było śledzenie Związku Radzieckiego. Prezydenci możliwe punkty styczne. 'lcn doradcy byli rozpieszczani. Coś poruszyło się o centy-Morrison zastanowił się przez chwilę. metr J nagle legiony analityków smarowały tysiące raportów,

--- Nie chcesz jej w to wciągać? żeby wyjaśnić, co jest grane. Staliśmy się mistrzami obser-

--- Już jest wciągnięta. Przeprowadza rozmowy z adw< a^! zamarzania wody.

katami. Wolałby pan generale, żeby dowiadywał się o ti Katrina podrapała się w głowę.

kich rzeczach w sądzie od Eddiego Goldeny? ~~ Jaki t0 miało związek z panem i pana obowiązkami?

Na jego twarzy ukazał się wrogi grymas. ~" BłaŹY D»m domagał się informacji, a my nie mogliś-

--- No dobrze, dobrze. Radzę ci uważać na to, co ' ^ "zdążyć. Błyskawicznie przesunięto mnie do sekcji gru-powiem o jej pracy. Jasne?

,n . eJ> Potem do azerbejdżańskiej, wreszcie do czeczeń-

Nie miałem wątpliwości, że to odpowiedni moment, t J"

...

--- I co pan tam robił?

melodramatyczną pauzę. --- Poznałem Aleksieja właśnie tego

--- Pisałem raporty z szacunkowymi ocenami sił. Latalet roku... Przygotowałem go.

do tych krajów, spotykałem się z dygnitarzami, zespołait __Przygotował go pan? --- spytała Katrina.

wywiadowczymi, próbowałem to rozpracować. __To znaczy, że nie udało mi się go do końca przeciągnąć

--- Spotykał się pan też z rosyjskimi obywatelami? --- z; na naszą stronę, ale doprowadziłem go do połowy drogi, sugerowałem.

__Co to znaczy... do połowy drogi? --- zapytałem.

--- Oczywiście. Tego roku byłem w Moskwie pięć cz --- Aleksiej czasem przekazywał mi informacje. Zawsze sześć razy i widziałem się z wieloma sowieckimi urzędnikan z własnego wyboru i woli. W naszym żargonie nazywamy w republikach.

takich niekontrolowanymi współpracownikami.

--- Nawiązał pan jakieś szczególne stosunki? --- zapyt, --- Wciąż nim jest?

łem, pokrętnie nawiązując do jedyneo istotnego fakti --- Tak. Byłem jego prowadzącym. W końcu wtajemni-o którym dowiedziałem się z gazet.

czyliśmy także Mary. Wyznaczono mnie na stanowisko at-

--- Co masz na myśli? tache wojskowego w Moskwie, a Mary została szefową pla-

--- Czy stworzył pan jakiś długotrwały związek z Rosj; cówki, żebyśmy mieli blisko do Aleksieja.

nami?

Zaniemówiłem ze zdziwienia. Morrison twierdził, że „po-Morrison nagle zrobił się nerwowy. Potarł palcami ust zyskał" numer dwa najważniejszej rosyjskiej agencji wywia-i najwyraźniej się z czymś zmagał. dowczej. To tak, jakbyś pochwalił się aktem własności Em-

--- Drummond... nie mogę o tym z wami mówić. pire State Building: to doskonały punkt obserwacyjny, z któ-

--- Nie ma pan wyboru. Poza tym jestem nie tylko pański rego wiele można zobaczyć.

obrońcą, ale oficerem z najwyższymi uprawnieniami dostęp --- O kurde ---

powiedziałem. Byłem naprawdę pod wra-Katrina też ma uprawnienia ściśle tajne, zostały odnowioi żeniem.

wczoraj wieczorem. --- Teraz rozumiesz, palancie, dlaczego Mary wolała mnie, Morrison spojrział na nas. a nie ciebie?

--- rzekł Morrison.

--- Nie usłyszycie tego ode mnie. Mógłbym stanąć prze Jestem dobry w czytaniu myśli; Morrison w gruncie rzeczy sądem połowym, gdybym powiedział to nazwisko, naw chciał powiedzieć co innego: nie umiesz tego docenić. Zła-szeptem.

patem największą rybę, jaką kiedykolwiek widziała CIA,

--- Bez kitu? --- zapytała Katrina i trzeba przyznać, że n l zobacz, co te dranie mi zrobiły.

mogła tego lepiej wyrazić.

Gapiliśmy się na siebie przez chwilę, trochę niezręcznie, Mimo to musieliśmy znieść trzydzieści sekund pocieram zastanawiając się nad możliwymi konsekwencjami tej infor-rąk, ciężkiego dyszenia i kretyńskiego wahania. macji.

--- Słyszeliście kiedyś o Aleksieju Arbatowie? I jak to funkcjonowało? --- spytałem wreszcie.

--- Nie. .

Aleksiej nie chciał słyszeć o tym, żeby wtajemniczać

--- Aleksiej jest obecnie numerem dwa w SWR, jedn(j^ych. Wiedział lepiej ode mnie i od Mary, jak głęboko z dwóch agencji, które powstały z dawnej KGB... tej, któf yllsmy spenetrowani. Postawił warunek.

zajmuje się sprawami zagranicznymi. --- Morrison zrobił Katrina wydedukowała, że moje zainteresowanie bierze

się z czegoś więcej aniżeli pustej ciekawości, i postanowił; __ Myślę, że Aleksiej podawał nam informacje selektyw-przyłączyć się do gry.

-e __ odparł wreszcie Morrison. --- Jak by to ująć? Jeśli

--- Nie było środków bezpieczeństwa czy czegoś takiego uważał, że Rosja robi coś... co jest moralnie odrażające,

--- Aleksiej upierał się, żeby działać metodą jeden ru mówił nam o tym. Ale nigdy nie podawał nazwisk amerykański-jeden, ale za każdym razem, kiedy się spotykaliśmy, Agencji; takich zdrajców, takich jak Ames czy Hanssen. Nie podawał domagała się szczegółowych raportów ode mnie i od Mar) nam żadnych danych kontrwywiadowczych.

To standardowy tryb postępowania. __ A czy on prosił pana o informacje?

--- Proszę wyjaśnić, jak to przebiega --- powiedziała Ka Grymas na twarzy Morrisona świadczył o tym, że wreszcie trina.

zdał sobie sprawę, dokąd zmierza ta część rozmowy.

--- Raport pisze się bezpośrednio po fakcie, żeby zmniejszyć --- Pieprz się, Drummond.

Oczywiście, że rozmawialiśmy szyc ryzyko omyłek pamięciowych. Trzeba sobie przypo o różnych sprawach, ale moje odpowiedzi zawsze opisywałem mnieć wszystko, co zostało powiedziane, stan umysłu celu w raportach. Nigdy nie powiedziałem mu niczego, co mog-ogólny nastrój spotkania.

łoby być uznane za zdradę.

--- Kto dostaje kopie takich raportów? --- Jest pan pewien?

--- Arbatow był niesłychanie ważny i objęty tajemnicą --- Mary i ja dostawaliśmy bardzo zdecydowane wytyczne, więc obiegi kopii został ograniczony do zastępców dyrektorem co wolno nam ujawnić. Nigdy nie przekroczyłem granic. Agencji i operacyjnych. Aha, był jeszcze psychiatra. Wyczułem, że mamy impas.

Oboje wyglądaliśmy na dezorientowanych --- bo tat --- Czy byli jeszcze inni, tacy jak Arbatow? w istocie było --- więc Morrison dodał:

--- Jeśli chodzi o mnie, to nie. Podlegali Mary, cała

--- Odpowiadaliśmy również za to, żeby podtrzymywał masę, ale moje zasadnicze obowiązki nie obejmowały kon-jego gotowość udzielania nam informacji, panować nad trolami agentów.

stanami neurotycznymi i psychotycznymi, których doświadczenie --- Kto wprowadził

Mary? --- spytała Katrina. czał. Człowiek, który zdradza ojczyznę, jest narażony na --- On. Po roku tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątym niesłychanie silne wyrzuty sumienia i poczucie winy. Świrował pierwszym miałem mnóstwo zadań, które nie pozwalały mi wczytywać się w nasze raporty, szukać symptomów mi odpowiednio kontrolować Aleksieja. On sam zapro-świadczających o problemach i podpowiadać nam, jak sobie radzić.

z nimi radzić.

Zastanowiłem się i uznałem, że z punktu widzenia Arbatowa miało to sens. Wszystko zostawało w rodzinie, ryzyko

--- Czy Arbatow był zrównoważony? wpadki było ograniczone.

--- Miał swoje motywy, i uważał, że są dobre. ~~ Proszę się dobrze zastanowić ---

powiedziałem. --- Czy

--- Jakie to były motywy? ^ Jacyś inni Rosjanie, z którymi utrzymywał pan kontakt Morrison zgarbił się, dotknął palcami kajdanek; wydawał' 0c* tysiąc dziewięćset osiemdziesiątego dziewiątego roku do mi się, że próbuje uniknąć odpowiedzi. Można było przj eraz?.

puszczać, że czuje się nieswojo, ujawniając tak tajną infof Żadnych ---

odparł momentalnie. Wolałbym, żeby

mację. A może było w tym coś więcej. "ociaż przez kilka sekund się zastanawiał.

72

73

Łowcy zdrajców koncentrowali poszukiwania na tropi, szpiegostwa, który zaczynał się w roku 1988 lub 1989. Jał doszli do tego, że to akurat te lata, nie wiedziałem. Wiedzia łem jedno: anonimowe źródło przecieku ujawniło, że bj tylko jeden prowadzący i że należało stąd wnosić, iż ò\ prowadzący od samego początku musiał znać Morrisona

Więc może uważali, że tym facetem był Arbatow alb ktoś, o kim Morrison mi nie mówił. Spojrzałem na Katrinę która nie odrywała wzroku od twarzy Morrisona.

Intensyw ność jej spojrzenia zaskoczyła mnie. Jeśli pominęło się je ogólny wygląd, ciętość na facetów i sarkazm, wyłaniał si obraz niesłychanie bystrej i zdeterminowanej kobiety.

--- No dobrze, na razie wystarczy, generale --- powiedzia łem. --- Niech pan zacznie porządkować w głowie lata oi tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątego do teraz. Na następ nym spotkaniu od tego zaczniemy. Okay?

Morrison skinął głową, ale wyglądał na niespokojnego.

--- O co chodzi? --- zapytałem. --- Chce pan coś dodać

--- Hm... --- Morrison pochylił się, jakby odczuł ból. -Słuchaj, Drummond. Jeśli chodzi o Arbatowa...

--- Co mianowicie?

--- Nie mówię, że Aleksiej ma z tym coś wspólnego...

--- Ale...

--- Może dobrze byłoby lepiej mu się przyjrzeć.

--- Jak miałbym to zrobić?

--- Porozmawiać z Mary. Zorientować się, co ona o tyl sądzi.

Obiecałem, że to zrobię, a potem wyszliśmy, zostawiaj? naszego klienta przykutego do stołu.

-'; : "we.i'Ar'f.-. |>*j*&y. Vi- '- 'ft'Mv.-. ;;<;;-| : '*'•>:|

,VrMI

ROZDZIAŁ 7

Rozłokowaliśmy się z Katriną w pokoju stołowym naszej imponującej kwatery głównej. Zaparzyłem dzbanek świeżej kawy, wrzuciłem kilka szczap do kominka i rozpałiłem ogień. Dopiero wtedy zasiedliśmy, by w należyтым stylu zastanowić się nad naszymi następnymi krokami.

Chciałem zacząć od wrażeń Katriny ze spotkania z klientem. Nie miała z nim wcześniej do czynienia, więc może dostrzegła coś, co ja przeoczyłem. Wątpliwe, ale warto było sprawdzić.

Sadowiła się jeszcze, kiedy spytałem:

--- No i co, czy nie jest stuprocentowym dupkiem, tak jak cię ostrzegałem?

Jeśli trzeba zasugerować świadkowi odpowiedź, to zawsze służę pomocą.

~ Ale on przynajmniej ma dobrą wymówkę --- odparła, robiąc aluzję do mnie, jak sądzę. --- To pewnie przez to, że go aresztowano i oskarżono. To zabawne, ale niektórych takie rzeczy wytrącają z równowagi.

~ Wcale nie, ha, ha, zabawne. Jest jeszcze bardziej nieznośny niż wtedy, kiedy go poznałem. Jak to możliwe?

~~ Ty mi powiedz. To ty go znasz.

Przybrałem pozę zamyślenia i pogładziłem się po brodzie.

75

--- Jak można takim być?... Zepsutym od urodzenia.. Wszystko zawsze samo wpadało mu w rączki. On...

--- Boże drogi. --- Katrina pokręciła głową. --- Podaj mi fakty, a wnioski wyciągnę sama, dobrze?

--- Dobrze... a więc fakty. Ma czterdzieści dziewięć lat, urodził się w Westchester w stanie Nowy Jork, jest synem wielkiej szychy z koncernu Pepsi.

Otrzymał typowe wychowanie dziecka bogatych rodziców, chodził do Andover, prawdopodobnie został jedynym we współczesnej historii absolwentem Yale, który wstąpił do wojska, a potem, jak to mówią, bardzo dużo osiągnął --- ale to zależy od punktu widzenia, rzecz jasna.

Katrina oparła się na poduszce. t. --- Jak poznał żonę?

j, --- Nie wiem, jak ją poznał. Nie byłem przy tym --- odparłem nieco poirytowanym tonem, jak mi się zdaje. j;. --- Masz jakiś problem z rozmową na ten temat?

--- Ja? Nie, skądże znowu... Czemu tak myślisz? Katrina podniosła z kanapy nieistniejący pyłek.

v --- Jesteś pewien, że nie wkurza cię ten temat?

- Jeśli mnie coś wkurza, to wścibskie baby. Nie wyraziłem jednak tej myśli na głos.

--- Poznali się w pracy, spotykali kilka miesięcy, a potem wzięli ślub.

Zadowolona?

Katrina odgarnęła z brwi zabłąkany włos. Najwyraźniej nie była zadowolona, ale uznała, że niczego więcej ze mnie nie wydobędzie. Nawiasem mówiąc, miała rację.

--- Wierzysz, że jest winny? --- zapytała.

Splotłem dłonie za głową i zapatrzyłem się w ogień. Dotąd nie zmusiłem się do tego, żeby o tym pomyśleć. P^o pierwsze, od telefonu Mary znajdowałem się w wirze wy' darzeń, a po drugie, większość obrońców woli nie odpocząć sobie na pytanie, czy klient jest winny. Pewna niejednoznaczność sytuacji ma nieodparty urok w naszym zawodzie. ___ t

76

___ Niezupełnie zgadza się to z moim wyobrażeniem na temat Morrisona --- odparłem po dłuższej chwili. ___ Czuję się oświecona.

--- Słuchaj... on po prostu do tego nie pasuje. r

--- Potrafisz być bardzo denerwujący.

--- No dobrze, jeśli ktoś tu potrzebuje dłuższych wywodów, to powiem, że Morrison nie pasuje do zbrodni. --- Przebierając palcami, dodałem: --- To typ patologicznie ambitny. Oślizgły bydlak i apodyktyczny gnój. Ale zdrajca? Może się mylę, ale wzięli odpowiedniego człowieka do nieodpowiedniej zbrodni.

--- I próbują zmieścić owal w okrągłej dziurze?

--- Tak mi się zdaje. -;

--- Byłeś na ślubie?

--- Co z tobą, do cholery?

--- To było absolutnie niewinne pytanie. Czyżbym czegoś nie rozumiała?

Niewinne pytanie, akurat.

--- Co chcesz wiedzieć?

--- Jeszcze przed minutą to była pusta ciekawość. A teraz się zastanawiam, czy nie stoją nad dołem ze smołą.

--- Nie ma żadnego dołu ze smołą. Dostałem zaproszenie, ale... ale byłem zbyt zajęty, żeby pójść.

--- Zbyt zajęty?

--- Dokładnie tak. "

--- Nie poruszony? Tylko zajęty?

|- Byłem w Panamie, tropiłem pewnego palanta nazwiskiem Noriega.

: • <

--- Mówisz poważnie? "'• * y•''''''''

--- Zaproszenie leżało w skrzynce, kiedy wróciłem z wojny, dostało wysłane miesiąc wcześniej. v ~~ Rany, ale to musiało być wkurzające --- powiedziała atna. Nie myliła się, to było wkurzające. --- A poszedłbyś?

Uczepiła się mnie jak rzep psiego ogona. Upór może być

°% ale w innych okolicznościach może stanąć kością w ^rdle.,.....,; <...| ,-

77

W każdym razie należało odpowiedzieć, rzecz jasna: Tak Z jakiegoś powodu bardzo ją to rozbawiło. Klepnęła absolutnie. W miłości i na wojnie nie ma zasad, i tak dalej. Njdłonią w poduszkę i parsknęła śmiechem, siedziałbym w pierwszej ławce, skąd bym słyszał cmoknięci, --- Ale z ciebie aparat. w chwili, gdy ksiądz doszedłby do kwestii „jesteście mężej uśmiechnąłem się.

i żoną". Niemniej byłbym tam, jak przystało na równegi --- Po prostu chcę wiedzieć, z kim pracuję. --- No dobrze, gościa, sercem z panną młodą, życzącego jej szczęścia i miłość wiem. Nawet dla mnie zabrzmiało to kulawo, ci do końca życia z kretynem, którego wybrała. --- Pomogę ci. Czy mam chłopaka? Nie. Czy miałam?

Byłem prawie pewien, że ta bujda też nie została kuKilku. Czy szukam go rozpaczliwie? Nie. Coś pominęłam? piona.

Jakby mi tego było potrzeba.

--- Nie wiem --- odparłem, starając się, żeby zabrzmiał --- Nie, wszystko gra.

Dziękuję.

to przekonująco, lecz wyraz twarzy Katriny świadczył, i --- Może mam opisać, kogo szukam? tracę czas.

--- Doskonale. A więc?

Wycisnąwszy z mojej odpowiedzi więcej, niżbym sobi --- Na pewno nie tłumoka, który wali się pięściami w klatę życzył, zadała następne pytanie: i spędza weekendy, obalając kartony piwa i wrzeszcząc

--- Możesz zapewnić mu właściwą obronę? świństwa pod adresem futbolistów na ekranie telewizora.

--- Nie będę tego wiedział, dopóki nie usłyszymy petaMęskiego, ale we właściwym sensie tego słowa --- takiego, treści oskarżenia i nie zobaczymy dowodów.

który zna różnicę między fletem a fletem piccolo.

--- Tere-fere. Rozważ to sobie. Zabrzmiało to dla mnie jak charakterystyka jakiegoś ka-

--- Hm... Tak, mogę go bronić. narka bez jaj, choć znam różnicę między fletem a fletem Katrina upiła łyk kawy i nie uczepiła się mojej odpowiedzpiccolo. Tu jedno słowo, tam dwa.

--- A ty możesz mu zapewnić właściwą obronę? --- Przystojny... ale w sam raz --- ciągnęła

Katrina. ---

--- To będzie wyzwanie. Ten cały świat wojska i wywiad Kalifornijskie plażowe mięśniaki mnie odrzucają. Owłosione jest dla mnie kompletnie obcy. Dotąd miałam do czynienia z plecami odpadającymi. Mam skłonność do ciemnowłosych, światło-z ulicznymi chuliganami. wych- czarujących typów.

--- Czemu uważasz, że to co innego? Teraz pewnie będziesz chciała wiedzieć, kogo ja szu-

--- Bo to jest co innego. m? ~

spytałem.

--- Niezupełnie. Myśl w kategoriach chciwości, kradzie ~~ Już wiem. --- Zerknęła w stronę kominka i oznajmiła o zazdrości. --- Uśmiechnąłem się i po chwili dodałem: a-

~~ Zony naszego klienta.

A skoro już zanurkowaliśmy w moje życie osobiste, le zasługiwało to na odpowiedź, więc pokazałem jej z twoim?

*°dkowy palec.

--- Co z nim?

ac*euśmy od zbadania spraw Walkersa, Amesa i Hans-

--- Ile masz lat, dwadzieścia dziewięć? I wciąż sama. a- Nieoceniona Imelda znalazła stos materiałów, obej-

--- A ty? Trzydzieści dziewięć i samotny? a- wszystko' od procedur sądowych do porządku

--- Na wypadek, gdybyś nie wiedziała, wiek nie ma ^^ f0^11 charakterystyk strategii przyjętych przez proku- czenia w przypadku facetów.

0W 1 obrońców. W osobnych teczkach zgromadziła 78

79

dokumenty o procesie Wen Ho Lee, które z naszego punktu dłaczego, lecz zejście cichaczem po schodach było absolutnie widzenia wyglądały o wiele bardziej obiecująco, gdyż obronę wykluczone.

przyszpiliła prokuratora na oczach całego świata. Mięci; Wybrałem drugi sposób i pomknąłem na dół tak szybko, sprawą Lee a naszą istniały jednak zasadnicze różnice: nas że omal po drodze nie przeokołkowałem. Stało się to klient był

biały, więc nikt nie mógł nikogo oskarżyć o dy u podnóża schodów. Poszybowałem w powietrzu i wyróżnąłem kryminację rasową; nie miał uroczej córeczki, która mogł

^g^ą 0 ścianę. Tylko że wcale się nie potknąłem. Coś latać i urządzać demonstracje pod hasłem „Uwolnijcie mnie z tyłu i mi pomogło, jego tatkę”, i wreszcie, kiedy władze zostały postawione po odzyskałem orientację i odwróciłem się w samą porę, żeby ścianą i musiały podtrzymać oskarżenie albo przyznać się do dostania mocnego kopania ciężkim butem w sam środek piersi, błędu, odkaszlnęły kilka razy, zrobiły przerażoną minę. Wydałem głośne westchnienie i klapnąłem tyłkiem na podłogę, i stwierdziły, że doszło do rażącego przypadku manipulacji. Światła były zgaszone, ale widziałem nad sobą wysoką postać, dowodami.

Gdyby wierzyć O'Neilowi i Goldenowi, dylem o dziwo, następną rzeczą, jaką ujrzałem, była twarz młodo-władz w związku z naszą sprawą nie polegał na braku dowodów, machającej mi przed nosem cuchnącym dół, lecz ich obfiteści ---

były ponoć jak gęsta, mroczna wacikiem.

dżungla, przez którą ledwie zdołała się przedrzeć ara _ Odzyskuje przytomność --- powiedziała dziewczyna, prawników.

--- Nos wygląda na złamany --- zauważyła Imelda.

O północy ślina zaczęła ściekać mi z ust. Przeciągnął? --- Tak, chyba ma pani rację --- przyznała

pielęgniarka, się i wymamrotałem: Uprzytomniłem sobie, że moja głowa ma spore nacięcie

--- Muszę się przespać. z tyłu, że boli mnie twarz i klatka piersiowa.

Nos Katriny z błyszczącym świeczkiem tkwił w otwartą Pielęgniarka ścisnęła mi nos i spojrzała na mnie czule, dużej teczce. Dziewczyna miała kondycję: po osiemnas --- Już dobrze, majorze... wszystko będzie w porządku, godzinach wciąż pracowała jak maszyna, a mój wskaźn Parę siniaków, trochę krwi, może złamany nos. poziom paliwa wskazywał zero. ---

Au, niech pani puści mój nos, do cholery---wystękałem.

W sypialni zrzuciłem ubranie i niemal natychmiast us» Puściła. Sprawilo mi to sporo zadowolenia. Wspiąłem się łem. Śpię lekko. W starych kwaterach wojskowych na os po ścianie i niepewnie stanąłem na nogach. Przy drzwiach są skrzypiące schody, brak także nowoczesnej izolacji cieł spostrzegłem nosze oparte o ścianę, a dwóch sanitariuszy nej i akustycznej. O wpół do czwartej usłyszałem na schoda czekało, żeby mnie załadować. Z wielką ulgą patrzyli, jak kroki Katriny. Na przemian kłąłem i modliłem się, że staJC na własnych nogach. Podli leserzy, szybciej ruszała swoim chudym tyłkiem, a potem migi(~~ Co się stało, do diabła?

--- zapytałem, uwinęła się z ablucjami i pozwoliła mi spać.

imelda poprawiła okulary na nosie.

A potem, przysięgam, usłyszałem otwieranie i zamykał ~~ Zeszłyśmy na dół, kiedy pan rąbnął na podłogę. Trzas-szafek na dole. Po cichu wysliznałem się z łóżka i na pak* ^ drzwi i zobaczyłyśmy dwóch uciekających facetów, ale podkradłem się do drzwi. Stanąłem na chwilę, by się • . ^tyśmy się im dobrze przyjrzeć. Byli ubrani na czarno stanowiąc. Nie ulegało wątpliwości, że odgłosy docho^ eu kaptury z dwóch, a może z trzech różnych miejsc. Chciałem wie*

Coś zginęło?

80

81

--- Jeszcze nie sprawdziłam --- przyznała Imelda, zawsty dzona, że dogłędając mnie troskliwie, zapomniała zobaczyć co zostało skradzione. Takie zaniedbanie obowiązków w ogóle do niej nie pasowało.

Wcisnąwszy sanitariuszom kit, że później zgłoszę się na pogotowie, żeby obejrzał

mnie lekarz, pomogłem Imeldzie i jej dwóm asystentkom się rozejrzeć. Z tego, co widziałem nic nie zostało tknięte --- nigdzie nie było widać pootwieranych szuflad i pudełek, żadnych oznak kradzieży. Barda dziwne. Znaleźliśmy się wszyscy w salonie.

--- Czy ktoś zauważył coś, co zniknęło? --- spytałem, i od razu poczułem się jak krety: jak można zobaczyć coś, a zniknęło?

Nagle mnie olśniło.

--- Katrina, taśmy. Gdzie są?

Ledwie wypowiedziałem te słowa, wszyscy zrozumieliśmy co mogło się stać.

Katrina skoczyła na górę, a ja powlokłem się za nią Otworzyła torebkę i wyrzuciła zawartość na łóżko. Wsra rozmaitych damskich drobiazgów wysypał się dyktafon i dwie kasety. Z naszych gardeł wydostało się westchnienie ulgi Już zbierałem się do wyjścia, kiedy Katrina powiedziała:

--- Zaczekaj.

Wzięła kasetę, wsunęła w magnetofon i nacisnęła guzik Cisza. Żadnego dźwięku, czysta taśma. Katrina wyjęła kasetę i włożyła drugą --- to samo. Odwróciła kasetę na drugą stronę i przewinęła. To samo. Podała mi magnetofon, aj z głośnym przekleństwem wsunąłem go do kieszeni.

Nasz klient nie będzie z nas zadowolony. Ja też nie byłem Najbardziej niezadowolony będzie Wujek Sam, bo kW właśnie zwędził kasetę z nazwiskiem amerykańskiego szpieg numer jeden --- z

nazwiskiem, które w swojej głupoC

pozwoiliem nagrać na taśmę, a później popełniłem jeszo większe głupstwo, pozwalając ją ukraść.

;i

ROZDZIAŁ 8

Desant, który spadł na nasz budynek, przypomniał mi, dlaczego tak wielu amerykańskich obywateli wybiera życie w lesie, mamrocze o czarnych helikopterach i oblepia swoje pikapy nalepkami KOCHAM KARABINY.

Agenci FBI przyjechali z Kansas. Faceci z CIA przylecieli z Waszyngtonu, najwyraźniej bardzo szybkim odrzutowcem, bo razem z kumplami z FBI stanęli w drzwiach mniej więcej dwie godziny po tym, jak zgłosiłem kradzież kaset. Nie znaczy to wcale, że można ich było od siebie odróżnić --- wszyscy byli ubrani w tandetne granatowe i szare garnitury, a ich twarze miały ponury wyraz, którym pracownik agencji rządowej różni się od reszty ludzkości.

Przeczესali cały dom, wzięli odciski butów i palców mojego zespołu, a potem zrobili inwentaryzację wszystkich rzeczy, tore mieliśmy, i paru, których nie mieliśmy. Przeprowadzili całej okolicy poszukiwanie świadków, zapytali żonę ka-

ego pułkownika, mieszkającego w sąsiedztwie, czy przypadam nie wyglądała przez okno o trzeciej nad ranem. Wszyst-^e te czynności wykonali z pruską skrupulatnością i nowojor-^ l manierami --- nie można powiedzieć nic gorszego ani starym, ani o nowym świecie. °tem szef zespołu, agent CIA --- nazwiskiem Smith,

83

gdyby ktoś nie wiedział---zawłókl mnie na górę na spotkani oko w oko z Jezusem, jak to nazywamy w wojsku.

Miał wygląd twardziela, pogardliwy wyraz twarzy i wyraj nie zaznaczoną muskulaturę ciała. Wsunął papierosa w wąs kie wargi, zapalił zapalniczką Zippo, a następnie zamkną ją, mocno potrząsając nadgarstkiem, w stylu cwaniackiit Zaciągnął się parę razy i przygwoździł mnie spojrzeniem, ą którego można było zwiędnać.

--- A więc, majorze --- zaczął --- jak długo pan służy?

--- Trzyście lat.

--- Przeszedł pan odprawę dotyczącą bezpieczeństwa Podpisał pan formularze, gdzie jest wyszczególnione, i rozumie pan swoje obowiązki i powinności?

--- Podpisałem.

--- A mimo to nagrał pan na taśmę ściśle tajne i zostaw ją pan, w pokoju?

--- Tak --- przyznałem, chociaż mój instykt prawnie krzyczał wniebogłosy, że nie powinienem. Sumienie ni widziało absolutnie żadnego innego wyjścia z sytuacji.

Z nozdrzy Smitha snuł się wąski strumień dymu.

--- To parszywa wpadka, kolego. Pierwszorzędny klop

--- Mógłbym powiedzieć, że nigdy bym się nie spodziew^ że ktoś się tutaj włamie i ukradnie kasety. Ale to, zdaje sit nie robi żadnej różnicy, prawda?

--- Najmniejszej.

--- Co zamierzacie zrobić?

Agent zaciągnął się, jakby pytanie wymagało głębokie? zastanowienia. Chwila wlokła się o wiele za długo. W końc Smith machnął mi papierosem przed nosem.

--- Po pierwsze, zgłoszę kradzież przełożonym. Jeste' pewien, że oni zgłoszą ją swoim przełożonym. Nie wiem, ja załatwiają takie sprawy w armii, ale w Agencji mógłby s pan spodziewać

odsiadki.

Wsunąłem ręce w kieszenie i skinąłem ponuro głó* W armii załatwiają te sprawy mniej więcej tak samo.

-||

--- Jestem w niezłych tarapatach?

__ Utrata tej kasety to katastrofa jak jasna cholera.

Miał sporo racji, ale ja nie zamierzałem się tak łatwo poddać.

__ Wie pan, ściśle rzecz biorąc, taśma była pilnowana.

Próbowałem powstrzymać włamywaczy, ale mieli przewagę.

--- Nie była w sejfie. Pan nie był uzbrojony. I spał... Na pana miejscu nie robiłbym tego w ten sposób.

Zaszurałem nogami.

--- Tak... ma pan rację... ale być może jest jeszcze jedna okoliczność łagodząca.

--- Taak?

--- To dość dziwne. Waham się, czy o tym wspominać.

--- Dalej --- odparł Smith --- może pan wciskać każdy prawniczy kit, jaki przyjdzie panu do głowy.

--- No dobra. --- Podrapałem się w głowę. --- Chodzi o to, że... kto wiedział, że te kasety zostały nagrane? Panna Mazor-ski i ja nikomu o nich nie mówiliśmy...

nawet koleżankom z zespołu.

--- Tak, i co?

--- Złodzieje wiedzieli, że mamy taśmy, a nawet, że są w torebce panny Mazorski.

Nie wydaje się to panu podejrzane? Bo mnie tak. Złodzieje przynieśli nawet czyste taśmy, żeby podłożyć je zamiast tamtych. Gdybym na nich nie wpadł, mogliśmy nawet nie wiedzieć, że zostały ukradzione, ^e ci goście tupali i robili mnóstwo hałasu.

--- I co z tego? --- Smith znów się zaciągnął i gapił się na mnie z niezgłębionym wyrazem twarzy. . >

Kto mógł wiedzieć o taśmach?

--- No, słucham.

Nie, pan niech mi to powie. . ~ ~ Nie mam pojęcia --- odparł z całą nieszczerością, na J ą ta odpowiedź zasługiwała.

, ~T A ą ja mam. Założyliście podsłuch w sali spotkań. Słu-aliście wszystkiego, o czym mówiliśmy. _.,,

85

Smith rozejrzał się obojętnie za popielniczką, a nie widząc(żadnej w pobliżu, podszedł do okna. Pstryknął wypalanej papierosa na zewnątrz, odwrócił się do mnie i rzekł:

--- To poważne oskarżenie, Drummond. Może pan te udowodnić?

--- Poszlaki nie budzą najmniejszych wątpliwości.

--- Może dla pana.

--- I każdego dziennikarza, któremu być może o wszystkim opowiem.

Agent Smith sięgnął do kieszeni i wyciągnął następnego papierosa.

--- Drummond, jest pewien problem, a nawet kilka. Roz mawialiście z klientem o sprawach, które daleko wykraczają poza sferę, o której macie prawo rozmawiać.

--- A skąd pan o tym wie?

--- Słyszysz się to i owo. A jeśli chodzi o podsłuch, to chętni panu powiem, że gdyby poszedł pan tam teraz, to na pewno nie znalazłby pan ani śladu drucików.

--- A o tym skąd pan może wiedzieć?

--- Nazwij pan to przeczuciem.

--- Rozumiem. Co pan zamierza zrobić?

--- Tak jak mówiłem, poinformuję przełożonych o bardzo poważnym naruszeniu zasad bezpieczeństwa. Co z tym zrobią, to już ich sprawa.

--- Świetnie --- odparłem. --- Jestem pewien, że nie będzie pan miał nic przeciwko temu, że wykonam kilka telefonów do „New York Timesa” i „Wall Street Journal”.

--- Właściwie to mam coś przeciwko. To byłby bardzo głupi pomysł --- stwierdził, starając się nie okazać, że zrobił to na nim wrażenie.

--- Głupi z pańskiego punktu widzenia... z mojego to świetny pomysł.

--- Nie, Drummond... Jak pan to robi, Bóg jeden wie, c' może się panu przytrafić.

--- O rany. Czyżbym usłyszał groźbę?

___ Powiedzmy, że mam dobrą intuicję. Może znajdzie się sposób, żeby wszystkich uszczęśliwić, kolego.

___ Jaki mianowicie?

___ Pana klient narobił temu krajowi masę szkody i za bardzo nie zasługuje na lojalność i współczucie. Jest pan żołnierzem, nie? Chcemy wiedzieć, co pana klient zdradził. Chodzi o życie ludzi... Bezpieczeństwo naszej ojczyzny może od tego zależeć. Chcemy tylko mieć gwarancję, że jeśli powie coś, co szeptam

Ruskim, pan powie o tym nam. Wy, prawnicy, rozgrywacie swój mecz, więc będzie obowiązywać kwarantanna. Między nami i zespołem prokuratorskim będzie ogniowa ściana, przysięgam.

Rany boskie. Co ja słyszę? Kradzież była po to, żeby szantażem zrobić ze mnie ich pionka. Tupali i hałasowali specjalnie, żebym usłyszał i wiedział o włamaniu. A mordobicie? No cóż, to było dla zabawy --- ich zabawy, rzecz jasna.

--- Wystarczy, że powiem wam to, co on mi ujawni?

--- Dokładnie.

--- Albo zgłosi pan szefom złamanie zasad bezpieczeństwa?

--- Znów pan trafił.

--- Brzmi nieźle... ale jest pewien problem. ' ' Smith zaciągnął się papierosem.

--- Niby jaki?

--- A taki. --- Wyciągnąłem z kieszeni dyktafon Katriny i podniosłem, pokazując Smithowi, że jest włączony.

Z takimi cwaniakami jak on jest tak, że nie uwierzą, by os m°gł ich przechytrzyć, póki nie podsunie się im dowodów pod sam nos. ~|- Drummond, ty podły skurczybyku, dawaj mi taśmę! --- mith, zirytowany podniósł głos.

To byłoby głupie, nie? --- Jeśli mowa o głupocie, to Zez ułamek sekundy zastanawiałem się, czy szefowie upo-aznili Smitha do popełnienia zabójstwa.

Jeśli tak, to mógł

86

87

w tym momencie wyszarpnąć pistolet, strzelić mi w głowę i wyjść z kasetą. Z

wyrazu jego twarzy odgadłem, że rozważ; właśnie takie rozwiązanie.

--- Drummond, nie możesz tego zrobić!

--- Hm, zdaje mi się, że mogę. Wojskowi sędziowie nie patrzą przychylnie na agentów rządowych, którzy napadają na wojskowych prawników i próbują ich szantażować. Jestem prawnikiem, panie Smith. Mam bardzo dobrą intuicję. Moja intuicja ufa moim przeczuciom.

Smithowi nie odpowiadało moje poczucie humoru.

--- Słuchaj, dupku, Morrison to parszywy, zasrany zdrajca. Dawaj mi tę taśmę.

--- Nie.

Przydałoby się, żeby Smith miał więcej oleju w głowie. Nagle do niego dotarło, że nie przerzucalibyśmy się z nim groźbami, gdyby nie było wyjścia z tej sytuacji.

Uśmiechnął się półgębkiem.

--- Czego chcesz? Co mogę zrobić?

--- Zadzwoń do swoich szefów.

--- Nie rób tego, Drummond. Nie masz pojęcia, komi podskakujesz. Ci faceci nie lubią, jak byle kto zawraca im głów.

Przez chwilę toczyliśmy walkę na spojrzenia, aż wreszcie Smith doszedł do właściwego wniosku, mianowicie takiego, że mogę go wbić w ścianę, i zrobię to.

Ze złością wyciągnął komórkę, wyszedł na korytarz i WJ stukał numer. Słyszałem, jak szepcze coś do aparatu. Wyjrzałem przez okno i grzecznie nie podsłuchiwałem, jak skład wyjaśnienia. Musiałem więc wyobrazić sobie, jak zareagowali jego szefowie na wieść, że drań, którego wysłali, by

zaszantażował, sam jest szantażowany.

Wreszcie wrócił z kwaśną miną i podał mi aparat.

--- Z kim mam przyjemność? --- zapytałem moim najbabszym cwaniackim tonem.

--- Majorze, mówi Harold Johnson --- usłyszałem głos starszego mężczyzny.

Niedobrze.

--- Słyszałem o panu --- odparłem. Była to prawda, gdyż Johnson był zastępcą dyrektora, numerem trzy Agencji, żywą legendą w społeczności wywiadowczej.

--- Nie wiem, co znalazł ten palant Smith, ale mimo to przepraszam. Niech mi pan zaufa, on jest trochę nieobliczalny, czasem podchodzi do swojej roboty z...

przesadnym entuzjazmem, tak to nazwijmy.

--- Poważnie? --- Mimochodem potarłem po guzie z tyłu głowy.

--- Czy sprawił panu kłopot?

--- Nie jestem pewien, jaki kłopot ma pan na myśli, sir. Założenie podsłuchu w sali, w której spotykam się z moim klientem? Włamanie się do miejsca pracy?

Kradzież taśm chronionych przez prawo? Złośliwą napaść i pobicie oficera armii amerykańskiej? Próbę szantażu? Co panu najbardziej odpowiada? Mnie najbardziej zdenerwowało pobicie.

--- Jezus, Maria, co ten dupek sobie myślał?

--- Uwierzyłby pan, że przyznał się do tego wszystkiego, a ja to nagrałem? Trudno w tych czasach o dobrego pomocnika.

Jestem pewien, że Johnson miał ochotę powiedzieć: „Niech cię szlag, Drummond”, ale to zepsułoby dobry klimat, a mój rozmówca był profesjonalistą.

--- Majorze, jest mi bardzo, bardzo przykro, że do tego się posunął. Nikt mu nie kazał. Niech mi pan wierzy.

--- Ależ oczywiście --- odparłem, zgodnie ze scenariuszem.

--- Proszę powiedzieć, co mamy zrobić, żeby załagodzić sytuację.

Sir, pierwszy sędzia wojskowy, na którego wpadnę, bardzo ładnie to za was zrobi.

„a, A>a.,i:.

~~ To nie jest dobry pomysł. ~~ Niech mnie pan przekona.

~~ Morrison to największy zdrajca, o jakim słyszałem. ~~ Cóż, jest pan bodaj pięćdziesiątą osobą, od której to

88

89

słyszę, ale nie zobaczyłem jeszcze ani jednego dowodu. M spotkałem się z chęcią współpracy ze strony prokuratury i pańskiej Agencji.

--- To da się naprawić.

--- Naprawdę?

--- Tak. Hm... nie wiedziałem, że ma pan z tym kłopot. Do wieczora mogę dostarczyć na pańskie biurko ciężarówkę dowodów.

--- To może być dobry początek.

--- A jaki może być dobry koniec? --- spytał, pokazując że jest uważnym słuchaczem.

--- Pańska gwarancja, że nie będziecie zakładać podsłuch w sali spotkań, włamywać się do mojego biura i próbować dowiedzieć się, o czym mówimy.

--- Załatwione.

--- A, jeszcze telewizor dla mojego klienta, z anteni satelitarną, żeby mógł oglądać te świńskie filmy, które pusz czają w nocy. On czuje się bardzo samotny, wie pan. Opróci tego książki i przybory do pisania.

--- Drummond, przegina pan. Istnieją bardzo ważne powody, żeby tego wszystkiego mu nie dawać.

--- Bez wątplenia, ale ja mam tę taśmę. Jeśli jej użyję mój klient w ciągu tygodnia będzie mógł oglądać telewizji satelitarną i czytać tyle krwawych thrillerów, ile dusza za pragnie.

--- Pewnie tak...

--- Świetnie. Umowa stoi, ale ja... to nie znaczy, że paru nie ufam... zatrzymam sobie taśmę.

W słuchawce zabrzmiał śmiech.

--- Nie, pan Smith wyjdzie z taśmą. To kwestia wzajemnego zaufania... pan nie ufa mnie, ja nie ufam panu.

--- A gdybym wysłał tę taśmę w neutralne ręce mojego szefa, generała Clappera?

--- Pasuje mi. Teraz proszę mi jeszcze dać tego dupka Smitha.

--- Oczywiście, sir. Przyjemnie mi było z panem rozmawiać.

--- Przyjemność była wyłącznie po pańskiej stronie, Drummond.

Niezupełnie. Rzuciłem telefon Smithowi, którego twarz upodobniła się do przejrzałego pomidora. Moje oblicze wyglądało gorzej, z opuchniętym nosem i oczami, pod którymi zaczęły się robić sińce. Zastanawiałem się, czy Smith załatwił mi je własnoręcznie.

Zatrzasnął komórkę, obrażony, posłał mi zimne spojrzenie i wymaszerował sztywno z pokoju.

Kiedy zszedłem na dół, po desancie szarych i granatowych garniturów nie było śladu. Imelda spojrzała na mnie badawczo.

--- Przypieką panu tyłek? --- zapytała, wiedząc dobrze, jakie są kary za utratę poufnych materiałów.

--- Nie, wręcz przeciwnie. Gruba ryba z Agencji zadzwoniła do mnie, by wyrazić wdzięczność,

- „ „ „ „ „ „ „ „

Jedynym. Mysi, że ostatnie rodzinne laiczka skrzyżują się Oczy Katany rozszerzyły się, kiedy dobrze przyjrzała się» ze mną oma, nig doprowadziła HomeJraJ do obłądu Dręczył

domowi 1 moczemu^ ją bez ustanku Potem zakazał mi wstępu do domu j^ te _ , . „ . ' , . x wszystkie metody zawiodły, wynajął prywatnych detektywów,

--- Tak, ale w tym wielkim pałacu mieszka wstrętn; zekv m • „' . .. / \

x • a 1 1 a |

' , J ^ Y CDy mnie przestrzegli, bym trzymał się z daleka od jego

^' „ „ , COrki- O dziwo, dokładnie tej samej nocy ktoś potraktował

- Nawet mi nie mów. Z jej ojcem też masz na pieńku mój sarnochod młotem maty

--- Ano mamy --- przyznałem. - I co zrobiłeś? 1= . • Katrina oparła się o drzwiczki samochodu i zrobiła zn» ---. Kazałem eo Hh I'

V' ||| • >> | . - > |

zoną minę.

~ ~ Nigdy nie słyszałeś o czymś takim jak policja?

- Czy ty me masz żadnych przyjaaol? , - Nigdy nie sfyszałaś Q takim ak d()wod ? ,

- Wśród żywych? -

Powiedziałaś Mary?

Zachichotała. ---

Nie musiałem. Nazajutrz mieliśmy jechać na fõrite

--- No dobrze, więc o co chodzi z jej ojcem? W1°senne na vr\~ ~ a

** •

— ... ' J J , , . . . „:t

' c na Florydę. Moim wozem.

Pytanie było całkowicie uzasadnione, tym bardziej że w ---- I co zrobiła? nie powinien poznawać Homera Steele'a bez należyte? ^ Wynajęła ^ ^^ ^^ z ^^ .

yZ

I

93

ją napełnić szampanem i importowanym piwem. Korzy-taliśmy z niej przez całe dziesięć dni. Rachunek wysłała ojcu Mocnym ruchem otworzyłem drzwi. O rany, znowu.

--- Uderzyłeś drzwiami w ten samochód --- zauważył Katrina.

--- O cholera, rzeczywiście. --- Powtórka z rozrywki czy co?

Zerknęła na mnie ze zmarszczonym czołem, zastanawiają się pewnie, z jakim mściwym popaprańcem przyszło j pracować.

Nacisnąłem dzwonek; czekaliśmy około czterdziestu g kund. Właśnie dlatego nie kupuję sobie takiej wielkiej chi łupy. Ktoś puka do drzwi, a ty idziesz na wycieczkę z salon na tyłach do wejścia i trwa to wieki.

W drzwiach stanął Homer i popatrzył na mnie z wyrazi twarzy, jaki miewają niektóre kobiety na widok hasającej po kuchennym blacie dużego, brzydkiego karalucha.

--- Dzień dobry, panie Steele. To moja współpracownic panna Katrina Mazorski.

Pańska córka nas oczekuje.

Gospodarz jednym spojrzeniem otaksował ubranie Ka riny, składające się dzisiaj z krótkiej spódniczki i stareę swetra, okrywającego coś, co wyglądało jak kusa haik Odniosłem wrażenie, że zbiera mu się na wymioty.

Przeniósł wzrok na mojego chevroleta.

--- Tam ostatnio zaparkowałeś?

--- Przepraszam, ale nie rozumiem.

Homer obrócił się na pięcie, trzasnął drzwiami i energiem krokiem ruszył po córkę. Niezły ubaw, co?

Po chwili drzwi się otwarły i stanęła w nich Mary, ubrai w dzinsy i prosty biały sweter sięgający do połowy » wyglądała, jakby zesza ze strony „Żyj na luzie” czy podobt gazety.

--- Cześć, Mary --- powiedziałem. --- Hm, to jest m0 współpracownica, hm, hm, Katrina Mazorski. --- N\$ ogarnął mnie psychiczny paraliż. . Jf, v ,,,.

94

Mary podała rękę mojej współpracownicy, jak jej tam, a potem przechyliła się, uściśnęła mnie i cmoknęła w policzek.

--- Boże, ale okropnie wyglądasz. Wejdźcie, proszę. Długimi korytarzami poprowadziła nas do przeszklonego

salonu na tyłach. Usiedliśmy; widziałem, jak Katrina nam się przypatruje, najwyraźniej próbując zbadać temperaturę naszych uczuć. Była ironiczna, luzacka i przewrotna, ale poza tym ciekawiły ją rzeczy, które nie powinny jej ciekawić, do jasnej cholery, bo mogło to być dla niej niezdrowe. Albo dla mnie, jeśli o tym mówimy. Mary nachyliła się i uważnie przyjrzała mojej twarzy.

--- Sean, co się stało z twoim nosem? I oczami?

--- Hm... wszedłem na ścianę --- odparłem i była to prawda: rzeczywiście wszedłem na ścianę -

-- na pełnej szybkości---z niewielką pomocą. Nie zamierzałem opowiadać całej historii ani Mary, ani jej mężowi. Miałem powody i zdawało mi się, że są uzasadnione.

Mary wyciągnęła rękę i ścisnęła mój nos.

--- Musiałeś całkiem szybko zaszuwać. Nos wygląda na złamany.

Zabolało jak diabli, ale ja jestem facetem, a ona ładną dziewczyną, więc się uśmiechnąłem. Wyglądało to kretyńsko żałośnie, bo łzy napłynęły mi do oczu.

--- Pewnie tak. Nieważne. Wczorajszy dzień spędziliśmy z twoim mężem.

--- Jak się czuje?

-- Nadal jest zły, ale poprawiło mu się. Uważa, że został Robiony.

nietPOCZątku Mary nie odpowiedziała. Wyglądała na wstrząś-
c 3> a potem na zaciekawioną.

^ przez kogo? --- zapytała. 2arr, Twój mąż twierdzi, że cała ta sprawa jest dla niego w rz ty ^ary'
°n zacnowuJe si? tak, jakby grał po ciemku kl- Wierz mi, my, adwokaci, ciągle słyszymy takie

95

rzeczy. --- Zwłaszcza od oskarżonych, którzy są winni jaj wszyscy diabli.

Grzecznie o tym nie wspominałem. --- W każ. dym razie, zrobiliśmy przegląd jego kariery zawodowej Z gazet można się dowiedzieć, że jego zdrada zaczęła się w osiemdziesiątym ósmym albo dziewiątym roku. Mary pokręciła głową.

--- Czytałam te artykuły. Są śmieszne. Gdyby były zgodne z prawdą, oznaczałoby to, że zaczął w ciągu kilku miesięcy; po naszym ślubie. To niemożliwe, wierz mi.

--- Autorzy tych artykułów podają też, że przez te wszystkie lata prowadził go jeden rosyjski kontroler. Dlatego sprawdziliśmy, czym twój mąż się zajmował, ze szczególnym uwzględnieniem kontaktów z obywatelami rosyjskimi.

--- To logiczne, ale na pewno doszłicie do wniosku, że to beznadziejne poszukiwania. Nasza praca w całości koncei trowała się wokół Rosjan.

Skinąłem głową, a potem odczekałem chwilę.

--- Mary, twój mąż powiedział nam o Aleksieju Arbatowit Jej oczy nagle się rozszerzyły, drgnęła i pochyliła si(

w moją stronę.

--- O mój Boże, Sean, nie powinien był wymieniać tego nazwiska. Na nic wam ta wiedza. Co ten Bill wyprawia, di licha ciężkiego?

--- Broni się. Nie martw się, Katrina i ja mamy dostęp <* poufnych informacji.

Twój sekret jest bezpieczny --- doda łem, uznając, że nie warto wspominać o drobnym incydenc" z kasetami.

--- Wasz dostęp nic nie znaczy. Wiedza o tym człowieku to najtajniejsza szuflada Agencji. Wie o nim mniej " dziesięć żyjących osób. Zapomnij o tym nazwisku.

Proszę ci!

Grzecznie dałem Mary chwilę na uświadomienie sobie, J mleko się rozlało, by tak rzec. Spodziewałem się, że będz* poruszona --- tymczasem wydawała się niemal zaszokować

--- Musisz zostać przeszkolony w wydziale! --- wykrz) nęła. " |< -' ||

||-|||.....•.....|| | -' -' •|•||

96

Parsknąłem śmiechem.

__ Sean, to nie jest zabawne. To najtajniejszy sekret w historii Agencji. Musicie zostać przeszkoleni. Oboje.

--- Mary, nie pójdziemy na żadne przeszkolenie. Nigdy więcej nie pozwolą nam wspomnieć o tym chociaż słowem. Arbatow jest jedynym Rosjaninem, którego twój mąż znał przez te wszystkie lata. On może być ogniwem, które doprowadzi nas do sedna tego, co się tutaj dzieje.

--- O Boże, Sean, nie widzisz, co robi Bill? Podał ci nazwisko, bo wie, jaki popłoch to wywoła w Agencji. Chcę, żeby był niewinny, ale to jest niebezpieczne.

--- Miałem nadzieję, że odbędziemy długą, szczerą rozmowę o Arbatowie. Dla ciebie to też może być ważne. Ty też się z nim spotykałaś.

--- Czy ty nie rozumiesz?... Nie mogę o tym z wami rozmawiać...

--- Dlaczego nie możesz?

--- Przechodzę badania z poligrafem. Jestem przesłuchiwana. Jeśli wspomnę to nazwisko, mogę trafić do więzienia. Mam dwoje dzieci. Chyba rozumiesz, prawda?

Nagle zrozumiałem z całą jasnością. Samo poruszenie tego tematu narażało Mary na niebezpieczeństwo. Jej mąż też musiał o tym wiedzieć. Dlaczego więc ten podstępny drań przysłał mnie tutaj, żebym spytał o Arbatowa?

Kiedy próbowałem to sobie ułożyć w głowie, Katrina spytała szybko:

~~ Czy Bill nie przechodził badań z poligrafem?

~~ Nie. Jako wojskowy im nie podlega. ""•"||

Nagle wstałem i powiedziałem cicho:

--- Słuchaj, musimy się zbierać. Mamy całą masę rzeczy a° zrobienia.

nymi słowy, należało wyjść w tym niezręcznym momencie, q. PLZedi chwilą popełniłem gruby błąd. Nikt nie zaproponował.

y a nic w tym dziwnego, prawda? Mary odprowadziła nas Zrue do drzwi, położyła mi dłoń na ramieniu i powiedziała: 97

--- Przykro mi, że cię zawiodłam, Sean. Chcę wam pomóc Uwierz mi, proszę, ale muszę myśleć o dzieciach.

--- To była moja wina.

--- Nie, nie twoja. Nikt, kto nie pracuje w Agencji, nie ma pojęcia, jak to jest być podłączonym do tych detektorów, Znam dziewczynę, która zaczyna się dosłownie trząść na tydzień przed doroczną sesją. --- Roześmiała się. --- Nie chciałbyś być muchą i usadowić się na ścianie w czasie jej zeznań?

Doceniałem, że z typowym dla siebie wdziękiem próbuje złagodzić moje zakłopotanie. Jedyne, co by mi w tej chwili pomogło, to zaciśnięcie rąk na gardle jej męża.

Mary uśmiechnęła się do mojej współpracownicy.

--- Katrina, miło było mi cię poznać. Naprawdę żałuję, a nie stało się to w przyjemniejszych okolicznościach.

--- Ja też. Przykro mi z powodu twojego męża. Jak dzieć sobie radzą w tej sytuacji?

--- Wciąż o niczym nie wiedzą. Staram się, żeby tal zostało. Zrezygnowaliśmy z prenumeraty gazet, odłączyliśmy kablówkę.

--- I nie wiedzą?

--- Powiedziałam, że Bill jest w podróży. Może to błąd, Zostali wyrwani ze swojej szkoły, domu i przyjaciół w Most wie. A to tylko dzieci. Ile wstrząsów naraz można im zaapli kować?

Mary cmoknęła mnie lekko w policzek i wyszliśmy. Kiedy wsiedliśmy do samochodu, Katrina przyglądała m się przez chwilę.

--- Myślisz, że zrobił to umyślnie, prawda?

--- Musiał wiedzieć.

--- Może wykorzystał cię, żeby ją wybadać. Może to t>! test lojalności. A może jest

zdesperowany.

--- A może jest po prostu gnojem --- wycedziłem, włączając silnik i wyjeżdżając na ulicę. Uważałem, że żaden z trzech powodów wymienionych przez Katrinę, nie jest prawdziwy

Wydawało mi się, że chciał, bym zrobił z siebie kretyna wobec Mary. A ja dałem się wmanewrować. Wkurzyło mnie to. Z zawodowego punktu widzenia uznałem to za niebezpieczne. Sprawa była trudna, więc mój klient nie musiał jej dodatkowo komplikować, zastawiając pułapki, by pokazać, że jest lepszy.

Wróciwszy do biura, zastaliśmy jedną z asystentek Imeldy w trakcie kwitowania odbioru dużej dostawy pudeł. Trzech umundurowanych facetów stało przy waniu, a gość w szarym garniturze blokował drzwi. Możliwości były dwie: albo FedEx zaczął

się bardzo przejmować kwestiami bezpieczeństwa, albo Eddie zrobił nam pierwszy zrzut dowodów.

Podszedłem, przedstawiłem się facetowi w szarym garniturze, a on mignął mi odznaką, której nie rozpoznałem, przedstawił się jako Herbert Jakiś-tam, a potem chłodnym tonem zapytał:

--- Gdzie będą zabezpieczone te dokumenty? Spojrzałem na stosy teczek w waniu i sam zapytałem siebie

o to samo. W moim biurze były tylko dwa ścienne sejfy, a materiałów było tyle, że mogłyby zapełnić co najmniej sześć podobnych. Powiedziałem mu, że wieczorem złożyłem zamówienie na kolejne sejfy.

--- To mnie nie zadowala --- odparł Szary Garnitur. --- Nie wolno mi stąd wyjechać, dopóki nie upewnię się, że zabezpieczenia są odpowiednie.

Ponieważ facet został przysłany przez tych samych ludzi, którzy w nocy włamali się do mojego biura, sytuacja ocierała się o śmieszność. Wskazałem mu fotel i powiedziałem: Proszę się rozgościć.

Weszliśmy z Katriną do środka i zaczęliśmy rozcinać Pudła. Wyciągaliśmy teczkę za teczką. Znałem tę procedurę.

tylko Eddie dostał od Johnsona telefon, żeby zacząć Jawniać dowody, on i legion jego podkomendnych zabrali

? do napychania pudeł wszelkimi papierzyskami, jakie Padły im w ręce. Ogromna większość tego, co dostaliśmy, 98

99

była makulaturą. Chcieli nas zmęczyć i doprowadzić do frustracji.

Wspominałem już, że Eddie to ostatni kutafon? Wiedział że mam tylko Katrinę do pomocy, więc uznał, że im więcej czasu nam zabierze, tym lepiej.

Niestety, nie było na to rady. Siedzieliśmy z Katriną do północy, błyskawicznie przerzucając zawartość teczek, b) odsiać to, co ważne, od śmieci. Była to bardzo ryzykowna gra. Ludzie Eddiego na pewno mieli wszystko zinwentaryzowane i istniało niebezpieczeństwo, że przed sądem Golden zaprezentuje kluczowy dowód, a my krzykniemy: „Sprzeciw nie dostaliśmy tych materiałów!”. A wtedy Eddie wyciągnął z uśmiechem spis i powie: „Taak? Więc jak to możliwe, że tu jest napisane, iż wysłaliśmy go wam dwudziestego lis topada?”.

Pewnego dnia nasikam na grób Eddiego.

O północy powiedziałem Katrinie, że odprowadzę ją do samochodu. Facecik w szarym garniturze siedział obowiązkowo przy wyjściu --- pieniądze amerykańskich podatników przy pracy.

Odwrociłem się do Katriny.

--- Nie lepsze to niż handlarze narkotyków, dziwki i su tencerzy?

Zignorowała moje pytanie. 1

--- Co się z wami stało? |•''''| • : 1

--- To znaczy z kim?

: --- Wiesz dobrze, o kim mówię.

O Chryste. Może ją po prostu zastrzelić i skończyć z tym pieprzeniem? Przy drzwiach siedział świadek, więc powiódziałem:

--- Nigdy tego naprawdę nie zrozumiałem. Przysięga! Niech ci to wystarczy za odpowiedź, proszę.

--- Nie rozumiałeś? Ta kobieta to absolutna laska, Se^ Babka doskonała, która przyprawia facetów o mokre si>! A ty nie rozumiesz?

No i masz.

--- Nie pojmuję. Spotykaliśmy się przez trzy ostatnie lata studiów. Po dyplomie rzuciliśmy się w wir zajęć. Ja pojechałem na intensywne szkolenie, Mary też. Ja dostałem przydział i ona dostała przydział. Widywaliśmy się w weekendy raz na dwa, trzy miesiące. Wróciłem z Panamy, a ona została panią Morrison.

--- Zamierzałeś się z nią ożenić?

Skąd ja wiedziałem, że wszystko do tego zmierza? Faceci nie przepadają za tym psychoanalitycznym szajsem post factum. Ze mną na przykład jest tak: spotykam się z dziewczyną i albo wychodzi, albo nie. Jedno lub drugie napomknę coś o małżeństwie, a drugie na to: „No dobra, nie mam akurat nic lepszego do roboty”, albo: „Szczerze powiedziawszy, to wolałbym dostać lewatywę z kwasu siarkowego”.

I wtedy albo człapiasz przed ołtarz, albo rozglądasz się za lepszą perspektywą, starając się unikać po drodze dłuższych, klaustrofobicznych luk.

--- Być może --- przyznałem.

Na szczęście zdążyliśmy właśnie dojść do jej samochodu, rozklekotanego, poobijanego nissana sentry, który pewnie miał ponad trzysta tysięcy kilometrów na liczniku w dniu, w którym go kupiła w jakimś komisie. Otworzyłem drzwi, wgramoliła się do środka i odjechała. Odprowadziłem ją wzrokiem.

Co o tym wszystkim myślała? Pewnie to, że byłem idiotą, tory za długo zwlekał, albo że jestem jednym z tych nieule-zalnych starych kawalerów, którzy boją się stracić monopol a telewizor z dużym ekranem, folgowanie Panu Sztynnemu zy każdej okazji oraz pensję. Szczerze przyznam, że i we

^ Coś takiego siedziało.

e to nie była odpowiedź na pytanie Katriny. Nigdy nie zumiiałem, co stało się ze mną i z Mary.

fi

ROZDZIAŁ 10

Nazajutrz rano wyrwał mnie spod pryszniczaka telefon od Katriny, która kazała mi włączyć telewizor. Była dopiero siódma, a mimo to Eddie stał na schodach frontowych ogromnego biurowca przy Czternastej Ulicy, w otoczeniu trzech prokuratorów o świdrujących spojrzeniach, i czytał z notatek spoczywających na pulpicie:

„...śledztwa, które pochłonęło siedem miesięcy intensywnej pracy setek pracujących z pełnym poświęceniem osób z armii, FBI i CIA. Starannie zbadaliśmy wszystkie zarzuty które możemy postawić generałowi Williamowi Morrisonowi, i wybraliśmy, co następuje: dwa morderstwa pierwszego stopnia, zdradę, postępowanie niegodne oficera, cudzołóstwo, krzywoprzysięstwo oraz kłamstwo w czasie oficjalnej śledztwa. Lista tych zarzutów została potwierdzona pisemnie przez generała porucznika Haltera i złożona w sądzie wojskowym okręgu Waszyngton”.

Eddie podniósł wzrok i spojrzał prosto w kamerę, f wstrzymując oślizgły uśmiech i zachowując minę typ' „amerykańskiego chłopca boli ząb”. „Są pytania?”. Kie* dotarliśmy z Katriną do biura, przy wejściu stała ciężarówka a trzech facetów wyciągało pudła. Eddie zadbał o doskonałą synchronizację.

102 1

Herbert, którego szary garnitur zdążył się już pognieść, wciąż siedział przy drzwiach, z miną

świadcząca o głębokim przygnębieniu i wyczerpaniu. Wszędzie stało tyle pojemników, że ledwo udało mi się dostać do środka.

Katrina trzymała w dłoniach dwa duże kubki kawy od Starbucksa i dwa kawałki ciasta z kruszonką. Ze zmarszczonym czołem podała mi kubek i ciasto.

--- Popatrz na to. Będziemy potrzebowali więcej prawników.

--- Dwoje to aż za dużo. --- Może to zabrzmi przewrotnie, ale mam awersję do prawników. Pojedynczo i dwójkami są znośni, lecz w stadach stają się nie do wytrzymania.

Katrina błądziła wzrokiem po kartonowych pudłach.

--- Zastanów się. Przed chwilą mi powiedziano, że ktoś już załadowuje następną ciężarówkę.

--- Sprowadzimy z Kansas Imeldę.

--- Zrobiłbyś jej to?

Przebrnięcie przez ten bałagan zajęłoby jakieś trzy tygodnie, a jak już zostało powiedziane, to dopiero początek.

--- Da sobie radę --- odparłem.

Katrina posłała mi spojrzenie pełne dezaprobaty, a potem spytała:

--- Jaki jest plan na dzisiaj?

--- Wracamy do Leavenworth. Samolot odlatuje za godzinę.

Leć sam. Ja zacznę się przez to przedzierać.

~~ Odmawiam. Masz kojący wpływ na naszego klienta.

~~ To śmieszne.

_--- Czemu? --- Nie po raz pierwszy zauważyłem, że Ka-na jest uparta i niezależna --- to niebezpieczna kombinacja.

TT. Jesteście dużymi chłopcami. Radźcie sobie sami.

ała rację, rzecz jasna. Powiniennem umieć rozmawiać w *nie z klientem. Mimo to powiedziałem coś w rodzaju z siebie gdzieś takie rady", wszedłem do gabinetu 103

i zadzwoniłem do Clappera. Kląłem, jęczałem i opowiadałem o moim ciężkim położeniu, a Clapper śmiał się cicho, ^ Eddie był jego pięknym herosem, prawniczym adonisem i najbardziej zabójczą strzelbą w arsenale. Clapper uwielbiał numery Eddiego, a najbardziej lubił o nich słuchać od tych którzy się na nie skarżą. Przysięgłem, że pewnego dnia) wkroczę do gabinetu Clappera z głową Eddiego na półmisku

Ostrzegłem Clappera, że jeśli dostanę parę takich przesyłek, będę potrzebował jeszcze jednego prawnika. Clappei zachichotał. Uwielbiał, kiedy jego ulubiony paw terroryzował przeciwnika.

Złapałem pierwszy samolot do Kansas i dotarłem do więzienia tuż po południu tamtejszego czasu. Morrison jui siedział przy stole, kiedy wszedłem.

--- Dzień dobry, majorze --- rzekł. Wyglądał o wiele lepiej) co mnie zaskoczyło.

--- Dostał pan telewizor i książki? --- domyśliłem się.

--- I antenę satelitarną. Drummond, może mimo wszystk) jesteś nie najgorszym adwokatem.

Cóż, wszyscy znamy stare porzekadło o tym, jak łatwo sprawić, żeby konający z głodu człowiek poczuł, że traci w sam środek uczyty. Zająłem krzesło naprzeciwko Morri sona, wyciągnąłem dyktafon, który ocalił moją karierę, po głodziłem go czule, włączyłem nagrywanie i powiedziałem

--- Wróćmy do roku tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątego. Ostatnio mówiliśmy o zadaniach, które panu przydziel no na Kaukazie. Co było potem?

Morrison wyjął kilka arkuszy papieru; ucieszyłem się, widząc, że zapewniłem klientowi coś więcej, aniżeli tylko rozrywki

--- Pod koniec lat dziewięćdziesiątych przeniesiono rnf>' do Biura Planowania w Departamencie Stanu.

--- Nie słyszałem o nim.

--- To wewnętrzny zespół koncepcyjny departament" Pracowałem z kilkoma innymi sowietologami. Myśleli^ o tym, jak radzić sobie ze zmianami.

___ Wciąż prowadził pan Arbatowa? ___ Poświęcałem mu część swojego czasu. Byłem bardzo zajęty; w tym właśnie roku poprosił, żeby zastąpiła mnie Mary-___ Czym był pan zajęty?

--- Po pierwsze, rozruchy separatystyczne w Gruzji zagrażały władzy Gorbaczowa.

Konserwatyści w jego rządzie byli wściekli, bo uważali, że polityka pierestrojki doprowadziła do tej sytuacji. Gorbaczow próbował ułagodzić twar-dogłowych i oddelegował KGB, żeby zajęła się protestami.

--- Przypominam sobie doniesienia o jakichś masakrach, zgadza się?

--- Tak. --- Morrison podniósł wzrok znad notatek. --- Nie było to dobre posunięcie, bo wywołało kolejne zamieszki i protesty. Zepsuło też wizerunek Gorbaczowa jako wielkiego reformatora. To był początek jego końca. Borys Jelcyn zaczął głośić wszem wobec, zwłaszcza na ulicach, że przyszedł czas na rzeczywiste zmiany.

--- Jakie stanowisko pan zajął?

--- Napisałem kilka raportów mówiących o tym, że z Gorbaczowem koniec. Zalecałem otwarcie kanałów łączności z Jelcynem.

--- Jak zostało to przyjęte?

--- Tak, jakbym nasikał do basenu. Ekipa Busha zbudowała całą swoją politykę rosyjską na Gorbaczowie. Skupili się na zjednoczeniu Niemiec i byli przekonani, że aby tego dokonać, potrzebują wsparcia Gorbaczowa.

-- I co się stało?... Jak odbiło się to na panu?

Nagle zmalała korespondencja, którą otrzymywałem, 'Przestano mnie zapraszać na przyjęcia --- typowe, biuro-Kratyczne oznaki utraty łaski. I wie pan co? Całkiem nieźle 1 S1? to przysłużyło, kiedy Bush przegrał wybory. ~~ Jak to?

Ludzie z nowej ekipy przeczytali moje memoranda U2naniem. Doszli do wniosku, że Bush skopał sprawę.

104

105

Przymilając się do Gorbaczowa, zatrul wodę w studni Je]. cyna. Na przykład wygłaszając przemówienie kijowskie.

--- Co to było za przemówienie?

Morrison zmarszczył czoło, zły, że musi to tłumaczyć.

--- W samym środku tego wrzenia Bush poleciał do Kijowa i wygłosił publiczną mowę, nawołując sowieckie narody, by skupiły się wokół Gorbaczowa i pozostały w Zwiąż-1 ku Radzieckim.

j

--- Niech pan powie, że to nieprawda. George Bush? i

--- Ironia losu, prawda? Jesteśmy o włos od zwycięstwa w zimnej wojnie, a nasz prezydent leci na Ukrainę i błaga zniewolone narody, żeby nie zrzuciły kajdan.

Byłem wściekły. Napisałem w związku z tym kilka mocno sformułowanych memorandów.

--- Co się stało, kiedy przyszła nowa ekipa? --- zapytałem.

--- Tak się szczęśliwie złożyło, że ktoś znalazł moje memoranda i pokazał koledze prezydenta ze

studiów, z którym mieszkali w jednym pokoju. To był naukowiec, autor kilku książek o Związku Sowieckim i zimnej wojnie. Został asystentem sekretarza stanu, a jak się później okazało, Biały Dom oddał mu pod opiekę wszystkie były republiki sowieckie.

Zrobiłem zdziwioną minę.

--- Czyżbyśmy mówili o Miltonie Martinie? |

--- Taak, właśnie o nim. Zaprosił mnie do siebie i przeprowadził ze mną długą rozmowę.

Zrobiłem dobre wrażenie, j więc zaproponował mi pracę.

--- Jaką?

--- Specjalnego asystenta.

--- Był pan specjalnym asystentem Martina?

--- To właśnie powiedziałem.

--- Słusznie. Tak pan powiedział. --- Byłem bardzo zaintrygowany. --- Z czym wiązała się ta praca?

--- Problem Milta polegał na tym, że nigdy wcześniej nie pracował w rządzie. Był

łatwym celem. Ponieważ ja zdobyte1",

106

rozległe doświadczenie w pracy w Waszyngtonie, miałem reprezentować w stolicy Milтона i jego poglądy, a on dzięki temu mógł podróżować tyle, ile potrzebował.

Kiwałem głową, starając się to wszystko przyjąć do wiadomości. Tytuł asystenta sekretarza czegokolwiek jest w Waszyngtonie dość pospolity. Sekretarze czegoś-

tam to chodzący bogowie. Zastępcy i podsekretarze czegoś-tam to tajemnicze stworzenia ze śmiercionośnymi pałeczkami w rękach. Natomiast asystentów sekretarza jest tylu, ile zajęcy w lesie; kicają po cichu w cieniu drzew i cieszą się, jeżeli nikt ich nie nadeptnie.

Milt Martin był wyjątkiem od tej reguły. Najważniejszym wyjątkiem. Był jednym z najbliższych kumpli prezydenta od czasów, kiedy mieszkali razem w akademiku, i nawet sekretarze czegoś-tam drżeli, kiedy wchodził do pokoju. W Waszyngtonie wizerunek jest wszystkim, więc wszyscy wierzyli

--- słusznie czy nie --- że Martin może podnieść słuchawkę, zadzwonić do starego koleżki z pokoju i powiedzieć:

„Sie masz, szefuniu, znasz tego czubka, którego postawiłeś na czele Departamentu Skarbu? Wkurza mnie jak nie wiem co. Wywal go na zbity pysk".

Nie musiałem też zachodzić w głowę, jak owe kluczowe memoranda trafiły do gabinetu Martina. Niewielu mogło S1? równać z Morrisonem w biurokratycznych rozgrywkach --- widziałem go w akcji, więc wiem to z pierwszej ręki. Na pewno znalazł zręczny sposób, żeby nakłonić kogoś, by Wrócił na nie uwagę Martina.

--- Jak długo był pan asystentem Martina? --- spytałem.

--- Cztery lata.

"~ Podróżował pan z nim?

. ~~ Z początku nie. Po roku Martin powiedział, że stałem le niezbędny.

Zajmowałem się wszystkim: korespondencją, stąpieniami publicznymi, pisemnymi oświadczeniami. . ~~ Wciąż składał pan raporty o swoich kontaktach z Rożnami?

107

--- A mogłem to robić, do cholery? W czasie podróży stykałem się z setkami Rosjan.

Bywałem w salach konferen. cyjnych, a oni wchodziłi i wychodzili. Potem zwykle odbywa) się wielki bankiet czy kolacja z dziesiątkami gości.

--- To niedobrze. Prokurator może stwierdzić, że miał pan stałe kontakty, które dawały panu

szerokie możliwości ujawniania tajemnic państwowych.

--- Rzadko bywałem sam. Prawie zawsze byłem z Miltem.

--- A on był zajęty i ufał panu. Nie pilnował, czy przekazuje pan komuś mikrofilmy lub dokumenty.

--- I co, pana zdaniem, mam w związku z tym zrobić, Drummond?

--- Nic. --- Eddie z łatwością mógł wykazać, że Morrison miał niezliczone okazje do popełnienia zdrady. --- Musimy być świadomi swoich słabych punktów. Co było później?

--- Kiedy prezydent wygrał ponownie wybory, powiedziałem Miltowi, że muszę kontynuować karierę. Wy tłumaczyłem, jak funkcjonuje armia, że potrzebuję coraz wyższych stanowisk, by awansować.

--- Jak to przyjął?

--- Wie pan, powiedział, że dokładnie o tym samym myślał. Zaproponował stanowisko w personelu Rady Bezpieczeństwa Narodowego.

--- Co pan odpowiedział?

--- Żartuje pan? To była doskonała propozycja. Łączył) nas bardzo bliskie, osobiste stosunki, byliśmy zsynchronizowani w ważnych kwestiach i wiedzieliśmy, że będziemy się nawzajem ubezpieczać.

--- Na czym polegały pańskie nowe obowiązki?

--- Stałem na czele sekcji zajmującej się sprawami byłego Związku Radzieckiego.

To ja przygotowywałem¹ wszystkie dokumenty współdziałania między agencjami, f prowadziłem odprawy z prezydentem przed podróżami² granicznymi, koordynowałem nasze stanowisko wobec republik radzieckich.

108

Poczułem pulsowanie bólu w głowie. Zwykle jest tak, że jeśli mówimy, iż czyjeś resume robi wrażenie, to po prostu robi wrażenie. W przypadku Morrisona jego teczka była jak kotwica przyczepiona do stóp. Próbując ustalić, do czego miał

dostęp, dowiedziałem się, że przez dziesięć lat zdążył zobaczyć wszystko.

Wystarczy pomyśleć, ile szkód wyrządzili Ames i Hanssen --- dwaj szpiegzy na stosunkowo niskich stanowiskach --- i jakie wywołali poruszenie.

--- A czym przez te wszystkie lata zajmowała się Mary? --- zapytałem.

--- Piastowała kilka stanowisk. Była w dziale analiz, robiła to samo co ja. Kiedy wybuchła sprawa Amesa, podmuch porwał kilku specjalistów sowietologów. Ludzie, którzy nie mieli nic wspólnego z Amesem, wpadli na innych wykroczeniach: matactwach podatkowych, picciu i tym podobnych. Wszyscy znaleźli się pod lupą, poląła się krew. Ci, którzy przetrwali, stali się jeszcze cenniejsi, bo szeregi wykształconych sowietologów mocno się przerzedziły.

--- Mary była jednym z tych, którzy przetrwali?

--- Więcej. Mary pomagała w śledztwie.

--- Proszę mi o tym opowiedzieć.

--- To właśnie ona odkryła, że jedna ze zrad, przypisanych Amesowi, nie mogła zostać przez niego popełniona.

--- Jak do tego doszła?

~ Dzięki porównaniu wydarzeń i rzekomo ujawnionych Przez Amesa informacji z miejscami jego pobytu i materia-^ow, do których miał dostęp. Uświadomiła sobie, że nie mógł wyrządzić szkód, którymi go obciążano.

~~ I co to oznaczało? Następnego kreta?

Morrison skinął głową.

Agencja postawiła ją na czele małej, bardzo tajnej celi, która miała wykryć tego drugiego kreta. Trzeba było być bardzo po cichu, bo ludzie na wzgórzu byli tak etli z powodu Ames, że zaczęli napomykać o roz-
wiązaniu CIA. Agencję obleciał strach.....

109

--- Główny radca prawny CIA oświadczył, że miał pełną wiedzę o tym, co robi Mary.

To prawda?

--- Oczywiście. Była moją żoną, a ja miałem prawo wiedzieć o wszystkim, co robi.

--- Więc wiedział pan o tym, że pracuje nad wykryciem wycieczki?

--- Nawet z nią przy tym współdziałałem.

Mój ból głowy osiągnął poziom dziesięć w skali Richtera. Wziętem głęboki oddech i powiedziałem:

--- Proszę opisać tę współpracę.

--- Zaczęło się od sprawdzenia, ilu pracowników miało dostęp do informacji, które zostały zdradzone. Okazało się że jest to spora grupa, setki osób. Mary wpadła na pomysł żeby zastawić pułapkę. Zostawiliśmy kretowi przynętę. Przy gotowaliśmy kilka operacji i wypuściliśmy parę poufnych opracowań, żeby zobaczyć, czy coś przedostanie się na drugi stronę. To ja byłem tym, który rozproszdził przynętę w systemie.

--- I co się stało?

--- Każda pułapka ujawniała skutek i przyczynę. Czekaliśmy na efekty, ale żadne się nie pojawiły.

--- Co było potem?

--- Po kilku latach postanowili przesunąć Mary. Miała swoją szansę, nie spisała się, więc wzięli kogoś innego.

Morrison czekał na następne pytanie. A ja, szczerze mówiąc, miałem dość materiału do przemyśleń. Mottson leżał w nocy z żoną w łóżku, rozmawiając o tym, jak złapać kreta, którym --- zdaniem władz --- był on sam. W coraz wyższe stanowiska dawały mu dostęp do największych tajemnic, a ponieważ był wojskowym, nie był poddawany badaniom na wykrywaczu kłamstw, które pracownicy O przechodzą regularnie.

Mimo że ludzie z CIA nienawidzą tych testów, praktyka jest taka, że z biegiem lat działają one na ich korzyść odsuwając od nich podejrzenia. Z tego, co widziałem,

"1

klient nie miał niczego, czym mógłby choć na milimetr odsunąć od siebie podejrzenia.

Wstałem i zacząłem pakować papiery do teczki.

--- Ostatnie pytanie --- rzuciłem.

--- Jakie?

--- Na porannej konferencji prasowej Golden dodał jeszcze jeden zarzut, który mnie zdezorientował. Cudzołóstwo. Co może mi pan o tym powiedzieć?

W wojskowym kodeksie sprawiedliwości cudzołóstwo wciąż jest uważane za przestępstwo. Rzadko się je ściga, chyba że popełnia go dwoje członków tej samej jednostki, gdyż wtedy oddziałuje na porządek i dyscyplinę. Jest to właśnie jeden z powodów, dla których wymienia się je w kodeksie. Drugi przypadek, to gdy wyższy oficer śpi z podwładnym, bo wtedy uznaje się to za nadużycie władzy.

Również wówczas kiedy ktoś ma stanąć przed sądem wojskowym za inne zbrodnie, dorzuca się

cudzołóstwo do listy zarzutów, żeby powiedzieć: „Pieprzyć cię”.

--- Nie wiem, o czym mówi ten człowiek --- odparł wreszcie Morrison.

--- Jest pan tego pewien? Bardzo bym nie chciał, żeby ni stąd, ni zowąd ujawniono niekorzystne dla nas fakty.

Po chwili zastanowienia Morrison powiedział: ---! Miałem kiedyś sekretarkę, która twierdziła, że łączył "as romans. Gówno prawda. Cała sprawa została dokładnie zbadana. Nie było żadnych dowodów. Ta kobieta kłamała.

--- Myśli pan, że odgrzewają stare sprawy, żeby dorzucić je do zarzutów?

. 7~ Nic innego nie przychodzi mi do głowy. To się stało J Kies pięć czy sześć lat temu. Zostałem oczyszczony z po-deJrzeń.

Uśmiechnąłem się.

/!--- Świetnie. --- Pochyliłem się nad biurkiem. Z oczy-srm u P°w°dów trzymałem tę informację na sam koniec Kania. --- i jeszcze jedno. Jeśli jeszcze raz wplądziesz 111

mnie w coś, co może skompromitować Mary, będziesz szu. kał nowego adwokata.

--- O czym ty gadasz, do jasnej cholery?

--- Posyłając mnie do Mary i każąc mi zapytać ją o Ar. batowa, wiedziałeś, w jakiej stawiam ją sytuacji. Gdybyś nie był moim klientem, przebiłbym tę ścianę twoim tyłkiem.

Morrison nie wyglądał na zakłopotanego ani zdenerwo. wanego. Ale nie próbował też się bronić ani usprawiedliwiać, Po prostu skinął mi głową, a ja wyszedłem.

- \j

ROZDZIAŁ 11

Samolot wylądował w Waszyngtonie o jedenastej. Popędziłem prosto do domu, wskoczyłem do łóżka i przez dwie godziny gapiłem się w sufit.

Powód był jeden i miał na imię Eddie. Wreszcie wyrobiłem sobie pojęcie o jego strategii i przeraziło mnie to jak wszyscy diabli. Golden bardzo pilnie pracował

nad tym, żeby jego półroczna przewaga okazała się czynnikiem decydującym.

Znajdował się w natarciu, a przyływ informacji był w zasadzie jednokierunkowy.

Tych atutów nie dałoby się pobić nawet wtedy, gdybym miał do czynienia z zupełnie przeciętnym prokuratorem. Eddie zaś był Babę Ruthem wojskowego prawa.

Jeśli nie ustalę linii obrony i to szybko, będę tkwił w pułapce niewiedzy, gdy Eddie ujawni swoje warunki umowy.

avvet jeśli Morrison popełnił to, co mu przypisywano, nie m°głem przyznać tego przed Eddie. Potrzebowałem czegoś prawdopodobnego --- niekoniecznie przekonującego, po Prostu prawdopodobnego. A czym dysponowałem?

Morrison twierdził, że został wrobiony, i mimo że ta estia padała z ust oskarżonych tyle razy i brzmiała bardzo ejrzanie, wciąż stanowiła typowe alibi. Sęk w tym, że 7 zllw°śc ta była bronią obosieczną.

Wrobiony przez kogoś

naszeJ strony? Czy z rosyjskiej? I dlaczego? Bo Morrison z

113

coś wiedział i należało go skasować? Z powodu zwykłej urazy? Dla sportu? To nie są nieistotne szczegóły.

Istniała nawet możliwość, że doszło do wyjątkowo bolesnego przypadku pomylenia tożsamości. Władze wiedziały, że ktoś jest kretem, tylko złapały niewłaściwego.

Jak tego dowieść?

Ostatnia możliwość była taka, że Morrison popełnił drobne wykroczenia, graniczące z niechlujstwem, które zostały rozdmuchane ponad wszelką miarę. To mniej więcej stało się w przypadku Wen Ho Lee. W zależności od tego, jak inkryminujące były to rzeczy, wciąż mogły doprowadzić do katastrofy. Zapomniał

kilka razy zamknąć sejf, wychodząc wieczorem z gabinetu? Czy może zostawił plik tajnych dokumentów na biurku Borysa Jelcyna?

Były jeszcze inne możliwości, lecz te trzy teorie przeszły test nosa, co --- jak zauważył kiedyś pewien stary, mądry profesor prawa --- oznaczało, że śmierdziały mniej niż inne. Gdy poruszasz się w świecie domysłów i przeczuć, do tego właśnie sprowadza się cała prawnicza wiedza.

Katrina siedziała już w biurze, kiedy nazajutrz rano przyszedłem do pracy, a niezrównana Imelda przechadzała się od jednej paczki do drugiej, cmokając, jakby puszczała bańki. Imelda wykazuje ogromną troskliwość wobec swojego terytorium i niczym zawodowy sierżant z maniackalnym zacięciem pilnuje schludności.

Zatrzymała się i zamachała rękami.

--- Kto mi tu tak napaskudził?

--- Eddie. Ma kilka setek prawników i asystentów, którzy pakują do tych pudeł każdy skrawek papieru. Dostaliśmy już trzy ciężarówki i spodziewamy się kolejnych.

--- Duppek --- stwierdziła Imelda, kopiąc jedno z pudeł. Otóż to. Zabrałem ją i Katrinę do gabinetu, gdzie stre-

ciłem im to, co powiedział mi wczoraj nasz klient. Opisał możliwości, które przyszły mi w nocy do głowy, a one czasy przerywały albo kiwały głowami. Kiedy skończyłem, kredą nimi z niedowierzaniem.

___ Nie ma pan pojęcia, co jest w tych pudełkach? --- zapytała Imelda.

___ Przeglądam je od dwóch dni --- wyjaśniła Katrina.

___ I coś znalazła? --- zacięła się Imelda.

--- Podsluchiwali telefony Morrisona, mieli też podsłuch w jego biurze. W tych pudełkach są zapisy tysięcy godzin rozmów. Tych kilka, które przejrzałam, zrobiło mi wodę z mózgu. Nie mam pojęcia o ambasadach i obowiązkach attache wojskowego.

Nie była to dobra wiadomość.

--- Coś jeszcze? --- zapytałem.

--- Cztery czy pięć pudeł jest zapchanych informacjami finansowymi, przeważnie danymi z urzędu skarbowego i wyciągami bankowymi z dwudziestu lat. Morrisonowie rozliczali się wspólnie i przy wypełnianiu kwestionariuszy korzystali z pomocy zawodowego doradcy.

--- Zauważyłaś coś ciekawego?

--- Możliwe, ale nie pasuje do obrazu.

--- Co mianowicie?

--- Morrison złożył formularz ubezpieczeniowy w tysiąc dziewięćset osiemdziesiątym dziewiątym, w roku, w którym się pobrali. Jego stan posiadania netto oceniono na około Pięćset tysięcy dolarów, wliczając mieszkanie w szeregowcu w Alexandrii oraz to, co rzeczoznawcy uznali za pokaźny Prezent ślubny od Homera Steele'a.

To całkiem sporo, jak na wojskowego --- stwierdziłem. Katrina grzecznie zignorowała to absolutnie niepotrzebne ostrzeżenie.

--- W tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątym drugim zrobili oskonalą inwestycję w nową firmę pod nazwą America nllne. Kupili dziesięć tysięcy akcji. Nie ruszali ich, a teraz, w licznych podziałach, akcje są warte prawie dwa miliony dolarów.

• ~~~ Na ile rzeczoznawcy oceniają ich obecny stan po-114

115

--- Cztery miliony, z tolerancją do pięciuset tysięcy.

--- O rany --- mruknąłem, kręcąc głową; następna zbędna uwaga.

--- Była też budząca wątpliwości suma, która weszła do ich majątku --- ciągnęła Katrina. --- W tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątym siódmym podobno odziedziczyli po kimś dziewięćset tysięcy. Zostało to ujęte w ich wspólnym zeznaniu podatkowym.

--- Nie wiemy, skąd wzięły się te pieniądze?

--- Ja nie wiem, ale ty możesz wiedzieć. Może Mary straciła jednego z dziadków?

--- Chyba że zdarzył się cud po tym, jak przestaliśmy się spotykać. Dziadkowie nie żyli. Jej ojciec był już starszym mężczyzną, kiedy się ożenił, i jakiś czas czekali na dziecko,

--- Rodzice Morrisona?

--- Może.

--- Miejmy nadzieję --- powiedziała Katrina. Zamyśliłem się nad tą nową okolicznością.

--- Nawet bez zysków z inwestycji zarabiają pewnie razem jakieś dwieście pięćdziesiąt tysięcy rocznie. Eddie urobi się po łokcie, jeśli będzie chciał

dowieść, że motywem Morrisona była chciwość.

--- Chyba że Morrison ma jakieś brzydkie nawyki --- zauważyła Imelda.

--- Nie on --- odparła Katrina. --- Jedno pudło jest pełne kwitków za rachunki płacone kartą kredytową. To Mai? wydawała dużo pieniędzy. Niektóre rachunki z ekskluzy* nych sklepów z damską odzieżą są kolosalne. W sam raz ^ ciebie babka, Sean. Prawdziwy rekin sklepowy.

--- Zdefiniuj przymiotnik kolosalny --- odezwałem sl^ niezbyt przyjemnym tonem.

--- Czasem nawet pięć tysięcy dolarów.

--- Mary jest kobietą na stanowisku --- stwierdzi^111 broniąc jej. --- W jej zawodzie wizerunek odgrywa bard2' ważną rolę.

116

__ Oczywiście --- zgodziła się Katrina, a potem powiedziała: --- Rzecz w tym, że nic nie rzuciło mi się w oczy, i wątpli?, czy coś zwróciło ich uwagę.

__ Nie należy też zapominać, że ojciec Mary siedzi na wielkim kufrze złota, a ona jest jedynaczką --- dodałem. --- Zamiast zadawać sobie masę roboty związanej ze zdradą, Bill mógł po prostu wykończyć starego drania i z dnia na dzień stać się obrzydliwie bogaty.

--- I wszyscy bylibyśmy o wiele szczęśliwsi --- zgodziła się Katrina.

--- Nie traćmy więc czasu na liczenie pieniędzy --- rozkazałem, a obie moje asystentki skinęły głowami. Może nie był to wielki skok naprzód, lecz jeśli stoi się w obliczu nieprzeliczonych możliwości, wszystko, co zbliża cię do krainy skończonych liczb, przynosi ogromną ulgę. Byłem prawie pewny, że jeśli Eddie spróbuje dowieść, że Morrison sprzedał swój patriotyzm za pieniądze, wepchniemy mu to oskarżenie tam, gdzie słońce nie dochodzi.

Spojrzałem na Imeldę.

--- Zaopiekuj się dowodami i ich wykazem i zacznij wszystko przeglądać.

--- Niektóre z rozmów nagranych na taśmach są po rosyjsku --- oznajmiła Katrina. ---

Wyłap je i daj mi.

Imelda puściła parę niewidzialnych baniek, zamachała łokciami i stąpając hałaśliwie, ruszyła do roboty. Katrina Posłała mi znaczące spojrzenie.

--- Pudeł do przejrzenia jest cała masa, a będzie jeszcze więcej.

~ Dla Imeldy to bułka z masłem --- zapewniłem ją buńczucznie; taką pewność człowiek czuje

tylko wtedy, gdy kto inny wykonuje robotę.

rotem wygoniłem ją z gabinetu i zwołałem burzę mózgow Nowym Jorku. Umówiłem się tam na piętnastą i zarezer-0vvałem dwa bilety na samolot.

ROZDZIAŁ 12

Towarzystwo Spraw Międzynarodowych, SIA, to jedna z tych zasiedziałych, starych instytucji, do których wszyscy chcą należeć, bo członkostwo w niej oznacza, że stałeś się częścią establishmentu. Zostało założone w roku 1917, jat głosiła błyszcząca, mosiężna tabliczka przytwierdzona do ściany obok wejścia, i gromadzi niepracujących dyplomatów dawnych ludzi władzy oraz liczną rzeszę nadzianych gości którzy lubią nawiązywać znajomości pomiędzy sobą.

Byli decydenci lubią bogaczy, gdyż ci płacą rachunki fundacji, zapewniając im ciepłe, prestiżowe, lukratywne posady w przyjemnym gniazdku, oni zaś czekają, aż id polityczni patroni dobiją się znów do władzy i dadzą im stanowiska o imponujących nazwach. Majętym podatnikom odpowiada ten układ, bo wpłaty mogą odpisywać sobie od podatków, a byli ludzie władzy poznają ich z zagraniczy-milionerami, którzy pomagają bogaczom jeszcze bardziej się wzbogacić.

W każdym razie ja tak rozumiem działanie organizall non-profit --- a wobec powyższego ciśnie się na usta pytali czemu organizacje takie nazywają się non-profit, bo szczek powiedziawszy, zdaje mi się, że wszyscy czerpią z nich kotff ści pełnymi garściami.

118

Siedzibą towarzystwa jest minipałac o granitowej fasadzie na skrzyżowaniu Park i Pięćdziesiątej Czwartej. Recepcjonista zapytał, czy ktoś się nas spodziewa, a jeśli tak, to kto, na co grzecznie odparłem, że tak, a owym „kimś” jest pan Milton Martin, były kolega z pokoju faceta, który już nie jest u władzy.

Recepcjonista kazał nam czekać, aż zjawiała się dość atrakcyjna, średnio piersiasta młoda kobieta w tradycyjnym, flanelowym służbowym kostiumie i zabrała nas ze sobą. Miała na imię Nancy. Niedbałym tonem, uśmiechając się porozumiewawczo, oznajmiła, że możemy iść na górę. Ruszyliśmy za nią po marmurowych schodach.

Skręciliśmy w lewo korytarzem na drugim piętrze i znaleźliśmy się w dużej sali; Katrina zapytała Nancy, czym zajmuje się SIA i jak długo Nancy pracuje z Martinem, a nasza przewodniczka odparła:

--- Mają państwo wielkie szczęście, że udało wam się go dzisiaj złapać. Jest wprost rozchwytywany. Wiecznie w rozjazdach. Ogłada i inteligencja i ma tam doskonałe kontakty.

„Tam” bez wątpienia oznaczało byłe republiki radzieckie. Jak by nie było, Milt Martin przez osiem lat zawiadywał wszystkimi aspektami naszych stosunków z tą liczną grupą obcych państw. Nancy marnowała na nas swoje akwizytorskie talenty ---

nie było nas stać na zapłacenie za dwie minuty czasu tego faceta.

~- Tak, mamy diabelne szczęście --- wymamrotałem.

Nancy potwierdziła skinieniem głowy. . ~- Jeśli zechcą państwo chwilę zaczekać, zobaczę, czy Jest wolny.

Uznałem to za figurę retoryczną, bo Milt Martin, odkąd Przestał pracować dla rządu, poświęcał swój czas temu, kto aJwięcej zapłacił, i pławił się w forsie. Słowo „wolny” znikło Jego słownika, dykcjonarza, leksykonu czy czegoś tam Jeszcze.

M°ją chwilę poświęciłem na przyglądanie się zdjęciom 119

przemysłnie rozmieszczonym na ścianach, przedstawiaj ący^ Martina w różnych pozach z różnymi ludźmi, których twarzy przeważnie nie rozpoznawałem, nie licząc Jelcyn z rakieta tenisową w dłoni. Resztę, jak przypuszczałem stanowili potentaci z innych państw, powstałych po

Wielkim Wybuchu. Było też mnóstwo mosiężnych tabliczek tudzież innych błyskotek, którymi politycy lubią się nawzajem obdarowywać w czasie zagranicznych wizyt, żeby chwalić się rodakom w kraju, jacy to są cenieni na arenie międzynarodowej.

Dlaczego przyleciałem spotkać się z tym facetem? No cóż, Martin pracował z Morrisonem przez cztery lata w okresie, podczas którego ten drugi rzekomo dopuszczał się zdrady, więc liczyłem na to, że rzuci nieco światła na sprawę.

Już na początku każdy obrońca, poważnie podchodzący do swojej pracy, dowiaduje się, że trzeba sprawdzić prawdomówność klienta. Problem naszego zawodu polega na tym, że kłamstwa klientów stają się naszymi kłamstwami. Można z tym żyć, jeśli się wie, że klient łże. Nie można, jeśli prokurator wie o kłamstwach twojego klienta, a ty nie.

Wiarygodność Morrisona była dla nas tym istotniejsza, że Eddie trzymał łapę na najważniejszych dowodach, więc musieliśmy kierować się wyłącznie poglądami i spostrzeżeniami naszego klienta.

Ukryty motyw świadczący o mojej nadzwyczajnej bystrości był taki, że jedynym tropem, jaki nam dał Morrison oprócz nazwiska Aleksieja Arbatowa, był Milt Martin. On właśnie miał potwierdzić lub nie wiarygodność Morrisona: później zamierzaliśmy przycisnąć go do muru, żeby odegrał rolę świadka, jako że najwyraźniej lubił Morrisona na tyle, by uczynić go swoim specjalnym asystentem i załatwić rml pracę w Białym Domu. Nie zaszkodzi, gdy znana na całym świecie postać opowie wszem wobec, jaki to świetny z ciebie gość.

Nancy wróciła i wprowadziła nas do gabinetu Martin3

120

Przez lata widywałem jego zdjęcia w gazetach i rozmaitych talk-show, lecz nie dało mi to pełnego wyobrażenia, jak facet prezentuje się w rzeczywistości.

Miał największy nos, jaki kiedykolwiek widziałem. Pozostałe rysy twarzy były dość drobne i zwyczajne, co jeszcze uwydatniało ekstrawagancki nochal. Okulary w dużych oprawkach bez wątpienia miały odwracać uwagę od nosa, lecz była to daremna próba. Narząd powonienia wyglądał jak przechylona na bok wieża Eiffla.

Gdyby ten człowiek kichnął, wszyscy padlibyśmy trupem na miejscu.

Martin zerwał się z fotela z szerokim, rozlanym uśmiechem i wyciągnął dłoń.

--- Miło mi państwa poznać. Na pewno mam przyjemność z majorem Drummondem i panną Mazorski. Mówcie mi Milt.

Zabłyśnięcie znajomością nazwisk i udany entuzjazm przy spotkaniu z zupełnie obcymi ludźmi to jedna z najstarszych dyplomatycznych sztuczek, jakie opisano w podręcznikach. Ma na celu zrobienie wrażenia, i rzeczywiście byłem pod wrażeniem. Ten facet był za pan brat z prezydentami i całym tabunem zagranicznych szyc, więc fakt, iż potraktował nas jak najważniejszy punkt w dziennym rozkładzie zajęć, mógł oczarować.

--- Panie... Milt, dziękuję, że znalazłeś dla nas czas, chociaż poprosiliśmy o spotkanie z dnia na dzień. Generał Morrison powiedział mi, że byliście ze sobą blisko.

Martin spojrzał na mnie z zaskoczeniem.

--- Blisko? Nie powiedziałbym tak. Nie... na pewno nie Wliśmy ze sobą blisko.

Zrobiłem krok w tył.

~ To dziwne, prawda? W czasie naszej rozmowy Morri-f^n dał do zrozumienia, że byli panowie niemal jak syjamscy bracia.

Nasz gospodarz zafrasował się, a potem na jego twarzy aśle pojawiło się odprężenie, niemal rozbawienie.

--- Może usiądziemy? Nancy, może nasi goście czegoś b\ się napili? Kawa? Herbata?

--- Nie, ja dziękuję --- odparłem; Katrina też machną ręką. Usiedliśmy wokół dużego szklanego stołu. Martin uśmiechnął się do mojej asystentki. --- Nie obraż się, ale nic wyglądasz jak typowy adwokat.

--- A kto by chciał tak wyglądać?

--- Słusznie --- przyznał ze śmiechem Martin. --- Jak mogę wam pomóc? --- Nadal się uśmiechał, choć trudno było to orzec z całą pewnością, bo jego nos prawie zasłaniał usta.

Staralem się nie gapić na jego narząd powonienia.

--- Wiemy, że jesteś bardzo zapracowany, więc nie zajmiemy ci dużo czasu. Mamy tylko parę pytań.

--- Pytań? Obawiam się, że czegoś tu nie rozumiem, Oficerowie śledczy spędzili ze mną długie godziny... Powiedziałem im wszystko, co wiem.

Nie powinno mnie to zaskoczyć, a jednak.

--- Tak, ale oni grają w innej drużynie. Nie podzielą się swoją wiedzą z nami.

--- Oczywiście. --- Martin skinął głową. --- Pytajcie, o co chcecie. Pomogę, jeśli tylko zdołam.

--- Czy mógłbyś zacząć od tego, co powiedziałaś oficerom śledczym? --- zapytała Katrina.

--- Mówiąc w skrócie, powiedziałem im, że Bill pracował u mnie przez parę lat, że był zdolnym urzędnikiem, pilnym pracowitym, umiarkowanie inteligentnym. Ogólnie zostawił po sobie pozytywne wrażenie.

Spojrzałem nań ze zdziwieniem.

--- Nie podróżował z tobą, nie zajmował się twoją kotf' spondencją, nie prezentował twoich poglądów w kontaktach z innymi agencjami?

Martin zaczął kręcić głową na długo przed tym, niż skończyłem.

--- To wielka przesada. Rzeczywiście był moim specjalnym asystentem, ale dopiero po tym, jak mnie o to poprosi'

powiedział, że armia nie pozwoli mu pracować u mnie, jeśli nie będzie miał

stanowiska o imponującej nazwie. Byłem nowy w Waszyngtonie i łatwo było mnie omamić. ---

Podrapał się po policzku i dodał: --- Właściwie jakie znaczenie ma oficjalna nazwa stanowiska?

Powiedział to facet kiedyś zajmujący stanowisko, które nijak nie miało się do tego, jakie spustoszenie mógł spowodować jednym telefonem. Mimo to jego słowa nie pasowały mi do wizerunku Morrisona --- kombinowanie i kręcenie, żeby dodać sobie prestiżu, nie były w jego stylu.

--- Więc Morrison nie robił tego wszystkiego? --- spytała Katrina.

Martin zaśmiał się z cicha.

--- Nie lubię tego określenia, lecz Bill był facetem do noszenia walizek.

--- A na gruncie towarzyskim byliście blisko? --- zapytałem.

Na twarzy Martina ukazał się wyraz lekkiego zawstydzenia.

--- Mam nadzieję, że to nie zabrzmie chełpliwie, ale co tydzień dostawałem zaproszenia do Białego Domu, od głów państw, od każdego ambasadora w Waszyngtonie. Do moich najbliższych przyjaciół zaliczam najpotężniejszych ludzi w stolicy. Bill był jednym z wielu moich pracowników. Zachowywałem się wobec niego przyjaźnie, ale wyłącznie na gruncie zawodowym, a nie towarzyskim, jeśli dostrzegacie tę różnicę.

Tak, rozumiałem, co chce powiedzieć. Martin poruszał SI? w świecie rozrzedzonym

--- czemu właściwie miałby się przyjaźnić z kimś takim jak Morrison? Czemu w ogóle Ktokolwiek miałby... obojętnie w jakim świecie... ale to tylko m^oja dygresja.

"~~ Nie pomogłeś Morrisonowi dostać pracy w zespole Personelu Rady Bezpieczeństwa Narodowego? --- spytała Katrina.

Tak, to prawda. Oficerowie śledczy pokazali mi nawet 122

123

kopie listów polecających, które napisałem do doradcy do spraw bezpieczeństwa narodowego. Bill pracował u mnie przez cztery lata, a ja, szczerze powiedziawszy, jestem raczej lojalny wobec moich współpracowników. Może to i wada ale tak jest. Prawdę mówiąc, cóż... czułem ulgę, że odchodzi.

--- A to czemu? --- zapytałem.

--- Bill stawał się, jak by to powiedzieć? Zaczynał rozpowiadać na mieście, jaki jest dla mnie ważny. Docierały do mnie takie wieści. Przesadzał, opisując nasze kontakty i swoje znaczenie w rządzie. Sądząc z waszych pytań, zdaje mi się, że wciąż to robi.

Rzeczywiście.

--- Ufałeś mu?

--- Tak, właściwie tak. Jego megalomańskie opowieści trochę mnie niepokoiły, lecz w Waszyngtonie to cecha dość pospolita. Nigdy nie podejrzewałem go o coś takiego. -Zrobił pauzę i spojrzał na mnie ze smutkiem. --- Pewnie j powinienem, prawda? Teraz czuję się idiotycznie. Byłem j głupcem.

I

--- Jeszcze tylko jedno pytanie. --- Staralem się nadać: twarzy najbardziej przyjazny, zachęcający wyraz. --- Zgodził- j byś się świadczyć przed sądem na korzyść Morrisona?

--- Hm... nie, raczej nie.

--- Nie chcę utrudniać, ale kiedy Morrison przestał dla ciebie pracować, wysyłałeś listy polecające do doradcy do spraw bezpieczeństwa narodowego.

Ceniłeś go na tyle wysoko, by uznać, że powinien pracować w Białym Domu.

Założmy, że zarzuty są bezpodstawne. Założmy, że to jakaś wielk3 hucpa. Czy wówczas też nie zgodziłbyś się wystąpić jak° świadek obrony?

Martin wyglądał na zmieszanego.

--- Nie, chyba nie mogę. Już zgodziłem się wystąpić jaW świadek oskarżenia.

Raczej nie można świadczyć na korzy-jednej i drugiej strony.,

.....

Szybko wymieniliśmy spojrzenia z Katriną, która najwyraźniej myślała to samo co ja.

__Rozumiem --- powiedziałem.

Martin podniósł ręce w geście bezradności.

--- Zwrócili się do mnie już parę tygodni temu. Zapewniłem ich, że nic mi nie wiadomo o zdradzie Billa. Uznali, że nie szkodzi. Chcą, żebym potwierdził jego skłonność do przesady.

--- Kiedy u ciebie byli? --- zapytała Katrina. Martin spojrzał w sufit.

--- Dwa tygodnie temu. W środę, tak mi się wydaje. Jeśli to ważne, mogę kazać Nancy ustalić datę.

Nie było takiej potrzeby. Wiedzieliśmy dość. Eddie nie stracił ani chwili.

Wiedział, że po aresztowaniu Morrison znajdzie sobie adwokata, a ów adwokat zacznie szperać w poszukiwaniu przyjaznych świadków. Zgarnęli ich więc tylu, ilu zdołali, jeszcze przed aresztowaniem, zanim adwokat miał szansę wykonania ruchu.

Chyba widać było, że uszło ze mnie powietrze. Martin spojrzał na mnie i zadeklarował:

--- Jeśli mogę wam pomóc, dajcie mi znać. Moje położenie w tej całej sprawie jest kłopotliwe.

Jeśli Bill zostanie oczyszczony z zarzutów, będę skakał z radości.

Pracował u mnie... Pomogłem mu dostać pracę w Białym Domu. Rozumiecie?

Owszem, rozumiałem. Martin pokręcił głową.

~~ Wciąż trudno mi uwierzyć, że Bill to zrobił. Nie wyglądał mi na kogoś, kto jest do tego zdolny. Wychodząc, wpadliśmy na tłumek gości w turbanach, rzy czekali przy biurku Nancy. Nie zamykały jej się usta.

j"fe udało się panom go zastać" --- mówiła. I tak dalej, i tak aalej,

. * tylko wsiedliśmy do taksówki i ruszyliśmy w kierunku Uafdia, Katrina powiedziała:

124

125

--- Przemięły gość. Tylko ten nos. Gdyby Martin mógł na nim wygrywać nuty, byłby bogaty.

Parsknąłem śmiechem.

--- Ale on jest bogaty. I inteligentny. Nie czytałaś żadnej z jego książek?

Pokręciła głową.

--- Ja też nie. Napisał kilka bestsellerów, które narobili sporo zamieszania w kręgach konserwatywnych.

--- Przypadkiem wiesz, skąd wzięło się to zamieszanie?

--- O ile dobrze pamiętam, w jednej ujawniał parę brudnych operacji CIA w Wietnamie, a w drugiej nicował nasza strategię w czasach zimnej wojny. Mówi po rosyjsku, ma wiele prestiżowych tytułów i był bardzo wysoko ceniony w Rosji.

Podobno potrafił ich przyprzeć do muru i uzyskać to, czego nie udało się nawet prezydentowi.

--- Zrobił na mnie wrażenie --- stwierdziła Katrina. --- Ale czy mówił prawdę, czy tylko próbował zdystansować się wobec Morrisona? Który z nich rozmija się z prawdą?

Przypomniałem sobie, że muszę się oduczyć niedoceniani! Katriny. Bez najmniejszej wskazówki odgadła cel naszej rozmowy z Martinem.

--- Słyszałaś, co powiedział --- odparłem. --- Morrison jest co najmniej megalomanem.

--- Kto nie chciałby odczołgać się od niego najdalej jak się da?

--- Otóż to. On musi się czuć jak słoń zgwałcony pr# motyla.

Więc jaka była prawda? Czy Morrison był prawą rek Martina, czy pomagierem z szumnym tytułem? Szczek mówiąc, megalomania pasowała do wizerunku Morrisom Nie chciałem jednak dać się ponieść uprzedzeniom, a *(|) działałem, jak zweryfikować informacje Martina.

Ledwie wylądowaliśmy na lotnisku Ronalda Reaga" czym prędzej pospieszyliśmy do biura. Zadzwoniłem l Mary, ale oczywiście odebrał Homer.

126 |) __ Chcę porozmawiać z pańską córką. Wszystkim w Wa-sZyngtonie rozpowiadam, że z nią kiedyś sypiałem.

Usłyszałem charczący odgłos wydobywający się z jego gardła. Homer cisnął słuchawkę i uciekł. Nie mogłem uwierzyć, że płacą mi za to, co robię.

Mary podeszła wreszcie do aparatu.

--- Cześć, Sean. Słuchaj, musisz przestać drażnić mojego ojca. Powiedział, że wydaje mu się, że obijasz mu samochód, a ja kategorycznie zaprzeczyłam.

Stwierdziłam, że nie jesteś tak niedojrzały i mściwy. On nie jest już taki młody jak kiedyś.

Zachichotałem.

--- Ledwo zdążę powiedzieć swoje nazwisko, a on robi się cały czerwony, jakby miał zaraz pęknąć. Tak między nami... on mnie chyba nie lubi.

Usłyszałem, jak Mary wzdycha.

--- Właśnie wróciłem z Nowego Jorku. Spotkałem się z Miltonem Martinem.

--- Dawny szef Billa.

--- No właśnie. Uroczy facet. Bill powiedział mi, że był dla Martina Katonem.

Mówił, że byli nierozłączni, niczym bracia syjamscy. Martin stwierdził, że to wielkie, podłe kłamstwo. Wyjaśnił, że twój mąż nosił za nim torby, był

Popychadłem z szumnym tytułem, który chodził i opowiadał, jaki jest ważny dla szefa, i robił takie halo, że w końcu stało fl? to kłopotliwe. Dodał, że właśnie dlatego kopnął go w tyłek

wyeksponował w górę, aż do Białego Domu. A ja próbuję auć, który z nich jest parszywym kłamczuchem.

w słuchawce zapanowała cisza. Trwało to tak długo, że musiałem się odezwać.

~~~ Mary, jesteś tam jeszcze?

"~~ sean, ja nie wiem, jaka jest prawda. ;r

~~ Nie wiesz?

^ głosie Mary pojawił się bolesny ton. otyn, ma swoje wady. Jak każdy.

Muszę powiedzieć ci szczerze, bo to ja się do ciebie zwróciłam i nie chcę, byś 127

I

żywił złudzenia. Bill nie zawsze mówił prawdę. Jest szaleńczo ambitny. Nie jest od tego, żeby przypisywać sobie zasługi % coś, z czym miał niewiele wspólnego.

--- A czy nie wszyscy tak postępują?

--- Bill robi to... częściej niż inni. Przestrzegałam go, alf on utrzymywał, że tak się gra w Waszyngtonie. Potulni nigdt nie odziedziczą ziemi, nie tu, w okręgu stołecznym, twierdził Przepisał sobie nawet zasługę za niektóre moje osiągnięcia To było denerwujące, ale co mogłam zrobić? To mój mąż

--- Więc nie był blisko z Martinem?

--- Wszystkim opowiadał, że tak. Naprawdę nie wiem. Tc całkiem możliwe, że Billowi zdawało się, że w tych opowieściach tkwi więcej prawdy, niż jej było.

Jest niesamowicie próżny. Potrafił samemu sobie wmówić, że jest ważniejsza niż w rzeczywistości.

Zauważcie, jak taktownie to ujęła. Była jego żoną, więc nie mogła wykrztusić tego, co oczywiste: że facet jest par szywym, zakłamanym, nadętym szcurem.

--- No dobrze. --- Zrobiłem pauzę, a potem powiedziałam: --- Jeszcze jedno pytanie.

W waszym zeznaniu podatkowym z tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątego szóstego roku znalazł się spadek w wysokości dziewięćset tysięcy dolarów. Skąd?

--- Zmarła matka Billa. Jego rodzice byli zamożni. Oji\* umarł w tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątym czwartym i wszystko przeszło na nią, a kiedy ona umarła, majątek> trafił do Billa.

--- Jego ojciec był jednym z dyrektorów Pepsi, tak?

--- Tak. Też miał na imię William. Uwielbiałam go. Wb-ciwie to za jego sprawą Bill zainteresował się Związki Radzieckim.

--- Jak to?

--- Pamiętasz pewnie, że koncern Pepsi był pierwszą ^ ką zachodnią firmą, która zaczęła działalność w Związk Radzieckim.

128

\_\_\_ Jakoś umknęło to mojej uwagi.

\_\_\_ W tysiąc dziewięćset sześćdziesiątym pierwszym roku współzałożyciel Pepsi, Don Kendall, spotkał się z Chrusz-cZOWem i namówił go, żeby zgodził się na zbudowanie kilku zakładów

Pepsi. W owym czasie była to wielka sprawa, pierwsza amerykańska korporacja stworzyła przyczółek w komunistycznej stolicy świata.

--- I to miało coś wspólnego z ojcem Morrisona?

--- Ojciec Billa był odpowiedzialny za całe przedsięwzięcie. Miał nawet mieszkanie w Moskwie, a drugie w Leningradzie. Kiedy Bill był mały, zabrał go tam kilka razy.

Doznałem bardzo nieprzyjemnego uczucia. Jeśli Eddie i jego siepacze to wywęszą, będzie bardzo źle. Wniosek był oczywisty: ojciec Morrisona był idealnym pośrednikiem dla Rosjan, przez którego mogli dokonywać wypłat pieniędzy.

Może przedwcześnie wykluczyłem pazerność jako motyw. Nawet jeśli nie był to motyw Morrisona, Rosjanie pewnie upierali się, żeby przyjął część gotówki. W

każdej powieści szpiegowskiej można wyczytać, że dysponenci szpiegów jak jeden mąż posługują się pieniędzmi niczym wędkarz haczykiem. Potem, jeśli Morrison chciał się rozmyślić, mogli go szantażować, żeby pozostał w grze.

Tylko co zrobić z gotówką? No cóż, zawsze jest jakiś kamyk, który uwiera.

Aldrich Ames sam się wystawił, kiedy zaczął przyjeżdżać o pracy wystrzałowym, nowiutkim jaguarem. Ten samochód Powinien był ściągnąć na niego rozmaite podejrzenia --- nie SciIlgnał,choć powinien. Hanssen miał więcej oleju w głowie tyl skromnie. Jednocześnie kazał Rosjanom otworzyć sobie nto w szwajcarskim banku i kupować brylanty; pakował

°J urobek w pończochę niczym wiewiórka orzechy na ko ^", . °Pot polega jednak na tym, że nie możesz czerpać lec lZe swojeJeś° procederu. Harujesz, zdradzasz ojczyznę, któ • \*e ta natycrimiaszowa gratyfikacja, z zamiłowania do eJ my, Amerykanie, tak słyniemy?

129

Problemem jest ukrycie lub wytłumaczenie się z tak ogrom, nych wypłat, bo prawo federalne wymaga, by bank zgłaszał każdą wypłatę większą niż dziesięć tysięcy dolarów. Zanim się spostrzeżesz, urzędnicy pukają do twoich drzwi i chcą wiedzieć, czemu nie płacisz podatków od niejawnych do-chodów i dlaczego nie złożyłeś odpowiednich oświadczeń w związku z ogromnymi wpłatami na twoje konto.

Jeśli wpłaty przechodzą przez rachunek twojego ojca, i to taki, który powstał pierwotnie w rosyjskim banku, a forsa ląduje w końcu w twojej kieszeni, udało ci się obejść system kontroli,

Pieniądze może i nie były głównym motywem Morrisona, ale kto odepchnie od siebie gotówkę, kiedy mu się ją proponuje? Jeśli o mnie chodzi, to przytykam oko do aparatów telefonicznych w budkach i sprawdzam, czy nie zawieruszyła się tam czasem jakaś ćwierćdolarówka.

--- Dzięki.

--- Słuchaj, powiedziałam ci tylko, że Bill ma po prostu dość poważne przywary.

--- Racja. --- Może poważniejsze, niż nam się obojgu zdawało.

--- Sean... naprawdę mi przykro.

--- Nie zamartwiaj się tym. To nie twoja wina. Wieczorem, po powrocie do domu, dowiedziałem się

z telewizji, że pracownicy rządowej agencji właśnie ujawnili najnowsze wiadomości o zbrodniach Morrisona. Muszę przyznać, że wcale mi to nie pomogło.

Wedle dysponującego bogatymi informacjami, nieokreślonego bliżej źródła, Mof rison nie tylko podał Rosjanom nazwiska dwóch ich agentów których przeciągnęliśmy na naszą stronę --- obu wezwań0 do domu i stracono --- lecz ujawnił

im nasze stanowisk w negocjacjach z Koreą Północną, dotyczących broni nuk learnej. Rosjanie

wielkodusznie przekazali je natychmiasz Koreańczykom.

Na ekranie pojawił się komentator i oznajmił, że uzbroję"1 w tę informację Koreańczycy zdołali nas przekonać, że bysni

wybudowali im dwie elektrownie jądrowe, a oni tymczasem dalej majstrowali bombę atomową w tajnym podziemnym ośrodku, bo z przekazanego im dokumentu dowiedzieli się, że nie mamy pojęcia o jego istnieniu.

Brzmiało to okropnie, bez względu na to, czy było prawdą, czy nie. Zapadłem w sen, drżąc na myśl o następnej rewelacji. Eddie postarał się, żeby kolejna była gorsza od poprzedniej.

»| \* > •

\ i

» t

' " \* S " '

I

## ROZDZIAŁ 13

Nazajutrz rano złapaliśmy poranny lot do Kansas. Kilka tropów podanych przez Morrisona zaprowadziło nas donikąd, chciałem więc spotkać się ponownie z naszym klientem i wyciągnąć od niego coś bardziej przydatnego. Mówiąc prościej, puścił

mnie w maliny, więc zamierzałem go przycisnąć, i to mocno.

Katrina jak zwykle ściągała na siebie zdziwione spojrzenia, kiedy wchodziliśmy na pokład, a potem szliśmy do naszych miejsc. Tego ranka jej kreacja składała się obcisłych dzinsów typu dzwony, podartych w strategicznych punktach, oraz czarnej koszuli z syntetycznego włókna, z jednym ramiączkiem i długim rękawem.

Innymi słowy była niekompletna, ale założę się, że Katrina zapłaciła za nią pełną cenę.

Ledwie zapięliśmy pasy, Katrina wyciągnęła odtwarzacz MP3, wcisnęła do uszu słuchawki, hałaśliwie otworzyła magazyn „Rolling Stone”, a nos z ćwiekiem wsunęła między kartki. Słyszając ciche dudnienie muzyki, z głębokim poczuciem dojrzałej wyższości zagłębiłem się w gazetę, pełną krzykliwych artykułików i komentarzy o draniu, którego bronilem. Byłem zmęczony i ponury, a zalew publicznego potępienia tylko pogłębiał mój podły nastrój. Gniewni przeżuwałem orzeszki przyniesione przez stewardesę.

132

W końcu Katrina wyszarpnęła z uszu słuchawki, nachyliła się do mnie i szepnęła: \_\_ Zwracasz na siebie uwagę. Może o tym nie słyszałeś, ale w tych czasach pasażerowie samolotów są przeczuleni.

Wsunąłem do ust kolejną garść orzeszków.

Katrina patrzyła na mnie z lekkim rozbawieniem.

--- Wydaje mi się, że ktoś powinien zaciągnąć cię do łóżka.

--- Dzięki, ale już mnie ktoś posuwa. --- Stara kwestia, ale w sam raz na tę okazję. Machnąłem gazetą. --- Jeden dupek niszczy nas przeciekami, a drugi pilnuje, żebyśmy gonili za swoimi ogonami. A propos, rozmawiałem wczoraj wieczorem z Mary. Powiedziała, że jej mąż nie zauważyłby prawdy, nawet gdyby się o nią potknął.

--- Czy to dlatego mam wrażenie, że przymierzasz się do zrobienia okropnej sceny, kiedy już tam dotrzemy?

--- Eddie zadzwoni lada dzień i przedstawi swoje warunki. I co mu powiemy? „O

rany, ty trzymasz łapę na kluczowych dowodach, nasz klient wciska nam kit, więc jesteśmy trochę zdeorientowani”.

,?:

--- A czy to pomoże, jak rozwalisz mu łeb?

--- Poczuję się o wiele lepiej.

--- Rozumiem. --- Patrzyła na mnie dłuższą chwilę, jakbym był butelką nitrogliceryny, której, broń Boże, nie wolno za mocno potrząsać. A potem wcisnęła z powrotem słuchawki w uszy. Odniosłem wrażenie, że nie we wszystkich kwestiach jesteśmy jednomyślni.

Kiedy weszliśmy do sali spotkań, Morrison już siedział Przykuty do stolika. Bez żadnych wstępów oznajmiłem:

~~ Spotkaliśmy się z Miltem Martinem. Najwyraźniej marny do czynienia z kryzysem wiarygodności. Ten facet Powiedział nam, że był pan lokajem. Powiedział też, że Szystkim w mieście wciskał pan kit o tym, jaka to z pana tycha. Jego zdaniem najważniejszą rzeczą, jaką pan dla niego zrobił, było glansowanie butów.

Morrison podniósł głowę i spojrzał na mnie kompletnie 133

zaskokowany. Mniej więcej takie właśnie wrażenie chciałem wywołać. Tylko emocjonalny wstrząs mógł skłonić drania, żeby powiedział prawdę.

--- A to kutas --- wykrztusił wreszcie Morrison. --- Zakłamany skurczybyk.

Ewidentnie prosił się o zwiększenie napięcia. Podszedłem.

--- W dzisiejszych gazetach można przeczytać, że podał pan Rosjanom nazwiska dwóch facetów, których oni wezwali do domu i rozstrzelali. Zdradził im też pan nasze stanowisko negocjacyjne w rozmowach z Koreą Północną, a oni usłużnie dostarczyli je swoim starym kumplom w Phiongjiang.

--- Drummond, to bzdura. Posłuchaj mnie, na litość boską. Ja nawet nie miałem dostępu do materiałów dotyczących Korei Północnej.

Usiadłem okrakiem na krześle naprzeciwko Morrisona.

--- Prokuratorzy nie informowaliby prasy, gdyby nie mieli dowodów. Musimy wiedzieć, co to za dowody. Potrzebujemy każdego porządnego tropu, jaki może nam pan wskazać. Wie pan, czego potrzebujemy najbardziej? Zęby przestał pan chrzanić.

Usta Morrisona drżały, jego oczy były wilgotne i rozbiegane, jakby za chwilę miał się rozplakać. Żyły na szyi nabrzmiały.

--- Do jasnej cholery, mówię ci prawdę, durniu! Nie zmyślam.

Katrina pochyliła się nad stołem między nami.

--- Czy mają panowie coś przeciwko temu, żebym sobie wyszła?

--- Co? --- spytałem.

--- Poziom testosteronu w tym pomieszczeniu jest groźny dla mojego zdrowia.

Pokręciłem głową.

--- Myślisz, że poradzisz sobie lepiej ode mnie? I Spojrzała na mnie z bliska.

--- Z czym? Z wkurzaniem klienta? Z przerzucaniem siC epitetami? Przelewaniem z pustego w próżne?

134

Na gębie Morrisona pojawił się szeroki uśmiech zadowolenia.

\_ No dobrze, mądralo --- odparłem. --- Do dzieła.

Katrina opadła na krzesło obok mnie. Popatrzyła na naszego klienta, a on na nią.

--- Stać nas na coś lepszego, nie? Morrison skinął głową.

--- To dobrze. Mówi pan, że Martin kłamał. Kto może to potwierdzić?

--- Moja sekretarka, Janet Winters --- odparł po chwili zastanowienia Morrison. ---

Ale nie jestem pewien, czy nam pomoże.

--- A to czemu?

--- To właśnie ona twierdziła, że mieliśmy romans. Była rozgoryczona, kiedy sprawa się skończyła.

--- Dlaczego?

--- Walczyłem o swoją karierę. Musiałem wynająć cywilnego adwokata specjalizującego się w takich sprawach. Janet straciła prawo dostępu do tajnych informacji i została zwolniona.

Jako adwokat miałem pojęcie, o czym mówi Morrison. Podobnie jak Katrina, która starała się nie dać niczego po sobie poznać. Nietrudno było zgadnąć, co o tym myśli, gdyż była kobietą i w ogóle. Istnieje niepisany kodeks siostrzanej solidarności, który głosi, że w takich sprawach wszelkie wątpliwości są rozstrzygane na korzyść strony z cyckami.

Morrison też to wyczuł. Jego nowa kumpelka oddalała się %skawicznie.

--- Adwokat powiedział, że to jedyny sposób --- rzekł niezręcznie. --- Nie jestem dumny, że tak to wyszło. Była ^oją sekretarką przez trzy lata i chyba...

pozwoleń na

~~Wiązanie zblizenie między nami. Ale ona kłamała... Jezu, ja aPrawdę nigdy z nią nie spałem. ~~Więc czemu twierdziła co innego? --- spytała Katrina.

--- Zakochała się we mnie. Zaczęła mnie zapraszać w róż-  
135

ne miejsca. Dwa czy trzy razy wpadłem do niej, wracając z podróży, tylko po to, żeby zabrać rzeczy, a ona po prostu oszalała.

--- Mary wiedziała o tym?

--- To ona mi poradziła, żebym pozbył się Janet. Kiedy chciałem ją zwolnić, wyskoczyła z tymi oskarżeniami. Rozumie pani, czemu musiałem się bronić?

Nie zatrzymując się dłużej przy tej kwestii, Katrina zapytała:

--- Dobrze, czy jest ktoś inny, kto może potwierdzić to, co pan mówi?

--- Spytajcie Mary, moją żonę. Pokręciłem głową.

--- No co, Drummond? Dlaczego kręci pan głową?

--- Rozmawialiśmy z nią. Powiedziała, że nie ma pojęcia --- odparłem, dyskretnie pomijając milczeniem tę część rozmowy, w której przedstawiła go jako wielkiego łgarza.

--- Byłem ważny --- powiedział z wyrazem zaskoczenia na twarzy, nieświadomy, jak idiotycznie to zabrzmiało.

Zmieniłem taktykę, żeby nie tracić czasu na roztrząsanie tej wątpliwej kwestii.

--- Wróćmy do Aleksieja Arbatowa. Gdzie się poznaliście?

--- W Gruzji, po drugiej masakrze.

--- On do pana się zwrócił, czy pan do niego?

--- Ani jedno, ani drugie. Gruzini zorganizowali wielki pogrzeb zabitym rodakom i obaj się tam znaleźliśmy.

--- Dlaczego?

--- To było dobre miejsce na zmierzenie temperatur) Aleksiej chciał, tak samo jak ja, wtopić się w tłum i przekona-się, jak poważna jest sytuacja.

--- I co? Znaleźliście się obok siebie?

--- Hm... właśnie tak. Nagle, zanim się spostrzegłem"1 otoczyła mnie zgraja łotrów z KGB, którzy żądali ode mn'e papierów i pytali, co tam, do cholery, robię.

Aleksiej wzi;!

ich na bok i wytłumaczył, że radziecki rząd nie chce zatargów z Amerykanami.

Kazał im się wycofać.

--- Tak po prostu?

\_ - Nie, nie tak po prostu --- odparł gniewnie Morrison. --- Te typy wiedziały, kim on jest.

--- A to dlaczego?

--- Bo był protegowanym Jurijczenki.

--- A kim był Jurijczenko?

--- Nie był, tylko jest.

--- No dobrze... kim jest?

--- Szefem SWR, agencji zajmującej się bezpieczeństwem zewnętrznym.

--- Arbatow był jego kumplem?

Morrison pokręcił głową, nie mogąc uwierzyć, że musi tłumaczyć takie rzeczy.

--- Jurijczenko był wówczas odpowiednikiem trzygwiazdkowego generała KGB. Żywą legendą. Wstąpił do KGB pod koniec drugiej wojny światowej i krążyły pogłoski, że to właśnie on dał Kim Ir Senowi władzę w Korei Północnej.

--- Przyjemnie mieć coś takiego w swoim dossier. Jak Jurijczenko tego dokonał?

--- Kim Ir Sen ukrywał się w bazach szkoleniowych KGB na Syberii podczas drugiej wojny światowej. Jurijczenko był jego oficerem prowadzącym. Po zakończeniu wojny pojechał z Kimem do Korei, a później pokierował sowieckim poparciem dla Kim Ir Sena, które pozwoliło mu zepchnąć rywali na boczny tor.

--- To zamierzchła historia. Wróćmy do Arbatowa i do Gruzji.

--- Zaczęliśmy rozmawiać. Potrwało to chwilę, ale udało się sprawić, że poczuł się swobodnie i zaczął się otwierać.

owiedział, że Gorbaczow postąpił jak idiota, wysyłając KGB z zadaniem spalowania tych biednych drani. Aleksiej twierdził, że stary system umiera, a Gorbaczow nie może wskazywać palcem nowej przyszłości, tkwiąc nogami w przeszłości.

137

--- Uznał pan, że to porządny facet? --- spytałem.

--- Drummond, Aleksiej mówił serio. Powiedział mi też, że jego szef, Jurijczenko, uważa tak samo.

Zmierzyłem go spojrzeniem, które miało znaczyć: chrzaniś jak potłuczony.

--- Arbatow znajduje się nagle tuż obok pana, kiedy zagrażają panu zbiry z KGB.

Wkracza do akcji i ratuje pana, a potem zaczyna opowiadać, że komunizm to jedno wielkie bagno. Nie dostrzega pan, że to może wyglądać podejrzanie? Że pewni ludzie mogą nawet dojść do wniosku, iż w ten sposób Arbatow kupował sobie pańskie zaufanie?

--- To nie było tak. Przysięgam.

Moja teoria, iż ktoś próbuje wcisnąć owal w okrągłą dziurę, zaczynała zyskiwać na wiarygodności. W kontaktach z tym facetem należało przyjąć za pewnik, że każdy krok naprzód oznacza dwa kroki wstecz. Czuję, jak narasta we mnie wściekłość, i pomyślałem, że jeśli w tej chwili nie znajdę wymówki, by wyjść, mogę stanąć wobec zarzutu morderstwa.

W drodze do samochodu spojrzałem na Katrinę.

--- Tak w ogóle, nieźle się sprawiłaś. Ten numer z dobrym i złym policjantem wypadł bardzo przekonująco.

--- Tak myślisz? --- spytała.

--- Materiał na oscarowy scenariusz.



--- Więc powinnam ci podziękować, że ułatwiłeś mi sprawę.

--- Co to ma znaczyć?

--- Ty chyba dobrze się bawisz, wkurzając go.

--- Próbuję dotrzeć do prawdy. Dla jego dobra.

--- Arbeit macht frei --- odpowiedziała. \*

--- Że niby co?

--- Taki napis wisiał nad bramą obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu. To znaczy „Praca czyni wolnym”.

Nie wątpiłem, że Katrina wysłała mi kolejny subtelny sygnał, ale ja jestem typem czarno-białym, kartofle z mięsem, żadnego kombinowania, więc sygnał przeleciał gdzieś nad moją głową.

138

--- Mniejsza z tym --- powiedziałem. --- Spróbuj wytropić pannę SzeF-mnie-uwiódl-inie-zostało-mi-nic-prócz-zasiłku, a ja postaram się sprawdzić, dokąd zaprowadzi nas nasz drugi wielki trop.

Wróciliśmy do naszych wystrzałowych kwater i do pracy. Zamierzałem zbadać sprawę Aleksieja Arbatowa --- wiedziałem, gdzie zacząć, i nie przewidywałem większych trudności.

Kiedy wspomniałem, że byłem w piechocie, miałem na myśli to, że należałem do tak zwanej jednostki specjalnej, czyli jednej z tych części armii Stanów Zjednoczonych, o których nigdy nie słyszeliście. Zajmuje się ona supertaj-nymi, niewielkimi operacjami, takimi na przykład, jak śledzenie Noriegi przed inwazją na jego kraj albo przedostanie się do stolicy Iraku kilka dni przed rozpoczęciem wojny w Zatoce, po to, by skasować komputery sterujące całym ich systemem obrony powietrznej.

Spędziłem w tej jednostce pięć lat, zanim dwie czy trzy kulki narobiły tyle spustoszenia w moich narządach wewnętrznych, że nie mogłem już biegać maratonów

--- co, szczerze mówiąc, przyjąłem z ulgą --- i zostać w jednostce, co niezbyt chętnie zaakceptowałem.

Właśnie dlatego wybrałem wydział prawa, ale z tego okresu zostało mi też trochę niezłych kontaktów w społeczności wywiadowczej. Wtedy poznałem Morrisona. Poza tym mam z jednostki same przyjemne wspomnienia.

Zadzwoiłem do pułkownika porucznika Charliego Beckera, który był kiedyś oficerem wywiadowczym naszej jednostki, a potem przeszedł do czegoś większego i lepszego, co nazywa się Narodową Radą Wywiadu, czyli NIC.

--- Hej, Charlie, Drummond z tej strony.

--- Hej, Sean. Co porabiasz?

--- Wciąż jestem w JAG-u. Bronię gościa nazwiskiem William Morrison. Znasz go?

--- Znam. To kutas. Chcesz usłyszeć moją radę?

139

--- Jasne, Charlie.

--- Olej go. Skop robotę i pozwól mu się usmażyć. Nigdy go nie lubiłem, ale ten skurwiel splamił nasz mundur i nie zasługuje na to, żeby oddychać.

Może zapomniałem wspomnieć, że Charlie Becker to twardziel jakich mało. Nie przebiera w słowach ---jest to cecha dość rzadka wśród oficerów wywiadu wojskowego, uważanych przez facetów z bardziej „męskich” jednostek bojowych, słusznie czy nie, za ciut zniewieściałych. W potocznej opinii utarło się, że są to płacziwe, przeintelektualizowane typy, świetne w wypowiedzianiu

irytująco dwuznacznych opinii w stylu: „Z jednej strony to, z drugiej tamto”. Charlie był wyjątkiem od tej reguły. Leżąc na ławeczce, wyciskał prawie dwieście kilogramów i był zapaśnikiem wagi ciężkiej na Uniwersytecie Wisconsin, reprezentantem kraju. Mógł mnie zabić jednym splunięciem.

--- Wiesz, kiedy zostawałem prawnikiem, złożyłem przysięgę...

--- Tak, tak, wiem. Do diabła z tym chrzaniem. Jak mogę ci pomóc bronić tego parszywego zdrajcę?

--- Muszę zdobyć profile dwóch rosyjskich szpiegów. Nazywają się Jurijczenko i Arbatow.

--- Wiktor i Aleksiej --- rzekł Charlie, dając mi tym samym do zrozumienia, że jest daleko przede mną. Po chwili dodał: --- Mnóstwo ludzi chce o nich wiedzieć, więc mógłbym popytać, nie zwracając na siebie uwagi. Zwłaszcza o Jurij-czenkę.

--- Wiesz coś o nim?

--- A czy katolik wie coś o papieżu? (\* --- Nie żartujesz?

--- Mam nad biurkiem jego powiększone zdjęcie. Jak dorosnę, chcę być właśnie taki jak on.

--- To znaczy, że go lubisz?

--- Lubię go? Ten facet to chodząca zaraza. Najlepszy, jakiego widziałeś.

Nienawidzę go do szpiku kości i żałuję, że nie jest po naszej stronie.

140

W ustach Charliego była to najwyższa pochwała, bo facet ma bardzo wysokie standardy. Podałem mu mój adres w Waszyngtonie, a on obiecał, że w ciągu kilku godzin dostarczy mi dokumenty. Poprosiłem, żeby osobiście przekazał je Imeldzie, i zanim wylądowałem na lotnisku Ronalda Reagana i dojechałem do biura, Imelda miała już obie bardzo ważne teczki od Charliego.

Wkroczyłem do gabinetu i najpierw otworzyłem teczkę Jurijczenki. Oceniano, że ma około siedemdziesięciu pięciu lat. Żaden cudzoziemiec nigdy nie zobaczył jego kagiebow-skiego dossier i oceny te opierały się na fakcie, że Jurijczenko wstąpił do KGB w roku tysiąc dziewięćset czterdziestym czwartym, kiedy był w wieku między osiemnaście a dwadzieścia dwa lata. Był dysponentem dysponentów szpiegów --- dokładnie tak to sformułowano, a akta osobowe wywiadu to nie recenzje literackie, więc rzadko spotyka się pochwały. Nikt nie miał pewności, ile niewiarygodnych operacji, oprócz wyczynu w Korei Północnej, miał na koncie Jurijczenko, ale uważano, że to on stał za rekrutacją Fidela Castro, za pomocą wojskową, dzięki której Wietnam Północny wygrał wojnę, i za spenetrowanie CIA i FBI przy niezliczonych okazjach. Rozumiałem, dlaczego mój stary kumpel nazwał go zarazą. Z jego charakterystyki można było sądzić, że facet jest jednoosobową zimną wojną.

Jurijczenko był zapalonym wielbicielem szachów i często obserwował liczne międzynarodowe turnieje. Podobno siadał w tylnym rzędzie i krytycznie oceniał

posunięcia takich facetów jak Bobby Fischer czy Garri Kasparow. CIA kilkakrotnie umieściło swoich ludzi w jego pobliżu --- przysięgali potem, że Jurijczenko przewidział każdy ruch szachisty w ciągu kilku sekund po tym, jak przeciwnik wykonał swoje posunięcie. Wszyscy, którzy się nim interesowali, twierdzili, że nigdy sam nie wziął udziału w żadnych międzynarodowych zawodach. Wydawało się, że zadowala go siedzenie z boku i obserwowanie innych.

141

Kiedy Borys Jelcyn rozwiązał KGB w tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątym pierwszym, powszechnie uważano, że Jurijczenko --- jako mózg tyłu zimnowojennych operacji wywiadowczych, prawdziwy symbol starego systemu --- znajdzie się na samym szczycie czarnej listy. Pamiętajmy, że Jelcyn rozwiązał KGB, by pokazać Zachodowi i swoim rodakom, że nadeszła nowa era, że służusy

dawnej władzy, z rękami splamionymi krwią, nie mają czego szukać w strukturach nowego państwa. Ku zaskoczeniu wszystkich, Jelcyn mianował Jurijczenkę szefem SWR, rosyjskiego odpowiednika CIA.

Według jednego ze źródeł Jurijczenko z dużym wyprzedzeniem wyczuł, co się święci, i potajemnie nawiązał kontakt z Jelcynem na długo przed rozpadem Związku Radzieckiego. Przez kilka lat dzielił się z Jelcynem swoją wiedzą o wydarzeniach na świecie, nie wspominając o tym, że informował go o podejmowanych przez Gorbaczowa próbach zniszczenia Jelcyna i jego ruchu. Krótko mówiąc, Jurijczenko zasłużył się przyszłemu szefowi państwa, lecz nikt nie był w stanie stwierdzić, czy zrobił to z przekonania, iż stary system jest tak zepsuty, że musi upaść, czy też kierując się jedynie własnym interesem.

Po objęciu kierownictwa SWR unikał rozgłosu. Trzy razy przyleciał do Stanów Zjednoczonych, żeby wziąć udział w seminariach i spotkać się z każdym nowym dyrektorem CIA, który rozpoczynał urzędowanie za jego rządów w SWR. Eksperci podejrzewali, że chce po prostu przyjrzeć się z bliska konkurencji --- on, który w czasie międzynarodowych turniejów szachowych obserwował graczy. Ciekawe, czy równie dobrze przewidywał posunięcia naszych trzech byłych dyrektorów CIA. A może dziesięciu?

Z charakterystyki wynikało, że jest pedantycznie schludnym mężczyzną, ubierającym się jak staroświecki dyplomata w trzyczęściowe wełniane garnitury. W

czasie jednego z długotrwałych spotkań usiadło naprzeciwko niego dwóch psy-142 chiatrów z Agencji i próbowało go ocenić. Wyszli z diametralnie odmiennymi opiniami. Obaj zgodzili się co do jego wysokiej inteligencji, ale jeden ocenił, że jest zimny jak ryba, a drugiemu wydał się czarujący. Jeden uznał, że Jurijczenko jest pozbawiony współczucia, a drugi stwierdził, że ma silnie rozwinięte sumienie. Jeden powiedział, że obserwowany ma wybujałe ego, a drugi, że jest skromny aż do przesady. I tak dalej, i tak dalej. Albo te dwa świrolapy miały rozdwojone osobowości, albo Jurijczenko jest niewiarygodnie przebiegłym kameleonem, który zdołał przekonać jednocześnie dwóch wprawnych obserwatorów, że jego skóra ma dwa kolory.

Wpatrywałem się w fotografię, którą Charlie umieścił w teczce. Bardzo miło z jego strony. Zdjęcie musiało zostać zrobione z ukrycia, bo Jurijczenko był

wyraźnie zrelaksowany, nie pozował. Siedział samotnie w fotelu w pomieszczeniu wyglądającym na hotelowy hol. Miał śnieżnobiałe włosy i gęste białe brwi. Nosił

staromodne okulary w złotych oprawkach i miał zwyczajne, przeciętnie atrakcyjne rysy twarzy. Wokół ust i oczu widać był setki drobnych zmarszczek, które świadczyły o poczuciu humoru. Wyglądał jak wychudzony Święty Mikołaj bez długiej brody i długich włosów. Nie ożenił się i nic nie było wiadomo o tym, żeby miał dzieci.

Otworzyłem teczkę Aleksieja Arbatowa. Tym razem zacząłem od zdjęcia --- chciałem popatrzeć na faceta, który być może złapał mojego klienta jak jelenia z trzema nogami.

Miał ciemne włosy, ciemne oczy i rysy twarzy, które wydawały się zarazem ostre i łagodne; ich ostrość świadczyła o bystrości i skupieniu, a łagodność o przyjaznym nastawieniu, lecz pozbawionym pretensjonalności. Ta twarz zasługiwała na miano zwodniczej --- diabelnie przystojna, budząca zaufanie. Z rodzaju: zaproś tego chłopca do domu, przedstaw rodzicom. Na lewym policzku miał pieprzyk.

Przypominał mi Johna Boya Waltona, chłopaka z sąsiedztwa, którego wszyscy lubią.

Miał trzydzieści sześć lat i był absolwentem Uniwersytetu Moskiewskiego, sowieckiego Harvardu; skończył go w wieku piętnastu lat, ustanawiając rekord, który nigdy nie został pobity. Zdobył tytuł magistra tak zwanych nauk o Stanach Zjednoczonych, a potem zrobił doktorat z politologii. Uważano, że Jurijczenko traktuje go jak syna, którego zawsze pragnął. Byli nierozłączni.

Bardzo ciekawa rzecz: Jurijczenko i Arbatow zawsze grali razem. Innymi słowy Aleksiej Arbatow był człowiekiem Jurijczenki do specjalnych poruczeń, tym, który wykonywał kluczowe zadania.

Zwerbować i kontrolować najcenniejszego szpiega w historii Rosji --- to zasługiwało na miano kluczowego zadania, prawda?

Tak jest. Czytałem dalej. Arbatow, tak samo jak jego szef, był przedmiotem badań kilku wyspecjalizowanych psychiatrów z CIA. Wyraźnie nie mieścił się w ich typowym profilu wywiadowcy. Jego nawyki wskazywały na to, że jest człowiekiem pedantycznym, altruistą, niemal jak zakonnik. Był wegetarianinem, co w Rosji jest niemal tak rzadkie jak tulipany w zimie. Co jeszcze dziwniejsze, był

abstynentem, który rzadko wypijał więcej niż lampkę wina. Prawdziwy cud, że Rosjanie dali mu paszport.

„Nieodparcie czarujący” --- orzekł jeden z obserwatorów. Mimo oczywistej inteligencji pozbawiony zadufania i arogancji, nienarzucający się --- a więc chodzące zaprzeczenie cech spotykanych u typowego szpiega. „Zaskakująco skromny i taktowny” --- napisał obserwator w podsumowaniu charakterystyki.

Wszystko to składało się na obraz człowieka, który z łatwością mógł sobie zjednać chorobliwie ambitnego, zapatrzonego w siebie oficera, uważającego się za bystrzaka nad bystrzaki. To nie był równy pojedynek: pozer kontra cudowne dziecko. Biedny Morrison nawet nie miał prawa poczuć, że czyjaś ręka wślizguje się do jego kieszeni. Jeśli

144

spece z CIA choć w połowie mieli rację co do Arbatowa, to posłanie w jego pobliże Billy'ego Morrisona było jak wystawianie drużyny z Małej Ligi Baseballu przeciwko Green Bay Packersom. Na miłość boską, przecież oni nawet nie uprawiają tej samej dyscypliny.

Krótko mówiąc, gdybym był w grupie śledczej zajmującej się Morrisonem, całkowicie skupiłbym się na jego relacjach z Arbatowem.

## ROZDZIAŁ 14

Katrina bez najmniejszego problemu wytropiła pannę Janet Winters. W biurze personalnym Departamentu Stanu podano jej nowy adres w Rosslyn w Virginii, dziesięć minut jazdy od mojego biura.

Do Janet zadzwoniła moja asystentka, co było mądrym posunięciem, bo gdyby biedna kobieta usłyszała w słuchawce męski głos adwokata Morrisona, najpewniej zaprosiłaby nas do siebie i skosiła ze strzelby jak trawę. Nawiasem mówiąc, mam listę sposobów, jak nie chciałbym umrzeć, a w okolicach pierwszej pozycji jest zastrzelenie przez wzgardzoną kochankę popaprańca.

Katrina przymiliła się do niej i zdobyła zaproszenie. Okazało się, że Janet mieszka w kamienicy z czerwonej cegły razem z kilkoma innymi wykształconymi kobietami --- jest to dość typowy układ antropologiczny naszej stolicy, gdzie młodzi ludzie gnieźdzą się razem, dopóki nie znajdą odpowiednich partnerów lub nie zarobią dość gotówki, żeby zahibernować się w pojedynkę.

Zapukaliśmy, drzwi się otworzyły i ukazała się w nich wyjątkowo atrakcyjna kobieta tuż po trzydziestce. Popatrzyła na mój mundur i ten widok wcale nie przypadł jej do gustu. Potem jej wzrok padł na strój Katriny, składający się z luz-

nego spodniemu w kolorze maskującym i skromnych rozmiarów topu, najwyraźniej wybranego z myślą o mnie. Lubię śmiałe babki, ale zawsze można przeholować.

Wylądowaliśmy w skąpo umeblowanym saloniku, który, jak wszystkie wieloosobowe gniazda, był przypadkową mozaiką wspólnych mebli zebranych w jednym pomieszczeniu. Męska odmiana takiego gniazda mieści zwykle telewizor z dużym ekranem z trzema czy czterema starymi, rozklekotanymi fotelami i poplamiony piwem dywan, kobieca tymczasem jakimś cudem wygląda schludnie i gustownie mimo gryzących się ze sobą pasiastych, kwiecistych i pstrokatych kanap i foteli.

Kobiety są pod tym względem takie niepraktyczne.

Katrina zajęła miejsce na kanapie w paski, a ja już przysiadłem obok, gdy moja asystentka błyskawicznie się odsunęła, a mnie kazała posadzić tyłek na jednym z kwiecistych foteli. Sprytnie aranżowała nasze spotkanie, by uzyskać jak najlepszy efekt psychologiczny --- chciała usiąść blisko Janet, żeby mogły sobie gawędzić konfidencjonalnie, po babsku. Takie rozmowy, jak mi się zdaje, są o wiele bardziej łzawe niż męskie rozmowy w cztery oczy.

Janet była ubrana w dzinsy i koszulkę z napisem UNI-VERSITY OF GEORGIA otaczającym zdjęcie warczącego angielskiego buldoga. Miała długie, jasne włosy o miodowym odcieniu, klasycznie ładną twarz i szczupłą, zgrabną sylwetkę. Sprawiała na mnie wrażenie kobiety, z którą chciałoby się mieć romans. Ja bym chciał, ale przyszliśmy tam po to, żeby się dowiedzieć, czy Bill miał z nią romans.

Zaczęła miętosić w palcach brzeg koszulki, zdradzając niepokój; Katrina uśmiechnęła się do niej ciepło i spytała:

--- To pani koszulka czy na cześć chłopaka?

--- Moja.

--- Coś takiego. Kiedy pani skończyła?

--- W dziewięćdziesiątym drugim. Moim głównym przedmiotem była politologia.

Katrina uśmiechnęła się słodko.

--- Dlatego wybrała pani pracę w Departamencie Stanu? Janet przestała bawić się koszulką.

--- Chciałam pracować w służbie zagranicznej, ale miałam trudności z egzaminami.

--- Jasne --- powiedziała ze zrozumieniem Katrina. --- Też pracowałam w Departamencie Stanu, w dziale tłumaczeń, próbowałam zbierać trochę forszy na studia prawnicze.

Ale wielu moich przyjaciół usiłowało zrobić to co pani. Porąbany jest ten egzamin, no nie? Koleżanka podchodziła sześć razy i nie zdała. A była bystra jak diabli.

Janet pokręciła głową.

--- Ze mną było inaczej. Dwa razy oblałam. Po raz trzeci podeszłam tuż przed sprawą z Billem. Później dowiedziałam się, że zdałam, tylko że straciłam prawo dostępu do poufnych informacji i zostałam zdyskwalifikowana. Ironia losu, co?

Katrina, jej nowa kumpelka, zmarszczyła czoło.

--- Można się wkurzyć. Co pani teraz robi?

--- Jestem doradcą prawnym w małej kancelarii w centrum miasta. Nie jest to marzenie mojego życia.

--- Musi pani być zła na Morrisona jak jasna cholera?

--- Nie chciałabym się znaleźć z nią w tym samym pomieszczeniu. Pewnie bym ją udusiła własnymi rękami.

?f Katrina zerknęła na mnie katem oka. >i.

--- Ją? Myślałam, że to jej mąż za wszystkim stoi. " Janet parsknęła gardłowym śmiechem.

--- Bill? On nie ma kręgosłupa. To ona wynajęła prawników i detektywów, którzy skomplikowali mi życie. Tak, przyznaję, miałam romans z jej mężem. Nie jestem z tego dumna, ale on był biedny w tym związku. Ona zamieniła jego życie w piekło.

Katrina kiwała głową ze zrozumieniem, jakby chciała powiedzieć: „Jasne, był biedny. Mąż Mary, bogatej, pięknej kobiety z klasą --- kto nie byłby biedny w takiej sytuacji? Biedaczek z tego Billa". „

148

--- Jak się o was dowiedziała?

--- Bill przysłał mi do domu prezenty... trochę bielizny, biżuterię. Wziął na to rachunek, idiota... Uwierzylibyście? Wpadł jej w ręce i wynajęła detektywa, żeby mnie wytropił. Pewnego dnia rano Bill zawołał mnie do gabinetu. Wyglądał jak nieszczęście, jakby całą noc nie zmrużył oka. Oznajmił, że musi mnie zwolnić.

Ona mu kazała.

--- I co pani zrobiła?

--- Powiedziałam, że nic z tego. Przenieś mnie, ale nie zwalnij. Wiedziałam, że poszło mi dobrze na egzaminie i że zwolnienie mnie zniszczy.

--- A on co na to?

Z gardła Janet wydobył się chrapliwy śmiech.

--- Zaproponował mi forszę. Ja na to, żeby wetknął te pieniądze w tyłek żonie.

Dziesiątki razy mówił, że mnie kocha. Czemu pozwalał tej wiedźmie rujnować sobie życie? Nasze życie? Wiecie, co mi na to odpowiedział?

--- Co?

--- Że robi to dla dzieci. Stara śpiewka. Chrzanienie. Był nędznym ojcem.

Ignorował dzieci. Tak bardzo ją przypominały, że nie cierpiał przebywać w ich pobliżu.

--- I co się wtedy stało?

--- Oprotestowałam zwolnienie. Odbyło się przesłuchanie, a wynajęci za grube pieniądze adwokaci zdobyli zeznania od pierwszego faceta, z którym spałam, o wszystkich moich romansach. Nie jestem zakonnica, ale nie rzucam się na szyję każdemu żonatemu mężczyźnie. Postarali się, żebym wyglądała jak worek śmieci na przydrożnym parkingu.

Katrina znów ze zrozumieniem kiwała głową, jakby mówiła: „Faceci to najgorsze chamy, prawda? Czemu, do diabła ciężkiego, Bóg dał im tak ważną rolę w procesie prokreacji?”.

--- Muszę to pani powiedzieć. Zeznania Billa nie wypadają dobrze.

--- Tak, on nigdy nie miał kręgosłupa... ale nie obwiniam

149 go o to. Ta jego żona jest jak Lukrecja Borgia. Nawet sobie nie wyobrażacie.

Czułem się trochę nieswojo, słysząc tak nieprzychylną opinię o Mary, więc zapytałem szybko:

--- Nie uważała pani, że Bill jest honorowym człowiekiem? Janet posłała mi jadowite spojrzenie.

--- Tego nie powiedziałam.

--- Nie?

--- To wszystko, co podają w wiadomościach, to bzdury. Ktoś popełnił okropny błąd.

--- Naprawdę?

--- Tak, naprawdę.

Podrapałem się z namysłem po brodzie.

--- Jakie obowiązki pełnił Bill w tym urzędzie? On mówi, że był prawą ręką Martina. To prawda?

--- Czy to prawda? Facet był w biurze codziennie o szóstej rano i nie wychodził przed dziesiątą czy jedenastą. Był zavalony robotą.

Spojrzeliliśmy na siebie z Katriną. To stało się nagle bardzo interesujące.

--- Proszę podać parę przykładów tego, czym Bill zajmował się w biurze Martina.

--- Wykonywał każdą pracę. Pisał prawie wszystkie memoranda Martina, dokumenty określające kierunki polityki i informacyjne. Przepisywałam je, więc wiem.

Reprezentował Martina na spotkaniach w Departamencie Stanu i Białym Domu, w CIA też. Duża część roboty Martina zależała od informacji wywiadowczych, więc Bill je gromadził, pisał streszczenia i nadzorował przepływ.

--- Naprawdę? Martin powiedział, że Morrison był po-magierem niskiego szczebla, z tytułem na wyrost.

Janet energicznie pokręciła głową.

--- Co za łgarstwo! Polegał na Billu we wszystkim. Ale nie jestem zaskoczona, że teraz się tego wypiera. >\*

--- Nie?

150

--- Ego Martina jest większe od jego nosa. Uważa się za nowego Kissingera, a wcale nie jest taki bystry, jak mu się wydaje. Nie miał pojęcia o Waszyngtonie.

To dzięki staraniom Billa go nie wylano. Bill dbał o jego wizerunek.

Spojrzałem na Katrinę, a ona patrzyła na mnie z wyrazem twarzy, którego nie potrafiłem zgłębić.

--- Nie wiem, jak pani dziękować --- powiedziała wreszcie. --- Jeśli okaże się, że potrzebujemy zeznania dotyczącego tego okresu, być może zwrócimy się do pani.

Czy zgodzi się pani zeznawać?

--- Oczywiście. Mam nadzieję, że jego żona tam będzie. Długo czekałam, żeby powiedzieć, co o niej myślę.

Uznaliśmy to za koniec rozmowy i pożegnaliśmy się. W samochodzie spojrzałem na Katrinę.

--- I co? Odwróciła głowę.

--- Mary ma ciężką rękę.

--- Hm, a co byś zrobiła, gdybyś przyłapała męża na romansie z sekretarką?

--- Zbyteczne pytanie. Nie doszłoby do tego.

--- Skąd masz taką pewność?

--- Jestem fantastyczna w łóżku. Moi faceci nie skaczą na boki.

--- A więc rozważmy to czysto teoretycznie... gdyby jednak okazało się, że mąż cię zdradza?

--- Pamiętasz Johna Bobbitta?\*

--- Czy jest mężczyzna, który mógłby o nim zapomnieć?

--- Oczywiście, nie wyrzuciłabym jego penisa w miejscu,

\* W 1993 roku Lorena Bobbitt odcięła nożem kuchennym część członka swojego męża, a następnie jadąc samochodem, wyrzuciła kawałek narządu przez okno. Został on znaleziony przez policjantów i chirurgicznie przyszyty. W 1997 roku sąd uniewinnił L. Bobbitt, uznając, że działała pod wpływem „nieodpartego impulsu”.

151

gdzie mogliby go znaleźć i przyszyć z powrotem. Włożyłabym do niszczarki na śmieci.

--- A zwykły rozwód by nie wystarczył? Mniej zachodu, a i niszczarka by się tak nie zużyła.

--- Później, czemu nie. Taki mąż byłby bezużyteczny. Na co komu facet bez fiuta?

Czy ktoś tu powiedział, że Mary ma ciężką rękę?

--- Umieść ją na liście świadków, ale sięgniemy do niej tylko w ostateczności --- zdecydowałem.

Katrina wyjrzała przez okno.

--- Oczywiście. Rozdarliby ją na strzępy, gdyby usiadła w fotelu świadka.

Nic dodać, nic ująć. Oznaczało to tylko tyle, że jak dotąd znaleźliśmy jednego przychylnego świadka o wątpliwej wiarygodności, za to bardzo łatwego do ustrzelenia.

<\*||  
||

## ROZDZIAŁ 15

„Źródło zbliżone do śledztwa” podało wieczorem, że Bill Morrison przez osiem lat dostarczał Rosjanom technologie zgłoszone do Departamentu Handlu wraz z wnioskami o zezwolenie na eksport. Później wnioski zostały odrzucone.

Owo „źródło” wyjaśniło, że było to najgroźniejsze szpiegostwo przemysłowe w historii. Kiedy firma składa do Departamentu Handlu wnioski o zezwolenie na eksport najnowszego wynalazku, dołącza szczegółową specyfikację techniczną. Gdy eksperci departamentu z działu eksportu uznają, że jakaś technologia ma znaczenie strategiczne lub jest zbyt cenna dla wojska, oznaczają wniosek stemplem „nie na eksport” i nakazują firmie, żeby nigdy nie udostępniła obcemu mocarstwu żadnych szczegółów.

„Źródło” ujawniło, że Morrison zdradził Rosjanom setki, jeśli nie tysiące dokumentacji technicznych wyjątkowo tajnych technologii, od systemów radarowych do kodów oprogramowania najmocniejszych procesorów i nie wiadomo czego jeszcze.

„Nie da się oszacować szkód” --- twierdziło anonimowe źródło.

W mojej głowie pojawił się obraz Eddiego w granatowym wełnianym garniturze, z absolutną pewnością siebie snującego najnowszy horror przed tłumem pełnych podziwu re-153

porterów. Drań bawił się, jak jeszcze nigdy w życiu. Czy przesadą byłoby poproszenie go, żeby zamknął gębę i otworzył ją w sądzie, jak uczyniłby każdy przyzwoity prawnik?

Nie uszło też mojej uwagi, że do przecieków Eddiego dochodziło coraz częściej.

Była w tym zamaskowana informacja --- próbował wypuścić wszystko, zanim przedstawi warunki umowy. Oznaczało to, że do tej chwili nie zostało już wiele czasu. Zła wiadomość.

Podniosłem słuchawkę i zadzwoniłem do jego biura. Usłyszałem młody głos sekretarki:

--- Biuro Eddiego Goldeny, szefa pierwszego zespołu kontrwywiadu i głównego prokuratora w sprawie Morrisona.

Ożeż ty... Słoń Dumbo wymyślił sobie nie jeden, ale dwa szumne tytuły. Podnosząc głos, powiedziałem:

--- Tak, tak. Nie chciałabym robić kłopotu panu Goldenowi, bo nie wątpię, że jest zajęty aż strach, ale proszę mu przekazać, że ktoś do niego dzwonił z Kliniki Chorób Przenoszonych Drogą Płciową w Fort Myer. I proszę powiedzieć, że... naprawdę bardzo nam zależy, żeby do nas wpadł, i to zaraz.

--- Hm, obawiam się, że chodzi panu o kogoś innego --- odparła sekretarka. --- To jest biuro majora Eddiego Goldeny.

--- Ależ skąd, kochana, to ten sam. Dziwkarz do kwadratu. Facet jest u nas tak często, że drzwi się za nim nie zamykają. Zastanawiamy się, czy nie nazwać kliniki jego imieniem --- dodałem i odłożyłem słuchawkę.

Czasem bywam taki infantylny. A może dopisze mi szczęście, może Eddie ma romans z tą



sekretarką i kiedy następnym razem będzie przechodził koło jej biurka, dziewczyna da mu kopa w jaja?

Sen przyszedł tej nocy łatwiej; wiedziałem, że zadałem choć jeden mały cios w obronie wolności. Niestety, satysfakcja była krótkotrwała, gdyż o wpół do czwartej zadzwonił

154

telefon i usłyszałem głęboki męski głos. Facet przedstawił się jako komendant bloku dyscyplinarnego Fort Leaven-worth. W lakonicznych, pospiesznych słowach powiedział, żebym czym prędzej ruszył tyłek i przyjechał, bo mój klient próbował

popęłnić samobójstwo i leży w szpitalu w stanie krytycznym.

Odłożył słuchawkę, zanim zdążyłem cokolwiek powiedzieć. Bardzo śmieszne. Z

Eddiego Goldenę wyłazi czasem podstępny diabełek. Myśli, że dam się nabrać i popędzę na lotnisko, żeby złapać poranny samolot do Kansas.

Nie mogłem zasnąć, więc w końcu poprosiłem operatorkę, żeby połączyła mnie z biurem komendanta. Powtórzył wszystko co do słowa takim tonem, jakby przemawiał do trzyletniego brzdąca.

Złapałem ten wczesny samolot i wpadłem do szpitala o wpół do dziesiątej. Imelda zdołała dotrzeć tam przede mną i przemierzała poczekalnię niczym angielski strażnik.

--- Żyje jeszcze? --- wydyszałem prawie bez tchu.

--- Na razie --- stwierdziła cierpko.

--- Co się stało?

--- Zdaje się, że jakiś pacan kazał założyć mu telewizję w celi. Morrison zerwał tylną pokrywę, wyciągnął coś ostrego i przeciął sobie żyły. W czasie rutynowego obchodu strażnicy znaleźli go leżącego w wielkiej kałuży krwi.

Poczułem, że twarz zalewa mi rumieniec.

--- Więc było blisko?

--- Nie było, tylko jest. Łapiduchy biegają w tę i z powrotem od samego rana.

Osunąłem się na kozetkę i poczułem, że słabnę. Nie chciałem, żeby to zabrzmiało egoistycznie, ale gdyby Morrison wyzionął ducha, w południe byłbym na pierwszych stronach wszystkich gazet jako doktor Kevorkian wojskowego wymiaru sprawiedliwości.

Moi szefowie byliby zarazem szczęśliwi i wściekli. Cieszyliby się, że dostarczyłem klientowi narzędzia, dzięki któremu 155

oszczędziłby władzom czasu i wydatków związanych z procesem i apelacją; egzekucję można by wykonać dopiero potem. Nie byłoby tłumy ludzi ze świecami, trzymających wartę przed komorą śmierci, artykułów traktujących o moralności egzekucji, dywagacji, czy miał sprawiedliwy proces, bo Morrison sam wykonałby na sobie wyrok.

Byliby wściekli, bo żeby oszacować i naprawić szkody, władze musiałyby wiedzieć dokładnie, co dał Rosjanom. A nieboszczyki nie mówią.

Czekałem więc, cierpiąc egoistycznie i czekając, aż wyjdzie jakiś lekarz i powie mi, że Morrison zmarł. Albo że przeżył. Albo że wciąż znajduje się w strefie cienia pośrodku.

Za dziesięć dziesiąta podszedł do mnie chirurg z puciołowatą, posępną twarzą.

--- Major Drummond?

--- Niestety --- odparłem żałośnie.

--- Generał Morrison spokojnie odpoczywa. Było cholernie blisko. Stracił tyle krwi, że przeszedł lekki zawał serca.

--- Wszystko będzie dobrze?

--- Powinno. Należałoby rozstrzelać tego kretyna, który dostarczył mu telewizor.

O czym ten człowiek myślał?

No właśnie!

--- Mogę go zobaczyć? --- zapytałem.

--- Jeśli pan chce, tylko krótko. Jest na środkach przeciwbólowych, więc będzie tracił i odzyskiwał przytomność.

Poprowadził mnie kilkoma korytarzami do drzwi, przy których stało dwóch żandarmów. Morrison leżał na łóżku z głową skrzyżowaną w bok; dwie albo trzy kroplówki pompowały do jego ciała rozmaite płyny. Twarz była szara niczym popiół, jakby nowa krew jeszcze nie przedostała się do krwiobiegu.

Usiadłem na brzegu łóżka. „Dupa” --- wymamrotał i to słowo całkiem dobrze oddawało nasz wspólny punkt widzenia --- jego, bo wciąż oddychał, a mój, bo nadal byłem jego adwokatem.

156

--- To było bardzo, bardzo głupie --- powiedziałem. Oczy Morrisona zwęziły się.

-

--- Taak... przeżyłem.

--- Wylize się pan. > o

--- Tak? W jaki sposób? r

--- Po prostu.

Morrison gapił się na ścianę.

--- Drummond, tydzień temu... --- Zrobił pauzę i wziął głęboki oddech. --- Cholera, wie pan, że byłem na liście do dwóch gwiazdek?

--- I co z tego?

--- „Co z tego?”. --- Przewrócił oczami z niedowierzaniem. --- Jakie mam szanse?

--- Na tym etapie jeszcze nie wiemy.

Odwrócił się i popatrzył na mnie nieprzytomnym wzrokiem.

--- Widziałem doniesienia w telewizji. Już zostałem skazany.

--- Widział pan bandę kretynów z Beltway, rozsiewających opinie. Potrzeba dziesięciu oficerów i beczki dowodów, żeby pana skazać.

Morrison zastanowił się chwilę, a potem spytał:

--- Jak to się mogło stać?

--- No cóż, albo zrobił pan to, o czym oni mówią, albo ktoś popełnił wielki błąd.

--- Nie wierzy mi pan, co?

--- Powiedzmy, że wczoraj spotkałem się z pańską byłą sekretarką. I może pan sobie przypomina, że byłem na ceremonii dekorowania pana Srebrną Gwiazdą.

Znów się odwrócił, unikając patrzenia mi w oczy. Dodałem, by dopełnić miarki:

--- A poza tym trzeba być dupkiem, żeby oszukiwać Mary.

--- Spieprzyłem sprawę, Drummond. Nikt nie jest doskonały.

--- Mary jest. Nie zasłużyła na to.

157

Z gardła Morrisona wydobył się chrapliwy śmiech.

--- Ty głupi palancie. Ona nie jest doskonała. Rany boskie, nie masz pojęcia.

--- Błąd. Mam bardzo dobre pojęcie.

--- Nie byłeś jej mężem. Nie wyobrażasz sobie, jaką potrafi być suką.

Ta rozmowa zaczynała się staczać po równi pochyłej, a poza tym Morrison wyglądał

tak, jakby za chwilę miał stracić przytomność. Potrzebowałem od niego pewnych informacji, i to pilnie.

--- Kiedy pracował pan u Martina, jakie były pańskie kontakty z Urzędem Kontroli Eksportu w Departamencie Handlu?

Oczy Morrisona zamykały się.

--- Hm?

Ścisnąłem go za ramię.

--- Z Urzędem Kontroli Eksportu. Z tymi facetami, którzy decydują, czy amerykańskim firmom wolno eksportować najnowsze cuda techniki do innych krajów.

--- Nigdy z nimi nie pracowałem. Oni należą do Departamentu Handlu.

--- Rozumiem. --- Zastanowiłem się nad tym, a potem strzeliłem w ciemno. --- A czy ten urząd ma jakiegoś krewniaka w Departamencie Stanu?

--- Urząd Kontroli Uzbrojenia? ( --- Tak, o to mi chodziło.

Domyśliłem się, że właśnie o tym urzędzie mówiłem. Kto, u licha ciężkiego, oprócz gości takich jak Morrison, którzy ' większość kariery zawodowej spędzają w Waszyngtonie, wie, ; jak splatają się i łączą wszystkie macki władzy? Nic dziwnego, że republikanie chcą przykroić instytucje federalne. Gdyby to zrobili, każda nowa drużyna, stająca u sterów co cztery lata, nie musiałaby połowy swojej kadencji poświęcać na ślęczenie nad schematami i łamaniem sobie głowy, kim są ci wszyscy ludzie i czym się, u diabła, zajmują. ...., 158

Na twarzy Morrisona wciąż malowało się zdumienie.

--- Ja w ogóle z nimi nie pracowałem. Czemu pytasz?

--- Wczoraj wieczorem podano, że przekazał pan za granicę setki wniosków, które zostały odrzucone przez ten urząd.

Morrison pokręcił głową; wyczułem jednak, że jego gniew zmienił się w rezygnację.

--- Podobno przekazywał pan projekty, oceny techniczne, wszystko --- dodałem.

Mój klient znów roześmiał się smutno.

--- Jezu, kto by pomyślał, żeby przekazywać wnioski odrzucone przez urząd? To diabelnie przebiegłe.

--- Przebiegłe?

Morrison zapatrzył się w ścianę i wyjaśnił:

--- Te odrzucone wnioski krążą po całym mieście. Departament Handlu, Stanu, CIA, DOD, NSA, wszyscy nimi żonglują. Podają je sobie z rąk do rąk. --- Długi, głęboki oddech. --- Dziesiątki urzędów... setki ludzi... nie sposób dojść, kto to zrobił.

--- Więc przeciek mógł pochodzić z bardzo wielu źródeł?

--- Oczywiście.

Dotknąłem ramienia Morrisona.

--- Niech pan posłucha. Obiecałem lekarzowi, że długo tu nie zabawię, więc proszę mi coś obiecać.

--- Co?

--- Koniec z samobójstwami. Jeśli mam się urobić przy pana sprawie tak, że tyłek mi będzie odpadał, nie chcę kolejnych nocnych telefonów z wiadomościami o nagłym pogorszeniu pańskiego zdrowia.

Nie widziałem wyrazu jego twarzy ani nie mogłem mu spojrzeć w oczy.

--- Dobrze --- powiedział.

--- Zajrzę później jeszcze raz. Niewykluczone, że będę potrzebował pomocy w jakiejś kwestii.

--- Dobrze --- powtórzył Morrison, a ja sprawdziłem, czy 159

w sali nie ma ostrych przedmiotów ani innych niebezpiecznych narzędzi w zasięgu ręki.

Wyglądało na to, że mój klient jest bezpieczny, chyba że powiesiłby się na rurkach do kroplówki.

Wróciłem do biura w dzielnicy wojskowej, napisałem szkic oświadczenia dla prasy i powiedziałem Imeldzie, dokąd ma je wysłać. Nie, bym się spodziewał, że ktoś będzie współczuł Morrisonowi z powodu próby samobójczej. Większość ludzi pokręci głową i powie: „Coś tu się, cholera, nie zgadza. Drań umie zdradzić ojczyznę na dziesięć sposobów, a nie potrafi się wykończyć?”.

Potem wykonałem kilka telefonów do Waszyngtonu, wiedząc, że jeśli nie zacznę robić postępów w tej sprawie, to będę się mógł wybrać na pogrzeb mojego klienta, a nie na jego proces. Po południu wpadłem do szpitala, wziąłem to, czego potrzebowałem, a następnie wsiadłem do samolotu i poleciałem do stolicy.

Natychmiast zadzwoniłem do Katriny by jej powiedzieć, żeby pakowała walizki, bo wybieramy się

do Rosji.

! : . \* . fM ; > ? ; < . ; ; " ! . r ROZDZIAŁ 16

Nigdy nie byłem w Moskwie, mieście, które było kiedyś --- choć to przewrotne porównanie --- Mekką amerykańskiego żołnierza, stolicą imperium zapewniającego nam zajęcie przez jakieś pięćdziesiąt lat. To tam rodziły się rewolucje i wojny, to tam wykluwały się podstępne spiski w głowach typów w niemodnych, pogniecionych, źle skrojonych garniturach, którzy marząc o dominacji nad światem i marszcząc krzaczaste brwi, obserwowali z trybun przemarsze największej maszyny wojennej świata --- tej samej, o której sądziliśmy, że niezawodnie wyruszy pewnego dnia przeciw nam.

Z rosyjską indolencją zetknąłem się pierwszy raz na lotnisku. Po wylądowaniu czekaliśmy dwie godziny na pasie, a personel naziemny biegał we wszystkie strony w poszukiwaniu schodni. Katrina znosiła to ze stoickim spokojem, przypuszczałem, że dlatego, iż w jej żyłach płynie rosyjska krew, więc jest genetycznie uodporniona na tego rodzaju dotkliwie niewygody. Ja, typowy, zepsuty Amerykanin, kląłem i psioczyłem. Nie umiem znosić z godnością takich sytuacji.

Taksówką pojechaliśmy do hotelu w centrum Moskwy, który w Nowym Jorku, a nawet w Fargo w Dakocie Północnej, zostałby uznany za pułapkę na pchły. Ja zaś dowiedziałem się, że według tutejszych standardów hotel jest pięcio-161

gwiazdkowy. W holu roiło się od dziwek w tanich, błyszczących ciuchach i facetów w czarnych dżinsach i czarnych skórzanych kurtkach, którzy zdecydowanie nie wyglądali na ministrantów; wydawało się, że wszyscy rozmawiają przez telefony komórkowe.

Po dwudziestu minutach straconych na ustalanie, że jakimś cudem zagięły nasze rezerwacje, wsiedliśmy z Katriną do windy, wjechaliśmy na czternaste piętro i zajęliśmy sąsiadujące ze sobą pokoje. Mój cuchnął dymem papierosowym i starym potem, był niewiele większy od pojemnika na miotłę, a telewizor w kącie wyglądał, jakby został wyprodukowany w latach pięćdziesiątych. Byłem pod wrażeniem --- wszystkie te luksusy za jedyne dwieście osiemdziesiąt amerykańskich dolarów za noc.

Rzuciłem neseser na łóżko i wcisnąłem guzik pilota. Telewizor ryknął --- był

nastawiony na cały regulator, a ekran ożył, ukazując dziewczynę i trzech facetów, robiących rzeczy, które nadają nowe znaczenie słowu

„wieloczynnościowy”. Naciskałem gorączkowo guziki, próbując zmienić kanał, ściszyć dźwięk lub wyłączyć to pudło, ale na próżno. Jedynym działającym przyciskiem był ten od włączania, a

dziewczyna na ekranie wydawała głośne odgłosy, mające świadczyć o tym, że jest jej cudownie, choć prawdę powiedziawszy, nie zamieniłbym się z nią miejscami.

Mój pokój był połączony drzwiami z pokojem Katriny; trwało wieki, zanim znalazłem guzik wyłączający ten elektroniczny szmelc --- rosyjskie odbiorniki mają inne od naszych oznaczenia.

--- O rany, mój telewizor był nastawiony na ten kanał! --- wrzasnąłem przez drzwi.

Usłyszałem chichot Katriny.

--- Fajnie. Jeśli to podkręca was, starszych facetów, to mnie nie przeszkadza.

„Starszych facetów”. Śmiałem się, by pokazać, że znam się na żartach. Suka.

<.....-... ..>|

162

Po godzinie byłem po kąpieli i przebrany. Zadzwoił telefon. Kapitan armii Stanów Zjednoczonych nazwiskiem Mel Torianski poinformował mnie, szczebiocząc, że jest w holu; zapukałem w drzwi między pokojami i zawołałem, żeby Katrina zeszła do nas, kiedy będzie gotowa. Zapewniła mnie, że przyjdzie. Wyszedłem i ruszyłem do windy.

Torianski okazał się typem inteligenta, chudym, o wąskich ramionach, w okularach

--- jednym słowem, nadawał się na plakat reklamujący wywiad wojskowy. Wykonaliśmy uścisk dłoni, a potem Torianski powiedział:

--- Witamy w Moskwie, majorze. Jestem zastępcą attache.

--- Szczęściarz z ciebie, Mel. Jesteś w ambasadzie?

--- Tak jest. Od dwóch lat.

--- Pewnie znałeś nieźle generała?

--- Tak jak kapitan może poznać generała --- odparł z widocznym niepokojem. Nie trzeba było tego tłumaczyć.

Drzwi windy rozsunęły się i wyszła z nich Katrina, choć w pierwszej chwili nie uświadomiłem sobie, że to ona. Magazyn „Rolling Stone” zamienił się w „Wall Street Journal”. Zniknął makijaż rodem z kreskówki dla dorosłych i fata-łaszkę dziwki z nowojorskiego SoHo --- zastąpił je granatowy kostium szyty na miarę z krótką spódniczką, ukazującą długie, kuszące nogi na wysokich obcasach. Dało to w sumie efekt samiczki motyla, na której widok wszystkim męskim motylom drętwieją skrzydełka. Jediną pozostałością jej bardziej naturalnego ja był mały ćwiek w nosie; o dziwo, w połączeniu z konserwatywnym strojem i stonowanym makijażem wyglądał całkiem seksownie --- ukryta aluzja, że pod zapiętym na wszystkie guziki kostiumem czai się coś śmielszego.

Przechyliłem głowę, a Katrina się uśmiechnęła. |•|

--- O rany, wyglądasz niczego sobie.

--- Boginka z salonu Dooney & Bourke, co? Stłumiłem ciekawość i przedstawiłem ją kapitanowi Melowi Torianskiemu, który gapił się na nią jak wyglodzony 163

człowiek, pozerający wzrokiem poćić szynki. Był z niego mały rogaty diabełek, a może i coś więcej. Na zewnątrz czekał zaparkowany służbowy sedan, do którego wsiedliśmy. W drodze do ambasady zapytałem:

--- Mel, jak w ambasadzie reagują na aresztowanie generała?

Torianski patrzył prosto przed siebie, bez wątpienia zastanawiając się, ile powinien ujawnić adwokatowi Morrisona.

--- Mamy wielu gości z Waszyngtonu. Wie pan, co chcę przez to powiedzieć, majorze?

Chyba wiedziałem. W takiej sytuacji, po złapaniu szpiega, gdy władze zadały sobie już tyle trudu, żeby stworzyć grupę dochodzeniową --- a wszyscy zaczynają się nudzić i irytować --- nadchodzi tak zwana faza szacowania szkód. Innymi słowy polowanie na czarownice, sprawdzanie,

kto jeszcze może być świadomie lub nieświadomie wplątany. W tym okresie główną zasadą jest strzelanie do każdego, bo dopiero wtedy można mieć pewność, że skosi się wszystkich winnych.

--- Zgraja ponuraków w czarnych i granatowych garniturach hasa po ambasadzie?

Torianski skinął głową.

--- Przed czterema dniami przyleciał ogromny zespół. Przesłuchują nas w kółko, a ci faceci nie są mili, jeśli wie pan, o czym mówię.

Bardzo dobrze wiedziałem, o czym mówi.

--- Co pan sądzi o Morrisonie? \* ;i • v

--- Szczerze?

--- Nie, Mel, marzę o tym, żebyś wcisnął mi trochę kitu. Torianski parsknął nerwowym śmiechem.

--- Hm... Traktował nas jak śmieci. Liczył się on i tylko on. Nie znajdzie pan wielu ludzi, którzy z nim pracowali i mają o nim dobre zdanie. Wątpię, czy spotka pan choć jednego.

Nie byłem zaskoczony. Niczego innego się nie spodziewałem. ;>

• ..... .r

164

--- A Mary, jego żona? --- spytała Katrina. --- Co ludzie o niej sądzili?

--- Była lubiana. Szczerze powiedziawszy, wszyscy się zastanawialiśmy, jak to się stało, że wyszła za takiego palanta. Taka kobieta jak ona mogła wylądować o wiele lepiej.

Dziwne, ale dokładnie ta sama myśl kilka razy przychodziła mi do głowy.

--- Mel, zastałeś Morrisona na robieniu czegoś podejrzanego?

--- Nie, ale był moim szefem, więc nie zaglądałem mu przez ramię. Nie, sir, nigdy niczego takiego nie widziałem. --- Zostało to wypowiedziane smutnym tonem, jakby Torianski żałował, że nie odkrył podejrzanych zachowań Morrisona i że nie może przyłożyć ręki do pogrzebania go.

Po drodze Mel pokazywał nam różne miejsca i dzielił się spostrzeżeniami o życiu w Moskwie. Uderzyła mnie brzydota i ponury wygląd miasta. Było brudne --- nie zaśmiecone, bo nie widziałem śmieci, lecz brudne, jakby brud leciał z nieba.

Niebo zaś miało przygnębiającą, ołowianą barwę, a budynki --- przeważnie szare, podobne do betonowych bloków --- wyglądały tak, jakby zaprojektował je jeden człowiek: niejaki Stalin. Nic dziwnego, że nie zaliczono go w „Architectural Digest” do tych, którzy okryli chwałą tę profesję.

Ambasada Stanów Zjednoczonych też nie emanowała pałacową elegancją. Był to nowoczesny gmach z wielkimi oknami, wyglądający tak, jakby wzniesiono go minimalnym kosztem, prawie pozbawiony elementów dekoracyjnych; wysoki biurowiec, jakie widuje się w tanich dzielnicach amerykańskich miast. Trudno jednak mówić w tym przypadku o niskich kosztach, bo był to ten sam gmach, przy którego budowie pilnie asystowało KGB. Budynek został dokładnie opleciony kablami i mikrofonami, a kiedy to wyszło na jaw, dwa najwyższe piętra zburzono i odbudowano --- w końcu koszt budowy na centymetr kwadratowy okazał się wyższy niż w przypadku Trump Tower.

165

Mel zaprowadził nas do wind, a potem do gabinetu ambasadora, który najwyraźniej chciał z nami pomówić, zanim zamienimy słowo z kimkolwiek z personelu. Po pięciu minutach z gabinetu wyszło trzech zaaferowanych facetów i sekretarka dała nam znać, że możemy wejść.

Allan D. Riser okazał się dużym mężczyzną, to znaczy wysokim i zwałistym, o brzydkiej jak noc, zacieklej twarzy dzika, który jakimś cudem nauczył się golić.

Nie zatrudniono go z powodu urody, chyba że ktoś chciał napędzić Rosjanom tęgiego stracha. Gabinet został udekorowany typowym zestawem zdjęć i drobiazgów, znamionujących wysoką

pozycję. Charakterystyczną cechą ambasadora, która przykuła moją uwagę, był jego grzmiący głos.

--- Siadajcie, proszę! --- huknął, dając do zrozumienia, że nie zjawiliśmy się po to, by rozmawiać o nocnych atrakcjach Moskwy.

Zmierzył nas swoim, jak mu się zdawało, najsurowszym spojrzeniem i powiedział:

--- Drummond, zgadza się?

--- To ja.

--- I panna Mazorski? --- spytał. Katrina skinęła głową. Riser spojrzał na mnie. ---

Przyjechaliście tu, by udowodnić, że Morrison tego nie zrobił, tak?

--- Niezupełnie, sir. Jesteśmy tu, by zbadać okoliczności dotyczące postawionych mu zarzutów i aresztowania.

Ambasador odchylił się na oparcie fotela i zastanowił nad moją pokrętną odpowiedzią. Odniosłem wrażenie, że z tym człowiekiem lepiej nie pogrywać, i zakonotowałem to sobie w pamięci.

--- Słyszałem w wiadomościach, że pochlastał sobie żyły --- rzekł do mnie Riser.

--- Faktycznie.

--- To źle. Nie mogę powiedzieć, że lubiłem sukinkota, lecz był dobry w swojej robocie. Lubię Mary, a ona na pewno nie zasługuje na ten cały bajzel. Prawdę mówiąc,

166

trudno mi uwierzyć, że Morrison zrobił to wszystko, o czym ci ludzie gadają.

Było po mnie widać, że jestem nieco oszołomiony, bo w naturze zawodowych dyplomatów nie leży wypowiedzanie tego, co myślą. Palce u nóg im się od tego skręcają czy coś w tym rodzaju.

--- Dlaczego, panie ambasadorze? --- spytałem. Riser zamachał długimi łapskami w powietrzu.

--- Cholera, siedzę w sowieckich i rosyjskich sprawach od trzydziestu lat. I zawsze to samo... łapią jednego z tych gości, a potem zwalają na niego wszystko, od sputnika do elektrowni atomowych w Iranie.

--- Uważa pan, że przesadzili?

--- Ja nie uważam. Ja wiem. Katrina przyjrzała mu się badawczo.

--- Skąd może pan to wiedzieć?

--- Słyszeliście o tym wszystkim, co mu przypinają?

--- Nie możemy liczyć na to, że poznamy pełny zestaw zarzutów, dopóki prokurator nie zaproponuje umowy --- przyznałem.

Riser zachichotał.

--- Czasem nasze pokazowe procesy są gorsze od tych, które kiedyś urządzali ci cholerni Sowietci. Są rzeczy, których Morrison nie mógł zrobić. Po prostu nie mógł.

Siedzieliśmy i wpatrywaliśmy się w siebie, Katrina i ja z nadzieją, że Riser raczy nas oświecić, ale on tego nie zrobił. Pochylił się nad biurkiem, a jego twarz znów przybrała groźny wyraz.

--- W razie gdybyście nie wiedzieli, typy z FBI i CIA się nas czepiają. Powiem wam to samo, co im powiedziałem. Muszę kierować ambasadą. Ludzie, którzy pracują w tym gmachu, w większości porządni, starają się regulować delikatne stosunki między dwoma krajami, które do kupy mają ponad dwadzieścia tysięcy głowic jądrowych. To jedyny układ między państwami, który wciąż może doprowadzić do za-167

głady świata. A my potrzebujemy rosyjskiej pomocy w tym kołowrocie z terroryzmem. Nasza robota ma pierwszeństwo przed wszystkim. Nie włączcie nam w drogę. Nie stwarzajcie problemów. Jeden głupi wyskok albo nadużycie naszej gościnności i wykopię was do samolotu tak szybko, że nie zorientujecie się, że tu byliście. Jasne?

Jaśniejsze chyba być nie może, prawda? Skinąłem grzecznie głową, a Katrina patrzyła skromnie w podłogę. Stanowiliśmy uroczą parę.

--- Ten młody kapitan dysponuje samochodem ambasady i polecono mu, żeby zawiózł was wszędzie, gdzie chcecie się dostać --- ciągnął Riser. --- Nie bez powodu jestem taki gościnnie. Uważajcie na siebie. W tym mieście rządzą gangsterzy i co jakiś czas wybuchają czeczeńskie bomby. Możecie stracić życie szybciej niż na Times Square w najgorszych czasach. Jakies pytania?

Znacie te historyjki, które się czasem słyszy, o zniewieś-ciałych, wątych typkach z Departamentu Stanu, którzy popijają herbatkę z uniesionym małym palcem i mówią wyrafinowanymi zagadkami? Pan Riser musiał być chory akurat wtedy, kiedy tego uczyli.

--- Wyraził pan wszystko z nadzwyczajną jasnością --- powiedziałem.

Riser znów gruchnął śmiechem.

--- To dobrze. Zmykajcie stąd i róbcie, co do was należy. Pamiętajcie, żeby nie nadużywać naszej gościnności.

Mel czekał na nas w przedpokoju.

--- Słyszeliście najnowsze doniesienia o tym, co zmalował generał? --- spytał, wesoły jak skowronek.

--- Nie, nie udało mi się uruchomić telewizora w pokoju --- odparłem. --- Zaciął się na jednym z kanałów.

Zawiadamiając o tym Torianskiego, patrzyłem rzecz jasna na Katrinę z nadzieją, że zdołam odbudować swoją reputację.

--- Mówią, że kiedy był w zespole personelu Rady Bezpieczeństwa Narodowego, zmieniał raporty dotyczące po-168

czynań Rosjan, a czasem nawet je zniekształcał, żeby wprowadzić w błąd prezydenta. Pokręciłem głową.

--- Serio? Tak mówią?

--- To najnowsza rewelacja --- potwierdził Torianski, prowadząc nas do wind. --- Co będzie dalej? --- zapytał, spoglądając na Katrinę, co szczerze powiedziawszy, świadczyło o jego zdrowych instynktach. Patrzenie na nią zdecydowanie dodaje wigoru.

--- Chcemy spotkać się z szefem tego wielkiego zespołu śledczego, o którym wspomniałeś --- odparłem.

Mel zakrztusił się lekko i nerwowo rozejrzał dookoła.

--- Z panem Jacklerem? Jest pan pewien?

--- Prosiłbym o to, gdybym nie był pewien? Wprowadził nas do windy, nacisnął guzik i ruszyliśmy.

Drzwi się otworzyły na siódmym piętrze i, tak samo jak w siedzibie Eddiego, ujrzeliśmy naprzeciwko nas dwóch uzbrojonych wartowników. Nie przyłożyli nam do piersi karabinów maszynowych, ale poza tym wszystko nosiło tu znamiona ekstrawagancji przejętej jakby prosto od Eddiego Goldeny. Zalaływało śmiertelną determinacją i chorobliwym poczuciem własnej ważności.

--- Czego chcecie? --- mruknął wartownik z lewej.

--- Jesteśmy obrońcami Morrisona --- odparłem. --- Chcemy pogadać z Jacklerem, szefem waszego teatryku.

Mężczyzna odszedł i zostawił nas w towarzystwie drugiego wartownika, który wpatrywał się z zaciekawieniem w Katrinę, jakby chciał zapytać: „Co robisz dziś wieczorem? Może chcesz zobaczyć, jak to jest zatańczyć kazaczoka z prawdziwym mężczyzną?”. Może powinienem mu



wyjaśnić, co Katrina robi z facetami, których przyłapuje na zdradzie.

Po chwili wrócił wartownik i krętym korytarzykiem poprowadził nas do niewielkiego gabinetu na tyłach budynku. Mel, jak dzielny lew w swojej jaskini, wpuścił nas do środka i zatrzymał się w drzwiach, jak gdyby chciał powiedzieć: 169

„Hej, przyszedłem z nimi, ale tak naprawdę to nie jestem z nimi”.

Jackler, który siedział za biurkiem, nie uczynił żadnego wysiłku, by wstać.

Wyglądał na mniej więcej pięćdziesiąt lat i jak na swój wiek był w doskonałej kondycji fizycznej --- a właściwie, na każdy wiek. Miał krótko obcięte włosy i nos, który został złamany z wyjątkowym uprzedzeniem, jak mawiają w kręgach bokserskich; wyglądem niewiarygodnie przypominał sierżanta Joego Fridaya, gdyby dodać mu dwadzieścia pięć kilogramów twardych mięśni, zdeformowany nochal, a jego osobowość uczynić jeszcze mniej błyskotliwą. Była to doskonała twarz dla inkwizytora.

Nie zaproponował nam, żebyśmy usiedli na krzesłach stojących przed jego biurkiem, lecz gapił się na nie, jakby wzrokiem chciał nam pokazać, co mamy zrobić. Zajęliśmy miejsca.

Zbadał mnie lodowatym spojrzeniem.

--- Pan jesteś Drummond, zgadza się?

--- Obawiam się, że tak. A to moja współpracownica, Katrina Mazorski.

Zrobił minę, która kojarzyła się ze skinieniem głową, tylko że wcale nią nie poruszył. Każdy, kto aspiruje do miana twardego drania, powinien opanować ten gest; ja też próbowałem coś zrobić z twarzą, ale osiągnąłem tylko tyle, że zaswędziały mnie uszy, więc chyba nie zrobiłem wrażenia, o które mi chodziło.

--- Prosił pan o to spotkanie --- rzekł Jackler zimnym tonem.

--- Racja. Bez wątplenia będziemy rozmawiać z tymi samymi osobami, a ja nie chcę, żeby doszło do nieporozumień.

--- Wiedziałem, że pan się tu wybiera --- poinformował mnie.

--- Nie wątpię. Facet taki jak pan pewnie wie wszystko. Spojrzał na mnie ze zdziwieniem.

170

--- A co to ma znaczyć, do cholery?!

Zdaje się, że lepiej było na to nie odpowiadać, więc spytałem:

--- Kto jest pańskim zwierzchnikiem? Agencja czy urząd prokuratora?

--- Najpierw wszystko przechodzi przez Goldenę, i on decyduje, co idzie dalej.

Dlaczego? To pana kumpel?

--- O tak, bardzo bliski. --- Pokazałem dwa splecione palce. --- Tylko że tym razem wylądowaliśmy po przeciwnych stronach.

Jackler ryknął gromkim śmiechem.

--- Taak, a on skopie ci tyłek, że aż miło.

--- Taak. --- Roześmiałem się. --- Ale ten drugi facet powinien trochę zmniejszyć presję wywieraną na mojego klienta.

--- O czym pan gada?

--- Żartuje pan, prawda? Eddie nie powiedział panu, co mamy?

--- Gównu mi powiedział. U niego wszystko idzie zawsze tylko w jedną stronę: brać, brać i brać.

--- Wiem, wiem --- odezwałem się ze współczuciem. --- Kocham chłopaka jak brata, ale on też ma swoje za uszami. Może pan w to nie uwierzy, ale w JAG-u są tacy, którzy uważają go za prawdziwego kutasa.

--- Coś podobnego --- rzekł niecierpliwie Jackler. --- Co to za pierdoły o tym drugim facecie? Puściłem do niego oczko.

--- A jak pan myśli, po co lecieliśmy taki szmat drogi? Zdobędziemy nazwisko i przehandlujemy Eddiemu w zamian za grube złagodzenie wyroku. Wystarczy dograć jeszcze kilka szczegółów, a potem już można zwoływać wielką konferencję prasową.

--- Nie, wciskasz pan kit.

Katrina pochyliła się nagle ze zdziwioną miną.

--- Przepraszam, ale jestem zwykłą obywatelką. Czy wy, 171 pracownicy rządowych agencji... nie dzielicie się ze sobą wiedzą?

Wbiłem w nią wzrok, bo nie spodziewałem się pomocy z jej strony. Jackler, rzecz jasna, był jeszcze bardziej zaskoczony.

--- Chcecie powiedzieć, że mnie nie bujacie?

--- Widzi pan, to taki niepisany kodeks JAG-u: nie wolno się nawzajem zaskakiwać.

Nie jesteśmy kanibalami, prawda? Jak jeden czy drugi źle wypadną, to ani się obejrzymy, a wszyscy będziemy źle wypadać. Eddie podrzuca mi ważne informacje, a ja odpłacam mu tym samym.

Jackler pokręcił głową.

--- A to sukinsyn. Wysyła mnie na drugi koniec świata i ani słowem nie piśnie o tym drugim palancie.

--- Tak, to szokujące --- stwierdziłem. Jackler podrapał się po szczecinie.

--- Czyja dobrze chwytam? Wy i Golden już wiecie o tym wspólniku?

--- Zgadza się... tu, w ambasadzie, pod naszymi nosami. Nie wiemy jeszcze dokładnie, kto to jest, ale mamy parę tropów. Ale niech się pan nie martwi. Za kilka dni dowie się pan wszystkiego na naszej konferencji prasowej.

Ludzie z FBI i CIA rzeczywiście nie cierpią, kiedy ktoś z zewnątrz ujawnia działające w ich szeregach krety i wtyczki. Tacy jak Jackler odchodzą na wcześniejszą emeryturę.

--- Więc tu, w ambasadzie, jest jeszcze jeden zasrany zdrajca?

--- Na to by wyglądało --- zapewniłem go ze smutkiem; Katrina zrobiła podobną minę.

Jackler popatrzył na swoje biurko.

--- Jak tylko się czegoś dowiecie, dajcie mi od razu cynk, dobra?

--- Pewnie --- odparłem. --- Pan odpłaci nam tym samym?

--- Tak, jasne, oczywiście --- powiedział Jackler. --- My coś wiemy, wy też wiecie.

172

O tak.

, ..!<

--- Równy z pana gość. A Eddie mówił, że spotkamy tu sakramenckiego drania. Kazał się poinformować, kiedy znajdę tego wspólnika. Ale ja nie... to znaczy, niby jestem obrońcą Morrisona, ale przecież gramy w jednej drużynie, prawda?

--- Taak, taak, w jednej drużynie --- mruknął Jackler, nerwowo przebierając palcami. Najwyraźniej nie mógł się doczekać, kiedy zabierzemy się z jego siedziby, a on będzie mógł wziąć się do roboty i powiesić na haku paru popaprańców z ambasady.

--- No dobra --- powiedziałem --- czas wracać do pracy. Im szybciej dopadnę tego wspólnika, tym prędzej dobijemy targu.

--- Jasne, jasne --- przytaknął Jackler, wstając i wypychając nas za drzwi.

Katrina trzymała buzię na kłódkę aż do chwili, gdy Torian-ski wysadził nas na tyłach hotelu, ale

jak tylko zamknęły się drzwi windy, spytała:

--- Czyżby mi coś umknęło?

--- Masz na myśli pogawędkę z Jacklerem?

--- Nie udawaj niewiniątka. Może to głupie z mojej strony, ale lubię wiedzieć, w co się pakuję.

--- To bardzo proste. Siejemy zamęt w szeregach wroga.

--- I to jest roztropne posunięcie?

--- Bardzo roztropne. Jak dotąd wszystko szło po ich myśli. Zajmują się tą sprawą od miesiący i zamierzają odcinać nas od informacji tak długo, jak się da, tak?

--- Na to wygląda.

--- Między agendami rządowymi istnieje bezwzględna rywalizacja, walka o dolary z budżetu, o lepszą opinię, o... cholera, sam nie wiem, o co jeszcze. Eddie ma gigantyczną grupę śledczą złożoną z pracowników agencji, które generalnie sobie nawzajem nie ufają, więc zasiejemy ziarno niezgody i trochę utrudnimy mu zadanie. s..-||< |•|| - < 173

--- Gdyby podatnicy wiedzieli o tym wszystkim.

--- I jeszcze jedno. Jeśli chodzi o ambasadora. To facet, który zamierza spełnić to, co mówi, i to co do słowa. Jackler i jego łotry zaczną dobierać się do ludzi z ambasady i wkrótce wszyscy skoczą sobie do gardeł.

--- Sądysz, że to dobry pomysł?

--- Może i nie, ale przyjemnie będzie popatrzeć. Weszliśmy do mojego pokoju; Katrina wyjęła z lodówki

dwie puszki piwa, rzuciła mi jedną, a drugą otworzyła.

--- Czas na millera --- powiedziała i spojrzała na etykietę. --- Hm, czas na moskwę.

--- Upiła łyk i popatrzyła na mnie w charakterystyczny dla siebie sposób. ---

Właśnie dlatego zostałam prawniczką. Świetnie się bawię. i

--- Uważasz, że to zabawa? ;i -. ---

Zabawa? Powiedziałam, że świetnie się bawię.

Spróbowałem piwa; smakowało okropnie, jak brudna woda. Zdawało mi się też, że wyczułem ślad uryny. Oczywiście, nigdy nie piłem uryny, więc z pewnością się myliłem.

--- Co się kryje za tą metamorfozą? --- spytałem.

--- Umiem się przystosować. Nowe miasto, nowy wizerunek.

Wypiła następny łyk, a mnie uderzyła myśl, że niewiele jest widoków bardziej ekscytujących, niż widok kobiety w zapiętym na wszystkie guziki służbowym kostiumie, pociągającej piwo z puszki. Takie kontrasty to potężny bodziec podniecający. Naga kobieta pijąca piwo też może być całkiem uwodzicielska; rzecz jasna przy założeniu, że jest to odpowiedni gatunek piwa.

Katrina i ja byliśmy współpracownikami. My, profesjonaliści, nie patrzymy na siebie pożądliwie. Gdyby ktoś chciał wiedzieć, sztuczka polega na szufladkowaniu: czyste myśli trafiają do szufladki w płacie czołowym, a brudne trzeba upychać z tyłu.

Słowo daję, że w tej chwili pochłaniały mnie rozważania 174

o nierozprzestrzenianiu broni jądrowej i globalnym ociepleniu.

--- Co jest z tą twoją przemianą? --- zapytałem. Katrina oparła się o szafę, służącą w tej klitce za garderobę.

--- Wzięłam tę robotę, bo myślałam, że to będzie heca.

--- Heca?

--- Szpiedzy, agencje, wojsko... takie rzeczy, które uderzają do głowy... diabelnie intrygujące.

--- Okay. -iW

--- Etap zaintrygowania mam już za sobą. r

--- A na jakim teraz jesteś?

--- To bardzo ważna sprawa. Wiesz o tym, prawda?

--- Wszyscy to w kółko powtarzają.

--- Ja natomiast powtarzam sobie pytanie: a jeśli Morrison tego nie zrobił?

--- Prawdopodobnie zrobił. Wiem, że to niewygodne, ale tak to wygląda.

Katrina wzruszyła ramionami.

--- Ale jeśli nie zrobił? Czy to nie byłoby niesamowite?

--- Gdyby żółwie umiały fruwać, miałybyś pełno żółwich kup na dachu samochodu.

Nie odpowiedzieliśmy sobie na pytanie o twoją transformację. ,

»' r

--- Właśnie do tego zmierzam. i. fj, /., :'

--- Dość powoli --- zauważyłem. r .<»•' i<'ij o? »• >.

--- Weszłam w fazę zmiany paradygmatu. >

--- Nowa karma? --- zasugerowałem.

--- Wypchaj się. --- Katrina napiła się piwa. --- Mój sposób ubierania działa na moją korzyść.

Wejdziesz do czternastego posterunku po północy ubrany jak goguś z prawniczym dyplomem, a zobaczysz, gdzie cię to zaprowadzi.

--- To mogłoby się okazać szkodliwe dla roboty, co?

--- Zwykli ludzie nie patrzą przychylnym okiem na garnitury za tysiące dolców.

Niektórzy spośród najlepszych adwokatów ulicy głodują.

175

--- Aha.

--- Twój świat jest bardziej wymuskany. Przez pewien czas mnie to nie obchodziło.

Prawdę mówiąc, nawet kręciły mnie te reakcje. Teraz się zaangażowałam. Nie chcę działać na niekorzyść naszego klienta.

--- No cóż, podoba mi się twój nowy wizerunek. Do twarzy ci z nim.

--- Akurat. Czujesz ulgę, i tyle.

--- Kwestia retoryki. Mogę dostać jeszcze jedno piwo? Może drugie będzie lepiej smakować?

Katrina odstawiała puszkę i spojrzała na mnie.

--- A jeśli jest niewinny?

--- Niewinny czy winny, tylko trudno mu tę winę udowodnić?

--- Niewinny.

--- To zbyt teoretyczne rozważania. Ja zadowolę się tym, że trudno będzie udowodnić mu winę.

Katrina dokończyła piwo, zgmiotła puszkę i wrzuciła do kubła na śmieci.

--- Idę się zdrzemnąć. Nie krępuj się, oglądając znów ten świński film. Tylko ścisz trochę.

Coś tam bełkotałem, kiedy zamykała drzwi.

Jak tylko wyszła, zadzwoniłem do Imeldy w Waszyngtonie. Przekazałem jej informacje o naszych poczynaniach; nie trwało to długo, oczywiście, a potem spytałem:

--- Co słyhać po twojej stronie?

--- Robię postępy --- odparła z typową dla siebie lakonicznością. Gdyby była bardziej wymowna, bez wątplenia powiedziała mi, że wszystkie pudła są już rozpakowane, a ona pracowicie przekopuje się przez akta.

--- Wpadło ci w rękę coś ciekawego? --- spytałem.

--- Nic. Jest parę rzeczy po rosyjsku, a ponieważ wy jesteście tam, poprosiłam znajomą z Pentagonu, żeby załatwiła mi tłumaczenie.

--- Brawo.

176

--- Z biura Goldena dzwonią prawie co godzinę. Chce się spotkać, i to szybko.

Najwyraźniej przesypał mu się piasek w klepsydrze. Kazałem Imeldzie go przystopować, obiecałem wkrótce zadzwonić, a potem odłożyłem słuchawkę.

Narzędzie chińskich tortur, zastosowane przez Eddiego, powoli się zaciskało.

Zabawa w konferencje prasowe i sączenie dowodów dobiegała końca; przyjąłem to z ulgą, choć ulga ta była podszyta obawą --- jeśli wrócę z Moskwy z pustymi rękami, ta obawa zamieni się w strach.

/>>

fc

## ROZDZIAŁ 17

Nastawiłem budzik na czwartą rano i gdy tylko zadzwonił, wyskoczyłem z łóżka, włożyłem dżinsy, koszulkę i ciepłą marynarkę. Zbiegłem do holu, a potem popędziłem trzy przecznice dalej do stacji metra Kierskaja. Inaczej niż na amerykańskich stacjach, nie było tu windy, tylko długie, ciemne, ponure schody prowadzące głęboko pod ziemię. Wejście do piekła pewnie wygląda podobnie.

Moskiewska kolej podziemna była kiedyś zaliczana do największych osiągnięć architektonicznych. Na decyzji Stalina, który postanowił, że będzie rywalizował

ze światem w dziedzinie metra, musiała zaważyć freudowska psychologia. Niemal wszystko, co komuniści zbudowali nad powierzchnią ziemi, jest brzydkie i ponure, tymczasem stacje moskiewskiego metra to olbrzymie jaskinie pełne fantastycznych płaskorzeźb i stojących tu i ówdzie posągów; patrząc na nie, mógłbyś przysiąc, że jesteś w surrealistycznej galerii, a nie na stacji kolei podziemnej. Rzecz jasna, trzeba być zaprzysięgłym miłośnikiem zabytków komunizmu, żeby się tym naprawdę zachwycić.

Minąłem dwa czy trzy posągi i znalazłem się obok niesamowitej Amazonki z chustą na głowie i kosą w rękach --- domyśliłem się, że rzeźba miała uosabiać jedynie słuszne

178

cnoty radzieckiej kobiety. Od razu zrozumiałem, czemu przyrost naturalny u Sowietów spadł tak nagle i gwałtownie.

Upewniłem się, że nikt nie patrzy, wyjąłem kawałek kredy i narysowałem trzy pięciocentymetrowe kreski na marmurowym cokole, tuż obok lewej stopy posągu.

Potem szybko wróciłem do schodów i wszedłem na górę. Miałem wolne czterdzieści minut, więc powłóczyłem się trochę po ulicach, obserwując miejscową faunę.

Moskiewska fauna to stada straszliwie biednych, bezdomnych ludzi. Zimno było jak diabli, a mimo to widziałem ich wszędzie, kulących się w bramach, stojących przy wejściach do metra, tupiących nogami, żeby utrzymać krążenie krwi. Próbowali handlować wszystkim, co można sobie wyobrazić, od chudych kiełbas przez stare wojskowe buty do obtłuczonych rondli i patelni. Sporo było staruszek, lecz większość bezdomnych stanowili weterani, przeważnie bez jednej ręki lub nogi.

Nie mogłem sobie wyobrazić, jak to jest, stracić kończynę w Afganistanie albo Czeczenii, wrócić do domu i spotkać się z tak gorzkim powitaniem. Państwa nie stać już na wypłacanie renty inwalidzkiej, a pieniądze, które wypłaca, ledwie starczą na parę skarpet, więc jedyne, co możesz zrobić, to stać w mrozie na rogu ulicy z wyciągniętą ręką i mieć nadzieję, że przechodnie zlitują się nad inwalidą w zniszczonych wojskowych łachmanach. Gruzy upadłych imperiów to brzydki widok.

Zawędrowałem do ulicznego kiosku z gazetami i papierosami dwie przecznice od stacji metra. Popatrzyłem na gazety, lecz nie zachęciły mnie do czytania, gdyż wszystkie były zadrukowane cyrylicą. Człowiek, na którego czekałem, zjawił się wreszcie i zaczął przeglądać gazety. Rozpoznałem mężczyznę ze zdjęcia.

Zbliżyłem się do niego i mruknąłem:

--- Bill pozdrawia. 1 s .<,'; X -

Zignorował mnie. ||"; -iv-',hiyt\$ł ,t -U/\*> 179

--- Może inaczej. Trzy monety w fontannie? Nie, nie, to nie to... Abrakadabra?

Nie, cholera, też nie to... Kwiecień plecień, wciąż przeplata...?

Facet szczyrzył zęby, jakbym był naprawdę zabawny. Rzeczywiście jestem zabawny.

Czasami. Tamten ruszył bez słowa, a ja, nie wiedząc, co robić, poszedłem za nim.

Wszedł do niewielkiej kafejki, ustawił się w kolejce i coś zamówił, a ja stałem na ulicy i zachodziłem w głowę, co dalej robić. Najmądrzej byłoby umknąć do hotelu i zapomnieć o szalonym planie, ale już przekroczyłem Rubikon, by tak rzec, i musiałem doprowadzić sprawę do końca.

Mężczyzna wziął dwie kawy i dwie bułeczki i podszedł do stolika. Zrozumiałem komunikat.

Aleksiej Arbatow przywitał mnie uśmiechem, kiedy się zbliżyłem.

--- Jak się miewa mój dobry przyjaciel Bill?

--- Nie ma się za dobrze. Właściwie to bardzo kiepsko. Jego angielski był znośny, lecz jak większość Rosjan,

Arbatow mieszał formy czasowników, nie miał pojęcia o przedimkach, zaś „v”

wychodziło mu jak „w”. Przyjąłem kawę i powiedziałem:

--- Cóż, posądzono go o szpiegostwo, a wie pan, jakie są rządy. Mają kiepskie poczucie humoru, jeśli chodzi o te sprawy.

Arbatow upił łyk kawy i popatrzył na mnie. Zauważyłem, że z bliska jego twarz różni się od tej ze zdjęć i że jest to uderzająca różnica. Nie była to zwyczajnie przyjemna twarz --- takie oblicza mają anioły, które wyszły spod rąk dawnych włoskich rzeźbiarzy. Rozpoznałem jej rysy, lecz skóra była tak świeża, a oczy tak krystalicznie czyste, że pomyślałbyś, iż za tą fasadą nie może się kryć nic fałszywego ani podstępnego. O taką twarz modlił się do Boga na kolanach każdy oszust.

--- Pan jest Drummond, tak? --- spytał Arbatow. --- Adwokat Billa, tak?

180

--- Czemu pan tak uważa? --- zapytałem, starając się ukryć zaskoczenie.

--- To moja praca. Jest pan oficerem JAG-u, zgadza się?

Rozpoznałem tę efekciarską sztuczkę: superszpieg demonstruje mistrzostwo w swoim rzemiośle, dając ci do zrozumienia, że zna rozmiar i markę prezerwatywy, której używasz. Mimo wszystko wytrąciło mnie to z równowagi i oszołomiło. Zamierzałem się przedstawić jako śledczy jednej z rządowych agencji nazwiskiem Harry Smith i myślałem głupio, że mi to ujdzie.

Najwyraźniej nie było sensu zaprzeczać, więc skinąłem głową.

--- Bill mnie przysłał, żebym zadał parę pytań.

--- Jak będę mógł pomóc, to pomogę. Bill to mój przyjaciel.

--- Jest coś, co może pan zrobić. Bill chce wiedzieć, dlaczego pan go wystawił --- powiedziałem. Od razu wymierzyłem cios prosto w szczękę.

--- Na pewno Bill nie przysłał pana z tym pytaniem.

--- Ależ na pewno to zrobił --- skłamałem.

Jako obrońcy Billa wolno mi było łączyć w jego imieniu. Przyleciałem do Moskwy po to, żeby

spotkać się z Arbatowem. Sprytne, co? Jeśli Morrison był winny, nie wykazywał skłonności, żeby się przyznać, a jeśli nie był, to jedynym człowiekiem, który wiedział to na pewno, był ten, który siedział właśnie przede mną. Zamierzałem wydusić prawdę z Aleksiej a Arbatowa, poddać go próbie.

--- Niech pan nie chrzani, Arbatow. Billowi grozi kara śmierci. Oskarżyciel ledwie nadaża poruszać ustami, wypuszczając kolejne przecieki o zarzutach, które chcą mu postawić. Chce pan usłyszeć, jak to wykombinowałem?

W tym momencie Arbatowowi powinny zacząć drżeć ręce, ale on odparł spokojnie:

--- Tak, proszę mi powiedzieć, jak pan to wykombinował.

--- W osiemdziesiątym ósmym albo dziewiątym roku pan 181

i pański szef, Jurijczenko, dowiedzieliście się o parze młodych Amerykanów, którzy błyskawicznie awansują w amerykańskim wywiadzie. Mężczyzna był wojskowym, który z niewielką pomocą z zewnątrz mógł zawędrować jeszcze wyżej i zdobyć bardzo wysoki stopień oficerski. Gdyby mógł zapisać na swoje konto zwerbowanie pana, miałby taki powód do chwały, o jakim nikomu się nawet nie śniło. Stałby się nieprzemakalny, a jego zwierzchnicy musieliby go kopać w górę, bo byłby jedynym łącznikiem z panem.

Arbatow sączył kawę i pogryzał bułeczkę, nie mówiąc ani słowa, nie gestykulując, w żaden sposób nie zdradzając swojej reakcji.

--- Ten młody oficer to idealna zdobycz --- ciągnąłem. --- Bystry, przystojny i kompetentny, ale także próżny i nadzwyczaj ambitny, które to cechy czyniły go łatwym celem. Przybywa do Gruzji, otaczają go zbiry z KGB i nagle, całkiem przypadkowo, zjawia się pan. Ratuje go pan, on myśli, że pana zwerbował lub zwerbował połowicznie, a pan zaczyna mu pomagać we wspinaczce po szczeblach służbowej hierarchii.

Arbatow upił kolejny łyk kawy, popijając kęs bułki.

--- Wy to nazywacie operacją Kandydat Mandżurski, tak?

--- Nieważne. Potem wprowadza pan Mary i czyni z nich parę absolutnie niezbędnych pracowników. Staje się pan ich trofeum, a oni zostają pana dłużnikami. Morrison panu ufa. Mówi panu rozmaite rzeczy. Myśli, że pan należy do niego, a jest odwrotnie.

--- Doskonale, ale w jaki sposób Mary do tego pasuje?

--- Jako nieświadome narzędzie. Spotyka się z panem, kiedy nie ma Morrisona.

Przekazuje mu informacje. Wraca ze spotkania z panem, kładą się do łóżka, a potem gawędzą o panu przed zaśnięciem. Od czasu do czasu wykorzystuje ją pan do przekazania zakodowanych instrukcji bądź sygnałów? Zgadza się?

Arbatow wzruszył ramionami.

--- I jak to się stało, że Bill został złapany?

182

--- Tego jeszcze nie wykombinowałem. Może ktoś w Moskwie go sypnął... może pan podrzucił jego nazwisko CIA.

--- Az jakiego powodu bym to zrobił? Był cenny dla Rosji, tak?

--- Pan niech mi to powie --- odparłem, szukając wzrokiem w jego twarzy mimowolnych wskazówek, których jak dotąd nie było ani śladu. --- Może okazał się pazerny i domagał się czegoś, czego pan nie chciał mu dać. Może się pan nim znużył albo on uświadomił sobie, że pan go wykorzystuje, i się wściekł.

Arbatow skinął głową, jakby potwierdzając, że są to dopuszczalne opcje.

--- Jak Bill przekazuje te wszystkie cudowne rzeczy, które podobno mi dał?

--- Tego też jeszcze nie wykombinowałem.

--- Nie?

--- Jak dotąd. Władze walą do niego ze śrutu i pewnie niektóre pociski trafiają w samo sedno, ale reszta to salwy na wiwat. Agencje podejrzewają, że Morrison coś zdradził albo kto inny zdradził, a oni przypisują winę Morrisonowi... Nie wiem.

Pan zapędził go w kozi róg i zmusił do wyjawienia ważnych informacji, a on teraz spogląda z bliska na katowski stryczek.

Arbatow odstawił kubek z kawą i strząsnął okruchy ze stołu.

--- Majorze, jestem bardzo mocno rozczarowany. Ma pan doświadczenie w szpiegostwie?

--- Chyba opuściłem tę lekcję, kiedy studiowałem prawo. Rosjanin złożył ręce w daszek i oparł wskazujące palce

o dolną wargę.

--- My nie ujawniamy naszych agentów w taki sposób. Wydanie go oznaczałoby stratę wszystkiego. Wasza CIA zapyta, co Bill mógł zdradzić, i będzie próbowała zmazać wszelkie straty. To nie nasz sposób. Gdybyśmy chcieli pozbyć się Billa, zaaranżowalibyśmy nieszczęśliwy wypadek.

183

Teraz przyszła moja kolej, żeby upić łyk kawy i udawać mądrałę.

--- Dlaczego tego nie zrobiliście?

--- Problem numer dwa --- ciągnął Arbatow, jakbym się nie odezwał. --- Mam poważne powody, żeby chronić Billa. Gdybym go zdradził, on odpłaciłby mi tym samym, tak?

Rozumie pan --- byłbym martwy.

Tak, pomyślałem. Być może właśnie dlatego Morrison powiedział nam o Arbatowie.

Może właśnie to próbował osiągnąć. Po chwili przyszła mi do głowy inna myśl.

--- On był pańskim frajerem i Jurijczenko o tym wie. Jeśli zostanie pan w to zamieszany, nie będzie pan dłużej tajnym bohaterem, tylko publicznym. Może pomyślał pan, że nadszedł czas, by wszyscy dowiedzieli się, jaki pan jest inteligentny, jak przekabacił pan amerykańskiego generała.

--- Majorze, Mary była szefową moskiewskiej placówki, a Bill miał zostać dwugwiazdkowym generałem. Stawali się coraz ważniejsi. Gdybym wybrał ten moment, żeby spalić im dom... jak patrzyliby na to moi szefowie?

Nie umiałem wymyślić riposty --- co oczywiście nie oznaczało, że nie istniała; mogły być setki powodów. Wszystko, co wiązało się z tą sprawą, przyprawiało mnie o ból głowy. Ci wszyscy ludzie byli szpiegami, kontrszpiegami, i uprawiali swoje gierki podstępów i kontrpodstępów. Ja zaś byłem nowicjuszem i miałem bardzo mgliste pojęcie o zarzutach postawionych Morrisonowi --- a nawet jeśli coś sobie wyobrażałem, to było to mocno podejrzane i pewnie przesadzone.

Mimo to strzeliłem na ślepo.

--- Może Morrison kombinował z kimś jeszcze w pańskiej organizacji? A może ktoś z SWR dowiedział się o nim, pozazdrościł panu chodów u szefa i postanowił spalić Morrisona, żeby pana skompromitować.

--- W takim wypadku już bym nie żył. Dlaczego ktoś miałby spalić Billa? Oni woleliby... --- Arbatow zrobił pauzę, szukając właściwego słowa --- ...kłusować? ---

Skinąłem

184

głową. --- To nic wyjątkowego w naszym fachu. Wiadomo, że się dzieje. Ale żeby spalić nieocenione źródło z zazdrości? Nie, nie sądzę.

Popatrzyłem na mój kubek i uświadomiłem sobie, że może rzuciłem się na zbyt głęboką wodę.



Tak jak napisano w teczce CIA, Aleksiej Arbatow był przerażająco bystry i miał niebezpieczną siłę przekonywania.

--- Jak pan myśli, co się stało? --- zapytałem, zdradzając tym samym frustrację. ---

Czemu banda twardzieli zrobiła najazd na ambasadę i zgarnęła Morrisona?

Amerykańskie władze nie dobierają się do szpiegów, jeśli nie mają wora dowodów.

--- Sam zadaję sobie to pytanie. Bill trzyma mój los w rękach. Jeśli zostaną skompromitowany, będzie to bardzo zły los.

--- Tak, wspominał pan już o tym. Arbatow zachichotał.

--- To się okaże lada dzień. Widziałem kreski, które pan zrobił rano na posągu, i myślę, że moja gra już się zaczęła.

--- Niech pan to wyjaśni.

--- Tylko Bill i ja wiemy o tym sygnale. Spodziewałem się pułapki.

Zastanowiłem się nad tym dylematem.

--- Pan mnie intryguje. Jest pan jedynym Amerykaninem, który próbuje dowieść niewinności Billa. Wszyscy mówią, że jest winny.

--- Co chce pan przez to powiedzieć? Że jesteśmy sojusznikami?

--- Być może. Ale jest pewien szkopał. Mam co do pana bardzo poważne wątpliwości.

--- Na przykład?

--- Nie mówi pan tak, jakby Bill był niewinny. Co gorsza, nie jest pan wyszkolony w grze, którą toczy.

--- Wiem, co robię. ||•;..... . ;; Pokręcił głową. v v v 185

--- Proszę się nie obrażać. Dzisiaj rano robi pan trzy kreski, a potem staje w miejscu spotkań jak drewniana kaczką na strzelnicy. A gdybym został namierzony i zamiast mnie przyszła grupa kontrwywiadowcza SWR, żeby pana aresztować? A jeśli naprawdę jestem kontrolerem Billa? Mógłbym pana zabić.

Próbowałem udawać mądrzejszego, niż jestem. Arbatow nieco mi to utrudniał, kontynuując wykład o szpiegostwie dla idiotów.

--- Wyszkoleni agenci tak nie postępują. Zachowujemy się jak psy, tak? Zaznaczamy drzewa, a potem znajdujemy punkt obserwacyjny. Wybraliśmy z Billem ten kiosk na miejsce spotkań ze względu na duży hotel naprzeciwko. Bill przychodził na spotkania ubrany jak Rosjanin, a nie w garnitur od L.L. Beana, jak Amerykanin.

Bill melduje się w pokoju na górnym piętrze pod fałszywym nazwiskiem i patrzy, czy jestem sam. Nie wychodzi, dopóki nie wejdę do kafejki. Jeśli nie wchodzę, to znaczy, że jestem obserwowany i znaleźliśmy się w pułapce. Wtedy Bill leci następnym samolotem do Ameryki.

--- Dobrze, więc nie jestem zawodowym szpiegiem. Do czego pan zmierza?

--- Stawia mnie pan w trudnym położeniu. ' łj

--- Proszę mówić dalej.

--- Wie pan o mnie. Ma pan dobre intencje, tak myślę, ale jest pan niebezpieczny.

Abstrahując od rysów twarzy, trzeba powiedzieć, że w zachowaniu Aleksieja Arbatowa była pewna powaga, która sprawiała, że człowiek chciał się z nim zgadzać. Przyłapałem się na tym, że kiwam głową z przekonaniem, że ma rację, bo... bo po prostu miał rację.

Czas dać sobie w pysk, Drummond. Po pierwsze, Arbatow kwestionował moje kwalifikacje, mimo że nawet nie zgodziłem się z nim współpracować; stawiało mnie to przed problemem konia i woźnicy. Po drugie, nie ufałem mu. Tak, miał

na wszystko alibi lub odpowiedź, lecz był genialnym dzieckiem profesji, która daje światu największych, najbardziej podstępnych kłamców --- poza tym, czy nie w ten właśnie sposób zaczęły się kontakty mojego klienta z tym człowiekiem? Daj się wziąć na ten lep, a zobaczysz, dokąd cię to zaprowadzi.

Z drugiej strony, przeleciałem taki szmat drogi po to, żeby na własne oczy poznać Aleksieja Arbatowa --- i co teraz?

Zanim zdążyłem odpowiedzieć na pytanie, Arbatow pozbawił mnie wyboru. Wstał, zebrał nasze kubki i serwetki i jak porządny obywatel odniósł je do kosza.

Następnie podszedł do lady, gdzie puciołowata babuszka zapisywała czyjeś zamówienie. Krzyknął coś po rosyjsku, a ona podniosła głowę, zachichotała i coś odpowiedziała. Roześmieli się oboje. Nie rozumiałem ani słowa, ale uchwyciłem sens. Arbatow powiedział jej coś miłego o kawie i bułkach, a ona zachowała się jak trzynastolatka, którą pogłaskał po głowie facet z zespołu Backstreet Boys.

O dziwo byłem pod wrażeniem. Nie spodziewałbym się, że krwiożerczy, podstępny superszpieg będzie tak miły wobec najemnej siły roboczej. Z drugiej strony, ci goście są dobrzy. Wiedzą, że takie właśnie drobiazgi przydają wiarygodności ich największym przekrętom.

Dogoniłem go przy drzwiach i gorączkowym szeptem spytałem:

--- Co dalej?

Zignorował mnie i odszedł. Odwrócił się po zrobieniu mniej więcej dziesięciu kroków.

--- Nic dalej. Żegnam.

Zniknął w tłumie, najwyraźniej podjąwszy decyzję. Mogę sobie mazać po rzeźbie do woli. Nigdy więcej go nie zobaczę.

ROZDZIAŁ 18

' : ' ifUó

Przy śniadaniu Katrina opowiedziała mi o ostatnich rewelacjach ujawnionych przez Eddiego. Znow podgrzał atmosferę albo raczej należałoby powiedzieć, dolał oliwy do ognia. Morrisona oskarżono również o to, że przekazywał Rosjanom kopie dokumentów dostarczanych prezydentowi i sekretarzowi stanu przed każdym amerykańsko-rosyjskim spotkaniem na szczycie.

Po tej wiadomości w Beltway zawrzało. Przekazywanie Rosjanom tajemnic technicznych, zdradzanie ich zdrajców czy nawet zakłócanie procesu decyzyjnego amerykańskich władz to jedno. Ujawnianie Rosjanom papierów prezydenta i sekretarza stanu przed spotkaniami to zupełnie co innego. Wyobraźcie sobie niektórych facetów i babki, którzy są wręcz przyklejeni do tych dokumentów jak pacjenci w śpiączce do respiratorów.

Katrina powiedziała, że w gazetach i w programach informacyjnych rozległy się wyłącznie głosy oburzenia, insynuacje i teorie dotyczące tej nowej informacji.

Prezydenci i sekretarze stanu, którzy ostatnio rozmawiali z Rosjanami, znaleźli się w sytuacji, w której oni wiedzieli dokładnie, co powie, ile zamierza ustąpić, co jest blefem, a co nie. Jeśli mówimy o katastrofach dyplomatycznych, to trudno sobie wyobrazić

188

większą. Rosjanie od wielu lat zaglądali do głów naszych przywódców.

Eddie musiał być wniebowzięty z powodu najnowszego przecieku; trudno było nie dostrzec, że niemal codziennie udawało mu się umieścić swoje nazwisko na pierwszych stronach gazet. Katrina poinformowała mnie, że w hotelowym holu leży najnowszy numer magazynu „People”, a okładkę uświetnia przeurocza facjata Eddiego. Omal nie zakrztusiłem się galaretowatym bekonem z niedogotowany-mi jajkami. Clapper musi być w siódmym niebie. Jego ukochana tarantula stawała się

żywą reklamą JAG-u.

O dziewiątej Mel przyjechał czarnym służbowym wozem, aby zabrać nas do ambasady.

Ja wsiadłem z przodu, a Katrina z tyłu. Mel niezwłocznie zaczął pokpiwać z najnowszych rewelacji; czerpał sadystyczną radość ze stanu poniżenia swojego byłego szefa. Ciężko musiało się pracować pod tym draniem.

Mel zjechał z głównej trasy i skręcił w boczną uliczkę, gdy nagle z boku wyjechała wielka ciężarówka i zablokowała nam drogę. Mel nacisnął na hamulec, oboje z Katrina omal nie wylecieliśmy przez szybę. Dłuższą chwilę siedzieliśmy i gapiliśmy się na ciężarówkę. Nie ruszała z miejsca.

Odwróciłem się w samą porę, by dostrzec trzech ludzi wysiadających z samochodu stojącego na końcu ulicy, którą przyjechaliśmy. Byli ubrani w garnitury, które bardzo wyraźnie nie pasowały do trzymanyh przez nich kałasznikowów. Mężczyźni zajmowali pozycje, tak jak golf iści przygotowujący się do uderzenia piłki.

Pchnąłem głowę Katriny w dół.

--- Na podłogę!

Mel odwrócił się raptownie i zobaczył to, na co patrzyłem. Zamarł.

--- Broń! --- krzyknąłem. --- Masz broń?! Wyciągnął do mnie rękę, kiedy pierwsze pociski przedziurawiły tylną szybę. Głowa Mela eksplodowała, oprys-189

kując mnie krwią, jego ciało osunęło mi się bezwładnie na kolana.

Odepchnąłem je instynktownie i zanurkowałem. Pociski terkotały po blachach samochodu. Właśnie wtedy zobaczyłem, po co wyciągnął rękę Mel: pistolet M16, przytroczonej paskiem od spodu do fotela pasażera. Błyskawicznie odpiąłem dwa metalowe klipsy, próbując odciągnąć dźwignię ładowania i odbezpieczyć broń; w normalnych warunkach są to czynności proste do wykonania, lecz nie wtedy, gdy kulisz się i podrygujesz w rytm odgłosów pocisków, które rozpryskują się wokół ciebie.

Momentalnie nasunęły mi się dwie możliwości do wyboru: zostać w samochodzie i modlić się, żeby nie dostać kulka, czekając, aż napastnicy ruszą w naszą stronę, by dokończyć dzieła, albo spróbować wydostać się na zewnątrz i modlić się o to samo. Pozostanie w wozie stwarzało pewien problem. Pociski wywołują czasem zapłon paliwa i następuje hollywoodzka scena, po której wszystkie twoje plany na wieczór stają się nieaktualne.

Druga opcja też miała pewne wady. Jeśli otworzę błyskawicznie drzwiczki samochodu i wyskoczę, tamci rozniosą mnie na strzępy. Znajdowali się może ze czterdzieści metrów od nas. Nie mogli chybić. Ryknąłem: „Katrina!”, i przez łoskot strzałów usłyszałem jej odpowiedź: „Tak!”.

--- Otwórz drzwi po swojej stronie, ale nie wysiadaj.

--- Dobra! --- krzyknęła.

Dałem jej dwie sekundy, a potem pchnąłem gwałtownie drzwi. Jak tylko otworzyła drzwi, pociski skupiły się na nich, jakby były przyciągane magnesem. Trzej napastnicy próbowali rozwalić tego, który się przez nie wytoczy. Ja zaś wyskoczyłem po swojej stronie i jak tylko upadłem na ziemię, rzuciłem się do przodu samochodu. Czuję kawałeczki betonu rozpryskujące się na moich nogach, lecz udało mi się.

Położyłem się na brzuchu i wyjrzałem zza opony na napastników. Stali w niedbałych pozach na otwartym polu, nie

190 '

wiedząc, że mam broń, pewni swej nietykalności. Jeden spokojnie zmieniał magazynek, a dwaj pozostali nonszalancko walili do samochodu.

Najbardziej oczywistym rozwiązaniem było zdjąć tych, którzy strzelali.

Nastawiłem M16 na strzelanie półautomatyczne, wymierzyłem i puściłem serię w dwóch strzelających. Pierwszy zgiął się wpół, jakby nagle rozbołał go brzuch, a drugiego rzuciło w tył na beton.

Ten, który ładował broń, schował się za samochodem. Strzeliłem dwa razy, ale spudłowałem. Tak mi się w każdym razie wydawało, choć nie dostrzegłem żadnego ruchu i nikt nie strzelał. W magazynku M16 mieści się dwadzieścia pocisków, a ja zużyłem z dziesięć, więc zostało mi może drugie tyle. Ostrzał nękający nie wchodził w rachubę.

Skierowałem broń na ostatniego z napastników i krzyknąłem:

--- Katrina, wyskakuj z samochodu!

Miałem nadzieję, że wciąż żyje i mnie usłyszy. Upłynęło pięć czy dziesięć sekund i nie było żadnego odzewu ani żadnego ruchu.

Nagle zobaczyłem, że Katrina ląduje na betonie i czołga się w moim kierunku.

Prawie w tej samej chwili ujrzałem Rosjanina nad maską wozu i wypaliłem błyskawicznie. Nie miałem pojęcia, czy dostał. Mój wzrok za bardzo skupił się na małym okrągłym cylindrze, który leciał w naszą stronę, ciśnięty przez napastnika.

Rzuciłem się na Katrinę. Rozległ się wybuch. Wąskie uliczki mają to do siebie, że nie ucieka z nich żaden dźwięk. Głośne łupnięcia wpycha ci falę uderzeniową prosto do uszu, a potem niemal natychmiast przychodzą fale wtórne.

Dudniło mi w uszach, kiedy stoczyłem się z Katriny. Ona zatkała sobie uszy dłońmi. Były czerwone od krwi w efekcie mojego skoku, tak samo jak łokcie i kolana. Kiedy wstałem, żeby powlec ją do przedniej części samochodu, poczułem ukłucie w lewej nodze. .... | „(> ; ; < ; ; • - ;

191

Usiadłem i spróbowałem ocenić sytuację. W powietrzu wisiała ciężka woń kordytu i sporo dymu, lecz słyszeć było tylko głośne dudnienie. Spojrzałem na Katrinę, której usta się poruszały, ale nie słyszałem ani słowa.

Co dalej? Sprawdzić, czy ostatni ze zbirów leży martwy? Czekać bez ruchu i pielęgnować nadzieję, że tamten nie ma drugiego granatu i nie rzuci celniej?

Po tej strzelaninie i wybuchach moskiewska policja musiała już być w drodze.

Katrina patrzyła na moją nogę i wskazywała miejsce poniżej kolana. Podciągnąłem nogawkę spodni i zobaczyłem krew tryskającą maleńkimi strużkami. Świadczyło to o tym, że jakaś ważna arteria została przecięta. Katrina przycisnęła rękę do rany, próbując zatamować krew.

Zaczęła ciągnąć rękaw sukienki, ale nie mogła go oderwać, więc jej pomogłem.

Trochę za mocno, bo o mało nie zdarłem z niej całej bluzki.

Katrina obwiązała mi nogę. Minęły trzy czy cztery minuty; byłem wciąż zbyt głuchy, żeby słyszeć syreny, a policja się nie pokazywała. Przeczółgałem się do drzwi samochodu, wsunąłem do środka i wyciągnąłem zwłoki. Wróciłem na poprzednie miejsce, odwróciłem ciało i poszukałem telefonu komórkowego Mela. Nie znałem numeru ambasady, ale był to bajerancki aparat Motoroli, w którym wystarczyło nacisnąć kilka guzików i ukazały się ulubione numery użytkownika.

Podąłem telefon Katrinie.

--- Zadzwoń do ambasady.

Nie wiem, czy akurat to powiedziałem. Tak mi się wydaje. Równie dobrze mogło to być „zamów pizzę”, bo cholernie trudno jest gadać, kiedy nie słyszysz swojego głosu. Katrina popatrzyła na wyświetlacz i stuknęła w kilka klawiszy; zobaczyłem, że porusza ustami, więc najwyraźniej z kimś rozmawiała.

Wciąż czekaliśmy, a ja gotowałem się w środku. Nie mogłem uwierzyć, że w metropolii takiej jak Moskwa policja nie zareaguje momentalnie na potężną strzelaninę w centrum miasta. Rosyjska indolencja też musi mieć jakieś granice, prawda?

Upłynęły może jeszcze trzy minuty, zanim pojawił się pierwszy radiowóz. Zrobiło się niebezpiecznie, kiedy pierwszych dwóch policjantów obeszło samochód napastników, trzymając pistolety w dłoniach. Widziałem, że usta Katriny poruszają się. Pewnie krzyczała po rosyjsku coś w rodzaju: „Hej, my jesteśmy ci dobrzy, więc nie strzelajcie, proszę”.

Nie strzelili, ale na tym ich wielkoduszność się skończyła. Wykopnęli mi z dłoni M16. Katrina zaczęła się podnosić, ale jeden z gliniarzy błyskawicznie pchnął ją na samochód. Zanim zdążyłem cokolwiek zrobić, drugi podniósł mnie za koszulę i też pchnął na samochód. Oklepali nas szorstko, a potem pociągnęli ręce do tyłu i skuli nadgarstki kajdankami.

Zjawilo się całe mnóstwo policjantów, ludzie zaczęli wychodzić z domów, żeby zobaczyć krajobraz po ulicznej bitwie. Patrzyłem na policjantów, którzy chodzili i oceniali zniszczenia. Wpakowali Katrinę do jednego radiowozu, a mnie szturchnięciami wepchnęli do drugiego. Jakies trzy minuty później wóz zatrzymał

się z piskiem opon przed posterunkiem, który wyglądał jak rudera przeniesiona ze slumsów w amerykańskim mieście.

Zawleczono mnie do środka i wepchnięto do brudnego pomieszczenia na tyłach, gdzie zostałem rzucony na krzesło. Wciąż nic nie słyszałem i bolały mnie uszy, co naprawdę mi przeszkadzało, bo nie mogłem ich pomasować. Zabawne, że takie drobiazgi denerwują nawet w środku najgorszego koszmaru.

Po kilku minutach weszło dwóch facetów w cywilnych ubraniach. Stanęli i obserwowali mnie, jakbym był nowym okazem fauny, przyniesionym do laboratorium na sekcję. Gdybym był w Ameryce, właśnie wykonywałbym wielki praw-mczy taniec wojenny, strasząc ich zarzutami o brutalności Policji i ogólnie robiąc z siebie osła.

193

Ugryzłem się w język. Nigdy nie jest bezpiecznie puszczać język w ruch, kiedy nie słyszysz, co mówisz --- nie wspominając o tym, że byłem w obcym kraju, w którym prawnicy być może nie są otaczani takim uwielbieniem i podziwem jak w Ameryce.

Jeden z nich próbował coś powiedzieć; zdawało mi się, że usłyszałem szmer.

Pokręciłem głową na znak, że nie rozumiem --- sygnał dubeltowo dwuznaczny, bo tamci pewnie mówili po rosyjsku, którego nie znałem, więc skąd, do cholery, mieli wiedzieć, że jestem głuchy?

Facet wciąż mówił, a ja dalej wruszałem ramionami i robiłem głupie miny.

Podejrzewam, że w oczach zewnętrznego obserwatora scena musiała wyglądać komicznie.

Potem otworzyły się drzwi i weszło dwóch kolejnych mężczyzn w garniturach. Dwaj detektywi zeszytywnieli, co oznaczało, że przybysze są ważniakami. Nastąpiła krótka wymiana zdań, po czym detektyw podszedł do mnie z tyłu i rozpiął

kajdanki. Natychmiast podniosłem ręce, żeby pomasować sobie uszy; to się nazywa szczęśliwa chwila.

Drzwi otworzyły się znów i wszedł ambasador Allan D. Riser z asystentem. Pewnie zdjęli mi kajdanki przed jego wejściem, by nie wyglądało, że mnie źle potraktowali.

Riser miał należycie zatroskany wyraz twarzy; powiedział coś do mnie, a ja odparłem inteligentnie:

--- Jestem głuchy.

Skinął głową, a potem odezwał się do detektywów. Wyprowadzili mnie z pomieszczenia,

wsadzili do radiowozu i zawieźli prosto do rosyjskiego szpitala.

Wprowadzono mnie do zagraconej sali operacyjnej i posadzono na metalowym łóżku na kółkach.

Szpital był brudny, zaniedbany i brakowało w nim zapachu środków antyseptycznych, świadczących o tym, że zarazki nie są tu mile widziane.

Niebawem w sali pojawił się lekarz z zaniepokojoną miną i dwie wyjątkowo krzepkie pielęgniarki. Pielęgniarki ułożyły mnie na łóżku, a lekarz zaczął

194

oczyszczać moją nogę, polewając ranę przezroczystym płynem, a potem ocierając go szorstko białą szmatką. Wyciągnął coś, co wyglądało jak szczypce, i zabrał się do grzebania w mojej nodze, najwidoczniej szukając tkwiącego w niej odłamka.

Czy wspomniałem, że nie użył absolutnie żadnego środka znieczulającego? Na pewno nie omieszkałem powiedzieć o tym jemu i dwóm tęgim pielęgniarkom, które zaciekle starały się unieruchomić moją nogę. Błagałem ich, żeby przestali, i obrzucałem najobrzydliwszymi epitetami, jakie można sobie wyobrazić. Jedyнным plusem tej sytuacji ---jeśli można o czymś takim mówić --- było to, że wreszcie usłyszałem swój głos. Nie zrobiło to jednak najmniejszej różnicy. Lekarz był zajadle bezlitosny.

Prawie trzy minuty grzebał brutalnie w moim ciele, kolejnych kilka minut zajęło mu zszycie rany, a gdy skończył, po mojej twarzy płynęły łzy i pociałem się jak koń pociągowy.

Wyszli i zostawili mnie, jęczącego, trzęsącego się i patrzącego na krew, którą zbryzgany był stół. Potem otwarły się drzwi i weszła Katrina z dwoma waźniakami, których wcześniej widziałem. Miała bandażę na kolanach i łokciach; ktoś dał jej chustę, którą zarzuciła na podartą bluzkę.

We trójkę świergotali po rosyjsku, a ja słyszałem wyraźnie ich głosy, choć brzmiały tak, jakby dochodziły spod wody.

--- Katrina, co robią tutaj te dwa palanty? --- spytałem. Spojrzała na mnie.

--- Zły ruch, Sean. Oni mówią po angielsku.

Tamci dwaj wpatrywali się we mnie, a ich min nie można było nazwać przyjaznymi.

Wyszczерzyłem zęby.

--- Cześć, koledzy. Garnitur po lewej powiedział:

--- Jestem Igor Strodonow, szef moskiewskich detektywów, pozna pan mojego asystenta, nadinspektora Feliksa Azendinskiego.

195

Teraz wiedziałem, dlaczego dwaj detektywi na posterunku nagle zeszytnieli. Szef detektywów jest drugą szychą w hierarchii całej moskiewskiej policji.

--- Miło mi panów poznać --- odparłem.

Z wyrazu jego twarzy odgadłem, że przyjemność jest jednostronna.

--- Panna Mazorski poinformowała nas, co zaszło na miejscu tego bardzo poważnego wypadku.

--- Ma pan na myśli zasadzkę.

--- Tak właśnie było --- rzekł, starając się, by zabrzmiało to jak wypowiedź

mistrza języka angielskiego, którym najwyraźniej nie był. --- To bardzo niefortunna sytuacja. Wielki wstyd dla Rosjan. Kapitan kierowca nie żyje z dwoma kulkami w głowie, a dwoje amerykańskich prawników odniosło rany.

Nie sposób było stwierdzić, czy mówi szczerze, czy nie. Większość gliniarzy nie ma nic przeciwko temu, żeby adwokaci padali trupem od kul na ulicy. Uważają to za sprzyjającą ironię losu.

--- Wiecie, kim byli sprawcy ataku?

--- Niestety wszyscy nie żyją.

Osobiście nie użyłbym tutaj słowa „niestety”.

--- Więc nie wiecie? --- indagowałem.

--- Mamy teorię. Sprawdzamy w tej chwili. Byli Czeca\*-nami, a to niedobrze.

Rozumie pan? h

--- Nie, nie rozumiem.

--- Czeczeni bardzo źli... jak się nazywa? Banici, tak? Zabijają Amerykanów, żeby protestować.

Sprawa terroryzmu.

Skinąłem głową, jakby to miało sens, a nie miało żadnego. Nie dla mnie. Ale nie jestem znawcą rosyjskiej sceny politycznej. Zerknąłem na Katrinę, stojącą kompletnie bez ruchu, z zagadkowym wyrazem twarzy.

--- Macie wielkie szczęście, że żyjecie --- stwierdził szef detektywów. --- Czeczeni dobrze zabijają.

196

Wyszli obaj, zostawiając nas z tą informacją. Katrina podeszła i pomogła mi zleźć z zakrwawionego łóżka. Nie mając pojęcia, co dalej robić, ruszyła w stronę drzwi, a ja powlokłem się za nią, przysięgając, że jeśli przed opuszczeniem Moskwy zaboli mnie choćby głowa, każę im się przetransportować do domu samolotem ambulatoryjnym.

Na zewnątrz czekał czarny amerykański wóz z tablicami dyplomatycznymi; szofer wysiadł, jak tylko znaleźliśmy się na chodniku. Gdy wsiedliśmy, zauważyłem, że kierowca trzyma na podorędziu M16, na fotelu obok. To jasne jak słońce, że nie był uszczęśliwiony, że ma wieźć taki ładunek jak Katrina i ja.

|-:|<| . ' |':|' . -h.: ' ::n, ||•': | • . '

' .•/'" .,•> ;': ||'

. . . |' | ...| |..-| .•-.

/ ' .||| -.'

ROZDZIAŁ 19 w

|":-<

Szofer, który miał na imię Harry, dostał instrukcje, żeby zabrać nas prosto do ambasady, co było mi bardzo nie na rękę, bo potrzebowaliśmy z Katriną uzgodnić nasze wersje, to znaczy alibi. Upierałem się, żebyśmy pojechali do hotelu i się wykąпали, a kiedy to nic nie dało, opisałem mu z nieznośnymi szczegółami moją operację, a kierowca albo się zlitował, albo znudził moim psioczeniem, bo zgodził się zatrzymać w hotelu, żebym mógł wziąć aspirynę.

--- I co o tym wszystkim myślisz? --- zapytałem nagłym tonem, jak tylko znaleźliśmy się z Katriną w windzie.

--- Czeczeni, akurat! --- odparła.

Doszliśmy do tego samego wniosku, choć pewnie z różnych powodów; po dłuższym wahaniu powiedziałem:

--- Muszę coś wyznać.

--- Wyznać?

--- To chyba odpowiednie słowo. --- Patrząc prosto przed siebie, oznajmiłem: --- Dziś rano spotkałem się z Aleksiejem Arbatowem.

--- Co takiego?!

--- Podczas ostatniej rozmowy z Morrisonem zapytałem go, jak kontaktował się z tym Rosjaninem. Okazało się, że

trzeba zrobić dyskretny znak w metrze, szpiedzy lubią wymyślać takie zabawy... W każdym razie spotkałem się z nim.

Ze spojrzenia, którym obdarzyła mnie Katriną, mogłyby zwisać sople.

--- Jestem pewna, że miałeś cholernie dobre powody, żeby mnie z tego wykluczyć.

--- Cóż, miałem powód. Zdawało mi się, że dobry.

--- Wyjaw mi go.

--- Pomyślałem, że im mniej osób będzie wiedziało, tym lepiej.

--- Wal się --- rzekła Katriną i było to jak najbardziej na miejscu.

Tak czy owak, dotarliśmy do drzwi naszych pokoi.

--- Przebierz się, w co tam chcesz, i przyjdź. Uważaj, te pokoje mogą być odrutowane.

Ukazała się po kilku sekundach, niosąc czystą sukienkę i niepodarte pończochy.

Była wyraźnie wkurzona. Otworzyłem drzwi; weszliśmy. Włączyłem telewizor i znów pokazała się dziewczyna robiąca brzydkie rzeczy i mnóstwo hałasu. Jeśli pokój był opleciony drutami i mikrofonami, ten, który słuchał po drugiej stronie, musiał być pod wrażeniem.

„Ty, Igor, posłuchaj tylko --- powiedział pewnie do kolegi. --- Ten amerykański ogier ledwo uszedł żywy ze strzelaniny, wraca do hotelu i od razu nadziewa swoją asystentkę. Prawdziwy zwierzak, co? Słyszysz, jak ona jęczy? Chryste, nie dziwota, że te skurczybyki wygrały zimną wojnę”.

Podszedłem do szafy, wyciągnąłem świeży garnitur, a potem zakrzywionym palcem skinąłem na Katrinę, wołając ją do łazienki. Odkręciłem prysznic i kran nad umywalką --- tak robią w filmach i mam nadzieję, że wiedzą po co.

Zdjąłem z siebie ubranie, zostając w bieliźnie.

--- Rzecz w tym, że Arbatow mówi, iż nie ma pojęcia, co SI? stało z Morrisonem.

Twierdzi, że Morrison nie jest zdrajcą, a jego aresztowanie naraża go na wielkie niebezpieczeństwo. - |•

Katrina zdejmowała spódnice. >x ||}r i/> -;; .-..rUjiiy •.

--- I to wszystko?

--- Nie. Powiedział, że jestem amatorem i że go to martwi.

--- Wzbudził twoje zaufanie? --- spytała, ściągając pończochy; została w samych figach i staniku. Szufladkowanie, szufladkowanie, przypomniałem sobie: dobre myśli do płata czołowego, złe do tyłu. A propos, czy wspomniałem, że nosiła stringi?

Nie do końca odrywając od niej wzrok, odparłem:

--- Jest w nim coś, co wydaje się wiarygodne. Oczywiście Morrison też tak uważał i patrz, dokąd go to zaprowadziło.

Katrina wciągnęła przez głowę sukienkę.

--- Myślisz, że Arbatow stał za tą zasadzką?

--- Tak. Nie myślałem, że mnie rozpozna, a on rozpoznał. Popełniłem gruby błąd.

Chciałem go wykurzyć z kryjówki, ale tego nie przemyślałem.

Katrina usiadła, żeby wciągnąć pończochy.

--- Napędziłeś mu stracha. Tak?

--- Gdybym miał zgadywać, to powiedziałbym, że przyszedł zobaczyć, kto używa znaków Morrisona, dowiedział się, że to ja i że o nim wiem, popędził czym prędzej do kwatery i zaaranżował zamach na mnie.

--- Na nas.



--- Racja.

Katrina przestała rolować pończochy i spojrzała na mnie.

--- A teraz, dzięki policyjnemu raportowi, Arbatow wie też o mnie.

No tak. Wynająłem do pomocy biedną prawniczkę z Waszyngtonu za sto pięćdziesiąt dolców dziennie, a teraz jej mówię, że dzięki mojej beznadziejnie głupiej impulsywności numer dwa w śmiertcionośnym rosyjskim aparacie szpiegowskim chce ją pogrzebać.

Ogląda się te wspaniałe hollywoodzkie filmy szpiegowskie i myśli, jak to cudownie, że bohaterowi czy bohaterce udało się przechytryć niecnych skrytobójców i innych wredniaków, że ocalili świat, a przed napisami końcowymi lądują w łóżku

200

z fantastyczną babką czy facetem. Cały Hollywood. W prawdziwym świecie jest tak, że w ostatniej scenie gromada ludzi płacze nad grobem, a tymi, którzy w nim leżą, wcale nie są czarne charaktery. Po zastanowieniu Katrina spytała:

--- Myślisz, że spróbuje jeszcze raz?

--- Prawdopodobnie --- odparłem, stojąc w samych majtkach. --- Następnym razem nie będzie to takie oczywiste... Wypadek samochodowy albo katastrofa lotnicza, coś, co można będzie wytłumaczyć nieszczęśliwym zrzędzeniem losu. „O rety, biedne dranie przeżyły atak terrorystyczny, a potem wsiadły do samolotu, któremu odpadł

silnik, i samolot wyrznął dziobem o ziemię. Parszywe szczęście". •>. .

--- Wciągnij spodnie.

--- Przykro mi. >( •

--- Tak, przykro na ciebie patrzeć. Wciągnij spocfole- --- powtórzyła.

--- Naprawdę mi przykro --- odparłem. Katrina spojrzała mi prosto w oczy.

--- Gdybym miała gnata, tobym cię rozwaliła. Wciągnij te cholerne gacie.

Wciągnąłem.

--- No dobra --- rzekła, wygładzając sukienkę i robiąc bardzo rzeczową minę. --- Co im powiemy w ambasadzie?

--- Nie możemy im powiedzieć o Arbatowie.

--- Nie możemy, prawda? --- Było widać, że skrzydła jej opadają, bo to przestała być kwestia prawna --- teraz Katrina musiała walczyć o życie. Spryskałem sobie twarz wodą i popiłem dwie aspiryny. Zakręciłem kran i prysznic; Katrina wyszła za mną.

Wsiadliśmy do samochodu, a ja powiedziałem Harry'emu, żeby trzymał się głównych arterii --- żadnych bocznych uliczek, alejek, tylko najbardziej zapchane samochodami trasy, jakie uda mu się znaleźć. Skinął głową, bo właśnie o tym samym myślał. ....

201

Dojechaliśmy w ciągu dwudziestu minut; recepcjonista powiedział nam, żebyśmy poszli prosto do gabinetu ambasadora. Sekretarka wprowadziła nas do środka. Był

tam ambasador, dwóch facetów, których nie znałem, i zimny jak lód inkwizytor, pan Jackler. Ci dwaj, których nie znałem, nie zadali sobie trudu, żeby się przedstawić, może dlatego, że nie zamierzali, a może dlatego, że Riser ryknął

momentalnie: „Siadajcie tu oboje!”, wskazując dwa krzesła naprzeciwko kanap.

Katrina i ja zrobiliśmy, co nam kazano, a Riser i reszta zajęli miejsca na kanapach, twarzą do nas, jak na morskim sądzie polowym. Riser wiercił się chwilę, usadzając wygodnie swój tyłek i przygotowując się do usmażenia naszych.

--- Dobrze się czujecie?---zapytał, spoglądając na Katrinę.

--- W porządku --- odparła, po czym dodała: --- Tylko parę zadrapań.

Riser popatrzył na mnie.

--- A pan był u lekarza?

--- Tak jest, sir. Nie wiem, jak mam dziękować za to, że wyciągnął nas pan z tego posterunku.

Naprawdę nie wiem. To było naprawdę wielkoduszne.

Riser nachylił się.

--- Drummond, nie próbujcie mi się podlizywać.

--- Ależ skąd, panie ambasadorze --- zełgałem. --- Ani mi to przez myśl nie przeszło.

Twarz mu poczerwieniała.

--- Pod moim nosem zginął oficer. Drugi amerykański oficer i amerykańska obywatelka biorą udział w strzelaninie w stolicy Rosji. A najgorsze jest to, że ja nie mam pojęcia dlaczego. Rozumiecie, że cholernie psuje mi to humor?

--- Policjanci powiedzieli nam, że to sprawka Czeczenów --- odparłem. --- Zwykły atak terrorystyczny. A my po prostu znaleźliśmy się w niewłaściwym miejscu w niewłaściwym czasie.

--- Gówno prawda! Oni zawsze zwalają takie rzeczy na Czeczenów. Co we dwójkę wykombinowaliście?

202

Już się nachylałem, żeby odpowiedzieć, lecz Katrina mnie uprzedziła.

--- Dokładnie o to samo chciałam was zapytać.

--- O czym pani gada?

--- O czym gadam? --- Jej głos uniósł się oburzeniem, i muszę przyznać, że ja też z zapartym tchem czekałem, by usłyszeć jej historijkę. --- Przylecieliśmy tutaj prowadzić śledztwo, a pan przydziela nam szofera, przez którego omal nie zginęliśmy.

Jackler uniósł się z kanapy.

--- Ten cały Torianski?

--- Atak był skierowany przeciwko niemu --- odparła Katrina. --- To chyba jasne, prawda?

Wszyscy czterej mierzyli ją teraz badawczymi spojrzeniami. Wyrażając dręczące całą czwórkę rozterki, Jackler zapytał:

--- Czemu to jest oczywiste?

--- Sekundę przed tym, nim go zastrzelili, Mel powiedział, że bardzo mu przykro, że nas w to wpakował.

--- Powiedział, że mu przykro? --- indagował ambasador.

--- A co ja przed chwilą powiedziałam? --- odparła pytaniem Katrina.

Wszystkie oczy zwróciły się na mnie.

--- Tak było, Drummond? --- spytał Jackler.

--- Pamiętam, jak mówił, że mu przykro. I coś jeszcze wspomniał... coś... ---

Podrapałem się po głowie i spojrzałem w sufit, próbując sobie przypomnieć co --- a tego akurat nie mówił. Ale mniejsza z tym.

--- O SWR? --- zapytała Katrina.

--- Otóż to. Wspomniał coś o draniach z SWR. ;

--- Tak powiedział? --- zaciekał się ambasador.

--- Pociski śmigały przez szybę, więc nie słyszałem zbyt dokładnie. Ale taak, taak, było coś o draniach z SWR albo durniach. W każdym razie, panie ambasadorze, wnoszę oficjalny protest. Pańscy ludzie narazili na szwank życie mojej asystentki i moje. .. , H ,..... •> |

203

Riser odwrócił się do jednego z facetów, których nie znałem.

--- Czy to możliwe? Tamten skulił ramiona.

--- Hm, cóż, nawet nie braliśmy tego pod uwagę. Będziemy musieli przesiać wszystko, czym Torianski się zajmował, i sprawdzić, czy istniała taka możliwość.

Twarz Risera poczerwieniała jeszcze bardziej.

--- Dlaczego jeszcze nie wzięliście tego pod uwagę? To wasza zakichana robota, brać wszystko pod uwagę. Czemu muszę świecić oczami przed parą tych tutaj biedaków?

--- Sir --- zaczął drugi z niezidentyfikowanych osobników. --- Phil chciał powiedzieć, że braliśmy tę możliwość pod uwagę... ale ją wykluczaliśmy... ze względu na niskie prawdopodobieństwo.

--- Niskie prawdopodobieństwo?

Bezimienny fagas spojrział przebiegle na Phila i odparł:

--- Tak, sir. Torianski był zaangażowany w to i owo... po prostu uznaliśmy, że nie są to sprawy godne pańskiej uwagi. Najpierw chcieliśmy usłyszeć, co powie zespół Drummonda. Zawężamy krąg możliwości. Teraz przyjrzymy się sprawie dokładniej.

--- Absolutnie --- przytaknął facet, którego nie znałem, a który okazał się Philem.

--- Nie lubimy przedstawiać panu niedowarzonych hipotez. Ale teraz, skoro wykluczaliśmy tych dwoje --- tu wskazał na nas---wiemy dokładnie, gdzie szukać.

--- Trzymać się wątku SWR, tak? --- zasugerował Philowi wciąż niezidentyfikowany fagas; spieszył ratować tyłek Phila, który, jak się domyśliłem, był jego szefem.

--- Tak, trzymać się wątku SWR --- stwierdził kategorycznie Phil, spoglądając na ambasadora i kiwając głową w naszą stronę. --- A o tym, rzecz jasna, nie możemy rozmawiać w ich obecności.

Katrina z ogromnym zaciekawieniem obserwowała rozgrywające się na naszych oczach przedstawienie. Powinna

204

wpaść ekipa z kamerą i nakręcić program typu reality show o starych biurokratach chroniących sobie nawzajem tyłki.

--- Naprawdę bardzo mi przykro --- powiedział do nas Riser ze skrzywioną boleśnie twarzą. --- Jestem zakłopotany. Jak widzicie, własny personel utrzymywał mnie w niewiedzy.

--- To się zdarza, sir --- odparłem z wrodzoną wielkodusznością.

--- Na litość boską, proszę nam przydzielić szofera, który nas nie pozabija --- odezwała się Katrina.

--- Ma się rozumieć. --- Riser pospiesznie wyprowadził nas i Jacklera ze swojego gabinetu, usprawiedliwiając się gęsto.

Na korytarzu usłyszeliśmy, jak zaczyna się wydzierać.

--- Chyba nie wciskacie kitu, co? --- zapytał Jackler.

--- O Torianskim?

--- Daj spokój, Drummond. Przecież chłopak nie miał nic wspólnego ze sprawą Morrisona, prawda? Pracował dla niego, no nie? Wy szukacie współnika, a Torianski dostaje w czapę.

--- Wie pan, nie mam pojęcia. Nie pomyślałem o tym, ale rzecz wygląda naprawdę podejrzanie, prawda? Chryste, oby tak nie było. Teraz, kiedy Torianski nie żyje, moglibyśmy zapomnieć o szansach na układ z Eddiem.

Odszedł, kręcąc głową; nie było wątpliwości, że zamierza dokładniej zbadać tę sprawę. Byłoby to śmieszne jak diabli, gdyby nie to, że młodego kapitana, który sprawił na mnie wrażenie porządnego, nie było już wśród żywych.

Nie wspominając o tym, że Katrina i ja znaleźliśmy się na czyjejs liście celów.

Nie wspominając jeszcze o tym, iż mecz toczył się na terenie Arbatowa.

I że graliśmy w jego grę.

Wziąwszy to wszystko pod uwagę, należało czym prędzej zarezerwować dwa bilety na samolot i wracać do domu.

:-  
:b

:,\*|\_,- - -".^ --.|.4..

ROZDZIAŁ 20 \* TM\_!

:\*| !.<•., |||•| -.;>( ^

\*

Połknąłem jeszcze trzy aspiryny i uciałem sobie drzemkę, zanim wziąłem się do planowania naszego odlotu z Moskwy. Odwrót z Moskwy to przedsięwzięcie wymagające jasnego umysłu i pedantycznych przygotowań, a także ryzykowne, o czym przekonali się Napoleon i Hitler. Obudziłem się bardzo wcześnie, strzelano do mnie, zostałem ranny i byłem operowany, i po tym wszystkim czułem się ciut otumaniony. Nie wiem, jak długo spałem --- może parę minut, może parę godzin --- ale obudził mnie ktoś, kto mną potrząsał.

Uniosłem powieki i zobaczyłem nad głową regularne rysy twarzy Aleksieja Arbatowa. Rzuciłem się odruchowo do przodu i rąbnąłem go otwartą dłonią w czoło.

Poleciał na plecy, a ja wyskoczyłem z łóżka prosto na niego. Nie stawiał oporu, tylko leżał bezwładnie. Przewróciłem go błyskawicznie na brzuch, założyłem mu jedną rękę na gardło, a drugą przycisnąłem z tyłu do głowy.

--- Rusz się, a złamię ci kark. --- Niezbyt oryginalna kwestia, lecz w sam raz pasująca do sytuacji, i co ważniejsze, autentyczna.

--- Puść... proszę --- wycharczał z wysiłkiem, bo skręciłem mu głowę prawie o czterdzieści pięć stopni w prawo, tak

:/:|"

206

by jednym błyskawicznym, mocnym ruchem móc oddzielić czaszkę od kręgosłupa.

--- Jasne... puszczę cię, a ty mnie rozwalisz. --- Pozwoliłem mu jednak przesunąć głowę do nieco bardziej naturalnej pozycji, żeby go przypadkiem nie udusić.

--- Mówisz jak głupiec --- wymamrotał Arbatow. --- Dlaczego cię nie zabiłem, kiedy spałeś?

Słuszne spostrzeżenie --- chyba że był podobny do któregoś z tych rewolwerowców z Dzikiego Zachodu, którzy lubili odzywać się do ofiary, zanim strzelili.

Powszechnie uważa się, że robili to ze względu na rodzaj heroicznego pojęcia fair play. Nic z tych rzeczy --- wedle sadystycznego kodeksu Dzikiego Zachodu należało dać ofierze chwilę, żeby miała świadomość zbliżającej się, nieuchronnej śmierci.

Tak czy owak zwolniłem uchwyt; Arbatow przetoczył się, usiadł i zaczął kręcić głową. Wciąż prężyłem się, gotów do walki. Rosjanin przez chwilę nic nie mówił, tylko przyglądał mi się smutnym wzrokiem.

--- Dostałem raport o ataku przed godziną --- rzekł w końcu. --- Mamy wielki problem.

--- Faktycznie --- przyznałem --- ale nie ten sam problem. Mój problem polega na tym, że numer dwa w SWR chce mnie sprzątnąć. A twój jest taki, że nie wiesz, jak mnie wykończyć, żeby nikt z tego powodu nie wskazał cię palcem.

Arbatow podrapał się po brwi.

--- To nie jest prawda.

--- A Stalin nie umarł, tylko ukrywa się razem z EMsem w luksusowym kurorcie w Meksyku i imprezują sobie w najlepsze.

Rosjanin spojrzał na mnie badawczo.

--- Elvis?

--- To taki stary... nieważne, zapomnij o tym. --- Opadłem z powrotem na łóżko i zastanowiłem się, jaką grę uprawia ten gość.

--- Majorze, ja nie zarządziłem tego ataku --- rzekł z nacis-207

kiem Arbatow. --- To dla mnie duży problem. Spotykam się z panem rano, a potem pan wpada w zasadzkę. Kto jeszcze wie, że odbyliśmy spotkanie?

--- Moja asystentka, ale powiedziałem jej o nim dopiero po zasadzce.

--- Są inni, tak? To musi być prawda.

Jeśli knuł podstęp, to ja nie wiedziałem jaki. Nie chcę powiedzieć, że nie knuł żadnego, tylko że ja nie wiedziałem, jaki jest ten podstęp. To istotna różnica.

--- Jeśli nie pan, to kto próbował nas zabić? --- spytałem. Wygladzając ubranie, odparł:

--- Policja mówi, że Czeczeni. Właśnie dlatego przychodzi to na moje biurko. Akty szpiegostwa na terenie kraju muszą być natychmiast zgłaszane do mnie albo do Wiktora. --- Zrobił krótką pauzę, a potem dodał: --- To idiotyczny wniosek. Czeczeni nie zabijają Amerykanów.

Jego odpowiedź naprawdę mnie zaskoczyła. Gdyby chciał zrzucić winę na kogoś innego, najprościej byłoby powiedzieć: „Czeczeni? Ależ oczywiście”.

Arbatow zrobił kilka kroków, rozmyślając, a potem zatrzymał się i stanął naprzeciwko mnie.

--- Czy Bill mówił o informacjach, które mu podaję?

--- Nie.

Na jego twarzy pojawił się wyraz roztargnienia.

--- Nie wie pan nic o spisku?

To stawało się surrealistyczne, ale ja widziałem wystarczająco dużo kiepskich filmów szpiegowskich, żeby wiedzieć, jak powinienem zareagować.

--- Spisku? --- spytałem. --- Jakim spisku?

--- Nic panu nie mówił? --- Przyjrzał się mojej twarzy, jak gdyby chciał zbadać, czy nie kłamię.

--- Nie, nigdy mi nie wspomniał o spisku. Arbatow westchnął głośno i podszedł do zasłony.

--- Może powinien mi pan powiedzieć o tym spisku --- zasugerowałem. --- Jeśli naprawdę coś panu grozi, a pański

208

los spoczywa w rękach mojego klienta, może lepiej wyjawić mi wszystko.

Zobaczyłem, że jego ramiona trzęsą się, jakby chichotał. Chyba rzeczywiście palnąłem głupstwo.

--- Proszę.

Milczał, więc powiedziałem:

--- Okay, ten spiszek jest ogromny i bardzo ważny. Nie jestem zawodowym szpiegiem, więc nie może mnie pan wtajemniczyć.

--- Przykro mi. Ufam Billowi i Mary. Pana nie znam... i nie ufam.

--- A więc wracamy do punktu wyjścia. --- Nie mogłem się oprzeć, żeby nie dodać: ---

Gwoli ścisłości, ja też ci nie ufam, kolego.

Wstałem z łóżka i podszedłem do krzesła, na które rzuciłem garnitur; zacząłem się ubierać, a Arbatow wpatrywał się w zasłonę i rozważał różne możliwości.

Wreszcie odwrócił się i spojrzał na mnie, kręcąc głową. Desperacja jest jednak matką wszelkich wyznań. Dotarło do niego, że na dobrą sprawę nie ma wyjścia.

Trzej faceci znajdujący się w moskiewskiej kostnicy pchnęli nas w swoje ramiona

--- było to coś w rodzaju ślubu pod ostrzałem.

--- Powodem, dla którego pierwszy raz spotkałem się z Billem, było omówienie tego, co działo się w Związku Radzieckim --- rzekł ostrożnie.

Spieszyłem się z wciąganiem spodni, bo wydawało się idiotyczne, stać w bieliźnie przed zastępcą szefa rosyjskiej agencji wywiadowczej, który zamierzał zwierzyć mi się ze swej wiedzy o spisku, od którego miała się zatrząść ziemia. Chwile takie jak ta zasługują na godniejszą oprawę.

--- A co się działo?

Ma pan wiedzę o tym, jak skończył się Związek Radziecki?

Niech pomyślę... Chyba pamiętam, że było coś o tym w wiadomościach.

209

Arbatow zignorował mój sarkazm.

--- Nie zastanawiał się pan, że to się dzieje tak szybko... jak dochodzi do wybuchu niezadowolenia społeczeństwa siedemdziesięcioletniego państwa?

--- Nie. --- Przestałem się ubierać i spojrzałem na niego. --- Miałem wrażenie, że to jeden wielki, zgniły wór na śmieci i nie było najmniejszego sensu trzymać go w całości. Zbudowaliście imperium na podłych fundamentach i prędzej czy później musiało się zawalić.

--- To zbyt uproszczenie. Niech pani nie pozwoli zwieść się swojemu moralnemu relatywizmowi. Pański kraj rozszerza się w taki sam sposób jak Rosja.

Amerykańskie armie maszerują na zachód i podbijają Hiszpanów, Meksykanów, Indian, Filipińczyków, Hawajczyków. Pokonujecie ich i wchłaniacie. Rosja robi to samo. Wy macie wojnę domową, i my mamy. Wy macie Ku Klux Klan, murzyńskie

' demonstracje i portorykańskich terrorystów, a i my mamy grupy separatystyczne.

Ale oba narody przeżywają takie rzeczy, tak?

--- Do czego pan zmierza? --- spytałem, nie całkiem kupując snute przez niego analogie, bo szczerze powiedziawszy, różnice były wielkie jak świat. No, może nie jak świat, ale na pewno istotne.

--- W ciągu jednego roku mój kraj pęka na kawałki --- ciągnął Arbatow. --- Przez siedemdziesiąt lat jeden rząd, jedna filozofia, jedna waluta, a potem nagle z jednego kraju robi się piętnaście republik. Nie widzi pan w tym nic dziwnego? To nie było zaplanowane, nikt o tym z wyprzedzeniem nie myślał. Nagle wiele, wiele milionów ludzi zostaje rzuconych w dziesięciolecia biedy i destabilizacji.

--- To musiało stać się prędzej czy później. System był zgniły.

--- Majorze, proszę. Ja nie opłakuję komunizmu. Nie jestem zgrzybiałym aparaczką, któremu tęskno do dawnej chwały. Jestem jak naukowiec, szukam przyczyn. Jak to

210

może dziać się tak szybko? Niech pan zapomni o swoich amerykańskich uprzedzeniach i powziętych z góry założeniach.

--- Proszę mówić dalej.

--- Postarano się, żeby tak się stało. Są impulsy, tak, ale ktoś bardzo pomógł.

Szklany posąg może być kruchy, lecz ktoś musi go strącić ze stołu, żeby się potłukł.

--- I co? Myśli pan, że my za tym staliśmy? Hej, kolego, przeczytał pan za dużo broszurek, które CIA sama o sobie wydaje.

--- Wasza CIA nie mogła tego zrobić... Wiem o tym. To działanie było nazbyt ogromne, nazbyt świadome. To musiało pochodzić z wewnątrz.

Bardzo ciekawe, ale należało skierować rozmowę na pierwotne tory.

--- Czy to ma coś wspólnego z powodem, dla którego spotkał się pan z Morrisonem?

--- Tak. Wiktor Jurijczenko, mój szef, usłyszał, co mnie trapi, i zgadza się, że coś popycha nasz kraj w stronę kataklizmu.

Natychmiast zacząłem poważniej traktować to, co powiedział Arbatow, bo reputacja Jurijczenki była niewiarygodna --- a jeśli obaj uważali, że coś śmierdzi i ten smród sięga pod niebiosa, to może faktycznie gdzieś kryje się kupa, w sensie geopolitycznym, rzecz jasna.

--- Wiktor powiedział, że bym pojechał szukać spiskowców w punktach zapalnych ---

ciągnął poważnym tonem Arbatow. --- Robiłem to pod pretekstem oceny sytuacji, ale tak naprawdę, to szukałem tego, kto interweniuje w te rozłamy, Pobudza je, organizuje demonstracje i roznieca miejscowe niepokoje polityczne.

--- Znalazł pan?

To było zbyt ukryte. Mimo to byłem coraz bardziej przekonany, że istnieje.

,i

--- Czemu? ..... \*- " ^ . • • ^ ; . k . - .....  
211

211

--- Było za bardzo zorganizowane. Ktoś, kto wiedział dobrze, z czego i jak wszystko jest uszyte, pociągał za szwy. Zna pan teorię chaosu, tak? Nawet w najbardziej szalonych wydarzeniach musi być wzór, logiczny postęp, ale żeby go znaleźć, trzeba spowolnić i zbadać odrębne siły.

--- Dobrze, a więc?

Arbatow stawał się coraz bardziej podniecony i ożywiony, ale czy z pasji, czy frustracji, tego nie wiedziałem.

--- To był nasz problem --- rzekł. --- Wszystko działo się za szybko... Obalenie Gorbaczowa i jego rządu, lawina protestów, lokalnych decyzji politycznych, aktów przestępczych, nawet przewrotów. Wszędzie się to dzieje, ogień w każdym kącie.

Musi być jakiś cyngiel, tak? Było za dużo synchroniczności, za dużo ukrytej koordynacji.

--- Ukrytej koordynacji?

--- Tak... to miało sprawiać pozory braku koordynacji. --- Uświadomiwszy sobie, że to przekracza trochę moją wiedzę, wyjaśnił: --- Proszę sobie wyobrazić, że prowadzi pan badania nad rakiem i dwadzieścioro dzieci z jednej małej wioski choruje na raka. Szuka pan przyczyn w ich nawykach, jedzeniu, napojach... i niczego pan nie znajduje. Mimo to pan wie, że coś musi być, jakaś siła łącząca te przypadki.

--- Okay.

r --- Potem przychodzi Jelcyn.

--- Tak. I co z nim?

--- Nigdy nie zaciekawilo pana, jak sekretarz jednego miasta zdołał obalić cały polityczny establishment radzieckiego narodu? W pańskim kraju to byłoby tak, jakby burmistrz Nowego Jorku przejął władzę, podarł konstytucję, spalił Kartę Praw i wprowadził nowe rządy. Z tą różnicą, że w systemie radzieckim sekretarze mieli jeszcze mniejszą władzę i byli mniej ważni od waszych amerykańskich burmistrzów. Jak to było możliwe?

--- Może dlatego, że wasz naród chciał wolności? --- zasugerowałem. --- Był biedny, sponiewierany i chciał lepszego życia. Bo komunizm był do kitu?

.....

Arbatow pokręcił głową.

--- Nie zna pan Rosjan. Słynie na cały świat z cierpienia. Jakie jest to wasze słowo? „Stoicki”, tak? Niech pan poczyta naszą literaturę... jest o cierpieniu.

Niech pan postudiuje naszą historię. Weźmy najślynniejszych przywódców: Iwana Groźnego, Piotra Pierwszego, Katarzynę Wielką, Lenina, Stalina. W czym ci wszyscy ludzie są do siebie podobni? Wszyscy są masowymi mordercami. Czy w Ameryce macie bohaterów, którzy są ludobójcami? Wasz Jerzy Waszyngton, Abraham Lincoln, Franklin Delano Roose-velt --- czy byli sławnymi mordercami?

W duchu przyznałem mu rację.

--- Okay, więc jak Jelcyn to zrobił?

--- Nigdy się tego nie dowiedziałem, musiał mieć koneksje. Bo jak zdołałby wszystkich wymanewrować?

Arbatow prawie mnie przekonał; kiwałem przytakująco głową, śledziłem tok wywodu i tak dalej. W tym momencie przygwoździłem go kamiennym spojrzeniem i powiedziałem:

--- Zaraz, zaraz. Według naszego wywiadu pański szef, Jurijczenko, nawiązał kontakt z Jelcynem na samym początku i dobił z nim targu. Nasi ludzie twierdzą, że Jurijczenko pomógł mu dojść do władzy.

--- Tak, to prawda. Jak Wiktor spostrzegł, że Jelcyn się przebija, zorientował się, że jest bardzo źle, więc zadbał o kontakt z nim. Wkradł się do środka.

Wiemy, że Jelcyn ma potężnych sojuszników, ale kogo? Wiktor nie zdołał tego odkryć.

--- I co? Kiedy Jelcyn doszedł wreszcie do władzy, nagroził pańskiego szefa, stawiając go na czele SWR?

--- Duża ironia, co? Jelcyn darzył Wiktora wielkim zaufaniem... to była jego nagroda za pomoc Wiktora.

Powiedział pan o tym wszystkim Morrisonowi? Tylko fragmenty. Nie wiedziałem z początku, czego szukam.

A czemu poszedł pan z tym do Billa?

--- To była dla mnie ostatnia deska ratunku. Kiedy nie mogłem się dowiedzieć, co się stało, chciałem omówić interpretację tych wydarzeń z Amerykanami. Czasem ci, którzy zagląдают do domu z zewnątrz, lepiej widzą, co się dzieje, niż ci, którzy są w środku.

Musiałem się nad tym zastanowić przez chwilę. Miałem już wtedy spodnie na tyłku, i to naprawdę pomagało.

--- Czy Jurij czenko wiedział, że spotykał się pan z Morri-sonem? --- zapytałem.

Arbatow wyglądał tak, jakby wstydził się do czegoś przyznać.

--- Nie. Wiktor nigdy by na to nie pozwolił. Jesteśmy bardzo blisko, ale Wiktor jest produktem starego systemu i uważałby to za bardzo poważną zdradę.

--- Wie pan, kto w CIA miał dostęp do pana raportów, kto wiedział o pańskim istnieniu?

--- Bill i Mary, oczywiście. Tylko zastępcy wywiadu i operacyjni należeli do...

kręgu? Dobrze powiedziałem?

--- Chyba tak, chociaż Morrison mi mówił, że psychiatra z CIA też był w to zaangażowany. Powiedział, że to standardowa procedura. Chodziło im o to, żeby im pan czasem nie zwariował.

--- Widzi pan, na czym polega mój wielki problem? Skinąłem głową, ale jak już wspomniałem, szpiedzy to



kręta --- może w SWR mają gromadę facetów takich jak w Hollywood, którzy siedzą w piwnicy i smażą takie historyjki. Ale to było tak szalone, że nawet mnie trudno było uwierzyć. Arbatow zerknął na zegarek.

--- Muszę teraz wracać do biura. Wszystkim mówię, że jestem na lunchu. Mam spotkania.

Wyciągnął do mnie rękę. Uścisnąłem ją, a Arbatow natychmiast wyczuł moją rezerwę, bo uśmiechnął się nieśmiało. Ten słaby uśmiech świadczył o tym, że sytuacja jest boleśnie trudna dla nas obu. ....

214

Przypomniałem sobie charakterystykę z dossier Arbatowa, „magnetycznie ujmujący”, i uznałem, że spece z CIA trafili w sedno. Z irytacją spostrzegłem, że go lubię, ufam mu, a nawet chcę wierzyć w to, co mi powiedział.

Czy wystarczająco, by postawić na niego życie? Raczej nie. Nie rozumiałem też, jak jego rewelacje pasują do obrazu. Tłumaczyły wprawdzie, dlaczego w ogóle nawiązał kontakt z Morrisonem, ale gdzie był związek z aresztowaniem Billa i oskarżeniem go o trwającą dziesięć lat zdradę?

A co ważniejsze, czy istniał związek z poranną zasadzką? Bez względu na wszystko, w tej chwili najmądrzej było zadzwonić do biura linii lotniczych i zamówić bilety. Wybrałem lot o północy, tak żebyśmy mogli wymknąć się w ciemnościach.

!fit!

## ROZDZIAŁ 21

Zaraz po wyjściu Aleksieja zapukała do mnie Katrina i spytała, czy chcę z nią iść do ambasady. Zasugerowałem, żebyśmy przeszli się najpierw ulicą, abym mógł

jej opowiedzieć o rozmowie z Arbatowem. Nowy, ulepszony Sean Drummond niczego nie będzie ukrywał przed stylistycznie odmienioną panną Mazorski. Nigdy nie zadzieraj z babką, która gotowa byłaby uciąć facetowi fiuta i wyrzucić do śmieci, takie jest moje motto. Zrobiłem jej jednak przysługę i przedstawiłem wersję skróconą.

O dziwo, Katrina nie okazała szczególnego zainteresowania. Odniosłem wrażenie, że wysłuchuje grzecznie, co mam do powiedzenia, ale zaprzatają co innego.

Podzielność uwagi to szalenie pożyteczna i godna podziwu umiejętność, ale wkurza mnie, jeśli sam mam z nią do czynienia.

--- Czyżbym wyczuwał kłopoty ze słuchaniem? --- zapytałem. --- A skoro o tym mowa, to czemu idziemy do ambasady?

--- Jest tam ktoś, z kim musimy pomówić... sekretarka Morrisona. --- Katrina zrobiła pauzę, a potem dodała: --- Kiedy byłeś przedwczoraj w łazience, Mel spytał mnie, czy nie chcielibyśmy z nią porozmawiać.

--- O czym?

216

Katrina ruszyła z powrotem w stronę hotelu.

--- Powiedział, że ta kobieta może mieć kilka interesujących spostrzeżeń.

--- Na przykład?

--- Nie mam pojęcia, a za późno, żeby go pytać.

--- Racja.

Zrobiła jeszcze parę kroków, a potem spytała: >

--- Zauważyłeś, że dzielę się z tobą tą informacją?

--- Tak, i jest to godne pochwały. \*

--- A ty właśnie odbyłeś drugie spotkanie z Arbatowem i nie powiadomiłeś mnie o tym.

--- Może zapomniałaś, że nie planowałem tego spotkania. On wśliznął się do pokoju i mnie obudził.

--- Okoliczności mnie nie interesują.

--- Nie spodziewam się tego.

--- Naraziłeś moje życie na niebezpieczeństwo.

--- Tak, wiem. Powiedziałem też, że jest mi przykro. > Katrina potarła skronie i już miała powiedzieć coś ni&

przyjemnego, lecz poprzestała na:

--- Nie pomijaj mnie kolejny raz.

--- Słusznie. --- Po dwudziestu minutach dotarliśmy do ambasady i weszliśmy na czwarte piętro, gdzie mieści się gabinet attache. Weszliśmy do recepcji i co widzę?

Dokładnie na wprost drzwi gabinetu z napisem ATTACHE WOJSKOWY zaparkowała jedna z najbardziej przewrotnie uwodzicielskich kobiet, jakie kiedykolwiek widziałem.

Miała twarz, której nie nazwalibyście atrakcyjną. Grzeszna, dekadenska, okrutna

--- takie słowa przysły mi na myśl. My, mężczyźni, nazywamy podobne do niej „babka, że daj ci Boże zdrowie” --- oznacza to tyle, że po ostrym wspólnym numerku wydlubowałyby twoją skórę spod paznokci. Kiedy zaprosi cię drugi raz, mówisz: „o Boże”.

Miała kruczoczarne włosy za talię, ciemne, zmysłowe oczy otoczone purpurowym makijażem i wydęte wiśniowe usta dające wyraźnie do zrozumienia, że ich właścicielkę trzeba

217

psuć. Przy bliższych oględzinach uderzyło mnie jej zdumiewające podobieństwo do kobiety wykonującej kołowrotek z trójką ogierów w moim telewizorze --- choć widziałem ją naprawdę tylko przelotnie. Słowo.

Katrina rzuciła mi wiele mówiące spojrzenie. Nic dziwnego, że Mel napuścił na nas Pannę Niecnotę. Nie wolno nie doceniać faceta, który życzy śmierci byłemu szefowi.

Moja asystentka pomaszzerowała prosto do biurka i oznajmiła:

--- Katrina Mazorski, a to major Drummond. Jesteśmy obrońcami Morrisona.

Kobieta zmierzyła nas spojrzeniem występnych źrenic, które zdawały się przewiercać przez ubranie. »\*

--- Jak mogę pomóc? --- spytała. i

--- Była pani jego sekretarką?

--- Zgadza się.

--- Rozmawiamy z osobami, które z nim pracowały. Chcielibyśmy zacząć od pani.

Obrzuciła nas dziwnie obojętnym spojrzeniem, jakby chciała powiedzieć: „Cholera, i tak się nudzę, więc czemu nie?”.

--- Macie tu salę konferencyjną? --- zapytałem. --- Jakieś miejsce, gdzie moglibyśmy pomówić na osobności?

Zamiast mi odpowiedzieć, kobieta wstała i ruszyła w stronę drzwi, jakby było oczywiste, że powinniśmy za nią iść. Nie odrywałem od niej wzroku, bo z taką nigdy nie wiadomo, gdzie trafisz na następną istotną wskazówkę: może jest ukryta w minispódniczce, w ciemnych siatkowych pończochach, szpilkach albo pod topem, który zdaje się przyklejony do skóry.

Katrina natomiast zrobiła taką minę, jakby nie mogła uwierzyć w to, co widzi.

Trzeba było kompletnego idioty, żeby postawić tę laskę dokładnie na wprost swojego biura. Czemu ten kretyn nie znalazł sobie pucołowatej babci, tak jak zrobiłby każdy odpowiedzialny

Znaleźliśmy się w małym, zagraconym gabinecie, który sprawiał wrażenie wykorzystywanego. Mój wzrok przykuła tabliczka z wojskowego szkolenia, wystawiona na nazwisko kapitana Melvina Torianskiego.

--- Jemu nie będzie przeszkadzało, że tu jesteśmy --- powiedziała Panna Niecnota.

Widok pogrążonych w smutku współpracowników, oplakujących stratę przyjaciela, jest zawsze wzruszający. Katrina zajęła krzesło i po chwili obie wlepiły w siebie wzrok niczym wyglodniałe lwice. Ja tymczasem usadowiłem się za biurkiem, wyciągnąłem z aktówki dyktafon i żółty notes, żeby udrama-tyzować nieco atmosferę.

--- Dla porządku proszę powiedzieć, jak się pani nazywa --- zacząłem.

--- Tina Allison.

Ustaliliśmy, że jest obywatelką amerykańską, dwukrotnie rozwiedziona, nie ma dzieci, należy do personelu ogólnego Departamentu Stanu i mieszka na terenie ambasady.

--- Od jak dawna zna pani generała Morrisona?

--- Półtora roku.

--- Jak doszło do tego, że zaczęła pani u niego pracować?

--- Biuro attache szukało nowej sekretarki, więc wysłano zapotrzebowanie do Waszyngtonu. Odbyłam rozmowę kwalifikacyjną i zostałam zatrudniona.

--- Kto przeprowadzał z panią rozmowę? --- spytała szybko Katrina.

--- Morrison. Przyleciał właśnie do Waszyngtonu, więc tam zorganizowano spotkanie. ||>:•|  
Nie powiem, żeby mnie to zaskoczyło.

--- Jak dobrze go pani знаła?

--- Wystarczająco dobrze.

--- Czy państwa stosunki określiłaby pani jako zawodowe, Przyjacielskie czy...? ---

Katrina zawiesiła głos, tak by rozmówczyni wypełniła lukę wedle życzenia.

<

Tina wydeła leciutko usta. ....

--- Był moim szefem. Spotykaliśmy się codziennie.

--- Znała pani jego żonę? --- spytała Katrina.

--- Widywałam ją.

--- Przyjaźniłyście się?

--- Jestem sekretarką. Należałyśmy do różnych kręgów towarzyskich.

--- Czy widziała pani kiedykolwiek, że generał Morrison robi coś, co uznała pani za podejrzane? "--- spytałem.

--- Nie.

--- Utrzymywała z nim pani kontakty towarzyskie? --- wtrąciła Katrina.

--- Proszę zdefiniować przymiotnik „towarzyskie” --- odpowiedziała Tina, znów wydymając uwodzicielsko wargi. Zaproszenie do Mensy jej wprawdzie nie groziło, lecz bezbłędnie uchwyciła wątek.

--- Chodziła pani do jego kwatery na kolację czy chodziliście razem do kina, utrzymywaliście kontakty poza biurem --- uściśliła Katrina.

--- Nie. Nigdy.

A potem, bardzo łagodnie Katrina zapytała:

--- Pieprzyła się pani z nim? u> Myślałem, że Tina wrzaśnie, lecz ona oparła się o krzesło i zaskakująco spokojnie odparła:

--- Nie.

!•||"->'||:~:~:~<x-ń' . •

--- Jest pani tego pewna? v To najwyraźniej rozbawiło Tinę.

--- A czy można tego nie być pewnym? Proszę mnie źle i nie zrozumieć, mogłam go mieć w każdej chwili. I

--- Naprawdę? --- zaciekawiała się Katrina. --- Dlaczego i pani tego nie zrobiła?

i

--- Nie mój typ.

--- Dlaczego nie?

--- To napalony, żonaty palant. Lubię napalonych palan- j tów, ale niezonatych. ||•|> \*

Gwoli ścisłości zapytałem: .!;

220

--- Nigdy nie miała pani z nim romansu? ; Tina popatrzyła na mnie.

--- Nigdy.

Już zaczynałem czuć ulgę, kiedy Katrina spytała:

--- A inna kobieta?

Tina nagle się zawahała, więc moja asystentka nachyliła się do niej i powiedziała:

--- Można to zrobić inaczej, w mniej przyjemny sposób. Poprosimy sędziego, żeby wydał nakaz, i zadamy pani to samo pytanie w sali przesłuchań w Stanach.

Niezdecydowanie nagle się rozplynęło.

--- Taak, miał dziewczyny.

--- Chce pani powiedzieć, że miał więcej niż jedną?

--- Należał do klientów rosyjskiej agencji towarzyskiej, która dostarczała mu dziewczyn.

Chodził też z kilkoma Rosjankami na boku.

Na dłuższą chwilę w powietrzu zawisła ciężka cisza; wymieniliśmy z Katrina spojrzenia, starając się zachować spokój i udawać, że nie czujemy się tak podle, jak się czuliśmy. W całej sprawie brakowało motywu zdrady własnego kraju, a to, co usłyszeliśmy, bardzo ten motyw przypominało. Wysoki oficer wywiadu pieprzący się na prawo i lewo nie gdzie indziej, tylko w Moskwie, to zaproszenie do szantażu.

--- Czy jego żona o nich wiedziała? --- spytała Katrina.

--- Nie.

--- A skąd pani to wie? --- zapytałem ja.

--- Bo nigdy jej nie powiedziałam.

--- Dlaczego?

--- Była miłą kobietą. Pomyślałam sobie, że czego oczy nie widzą, tego sercu nie żal.

--- Jak pani się dowiedziała? --- zapytała Katrina.

--- Dostaję rachunki telefoniczne, a rosyjskie firmy pobierają opłaty za rozmowy miejscowe. Kiedy nie rozpoznaję numeru, namierzam go. W ten sposób dowiedziałam się o agencji Syberyjskie Noce i dziewczynach, do których dzwo-221

nił. Ale nikomu nie powiedziałam, dopóki oficerowie śledczy o tym nie wspomnieli.

Ważny wniosek, który z tego płynął, był taki, że rosyjskie agencje wywiadowcze też miały dostęp do tych rachunków. Zaś szokujący wniosek był taki, że Eddie najwyraźniej też już wiedział.

Aby się upewnić, spytałem:

--- Oni już wiedzieli?

--- O tak.

--- Skąd?

--- A skąd mam wiedzieć? Ich zapytajcie.

W tym momencie Katrina rzuciła mi kolejne znaczące spojrzenie i zapytała:

--- Czy Morrison miał tutaj dobrych przyjaciół... kogoś, z kim powinniśmy pomówić?

--- Pułkownik Jack Branson, zastępca attache --- odparła Tina. --- Dużo razem pracowali.

--- Jak go znajdziemy?

--- Wejdźcie do jego gabinetu. Jest obok gabinetu Morrisona.

Branson był lotnikiem; łysiejący, chuda twarz, czterdzieści kilka lat, bardzo wysoki i dosyć kościsty, rysy niewarte opisywania, ale oczy inteligentne. Kiedy weszliśmy do jego gabinetu, siedział pochylony nad biurkiem, oglądając coś przez szkło powiększające. Podniósł wzrok, zdjął badany przedmiot z blatu i wsunął do szuflady. Ci goście z wywiadu są śmieszni, że boki zrywać.

--- Hej --- rzekł, robiąc życzliwą minę. --- Czym mogę służyć?

Spełniłem obowiązek przedstawienia nas, Branson wskazał nam krzesła.

Pogawędziliśmy o nim, jego żonie, dzieciach, życiu w Moskwie i tak dalej.

Kiedy już wyczerpały nam się zdawkowe uprzejmości, zapytałem:

--- Jak długo znał pan generała Morrisona?

222

--- Całe dwa lata, które tu spędził. Ja jestem od trzech lat, więc już byłem, kiedy on się zjawił.

--- Panna Allison powiedziała, że się przyjaźniliście.

--- Przyjaźniliśmy się? Nie, nie byliśmy przyjaciółmi. Współpracowaliśmy ze sobą ściśle, łączyły nas ogólnie miłe stosunki, ale przyjaciółmi raczej nie byliśmy.

--- Lubił go pan? --- spytałem.

--- Szanowałem go --- brzmiała odpowiedź.

W słowniku wojskowych dwuznaczników oznacza to: „Nie, był żalonym dupkiem, z którym się beznadziejnie pracowało”.

--- Czemu pan go szanował? --- zapytała Katrina.

--- Znał swoją robotę i pracował ciężko jak diabli. Nie powiem, że jego styl szefowania był najlepszy, z jakim się zetknąłem, ale jeśli chodzi o oficerów wywiadu, to nie widziałem lepszych.

Katrina pochyliła się.

--- Co stanowi o tym, że oficer wywiadu jest dobry?

--- Celne pytanie. --- Branson zrobił pauzę. --- W wywiadzie zalewają człowieka informacjami. Dostaje się masę raportów z rozmaitych źródeł i często te raporty i źródła pozostają ze sobą w konflikcie. Można ugrzęznąć. Większość wywiadowców po prostu przepycha je dalej, niech ci na górze się martwią. Morrison taki nie był. Miał nosa i umiał wywęszyć, co to wszystko znaczy.

--- Umiał interpretować informacje? --- spytałem.

--- Otóż to. Wydawało się, że zawsze wie, jaka historia kryje się za inną historią. Czasem to było niewiarygodne.

Umiał to odgadnąć.

Zagadka, prawda? To, że numer dwa w SWR podawał mu wyjaśnienia na talerzu, na pewno Morrisonowi nie przeszkadzało.

Nie cierpię wtykać nosa w intymne sprawy, ale jak układało się w jego małżeństwie? --- zapytała Katrina.

Branson wciągnął dolną wargę. Jak każdy oficer, miał 8 Cboko wpojona lojalność wobec

przełożonego, lecz jedno-223

cześniej musiał ważyć swoją ostrożność i porównywać ją z tym, co już wiedzieliśmy. Dyskrecja to jedna rzecz --- gorzej jest zostać przyłapanym na kłamstwie.

--- Niech się pan tak nie poci --- zachęciła Katrina. --- Wiemy, że ją oszukiwał.

Dolna warga wróciła na miejsce, Branson pokręcił głową.

--- Więc wiecie. Ten dureń rznął wszystko, co wpadło mu w ręce. Zwykle nie obchodzi mnie, cóż robią inni... ale lubię Mary i nie podobało mi się to. Źle się czułem, mówiąc jej, że jest na lunchu, podczas gdy on zabawiał się z dziwką.

Katrina skinęła głową.

--- Rozmawiał pan z nim o tym?

--- Próbowałem. Morrison nie jest zbyt przystępnym typem.

--- A on tłumaczył, dlaczego ma romanse?

--- Nie sądzę, żeby wiedział, dlaczego to robi. Nie było dobrego powodu.

Widzieliście kiedyś jego żonę? --- Oboje skinęliśmy głowami. --- Czy trzeźwo myślący facet oszukiwałby Mary?

--- Czemu nie wzięli rozwodu? --- spytała Katrina. --- Czy Morrison wspominał o tym?

--- Ja mu to raz zasugerowałem.

--- I...?

--- Odparł, że dotknęłoby to dzieci. Kłamał. Chcecie wiedzieć, co myślę?

--- Pewnie.

--- Kariera. Nie uwierzylibyście, jaki był ambitny. Rozwód by mu nie pomógł.

Wojskowi krzywią się na rozwody.

--- Czy ktoś w biurze wiedział o jego romansach? --- zapytałem.

--- Nie wiem. Nikt z nas nigdy o tym nie mówił. Najdziwniejsze, że pracowali z żoną naprawdę dobrze. Wszystko robili razem.

Tak właśnie twierdzili prokuratorzy, ale chciałem się upewnić.

224 ii

--- Morrison wiedział o wszystkim, nad czym pracowała jego żona? Branson zachichotał.

--- Raczej odwrotnie. Istnieje naturalna konkurencja między CIA, dla której pracowała Mary, i DIA, której my podlegamy. My, robotnicy polowi, jesteśmy jak pieski. Sprawiamy radość naszym panom, przynosząc im duże kości, a oni drapią nas za uszami. Mary ciągle nam coś podkradała. Dowiadaliśmy się z naszych źródeł o skrzywionym generale w rosyjskim Ministerstwie Obrony, którego można by zwerbować, i zanim zdążyliśmy wysłać informację, ludzie Mary już go obrabiali.

Stale się tak działo.

Usłyszeliśmy więcej, niż potrzebowaliśmy, więc Katrina podziękowała pułkownikowi za szczerość i zapowiedziała, że wrócimy, jeśli będziemy mieli jeszcze jakieś pytania. Wyszliśmy, oboje przybici.

W drodze powrotnej do hotelu Katrina spytała:

--- Wiesz o tym oskarżeniu o cudzołóstwo?

--- Wiem, ale pozwól sobie przypomnieć, że to ty uznałaś, że da się dowieść niewinności Morrisona.

Zastanowiła się chwilę, po czym odparła:

--- Nie można mieć pewności, że cudzołóstwo prowadzi do zdrady.

--- A znasz stare wojskowe powiedzonko o WFD?

--- Nie.

--- „Wóda, forsa i dziwki wszędzie cię dopadną”. Najczęściej dlatego, że prowadzą do S, czyli szantażu.

\* < \* \*

## ROZDZIAŁ 22

Wystarczyło dodać dwa do dwóch i wiedzieliśmy, że mamy gigantyczny kłopot.

Zapisy rozmów telefonicznych, przez które przedzierała się Imelda, bez wątpienia świadczyły o tym, że Bill Morrison miał kutasa zamiast mózgu. Nic innego nie wyjaśniało, jak oficerowie śledczy dowiedzieli się, że Morrison był jawnym cudzołożnikiem. Ani tego, że Eddie włączył stosunkowo drobny zarzut o zdradę żony do litanii innych.

Motyw, motyw, motyw. Cholernie trudno go wskazać w przypadku zdrady, a Eddie dysponował niezawodnym klasycznym: pożądanie i chciwość. Nie dość, że mój klient pieprzył się na potęgę w stolicy przeciwnika, to był jeszcze tłusty kąsek odziedziczony po ojcu, a potem po matce --- pieniądze wolne od podatku.

Nie lubię się mazać, ale to był podły dzień od początku do końca: zasadzka, śmierć amerykańskiego oficera, operacja wykonana przez lekarza nazwiskiem Josef Mengele, a teraz jeszcze to. Myślałem, że gorzej już być nie może, ale właśnie wtedy rozpoznałem faceta kręcącego się koło windy --- tego samego detektywa, który rozpiął mi kajdanki na posterunku. A koło niego stał buc z gładko zaczesanymi włosami w dobrze skrojonym garniturku, z pewną siebie, zadowoloną miną.

226

Podeszli do nas, a buc bezczelnie podsunął mi pod nos swoją wizytówkę i oznajmił:

--- Jestem Borys Aszinakow z Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Muszę zamienić z państwem parę słów na osobności.

Odeszliśmy od windy, a on zaprowadził nas w kąt holu.

--- W imieniu mojego ministerstwa pragnę wystosować najgłębsze wyrazy ubolewania za nieprzyjemny incydent z użyciem broni palnej. Moskwa to bardzo spokojne miasto i uważamy ten wypadek za bardzo denerwujący. Oczywiście budzi on też nasze zakłopotanie.

Moskwa w żadnym razie nie była spokojna, grzeczność tego gościa była fałszywa, a ja próbowałem rozgryźć, co się za tym kryje. Mimo to uśmiechnąłem się i odparłem uprzejmie:

--- Dziękujemy. Bardzo miło, że panowie zajrzeli. Bardzo chętnie byśmy pogawędzili, ale musimy iść na górę i się spakować. Nocny lot... Jestem pewien, że panowie rozumieją.

--- Prawdę mówiąc, majorze, nie ma pośpiechu.

--- A to czemu?

Rosjanin podrapał się po głowie i wskazał na partnera.

--- Detektyw Turpekow wraz z kolegami prowadzi śledztwo w sprawie tego strasznego wypadku. Istnieją procedury, które trzeba dopełnić, zanim sprawa zostanie zamknięta. A państwo są jedynymi żywymi świadkami.

--- Świetnie. Podam panu numer w Stanach, pod którym można nas znaleźć.

Tamten pokręcił głową pokrytą przetłuszczonymi włosami.

--- Myślę, że nie. Musimy poprosić, żeby państwo zostali.

--- Nie.

Uśmiechał się i naprawdę dobrze bawił, a ja zauważyłem, że mam zdecydowanie dość spragnionych władzy, drobnych łobuzów biurokratów.

--- Nalegam --- rzekł. --- Służby już otrzymały polecenie, żeby nie wypuszczać państwa z naszego kraju. Jeśli nie zdarzy

się nic nieprzewidzianego, nie powinno zająć to więcej niż czterdzieści osiem godzin.

--- Nie mam czterdziestu ośmiu godzin.

--- Teraz pan ma. --- Uśmiechnął się i przytknął mi do piersi tłusty paluch. ---

Moskwa to piękne miasto pełne cudownych miejsc do zwiedzania. Jak wy to mówicie w Ameryce? Stań i wachaj róże.

Moskwy nijak nie można było nazwać pięknym miastem, a jedynymi zapachami, jakie do tej pory poczułem, była woń prochu i bezdomnych ludzi, potrzebujących kąpeli.

--- Zamierzam złożyć protest w ambasadzie.

--- Proszę. --- Aszinakow strącił kłębek nitki z rękawa marynarki i dodał:

--- Może zapomniałem wspomnieć, że ta sprawa była już omówiona z sekretarzem politycznym waszej ambasady. Wykazał zrozumienie. --- Buc obdarzył mnie zjadliwym uśmiechem, skinął podbródkiem Katrinie i powiedział: --- Miłego pobytu. --- A potem odszedł razem z detektywem Turpekowem.

Ja kląłem, a Katrina stwierdziła:

--- Nie jest nam to potrzebne, Sean. Naprawdę nie możemy sobie na to pozwolić.

--- To może nie być nasz najgorszy problem. --- Odwróciłem się i spojrzałem jej w oczy. ---

Przyszło ci do głowy, że ktoś może chcieć nas zatrzymać w Moskwie po to, by nas zabić?

--- Myślisz?

--- Sam nie wiem, co myśleć.

Rzeczywiście nie wiedziałem. Policja radzi sobie z biurokracją lepiej niż większość instytucji, pozwolenie zaś, aby ważni świadkowie opuścili terytorium Rosji przed zamknięciem sprawy, byłoby kompletną głupotą. Ale była też druga strona medalu: tego ranka ktoś usiłował nas zabić, a teraz nagle kazano nam pozostać w pajęczej sieci.

Obawa na twarzy Katriny świadczyła o tym, że właśnie dotarł do niej w pełni sens moich słów.

--- To musiałby być ktoś bardzo potężny, żeby zaprząć do mokrej roboty Ministerstwo Spraw Zagranicznych, prawda? --- Skinąłem głową, a Katrina dodała: ---

Ktoś taki jak twój nowy przyjaciel, Arbatow?

--- On nie jest moim przyjacielem --- sprostowałem. --- Ale jakoś tego nie widzę.

--- Nie widzisz?

--- Jeśli facet chciał nas zabić, po co przyszedł do mojego pokoju? Po co ta historyjka o tajnym spisku? Nie pasuje, prawda?

--- Więc mu ufasz?

--- Nie ufam nikomu, kto zajmuje się tym co on. Po prostu uważam, że to nie Arbatow próbuje nas zabić.

--- A kto?

--- Słuchaj, ja nawet nie wiem, czy ktoś próbuje nas zabić. Może w zasadzce chodziło o Mela.

--- Może --- rzekła sceptycznie Katrina.

--- Rozumiesz, co chcę powiedzieć? Jeśli to nie był Arbatow, kto inny miał powód, by nas zabić?

--- Z twoim talentem do zdobywania przyjaciół, podejrzanych jest tylu, że trudno zliczyć.

Zachichotałem, by pokazać jej, że uważam to za bardzo śmieszne. Katrina zachowała twarz pokerzysty, ale na pewno śmiała się w duchu.



Wtedy pomyślałem o wielkim, wrednym Eddiem i odechciało mi się śmiać. Zaczęliśmy przerzucać się z Katrina pomysłami, jak produktywnie wykorzystać czas. Było coś, co naprawdę chciałem zrobić, zanim ktoś postanowił zrobić z nas tarcze strzelnicze i okazało się, że jedynym rozsądnym sposobem postępowania jest wziąć nogi za pas i pryskać 2 Rosji. Jak wiadomo okoliczności znów się zmieniły, więc może...

Mój nowy plan wymagał entuzjastycznego zaangażowania Katriny. Sęk w tym, że jak dotąd swoim postępowaniem nie wzbudziłem jej zaufania, poranna zasadzka zaś dała jej

229

powody, by wątpić w moją wiarygodność i kompetencję --- oznaczało to, że muszę zabrać się do dzieła w rękawiczkach. Podtrzymałem więc naszą grę w werbalnego badmintona.

--- Może spotkałbyś się znów z Arbatowem --- zasugerowała w końcu Katrina. --- Jeśli Morrison słał raporty o tej organizacji, o której powiedział ci Arbatow, może coś w tym jest.

--- Na przykład co? --- spytałem niewinnie.

--- Ty mi to powiedz.

--- Niech pomyślę. Założenie jest takie, że ktoś zrobił Morrisona, tak?

--- On tak twierdzi. Ale dlaczego?

--- Właśnie dlatego w ogóle chciałem rozmawiać z Arbatowem. On był moim podejrzanym numer jeden.

--- Intrygujące. Czemu miałby to zrobić?

--- Już tak nie uważam.

--- Dlaczego go wcześniej podejrzewałeś?

--- Bo jeśli chodzi o szpiegów, to nie sposób dostrzec prawdy. Czarne płaszcze i sztylety... Cały ich świat to kłamstwa, zdrady i ciosy w plecy.

--- Okay.

--- Wszystko przebiega niezgodnie z intuicją. Prawda nigdy nie jest całą prawdą.

Może być przeciwieństwem tego, co się wydaje, albo znajdować się w dowolnym punkcie spektrum.

--- Sean... to wszystko jest bardzo pouczające. Czy mógłbyś mi powiedzieć, dlaczego w ogóle podejrzewałeś Arbatowa?

--- Ostrzegam, że...

--- Jasne, rozumiem. Jestem prawniczką z ulicy. Wszyscy moi klienci łgali.

--- Bill Morrison powiedział, że był kontrolerem Arbatowa, tak? --- Katrina skinęła głową. --- Powiedzmy, że było odwrotnie. Powiedzmy, że przez te wszystkie lata, kiedy się

230

spotykali, Arbatow uprawiał grę po to, by wyciągać różne rzeczy od Morrisona, i to właśnie on był jego kontrolerem.

--- To byłoby diaboliczne. Dlaczego Arbatow miałby go wydawać?

--- Pomyślałem, że może się pokłócili albo że Morrison poprosił o coś, czego Rosjanie nie chcieli mu dać. Albo zrobił to ktoś inny z organizacji Arbatowa.

--- Ale już w to nie wierzysz?

--- Arbatow mówi, że gdyby chcieli pozbyć się Morrisona, nigdy nie znaleźlibyśmy jego zwłok.

--- A jeśli to przebiegało odwrotnie? Może Arbatow chciał skończyć ze zdradzaniem ojczyzny i pomyślał, że nadarza się sposobność, by zrzucić sobie Morrisona z karku?

--- To na nic. Zbyt wielu ludzi w CIA wiedziało o Arbatowie.

--- Oczywiście.

--- Tak myślałem, zanim spotkałem się z Arbatowem.

--- A teraz myślisz inaczej?

--- To znaczy, abstrahując od tego, że Morrison wydaje się winny?

--- Możemy ufać, że o udowodnienie tego zadba Golden.

--- Okay, więc druga możliwość jest taka. Powiedzmy, że Morrison przekazywał CIA coś bardzo ważnego, czego ujawnienie komuś tu, w Moskwie, było bardzo nie na rękę.

--- Na przykład o tej tajnej organizacji, o której mówił Arbatow?

--- Otóż to.

--- Czy Mary nie przekazywałaby tych samych wiadomości?

Skinąłem głową.

--- I to właśnie jest w tym wszystkim najlepsze. Podwójny strzał. Morrison trafia na krzesło, a kariera Mary do kosza. Morrison był zdrajcą, więc wszystko, co którekolwiek z Mormonów powiedziało czy napisało, traci wiarygodność.

231

--- Jednak Arbatow wciąż jest. Tajemnica nie jest bezpieczna, póki on żyje.

--- Otóż to. Następny krok to zdjęcie Arbatowa.

--- Czemu nie zrobili tego od razu?

--- Nie wiem. To tylko teoria, która tłucze mi się po głowie. Myślę, że tym właśnie martwi się Arbatow. On jest następny.

--- Powiedział ci to?

--- Nie w tylu słowach. Gdyby było inaczej, po co by przychodził dzisiaj po południu do mojego pokoju? Czemu ze mną rozmawiał? Coś mi się zdaje, że Arbatow nie sypia dobrze.

Katrina chodziła przez chwilę, przetrawiając to, co powiedziałem.

--- W takim razie musisz z nim jeszcze raz pomówić --- rzekła w końcu.

--- Nie najlepszy pomysł.

--- Dlaczego?

--- Podczas pierwszego spotkania mogliśmy zostać zdemaskowani. Może ja byłem śledzony albo on. Tylko w ten sposób można wytłumaczyć zasadzkę.

--- Myślisz?

--- Już ci mówiłem, że nie wiem. Spotkanie z nim byłoby zbyt ryzykowne dla niego i dla nas. Ja sterzę jak spuchnięty kciuk.

Pewnie już wspomniałem, że Katrina Mazorski to bardzo bystra dziewczyna.

Delikatne sugestie chwytła w lot.

--- Sugerujesz, żebym to ja się z nim spotkała?

--- Niczego takiego nie sugeruję. Dla ciebie też mogłoby to być niebezpieczne. ---

Podszedłem z wolna do okna i wymamrotałem: --- Oczywiście moglibyśmy podjąć pewne kroki, żeby zminimalizować ryzyko.

--- Niby jakie?

--- Perfekcyjny kamuflaż. Inny kolor włosów, nowe ubranie, wszystko. Ty znasz język, więc świetnie mogłabyś się

232

wtopić w tło. A ja obserwowałbym spotkanie i upewnił się, że nie jesteś śledzona.

--- Widzę, że już się nad tym zastanawiałaś. Wzruszyłem ramionami.

--- Czy to ryzykowne?

--- Bardzo.

Katrina przyglądała mi się przez chwilę, a potem spytała:

--- Jakie są szanse, że to coś da? Powiedz mi, że nic narażam życia w pogoni za iluzją.

--- Nie mogę ci tego powiedzieć. , , i-ROZDZIAŁ 23

Nazajutrz o wpół do piątej rano obok stóp komunistycznej Amazonki nie było białych kresek; widać Arbatow zmazywał je za każdym razem, gdy je spostrzegł.

Szpiedzy myślą nawet o takich drobiazgach. Zrobiłem trzy nowe kreski i wyszedłem na górę, na ponure ulice Moskwy.

Trochę pokręciłem się ukradkiem tu i tam, tak dla rozgrzewki, i po półgodzinie znalazłem miejsce, z którego mogłem obserwować Katrinę wchodzącą do kafejki.

Ukazała się mniej niż minutę później i rozejrzała, starając się mnie wypatrzeć, co jej się nie udało. Miała włosy ufarbowane na blond i nosiła ciemne okulary.

Była ubrana w długą, za dużą kurtkę, za ciepłą i obszerną na tę porę roku, która jednak powiększała jej szczupłą sylwetkę o jakieś dwadzieścia kilogramów. Gdybym sam nie wybierał przebrania, tobym jej nie rozpoznał.

Minęło pięć minut, ze schodów metra wyszedł Aleksiej; śledziłem go wzrokiem, kiedy szedł ulicą w stronę kiosku. Nikt nie ukazał się za nim. Wstąpił na chwilę do kafejki, żeby przeczytać kartkę, którą Katrina zostawiła dla niego u puciołowatej babuszki za ladą. Były na niej szczegółowe instrukcje, gdzie ma dalej iść, jeśli chce się z nami spotkać.

Złamałem rutynowy porządek działania; widziałem nie-234

pokój i niezdecydowanie na jego twarzy. Przeszedł na drugą stronę ulicy, a ja ruszyłem za nim, uskakując w bramy i wejścia do sklepów, żeby nie zostać zauważonym. Nikogo nie widziałem. Był sam, jeśli umiem to ocenić.

Zatrzymał się na środku parku i stanął przed jednym z wszechobecnych posągów jeźdźca na koniu. Okazało się, że Rosjanie są wielbicielami rzeźb. Zbliżyła się do niego Katrina. Arbatow zdziwił się i stęzał; po chwili jego sylwetka rozluźniła się, gdy Katrina wyjaśniła, kim jest i po co przyszła. Widziałem, że jego wargi poruszają się --- pewnie mówił Katrinie, jak podziwia mnie za sposób, w jaki zorganizowałem to spotkanie. Mógł też jej mówić, że jestem przesadnie ostrożnym idiotą.

Ich pogaduszki trwały prawie dziesięć minut. Ja tymczasem okrążyłem kilka razy park i rozejrzałem się. Zobaczyłem paru żebraków błakających się w porannym chłódzie, ale poza tym nie widziałem nikogo ani niczego, co wyglądałoby podejrzanie i nie na miejscu.

Wreszcie podali sobie dłonie i Arbatow odszedł, zostawiając Katrinę, żeby radziła sobie dalej sama. Poszedłem za Arbatowem, który skierował się do metra.

Jeśli był śledzony, to przez grupę agentów łączących się elektronicznie i przekazujących go sobie nawzajem. Cały teren musiałby zostać obstawiony przez dziesiątki ludzi. Wydawało się, że można było bezpiecznie przyjąć, iż Arbatow nie był śledzony.

Zygzakowatą trasą wróciłem do hotelu i po kilku minutach usłyszałem pukanie do drzwi. To była Katrina, uśmiechnięta od ucha do ucha. Po mojej twarzy wciąż spływał pot, z wyczerpania i niepokoju. Wiedziałem dość, by się denerwować, °na najwyraźniej nie.

Weszła do środka i spytała:

--- No i co?

--- Nikt go nie śledził. Jestem tego prawie pewien. A jak Poszło z twojej strony?

7'k, j ;,;

--- Świetnie. , , , >||\*| , >"< 235

--- I to wszystko? Świetnie?

--- Był bardzo miły. Postukałem palcem w kolano.

--- Zaufał ci?

--- Oczywiście. Uznał, że wykorzystanie mnie było znakomitym pomysłem.

Powiedział, że ma dużo informacji do przekazania i że taki sposób jest o wiele efektywniejszy niż spotkanie się z tobą.

--- Co jeszcze ci powiedział? Katrina uśmiechnęła się.

--- Że zauważył dziwnego osobnika chodzącego za nami, który właśnie okrąża park.

--- Skierowała na mnie palec. --- Jesteś ubrany dokładnie tak jak ten, którego opisał.

Bardzo zabawne, bardzo.

--- Co jeszcze?

--- Powiedział, że zna wspaniałą restaurację serwującą prawdziwe rosyjskie potrawy i że na pewno mi się tam spodoba.

--- Co takiego...?

« --- Umówiliśmy się na randkę. Zabiera mnie na kolację. . --- Na randkę?

--- Sprawdź w słowniku.

; --- Wiem, co to randka. Tego nie było w planie. . --- To dla ciebie jakiś problem? --- Skrzyżowała ręce i uśmiechnęła się. --- Dlatego że nie ty to wymyśliłeś? i --- Bynajmniej.

; --- Może wolisz skradać się i czaić za krzakami jak prawdziwy szpieg. Zepsułam ci zabawę? 5 Zauważyłem, że się ze mną drażni. ,

--- Słuchaj, to jest... --- zacząłem. Katrina pokręciła głową.

--- Nawet nie próbuj się sprzeciwiać. Mamy do wyboru: albo następne, pospieszne dziesięciminutowe spotkanie w parku, albo spędzę z nim cały wieczór, słuchając, co ma do powiedzenia.

236

Wiedziałem, że z wielu punktów widzenia jest to dobry pomysł. Gnębiły mnie jednak złe przeczucia, od których nie mogłem się opędzić.

Musiałem się zdradzić, bo Katrina powiedziała: ;;

--- Nie martw się, dam sobie z nim radę.

--- Nie martwię się o ciebie. Martwię się o niego. Zachichotała.

Gdy wyszła, rozejrzałem się po pokoju. Nie znoszę beczynności zwłaszcza wtedy, kiedy jestem uziemiony i zamknięty w hotelowym pokoju w dziwnym, biednym kraju, w którym nie chcę być. Zadzwoiłem po raz trzeci do Imeldy, nie mając jej nic nowego do powiedzenia, a ona poinformowała mnie, że jest bardzo zapracowana, i jeśli jeszcze raz jej przeszkodzę, wsiądzie w następny samolot, przyleci do Moskwy i mnie zakatrupi. W hotelowym sklepiku były dwie amerykańskie książki: szmirowate powieści Jackie Collins i gruba biografia Ronalda Reagana pióra Edmunda Morrisa, zatytułowana „Dutch”. Wybrałem powieść. Po stu stronach wypełnionych hollywoodzkimi morderstwami i romansami dopadło mnie odrętwienie i uciekłem. Wyszedłem z hotelu i włóczyłem się, próbując zwabić kogoś, kto by mnie śledził, próbował napaść z zasadzki czy cokolwiek. Czy już wspominałem, że byłem znudzony?

O szóstej Katrina zapukała do moich drzwi; otworzyłem. Weszła, a ja...

osłupiałem. Wyglądała olśniewająco, wystrzałowo, a co najgorsze, ociekała seksapilem. Włosy miała wciąż "farbowane na blond i upięte jak diwa. Musiała się wymknąć do sklepu, bo miała na sobie śliczną czarną sukienkę, kończącą się jakieś siedemnaście centymetrów nad kolanami i Parę milimetrów nad sutkami.

Jeśli kichnie albo mocniej się zaśmieje, Arbatow będzie miał na co popatrzeć.

Włożyła uty na obcasach, zrobiła staranny makijaż, a jej perfumy "ardzo ładnie pachniały --- słowem, oporządziła się na me-al> jak mawiamy w wojsku.

Lubię sobie popatrzeć jak każdy facet, ale Katrina wybrała 237

zły moment. Hasłem dnia była niepozorność, a słowo to w żaden sposób do niej nie pasowało. Katrina Mazorski przyciągnie spojrzeń bez liku i zostanie zapamiętana wszędzie tam, gdzie się pokaże.

--- Wyglądasz tak, jakby ci się coś pomieszało --- burknąłem. --- To nie jest prawdziwa randka.

Uśmiechnęła się.

--- Musi wyglądać jak prawdziwa. Czy nie wyglądam autentycznie?

Przyszło mi na myśl, że wchodzi w tę rolę ciut za dobrze, i uznałem, że mocne ostrzeżenie byłoby na miejscu.

--- Katrino, pozwól sobie przypomnieć, że Aleksiej Ar-batow to numer dwa rosyjskiej agencji szpiegowskiej. To prawdziwy świat. On nie jest Jamesem Bondem, a ty nie jesteś Moneypenny. Kiedy w tym studiu podrzyna się komuś gardło, to gość nie zrywa się na nogi, gdy reżyser krzyczy „cięcie”. Krótko mówiąc, to nie zabawa, a to, co robisz, jest bardzo, bardzo niebezpieczne.

Katrina oparła się o drzwi i cierpliwie mnie wysłuchiwała. Lekkim tonem, który bardzo mnie zirytował, powiedziała:

--- Nie martw się. Wiem, co robię.

--- Nie, jesteś amatorką. Nie zapominaj o tym. --- Zmierzyłem ją groźnym spojrzeniem, aż przestała się uśmiechać. --- A teraz instrukcje. Masz wrócić najpóźniej o północy. Jeśli się do tej pory nie zjawisz, dzwonię do ambasady i mówię im, że zaginęłaś. Jasne?

--- Najpóźniej o północy.

--- Słuchaj wszystkiego, co mówi, uważnie, lecz sceptycznie. Nie twierdzę, że on kłamie, ale ci ludzie wychowują się na zdradzie i dwulicowości, a my wciąż nie wiemy, w co on gra. Oczekuję szczegółowego sprawozdania natychmiast, jak tylko wrócisz.

--- Tak jest, sir.

--- I nie rób sobie ze mnie jaj. Nie podoba mi się to.

--- Martwisz się o mnie? „,t.rii j^,,^-,^ = » -

238

--- Jak cholera.

--- To takie słodkie. Jestem wzruszona, naprawdę. Pokręciłem głową.

--- Ta randka to jego pomysł, tak?

--- Tak.

--- Nie zapominaj o tym. --- Posłałem jej surowe spojrzenie i dodałem: --- Dopilnuj, żeby to on wziął rachunek. To jest Rosja, ci tani cwaniacy orzną cię na każdym kroku.

Katrina zachichotała i już jej nie było. Jakiś czas chodziłem po pokoju.

Ogarneło mnie poczucie winy, że ją w to wpakowałem, niepokoiłem się o jej bezpieczeństwo i byłem zły, że potraktowała to jako żart. Wróciłem do lektury Jackie Collins. Po kolejnych stu stronach mordowania i seksu na deser zszedłem na dół do baru. Obejrzałem w telewizji mecz piłkarski, wypilem trochę prawdziwej rosyjskiej wódki, a potem obserwowałem, jak dwie wystrzałowe dziwki biorą się za dwóch zwiotczałych amerykańskich biznesmenów. O wpół do dwunastej wróciłem do pokoju i czekałem na Katrinę.

O pierwszej poważnie zastanawiałem się, czy zadzwonić do ambasady. Co bym powiedział? Tak się składa, że moja asystentka poszła na randkę z rosyjskim szpiegiem numer dwa, naszą najważniejszą wtyczką w obcym wywiadzie, o której żaden z was nie ma prawa wiedzieć, i zaginęła.

O drugiej szalałem, miotałem się, kopałem w łóżko, waliłem pięścią w ścianę i żałowałem, że kupiłem ten idiotyczny, ryzykowny pomysł. Katrina nie miała pojęcia, jakie brudne gry uprawiają ci ludzie. Nasuwały mi się obrazy Katriny przywiązanej paskami do krzesła w ciemnej, cuchnącej dziurze i sześciu umięśnionych bydlaków pochylonych nad nią z pałkami w wielkich łapskach. Do tego krew i zęby fruwające na wszystkie strony.

O wpół do trzeciej rozległo się ciche pukanie do drzwi. To tyła ona. Złapałem ją za rękę i wciągnąłem do pokoju. %ładowała na łóżku. . . ., 239

W pierwszej chwili nic nie powiedziałem. Trząsałem się z wściekłości i próbowałem ją zabić morderczym spojrzeniem.

Katrina patrzyła na mnie z miną dziewczynki, która wie, że tatuś jest zły i zabierze jej kluczyki do samochodu.

Postukałem ze złością palcem w zegarek.

--- Północ! Powiedziałem „północ”! Słyszałaś. Nawet kazałem ci to powtórzyć.

--- Uspokój się. Zrób trzy głębokie wdechy i uspokój się.

--- Przestań... zaufałem ci.

Katrina wstała i podeszła do barku. Otworzyła drzwiczki i wyjęła małą butelkę szkockiej. Odwróciła się i powiedziała:

--- Na mój rachunek. Przepraszam, okay? Straciliśmy rachubę czasu.

--- Straciliście rachubę czasu? --- Przeszedłem się kilka razy po pokoju, głośno tupiąc. Katrina obserwowała mnie z nonszalancką miną, którą czasem robi, a ja zмагаłem się z chęcią uduszenia jej. Słowo daję, różnie się to mogło skończyć.

--- Chcę ci opowiedzieć najbardziej niesamowitą historię --- powiedziała wreszcie.

--- Nie jestem w nastroju.

--- Usiądź, napij się szkockiej i wprowadź w nastrój. Wciąż trzęsą mi się kolana.

Bawiła się ze mną czy co? Wziąłem szklanę, nalałem szkockiej i wychyliłem jednym haustem. Katrina podeszła do barku i nalała sobie drugiego drinka.

--- Chyba rozumiem, dlaczego ktoś chciał zdjąć Morriso-na --- oznajmiła.

Zająłem fotel stojący koło drzwi do łazienki, Katrina podała mi butelkę, a potem usiadła na łóżku. Dała mi jeszcze chwilę na wzięcie się w garść, po czym bardzo spokojnie zapytała:

--- Jesteś gotów? : - ; ;• \_\_\_ ' !||-•"||

--- Tak, jestem gotów. ' ; ;

--- Aleksiej powiedział, że wspominał ci już o grttpie 240

spiskowców, którzy manipulowali rosyjską polityką zagraniczną, wszczynali wojny, dokonywali skrytobójstw i wedle woli obalali rządy. O tym właśnie donosił

Morrisonom od tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątego pierwszego roku, kiedy pierwszy raz spotkał Billa.

Upiłem łyk szkockiej i zastanowiłem się. Arbatow powiedział mi o spisku, lecz nie mówił, że grupa była aktywna po dziewięćdziesiątym pierwszym roku. Katrina nagle przykuła moją uwagę.

--- Mówi, że ta organizacja wciąż istnieje?

--- Absolutnie tak.

--- Na przykład dzisiaj?

--- Na przykład przez całe dwanaście lat. Twierdzi, że jest to zakonspirowana grupa ludzi dysponujących ogromną władzą, pieniędzmi i środkami, działająca niczym niewidzialna ręka. Szef kazał mu szukać jej nieustannie.

--- Szef to znaczy Wiktor Jurijczenko? Katrina skinęła głową.

--- Porównał tę organizację do brytyjskiej Kompanii Wschodnioindyjskiej, która uprawiała swoją własną politykę zagraniczną i wodziła za nos Wielką Brytanię. I do naszego koncernu American Fruit Company, który rządził republikami bananowymi i manipulował amerykańską polityką w Ameryce Łacińskiej. Tylko że ta grupa działa w całkowitym ukryciu. On i Wiktor tropią ją od lat i nigdy nie odkryli, kto za nią stoi.

--- Jakie działania podejmuje ta grupa?

--- Nie uwierzyłbyś. K; •

--- Daj mi szansę. K ••? :

--- Od czego mam zacząć?

--- Nie wiem. Jest późno, więc zaczynaj.

Katrina podeszła do barku i przyniosła sobie butelkę czerwonego wina. To było rosyjskie wino i pewnie smakowało Jak ocet. Wypiłem łyk szkockiej i pomyślałem z nadzieją, że Katrinę rozboli od niego głowa.

241

Ona zaś usiadła na łóżku, napiła się i powiedziała:

--- Zacznijmy od Gruzji. Ile o niej wiesz?

--- Hm, niech pomyślę. Mały kraj na południe od Rosji, Stalin stamtąd pochodził, więc nie mają się zbytnio czym chwalić. Co ty na to?

--- Nie wiedziałam, że taki z ciebie światowiec.

--- Oglądałem kiedyś trzygodzinny program publicznej telewizji o problemach politycznych Erytrei. W ten sposób całkowicie wyleczyłem się z chorobliwego zainteresowania krajami, które gównem mnie obchodzą.

--- Rozumiem. --- Katrina wypita kolejny łyk i bez wątpienia doszła do wniosku, że jestem kretynem. W gruncie rzeczy wiedziałem o Gruzji więcej, niż zdradziłem ---

na przykład to, że ludność posługuje się językiem gruzińskim, ale nie jestem zwolennikiem popisywania się.

--- Pamiętasz pewnie, że właśnie tam Morrison spotkał się pierwszy raz z Aleksiejem w tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątym albo dziewięćdziesiątym pierwszym roku? --- spytała. Skinąłem głową. --- Aleksiej przyznał, że to pierwsze spotkanie było ukartowane.

--- Dlaczego?

--- Kiedy Gorbaczow wysłał KGB i wojsko w celu opanowania zamieszek, wydano surowe rozkazy, żeby nie stosować przemocy. W razie gdyby Gruzini uciekli się do przemocy, rosyjskie oddziały miały się wycofać. Gorbaczow nie chciał, żeby jego żołnierze stworzyli wybuchową sytuację. Natomiast oni doprowadzili do masakry, która wznieciła bunt reszty gruzińskiego narodu i spowodowała, że sprawy wymknęły się spod kontroli.

--- Nie rozumiem.

--- Aleksiej i Wiktor podejrzewali, że ktoś manipulował sytuacją. Ktoś przekabacił KGB, żeby zignorowała rozkaz Gorbaczowa, doprowadziła do rozlewu krwi i podkopała pozycję Gorbaczowa. Aleksiej chciał się dowiedzieć, co wie o tym CIA. .

242

--- Wciąż tkwimy w roku tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątym pierwszym.

--- Cierpliwości. Po rozpadzie Związku Radzieckiego Gruzini zwrócili się do Edwarda Szewardnadze, poprosili go, by wrócił do kraju i objął przywództwo.

Słyszałeś o nim?

Owszem. Szewardnadze był ministrem spraw zagranicznych w rządzie Gorbaczowa w latach

osiemdziesiątych, kierował pokojowym zakończeniem zimnej wojny i w rezultacie został wielkim międzynarodowym bohaterem.

Skinąłem głową, a Katrina mówiła dalej.

--- Gruzini uważali, że jeśli Szewardnadze obejmie władzę, jego pozycja międzynarodowa pozwoli zmniejszyć uzależnienie kraju od Rosji i nawiązać kontakty z Zachodem. Szewardnadze znał wszystkich światowych przywódców i miał

fantastyczną reputację. On zaś zgodził się i rozpoczął rządy od kuszenia zachodnich firm, żeby zbudowały rurociąg przez terytorium Gruzji, którym przesyłano by ropę i gaz z Kaukazu do Morza Czarnego. Rosji nie przypadł do gustu ten plan. Z oczywistych przyczyn Rosjanie chcieli, by rurociąg biegł przez ich terytorium.

Ziewnąłem. Jako lekcja historii było to szalenie ciekawe, lecz nastąpiła późna noc, a w zbiorze państw, które mnie głównie obchodzą, Gruzja znajdowała się tuż obok Erytrei.

Katrina wyczuła spadek mojego zainteresowania i zwiększyła odrobinę tempo.

--- Rzecz w tym, że zanim Szewardnadze zdążył złapać równowagę, w Gruzji wybuchła wojna domowa. Abchazi zamieszkujący w północno-zachodnim narożniku kraju przechwycili czołgi i ogromny arsenał broni. Wybuchła bardzo krótka, bardzo brutalna wojna, lecz z powodu czołgów i artylerii była całkowicie jednostronna.

W dziewięćdziesiątym piątym roku Abchazi pobili przeciwnika i wypędzili dziesiątki tysięcy Gruzinów z Abchazji.

--- Abchazi, powiadasz? --- Katrina skinęła głową. --- Hm, nie pamiętam tego. .

243

--- Przestań się wydurniać. Wtedy Rosjanie zaproponowali, że wynegocjują zawieszenie broni, Gruzja nie miała wyboru, i od tej pory rosyjskie oddziały stacjonują w Gruzji. W wyniku tego władza Szewardnadze została okaleczona, jego plan budowy rurociągu upadł. Kto wybuduje rurociąg za miliardy dolarów w tak niestabilnym kraju?

--- Okay, to dla mnie jasne.

--- Ciekawość Aleksieja wzbudziły czołgi T-72, wozy bojowe BMP i ciężka artyleria. Mówi, że był to sprzęt z najwyższej półki, który w tajemniczy sposób wyparował.

--- Nie mogli go kupić? W Rosji panował wtedy chaos, wojsko nie dostawało żołdu i nie miało koszar, sprzedawało wszystko, żeby się wyżywić.

--- O to samo go zapytałam.

--- I co?

--- Powiedział, że karabiny i granaty były do kupienia na każdym rogu ulicy.

Natomiast ciężki sprzęt, czołgi i artyleria, był kontrolowany i dobrze zabezpieczony.

--- Rozumiem, że ten wywód do czegoś zmierza.

--- Tak, i powinieneś lepiej uważać, bo właśnie teraz zaczniesz się najciekawsze.

--- Uważam, tak bardzo, że aż mnie głowa boli.

--- Mądrała. Wywód zmierza do tego, że Wiktor polecił Aleksiejowi zbadać, skąd ten sprzęt pochodzi. To był rosyjski sprzęt. Musiał być tu wyprodukowany.

Aleksiej wysyłał na pola bitew zespoły, które miały spisywać numery seryjne zniszczonych czołgów i dział. Później przepuszczono te numery przez bazy danych Ministerstwa Obrony i okazało się, że one nie istnieją.

--- To dziwne.

--- A będzie jeszcze dziwniejsze. --- Nastąpiła bardzo długa opowieść o podobnych przekrętach w czasie wojny między Armenią i Azerbejdżanem. Nie zrozumiałem, o co szło w tej wojnie ani jaki



interes mieli w niej Rosjanie --- pojąłem tylko, że ktoś owiany tajemnicą przekazał Azerom

244

mnóstwo czołgów i armat, a ci dzięki temu wygrali wojnę. Potem usłyszałem jeszcze dłuższą opowieść o tym, że Jelcyn nie chciał walczyć z Czeczenami, kiedy ci ogłosili niepodległość --- dopiero gdy spiskowcy wznieśli i uzbroili powstanie rosyjskich obywateli w Czeczenii, zakończone klęską, zawstydzony Jelcyn został

zmuszony do wysłania swoich wojsk. Katrina zaczęła mi tłumaczyć, jak organizacja spiskowa doprowadzała do fiaska każde zawieszenie broni w Czeczenii, ostatnio detonując bomby w moskiewskich blokach, za które to eksplozje obarczano winą czeczeńskich terrorystów. Miałem już dość.

--- Wierzysz w ten spisek? --- spytałem, wpadając jej w słowo.

--- Tak... chyba tak --- odparła, i po chwili zapytała zdesperowana: --- Nie rozumiesz, co do ciebie mówię?

--- Pewnie. Rosja miesza się w sprawy krajów, które do niej kiedyś należały i których nie chce wypuścić.

--- Tak to ma wyglądać, ale tak nie jest. Aleksiej mówi, że polityka rosyjskiego rządu była taka, żeby trzymać ręce z daleka. Rosjanie zostali wciągnięci w te sytuacje, lecz ich nie spowodowali.

--- Katrino, czy muszę ci przypominać, że ci goście z krzaczastymi brwiami, ubrani w niemodne garnitury, mają więcej doświadczenia w knuciu zagranicznych przewrotów i wywoływaniu wojen niż ktokolwiek inny? Tym się zajmują. Nie bądź naiwna.

--- Nie jestem. Pamiętaj o tym, że moi rodzice stąd uciekli. Wiem coś o tym i nie patrzę na wszystko przez różowe okulary.

--- Punkt dla ciebie.

--- Dzięki.

--- Skończyliśmy? | - <|, >||

--- Nie, jeszcze nie. Jest o wiele więcej. Takie same tajemnicze rzeczy działy się w Turkmenii, w Uzbekistanie, na Białorusi, niemal we wszystkich byłych republikach radziec-^ch. Ta grupa spiskowa traktowała te kraje jak bananowe 245

republiki, organizowała przewroty, skrytobójstwa, a nawet wojny. O wszystkim tym Aleksiej opowiadał Billowi i Mary.

--- Rozumiem. Nie będzie ci przeszkadzać, jeśli naleję sobie jeszcze jednego drinka?

--- Mnie też nalej.

Sięgając do wnętrza barku, zapytałem:

--- Co jedliście na kolację?

--- Słucham?

--- Pytam, co jedliście na kolację.

--- Ja dziczyznę.

--- A Aleksiej?

--- Talerz barszczu.

--- Piliście coś? \t-

--- Butelkę wina. = '|-|<: •; 'vd> .

--- Tylko jedną? '|-|\*;

"<>

--- Tak, czemu pytasz? ••-|

--- Dużą? Małą? y.

--- Przestań.

--- Dobrze, przestanę. Czy Aleksiej przedstawił jakieś dowody?

--- Oczywiście, że nie. Gdyby je miał, ujawniliby ten spisek i ukrócić go wiele lat temu.

--- Rozumiem.

--- Nie, nie rozumiesz. I przestań traktować mnie z góry, do licha ciężkiego.

--- Nie traktuję cię z góry. Traktuję cię jak koleżankę po fachu. Opowiedziałaś mi fantastyczną historię. Potrzebuję dowodu.

--- Spróbuję go zdobyć jutro wieczorem.

--- Co chcesz przez to powiedzieć?

--- Umówiliśmy się na następną randkę jutro wieczorem. Aleksiej zabiera mnie na balet, a potem pójdziemy się czegoś napić.

Zerwałem się z fotela i podszedłem do Katriny. Nagle przemknęła mi przez głowę nowa, niepokojąca myśl.

246

--- Umówiłaś się na drugą randkę? Bez porozumienia Ze mną?

--- Odpreż się. Dzisiaj wszystko poszło doskonale.

--- Naprawdę? Gdzie byłaś przez całą noc? Tylko mi nie mów, że do tej godziny siedzieliście w restauracji.

--- Wyluzuj. Nie podoba mi się to, jak do mnie mówisz.

--- Nie chcesz chyba... --- Odetchnąłem ciężko. --- Odpowiedz na moje pytanie...  
proszę cię.

--- Wyszliśmy z restauracji około dziewiątej. Poszłam do mieszkania Aleksiej a i tam dalej rozmawialiśmy.

Pokręciłem głową.

--- I?

--- I co?

--- Czy... no wiesz?

Wstała i podstawiała mi palec pod nos.

--- Wstęp wzbroniony.

--- On jest świadkiem, na miłość boską.

--- Nie jest. Nigdy nie ściągniesz go do sądu.

--- Mniejsza z tym... czy... no wiesz?

--- Nie do wiary. --- Odstawiła kieliszek i pokręciła głową. --- Potrafisz być taki żaloszny.

Ja żaloszny? Według mnie żaloszny jest ktoś, kto idzie do łóżka z obcym agentem, a powinien zbierać dowody, które mają pomóc uchronić klienta od bliskiego kontaktu z drutem pod napięciem trzydziestu tysięcy woltów. Ale to tylko moje zdanie.

Głuptas ze mnie.

Położyłem jej dłonie na ramionach.

--- Katrino, posłuchaj. Wiem, że to może oszołomić. Stolica obcego państwa, szpiedzy, przystojni nicponie opowiadający tajemnicze historie, cały ten szajs.

Nie daj się wziąć na lep.

Odsunęła się.

--- Ty hipokryto. Sam sypiałeś z żoną klienta, a teraz zastanawiasz się, czy przekroczyłam granicę?

--- Nie mieszaj dwóch różnych spraw.

247

--- Skądże, tobie to zostawiam. --- Mierzyliśmy się groźnymi spojrzeniami. Wreszcie Katrina powiedziała: --- Nie, nie spałam z Aleksiejem.

Bum. Katrina wzięła torebkę z łóżka i zostawiła mnie samego z głupim uśmiechem na ustach. Dałem jej minutę na powrót do siebie, zdjęcie kołczyków i tak dalej.

Potem zapukałem delikatnie w drzwi łączące nasze pokoje i powiedziałem:

--- Przepraszam.

Powtórzywszy to pięć razy, uświadomiłem sobie, że to przegrana sprawa, i położyłem się spać.

n . • < t - - , ' /'

ROZDZIAŁ 24

W ciągu dnia się pogorszyło. Katrina unikała mnie skutecznie, z demonstracyjną obojętnością. Pukałem do jej drzwi dziesięć razy, a telefonowałem ze dwadzieścia. Cisza. A ona tam była. Chodziła na palcach, ale słyszałem, jak oddycha.

Zadzwoiłem do Imeldy, wyjaśniłem krótko, co się stało, i spytałem o radę. Była kobietą i powinna zaproponować wyjście z tej okropnej sytuacji. Powiedziała, że powinienem się zabić w jakiś ekstrawagancko okrutny sposób, zostawiwszy kartkę z przeprosinami. Wyjaśniła, że nie zasłużyłbym sobie w ten sposób na przebaczenie, ale pokazał przynajmniej, że mam serce na właściwym miejscu. Poinformowała mnie też, że telefony z biura Eddiego nie milkną ani na chwilę; Eddie groził, że jeśli natychmiast nie wrócę do Waszyngtonu, wycofa propozycję spotkania.

Zadzwoiłem do ambasady i porozmawiałem z tym samym popapranym politrukiem, który zgodził się na przedłużenie naszego pobytu. Kazałem mu poinformować Goldenę o naszej sytuacji i zagroziłem, że jeśli tego nie zrobi, to zadzwonię do sędziego w Waszyngtonie z prośbą o pociągnięcie go do odpowiedzialności za przeszkadzanie nam w wypełnianiu obowiązków.

249

Dokończyłem powieść Jackie Collins. Bohaterka wylądowała w ramionach wrażliwego przystojniaka, który miał penisa niczym koń i potrafił kochać się jak dziki zwierz --- też mi niespodzianka.

O piątej krzyknąłem przez drzwi:

--- Katrino, wiem, że tam jesteś. Wiem, że wychodzisz lada moment. Musimy pomówić. To kwestia zawodowa. Podejdz do tego profesjonalnie.

Żadnej odpowiedzi. Najmniejszego potwierdzenia.

Upłynęło dziesięć minut, zanim rozległo się pukanie do drzwi. Otworzyłem.

Katrina stała i patrzyła na mnie obojętnie; jej włosy wciąż były ufarbowane na blond i zaczesane do góry. Miała nową sukienkę, tym razem zmysłowo czerwoną, która --- choć mniej odsłaniała --- i tak była dość seksowna, żeby ręka każdego mężczyzny powędrowała do krocza. Ale ja nauczyłem się, by zachowywać tego rodzaju spostrzeżenia dla siebie.

--- Cześć --- powiedziałem, uśmiechając się czarująco. ,. --- Muszę wyjść. Czego chcesz?

h Rany boskie.

fi --- Świetnie wyglądasz...

--- Dziękuję.

r. Nie zabrzmiało to jak „dziękuję”. Raczej jak „odpieprz się”.

--- Czy mogłabyś wstąpić na chwilę...? Proszę. W nocy trochę mnie poniosło ---

dodałem. --- Przepraszam.

e --- Co poza tym?

i. --- Chodzi o to, co się wczoraj zdarzyło...

--- Mianowicie?

z --- Myślałem o tym wszystkim, co mi powiedziałaś. Nie ttówię, że to nieprawda.

~ Wyglądała na lekko zaskoczoną.

∴ --- Nie?

' --- Nie. Jestem typowym Amerykaninem, więc co ja, do cholery, mogę wiedzieć o tym regionie świata? Może jest właśnie tak, jak mówi Arbatow.

--- Chcesz mi się przypocholebić?

--- Jestem śmiertelnie poważny.

--- W takim razie zgadzasz się ze mną?

--- Jeszcze nie. Dziś wieczorem musisz przycisnąć Arbato-wa, żeby przedstawił dowody. Katrino, to zwariowana historia, a ty i ja chcemy w nią uwierzyć. Golden nie zechce.

Przysięgli też nie. Musimy wydobyć od niego coś konkretnego.

Katrina przyglądała mi się wciąż zimnym wzrokiem.

--- Czy zastanowiłeś się chociaż nad położeniem Alek-sieja?

--- Co chcesz przez to powiedzieć?

--- Współpracował z naszym rządem przez ponad dziesięć lat. Robił to z nakazu sumienia. Teraz może być w poważnych tarapatach.

--- Jako obrońca człowieka oskarżonego o zdradę też jestem w poważnych tarapatach. Do czego zmierzasz?

--- Aleksiej współpracuje z nami, żeby ocalić Billa. Ryzykuje, spotykając się ze mną i ujawniając wszystko, co wie, z lojalności wobec Morrisona.

--- Nie omieszkaj powiedzieć mu, że to doceniam.

--- Daję ci do zrozumienia, że to wyjątkowy człowiek.

--- Tak, zgadzam się.

--- Dzielny, z zasadami, szlachetny.

--- Zgadzam się w całej rozciągłości.

Przyjrzała mi się, żeby ocenić, czy mówię poważnie. Mówiłem poważnie.

--- Żadnej godziny policyjnej.

--- Hm... dobrze.

--- Żadnych domysłów na temat tego, co robię.

--- Absolutnie żadnych. Słowo.

--- Dobrze. Do zobaczenia na śniadaniu.

--- Tak jest, na śniadaniu.

--- Ty stawiasz. Świeże kwiaty na stole też by nie zaszkodziły.

--- Róże. Tuzin róż. ...

251

--- W Moskwie nie zdobędziesz róż w listopadzie.

--- Racja... więc kupię oset czy coś tym guście. Wyszła, zostawiając mnie z nieprzyjemnym poczuciem, że

wyraziłem zgodę na coś, co kryło się pod powierzchnią naszej rozmowy. Uderzyła mnie myśl, że Katrino może być zauroczona Aleksiejem Arbatowem. Uprzytomniłem też sobie, że kłopot z cywilnymi pracownikami kontraktowymi polega na tym, że ma się na nich niewielkie możliwości nacisku. Gdyby Katrino była żołnierzem, przypomniałbym jej o obowiązkach i moim stopniu, i basta.

O piątej rano, po niespokojnej nocy, usłyszałem, że drzwi do pokoju Katriny otwierają się i trzaskają. Zaszumiał prysznic i kilka minut później Katrino położyła się ciężko na łóżku.

Przy śniadaniu wyglądała jak nieszczęście: oklapnięte włosy, blade policzki, oczy nabiegłe

krwią. Trzymałem język na wodzy. Umowa to umowa, bez względu na to, jak trudno jej dotrzymać.

Wymieniliśmy parę niezręcznych, banalnych uwag, unikając patrzenia sobie w oczy i wyrażania emocji. Jak tylko zakończyliśmy część oficjalną, przeszedłem do rzeczy.

--- I co?

--- Aleksiej nie ma dowodów. W każdym razie nic absolutnie pewnego.

--- Rozumiem.

Oboje zaczęliśmy się bawić łyżeczkami jak ludzie, którzy czują się nieswojo w swoim towarzystwie.

--- Powiedział, że powinniśmy baczniej przyjrzeć się re-elekcji Jelcyna w dziewięćdziesiątym szóstym roku.

--- A dokładniej?

--- Twierdzi, że jeśli sprawdzimy relacje prasowe, to okaże się, że jeszcze trzy miesiące przed wyborami poparcie Jelcyna w sondażach nie przekraczało dziesięciu procent. Trzej inni kandydaci mieli nad nim ogromną przewagę. Wszystkie prognozy zapowiadały porażkę Jelcyna, mówiło się, że nie ma szans.

252

--- Musiał mieć dobrą kampanię.

--- Aleksiej mówi, że nie była dobra. Powiedział, że w kraju panował chaos. Wojna w Czeczenii była bardzo niepopularna, mafia rządziła jak chciała, a kumple Jelcyna ukradli albo przejęli wszystko, co wartościowe w kraju. Strzelaniny i morderstwa były w Moskwie na porządku dziennym. Ludzie głodowali i zamarzali, skandal gonił skandal. Nawet córkę Jelcyna oskarżano o kradzież milionów dolarów. Wszyscy obwiniali Jelcyna, jego alkoholizm, skłonność do krętactw, nieumiejętność rządzenia krajem. Nie miał szans.

--- Więc jak wygrał?

--- To sprawka spiskowców. Setki milionów dolarów wpłynęły do kufrów sztabu wyborczego Jelcyna, łapówki poszły na wszystkie strony, nawet rosyjska prasa nie wiedzieć czemu przestała krytykować Jelcyna. Aleksiej mówi, że to najbardziej niezwykły, największy przekręt polityczny w historii.

Pamiętałem, że ponowny wybór Jelcyna był ogromnym rozczarowaniem, ale nie przypominałem sobie szczegółów.

--- To nie byle jakie oskarżenie. Ma dowody?

--- Mówi, że jest coś, co powinniśmy sprawdzić. Jesienią dziewięćdziesiątego szóstego roku, kiedy popularność Jelcyna była najniższa, do Moskwy przyleciał amerykański prezydent i wygłosił w rosyjskiej telewizji mowę pochwalną na cześć Jelcyna. Czas wizyty został specjalnie tak ustalony, żeby miała wpływ na wybory.

Prezydent posunął się nawet do usprawiedliwienia wojny w Czeczenii, powiedział rosyjskiemu narodowi, że to taka sama wojna jak nasza secesyjna.

Usiadłem wygodniej na krześle i zacząłem obracać w pal-cach kubek z kawą. Ton Katriny i jej zachowanie potwierdzały, że wierzy w każde wypowiedane słowo.

Rzecz jasna, Jej postępowanie wczorajszej nocy dobitnie świadczyło o tym, że obiektywizm zgubiła w pościeli Aleksieja.

Ja jednak nie sypiałem z Arbatowem i nie straciłem ystansu. Czuję bardzo silny impuls, żeby uwierzyć Arba-253

towowi, bo jeśli istniał taki spisek, a Morrisonowie próbowali go zdemaskować, było to coś, na czym moglibyśmy oprzeć obronę. Mimo to pomyśl, że nasz prezydent mógł być marionetką w

rękach grupy spiskowców, czynił sprawę bardzo nieprawdopodobną.

--- Twierdzi, że spiskowcy podsunęli mowę prezydentowi? --- spytałem grzecznie.

--- Zdaje mi się, że Aleksiej sugerował, iż spiskowcy dotarli aż do Waszyngtonu i że ci ludzie w istocie kontrolują Biały Dom i nasze działania wobec Rosji.

--- Czyli to, co mówi prezydent... jego politykę, tak?

--- Coś w tym rodzaju. Aleksiej powiedział, że dziwilo go, że Rosji uchodziło to, co wyczynia albo zdaje się wyczyniać w byłych republikach, a Waszyngton nie zajmował stanowiska ani nie podejmował działań.

--- Rozumiem. --- Odłożyłem łyżeczkę, którą się bawiłem. --- To bardzo śmiały zarzut.

Czy ma dowody?

--- Powiedział, żebyśmy dotarli do tekstu wystąpienia prezydenta.

--- I tyle?

Mój sceptycyzm zaczynał działać Katrinie na nerwy; odłożyła łyżeczkę i powiedziała:

--- Przestań.

--- Mam przestać? A gdzie dowody, Katrino. Jesteś prawnikiem. Gdzie są dowody?

Jej oczy zwężyły się.

--- Teraz widzę, co się z tobą dzieje.

--- A co się ze mną dzieje?

--- Jesteś wściekły z powodu mojego związku z Alek-siejem.

--- Hm, skoro podniosłaś tę kwestię, wchodzi ona do tekstu sztuki. W gruncie rzeczy, masz rację. To nieprofesjonalne i być może szkodliwe dla naszego klienta.

--- Nieprofesjonalne?

--- Tak powiedziałem. „...Ji,,,

254

Skinęła głową i wzięła parę głębokich oddechów.

--- Rozumiem.

--- Czy jest jeszcze coś, o czym powinnaś mi powiedzieć? --- zapytałem chłodno.

Odpowiedź została udzielona lodowatym tonem.

--- Tylko jedno. Powiedziałam Aleksiejowi, że trudno ci uwierzyć bez dowodów.

Odparł, że można to bardzo łatwo wyjaśnić, że powinieneś pomówić z Morrisonami i CIA. Okazuje się, że CIA całkowicie się z nim zgadza. Oni też przez cały czas polowali na ten spisek.

Zbaraniałem.

--- CIA się z nim zgadza?

--- Tak powiedział. --- Katrina wstała i spojrzała na mnie z góry. --- Muszę się spakować, i jeśli nie masz nic przeciwko temu, pojedę na lotnisko osobną taksówką.

ROZDZIAŁ 25

Wylądowaliśmy na lotnisku Dullesa o dziesiątej rano i od razu poszliśmy po odbiór bagaży. Podczas lotu siedzieliśmy obok siebie i nie zamieniliśmy słowa.

Obejrzelismy trzy marne filmy, bo dzięki temu mieliśmy wymówkę, żeby się nawzajem ignorować.

Nasze stosunki się pogorszyły. Nie znam się za bardzo na kobietach, ale mam taką miarę, którą nauczyłem się posługiwać: jeśli krzywią się częściej, niż się do ciebie uśmiechają, to znaczy, że miłość nie wisi w powietrzu. Też go olśniło, powiecie pewnie, ale w przedszkolu było tak, że te dziewczynki, które się na mnie krzywiły, najbardziej chciały się bawić w doktora. I nie zapominajcie, proszę, że jeśli chodzi o sprawy damsko-męskie, wszystko jest skomplikowane.

Rzecz jasna, były między nami ogromne różnice pokoleniowe, kulturowe i inne, i to też dało o sobie znać.

Jednak przez większą część lotu zastanawiałem się nad stwierdzeniem Aleksieja, że CIA też wierzy, iż tajemnicza grupa spiskowa istnieje i sieje zamęt w całym regionie. Nie mogłem tego poskładać w całość. Jeśli CIA wiedziała, to dlaczego nie podała tego do publicznej wiadomości? Są sprawy, które trzyma się w tajemnicy, a są takie, których się nie trzyma. Fakt, CIA w tej materii ma dziwne zwyczaje.

256

które czasem prowadzą do skrajności, ale nie umiałem pojąć, jak coś takiego mogło być ukrywane.

Rosjanie nie byliby sobą, gdyby nasze bagaże wylądowały razem z nami --- ale one poleciały diabli wiedzą gdzie, co jeszcze pogorszyło mój i tak podły nastrój. Po czterdziestu minutach szamotaniny z obsługą punktu zaginionych bagaży pojechaliśmy prosto do biura w Virginii, gdzie czekała na nas Imelda. Wszędzie stały sejfy, a ponieważ zabrakło miejsca na ścianach, Imelda zaczęła upychać je w moim małym, zagraconym gabinecie, który dzięki temu zamienił się w niezdatny do użycia magazyn.

Imelda wyglądała okropnie, miała poskręcane włosy; wszędzie leżały stosy i sterty papierów.

Zsunęła okulary na nos i powiedziała:

--- Mam nadzieję, że ubawiliście się po pachy, kiedy zasuwałam tutaj, wykonując prawdziwą robotę. --- Wyczuła mój podły nastrój, więc zaraz przestała zrędzić. ---

Nie znalazłam niczego, co nam może pomóc. Mamy klienta z węzem w spodniach. Na taśmach jest nagrane, jak gada z dziewczynami^ zamawia dziwki z agencji towarzyskiej.

--- Taak... wiemy o tym. Coś jeszcze?

--- Obserwowali go przez parę miesięcy, więc są całe sejfy zapisów i raportów.

Jest ze dwadzieścia czy coś koło tego odnotowanych sytuacji, jak wchodzi do hoteli albo w porze lunchu, albo po południu, zwykle z kobietami, które nie przypominały jego żony. --- Imelda przetarła oczy, była wyraźnie zmęczona. ---

Porządnego szajsu jeszcze tu nie ma. Golden wciąż na nim siedzi.

Poklepałem ją po ramieniu; Katrina została, żeby pomóc sprzątać, albo, co bardziej prawdopodobne, by nie mieć ze mną do czynienia. Ja tymczasem wszedłem do gabinetu | zadzwoniłem do sekretarki Eddiego z wiadomością, że Jestem gotów się spotkać.

Spełniwszy z obrzydzeniem ten obowiązek, zatelefonowałem do domu Homera, żeby ostrzec go o mojej wizycie.

257

W odpowiedzi odłożył słuchawkę. Po czterdziestu minutach zatrzymałem samochód na półkolistym podejździe przed wielkim domiszczem z białej cegły. Porsche zostało otoczone prowizorycznym metalowym parkanikiem --- nie chcąc wyjść na faceta pozbawionego inwencji, przykucnąłem i spuściłem powietrze z tylnych kół.

Trochę poprawiło mi to nastrój; tak podbudowany mogłem podejść do drzwi i nacisnąć dzwonek. Można by sądzić, że skoro wcześniej zadzwoniłem, mieszkańcy powinni być gotowi na moje przyście, lecz upłynęły dwie minuty, zanim drzwi się otworzyły. Stała w nich Mary ze zniewalającym uśmiechem na ustach.

Zaszurałem nogami.

--- Hej. Co u ciebie? Oparła się o futrynę.

--- Jeśli nie liczyć tych przeklętych, niekończących się przecieków o sprawkach, którymi ponoć



zawinił mój mąż, w porządku. Chcesz wejść?

--- Nie jestem w nastroju, żeby na niego wpaść. Przespacerujmy się.

Popatrzyliśmy na siebie. Jedną z zalet Mary było, że nieźle umiała odgadnąć, co mi chodzi po głowie. Ja też potrafię zgadnąć, co się dzieje w jej głowie.

Wiedziała więc, że coś mnie trapi, a ja wiedziałem, że ona wie --- jeśli ten pokręcony wywód ma jakiś sens. Tak czy owak, oboje o czymś wiedzieliśmy.

Ruszyliśmy spacerem po podjeździe; bez słowa dotarliśmy do ulicy i znaleźliśmy się pod nagimi gałęziami drzew. Jesień była niewiarygodnie ciepła, lecz pomału robiło się mroźno, w powietrzu wyczuwało się woń gnijących liści i drewna palonego w kominkach.

--- Jak było w Moskwie? --- spytała Mary.

--- Wiedziałaś, że tam pojechałem? ,

--- Dzwoniłam do twojego biura. Jakaś gderliwa pani sierżant powiedziała mi, gdzie jesteś.

258

--- Było parszywie i niebezpiecznie, a do tego spotkało mnie rozczarowanie.

--- A to czemu?

--- Ktoś urządził zasadzkę. Wpadliśmy z Katriną w sam jej środek.

Mary złapała mnie za ramię.

--- O Boże, Sean. Co się stało?

--- Jechaliśmy samochodem ambasady, kiedy ciężarówka zablokowała nam drogę.

Odwróciłem się i zobaczyłem trzech zbirów z karabinami.

--- Nic ci się nie stało?

--- Mnie nie, ale kapitanowi Melowi Torianskiemu, owszem. I to tak, że już nigdy więcej nic mu się nie stanie, jeśli wiesz, co mam na myśli.

Mary posmutniała.

--- Znałam Mela. Pracował u Billa. Zawsze był bardzo miły. Nie mogę uwierzyć, że nie żyje.

--- Ta zasadzka była zastawiona na niego... Katrina i ja znaleźliśmy się po prostu w niewłaściwym miejscu w nieodpowiednim czasie. Zdarza się.

Tak, okłamałem Mary. Nieładnie, wstyd mi, ale dawałem jej w ten sposób możliwość wiarygodnego zaprzeczenia. Biorąc pod uwagę, gdzie pracowała, i te niesławne detektory prawdy, mogło jej się to przydać. A w tonie bardziej egoistycznym --- im mniej ludzi wiedziało o naszej --- to znaczy Katriny i mojej --- znowie w celu ukrycia prawdy, tym lepiej. Jak już wcześniej wspominałem, jestem prawnikiem.

Mary pokręciła głową.

--- Biedny Mel. Zawsze go lubiłam. Dlaczego jednak ktoś chciałby go zabić?

--- Nie mam pojęcia. Rosyjska policja stwierdziła, że to Czeczeni. Twój koledzy po fachu przeprowadzili śledztwo, ale nie podzielili się z nami swoimi teoriami.

--- Cieszę się, że nic ci się nie stało.

Zrobiłem kilka oddechów i zastanowiłem się, jak poruszyć 259

następny temat, bo był bardzo, ale to bardzo delikatny. Niestety, nie udało się tego zrobić całkowicie bezboleśnie.

--- Mary, dowiedziałem się sporo o twoim małżeństwie. Milczała, więc kontynuowałem.

--- Na przykład o Janet Winters i o tym, że ostro zagrałaś, żeby się jej pozbyć.

--- To było wiele lat temu --- odparła.

--- Tak. Dowiedziałem się również, że Bill pieprzył się na boku częściej, niż ja myłem zęby. Poinformowano mnie o agencji Syberyjskie Noce i wszystkich babkach, z którymi sypiał. Wiedziałaś

o nich, prawda?

--- Teraz wiem --- przyznała.

--- Czemu mnie nie ostrzegłaś? Mary odwróciła głowę i spytała:

--- Jak to odkryłeś? -'•

--- Cudzołóstwo jest na liście zarzutów. Bill skierował nas do swojej byłej sekretarki, a ludzie z ambasady opowiedzieli nam o całej reszcie.

Odwróciła się do mnie z powrotem ze smutnym, pełnym rezygnacji uśmiechem.

--- Przepraszam. Zdaję sobie sprawę, że powinnam ci powiedzieć. Myślałam o tym.

--- To nie jest odpowiedź.

--- Masz rację, oczywiście. Który powód chcesz poznać? Ten, który postawi mnie w korzystnym świetle, czy prawdziwy?

--- Zaczniemy od prawdziwego. Jeśli okaże się zbyt nieprzyjemny, przejdziemy do tego drugiego.

Mary znów zaczęła iść.

--- No dobrze, prawda... Bill nie był takim mężczyzną, jakim mi się wydawał, kiedy za niego wychodziłam. Nigdy o tym nie słyszałaś, prawda? Kiedy się spotykaliśmy, sprawiał wrażenie chodzącej doskonałości --- był czuły, opiekuńczy, inteligentny. Potrafi być niewiarygodnie czarujący, kiedy chce.

260

--- Potem się zmienił?

--- Nie, tak naprawdę to nie --- odparła Mary, trochę zmieszana albo może zaniepokojona. --- Był dobrym mężem. Pod pewnymi względami trudnym do przyjęcia...

z powodu próżności, wybujałej ambicji. Irytujące cechy, ale w ogólnym rozrachunku nie warto dla nich rujnować małżeństwa.

--- A kiedy odkryłaś Janet Winters?

Mary spojrzała w ziemię i roześmiała się chrapliwie.

--- To był podły dzień. Dowiedziałam się o niej z rachunków karty kredytowej.

Uwierzyłybyś? Sama nie wiem, co bardziej mnie wkurzyło --- ona czy to, że pozwolił mi się o niej dowiedzieć w tak prozaiczny sposób.

--- Powiedziałbym, że ona. •« Skinęła głową.

--- Powiedziałam mu wprost, oczywiście. Rok czy dwa lata wcześniej urodziła się Courtney. Byłam zaszokowana... miałam złamane serce... czułam się tak, jak czuje się zdradzana żona. A on zachował się jak typowy niewierny mąż. Przysięgał, że to był pierwszy raz, że postąpił głupio, beznadziejnie, że mu przykro. Obiecał, że nigdy więcej to się nie zdarzy.

--- Uwierzyłaś mu?

--- Chciałam. Przeszłam przez drugą fazę, przez którą przechodzi każda zdradzona żona. Zastanawiałam się, co zrobiłam źle, jakich jego potrzeb nie zaspokajałam, zrobiłam przegląd tych wszystkich podstępnych pytań. --- Znów się roześmiała; jak podejrzewam, nie dlatego, że uważała rzecz za zabawną, lecz odwrotnie. ---

Przeszłam na dietę, otworzyłam rachunek na Victoria Secret, zaczęłam chodzić na kurs gotowania. Nie rozpoznałbyś mnie.

--- A potem była Moskwa? Mary skinęła głową.

--- Za drugim razem nie wpada się w histerię. Wierz mi, Przeczytałam każdy poradnik psychologiczny na ten temat, Jaki istnieje. Za drugim razem albo bierze się rozwód, albo

261

zabija męża, albo popada się w rezygnację. Ja jak widać nie wzięłam rozwodu ani nie zabiłam męża.

--- Powiedziałaś mu w twarz?

--- Nie.

--- To trochę dziwne, co?

--- Może. Uważałam, że mam ważne powody. Pod każdym innym względem nasz związek był silny. Dzieci były szczęśliwe, nie chciałam tego niszczyć. Przestałam z nim sypiać.

--- Nie zastanawiał się dlaczego?

--- Wiedział. On też nie chciał burzliwej konfrontacji.

--- Dobrze, rozumiem. Dlaczego mnie nie ostrzegłaś?

--- Wciąż trzymamy się prawdy?

--- Tak.

--- Za bardzo było mi wstyd. Akurat tobie... nie mogłam powiedzieć.

--- Bo kiedyś byliśmy razem.

--- Otóż to. Z jakiegoś powodu chciałam, byś wierzył, że moje małżeństwo jest doskonałe.

--- Głupi powód. ' --- Raczej tak. Znów wziąłem głęboki oddech.

--- A propos, spotkałem się z Aleksiejem Arbatowem. ^liły gość.

\* Na twarzy Mary pojawiło się osłupienie. i --- Co takiego?!

Zdawało mi się, że jeśli powiem to diabelnie szybko, uniknę najgorszego. Zgodnie z zasadą fasolki i kartofli puree: uważasz, że jeśli ukryjesz fasolkę pod kartoflami, mama pomyśli, że ją zjadłeś. To też nigdy nie zdawało egzaminu.

--- Mary, on jest świadkiem. Może nawet kluczowym.

--- Sean, co ty sobie wyobrażałeś?! Jezu Chryste.

--- W porządku. Zrobiłem numer z trzema kreskami na posągu i spotkaliśmy się potajemnie.

--- Bill ci o tym powiedział? Nie zdajesz sobie sprawy, co robisz?! Aleksiej jest najważniejszym informatorem, jakiego

262

udało nam się skaptować. Czy ty masz pojęcie, co zrobią, jeśli go złapią? Tu nie chodzi o ciebie i twojego klienta.

--- Ależ chodzi. Wiem, że to niewygodne, ale mam obowiązek zbadać każdą możliwość, Aleksiej jest taką możliwością.

--- Mylisz się. Bill cię wykorzystuje. Zmienił cię w marionetkę. Manipuluje tobą, żebyś spalił Aleksieja.

--- Można by pomyśleć, że uważasz Billa za winnego.

--- Nie, ależ nie... a może... cholera, sama już nie wiem. --- Mary potarła czoło, jakby miała migrenę. --- Bill jest zły, tak?

--- Chyba można tak powiedzieć.

--- Wiem, jak to jest, gdy wpada w złość. Staje się mściwy. Pewnie jest dość wściekły, żeby spalić Aleksieja po to, by wrócić do CIA. Nie wolno przyłożyć ci do tego ręki.

Logika Mary miała pewną rysę, mianowicie taką, że to był mój pomysł, żeby spotkać się z Aleksiejem, a nie Billa. Ktoś mógłby sugerować, że Morrison zwabił

mnie okruchami w tamtą stronę; uważałem, że nie jest tak diabolicznie przebiegły. Ani że jestem taki naiwny.

--- Dlaczego nie spalił go wcześniej? --- spytałem. --- Jeśli Bill jest zdrajcą, to czemu nie wydał Aleksieja?

--- Obawiam się, że to niczego nie dowodzi. Wydanie Aleksieja byłoby samobójstwem. Gdyby Aleksieja aresztowali Rosjanie, doszłoby do wewnętrznego śledztwa. To rutynowe działanie, a tylko dziesięciu żyjących ludzi wie o Aleksieju. Wszyscy pozostali, ja również, przechodzimy badania na poligrafie. Bill powiesiłby sobie neon nad głową.

--- Hm, Aleksiej uważa, że Bill jest niewinny. On też jest zdania, że Billa wrobiono w tę całą aferę.

Twarz Mary stężała.

--- Tak ci powiedział?

--- Jest o tym przekonany.

--- A powiedział ci, kto wrobił Billa?

--- Uważa, że to grupa spiskowa z Moskwy, którą próbuje namierzyć od jakichś dziesięciu lat. ;  
t 263

Mary skierowała wzrok na korony drzew.

--- O nie! Tylko nie to.

--- Powiedział mi, że o tym wiesz.

--- Oczywiście, że wiem. Głędzi o tym od jakichś dwunastu lat. Ma taką fiksację.

Rany boskie, a myją nawet podsycaliśmy. To była część planu.

--- Jakiego planu?

Nagle Mary zamilkła, skrzyżowała ręce na piersi i wbiła wzrok w ziemię.

Najwyraźniej przekroczyła granicę i przyszło jej do głowy, że Aleksiej może być tematem wiodącym jej następnej sesji z detektorem kłamstw. Dotąd mogła zrzucać całą winę na uporczywe wścibstwo obrońcy męża. Odpowiedź na moje pytanie byłaby krokiem w ruchome piaski. Podniosła głowę i położyła mi rękę na ramieniu.

--- Sean, jak myślisz, w jaki sposób go zwerbowałeś? Za pierwszym razem, kiedy spotkał Billa, zaczął opowiadać o tym, że tajemnicza siła rozdziera na kawałki jego kraj. Najwyraźniej chciał wy badać, co wiemy. Wysłaliśmy więc Billa, by powiedział mu, że podejrzewamy coś podobnego. To był wybieg. Wykorzystaliśmy jego słaby punkt, by nawiązać kontakt. Tak jak wielu ludzi o nadzwyczaj wysokiej inteligencji, Aleksiej jest paranoikiem.

--- Skąd to wiesz?

--- Od najlepszego psychiatry agencji, który pomagał nam nim kierować przez całą dekadę. Wiesz, jaki jest kod tej operacji? „Pacjent”. Paranoja Aleksieja to haczyk, dzięki któremu go pozyskaliśmy. Organizowaliśmy specjalne operacje, żeby ją wzmocnić. Jak myślisz, czemu zdradził swój kraj? Aleksiej jest zaprzysięgłym patriotą. Wyobraża sobie, że nie zdradza ojczyzny, tylko próbuje pokonać ciemną siłę, która opanowała jego naród. Brzmi znajomo?

--- A wybór Jelcyna? Z tego, co mówił Aleksiej, wynika, że nie ma sposobu, by Jelcyn w ciągu trzech miesięcy odbił się z dna i zgarnął zwycięstwo.

--- Daj spokój. Co Aleksiej Arbatow może wiedzieć o poli-264

tyce? Na miłość boską, jest tylko szpiegiem z KGB. Jego znajomość polityki ukształtowała się na Uniwersytecie Moskiewskim, i to za komuny. Wiesz, czego go uczyli? Że demokracja to kapitalistyczna farsa, polegająca na tym, iż bogacze kupują kandydatów i narzucają biednej klasie pracującej. Zdobyliśmy nawet kopie podręczników, z których się uczył, żeby zrozumieć, co się dzieje w jego głowie.

Nie masz pojęcia, ile pracy i wysiłku włożyliśmy w to, żeby go zwerbować i nim kierować. Jeśli go spalisz, cały świat zwali ci się na głowę. Martwię się o ciebie. Właśnie dlatego ci to tłumaczę.

--- Ale nie wytłumaczyłaś, w jaki sposób Jelcyn wygrał.

--- Wygrał, bo inni kandydaci byli za mało atrakcyjni i politycznie niezręczni ---

odparła cierpliwie Mary. --- Wygrał, bo popierały go wielkie pieniądze, i jeszcze dzięki temu, że był urzędującym prezydentem, umiał wykorzystać władzę i prestiż stanowiska. W tym kraju zawsze się tak dzieje. Spójrz tylko na zbirów sprawujących najwyższe urzędy, którzy raz po raz są wybierani ponownie. Kiedy Aleksiej podzielił się z nami swoimi podejrzeniami, powiedzieliśmy: „Tak, tak, masz rację, za tym chyba rzeczywiście kryje się coś złowieszczonego”. To samo zrobiliśmy, kiedy opowiedział nam o Czeczenii, Gruzji i Azerbejdżanie. Tobie też pewnie o tym mówił. Potwierdzaliśmy jego obawy, Sean. Chodziło o to, żeby nie stracić informatora.

Brawo dla mnie, bo opowieść Aleksieja wydała mi się podejrzana --- pomyślałem, że albo mnie okłamuje, albo wpuszcza w ślepią uliczkę, albo się po prostu myli.

Nigdy nie podejrzewałem, że Aleksiej żyje w świecie iluzji. Mój klient, owszem, lecz Aleksiej?

Ja jednak nie dysponuję sowskim opłacanym psychiatrą, prowadzącym mnie przez kręty labirynt umysłu Aleksieja. Nagle wydało mi się to takie oczywiste. CIA wykorzystwała Jego paranoję w starannie zaplanowanej kampanii, obliczo-neJ na to, by zmienić go w zdrajcę. Był wysoce moralnym

265  
człowiekiem, wykonującym niemoralną profesję na zlecenie niemoralnego rządu, więc stworzył sobie upiory, żeby ocalić udręczone sumienie. A spece z CIA uczepili się słabego punktu, dokładnie tak, jak uczy się ludzi w ich zawodzie.

Zapatrzyłem się w dym sączący się z komina.

--- O rany.

Mary wzięła mnie za rękę i popatrzyła badawczo w oczy; może próbowała ocenić, czy w mojej głowie kryje się mózg. Potem się uśmiechnęła.

--- Wiem, że masz dobre intencje, ale to dla ciebie za głębokie wody... Po prostu bardziej uważaj... To ja namówiłam cię, żebyś wziął tę sprawę, i nigdy sobie nie daruję, jeśli coś ci się stanie.

Trzymając się pod rękę, ruszyliśmy w stronę przerośniętej stodoły, którą Mary zwała domem.

--- A jeśli chodzi o zdrady twojego męża... --- zagadnąłem. --- Przykro mi, że tak to wyszło. To musiało być dla ciebie straszne. Naprawdę się nie ucieszyłem, kiedy się o tym dowiedziałem.

--- Ostrzegałam cię, że to nie było małżeństwo doskonałe. Nie przesadzałam, prawda?

--- Czemu nie rozwiodłaś się z tym sukinsynem?

--- Z tego samego powodu, dla którego wyszłam za niego zamiast za ciebie.

--- A mianowicie?

--- Pomyliłam się.

Staliśmy przed drzwiami wejściowymi. Mary odwróciła się i spojrzała mi w oczy.

To była jedna z tych wiekopomnych chwil, kiedy powiedziało się coś naprawdę dramatycznego i konieczna jest równie dramatyczna kontynuacja. Mary opierała się o mnie lekko --- wystarczyło, żebym pociągnął ją w ramiona.

Nie jestem ślepym wyznawcą etyki zawodowej, ale znam granice. Mary była mężatką, to po pierwsze. Była żoną mojego klienta, to po drugie. Była wizją z mojej przeszłości,

266

igrającą z moim sercem i wypełniającą sny --- ale to całkiem inna sprawa.

Wszystkie te myśli ścierały się w mojej głowie, aż sytuacja stała się niezręczna. Mary odwróciła się, weszła do domu i zamknęła drzwi.

Nie miałem dobrego dnia, jeśli chodzi o kontakty z kobietami.

i «v  
><\*.!. |< , i  
t

## ROZDZIAŁ 26

Nazajutrz rano poleciałem do Kansas. Katrina wybrała inny samolot chyba dlatego, że wciąż była na mnie zła i wolała mnie unikać. Lodowate spojrzenie, które posłała mi przy wejściu do więzienia, potwierdzało tę teorię.

Miałem do złowienia większą rybę niż jej zranione uczucia --- na przykład klienta, który uparcie twierdzi, że jest niewinny, podczas gdy wszystkie poszlaki i dowody wręcz krzyczą: winny, winny, winny.

Kiedy weszliśmy, Morrison już był przykuty do stołu.

--- No i co działaliście? --- spytał niecierpliwie, zanim zdążyliśmy usiąść.

Przemawiał tonem pełnym irytacji, władczym, jak wysoki oficer do dwojga podwładnych. Wkurzyło mnie to.

--- Byliśmy w Moskwie --- odparła szybko Katrina, inteligentnie ignorując jego fatalne maniery.

--- Taak, i co...?

--- Działaliśmy mnóstwo --- powiedziałem, odliczając na palcach. --- Odkryliśmy, że prokurator nie będzie miał problemu z dowiedzeniem cudzołóstwa. A propos, telefon w pańskim gabinecie był na podsłuchu i wszystko zostało nagrane.

Morrison wyglądał na zaskoczonego, może nawet zaszokowanego, ale tylko przez chwilę. W porównaniu z innymi

268

zarzutami, którymi go obarczono, ten wydał mu się drobiazgiem. Uznał, że przed sądem zabrzmiało to nieprzyjemnie, lecz będzie sprawą drugorzędą.

--- Aha. Mary też o tym wiedziała --- dodałem. Dla Morrisona nie była to nowość ---

potwierdziłem tylko to, co i tak wiedział --- ale Katrina się zdziwiła. ---

Spotkaliśmy się z Aleksiejem Arbatowem --- ciągnąłem. --- On uważa, że prawdopodobnie został pan wrobiony, ale nie wie przez kogo ani dlaczego. A, zapomniałbym. Ktoś próbował nas zabić.

--- Moskwa to niebezpieczne miasto --- zauważył cierpko Morrison.

Nawet pani Trzymaj -nerwy-na-wodzy straciła zimną krew.

--- Ktoś próbował nas zabić w biały dzień. Wpadliśmy w zasadzkę. Melowi Torianskiemu przestrelono głowę.

Tym razem nie usłyszeliśmy cierpkiej uwagi.

--- Kto to zrobił?

--- Policja orzekła, że czeczeńscy terroryści. Ambasador wyjaśnił, że wszystko zwałają na Czeczenów.

--- Ma rację. To był ktoś inny --- rzekł po krótkim zastanowieniu Morrison.

--- Na przykład kto? --- spytałem.

Morrison mnie nie słuchał. Nadal był pogrążony w myślach, a potem nagle twarz mu się rozjaśniła.

--- Nie rozumiecie? To świadczy na moją korzyść. Ten, kto próbował was zabić, wie, że ma kłopoty. Wiedzą, że szukacie.

---- Nikt nie wiedział, że szukam. Spotkaliśmy się z Aleksiejem w tajemnicy.

--- Zdawało ci się, że spotykasz się z nim w tajemnicy. Najwyraźniej się myliłeś.

Już wcześniej zdążyliśmy dojść do tego samego wniosku, więc się nie spierałem.

--- Gdzie była Mary? --- spytał Morrison. --- Sprawdziliście, gdzie była?

...\_...!!...\_...\_...

269

--- W pracy i u ojca w domu. Dlaczego? Morrison zaczął machać rękami.

--- To o niczym nie świadczy. Bez trudu mogła to zaaranżować. Wiedziała, gdzie jesteście?

--- I co z tego, nawet gdyby wiedziała? --- zapytałem, z nieprzyjemnym dreszczem uświadamiając sobie, co sugeruje.

Morrison mówił dalej.

--- A jeśli domyśliła się, że chcesz się spotkać z Alek-siejem? Prawdopodobnie...

Niech to szlag... To ja go zwerbowałem. Ja byłem tym, któremu ufał. Gdybym zniknął z pola widzenia, Aleksiej należałby do niej w całości. Nie mogłaby pozwolić, żebyś go spalił. Potrzebuje go na przyszłość. Nie rozumiesz?

--- O czym pan mówi, do jasnej cholery? Jeśli udowodnią panu zdradę, CIA nie pozwoli Mary zbliżyć się do Arbatowa na odległość kontynentu. A gmach w Langley będzie mogła pooglądać przez lunetę z domu ojca. Jej kariera będzie skończona.

Morrison spojrzał na mnie krzywo.

--- Ona tak mówi?

--- Prawie dosłownie.

--- Drummond, ale z ciebie frajer. Jeśli ja zniknę z pola widzenia, tylko ona będzie mogła odzyskać dla nich Alek-sieja. Nie rozumiesz, jaki on jest ważny? A jeśli ci dranie, dla których pracuje, uznają za zasługę, że mnie wpakowała, dostanie od nich złoty medal. Będą ją za to kochać. Wybrała ojczyznę, nie parszywego męża, zdrajcę... Czy może być większy patriotyzm i tak dalej. Widzisz wreszcie, co jest grane?

--- Widzę kompletnego dupka.

Morrison rozsiadł się na krześle i wyszczerzył zęby.

--- Dużo myślałem, leżąc na tej szpitalnej pryczy. Kto znał mnie tak dobrze, żeby móc mnie wystawić? To musiał być spec od szpiegowskiej roboty. Pierwszy lepszy koleś

270

z ulicy nie ma ani wiedzy, ani umiejętności, żeby coś takiego zrobić. To musiał być ktoś, kto miał motyw. --- Spojrzał na mnie wyczekująco. --- A ona miała motyw, bez dwóch zdań. Sam go odkryłeś.

--- Odbija panu.

--- Ty durniu! Nie masz pojęcia, jak ona gra. Mary nie jest słodką dziewczynką, za jaką ją uważasz, Drummond. Jak myślisz, w jaki sposób zaszła tak daleko w Agencji, i to tak szybko? Ucinała facetom jaja, zanim się spostrzegli.

Zanim zdążyłem się odezwać, Katrina wtrąciła pojednawczo:

--- Dobrze, sprawdzimy to. Obiecuję. Tymczasem rozważamy też inne możliwości.

--- Na przykład?

W odpowiedzi Katrina spytała:

--- Czy Aleksiej dzielił się kiedyś z panem hipotezami o istnieniu tajemniczego spisku w Rosji?

Morrisona zaprzętały inne myśli.

--- A, tak, tak --- rzekł z roztargnieniem. --- Ciągłe mi o tym mówił.

--- I co pan o tym sądzi?

--- To Rosja. Jeśli jakaś hipoteza wydaje się przerażająca, to pewnie jest w niej trochę prawdy.

Ale co z tego? Trzeba rozumieć Rosjan.

--- A co musimy zrozumieć na temat Rosjan? --- zapytała Katrina, która została wychowana przez Rosjanina, więc wiedziała na ten temat to i owo.

--- To najwięksi krętacze, jacy chodzą po ziemi. Cała ich historia to niekończący się szereg przewrotów i pałacowych manipulacji. To ich sport narodowy.

--- Uważa pan, że spisek istnieje? --- indagowała Katrina.

--- Nie, Aleksiej tak. Wykorzystałem jego podejrzenia, żeby go głębiej wciągać. W Moskwie jest pewnie jakaś grupa, która coś knuje, Aleksiej zaś rozdmuchał problem do granic możliwości. Diabła tam, pewnie są setki takich grup, a Alek-271 siej wrzucił je wszystkie do jednego worka. Gdyby istniał spisek tak wielki, jak on podejrzewa, wykrylibyśmy go.

--- Jak?

--- Nasze możliwości penetracji zwiększyły się tysiącrotnie od czasu Wielkiego Wybuchu. Kiedyś trzeba się było urobić. To był zamknięty kraj z milicjantami i tajniakami KGB na każdym rogu ulicy. Jeśli poszło się z Rosjaninem na wódkę, śledziły cię setki oczu, a w nocy ten biedak słyszał pukanie do drzwi, trzask swoich pękających kości i grzechotanie zębów o podłogę. Tego już nie ma. Cały kraj zamienił się w wielki staw rybny. Wystarczy zarzucić wędkę i zaraz są setki brań.

--- Więc uważa pan, że Arbatow jest paranoikiem? --- spytałem.

--- A który Rosjanin nie jest? Zwłaszcza z takiego środowiska, z którego pochodzi Aleksiej.

--- Co jest szczególnego w jego środowisku? --- zapytała Katrina.

--- Arbatow wychował się w małej rolniczej wiosce blisko tysiąc pięćset kilometrów na południe od Moskwy. Jego ojciec był hodowcą świń. Uwierzylibyście?

Matka zmarła, kiedy miał dwa lata, a ojciec osiem lat później, więc Aleksieja umieszczono w sierocińcu. Rok później wygrał ogólnokrajowy konkurs matematyczny i nawiązał kontakt z Jurijczenką.

--- Nie widzę związku.

--- Jurijczenko był szefem rosyjskiego odpowiednika słynnego Stowarzyszenia Mensa, grupującego ludzi o wyjątkowo wysokim ilorazie inteligencji... nie geniuszy, tylko super-geniuszy. Przewieziono go samolotem z sierocińca na spotkanie z Jurijczenką. Stary praktycznie go adoptował, posłał na przyspieszone kursy, potem na Uniwersytet Moskiewski. Aleksiej mieszkał z nim do czasu ukończenia uczelni.

--- Więc są blisko związani? --- zapytała Katrina.

--- Bliżej niż ojciec i syn, lecz Aleksiej nie umie oderwać się od swoich korzeni. Pewnie, ma dobre maniery, sprawia wrażenie opanowanego i wyrafinowanego, bo Jurijczenko

272

o to zadbał. Ale w jego żyłach płynie chłopska krew, co sprawia, że facet nie ufa nikomu w Moskwie, tak samo jak farmerzy w Kansas nie ufają ludziom z Waszyngtonu. Podsycaliśmy to przekonanie, ilekroć Aleksiej o nim wspominał. To był nasz wążek przewodni w kontaktach z nim.

Skinałem głową, bo przynajmniej w tym punkcie Mary była zgodna ze swoim mężem.

Poza tym nadszedł czas, żeby ogłosić złą nowinę.

Usiadłem wygodniej, wiedząc, co za chwilę nastąpi.

--- Prokuratura chce zaproponować układ --- powiedziałem. --- Zgodziliśmy spotkać się z Goldenem jutro rano.

--- Jaki układ?

--- Nie znamy szczegółów. Podejrzewamy, że zgodzą się odstąpić od kary śmierci w zamian za



przyznanie się do winy na wstępnym przesłuchaniu.

Morrison zachichotał.

--- Odpieprzyło im. Nie zamierzam przyznawać się do winy.

Mnie nie było do śmiechu.

--- To będzie pewnie jednorazówka. Jeśli wycofają propozycję, nigdy więcej jej nie usłyszymy.

--- Co chcesz przez to powiedzieć?

--- Nie znaleźliśmy niczego, co świadczyłoby na pana korzyść. Wprost przeciwnie ---

czego byśmy nie tknęli, pogarszało pańską sytuację. A wydaje nam się, że Golden wciąż trzyma za pazuchą najbardziej przekonujący dowód.

Morrison pokręcił głową.

--- I co z tego? Mam się przyznać do winy tylko dlatego, że ty i ta suka jesteście niekompetentni?

To chcesz mi Powiedzieć?

Zacisnąłem zęby.

--- Chcę powiedzieć, że nie wygląda dobrze, i jeśli odrzucimy tę propozycję, drugiej nie będzie.

Zachowanie Morrisona nagle się zmieniło. Jego twarz Momentalnie przybrała podejrzliwy wyraz.

273

--- Nie wymyśliłeś tego z Mary? Co się dzieje? Czy dobiłeś z tą suką targu?

Wiedziałem, że jest roztrzęsiony i wali na ślepo. Wiedziałem też, ile radości sprawiłoby mi, gdybym wyciągnął ręce nad blatem stołu i skręcił mu kark. Ale jestem profesjonalistą, rzecz jasna. Szufladkujemy, zgadza się?

--- Moja lojalność jest po pańskiej stronie --- oznajmiłem najłagodniejszym tonem, na jaki mnie było stać. --- Gdybym uznał, że Mary ma z tym coś wspólnego, rzuciłbym przeciwko niej wszystko, czym dysponuję. Wrócę tutaj, kiedy usłyszę ich propozycję. Jeśli mi pan nie ufa, proszę wziąć kogoś innego na moje miejsce.

Odwróciłem się i wyszedłem. Katrina została jeszcze kilka minut, pewnie po to, by załagodzić sytuację. Kiedy dogoniła mnie na parkingu, wyglądała na poruszoną.

--- On był wstrząśnięty --- powiedziała. --- Jest przekonany, że żona go wrabia, i sfrustrowany, że nie robimy postępów.

--- I jest gnojem. Należałoby mu się, żeby go wrobiła, ale to idiotyczne.

--- Pewnie tak. --- Odpowiedź godna wzmianki tylko dlatego, że nie była ani potwierdzeniem, ani zaprzeczeniem.

Nadeszła niezręczna chwila. Dżentelmen ze mnie, więc postanowiłem zachować się z klasą.

--- Słuchaj, przykro mi z powodu Aleksieja. To, że ktoś jest paranoikiem, nie oznacza, że nie jest miły.

--- Paranoik, akurat! --- odparła zgodnie z przewidywaniami Katrina.

--- Nie tylko Morrison tak mówi. Wczoraj wieczorem rozmawiałem z Mary. Wyjawiała, że świrolapy z agencji od samego początku zakwalifikowały go jako wzorcowego czubka. To właśnie była słabość, którą wykorzystywali od pierwszego spotkania, agencja zaś urządziła kilka szopek, żeby podsycić jego lęki.

Chyba nie powinienem był użyć słowa „czubek”, tylko jakiegoś bardziej naukowego terminu.

274

Wyraz twarzy Katriny uległ przemianie.

--- Nigdy więcej nie mów tak o Aleksieju. Oni chrzanią jak potłuczoni.

--- Słuchaj... każdy się czegoś boi. Lęki Aleksieja są chyba po prostu większe od lęków innych

ludzi.

Podstawiła mi pod nos środkowy palec. Gapiłem się na niego przez jakieś dwadzieścia sekund, a potem go opuściła. Wróciliśmy pieszo do biura, bez słowa, nie żywiąc do siebie przyjaznych uczuć.

Kiedy wszedłem, jedna z pomocnic Imeldy wręczyła mi kartkę. Figurowało na niej nazwisko i numer telefonu pułkownika Charliego Beckera --- tego samego, który zdobył dla mnie akta Arbatowa i Jurijczenki.

Chwyciłem słuchawkę i wybrałem numer. Charlie odebrał za trzecim razem.

--- Mówi twój ulubiony oficer JAG-u.

--- Nie mam ulubionych oficerów w JAG-u. Myślę, że powinno się ich wszystkich załadować na wielki statek, wyekspediować na Morze Arktyczne i storpedować.

--- A dostaliby chociaż kamizelki ratunkowe?

--- Dobry pomysł. Dzięki temu pomału zamarzliby na śmierć. Nagraloby się to wszystko na wideo, a później w nudne dni mógłbym sobie siedzieć, zajadać popcorn i patrzeć, jak zdychają prawnicy.

--- Nic by z tego nie wyszło, Charlie. Prawnicy mają lód \* żyłach.

--- Gówno prawda. Jesteście napompowani gorącym powietrzem. Słuchaj, pytałeś mnie o Wiktora Jurijczenkę.

--- Tak. Dzięki za paczkę.

--- Nie ma sprawy. Chodzi o to, że Jurijczenko przylatuje d° Ameryki, by spotkać się z nowym dyrektorem CIA. Zawsze lubił to robić.

--- Kiedy?

--- Dziś wieczór. Ma zostać jutro na cały dzień i odlecieć do Moskwy wieczorem.

275

--- Zatrzyma się w Waszyngtonie?

--- Tego mam ci nie mówić, pod karą śmierci. Ma zarezerwowany pokój w hotelu Hay-Adams, ze względów bezpieczeństwa na nazwisko A. Ames.

--- Nie chrzaniisz?

--- Tak właśnie przejawia się jego poczucie humoru. Poprzednim razem używał pseudonimu Rosenberg, możesz wierzyć lub nie.

--- Stary, jestem twoim dłużnikiem.

--- Rzeczywiście jesteś.

Odłożyłem słuchawkę i zrelacjonowałem rozmowę Katri-nie, a potem zadzwoniłem do Imeldy, która wciąż przebywała w biurze w Virginii. Jej też powiedziałem, a potem spytałem, czy da się zamienić nasze bilety, gdybyśmy postanowili wrócić do stolicy.

--- Ruszajcie tyłki i jazda na lotnisko --- warknęła. --- Ja się zajmę biletami.

--- Jeszcze się nie zdecydowałem.

--- On jest świadkiem, tak?

--- To oczywiste, że o wszystkim wiedział. Kieruje działaniami wywiadu zewnętrznego. Materiały Morrisona musiały trafić do jego agencji.

--- Więc niech pan wystawi mu wezwanie i złapie za tyłek. Spojrzałem na Katrinę.

--- Imelda mówi, żeby go wezwać. Katrina wzruszyła ramionami.

--- Nie sądzę, żeby to było możliwe.

--- Facet na pewno podróżuje z paszportem dyplomatycznym, zatem nie podlega naszemu prawu --- powiedziałem. --- Nie wspominając o tym, że żaden sędzia nie pozwoli nam wysłać wezwania szefowi rosyjskiej agencji wywiadowczej.

--- Myśli pan, że o tym nie pomyślałam? --- odparła Imelda. --- Wystaw pan papier na Amesa. Ten Jurijczenko melduje się pod przybranym nazwiskiem, więc ma pan prawo go przygwoździć. Poza tym nie aresztuje go pan, tylko wzywa 276

na świadka. Wypisuj pan te papiery i znajdź odpowiedniego sędziego.

--- Do naszego powrotu przygotuj papiery --- poleciłem.

To był szalony strzał w ciemno, lecz moje możliwości w tej grze skurczyły się i w tym momencie byłem gotów strzelać nawet ślepakami.

it >\* t

4 <if, i

M.1

## ROZDZIAŁ 27

Każdy szanujący się adwokat zna jednego lub dwóch sędziów, którzy są chętni nieco nagiąć zasady. Czasem są pobłażliwi z natury albo niechlujni, a ty wiesz, że możesz przemycić im coś pod nosem, albo cię znają i robią to ze współczucia dla twojej ciężkiej doli.

Tak się składa, że jestem jednym z tych adwokatów, którzy nie znają nikogo takiego. Znałem natomiast pijaczynę pierwszej klasy, pułkownika Andrew Cleavera, którego codziennie od osiemnastej można było zastać w barze oficerskim w Fort Myer, zalanego w trupa. Sprytnie przynosił dzin w butelkach po wodzie, a później przez cały wieczór zamawiał tonik. Mieszał jedno z drugim pod stolikiem i myślał, że nikt nie wie, ale wszyscy wiedzieli, bo adwokaci obserwują sędziów jak jastrzębie i plotkują niczym stare baby w klubie przy szydełkowaniu.

O dziewiętnastej zjawiłem się w barze. Imelda spisała się pierwszorzędnie i wytoczyła przeciwko A. Amesowi baterię najcięższych prawniczych armat. Na szóstym arkuszu w pliku znalazł się oględnie sformułowany zwrot, mętnie sugerujący-że A. Ames może być pseudonimem Wiktora Jurijczenki. Zająłem krzesło naprzeciwko Cleavera i powiedziałem

--- Dobry wieczór, panie sędzio.

278

Sędzia --- nieduży mężczyzna ze ściągniętą twarzą i brzuchem, który napierał na guziki jego koszuli --- był jednym z tych pijaków, którzy potrafią patrzeć na ciebie spokojnym wzrokiem i z pewną miną, mimo że mózg mają napęczniały jak ryba najeżka.

--- Dobry wieczór, Drummond. Przyłączysz się? Popijam mineralną z butelki.

Zamachałem na kelnera, który podbiegł od razu.

--- Szkocką z wodą sodową. --- Kelner popędził po drinka. Chodziło o to, żeby Cleaver potraktował mnie wielkodusznie, jak dobry gospodarz.

Nonszalanckim ruchem położyłem paczkę na stole.

--- Głupio mi zawracać panu głowę po godzinach, ale potrzebuję, żeby ktoś podpisał mi jeszcze dziś wieczorem to wezwanie. Nic poważnego, może nawet nie będę wzywał gościa na świadka, ale muszę wykonać te wszystkie manewry.

Cleaver sączył płyn ze szklanki i gapił się na kształtny tyłeczek młodej pani oficer przy barze.

--- Co to za sprawa?

--- Morrisona, panie sędzio. Jest sądzony w dystrykcie wojskowym, więc może pan to podpisać. Z Moskwy przyleciał właśnie facet, z którym Morrison współpracował, a jutro ma odlecieć z powrotem. Chciałem mu doręczyć wezwanie, póki tutaj jest.

--- Morrison, hę? Jaki jest ten skurczybyk?

---- Kutas pierwsza klasa, ale klient jest klient, jak to mówią. Cleaver parsknął śmiechem.

--- Zdarzają się palanty w naszej robocie, co?

--- O taak --- potwierdziłem, odbierając szklankę od kelnera.

Sędzia zaczął klepać się po kieszeniach, szukając pióra; SzVbko sięgnąłem do kieszeni na piersi i wyciągnąłem swoje.

"--- Myślisz, że ten Ames wie coś ważnego? --- zapytał, "otwierdzał właśnie legalność wezwania i nieważne, ile uwagi temu poświęcał.

279

--- Zarzucam wędkę. Jeśli będzie wiedział coś ciekawego, zobaczę, czy uda mi się go ściągnąć na rozprawę. Facet pracował z Morrisonem, tyle wiadomo.

Sędzia przytknął palce do czubka nosa, jakby coś z niego ściągał.

--- Nie wiem, czy uda ci się pomóc klientowi, prummond, cokolwiek zrobisz. Według gazet jest winny jak jasna cholera.

--- Wie pan, jak łąą gazety.

Cleaver zaśmiał się skrzekliwie i podpisał papier, a potem wypił kolejny łyk „butelkowanej wody”.

--- Przeciwno sobie masz Szybkiego Eddiego, tak? Wiesz, że jakiś palant ogłosił zakłady w Internecie?

--- Hm, nic o tym nie słyszałem --- odparłem, szybko zbierając dokumenty i chowając do aktówki.

--- Ja postawiłem na ciebie, jeśli to jakieś pocieszenie.

--- To bardzo miło z pańskiej strony, sir. --- Naprawdę byłem wzruszony, że staruszek ceni moje umiejętności na tyle, żeby na mnie postawić. --- Postaram się pana nie zawieść --- obiecałem.

Cleaver znów zachichotał.

--- Drummond, byłem wtedy pijany jak bela. Gdybym był trzeźwy, nie postawiłbym na ciebie ani centa. --- Nie przestając chichotać, sięgnął pod stół, żeby napełnić sobie szklaneczkę.

Odszedłem, konstatuując, że tylko pijaczynie, który żałuje tej myśli po przebudzeniu, przyszło do głowy, iż mogę wygrać sprawę.

Tak czy owak uzbrojony w świeżo podpisane wezwanie, znalazłem Katrinę i ruszyliśmy prosto na czternasty posterunek, na którym moja asystentka łowiła kiedyś klientów. Weszliśmy razem na zaplecze, gdzie podsunąłem papiery dowódcy posterunku i poprosiłem o policyjną eskortę w czasie doręczania. Gliniarz zaprowadził nas do siedzącego przy biurku sierżanta, który wyszedł i znalazł dwóch mundurowych policjantów.

280

Jeden nazywał się Murtry, a drugi Blackstone. Murtry przypominał byłego sportowca, który zna dokładnie rozkład budek z paczkami, a Blackstone wyglądał

jak chudy, pryszczaty żółtodziób, wciąż uczący się wkładania munduru.

Murtry spojrzał z uśmiechem na Katrinę.

--- O, panna Mazorski, miło panią znów widzieć. Nie pokazuje się pani ostatnio na posterunku.

Katrina uśmiechnęła się.

--- Wzięłam krótki urlop.

--- Brawo. Gdzie właściwie zamelinował się ten Ames?

--- W hotelu Hay-Adams --- odparłem.

--- Hay-Adams? --- zdziwił się policjant. --- Dziwne miejsce na doręczanie wezwania.

Chciał przez to powiedzieć, że Hay-Adams to jeden z najbardziej wystrzałowych hoteli w Waszyngtonie, nieprzyciągający klienteli, którą zazwyczaj interesuje się policja.

--- Ten facet jest wyjątkowy --- odparłem. --- To raczej świadek niż oprych. Możliwe, że ktoś będzie go pilnował. Uważa się za wielkiego ważniaka i nie lubi, jak my, zwykli wyrobnicy, zwracamy mu głowę. Znacie takich, nie?

Murtry naprężył przed Katriną szerokie ramiona.

--- Jasne, znam ten typ. To przekleństwo stołecznego gliniarza. W tym mieście każdemu się wydaje, że jest szychą. Zostawcie ich mnie. Ja tam nie lubię, jak mi się odmawia.

Funkcjonariusz Blackstone energicznie kiwał głową, jakby chciał powiedzieć: „Tak jest. Jedźmy tam od razu. Skopię tyłek, komu trzeba, i sprawa załatwiona”.

Wsiedliśmy do samochodów. Pojechaliśmy z Katriną za radiowozem i całkiem nam to odpowiadało, bo gliniarze zaparkowali w miejscu niedozwolonym, dokładnie naprzeciwko hotelu, a my stanęliśmy tuż za nimi. Następnie wma-szerowaliśmy do hotelu, Murtry zaś podszedł do recepcji i zapytał stojącą tam panią, gdzie przebywa niejaki A. Ames. Kobieta uznała pewnie, że funkcjonariusz jest częścią ochrony specjalnego gościa, bo niezwłocznie podała numer pokoju, 281

który, jak się okazało, znajdował się na końcu korytarza na siódmym piętrze.

Wsiedliśmy do windy i ruszyliśmy. Drzwi się rozsunęły; poszliśmy korytarzem w stronę pokoju Jurijczenki. Nie miałem wątpliwości, że jest to ten, przed którego drzwiami stało dwóch umięśnionych drabów.

Blackstone sunął tuż za Murtrym, który podszedł prosto do draba po prawej stronie i rzekł:

--- Nie rób zadymy, koleżko, bo przyszliśmy wręczyć gościowi papiery. Załatwmy to po dobroci.

Wyraz twarzy ochroniarza nie zmienił się na jotę. Wpatrywał się na Murtry'ego, jakby nie pojął ani słowa.

--- Słyszysz, co mówię? --- spytał Murtry. --- Otwieraj te zakichane wrota i niech mam to z głowy.

Ochroniarz gapił się na niego, dopóki Katrina, która stała obok mnie, nie powiedziała paru zdań po rosyjsku. Zrozumiał. Zaczął potrząsać gwałtownie głową i głośno wyrzucać z siebie słowa z szybkością karabinu maszynowego.

Katrina odpowiedziała z takim samym naciskiem --- nastąpił pat, i to bardzo hałaśliwy, bo ochroniarz wciąż potrząsał głową i mówił coś głośno po rosyjsku.

Murtry spojrzał na Katrinę.

--- Hej, co to za język?

--- Rosyjski --- odparła Katrina. --- On mówi, że nie może nas wpuścić, w żadnych okolicznościach.

--- Taak? --- warknął Murtry. --- Niech mu pani powie, że to nasz zaszran kraj, i jeśli nas nie wpuści, skopię mu tyłek.

Wszyscy wrzeszczeli i wydawało się tylko kwestią czasu, że któryś z gości zadzwoni do recepcji i poprosi o przysłanie hotelowej ochrony. Nie taki był mój plan. Kierownictwo hotelu bez wątpienia dostało polecenie, by---jeśli ktoś sprawi kłopot gościowi nazwiskiem A. Ames --- natychmiast zawiadomić Departament Stanu, CIA czy jeszcze kogoś innego.

Na szczęście drzwi nagle się otwały i --- patrzcie, patrzcie! --- wychylił przez nie głowę Aleksiej Arbatow. Spojrzał

282

na mnie i Katrinę bez najmniejszego zdziwienia i w żaden sposób nie okazał, że nas poznaje. Powiedział coś do ochroniarza po prawej stronie ---jak przypuszczam, był to rosyjski odpowiednik pytania: „Co się dzieje, do jasnej cholery?”. Drab zaczął odpowiadać, ale mu przerwałem.

--- Przepraszam, kolego, mówi pan po angielsku? Aleksiej skinął głową.

--- Tak. A kim pan jest?

--- Sean Drummond, adwokat Williama Morrisona. Mamy wezwanie dla gościa, który zameldował się w tym pokoju pod nazwiskiem A. Ames. Czy to pan?

--- Nie. Nazywam się Arbatow, ale pana Amesa nie wolno niepokoić pod żadnym pozorem, Machnąłem w powietrzu arkuszem papieru.

--- Błąd. Muszę dostarczyć dokument prawny i nie wyjdę stąd, dopóki nie pomówię z tym człowiekiem.

Aleksiej przyglądał mi się z zaciekawieniem, po trosze rozbawiony, a po trosze zły.

--- Czy jest pan świadom, że pan Ames nie podlega amerykańskiemu prawu?

W ten sposób pytał mnie, czy wiem, kim rzeczywiście jest pan Ames.

--- Nie obchodzi mnie, czy jest Borysem Jelcynem albo Wiktorem Jurijczenką, zamierzam z nim pomówić. To jest Ameryka i radzę panu nas wpuścić.

Aleksiej zastanowił się przez chwilę, a potem bardzo grzecznie powiedział:

--- Mogę wpuścić pana i tę czarującą młodą kobietę, ale to byłoby bardzo niepolityczne, gdyby wasza policja też weszła do środka. Pan Ames byłby tym bardzo zaniepokojony, tak?

Katrina szybko położyła rękę na ramieniu Murtry'ego.

--- W porządku. Moglibyście poczekać tu na nas? Murtry wyprostował szerokie ramiona, zrobił surową minę

i rzekł:

283

--- Jak będzie mnie pani potrzebować, pani wrzaśnie ile sił, a ja właduję się przez te drzwi. Jasne?

Młodociany funkcjonariusz Blackstone też zrobił groźną minę.

--- Tak jest. Władujemy się jak nic.

Dobrze, że to nie będzie konieczne, bo dwaj ochroniarze stojący przy drzwiach pewnie rozgnietliby naszych stróżów prawa jak muchy.

Tak czy owak Aleksiej otworzył drzwi i gestem zaprosił nas do środka. Długi przedpokój prowadził do salonu. Przy stole siedział Wiktor Jurijczenko.

Spodziewałem się, że będzie wyglądał inaczej --- on zaś miał niewiele więcej niż metr pięćdziesiąt wzrostu i był drobnym mężczyzną o żywym spojrzeniu. Podniósł

głowę znad szachownicy i spytał:

--- Aleksiej, kim są nasi goście?

--- Wiktorze, to jest major Sean Drummond, który twierdzi, że jest adwokatem generała Williama Morrisona. Obawiam się, że nie znam nazwiska jego asystentki.

--- Katrina Mazorski --- odparłem, kierując się do Jurij -czenki, który wstał i wyciągnął do mnie dłoń. --- Proszę wybaczyć, że niepokoiimy, lecz mam dla pana wezwanie, żeby stawił się pan jako świadek w procesie generała Morrisona, który jest oskarżony o zdradę.

Jurijczenko zachichotał, a potem klepnął się ręką po udach.

--- Wezwanie? Z pewnością wie pan, że nie podlegam waszemu prawu.

Ja też się uśmiechnąłem. Nie mogłem się powstrzymać. W Jurijczence było coś zaraźliwego, jakby się rozmawiało z ukochanym dziadkiem, który wydaje się nieskończenie mądry i ujmujący.

--- Wiem --- przyznałem, wyczuwając, że temu facetowi nie należy łągać. --- Podszedłem sędziego, który był trochę zawiany. To bardzo ważne, żeby z panem pomówił.

Jurijczenko spojrział na Aleksieja, a ten wzruszył ramio-284

nami, jakby chciał powiedzieć: „Co zrobić? Ci Amerykanie są tacy beczelni i nieobliczalni”.

--- Majorze, gra pan w szachy? --- spytał Jurijczenko, przenosząc wzrok na mnie.

--- Tak, gram.

--- Dobrze pan gra?

--- Nie najgorzej --- odparłem, co było prawdą. W gruncie rzeczy byłem bardzo dobry.

Jurijczenko usiadł i zaczął ostrożnie ustawiać bierki na obu stronach szachownicy. Wyraźnie się ucieszył, że ma świeżego przeciwnika.

--- Proszę --- rzekł, wskazując krzesło naprzeciwko. --- Obawiam się, że nie mogę poświęcić panu wiele czasu, bo jestem starym człowiekiem i potrzebuję więcej snu niż kiedyś. Jutro mam bardzo ważne spotkania. Mam nadzieję, że mi pan wybaczy.

Usiadłem, a Aleksiej i Katrina zajęli miejsca z boku jako obserwatorzy.

--- Trzy partie? --- spytałem. Jurijczenko zachichotał.

--- Jedna, żeby poznać sposób gry przeciwnika, tak, majorze?

Dokładnie tak, pomyślałem z pewnym zaskoczeniem. Nikt nie lubi, kiedy ktoś z taką łatwością czyta w jego myślach. Zacząłem pionem na d5, klasyczne otwarcie.

--- Nie ma sensu krążyć wokół tematu, panie Jurijczenko. Mój klient jest oskarżony o zdradę, a pan jest jedynym człowiekiem na świecie, który może powiedzieć, czy to Prawda.

Jurijczenko bez wahania przesunął piona na e6, blokując mojego.

--- Przyszedł pan zapytać, czy Morrison informował moich ludzi? --- spytał jeszcze bardziej rozbawionym tonem.

--- Właśnie po to tu jestem --- przyznałem, wykonując ruch drugim pionem, by zrobić miejsce dla wieży.

285

--- Po prostu nadzwyczajne. --- Przesunął szybko piona, robiąc miejsca na uwolnienie swojego hetmana lub gońca. --- Wie pan, oczywiście, że nie mogę odpowiedzieć.

--- Nie, nie wiem tego --- odparłem, przesuważąc następnego piona. --- Komu to może zaszkodzić? Jeśli jest niewinny, odejdzie wolny. Jeśli jest winny, pan to potwierdzi.

--- Gdybym potwierdził, co by to panu dało? --- zapytał Jurijczenko, przesuważąc gońca na b4.

--- Wiedziałbym, jak poprowadzić obronę. Nie traciłbym czasu, próbując dowodzić, że jest niewinny. Skoncentrowałbym się na wykorzystywaniu luk w materiale dowodowym prokuratora. A jeśli prokurator zaproponuje układ, lepiej wiedziałbym, jak zareagować. --- Przesunąłem następnego piona, otwierając drogę dla gońca i hetmana.

Jurijczenko podniósł głowę znad szachownicy i popatrzył na mnie.

--- Chce pan zacząć od nowa?

--- Słucham?

--- Pytam o grę. Czy chce pan zacząć od nowa? Już pan przegrał. Możemy stracić czas na kolejne pięć ruchów w pańskiej strategii, ale to skończy się porażką.

Spojrzałem na szachownicę. Nie było sposobu, żeby mógł przewidzieć mój następny ruch, a tym bardziej pięć ruchów.

Jurijczenko uśmiechnął się i przesunął mojego hetmana na g4, dokładnie tak, jak zamierzałem. Przesunął swojego hetmana, a potem moją wieżę tak, by zagroziła jego hetmanowi.

--- Takie były nasze manewry, zgadza się? Skinąłem głową.

--- Widzi pan teraz, że trzy następne ruchy doprowadzą do pańskiej porażki. Widzi pan to, prawda?

Spojrzałem na jego twarz, żeby zobaczyć, czy mówi serio --- szczyrzył właśnie zębami w

uśmiechu --- a potem popatrzyłem na szachownicę. Nie, nie widziałem tego, o czym mówił.

286

Jurijczenko wskazał swojego hetmana i powiedział:

--- Poświęciłbym hetmana za pańską wieżę. Dzięki temu przesunąłbym mojego gońca tutaj.

Widzi pan teraz swój problem?

Zobaczyłem problem bardzo wyraźnie. Byłem o krok od mata. To było nieuniknione.

Jurijczenko zaczął ustawiać bierki do następnej partii. Pierwsza zajęła nieco mniej niż dwie minuty, choć to chyba niezbyt przychylny dla mnie szacunek.

--- Jeśli chodzi o Morrisona --- rzekł Jurijczenko --- nie chcę wyjść na upartego lub pozbawionego serca, ale nic nie skłania mnie do potwierdzenia lub podważenia jego lojalności. Gdyby szpiegował dla mnie, a ja bym to przyznał, zdradziłbym zaufanie. Gdyby wieść o tym rozeszła się, byłbym skończony w tym biznesie. Kto zgodziłby się sprzedać nam swoje sekrety? To złota zasada naszej profesji.

Wykonał pierwszy ruch, przesuwając piona przed hetmanem.

--- Powiedzmy, że dla was nie szpiegował. Czemu nie może pan tego potwierdzić?

--- Kto by mi uwierzył? --- Zachichotał. --- Nawet gdyby wasze władze uwierzyły, musi pan zrozumieć, jak uprawiamy naszą grę. Obecnie wasze agencje wywiadowcze zaciekle starają się odkryć, co zdradził, i naprawić szkody. Im więcej podejrzewają, tym lepiej dla naszej strony.

--- Dlaczego? --- zapytałem, przesuwając piona na d3, żeby zrobić miejsce dla hetmana.

Jurijczenko pokręcił głową; nie wiedziałem, czy gani mój ruch, naiwność pytania, czy jedno i drugie.

--- Wasi ludzie likwidują bardzo ważne programy, które Morrison mógł ich zdaniem nam ujawnić. Zdejmują komórki, odwołują agentów i zdrajców, których być może spalił. To prawdziwy dar niebios dla nas. Wierząc, że Morrison ujawnił naszych zdrajców, na pewno wątpią we wszystko, co od nich dostali. Są zdezorientowani, przerażeni i w odwrocie,

287

i miną lata, zanim się otrząsną. Gdybym wstał i oznajmił: „Nie, Morrison nic nam nie powiedział”, zostałbym skasowany. W naszej branży, majorze, mieć ujawnionego zdrajcę jest prawie tak samo cenne, jak mieć go dalej w szeregach przeciwnika. A gdyby nigdy dla nas nie szpiegował, to chyba byłby to podwójny dar niebios, prawda? Wiem, że to brzmi niemoralnie, ale tak właśnie się gra.

Wykonaliśmy jeszcze kilka ruchów, a potem Jurijczenko przesunął hetmana o dwa pola na f6. Ja przesunąłem następnego piona, robiąc miejsce na uwolnienie prawego gońca z gl.

--- Może podpowie mi pan rozwiązanie tej zagadki --- powiedziałem. --- Jeśli Bill Morrison jest niewinny, to byłaby groteska, gdyby uznano go za winnego. Ma żonę i dwoje dzieci. Czekalaby go kara śmierci albo dożywocie.

Jurijczenko przesunął następnego piona, otwierając drogę dla gońca.

--- Żałuję, ale nie mogę pomóc. Naprawdę. Oczywiście znam Mary i szczerze ją podziwiam. Była doskonałą konkurencją, kiedy prowadziła moskiewską rezydenturę.

Jest bardzo inteligentna, bardzo zręczna. Przede wszystkim jednak muszę myśleć o potrzebach mojego kraju. Generał Morrison znał ryzyko, wstępując do wywiadu. To tragiczne, lecz kości zostały rzucone.

Przesunąłem gońca sześć pól do przodu na f5, gdzie zagroził jednemu z pionów Jurijczenki. On zaś spojrział na Arbatowa.

--- Aleksiej, czy byłbyś tak miły i zrobił nam aperitify? Zakładam, że pan pije, majorze? A pani,



panno Mazor-ski? --- Oboje skinęliśmy głowami. --- Dobrze --- rzekł, przesuając gońca o pięć pól.

Popatrzyłem na szachownicę, a Jurijczenko rozparł się na fotelu i przeciągnął.

Postawiłem piona tak, że zasłaniał hetmana przed atakiem jego gońca.

Jurijczenko zachichotał. ' ':>|

288

--- Lepsza pozycja, ale nie przetrwa pan kolejnych sześciu ruchów.

--- Naprawdę?

Jurijczenko przesunął piona na d6, uwalniając prawego gońca. Przetawiałem hetmana o sześć pól w lewo. Rosjanin uśmiechnął się i postawił gońca w takim miejscu, że albo musiałem go zabić hetmanem, albo przesunąć hetmana na bezpieczne pole. Tak czy inaczej odsłaniałem piona, którego strata powodowała zagrożenie dla mojego króla. Policzyłem. W zależności od tego, jaki ruch wykonam, pokona mnie w trzech lub sześciu ruchach. Nie było możliwości temu zapobiec.

Jurijczenko spojrział na mnie znacząco.

--- Pewne rzeczy są nieuniknione. Powinien pan kiedyś zagrać z Aleksiejem. Gramy ze sobą od lat. Kilka razy nawet mnie pokonał.

Aleksiej uśmiechnął się do niego.

--- Bardzo mało razy, tato.

--- Więc los Morrisona jest nieunikniony? --- zapytałem.

--- Obawiam się, że tak. Proszę mi wierzyć, chciałbym, by było inaczej, ale życie to nie szachy. Plansza, na której się gra, nie zawsze jest uczciwie rozstawiona.

Powiem to panu, czy to panu pomoże, czy nie. Bill sam stworzył tę sytuację.

Popełnił błędy, które go pogrzyżyły. Jest aroganckim, egoistycznym człowiekiem, który przecenił swój talent i lojalność tych, którzy go otaczali.

Co on chciał mi przez to powiedzieć? Ze sposobu, w jaki ktoś gra w szachy, można się bardzo dużo nauczyć, a Jurijczenko skopał mi tyłek dwa razy w mniej niż pięć minut. Dowiedziałem się, że jest najinteligentniejszym człowiekiem, jakiego poznałem, jeśli nie najprzebieglejszym. Nie zawahał SI? ani sekundy przed następnym ruchem, tylko niedbale obserwował, jak realizuję swoją strategię, a potem ją niszczył.

Jego

ruchy były pewne i zarazem zwodnicze. Na szachownicy trudno się poruszać na trzy sposoby: w przód, w bok i po 289

przekątnej. W obu partiach pokonał mnie, używając tylko tych figur, które mogą się poruszać po przekątnej, czyli hetmana i gońców.

Teraz też podchodził mnie po skosie. Czy mówił mi, że Morrison był niechlujnym, zbyt pewnym siebie szpiegiem, który sam ściągnął na siebie nieszczęście? Czy była w tym inna aluzja, której jeszcze nie uchwyciłem?

Zakołysałem lekko szklanką, mając nadzieję, że jeszcze trochę przeciągnę spotkanie. Jurijczenko sprawił na mnie wrażenie jednego z ostatnich przedstawicieli wymierającej rasy dżentelmenów ze starego świata, którzy nigdy nie wyrzucają gości, zanim ci dopiją drinka.

Gospodarz uśmiechnął się nagle i spytał:

--- Jak się panu podoba prawo, majorze?

--- Całkiem mi się podoba.

--- Zaczął pan karierę w piechocie, o ile się nie mylę. Brał pan udział w walkach w Panamie i w wojnie w Zatoce. Nie brak panu dreszczyku emocji?

Pilnowałem się, lecz nie umiałem całkowicie ukryć zdziwienia. Ten facet wszystko o mnie

wiedział.

--- Prawo też potrafi czasem dostarczyć dreszczyku --- odparłem.

Jurijczenko wypił łyk drinka.

--- Gdybym urodził się w Ameryce, wybrałbym prawo. Wy, Amerykanie, robicie z tego cudowną intelektualną batalię. Niestety, my, Rosjanie, nigdy nie polegaliśmy na naszych sądach. Za komunistów były fasadami. Za demokracji nic się nie zmieniło.

Załatwiamy nasze spory na ulicach, z bronią w ręku.

--- Doświadczyłem tego w czasie pobytu w Moskwie --- odparłem.

--- Widziałem raport --- rzekł Jurijczenko, spoglądając na Aleksieja. --- Otrzymałeś później informacje od naszych przyjaciół w biurze śledczym?

Aleksiej spojrzał na niego, a potem na mnie.

290

--- Wciąż twierdzą, że stali za tym Czeczeni. Dwaj funkcjonariusze na patrolu, którzy nie zareagowali w porę, zostali usunięci z policji.

Jurijczenko pokręcił głową.

--- Widzi pan, co musimy znosić? I pomyśleć, że kiedyś byliśmy drugim najpotężniejszym narodem na świecie. Jak potrafią upaść dawne potęgi, prawda?

Zerknąłem na jego dłoń, pieśczośliwie obracając hetmana, którym dwukrotnie mnie pokonał.

--- Jeśli nie Czeczeni, to kto to mógł być? --- spytałem.

--- Któż to może wiedzieć? Nie znam pana, majorze --- odparł Jurijczenko, powstrzymując ziewnięcie. Był to bardzo sprytny sygnał, że się zasiedziałem.

--- Wiktorze, lot był długi... jesteś już zmęczony --- wtrącił zrećźnie Aleksiej. ---

Powinieneś się położyć, ja zadbam o potrzeby naszych gości. To ważne, żebyś był wypoczęty w czasie jutrzejszych spotkań.

Wiktor popatrzył na Aleksieja z ogromną czułością.

--- To ja kładłem cię kiedyś do łóżka, smyku. --- Potem odwrócił się do mnie z zawstydzeniem.

--- Życie jest bezlitosne dla starszych ludzi.

Aleksiej poprowadził go do sypialni. Wiktor uchwycił się jego ramienia jak kuli; zauważyłem, że porusza się jak starzec. A jeszcze przed chwilą wydawał się żywy i pełen energii. Teraz był wątpy i wyczerpany.

Spojrzelismy po sobie z Katriną, unosząc brwi; oboje pomyśleliśmy o tym samym.

Jurijczenko był niesamowity. Normanowi Rockwellowi ciekłaby ślinka na jego widok. Łatwo zrozumieć, czemu odniósł sukces w KGB, a potem został postawiony przez Jelcyna na czele SWR. Jego przebiegłość zasługiwała na podziw.

Aleksiej wrócił po chwili z sypialni. i

--- Dostałeś to, czego chciałeś, Sean?

--- I tak, i nie. Na pewno nie pomogłem nłęgemu klientowi, ale poznałem wyjątkowego człowieka. :

291

Aleksiej zrobił zakłopotaną minę.

--- Wiktor jest dla mnie bardzo szczególną osobą. Jak ojciec... rozumiesz?

--- Tak, widzę. Przykro mi, że was niepokoiłem. Musiałem spróbować.

--- Oczywiście.

Potem odprowadził nas do drzwi. Spojrzał na Katrinę.

--- Podobał ci się Wiktor?

--- A komu by się nie podobał? Jestem oczarowana. Aleksiej uśmiechnął się jak mały chłopiec.

--- Więc jestem ogromnie uradowany, że się poznaliście. Ogromnie uradowany? Ja tu próbuję ocalić klienta, a ci

dwoje traktują to jak okazję do poznania przyszłego teścia. Aleksiej pochylił się i szybko pocałował Katrinę. Ja zadowolilem się zwykłym uściskiem dłoni.

Wyszliśmy, zabierając ze sobą dwóch funkcjonariuszy. Ruszyliśmy w stronę holu.

Staralem się, jak mogłem, i zawałem. Jechałem do domu przerażony jak wszyscy diabli.

\*

”

\*|

## ROZDZIAŁ 28

Zbliżając się do biura o siódmej rano, spostrzegłem na ulicy zaparkowanego vana.

Jakiś facet wnosił pudła do środka. Przy drzwiach stało samo przeznaczenie w postaci Szybkiego Eddiego, który opierał się o futrynę drzwi, rozsiewając aurę niezachwianej pewności siebie. Oszust zjawił się, żeby odebrać rachunek.

Podszedłem.

--- Przyszedłeś zobaczyć, jak się miewa druga połowa?

--- Mniej więcej. Jest jakaś maszynka do kawy w tej szopie?

--- Taak --- odparłem, wchodząc. Katrina już była i zdążyła zaparzyć kawę.

Zobaczyłem najwyżej sześć, siedem pudeł.

Nalałem kawy do dwóch kubków i jeden z nich podałem Eddiemu, który z wielkim rozbawieniem patrzył na sejfy. Pomieszczenie nie wyglądało już jak biuro ---

przypominało raczej wielką chłodnię zapchaną agresywnie brzydkimi urządzeniami.

--- Ja je wszystkie zapełniłem? --- spytał, dumny ze swoich osiągnięć.

--- I jeszcze dwa magazyny. Przeszedłeś samego siebie.

--- Chciałem mieć pewność, że dostaniecie wszystko ---

293

odparł, uśmiechając się złośliwie. --- Władze nie mogą sobie pozwolić na oskarżenie o przetrzymywanie kluczowych dowodów w tak ważnym procesie, prawda?

Uśmiechnąłem się zimno.

--- Jeszcze nie zobaczyliśmy niczego, co by w jakikolwiek sposób potwierdzało zarzuty zdrady i morderstwa.

--- Zobaczymy, czy to da się naprawić --- odrzekł i ruszył do pudła oznaczonego numerem 6.'--- Powiem ci, co jest w środku --- oznajmił, naśladowując obrzydliwą manierę gospodarzy telewizyjnych quizów. --- Są tu kopie bardzo tajnych dokumentów, przekazanych nam przez kogoś, kogo CIA nazywa rosyjskim współpracownikiem. Nazwisko współpracownika zostało utajnione nakazem sądowym.

Jednak tożsamość i fakt zatrudnienia źródła zostały potwierdzone przez dyrektora CIA i sędziego wojskowego.

Wcale mi się to nie podobało.

--- I co jest takiego szczególnego w tych dokumentach?

--- Jak się przekonasz podczas lektury, niektóre z nich to papiery dostarczane prezydentowi i sekretarzowi stanu przed rozmowami ze stroną rosyjską. Niektóre dotyczą polityki wewnętrznej Rady Bezpieczeństwa Narodowego. To jeszcze nie wszystko, ale nie chcę rujnować suspense. Powiem tylko, że to moje ulubione pudło.

--- No dobrze, więc w tym pudle jest parę ważnych dokumentów.

Eddie usiłował wyglądać poważnie, ale nie dał rady. Na jego gębie pojawił się wielki, radosny uśmiech.

--- Na każdym z oryginałów są odciski palców Morrisona. Dokumenty uzyskaliśmy ze specjalnego archiwum w Moskwie, w którym rosyjski wywiad trzyma je dla celów historycznych. Niektóre pochodzą nawet z tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątego drugiego roku. Zobaczysz, że w górnym rogu każdego z nich postawiono stempel w cyrylicy. Są to datowniki mówiące o tym, kiedy dokumenty otrzymano w Moskwie.

Mam ci je przeliterować? .., ...

294

--- Pewnie, Eddie, przeliteruj mi je --- odparłem, udając spokojnego, mimo że przeliterowałem żółć zbierającą mi się w gardle.

--- Przez te wszystkie lata twój klient przekazał te dokumenty rosyjskiemu kontaktowi. Stanowią one dowód zdrady ciągnącej się przez dekadę. Na tych stronach nie ma żadnych innych odcisków, tylko Morrisona, co zostało potwierdzone przez laboratorium kryminalistyczne FBI.

Nadal próbowałem udawać niewzruszonego, bo właśnie tak mają się ponoć zachowywać wytrawni adwokaci w takich chwilach. Ja nie potrafiłem. Gapiłem się na pudło kryjące w sobie zarazę, zbyt oniemiały, żeby wydobyć z siebie słowo.

--- A ja mam się pogodzić z faktem, że nie podasz mi nazwiska mężczyzny, który je dostarczył? -- zapytałem wreszcie.

--- Czy ja powiedziałem, że to jest mężczyzna?

--- Złożę protest w momencie rozpoczęcia procesu.

--- To składaj. Stracisz tylko czas. To zostało potwierdzone nakazem sądowym. W czasie procesów o udział w mafii i o szpiegostwo raz po raz składane są takie protesty i do niczego to nie prowadzi. Poza tym nasze źródło informacji nie jest świadkiem. Ten człowiek był tylko kurierem.

Eddie miał rację, rzecz jasna.

--- A co znajduje się w pozostałych pudłach?

--- Otwórz je i sam się przekonaj.

Zabrałem się do roboty. Eddie oparł się o ścianę i sączył kawę z nazbyt widoczną radością, jak młody chłopak oglądający pornosa. Dwa pierwsze pudła zawierały setki memorandów napisanych przez Morrisona, kiedy pracował w Departamencie Stanu i w Radzie Bezpieczeństwa Narodowego. Miałem czas, żeby zaledwie zerknąć na nagłówki; większość Pism dotyczyła stanowisk negocjacyjnych i rekomendowanych reakcji na działania Rosjan. Uznałem, że mają one Pokazać, jak przewrotnie Morrison zakłócał proces podej-

-< 295

mowania decyzji przez amerykańskie władze, działając na korzyść rosyjskich mocodawców.

W piątym pudle znajdowały się rysunki techniczne i projekty, rzekomo wyniesione z Urzędu Kontroli Eksportu. Wyjąłem kilka z nich.

--- Na tych nie ma odcisków palców --- powiedział Ed-die --- lecz pochodzą one z tego samego rosyjskiego archiwum, z którego otrzymaliśmy te z odciskami, i zostały przekazane z tego samego źródła. Nie przeocz czasem znaczków potwierdzenia odbioru w górnych rogach. Porównaj z dokumentami, na których są odciski palców; większość dat się zgadza. Możesz to nazwać poszlaką, ale każdy rozsądny skład dojdzie do wniosku, że zostały złożone w tym samym czasie.

Następne pudło zawierało oświadczenia od osób, z którymi Morrison współpracował przez te wszystkie lata. Miałem tylko tyle czasu, żeby na nie rzucić okiem, ale raz po raz

pojawiwały się sformułowania „agresywnie ambitny”, „amoralnie egoistyczny” oraz ich rozmaite wersje.

Ostatnie pudło było prostokątne i długie. W środku znajdował się kij baseballowy z autografem. Katrina obserwowała to wszystko z pewnej odległości, spoglądając to na mnie, to na Eddiego. On zaś odsunął się od ściany i stanął około sześćdziesięciu centymetrów ode mnie.

--- Czas porozmawiać o układzie.

Gapilem się na kij baseballowy i marzyłem o tym, żeby zrobić zamach i rąbnąć nim Eddiego w głowę. Rozegrał to perfekcyjnie. Przetrzymał najbardziej obciążające dowody aż do ostatniego spotkania, wiedząc, że jeśli żywiłem jakąś resztkę optymizmu, wyparuje ona wobec materiałów, które właśnie dostarczył.

Zaczerpnąłem kilka głębokich oddechów.

--- Co proponujesz, Eddie? , ||> Odparł lodowatym tonem:

--- To bardzo proste. Niech Morrison przyzna się do wszystkiego, a ujdzie z życiem. W zamian chcemy spędzić

296

z Morrisonem tyle czasu, ile potrzebujemy, by poznać wszystkie szczegóły jego zdrady. Rezerwujemy sobie prawo użycia detektorów kłamstwa w czasie przesłuchań.

Jeśli Morrison nie wzbudzi naszego zaufania albo uznamy, że coś ukrywa, umowa zostaje anulowana. Jeśli nie spodoba nam się jego podejście, to samo. Masz czterdzieści osiem godzin na uzyskanie odpowiedzi klienta. --- Spojrzał na zegarek. --- Czyli do siódmej trzydzieści jeden pojutrze.

Eddie odgrywał pewnego siebie, lecz była to jego pierwsza oferta. Żaden rozsądny obrońca nie przyjmuje pierwszej oferty. Tak się po prostu nie robi. Nawet Eddie byłby rozczarowany, gdybym nie zgłosił weta.

--- Nic z tego --- oznajmiłem stanowczo. --- Obaj wiemy, że władze nie chcą, by doszło do procesu. Nasze stosunki z Rosją się ocieplają, prowadzimy wspólną walkę z terroryzmem, trwają negocjacje w sprawie redukcji arsenałów nuklearnych

--- w tej sytuacji brudny, bezpardonowy proces to ostatnia rzecz, jakiej ktokolwiek pragnie. A zapewniam cię, Eddie, że zamierzam przewlec tę sprawę przez najbardziej cuchnące kanały, jakie można sobie wyobrazić. Wyciągnę i wywrócę na lewo brudną bieliznę wszystkich. Poza tym wiedza Morrisona jest warta więcej niż wyrok śmierci, którego pewnie i tak nie dostaniesz.

Eddie stał i przygryzał wargę. Blefowałem, ale najwyraźniej zrobiło to wrażenie.

Pewnie właśnie uświadomił sobie, że mnie nie doceniał. Ten pewny siebie do granic możliwości drań musiał uważać, że legnę bez ruchu i przyjmę każdą jego propozycję.

Zaszurał nogami i wiedziałem, że go mam.

--- Jesteś pewien? --- spytał.

--- Jestem. Trzydzieści lat z możliwością zwolnienia warunkowego to minimum.

Morrison był świetnym żołnierzem, to też musi się liczyć. A kto wie, ile z tych dowodów zdołam odrzucić albo wytłumaczyć. No, Eddie, daj mi coś, co będę ntógł zanieść mojemu klientowi. Daj mi coś konkretnego.

297

Eddie spojrzał na kij baseballowy, potem zapatrzył się w sufit, jakby tam szukał wskazówki. Wreszcie wsunął rękę do kieszeni i wyjął dwa czarno-białe zdjęcia, które rzucił na stół.

Popatrzyłem. Obie fotografie przedstawiały mężczyzn, mniej więcej w średnim wieku,

wysportowanych; uśmiechali się miło do aparatu.

--- Jeden to Sergiej Romanow, a drugi Michaił Sorbonc-nyj --- rzekł Eddie. ---

Sergiej był żonaty i miał troje dzieci, a Michaił dwoje maluchów. Obaj zostali ściągnięci do Moskwy. Michaiła torturowano tygodniami, a potem zastrzelono.

Sergieja po prostu rozstrzelano. Żona Morrisona była ich kontrolerką. Przeszła badanie na poligrafie i to nie ona ich wydała. Pozostaje Morrison.

Przyglądałem się zdjęciom.

--- Nie przyjmuj mojej oferty --- ciągnął zimnym tonem Eddie. --- Po pierwsze, z przyjemnością skopię ci tyłek, bo cię nie lubię. Po drugie, twój klient zasługuje na karę śmierci, a ja chcę, żeby zapisano to na moje konto. Poproś jeszcze raz o lepsze warunki i nie będzie więcej mowy o umowie. A teraz bądź

grzecznym chłopcem i idź pogadać ze swoim klientem. Masz czterdzieści siedem godzin i pięćdziesiąt pięć minut.

Z tymi słowami Eddie się obrócił i wyszedł, zostawiając za sobą w powietrzu smród próżności. Nigdy nie widziałem lepiej rozegranych negocjacji prawniczych.

Eddie zrobił to tak, że mogłem tylko stać z otwartą gębą i patrzeć --- taki już jest. Zdjęcia zachował na sam koniec, żeby mnie jeszcze bardziej upokorzyć.

W sprawach o szpiegostwo zwykle jest tak, że władze mogą w najlepszym razie przedstawiać poszlaki. Zdrajcy to przeważnie cwaniacy, którzy działają w cieniu i izolacji, zostawiając mało dowodów i świadków. Prawie zawsze, gdy podejrzewa się kogoś o szpiegostwo, zastawia się pułapkę i liczy na to, że podejrzany w nią wpadnie i ujawni dość

298

dowodów, by przekonać ławę przysięgłych, iż miał zamiar zdradzić.

Jeśli Eddie mówił prawdę o zawartości pudła numer 6 --- bo jeśli kłamał, może go czekać wykluczenie z palestry --- to miał narzędzie zbrodni z odciskami palców.

Spojrzałem na Katrinę, która obserwowała wymianę zdań, popijając kawę.

--- Co o tym myślisz? Skinęła w stronę pudła.

--- Jednym słowem, mamy przechłapanie.

--- Tak to wygląda, co? --- odparłem, wciąż roztrzęsiony, próbując ogarnąć myślą parszywe implikacje.

Katrina piła jeszcze jeden łyk kawy.

--- Eddiego nie obchodzi, czy nasz klient przyzna się do winy, bo wierzy, że ma żelazny materiał dowodowy. Nie możemy podważyć jego kluczowego dowodu, bo nie mamy dostępu do odpowiednich informacji i nie dowiemy się, jak zdobył ten dowód... Poza tym...

Zadzwonił telefon; podszedłem do aparatu. To był Aleksiej.

--- Mam tylko minutę, Sean. Wiktor jest na górze, przygotowuje się do spotkania, a ja wymyśliłem pretekst, żeby zejść do holu.

--- Wyobraź sobie, że prokurator właśnie wyszedł. Wpadł, żeby podrzucić stertę ściśle tajnych dokumentów, wykradzionych z moskiewskiego archiwum przez agenta CIA, którego nazwiska nie podano. Te dokumenty potwierdzają najbardziej szalone tezy oskarżyciela. I wiesz co? Są całe zapaćkane odciskami palców Morrisona.

Nastąpiła długa pauza.

--- To niemożliwe --- odparł wreszcie Aleksiej. --- Uwierz mi, proszę, gdyby Bill był przez nas kontrolowany, ja bym o tym wiedział.

--- W takim razie albo jesteś kłamcą, albo się mylisz. Może kontrolował go ktoś inny z SWR, a

ty nie byłeś w odpowiednim wydziale, .w. . - .....

299

--- To tego nie tłumaczy --- odrzekł Aleksiej pełnym niepokoju głosem. --- Prokurator jest pewny, że te papiery przychodzą z Moskwy?

--- Zapewnia mnie, że dyrektor CIA i sędzia wojskowy zweryfikowali źródło.

--- To musiała być grupa spiskowa, o której ci opowiadałem.

--- A to już całkiem co innego --- odparłem. Wiedziałem, że pewnie robię wielki błąd, poruszając ten temat, lecz po prostu nie mogłem się oprzeć. --- I Mary, i Bill twierdzą, że ten twój spisek to wierutna bzdura. Powiedzieli, że specjalnie podsycali twoją paranoję, żeby trzymać cię na wędce. --- Nastąpiła zaskakująca, długa pauza. --- Jesteś tam? --- spytałem.

--- Oni... oni się mylą --- zapewnił mnie Aleksiej, wyraźnie dotknięty. --- Jak tłumaczą wszystko to, co osiągnęła grupa spiskowa?

--- Zapytałem Mary o zwycięstwo Jelcyna w wyborach. Powiedziała, że to wyłącznie polityka.

--- A Azerbejdżan i Armenia? Gruzja? Czeczenia?

--- Wszystko bzdura.

--- Mylą się --- rzekł Aleksiej głosem, w którym zabrzmiało rozgoryczenie. ---

Kradzieże broni... wojny... morderstwa polityczne. Ostrzegałem Billa i Mary przez dziesięć lat. Powiedziałem im, gdzie szukać... i czego szukać. Nie zmyślam.

Nagle zrobiło mi się go żal. Polubiłem go. Wydawało się, że jest naprawdę porządnym facetem, ale kto może wiedzieć, jakie demony czają się w ludzkim mózgu? Był sfrustrowany, zły i zraniony, ale ja miałem własne problemy.

--- Aleksiej, posłuchaj, wiem tylko tyle, że mam klienta i muszę go bronić.

--- Sean, proszę --- przerwał mi. --- Musisz zachować otwarty umysł w tej sprawie.

Bill nie jest zdrajcą. Już bym nie żył, gdyby on był zdrajcą. Moje nazwisko zostałoby ujawnione, a ja byłbym martwy. Rozumiesz to, tak?

300

--- Nie, nie rozumiem. Mary powiedziała, że cię nie wydał, bo wskazałby palcem prosto na siebie. Poza tym byłeś jego przepustką do lepszych i ważniejszych stanowisk.

Usłyszałem westchnienie Aleksieja. Potem usłyszałem w tle inny głos i Aleksiej nagle odwiesił słuchawkę. Odwróciłem się i spojrzałem na Katrinę. Nie była zadowolona.

Zacisnęła dłonie w pięści.

--- Ty draniu. Nie musiałeś mu tego mówić.

--- Musiałem. Może uszło to twojej uwagi, ale przed chwilą prokurator rzucił nam pod nogi dość dowodów, żeby powiesić naszego klienta. Nie możemy marnować więcej czasu na Aleksieja i jego senne koszmary.

--- Mylisz się. Jeśli Aleksiej ma rację, to wiadomo, dlaczego wszyscy zadali sobie tyle trudu, żeby wrobić Morrisona. Wiesz o tym. To jest...

Podniosłem dłoń.

--- Jestem zajęty, mam masę roboty. Zapomnij o tym. Oczy Katriny zwęziły się.

Obróciła się na pięcie i wyszła.

ROZDZIAŁ 29

Właściwie było mi na rękę, że wyszła, bo chciałem zostać sam, by zastanowić się, jakie rysują się możliwości. Mając wszystkie dowody Eddiego, mogłem się zorientować, jak podszedł do sprawy. Musiałem się o tym przekonać, zanim polecę do Morrisona i zacznę z nim rozmawiać o umowie --- chciałem mu powiedzieć, czy podpisuje wyrok śmierci na siebie, czy nie.

Wyobrażałem to sobie tak. Eddie zacznie od namalowania portretu mojego klienta w najczarniejszych barwach i spróbuje ustalić motyw. Najbardziej prawdopodobny wydawał się scenariusz w stylu Dorian Greya. Wskaże palcem na Morrisona siedzącego przy stoliku obrony, w generalskim mundurze; przystojny mężczyzna, hojnie obdarowany przez naturę, od urodzenia skazany na sukces. Zrobi wielkie halo z tego, że Morrison przyszedł na świat w bogatej rodzinie, uczęszczał do elitarnych, prywatnych szkół, został żołnierzem najlepszej armii, dostał

wszystko, co może zaoferować Ameryka. Był pilny, pracowity i serdecznie nie lubiany przez tych, którzy pod nim służyli. Pomagając sobie zębami i pazurami, piął się coraz wyżej, lecz dla niego nigdy nie było to dość wysoko, gdyż Bill Morrison to człowiek próżny, arogancki i niewyobrażalnie ambitny.

Żadne osiągnięcie, stanowisko czy sukces go nie zadowolili.

302

Miał pieniądze --- masę pieniędzy --- ale nie dość. Chciał więcej, a jeśli ceną była zdrada, trudno. Jego żona była oszałamiająco piękną kobietą, która dała mu wspaniałe dzieci, stabilny dom, społeczny prestiż i pozycję. To nie wystarczyło.

Morrison potrzebował nowych kobiet, tak jak bogaci ludzie potrzebują nowych, większych, droższych wozów. Niekończących się seksualnych podbojów, by upewnić się --- choć tylko przelotnie --- o swojej wyjątkowości i fizycznej atrakcyjności.

Wojsko dało mu awanse i stopień oficerski, ale to wciąż było za mało. Bill Morrison pragnął jeszcze większej zawodowej aprobaty, niż mogła mu dać armia za pomocą medali i gwiazdek, a szukał jej potajemnie w ramionach rosyjskich superszpiegów.

To właśnie był motyw Morrisona, stwierdzi Eddie. Zdradził ojczyznę tylko po to, by zaspokoić żarłoczne ego. Eddie obieca, że przedstawi długi szereg świadków, którzy potwierdzą ten wieczny głód, ogromny egoizm, ciąg erotycznych schadzki, bezwzględna, bezlitosna ambicja. Takich świadków nie zabraknie, bo ich zeznania zapełniały dwa ścienne sejfy--- ich wypowiedzi złożą się na długą, ilustrowaną opowieść

O człowieku, którego pragnienie aprobaty --- w sferze zawodowej, osobistej i erotycznej --- było nie do zaspokojenia.

Następnie Eddie obieca, że zaprezentuje ciąg dowodów, począwszy od taśm z nagraniami rozmów telefonicznych po dokumenty z odciskami palców, pochodzące z moskiewskiego archiwum.

Ale im dłużej o tym myślałem, tym bardziej uświadamiałem sobie, że Eddiemu czegoś brakuje. Istniała luka --- nieduża, może nawet mała, ale jednak. Materiał dowodowy był mocny

1 przekonujący, lecz mimo wszystko poszlakowy. Nie mogłem bronić charakteru Morrisona, bo szczerze powiedziawszy, był egoistycznym świrem, latającym za dziewczynkami --- wiedziało

O tym zbyt wielu ludzi, gotowych potwierdzić to pod przysięgą 1 długo opowiadać o tym ze szczegółami. Nagrania rozwieją °statnie wątpliwości, jeśli takowe by pozostały.

303

Jedynym namacalnym dowodem aktu zdrady były dokumenty wykradzione z Moskwy przez tajemniczego informatora CIA. Wobec tego trzeba sobie zadać pytanie: czy ktoś wie, jak te dokumenty się tutaj znalazły? Może jakiś przedsiębiorczy rosyjski agent ukradł je z biurka Morrisona. Ja w każdym razie mógłbym tak powiedzieć.

Nie zostały przekazane dobrowolnie, zostały skradzione.

Przerzuciłem dokumenty i zrozumiałem, jak słabo zabrzmiał ten argument, gdyż daty w górnym prawym rogu sięgały osiem lat wstecz i obejmowały okres, w którym Morrison pracował w



Departamencie Stanu i Białym Domu. Każdy trzeźwo myślący człowiek zadałby sobie pytanie, jak Rosjanin mógł przenikać do siedziby Departamentu Stanu i do Białego Domu---jednych z najpilniej strzeżonych miejsc na świecie --- dzień po dniu, rok po roku, i kraść dokumenty z biurka Morrisona?

Uroda amerykańskiego systemu prawnego polega na tym, że obowiązek udowodnienia winy spoczywa na barkach prokuratora. Eddie mógł dowieść, że Rosjanie mieli pełne szafy tajnych dokumentów z odciskami palców Morrisona, ale nie potrafił udowodnić, jak je zdobyli.

O trzeciej po południu Katrina weszła do mojego gabinetu i rzuciła na biurko plik dokumentów. Oparła się o ścianę, skrzyżowała ręce i przyglądała mi się z politowaniem.

Spojrzałem na okładkę. Było tam napisane, że jest to przemówienie prezydenta Stanów Zjednoczonych, wygłoszone w Rosji jesienią 1996 roku. Zauważyłem stempel potwierdzający oficjalność dokumentu --- najwidoczniej Katrina przeszukała archiwum, żeby go znaleźć.

Wystąpienie zapoczątkowało typowe gładzenie o tym, że prezydent jest bardzo szczęśliwy, że się tam znalazł, o tym, że przynosi mu to zaszczyt, o wspaniałej przyjaźni Rosjan i Amerykanów, bla, bla, bla. Dalej zaczynało się mięso: czerwonym pisakiem została podkreślona część, opisana przez Aleksieja ---

prezydent Stanów Zjednoczonych po-  
304

wiedział, że wojnę w Czeczenii należy, podobnie jak amerykańską wojnę secesyjną, traktować jak walkę o utrzymanie integralności narodu. Dodał parę uwag o tym, że Rosjanie winni postępować w cywilizowany sposób i ograniczać straty wśród ludności cywilnej... Mimo to usprawiedliwiał, a nawet wyrażał zrozumienie dla tej potwornej wojny. Skończyłem czytać i spojrzałem na Katrinę.

--- No i co? --- spytała.

--- Co?

..»/-.;!?

--- Wierzysz teraz Aleksiejowi?

--- Nie. To, że prezydent wygłosił szczególnie podejrzane przemówienie, niczego, do cholery, nie dowodzi.

Gniewnym ruchem wskazała sejfy na ścianach gabinetu.

--- Masz inne możliwości ocalenia Morrisona?

--- Właśnie obmyślam plan obrony. Materiał dowodowy Goldeny nie jest tak mocny, jak nam się zdawało. Nie ma materialnego dowodu, że to Morrison przekazał

Rosjanom dokumenty. A jeśli nie będzie mógł dowieść zdrady, nie dowiedzie zarzutów morderstwa. Są ze sobą powiązane.

--- Żartujesz, prawda?

--- Nie, nie żartuję. ;' 5 . /<;;

--- Widziałeś listę jego świadków? i • . r

--- Oczywiście, że nie. . , ^ . \*

--- I nie martwisz się tym?

--- Co sugerujesz? --- Braku listy świadków na etapie poprzedzającym wstępne przesłuchanie nie trzeba było tłumaczyć. Wymienimy je z Eddie'iem dopiero wtedy, gdy proces będzie nieunikniony.

--- A jeśli jego żona będzie zeznawać? Jeśli Mary powie: »Tak, mój mąż był zdrajcą. Mieszkałam z nim, obserwowałam go, widziałam jego uczuciowy chłód, podejrzane działania, niezapowiedziane nieobecności, w czasie których spotykał się ze swoimi kontaktami"?

--- Tak się nie stanie. >-|| '>r'ż.-, '\*;<? :.;|||' :•:|•... t>.\--

|•'.|| |>|>)|

--- Jesteś pewien? ^|\_.,-'... x\ -.

||: >.. ;.-||••. ||.

305

--- Oczywiście, że jestem. Prawo zwalnia ją z obowiązku świadczenia przeciwko mężowi. Znam Mary. Nie przyłoży ręki do zlinchowania męża. Dzieci nigdy by jej tego nie wybaczyły.

--- Te same dzieci, które nie wiedzą, że ojciec siedzi za kratkami? Halo... jest tam kto?

Zaczynałem tracić cierpliwość.

--- Mary nie będzie zeznawać --- powtórzyłem z naciskiem.

--- Zrobił się z ciebie znawca kobiecych charakterów? ] --- Pewnie nie, ale znam Mary.

--- Mówiłeś, że wiedziała o jego schadzkach w Moskwie --- ciągnęła Katrina. --- Rusz głową. Każda kobieta chciałaby się zemścić.

--- Rozmawialiśmy o tym wczoraj wieczorem. Pogodziła się z tym. Przyjmowała to z rezygnacją.

--- Nie bądź głupcem. Odrzucasz ostatnią szansę udowodnienia, że Morrison jest niewinny.

--- Katrina, posłuchaj. CIA obserwowała ten region niczym jastrząb i nie wierzy w istnienie spisku. Jeśli wspomnę o tym w sądzie, Eddie obetnie mi jaja. Mam jeden dzień do upłynięcia terminu. Co według ciebie powinienem zrobić?

Twarz Katriny ściągnęła się jeszcze bardziej.

--- Nie przekreślaj tego, co mówił Aleksiej. Pogadaj z CIA i FBI. I przestań stawiać Mary na piedestale. Jej mąż ją zdradzał i oszukiwał. --- Wpatrywała się we mnie; wyczytałem w jej oczach, co się za chwilę stanie. Miałem ułamek sekundy, żeby temu zapobiec, ale zrezygnowałem z szansy.

--- Więc szukaj sobie nowej asystentki --- rzekła niepewnie.

--- Rezygnacja przyjęta --- odparłem.

Na twarzy Katriny ukazały się kolejno wyrazy zdziwienia, zmieszania i wreszcie rezygnacji. Odwróciła się bez słowa i wyszła, cicho zamykając za sobą drzwi --- ja zrobiłbym to inaczej, ale nawet ja nie jestem doskonały.

306

Nie odpowiadało mi, że tak się to skończyło, ale straciłem ochotę na kłótnie z Katriną. W sprawach takich jak ta napotyka się rozmaite ślepe zaułki i trzeba umieć je rozpoznać, bo inaczej można spędzić w nich całe dni. A ja nie miałem tych dni, co warto sobie zakonotować.

Tak czy owak zostawiłem to za sobą i zacząłem przeglądać sterty papierów w poszukiwaniu dowodów. Próbowałem się na nich skupić, ale mi się nie udawało. O

siedemnastej zadzwoniłem do Mary i wyszedłem.

Czarnego porsche nie było, kiedy dwadzieścia minut później parkowałem na podjeździe. Podszedłem do drzwi i nacisnąłem dzwonek. Mary otworzyła od razu, jakby czekała przy drzwiach. Była starannie ubrana w krótką spódniczkę i bluzkę z dużym dekoltem. Wyszła za próg, uściśnęła mnie mocno i pocałowała.

--- Cieszę się, że jesteś --- powiedziała. --- Siedzę sama. Przyda mi się towarzystwo.

--- Jak to, nie ma dzieci?

--- Wysłałam je rano na miesiąc na ranczo w Wyoming. Dostawały kręcka, siedząc zamknięte w tym domu. Dziadek też nie najlepiej to znosił, zwłaszcza po tym, jak Jamie stłukł piłką wazę z okresu dynastii Ming.

--- Wazę Ming? Prawdziwą?

--- Chińska porcelana warta sześćdziesiąt tysięcy dolarów. Zachichotałem.

--- Byłem pewien, że w tym chłopcu drzemie wielkość. Szkoda, że tego nie widziałem.

Mary też się roześmiała. ; >v«

--- Nie, lepiej nie żałuj... naprawdę. Rozejrzałem się podejrzliwie.

--- A Homer? Nie czai się z tasakiem za tymi drzwiami, mam nadzieję?

--- Jest na imprezie w Centrum Kennedy'ego i wróci późno. Tak mi przykro. Wiem, jak uwielbiacie swoje towarzystwo.

--- Jego nieobecność zepsuje mi wieczór.

307

Mary złapała mnie za rękę i wciągnęła do środka.

--- Chodź. Muszę się napić czegoś mocniejszego, a po twoich oczach widzę, że ty też.

Cofnąłem się.

--- Nie jestem pewien, czy to dobry pomysł.

--- Ojciec ma specjalną butelkę glenfiddicha rocznik tysiąc dziewięćset czterdzieści osiem. Trzyma ją od trzydziestu lat i nie chce otworzyć, jakby to było płynne złoto.

Czy mogłem odmówić?

Mary zaprowadziła mnie do salonu, gdzie w kominku wielkości ciężarówki buzował ogień. Nie paliły się żadne światła; jedyne oświetlenie dawał nastrojowy blask płomieni. Zrobiła sobie wódkę z sokiem z limony, a mnie naląła szkockiej do wysokiej szklanki; usiedliśmy na brązowej skórzanej kanapie stojącej naprzeciwko wielkiego kominka. Upiłem pierwszy łyk i pomyślałem, że był pewnie wart jakieś dwieście dolarów. Stary Homer od tego nie zbankrutuje, ale troszkę mnie popamięta.

--- Sean, muszę ci coś powiedzieć --- odezwała się Mary po długiej chwili patrzenia w ogień. --  
- Bez względu na to, jak to się skończy, zamierzam rozwieść się z Billem. Nie wiem, czemu nie zrobiłam tego wcześniej. To było takie beznadziejne małżeństwo.

Skinąłem głową, bo oboje wiedzieliśmy, że nie oczekuje ode mnie komentarza ani kondolencji. Morrison był moim klientem. Ona --- moją była dziewczyną. Według scenariusza powinienem przyjąć tę nowinę ze stoickim spokojem.

Mary uniosła szklankę i wypila następny łyk.

--- Nie uprawialiśmy z Billem seksu od ponad dwóch lat.

--- O rany, dwa lata. To długo --- odparłem niezręcznie. Siedzieliśmy na kanapie i rozmawialiśmy, tylko we dwoje w tym wielkim domu; gdyby ktoś miał wybrać dla nas najniebezpieczniejszy temat na świecie, to nie musiałby się dłużej zastanawiać.

--- No cóż, on też nie uprawia ostatnio seksu --- dodałem.

↵

308

Mary patrzyła w szklankę.

--- O nim wiem. A ty?

--- Co? 6

Oderwała wzrok od drinka i spojrzała na mnie. n

--- Może jesteś z kimś związany... z Katriną?

--- Och, nie. Nasze kontakty są profesjonalne... a raczej były... Katrina właśnie zrezygnowała.

--- To źle. Wydawała się bardzo miła.

Co było źle? Że nie jestem z nią związany, czy że nie należała już do zespołu?

Mary oparła się o bok kanapy i wyciągnęła w moją stronę te kuszące nogi.

Roześmiała się.

--- Pamiętasz ten tydzień, kiedy mojego ojca nie było w domu, a my zostaliśmy tutaj sami?

--- W tym starym mauzoleum? Naprawdę tak zrobiliśmy? Szturchnęła mnie lekko w żebra.

--- Nie udawaj głupiego. ^«:fef P ,

--- Pamiętam.

--- Schowałam ci ubranie i przez dwa dni musiałeś chodzić na golasa.

--- Nie chodziłem na golasa. Nosilem ręcznik.

--- To był mały ręcznik do twarzy. <

--- Zasada pozostaje ta sama.

--- Ale nie wtedy, gdy nosi się go na głowie.

--- Wstydlivy jestem.

--- A pamiętasz, jak drugiego dnia rano siedzieliśmy w tym pokoju, na tej kanapie, kiedy weszła pokojówka, Consuela?

Jak mógłbym to zapomnieć.

Mary parsknęła śmiechem; jej stopa wylądowała na moich kolanach.

--- Biegałeś jak opętany po całym salonie, szukając poduszki, którą mógłbyś zakryć intymne części ciała.

--- Twój ojciec mógłby trzymać tu jakieś większe poduszki. Mary znów się roześmiała; jakiś czas siedzieliśmy, patrząc 309

w ogień. Mary najwyraźniej wykorzystywała tę okazję, żeby przekazać mi wiadomość. Albo nawet dwie, jedną subtelną, a drugą nie. Ta o rozwodzie była pewnie mniej subtelna. Bardziej niejasna informacja była taka, że kiedy już dojdzie do rozwodu, będzie potrzebowała kogoś do zbierania piłek, a ponieważ ja już parę razy wpakowałem piłkę do kosza, że tak powiem, więc dobrze się do tego nadam. Zastanowiłem się. Mój drogi przyjaciel, Pan Pudley, też przyjął to do wiadomości. Ustawił stopy w blokach startowych i czekał, aż mój mózg załapie, o co chodzi.

--- Byłaś już przesłuchiwana? --- spytałem.

--- Co?

--- Czy jesteś już po przesłuchaniu, Mary? Czy CIA poprosiła cię, żebyś usiadła i opowiedziała swoją historię?

--- Nie --- odparła, wybita trochę z równowagi, jakby chciała powiedzieć: „Hej, ośle, właśnie psujesz tę chwilę”.

--- Znalazłaś sobie adwokata?

--- Jeszcze się na żadnego nie zdecydowałam. Is Oderwałem oczy od kominka.

< --- Mary, czemu oni cię jeszcze nie przesłuchali?

--- Nie wiem. Przypuszczam, że są zajęci robieniem porządków.

--- Aha. Dlaczego twoje nazwisko jeszcze nie trafiło do wiadomości? Trudno się oprzeć takiej pokusie. Można by sądzić, że od kogoś wycieknie.

Popatrzyła na mnie. W blasku płomieni z kominka, rzucających cienie na jej rzeźbione rysy, była tak piękna, jak chyba jeszcze nigdy. Pan Pudley był mną bardzo zawiedziony.

--- Spodziewałam się tego --- odparła. --- W drodze do pracy biorę gazetę i boję się spojrzeć na tytuły. Chyba miałam szczęście.

--- Gówno prawda --- powiedziałem. Cicho, ale jednak.

--- Co?

i --- Pomogłaś go złapać. " | a: ^ ! ! \* ! ! - ; n ~ r r < i ' ! . Mary nawet nie drgnęła. t ! < " ! : ! • r - . ; \* n . ^ , |

--- Czemu tak uważasz?

Warte odnotowania było to, że nie zaprzeczyła. Odstawiłem szklankę na stół.

--- Poproszono cię o złożenie zeznań? Teraz ona popatrzyła w ogień.

--- Poproszono cię czy nie? --- spytałem surowszym tonem. --- W końcu i tak dostanę listę świadków od Goldeny. Wtedy i tak się dowiem... powiedz mi teraz.

--- Tak... będę zeznawać.

--- Jesteś świadkiem Eddiego?

--- Tak.

Otworzyłem kilka razy usta jak ryba wyrzucona na piasek, ale nie wydobył się z nich żaden dźwięk. Wreszcie Mary odwróciła wzrok od ognia i spojrzała na mnie.

--- Nie miałam wyboru. Sean, musisz mi uwierzyć, proszę cię. Wyobraź sobie, jak byś się poczuł, gdybyś się dowiedział, że twój mąż był zdrajcą. Znosiłam jego romanse, ale zdrada? Ten drań mnie wykorzystywał. Wyciągał wszystko, co wiedziałam, podszedł mnie, uczynił częścią swojej zdrady.

Moje usta wciąż otwierały się i zamykały; próbowałam coś wymyślić, lecz nic inteligentnego nie przebijało się na powierzchnię.

Mary wstała i podeszła do kominka. Zapatrzyła się w ogień i zaczęła mówić, do siebie, do płonących szczap lub potomności.

--- Ja tego nie spowodowałam. On to zrobił. I nie jest to zemsta, tylko samoobrona. Gdybym z nimi nie współpracowała, byłabym zrujnowana. Kiedy ich informator się odezwał, wezwali mnie i powiedzieli, że wybór należy do mnie.

Byłam jego żoną, na miłość boską. Spotkałoby mnie to samo co jego. Ruina zawodowa, hańba, może nawet więzienie. A ja mam dzieci, Sean. Oni mi nie grozili, ale wszyscy znaleźliśmy stawkę.

Ostatnie zdanie świadczyło o tym, że została profesjonalnie poinstruowana.

Mogłem sobie wyobrazić Eddiego. „Słuchaj mnie uważnie, Mary. Ponieważ jesteś jego żoną, zapytają cię, czy zeznajesz pod naciskiem, czy robisz to, bo ci 311

grożono --- tu mrugnięcie okiem. --- Nie grożono ci, zgadza się? Spełniasz patriotyczny obowiązek. Reagujesz jak lojalna Amerykanka na fakt, iż twój mąż zdradził swoją ojczyznę, twoją ojczyznę”.

--- Pomogłaś zastawić na niego sidła? --- spytałem chłodno. Mary odpowiedziała po krótkim milczeniu.

--- Sean, nie chciałam, żeby to była prawda. Z początku myślałam, że może uda mi się dowieść, że się mylą, że ich źródło kłamie. --- Odwróciła się do mnie twarzą.

--- Wyobraź sobie, jak to jest. Pokazują ci szczegółowy opis jego działań, zapisy rozmów telefonicznych, wycieczki do hoteli z obcymi kobietami. Ci, którzy go śledzili, stali w moim gabinecie i przebierali nogami, unikając mojego wzroku, podając nazwiska kobiet, z którymi się pieprzył, pokazując ich zdjęcia. On sam przypieczętował swój los.

Na twarzy Mary widać było poruszenie, jej ciało napięło się, skurczyło. Była zbyt uwikłana emocjonalnie, by uświadamiać sobie, jak ją poprowadzili, jak nią zagrali. Jasne, że pokazali jej zdjęcia i dali posłuchać głosu męża umawiającego się na randki z dziewczynkami. Gdybym miał zgadywać, powiedziałbym, że to też był

pomysł Eddiego. Jego styl, bez dwóch zdań.

Wstałem bez uprzedzenia. >•'

--- Muszę iść. ; \*"/•,!. Mary podeszła i złapała mnie za ramię.

--- Sean, proszę cię. Nie miałam wyboru.

--- Ja też nie mam. Teraz, skoro wiem, że jesteś świadkiem oskarżenia, mam obowiązek cię unikać. To jedno z tych drobnych dziwactw, z którymi my, prawnicy, musimy żyć. Mogą mnie oskarżyć o wywieranie wpływu na świadka.

Zostawiłem ją przy kominku i trzasnąłem drzwiami, bo jak już wcześniej wspomniałem, różnię się od Katriny. Kiedy ktoś mnie wkurza, okazuję złość.

Gdyby na podjeździe stał porsche Homera, zrobiłbym z tej cholernej zabawki pochodnię.

## ROZDZIAŁ 30

Budynek w południowej części Arlington, w którym mieszkam, nazywa się Coat of Arms i został zbudowany pod koniec lat pięćdziesiątych. Szkaradzieństwo z czerwonej cegły, duże, pełne małych mieszkań z jedną sypialnią, z typowym, zagraconym gankiem, schowkami kuchennymi i łazienkowymi. Kiedy budowano Coat of Arms, powszechnie uważano, że kuchnia ma przypominać pomieszczenia użytkowe, a nie stadion, łazienka zaś to miejsce, gdzie człowiek wchodzi po to, by pozbyć się swoich odpadów, a nie pławić w elegancji i dyskretnym blasku świateł.

Coat of Arms ma trzy zalety: po pierwsze, jest tani, po drugie jest tani, a po trzecie, znajduje się tylko pięć minut od mojego biura. Dzielnica nie należy do pierwszej kategorii, ale nie jest to też getto kryminalistów. Jest to na wpół

podmiejska okolica, coś pośredniego między slumsami a skromnymi domkami z trawnikiem, który trzeba kosić, i z obręczą do gry w kosza na podjeździe, z której dzieci i tak nie korzystają.

Spałem do siódmej, a potem wyszedłem na parking i ruszyłem do samochodu. Byłem zamyślony --- nie zaprzątało mnie ani wyznanie Mary wczoraj wieczorem, ani nawet żal z powodu odejścia Katriny. To były drobiazgi w porównaniu 313

z tym, co przez przypadek wymknęło się Mary. Powiedziała, że została wciągnięta w zastawianie pułapki na męża dopiero po tym, jak Agencja dostała cynk o jego zdradzie. Po chwili przyznała, że przyłączyła się do śledztwa tylko po to, by dowieść, że źródło się myliło.

Musiałem liczyć się z nowym zagrożeniem --- nastąpił zaskakujący, nieoczekiwany zwrot, jak mówią w powieściach sensacyjnych. Gdzieś czaił się, ten który dał cynk.

W materiałach Eddiego nie było wzmianki o źródle dającym cynki CIA ani o tropicielach kretów, poszukujących Morrisona --- nie można tego nazwać drobnym przeoczeniem. Innymi słowy Morrison nie został przyłapany dzięki błyskotliwości detektywów ani dzięki temu, że Mary go wydała. Został przez kogoś zdradzony, przypuszczalnie przez kogoś dysponującego wiedzą z pierwszej ręki. Jeśli Mary mówiła prawdę, Eddie miał świadka, którego się najbardziej obawiałem: człowieka, który pochodził z tamtej strony, i który zechciał świadczyć o poczynaniach Morrisona.

Właśnie o tym rozmyślałem, otwierając drzwiczki samochodu. W tej samej chwili pojawiło się za mną dwóch facetów. Zwykle jestem dość spostrzegawczy --- choć ostatnie przykłady świadczą o czym innym. Tamci pojawili się znikąd. Żadnego szmeru, żadnej rozmowy, żadnych kroków; właściwie to wcześniej ich poczułem, niż zobaczyłem --- higiena osobista nie była ich mocną stroną. Jeden Latynos, a drugi Murzyn, obaj identycznie ubrani: w ogromne, luźne spodnie z krokiem między kolanami, i w kapturzaste koszulki. Obaj rośli i muskularni, mieli wygląd uliczników --- od pierwszego wejrzenia wiesz, że nie zbierają datków na UNICEF.

Szczególnie silne wrażenie robiła trzydziestkaósemka w dłoni Latynosa, o wiele większe niż sześciocalowy nóż, który trzymał ten drugi.

--- Hej patron --- rzekł Latynos takim tonem, jakbyśmy się od dawna znali i lubili --- wyluzuj, a wszystko będzie cacy. Masz portfel, nie? Zróbmy to małym kosztem.

Spusz-

czas nam portfelik, wsiadasz bezproblemowo do bryki i jedziesz do roboty, rozstajemy się jak amigos.

Jego kumpel dalej zbliżał się do mnie z nożem, w mocno zaciśniętej dłoni.

Policja, która prowadzi badania takich sytuacji, radzi oddać portfel. W

dziewięćdziesięciu pięciu procentach przypadków, czy coś koło tego, bandyci nie chcą ci zrobić nic złego, jeśli tylko oddasz im to, o co proszą. Nie stawiaj się. Nie drażnij ich. Nie próbuj się bić. Wybierz łatwiejsze wyjście, a w najgorszym razie czeka cię skasowanie kart kredytowych i postaranie się o duplikat prawa jazdy. A te pięć procent przypadków, gdy ofiary doznają obrażeń, bierze się stąd, że często same prowokują taki, a nie inny rozwój sytuacji, wybierając zły moment na błysniecie odwagą lub nie podporządkowując się opryszkom.

W każdy zwykły dzień zrobiłbym dokładnie to, co radzi policja. Nie mam za dużo pieniędzy w portfelu. W końcu jestem facetem z armii, nie?

Ale coś mi tu wyraźnie nie pasowało. Czemu jeden miał pistolet, a drugi nóż?

Dlaczego ten z pistoletem stanął z tyłu, a ten z nożem zbliżał się do mnie z naprężoną ręką?

Patrzyłem na ich twarze. Popelnili tylko jeden błąd. Momentalnie zrobiłem krok w prawo, tak że ten z nożem stanął między mną a strzelcem. Jednocześnie machnąłem mu aktówką w twarz i prawą stopą kopnąłem w krocze. Najstarsza sztuczka w podręczniku: wystraszyć przeciwnika groźbą dwóch obrażeń ciała naraz. To był

strzał pół na pół, a napastnik wybrał tę połówkę, która dawała mi największą korzyść. Wolał ratować nos przed złamaniem, więc wbiłem mu jądra w żołądek.

Zanim zdążył zwinąć się wpół, z całej siły popchnąłem go na tego, który trzymał

pistolet; użyłem go jak tarana, a zarazem osłony. Okazało się to świetnym pomysłem, bo tamten władował w moją żywą tarczę dwa pociski, zanim wpadliśmy nań z całym impetem. Strzelec rąbnął na tyłek z pistoletem w dłoni, a ciało jego 315

umierającego kumpla wylądowało na nim. Wyciągnąłem rękę i przycisnąłem broń do chodnika. Drugą ręką chciałem go grzmotnąć w nos, ale poczułem, że uderzyłem w coś twardszego, czyli w czoło.

Poczułem, że przekręca rękę, próbując wycelować pistolet w moją głowę. Puściłem nadgarstek i złapałem za lufę, usiłując skrócić ją w drugą stronę. Trwaliśmy tak kilka sekund; ja leżałem na konającym nożowniku, a unieruchomiony strzelec leżał

pod spodem. Obaj stękaliśmy i przeklinaliśmy.

Był silny. Poczułem, że lufa pistoletu wyslizguje mi się z dłoni, kiedy zdarzyło się coś bardzo dziwnego. Umierający nożownik, uwięziony w środku, krzyknął: „Ty skurwielu!” i wściekle rąbnął czołem w twarz partnera. Ten akt gniewu w momencie konania mnie ocalił. Uchwyt dłoni trzymającej pistolet zelżał i mogłem skierować lufę na głowę strzelca. Musiałem przy tym nacisnąć jego palcem na spust, bo rozległ się głośny huk, a mózg i krew rozprysły się na mojej twarzy.

Leżałem przez chwilę, upewniając się, że tamten nie żyje. Nie mogłem otworzyć oczu i zobaczyć, bo cała moja twarz była w krwawej papce. Leżał bez ruchu, więc przetoczyłem się, wyciągając pistolet z jego dłoni, na wypadek, gdybym się mylił i została w nim jeszcze odrobina życia.

Wstałem i otarłem twarz. Potem schyliłem się i zacząłem przetrząsać ich kieszenie, szukając dowodów tożsamości. W kieszeniach czarnego nie było nic oprócz paru skrętów. U Latynosa było więcej skrętów i gruby zwitek banknotów.

Wyciągnąłem go i przeliczyłem pieniądze; było tam pięć tysięcy dolarów w używanych

banknotach studolarowych.

Po chwili usłyszałem syrenę i chciałem wcisnąć banknoty do kieszeni napastnika.

W tym samym momencie uświadomiłem sobie, że jeśli policja zbada odciski palców na pieniądzach, będę miał się z czego tłumaczyć. Otworzyłem więc drzwi samochodu i wsadziłem zwitek pod przedni fotel.

Potem usiadłem na nim i starałem się wyglądać na wstrząś-

316

nietęgo, co szczerze powiedziawszy, nie wymagało wiele wysiłku. Radiowóz zahamował z piskiem i wyskoczyło dwóch funkcjonariuszy, krzycząc, żebym położył ręce tak, aby je widzieli, i nie ruszał się. To stary i zużyty tekst, ale nie spierałem się. Zawsze w takich sytuacjach próbuję zachować dobre maniery.

Policjanci spojrzeli na ciała, zobaczyli, że to dwaj uliczni bandyci, zauważyli, że jestem w wojskowym mundurze; młodszy z nich powiedział, żebym usiadł wygodnie i się uspokoił.

Słuchał mojego zeznania, kiedy nadjechała furgonetka i nieoznakowany wóz. Z furgonetki wysypali się technicy, którzy obejrzeliby ciała, a starszy z policjantów, trochę nieprzyjemny w obejściu sierżant Burrows, podszedł i zaczął mnie przesłuchiwać.

Po dziesięciu minutach wypytywania w mało życzliwym tonie, po tym jak mundurowy policjant potwierdził moją tożsamość, sierżant Burrows rzekł:

--- Zdaje się, że wszystko jasne, majorze. Dwóch uliczników robi sobie wycieczkę z miasta, żeby zgarnąć trochę łatwego szmalu. Pewnie chcieli gotówkę na narkotyki. Schowali się między samochodami, kiedy pan wyszedł. Złe miejsce, zła pora, sytuacja do dupy.

--- Bardzo do dupy --- potwierdziłem.

--- Weźmiemy ich odciski i do południa będziemy wiedzieli, kim są. Obaj mają tatuaże z kryminału, więc mają też pewnie kartoteki. Nie będzie trudno ich zidentyfikować.

--- Pewnie nie.

--- A tak między nami, spieprzył pan.

--- Mnie się zdaje, że to oni spieprzyli.

--- W takich sytuacjach zawsze radzimy dać im to, czego chcą. Nie odgrywać twardziela i bohatera. Pistolet i nóż były tylko po to, żeby pana nastraszyć.

Pewnie nie chcieli panu robić krzywdy, ale pan się postawił i mamy dwóch nieboszczyków.

--- Strasznie mi wstyd --- oznajmiłem.

317

--- Niech pan nie pyskuje, majorze --- powiedział bardzo zmęczonym głosem. ---

Mógłbym jak nic zaciągnąć pana na posterunek i zanotować za zabicie dwóch ludzi.

Potem musiałby pan szukać adwokata i się bronić.

--- Tak się składa, że to ja jestem adwokatem --- odparłem. --- Narobiłbym hałasu, pan wyszedłby na głupka i obaj stracilibyśmy czas. Przesadziłem, okay?

Zobaczyłem nóż, pistolet i zareagowałem, zanim zdążyłem pomyśleć. Żałuję, że zaryzykowałem i nie oddałem portfela. Niech mi pan wierzy, że nie chciałem zabić tych dwóch facetów.

Popatrzył na moją twarz, by ocenić, czy mówię szczerze, a ja skrzywiłem boleśnie gębę. Albo uwierzył, albo uznał, że nie warto zadzierać z prawnikiem.

--- No dobra, załatwimy to tak --- powiedział. --- Dowiemy się, kim są ci dwaj.

Popytamy ludzi i zobaczymy, czy są jacyś świadkowie, którzy potwierdzą, że wszystko przebiegło tak, jak pan mówi. Puścimy zeznania do biura prokuratora, a tam zdecydują, co z panem



zrobić.

--- W porządku.

Gapił się na mnie jeszcze przez chwilę, a potem wrócił do radiowozu. Nie mogłem mieć do niego pretensji, że był burkliwy, zwłaszcza że w czasie przesłuchania pominąłem to i owo. A najważniejszą z nich było to, że byłem przekonany, iż ci dwaj nie przyszli po to, by mnie obrabować --- byłem absolutnie pewien, że chcieli mnie zabić.

Czarnoskóry facet miał to samo spojrzenie, co młodzi żołnierze, którzy pierwszy raz uczestniczą w walce, próbujący zebrać w sobie dość odwagi lub złości, żeby kogoś zabić. Nie poinformowałem go też, że był to drugi zamach na moje życie w ciągu dwóch tygodni, że w kieszeni Latynosa znalazłem pięć tysięcy dolarów, że z całą pewnością ktoś wynajął tych dwóch, by mnie załatwili. Oni zaś podeszli do mnie, zakładając, że zrobię dokładnie to, co radzi policja, że sięgnę do kieszeni i oddam portfel. Nie powiedziałem mu, że miejsce było doskonale wybrane, że moje zwłoki z raną od

318

miednicy do piersi znalazłby pierwszy patałach, który wszedłby na parking, a policja zaliczyłaby mój fatalny przypadek do pięciu procent niezgodnych z regułą.

Dlaczego nie powiedziałem? Bo natychmiast odsunięto by mnie od sprawy Morrisona.

Bo otworzyłyby to front dochodzenia, który mi nie odpowiadał --- o tym, jak poznałem Arbatowa, jak udało mi się zmienić zwykłą sprawę obrony w morderczą wendetę przeciwko mnie. A najbardziej dlatego, że byłem kompletnie zdezorientowany i potrzebowałem czasu, żeby pomyśleć.

I jeszcze dlatego, że uprzytomniłem sobie coś innego: mój klient jest prawdopodobnie niewinny i ktoś bardzo się stara, aby powstrzymać mnie przed udowodnieniem tego. Nie sposób było inaczej wyjaśnić dwóch zamachów na moje życie. Idąc dalej tym tropem, uświadomiłem sobie, że natknąłem się na coś, co napędziło diabelnego stracha temu, kto stał za tym wszystkim.

W takich sytuacjach mówi się o dobrej i złej wiadomości. Dobra była taka, że jeśli wrócę po swoich śladach, to może odkryję to, czym zasłużyłem sobie na wyrok: coś, czego się dowiedziałem, jakaś osoba, z którą rozmawiałem, pytanie, które zadałem. Zła zaś była taka, że być może prędzej trafię na swój pogrzeb, niż dowiem się, co to było.

| fH-

## ROZDZIAŁ 31

Musiałem zapukać do drzwi Katriny cztery razy, zanim otworzyła. Nie uwierzylibyście, z jaką ulgą zobaczyłem ją w drzwiach w szlafroku, z mokrymi, potarganymi włosami. Patrzyła na mnie z pełną niedowierzania, wyraźnie nieprzyjazną miną.

Jak tylko gliniarze dali mi spokój, uderzyła mnie myśl, że jeśli mnie ktoś wziął na cel, to może i z nią to zrobić. Stałem u jej drzwi, starając się wyglądać tak, jakbyśmy wciąż byli najlepszymi kumplami.

•

--- Czego chcesz? --- spytała lodowatym tonem. Obdarzyłem ją najbardziej ujmującym uśmiechem.

--- Mogę wejść? Proszę.

Westchnęła i odsunęła się. W mieszkanku nie było się czym pochwalić --- było małe, wypełnione meblami z trzeciej ręki i paroma roślinami, które miały je ożywić.

Panowała tam jednak idealna czystość, łóżko było pościelone, talerze pozmywane, wszystko nieskazitelne. Kto by pomyślał, że Katrina jest maniakalną czyścioszką?

--- Mamy kłopoty --- powiedziałem. --- Dzisiaj rano ktoś znów usiłował mnie zabić.

Na jej twarzy, która jeszcze przed chwilą wyrażała niechęć, pojawił się wyraz zatroskania.

--- Co się stało?

--- Dwóch uzbrojonych oprychów zaskoczyło mnie na parkingu koło domu. Jeden miał pięć tysięcy w kieszeni. Ktoś ich wynajął.

--- I co...?

--- Hm... zabiłem ich.

Katrina przyjęła to do wiadomości.

--- Dlaczego tu przyszedłeś? --- zapytała po chwili.

--- Bo ty możesz być następna.

--- Ze mną wszystko w porządku. Nie byłam przez nikogo niepokojona.

--- Ale to nie znaczy, że nie będziesz.

--- Mam spotkanie za pół godziny. Naprawdę muszę się pospieszyć.

Czyżbyśmy mieli jakiś problem? Widziałem, że Katrina jest wciąż bardzo zła i próbuje się mnie pozbyć --- ale wybrała na to najgorszy moment.

Zamachałem rękami ze zdenerwowania.

--- Czy ty mnie słuchasz? Ktoś próbował mnie zabić. Ciebie też mogą wziąć na cel.

--- Czemu mieliby to robić? Już nie pracuję przy tej sprawie... nie stanowią zagrożenia.

Pokręciłem głową.

--- Oni mogą tego nie wiedzieć. A może martwią się, że wiesz tyle co ja.

--- To bardzo ważne spotkanie. Chodzi o pracę. Może to zabrzmie dziwnie, ale w tym kraju trzeba pieniędzy, żeby mieć co włożyć do ust. Muszę... muszę się ubrać.

--- Możesz nie potrzebować jeść, bo nie będziesz żyła. Posłuchaj mnie, proszę...

Szybkim jak błyskawica ruchem wyciągnęła coś z kieszeni i zanim zdążyłem westchnąć, skierowała w mój brzuch nóż sPrężynowy.

|---- Umiem o siebie zadbać --- powiedziała.

A niech mnie. Otworzyła drzwi i spojrzała na mnie z wy-321

razem twarzy mówiącym jednoznacznie, że mam z nich skorzystać. To niesamowite, jak niektórzy ludzie potrafią być zawzięci. Ale przecież kobiety różnią się od facetów. Ich pamięć połączona jest z emocjami --- toksyczna mieszanina.

Wyszedłem; drzwi zamknęły się za mną. Zjechałem windą na dół, ale nie odszedłem daleko. Ustawiłem się za nieprzepisowo zaparkowaną ciężarówką, skąd mogłem obserwować wejście do kamienicy, w której mieszkała.

Przez chwilę się rozglądałem. Nie była to najlepsza dzielnica. Pijacy snuli się po ulicy, bezdomni siedzieli na ławkach albo kulili się w bramach, próbując się trochę ogrzać. Przed hiszpańskim sklepikiem stało paru nastolatków, popijając piwo, mimo że była dopiero dziewiąta rano. Przerzucali się przekleństwami w stylu młodych chuliganów, żeby sobie wzajemnie zaimponować. Gdyby ktoś szukał

prawdopodobnych podejrzanych, to było ich tu pod dostatkiem.

Jakieś dwadzieścia minut później zobaczyłem, że Katrina wybiega w pośpiechu z budynku z torebką pod pachą; właśnie tak bystre kobiety noszą cenne rzeczy w takiej okolicy, żeby nie można ich było wyrwać i uciec.

Dałem jej fory, a potem przebiegłem ulicę i ruszyłem za nią. Jej kamienica nie miała, zdaje się, parking, więc podobnie jak większość mieszkańców Waszyngtonu, Katrina musiała szukać miejsca do parkowania w okolicy; to jest takie miasto.

Przy końcu ulicy skręciła w lewo. Lustrowałem otoczenie, by zorientować się, czy ktoś jej nie

śledzi lub nie obserwuje. Nikogo nie zauważyłem, więc pobiegłem, żeby nie stracić jej z oczu.

Kiedy skręciłem za rogiem, uliczny włóczęga wstał z ławki i ruszył za Katrina.

Znajdował się za nią jakieś dwadzieścia kroków i naprawdę wyglądał na włóczęgę, był w brudnym, postrzępionym ubraniu. Dziwne było tylko to, że nie poruszał się jak ktoś, komu źle się wiedzie, kto musi żyć z jałmużny, kto pije i ćpa, jeśli tylko ma parę centów. Poruszał się jak sprawny, wysportowany zabójca podchodzący ofiarę --- tym bardziej że prawą dłonią wyciągnął z kieszeni duży nóż.

322

--- Katrina, uciekaj! --- wrzasnałem. Jednocześnie oceniałem odległość i obliczałem, czy zdążę tam dobiec, zanim morderca podniesie nóż i wbije go w plecy ofiary.

Odwrócił się i spojrzał na mnie. W tej samej chwili Katrina zobaczyła nóż, gdy napastnik odwrócił się znów do niej. Był od niej zaledwie trzy metry. Ja znajdowałem się dwadzieścia metrów dalej.

Zachowując przytomność umysłu, Katrina wyciągnęła z torebki mały pojemnik, podniosła go jak pistolet i prysnęła mordercy prosto w twarz. On zaś stał akurat z nożem uniesionym nad głowę, gotów wbić go z góry w ciało Katriny. Zatoczył się w bok, a potem machnął nożem w powietrzu, lecz Katrina zdążyła się odsunąć i ostrze przecięło powietrze.

Właśnie wtedy dobiegłem. Rąbnąłem nożownika pięścią w tył głowy. Odwrócił się momentalnie, kaszląc i pocierając oczy jedną ręką, a drugą wściekle wymachując nożem w powietrzu.

Nie miał pojęcia, kim jestem, wiedział tylko, że jestem wrogiem. Było kwestią czasu, kiedy morderca odzyska zdolność widzenia. Nóż to straszliwa broń w rękach wyćwiczonego zabójcy --- jeden dobry cios i sprawa jest załatwiona. A ja nie miałem żadnej broni. Chociaż... Sięgnąłem do kieszeni i wyszarpnąłem długopis.

Kopnąłem mordercę w łydkę i rzuciłem się, mając nadzieję, że nie zdąży podnieść noża.

Upadliśmy i potoczyliśmy się po betonie --- on próbował wbić nóż w moją głowę, a ja podniosłem rękę i zamachnąłem się, mierząc długopisem prosto w jego prawe oko. Chyba adrenalina uderzyła mi do głowy, bo wbiłem długopis na jakieś dziesięć centymetrów w jego mózg. Poczułem, że jego ciało sztywnieje; wydał

głośny wrzask, który zabrzmiał straszliwie, ale na szczęście nie trwał długo.

Stoczyłem się z nożownika, a Katrina spojrzała z przerażeniem na długopis Bic sterzący z prawego oczodołu. Nie cierpię zachowywać się w takich sytuacjach jak zimny drań, lecz wyrwałem go i schowałem do kieszeni, bo były na nim 323

moje odciski palców; nie chciałem, żeby policja wiedziała, że tam byłem. Rano zabiłem dwóch ludzi, a gdyby znaleziono mnie przy następnych zwłokach i gdyby się okazało, że jestem wpłątany w jeszcze jedno zabójstwo, byłby to wyjątkowo dziwny zbieg okoliczności, prawda?

Wstałem, złapałem Katrinę za ramię i pociągnąłem za sobą. Szczeniaków popijających piwo koło sklepiku zwabił ryk umierającego człowieka; wybiegli zza rogu i wyraźnie widzieli, jak uciekamy ulicą. Nie mogłem nic z tym zrobić, mogłem najwyżej wrócić tam i postraszyć ich zakrwawionym długopisem. Ich wygląd wskazywał, że byłby to bardzo głupi pomysł. To była jedna z tych dzielnic, w których siedmiolatki dostają pistolety Uzi na urodziny. Jeśli dopisze nam szczęście, to nie pisną słowa policji --- to taki niepisany kodeks. A nawet jeśli pisną, to co powiedzą? Że widzieli kobietę i mężczyznę uciekających z miejsca zbrodni?

Na przemian szliśmy i biegliśmy, przecznica za przecznica, aż miałem pewność, że pokonaliśmy wystarczającą odległość i nie zgarnie nas miejscowy patrol. Wreszcie wciągnąłem Katrinę do

pizzerii; usiedliśmy w boksie na końcu.

Wyjęła z torebki paczkę chusteczek Handi Wipe i podała mi.

--- Wytrzymaj się. Masz krew tego faceta na włosach. Zrobiłem, co kazała.

--- Dzięki. Skinęła głową.

--- Zawsze zapewniasz dziewczynom taką świetną rozrywkę?

--- Nie zawsze.

--- Nic dziwnego, że masz trzydzieści dziewięć lat i jesteś samotny.

--- Nic dziwnego.

Należało się cieszyć, że wraca jej dobry humor. Jak to o niej świadczy? Omal nie została zamordowana, a jest cała w skowronkach. Ciekawe.

324

--- Co zrobiliśmy? --- zapytała.

--- Niech mnie diabli, jeśli umiem na to odpowiedzieć. Ale to musieli być ci sami, którzy chcieli nas zabić w Moskwie.

--- Niekoniecznie.

Miała rację, rzecz jasna. Mogły wziąć nas na muszkę dwie różne grupy. Mogło ich być tuzin. Ale mieć rację i się nie mylić, to dwie różne rzeczy. To byli ci sami dranie, byłem tego pewien. Katrina też.

Podszedłem do kontuaru i zamówiłem pizzę dlatego, że byłem głodny, a także by nie wzbudzać zainteresowania właścicieli, którzy trwali w przewrotnym przeświadczeniu, że ich stoliki są zarezerwowane dla gości, którzy płacą.

Kiedy wróciłem na miejsce, Katrina bawiła się serwetką i wpatrywała w blat stołu. Nie sposób było odgadnąć, że właśnie myśli o tym, iż zabójca omal nie rozplątał jej nożem czaszki.

--- Nieźle dałaś sobie radę --- powiedziałem. --- Trzeba było mieć mocne nerwy, żeby wyciągnąć spray, kiedy tamten zaszedł cię od tyłu.

--- Praktyka, praktyka. Kiedy dorastało się w TriBeCa w dobrych latach, życie zawsze było ciekawe. --- Wzrok Katriny błędził po lokalu. --- Co zrobimy?

--- Nie wrócimy do swoich domów. Nie wrócimy do samochodów. Zakładajmy, że ci ludzie mają dobre kontakty i są coraz bardziej zdesperowani.

--- Policja? FBI?

--- W końcu pewnie tak. Ale najpierw musimy wymyślić, co im powiedzieć.

Katrina skinęła głową; oboje byliśmy prawnikami i wiedzieliśmy, że pierwszą rzeczą, o jakiej myśli adwokat, jest: czego nie ujawniać policji. Nie znaczy to, że któreś z nas zamierzało kłamać, lecz zawsze trzeba zadać sobie podchwytliwe pytanie, jak bardzo chcesz się sam wystawić. Przedstawiliśmy się najtajniejszemu szpiegowi CIA, ukryliś-

325

my prawdę po tym, jak ktoś chciał nas zabić w Moskwie, uciekliśmy z miejsca zbrodni, a przy okazji popełniliśmy jeszcze kilka innych przewinień --- łącznie z zaśmiecaniem ulicy. Wszystko to razem mogło nas wpędzić w niemałe kłopoty. Nie miałem złudzeń, co generał Clapper ze mną zrobi, kiedy to się wyda. Gdybym nie miał tylu innych spraw na głowie, zacząłbym się zastanawiać, co chcę robić po odejściu z armii.

Jednak Katrina i ja dawno zostawiliśmy za sobą etap, w którym prawnicze kariery były naszymi głównymi troskami.

--- Możemy przyjąć, że wpadliśmy na coś tak ważnego, że może nas to kosztować życie?

--- Zgoda --- odparła machinalnie Katrina, co nie było zaskakujące, wzięwszy pod uwagę

okoliczności.

--- Możemy przyjąć, że Morrison jest prawdopodobnie niewinny i że ktoś próbuje nam uniemożliwić udowodnienie tego?

Katrina zawahała się, po czym bardzo prawniczym tonem powiedziała:

--- Wyjaśnij to bliżej.

--- Dowody wskazują na to, że Morrison został wrobiony. Można się spierać przez kogo, lecz ten, kto to zrobił, chce, aby tak pozostało. Ty i ja natknęliśmy się na coś, co naraziło nas na niebezpieczeństwo.

---

--- Zgoda --- przyznała spokojnie.

--- Na co się natknęliśmy?

--- Ty mi to powiedz. To ty jesteś od teorii.

--- Spróbujmy w ten sposób. --- Katrina nachyliła się do mnie, uważnie patrząc mi w twarz. --- Wokół czego się to wszystko kręciło? Nad czym pracowała Mary przez te wszystkie lata? Co rozwiązało aresztowanie Morrisona?

--- Polowanie na kreta.

--- Otóż to. CIA i FBI wiedziały, że ktoś przekazuje Rosjanom informacje... ważne informacje... tajne informacje.

326

Złapali całą masę drobnych rybek, a nawet parę grubych --- Amesa i Hanssena --- ale to nie pozwoliło rozplatać wszystkich węzłów. Wciąż uparcie robili swoje, szukali wskazówek, tropili ofiarę. W końcu by go --- albo ją --- dopadli. To była tylko kwestia czasu i okoliczności, więc Rosjanie podsunęli im Morrisona.

Wrobili go w takie rzeczy i w taki sposób, że praktycznie żadne pytanie nie pozostawało bez odpowiedzi.

--- Kret wciąż działa?

--- A my natknęliśmy się na coś, co naraziło go na ryzyko. Dziewczyna za kontuarem wywołała mój numer, więc

podszedłem i wziąłem pizzę. Jedliśmy w milczeniu. To, co powiedziałem, miało sens. Niekoniecznie musiało być trafne, ale miało sens. Istniały pewnie inne wyjaśnienia, lecz jeśli miałem rację, mówiąc, że Morrison jest niewinny, należało poważnie rozważyć taką możliwość.

A jeśli przyjęło się tę hipotezę, to trzeba też było przyjąć drugą: ten, kto załatwił w taki sposób Morrisona, poświęcił na to wiele czasu i zadał sobie wiele trudu. Po pierwsze, kazał komuś dać cynk CIA. Potem podłożył w archiwum w Moskwie dokumenty pokryte jego odciskami palców, a następnie dostarczył je CIA.

Z tego wynikało jedno: ten, kto to uczynił, był zawodowym wywiadowcą z ogromnymi możliwościami, kimś w CIA lub SWR, kto zna szpiegowski fach od podszewki.

Możliwe --- a nawet pewne --- że miał wtyczki w obu agencjach.

--- FBI nie uwierzy w ani jedno słowo --- powiedziała wreszcie Katrina. --- Uznają nas za parę szemranych adwokatów, którzy próbują wyciągnąć klienta z poważnych tarapatów.

--- Pewnie tak --- przyznałem, wbijając widelec w wyjątkowo tłusty kawałek pepperoni; bardzo się przy tym starałem, żeby odsunąć nieodparte skojarzenie z tym, co wytrysnęło z oka najemnego zabójcy godzinę temu.

---- Masz pomysł, jak sobie z tym poradzić? --- spytała. Zamiast odpowiedzieć, sam zadałem pytanie:.

--- Ile wiesz o detektorach kłamstwa?

--- Tyle, ile dowiedziałam się na studiach prawniczych. Uważa się je za dość wiarygodne. Przeprowadzono badania i stwierdzono, że skuteczność poligrafii wynosi w przybliżeniu dziewięćdziesiąt osiem procent.

--- Pamiętasz, co kryje się za tymi w przybliżeniu dwoma procentami?

--- Przypomnij mi.

--- Poligraf działa na zasadzie wyczuwania zmian temperatury ciała i rytmów organizmu. Istnieją środki chemiczne, za pomocą których można oszukać urządzenie. Ponoć można nawet nauczyć się je oszukiwać, są na to sposoby, takie jak buddyjskie techniki medytacyjne.

--- Do czego zmierzasz?

--- Porozmawiajmy o Mary. --- Twarz mi pociemniała, kiedy to mówiłem. --- Pojechałem do niej wczoraj wieczorem, żeby pogadać. Nie było to przyjemne.

--- Jak bardzo było nieprzyjemne?

--- Przyznała, że pomogła zdjąć męża. Zwrócili się do niej wiele miesięcy temu.

Nie wiem, jak duży był jej udział, ale musiał być znaczny, bo informowali ją o swoich ustaleniach. --- Poruszyłem się niespokojnie na krześle. --- I jeszcze jedno... Wyjawiała, że jest jednym ze świadków Eddiego.

Katrina bawiła się kawałeczkiem pizzy i wielkodusznie unikała mojego wzroku.

--- Myślisz, że było w tym coś więcej?

--- Nie wiem. Mary powiedziała, że Agencja dostała cynk o jego zdradzie. Nie wiem, czy mówiła prawdę, czy nie, bo obecnie trudno mi jej ufać.

Sporo pominąłem, lecz Katrina była bystrą dziewczyną i umiała dopowiedzieć sobie resztę. Na przykład dlaczego Mary błagała mnie, żebym wziął tę sprawę? Może dlatego, że wiedziała, iż emocjonalnie trzyma mnie w garści? Może dlatego, że jestem frajerem, o jakim marzy każdy cwaniak, porzuconym, przegranym kochankiem, którym tak łatwo

manipulować, że nie widzi lasu, bo przesłaniają mu go drzewa.

Katrina milczała, co było bardzo mądre z jej strony, więc w końcu zacząłem.

--- Zastanówmy się nad Mary.

--- No dobrze. Po pierwsze, nikt nie był w lepszej sytuacji, żeby wrobić jej męża. Mówiła mu o wszystkim, co robi, ale on też jej mówił. Po drugie, mogła codziennie wchodzić i wychodzić z jego biura, kraść dokumenty, brać to, co chciała, i nie musiała się martwić o to, że ją ktoś skontroluje. Po trzecie, zastępca Morrisona w ambasadzie powiedział, że była zaangażowana we wszystko, co działo się w biurze. Miała każdy oręż i mogła go przeciwko niemu użyć.

--- Wczoraj wieczorem, kiedy o tym rozmawialiśmy, przyznała, że ci, którzy nagrywali jego rozmowy telefoniczne i śledzili go, o wszystkim ją informowali.

Cały czas trzymała rękę na pulsie. Wiedziała dokładnie, który guzik nacisnąć, za który sznurek pociągnąć.

Katrina przestała patrzeć mi w oczy i skierowała wzrok na blat stołu, jakby nagle ją coś rozproszyło.

--- No co? --- spytałem. -:kt[

--- Spotkałeś się z nią wczoraj wieczorem, tak?

--- Tak.

--- A ona wiedziała, że byliśmy w Moskwie?

--- Tak. I co z tego?

Katrina nie odpowiedziała. Nie musiała nic mówić. Dała mi wskazówki i wiedziała, że nie musi wyciągać za mnie bolesnych wniosków. Te bowiem były nieuniknione, nieuchronne i emocjonalnie druzgocące. Mary zorganizowała zamachy na nas. Z

pewnością miała kontakty i możliwości. Jako była szefowa moskiewskiej placówki bez wątpienia znała zabójców, których mogła wynająć i na nas napuścić. A ponieważ od zawsze mieszkała w stolicy, bez trudu znalazła ulicznych bandziorów, którzy gotowi byli nas zgładzić. Pieniądze nie były dla niej najmniejszym problemem, to jasne.

329

Ale dlaczego? Co ja takiego zrobiłem, że chciała mnie uśmiercić? Czyżby bała się, że zdemaskuję Aleksieja? Może wyczuła, że Katrina i ja zaczynamy deptać jej po piętach? A może jedno i drugie?

Katrina badała wzrokiem serwetkę.

--- Co dalej zamierzasz?

--- To dla nas o wiele za głębokie wody. Musimy zawiadomić FBI.

Katrina skinęła głową.

--- Znam jednego faceta. Był w JAG-u, próbował sił w dużej kancelarii, nie wybrali go na współnika, więc zapisał się do federalnych. Jimmy Belafonte... Nie widziałem go od siedmiu lat, ale kiedy o nim ostatnio słyszałem, pracował w kwaterze głównej. Nie jest to może pierwsza kosa, ale wystarczy.

Podszedłem do automatu, zadzwoniłem i poprosiłem operatorkę o połączenie z kwaterą FBI. Operatorka wewnętrzna połączyła mnie z gabinetem Belafonte'a.

--- Wydział Prania Pieniędzy --- powiedziała sekretarka.

--- Sean Drummond. Chciałbym mówić z Jimmym Bela-fonte'em.

Przełączyła mnie od razu.

--- Agent specjalny Belafonte --- usłyszałem w słuchawce.

--- Jimmy, mówi Sean Drummond. Nie wiem, czy mnie pamiętasz.

--- Jasne. Szkółka JAG-u, prawda? W wiadomościach podają, że wzięłeś sprawę Morrisona.

--- Wszystko się zgadza. Jimmy, muszę się z tobą spotkać... prywatnie.

--- Chcesz pogadać o dawnych czasach, co? Z przyjemnością, stary, ale przez resztę tygodnia jestem zajęty. Może w przyszły czwartek?

--- A może za trzy kwadranse gdzieś w okolicy twojego biurowca? Rano zabiłem trzech gości i muszę o tym pogadać.

--- Jest jakiś powód, dla którego nie możemy się spotkać tutaj? --- spytał, nagle zaniepokojony.

330

--- Taak, nie chcę zostać rozwalony przez snajpera, kiedy będę wchodził frontowymi drzwiami. Wiem, że to brzmi paranoicznie, ale wierz mi, mam powody, i to nieźle. Dzwonię, bo ci ufam, Jimmy.

--- Hm... Przy M Street, w Georgetown, jest kafejka w Barnes & Noble. Może tam? --- zaproponował niepewnym tonem.

--- Będę tam za trzy kwadranse --- powiedziałem, zanim zdążył się wycofać.

Do tej pory byłem głupi ponad wszelkie wyobrażenie. Bawiłem się w cudzych piaskownicach i byłem jedynym, który nie widział, że piasek jest dla mnie za głęboki. Wszyscy mnie ostrzegali: mój klient, Mary, Aleksiej. Ale moje napuszone libido nie pozwoliło mi ich usłyszeć. O mało nie ściągnąłem na siebie śmierci. I na Katrinę też.

Ktoś wziął się, żeby pokazać mi moje ograniczenia.



, UN

i l

NU

## ROZDZIAŁ 32

Jimmy nie wyglądał imponująco. Jasnobrązowa skóra, średnia budowa ciała, średni wzrost, zwyczajna twarz --- wszystko to składało się na dość rzetelną reklamę, bo nawet w najlepszej formie Jimmy był przeciętnym facetem.

Snuł się po dziale historycznym, popijając kawę od Star-bucksa z dużego kubka, kiedy zaszliśmy go z Katriną od tyłu.

Klepnąłem go w ramię.

--- Cześć, Jimmy. To moja współpracownica, Katrina Mazorski.

Jimmy odwrócił się błyskawicznie i skinął głową.

--- O co chodzi z tymi trzema zabójstwami? --- spytał zaniepokojony. --- Opowiesz mi o tym?

--- Dziś rano między ósmą a dziesiątą ktoś próbował dokonać dwóch zabójstw. Na parkingu przed moim mieszkaniem napadło mnie dwóch bandziorów, a potem jakiś podrabiany bezdomny próbował zadać Katrinie cios nożem, kiedy szła do samochodu.

Jimmy przyjrzał mi się uważnie, zastanawiając się, czy nie kpię, i najwyraźniej doszedł do wniosku, że nie.

--- To nie moja działka, Sean. Ja jestem od finansów. Zajmuję się praniem brudnych pieniędzy i przekrętami bankowymi, a nie morderstwami i szpiegostwem.

332

--- Tak, ale znam cię, więc ci ufam.

--- Masz jakiś powód, żeby nie ufać FBI? --- zapytał z należytą podejrzliwością.

--- Zajmując się sprawą mojego klienta, odkryłem, że prawdopodobnie gdzieś w naszych władzach działa kret. Jest ulokowany bardzo wysoko i dysponuje ogromnymi możliwościami. Nie twierdzę, że Morrison nie jest zdrajcą, bo tego nie wiem.

Mówię, że jest jeszcze jeden kret i że ktoś próbował nas zabić.

Jimmy kiwał głową.

--- Ten kret pracuje dla Rosjan?

--- Tak.

--- Zamach na wasze życie? Jak to było?

--- Mój miał wyglądać na rabunek, który zakończył się niefortunnie. Tyle że mordercy pokpili sprawę, zdradzili się... więc ich zabiłem. Facet, który chciał zdjąć Katrinę, nie spodziewał się mnie.

--- Jego też zabiłeś?

--- Musiałem. Wymachiwał nożem.

Jimmy skinął głową i w tej samej chwili spomiędzy stojących obok regałów wyskoczyło sześcioro mężczyzn i kobiet. Zanim Katrina i ja zdążyliśmy ruszyć palcem, Jimmy trzymał pistolet w dłoni, a nam zakładano kajdanki, odczytywano nasze prawa, deptano godność.

Kląłem na Jimmy'ego, który bez wątpienia musiał mieć przy sobie mikrofon.

Podniósł rękę.

--- Spokojnie, Drummond. Jestem agentem federalnym. Kiedy powiedziałeś mi, że rano zabiłeś trzech facetów, musiałem zawiadomić szefa. Nie dałeś mi wyboru.

Nie muszę chyba mówić, że to nie tak miało być. W filmach goście w rozpaczliwym położeniu, takim jak moje, dzwonią do starego kumpla, a ten szanuje świętą więź, dochowuje tajemnicy i zajmuje się wszystkim, co trzeba. Albo filmy są gównem, albo przeceniłem moją popularność wśród 333

Zareagowaliśmy w sposób naturalny dla prawników, czyli milcząc, choć ja już przekroczyłem Rubikon, bo Jimmy miał na taśmie moje przyznanie się do zabicia trzech facetów, i za chwilę miało się rozpętać piekło.

Wyprowadzono nas do dwóch lśniących crown victorii, czekających przy krawężniku; tłum gapiów z rozdziawionymi ustami zebrał się, żeby popatrzeć na prawdziwe aresztowanie. Paradowanie przed gawiedzią niczym pospolity przestępca było dla mnie doświadczeniem nowym i diabelnie nieprzyjemnym. Katrinę poprowadzono do jednego wozu, a mnie wepchnięto do drugiego.

Po drodze do garażu pod biurowcem FBI zastanawiałem się, jakie oskarżenia mogą przeciwko mnie paść: spisek, zabójstwo, ucieczka z miejsca zbrodni, ukrywanie dowodów. A na pewno mogło ich być więcej. W FBI i Departamencie Sprawiedliwości siedzą faceci z niesamowitą wyobraźnią i dyplomami Ivy League, którzy są geniuszami w wymyślaniu zarzutów. Na pewno pójdzie im lepiej niż mnie.

Samochód stanął w podziemnym garażu, a potem wjechaliśmy windą na górę do sali przesłuchań. Jimmy został z nami, a po chwili zjawił się jeszcze jeden gość.

Miał aparycję zawodowego śledczego, czyli przypominał łasicę: długa koścista twarz, podkrążone oczy bez wyrazu i usta bez zmarszczek wokół kącików, jakby nigdy się nie uśmiechał, nie krzywił i nie przeżywał orgazmów. Chodził

pochylony, z wysuniętym podbródkiem i dużym nosem przypominającym dziób, którym podejrzliwie dźgał powietrze.

Usiadł przede mną i rzekł:

--- Jestem agent specjalny Michaels. Czy muszę odczytywać panu prawa? ---

Belafonte, ten zdradziecki kutafon-opierał się o ścianę. Nie trzeba było geniusza, żeby odgadnąć-czemu został w sali. Przyznałem się właśnie jemu i je&°

obecność miała mi przypomnieć, że mleko już się rozlało.

334

Pokręciłem głową.

--- To już załatwione.

Nachylił się do mnie, jakby to miał być melodramatyczny moment.

--- Mamy na taśmie twoje przyznanie się do zabicia człowieka w Waszyngtonie i wcześniej dwóch na parkingu przed twoim mieszkaniem.

--- Wszystko prawda --- potwierdziłem, bo nie było najmniejszego sensu zaprzeczać temu, do czego już się przyznałem.

Michaels odchylił się na oparcie i przesunął palcem po brodzie.

--- Chodzi o to, że mamy pewien drobny problem. Ściśle rzecz biorąc, nie my mieliśmy problem, tylko ja,

i nie drobny, lecz wielki jak góra.

--- Wiem.

--- Problem polega na tym, Drummond --- ciągnął agent suchym tonem --- że nikt nie zgłaszał, że

kogoś zabito. Jeśli nie liczyć kobiety, którą zepchnięto rano z peronu w metrze na stacji przy Czternastej Ulicy. Tylko że stołeczna policja ujęła człowieka, który to zrobił. A może i do tego zabójstwa chcesz się przyznać?

--- O czym ty gadasz?

--- Już ci powiedziałem, Drummond. Koło twojego mieszkania nie odnaleziono nieboszczyków. Ani w pobliżu mieszkania panny Mazorski. Co tu jest, u diabła, grane?

--- To niemożliwe. Rano na parking przyjechała policja. Przesłuchiwał mnie jeden detektyw. Spisał moje zeznanie.

Michaels pokiwał głową, jakby chciał powiedzieć: „Tak, jasne, gadaj zdrów”.

--- Nie wciskam ci kitu. Wyszedłem do samochodu i wtedy zbliżyło się do mnie dwóch bandziorów, jeden z nożem, a drugi z pistoletem. Miało to wyglądać jak rabunek, ale nim nie było. To był zamach.

Michaels wciąż kiwał głową. „; i 335

--- I co się stało ze zwłokami? --- zapytał, drapiąc się po nosie. Pewnie miał ochotę dodać: „O rany, ale zadyma, dorzuć jeszcze paru nazistowskich szpiegów i przestań mnie zanudzać”.

--- Zabrała je furgonetka. Ambulans ze szpitala Arlington County. Widziałem, jak pakują ciała do środka.

--- O której?

! --- Tuż przed ósmą.

Michaels skinął na Belafonte'a, który odpowiedział tym samym gestem i wyszedł. i

--- Opowiedz mi o drugim ataku --- rozkazał agent.

--- Zdarzył się na rogu ulicy, nieopodal mieszkania panny Mazorski. Koło wpół do dziesiątej... może już była dziesiąta. Katrina szła do samochodu, gdy facet udający bezdomnego podkradł się do niej od tyłu z nożem.

--- Powstrzymałeś go?

--- Ledwo zdążyłem. Katrina prysnęła mu w oczy sprayem i to go oślepiło.

--- I co? Zastrześliłeś go?

--- Nie. Zadźgałem.

Michaels cały czas kiwał głową i drapał się po swoim cholernym nochalu, a mnie naszła ochota, żeby wyciągnąć rękę i zdrowo mu przyłożyć. Specjalnie starał się mnie wkurzyć, a ja, choć o tym wiedziałem i powinienem ignorować jego prowokację, byłem autentycznie zdenerwowany.

Wziąłem trzy głębokie wdechy, a potem wyszczerzyłem do niego zęby.

--- No dobra, palancie, mam dla ciebie niespodziankę.

--- Uwielbiam niespodzianki. Co masz?

Sięgnąłem do kieszeni i wyciągnąłem dobrego starego bica, całego w zakrzepłej krwi i szarej materii na czubku. Rzuciłem go na stół i oznajmiłem:

--- Zabiłem go tym długopisem. Wepchnąłem mu go w oko.

336

W takich chwilach człowiek żałuje, że nie ma pod ręką polaroida. Michaels gapił się na długopis, lecz go nie dotykał, po pierwsze dlatego, że wiedział, iż nie może zostawiać na nim swoich odcisków palców, a po drugie dlatego, że długopis budził w nim odrazę.

Nie mogłem się powstrzymać.

--- Teraz chyba twoja kolej, agencie specjalny Michaels. Drzwi się otworzyły i wszedł Jimmy Belafonte, ten skunks.

Spojrzał na Michaelisa i pokręcił głową.

--- Co jest, Belafonte? --- zapytałem. --- Nie pozwalają ci do mnie gadać?

Zadzwoiłeś do policji w Arlington i okazało się, że nie zajmowali się sprawą podwójnego zabójstwa? To właśnie mu pokazywałeś?

--- Tak --- potwierdził, unikając mojego spojrzenia. I dobrze zrobił, bo w przeciwnym razie byłby trupem. --- W kostnicy Arlington County nie ma ani jednego ciała.

--- To jest bardzo dziwne --- powiedziałem trochę do nich, a trochę do siebie. ---

Spojrż na krew na tym długopisie --- nakazałem Michaelisowi. --- Jeśli kłamie, to czyja to jest krew i masa mózgowa?

Agent wlepił oczy w długopis.

--- Ty mi to powiedz.

Teraz ja pokręciłem głową. Śledczym wpaja się, żeby nigdy, ale to nigdy nie tracili kontroli nad przesłuchaniem, bez względu na to, co się dzieje. Jego „ty mi to powiedz” było udaną próbą utrzymania przewagi. Ja zadawałem pytania, a procedury postępowania tego nie dopuszczały.

--- Należały do człowieka, który został wynajęty, by zabić moją asystentkę.

--- A gdzie są jego zwłoki?

--- Skąd mam, u diabła, wiedzieć? Uciekliśmy, zanim ktokolwiek się zjawił. Gliny przyjechały do zabójstwa na parkingu koło mojego mieszkania. Gadałem z nimi i widziałem furgonetkę, a miałem do czynienia z tyloma gliniarzami, 337

że wiem, że byli prawdziwi. Detektyw nazywał się... Chryste, zapomniałem nazwiska. Ale mogę go opisać. Michaels wetknął mi nos w twarz.

--- Nie trzeba. Już wiemy, jak wyglądał. W średnim wieku, ubrany w garnitur, zadawał dużo pytań, tak?

Potarłem czoło. Walczyłem z pokusą, żeby powiedzieć mu, jaki z niego tępy dupek.

Nie było to łatwe.

--- Ktoś próbował zabić mnie i pannę Mazorski, bo nie chce ujawnienia tego, co odkryliśmy.

--- To znaczy czego? --- zapytał Michaels, i z tonu jego głosu odgadłem, że nie uwierzy w ani jedno słowo, a tym bardziej w niestworzoną historię, którą musiałbym opowiedzieć.

Odsunąłem na bok zastrzeżenia i powiedziałem:

--- Odkryliśmy, że mój klient, Bill Morrison, został prawdopodobnie wrobiony w zdradę. Rozmawialiśmy z wieloma ludźmi i zostawiliśmy za sobą ślad. Ktoś chce go zatrzeć.

--- Aha --- rzucił lekceważąco Michaels. --- Wróćmy do tych facetów, których zabiłeś.

Kim byli?

--- Nie wiem.

--- Nie sprawdziłeś ich kieszeni? Nazwisk?

--- Już mówiłem, że nie.

--- Ale powiedziałaś agentowi specjalnemu Belafonte, że coś wiesz.

--- Czy ty mnie słuchasz?

Wyraz jego twarzy nie zmienił się ani na jotę.

--- Tego, co mówiłeś o trzech nieboszczykach, którzy nie istnieją?

Złapałem za krawędź stołu i posłałem agentowi specjalnemu spojrzenie typu „wal się”.

--- Michaels, postawmy sprawę tak: to byli zawodowcy.

--- I ich ciała znikły? Majorze, stać pana na coś lepszego-Niech mnie pan przekona, że pan ich zabił.

Michaels i Belafonte wymienili szybkie spojrzenia. Nie 338

byłem pewien, co znaczą, lecz były tak charakterystyczne i protekcyjne, że jeszcze bardziej mnie zirytowały.

--- Oskarżycie mnie?

--- Właśnie rozważamy tę opcję --- odparł Michaels beztrudnym tonem. W podtekście kryło się coś w rodzaju: „Mógłbyś mi, kolego, pomóc, bo nie potrafię wskazać przestępstwa, które popełniłeś”.

Wstałem.

--- Proszę usiąść --- rozkazał Michaels.

--- Nie. Jeśli nie macie nakazu, znikam. Michaels spojrzał na Belafonte'a, a ten na mnie.

--- Sean, może powinieneś nam powiedzieć więcej o tych zamachach na życie twoje i panny Mazorski? --- rzekł bardzo przyjaznym tonem. --- Co się stało z ciałami, jak myślisz?

Podszedłem do drzwi, Belafonte zastąpił mi drogę.

--- Odsuń się, zanim wpakuję ci jądra do uszu i do końca życia będą ci sztywniały małżowiny, kiedy zobaczysz ładną dziewczynę.

Belafonte spojrzał mi w oczy, by zobaczyć, czy żartuję. Nie żartowałem. Nic a nic. Odskokczył na bok.

Wyszedłem na korytarz i zacząłem otwierać wszystkie drzwi po kolei. W kilku pomieszczeniach siedzieli podejrzani, detektywi i adwokaci; wszyscy podnosili głowy i z przerażeniem spoglądali na moją rozwścieczoną twarz.

W końcu trafiłem do sali, w której Katrina siedziała z kobietą wyglądającą jak bliźniaczka Michaelsa: ten sam sepi nochal, podkrążone oczy i wszystko inne. Z miejsca zaczęła na mnie wrzeszczeć.

Wszedłem, złapałem Katrinę za rękę i wywlokłem z sali przy wtórze krzyków detektywa w spódnicy. Wsiadliśmy do windy, zjechaliśmy pięć pięter i wyszliśmy z budynku.

Znaczące było to, że nikt nie próbował nas zatrzymać. Ani jeden typ w granatowym lub szarym garniturze nie wybiegł za nami, wymachując bronią i odznaką i krzycząc, żebyśmy się zatrzymali, bo jak nie, to...

339

--- Ale szajs --- powiedziałem.

--- Czy ty nie masz ani jednego prawdziwego przyjaciela? --- spytała Katrina.

--- Prawie go nie znałem. Razem byliśmy w szkółce JAG-u. Zawsze był z niego konformistyczny palant. Co ja sobie ubzdurałem, do jasnej cholery? Jak daleko zabrnęłaś ze swoją historijką?

Katrina pokręciła głową.

--- Ta suka nie uwierzyła w ani jedno słowo. Powiedziała, że nie ma zwłok.

--- Taak --- mruknąłem, machając na taksówkę. --- To było diabelnie dziwne. Zbyt dziwne.

--- A propos dziwne: co się stało z ciałami?

--- Są dwie możliwości. Pierwsza, że ma je policja i właśnie odbywa się gigantyczny papierowy przekręt. Gdyby to była tylko stołeczna policja, to biorąc pod uwagę notowaną u nich liczbę zabójstw, owszem. Ale w Arlington to by nie przeszło.

--- Jaka jest druga możliwość?

--- Jesteśmy przesuwani jak pionki na szachownicy. Ktoś w rządzie ukrywa ciała, a wraz z nimi prawdę. Ktoś w FBI kazał dwóm detektywom namieszać nam w głowach i otoczyć murem. Robią nas w konia, Katrino.

--- Druga możliwość.

--- Obserwowali nas rano. Kiedy zamach na mnie się nie udał, załatwili wszystko z pomocą

policii i postarali się, żeby wyglądało tak, jakby nigdy się nie zdarzyło.

--- Czemu cię wtedy nie zabili?

--- Już zwróciłem na siebie uwagę. Byliśmy na parkingu przed dużym budynkiem mieszkalnym, a wystrzał z pistoletu zabójcy pewnie ściągnął do okien masę ciekawskich. Podjeżdżają policjanci i co robią? Rozwalają mnie przy tyłu świadkach? Nie, urządzają szopkę, zabierają ciała, spisują moje zeznanie, a potem odjeżdżają i udają, że nic się nie stało.

340

--- Koło mojego domu wszystko się powtarza.

--- Otóż to. Gdybyśmy zostali na miejscu, jakiś detektyw ze stołecznej policji zrobiłby wszystko tak samo, a potem kazał nam iść swoją drogą.

Katrina patrzyła na przejeżdżające samochody.

--- Myślę, że kret wie, że się do niego zbliżamy. Powiedziałabym, że kret jest prawdopodobnie w CIA, współpracował z FBI przy tropieniu wtyczki i jakoś udało mu się owinąć sobie federalnych wokół małego palca.

i .

!^i,

### ROZDZIAŁ 33

Wreszcie udało mi się zatrzymać taksówkę; kazałem kierowcy zawieźć nas do centrum dzielnicy Virginia na przedmieściach i wysadzić przy pasażu Tysons Corner. Okazało się, że kosztowało to sześćdziesiąt dolarów. Uwierzylibyście, że taksówkarz miał czelność, żeby spojrzeć na mnie wyczekująco, jakby chciał

zapytać: „Hej, a gdzie jest mój napiwek?”.

Tysons to jedno z największych centrów handlowych świata, ogromny, rozległy kompleks z mnóstwem wind i ponad setką sklepów, w których przewalają się tłumy.

Zbliżał się koniec listopada, Gwiazdka za pasem, więc było dwa razy gęściej niż zwykle. Przebiegliśmy kilka sklepów, kupując ubrania i buty na kilkanaście dni, kilka peruk i trochę farb do włosów --- podstawowy sprzęt maskujący --- oraz nóż myśliwski słusznych rozmiarów, na wypadek nieoczekiwanych przypadków, które zdawały się podążać naszym tropem.

Skorzystałem z karty kredytowej, bo wcale nie bałem się zdradzić naszego miejsca pobytu. Dlaczego miałbym się bać, skoro już nas śledzono? Nie widziałem ich, lecz oni tam byli-Byli rano na parkingu i patrzyli, jak omal nie zostałem zabity, i byli w pobliżu domu Katriny, gdy o mały włos nie zginęła Kim byli? Nie miałem pojęcia, ale byli zawodowcami-342

Zakładałem, że mam do czynienia z federalnymi, choć mogłem się mylić. Mogli być z CIA, choć to byłoby dziwne, w Stanach jest masa dziwacznych przepisów mówiących o tym, że CIA nie powinna prowadzić operacji wewnętrznych. Nie znaczy to, że CIA zawsze się do tych przepisów stosuje. Zakładałem, że to Mary przesuwają pionki i figury na szachownicy.

W moim poprzednim życiu, gdy nosiłem mundur, mieliśmy całkiem dobre instrukcje, jak gubić ogony. A ponieważ czasem zmuszeni byliśmy działać incognito w miejscach, gdzie nie powinno nas być, było to specjalistyczne szkolenie. Rzecz jasna, zawsze lepiej jest, gdy ci, którzy cię śledzą, nie są świadomi, że posiadasz te umiejętności, bo to pozwala ci wykorzystać fakt, iż cię nie doceniają.

Objaśniłem Katrinie, jak to zrobimy, a potem weszliśmy do sklepu Lord & Taylor.

Ściągnęła sukienkę z wieszaka i weszła do damskiej przymierzalni, a ja stanąłem przy wejściu jak typowy znudzony mąż z przedmieścia. Upłynęło jakieś dziesięć minut, kobiety wchodziły i wychodziły, a wokół mnie zgromadził się z tuzin innych znudzonych mężów; unikaliśmy swoich spojrzeń jak mężczyźni wpędzani przez żony w bankructwo.

Wreszcie odszedłem. Poruszałem się szybko, wiedząc, że jeśli śledzą nas na serio, jest ich w centrum wielu i mają w uszach małe głośniki oraz miniaturowe mikrofony, do których mamroczą pod nosem, przekazując nas sobie.

Właśnie w tej chwili niektórzy z nich będą zachodzić w głowę, co się, u diabła, stało z Katriną. Właśnie na tym polegał plan: sprawić, że zaczną na siebie wrzeszczeć i gorączkowo tropić Katrinę, a ja tymczasem zrobię swoje.

Zszedłem na parter Nordstrom, a potem wbiegłem po ruchomych schodach na drugie piętro. Głowę trzymałem Wsko, błyskawicznie przemykając wśród wieszaków z damską odzieżą, po czym dałem nura do boksu.

Minutę później wychyłałem między dwiema kobietami, 343

wcale nie zwracając na siebie uwagi. Miałem na sobie wzorzystą, wełnianą sukienkę, rudą perukę oraz duże damskie okulary; dwie torby trzymałem przy pasie, dwoma innymi zasłoniłem zarost na szczęce. Toczyłem się niezgrabnie w stronę wyjścia, modląc się, żeby to zdało egzamin. Dręczyła mnie koszmarna wizja: opada mnie banda federalnych, zbiera się wielki tłum, a ja zostaję zdemaskowany jako transwestyta z żalonym gustem.

Skierowałem kroki prosto do sklepiku z hot dogami pośrodku pasażu, gdzie zgrabna blondynka ubrana w obcisłe dżinsy, czarną męską koszulkę i buty motocyklisty siedziała, zjadając ogromnego hot doga. Czekająca na nad wyraz brzydką rudą babę w kolorowej wełnianej sukience. Nigdy jej tego nie wybaczę. Wyglądałem jak krowa. Jeśli już dochodzi do takiej przebieranki, to nie jest w porządku, że robisz z siebie pośmiewisko.

Ruszyłem do wyjścia; Katrina odczekała minutę, a potem poszła za mną. Wychodząc, zauważyłem przeciętnie wyglądającego faceta, który rozglądał się gorączkowo na wszystkie strony. Coś wystawało mu z ucha i gadał do swojej piersi. Popatrzył, jak przechodzę tuż obok, skrzywił się i spojrzał w inną stronę.

Wyszedłem na zadaszony parking, po minucie Katrina podkrađła się do mnie z tyłu.

Skąd ja to wiedziałem? Bezczelnie uszczypnęła mnie w tyłek i zapytała:

--- Hej, laleczko, chcesz się zabawić?

--- No masz, gorąca ze mnie sztuka, co? --- mruknąłem, wzdrygając się.

Katrina zachichotała.

--- Teraz kółka --- powiedziałem. Ruszyliśmy do Route 7, gdzie przy jednej ulicy lokują się wszyscy miejscowi sprzedawcy samochodów, starając się podbierać sobie nawzajem klientów. Aleja Kłamców, tak nazywają tę uliczkę. Wskoczyłem do salonu Chevroleta, przebrałem się w dżinsy, zapinaną na guziki koszulkę i skórzane buty z cholewami. Wynurzyłem się stamtąd jako typowy podmiejski yuppie.

344

Na parkingu stał czteromiejscowy kabriolet bmw z 1996 roku. Podeszliśmy z Katrina i zaczęliśmy pożerać go wzrokiem. Nie wiadomo skąd zjawił się facet ubrany jak gliniarz z „Policjantów z Miami”.

--- Podoba się? --- spytał z typowym dla jego branży, sztucznym uśmiechem.

--- Zależy, jak jeździ --- odparłem, gładząc lakier. --- Przyprowađziłem nawet żonę, bo jesteśmy poważni. Ja nie oglądam, ja kupuję. Jeśli mnie pan przekona, odjadę tą maszynką, a pan zostanie z pokaznym czekiem.

Sprzedawca się rozpromienił i popatrzył na mnie pieszczotliwie. Potem przyjrzał się Katrinie, bo mnie miał już w worku, więc uznał, że trzeba tylko oczarować babkę, żeby też zapragnęła samochodu.

--- Hal Burton --- powiedział. --- Sekundę, tylko wskoczę do biura i wezmę kluczyki.

To niesamowity wóz. Jest pan pewien, że sobie z nim poradzi?

--- Jestem do tego urodzony --- odparłem jak jeden na-buzowany testosteronem czubek do drugiego.

Burton puścił do mnie oczko i pobiegł po kluczyki.

--- Czy to ma jakiś sens? --- zapytała Katrina.

--- Podoba ci się? Popatrzyła na samochód.

--- Nie mój styl.

Hal przytruchtał z kluczykiem. Znów mrugnął, rzucając mi kluczyk nad maską, jakbyśmy byli dobrymi, starymi kumplami.

Usiadł z tyłu, a Katrina i ja na przednich fotelach. Silnik zaryczał gardłowo.

Włączyliśmy się do ruchu i skierowaliśmy prosto na Beltway; Hal paplał o tym, jaki to seksowny wóz, jak często i dobrze serwisowany, jak ukochany i dopieszczany przez poprzedniego właściciela, jak bardzo... do nas pasuje.

Zjechałem na autostradę GW i ruszyłem w stronę okręgu stołecznego.

--- Gładko chodzi, co? Podoba się panu?

345

--- O taak --- odparłem, entuzjastycznie kiwając głową.

--- Przepraszam, że o tym mówię, kolego, ale dealerzy mają zasadę, że nie wolno odjeżdżać dalej niż osiem kilometrów. Nie żebym wam nie ufał, ale zasada to zasada.

--- Spróbuję zjechać w następną odnogę.

Hal wyszczerzył zęby. Uśmiech mu zamarł, kiedy śmignąłem obok następnego zjazdu.

--- Hej --- powiedział, nachylając się i klepiąc mnie w ramię. --- Przejechałeś pan zjazd.

--- Przepraszam. Ten wózek tak ciągnie, że człowiek się zapomina. Jaką cenę pan wymienił?

Hal odchylił się na fotel i uśmiechnął. Już sobie wyobrażał, na co wyda prowizję.

--- Według cennika osiemnaście pięćset, ale pan jako światowy gość na pewno wie, że to cena do negocjacji.

Nawijał o tym, że zrobi wszystko, żeby samochód nam odpowiadał, a ja zjechałem na drogę do Key Bridge. Hal wciąż się szczerzył i głądził, jaki to superwóz i jaka z nas superpara, kiedy dotarliśmy do znaku stopu na końcu zjazdu.

Zaparkowałem i spojrzałem na Katrinę.

--- Naprawdę nie pokochałaś tego wozu?

--- Już ci mówiłam, że nie jest w moim typie. Odwróciłem się do Hala.

--- Przykro mi, kolego. Kobyłce ten wózek nie pasuje. --- Wysiadając, rzuciłem mu na kolana dwudziestkę. Był wściek-

% ły jak diabli. --- Za paliwo. A propos, samochód ma jeden pęknięty amortyzator i trzeba zrobić cylindry.

Zostawiliśmy klnącego Hala i ruszyliśmy Key Bridge w stronę Georgetown, przedmieścia Waszyngtonu.

--- Nie wątpię, że miałaś ważny powód, by zrobić to tak ostro --- powiedziała Katrina.

--- Przyjechaliśmy taksówką, więc ci, co nas śledzili, spodziewali się, że tak samo odjedziemy. Jeśli są z CIA albo FBI, a my zadzwonilibyśmy po taksówkę, pięć minut później już by wiedzieli i czekali na nas po drugiej stronie.

346

--- Spryciula z ciebie, co? --- powiedziała z uśmiechem Katrina.



--- W nowoczesnym społeczeństwie sztuka polega na tym, żeby unikać wszystkiego, co elektroniczne. Gliniarze są zepsuci. Wszystko robi się za pomocą kart kredytowych, bankomatów, e-maili, telefonów, elektronicznych biur wynajmu samochodów, skomputeryzowanych hoteli, skomputeryzowanych linii lotniczych, a federalni mają programiki, które przesiewają cały ten szum i cię znajdują. Jeśli jesteś elektronicznie niewidoczny, są zdezorientowani.

--- I pewnie wiesz, jaki teraz wykonać ruch?

--- Nie, tego akurat nie wiem. Od tej chwili uciekamy. Katrina podrapała się po głowie i milczała przez minutę.

Potem spytała:

--- Ufasz Aleksiejowi?

Musiałem się zastanowić. Chyba mu ufałem, do pewnych granic. Tak, miał nierówno pod sufitem, ale jak już wspomniałem, nie oznaczało to, że nie jest porządnym facetem. Nie było wątpliwości, co czuje do niego Katrina. W końcu wykonała z nim mistyczny taniec.

--- Co dokładnie masz na myśli? --- zapytałem, unikając odpowiedzi na jej pytanie.

--- Zadzwońmy do niego.

--- Dlaczego?

--- Żeby nas ukrył.

To dziwne, ale pomysł zwrócenia się do oficera rosyjskiego wywiadu, żeby ukrył nas przed agendami amerykańskiego rządu miała w sobie pewien ironiczny urok.

Wobec braku innych praktycznych opcji pomyślałem czemu nie.

--- Dobra --- zgodziłem się --- ale pozwól mi z nim rozmawiać.

Weszliśmy do niechlujnie wyglądającego sklepu płytowego, pełnego nastolatków szukających na stojakach najnowszych hip-hopowych szlagierów. Podeszedłem do dziewczyny za ladą.

II

347

--- Jesteśmy w nagłej potrzebie, a ja nie mam komórki. Mógłbym zapłacić i skorzystać z waszego telefonu?

Dziewczyna warknęła i przewróciła oczami.

--- W sklepie mamy zasadę, że...

Wyciągnąłem z kieszeni gruby plik banknotów, które zarekwirowałem rano niedoszłemu zabójcy.

--- Dwieście dolców.

Usta dziewczyny znieruchomiały. Podała mi aparat, a ja oddałem Katrinie.

--- Znasz jego numer?

Ręka Katriny powędrowała do torebki.

--- Pomów tylko z jego sekretarką. Powiedz jej, że zgubiliśmy walizkę i zastanawiamy się, czy Aleksiej wie, gdzie ona może być. Podaj jej numer sklepu i poproś, żeby do nas zadzwonił.

Katrina wybrała numer i po rosyjsku przekazała informację sekretarce Aleksieja.

Gdy skończyła, wręczyłem dziewczynie dwieście dolarów i powiedziałem, że lada moment odbierzemy telefon zwrotny. Uśmiechnęła się i oblizała wargi; zobaczyłem dwa srebrne świece z jej języka. Staliśmy przez jakieś dwadzieścia minut przy ladzie, obserwując procesję młodziaków, ubranych niemal identycznie w workowate dzinsy i za duże koszulki; prawie wszyscy mieli ufarbowane włosy, tatuaże, kolczyki w uszach lub małe srebrne ćwieki w różnych miejscach twarzy.

Katrina pasowała tutaj doskonale, a ja wyglądałem jak facet, który pomylił ten sklepik z barem

tofu.

Parszywie być młodym w tej epoce. Za moich czasów w dyskotecce wystarczyło wyglądać jak wystrojony kretyn. Nie musieliśmy się nakłuwać i tatuować. A te dyskotekowe ciuchy wysyłało się do Goodwill i człowiek z wdziękiem, płynnie zmieniał się w grubego, łysiejącego faceta w średnim wieku. Wyrzucić swoje stare zdjęcia i twoje dzieciaki w życiu się nie dowiedzą, jaki byłeś z ciebie świr. A jeśli się ma tyle dziur i tatuaży, to na pewno będą wiedzieć.

348

Telefon zadzwonił, a ekspedientka odebrała.

--- Chwileczkę --- powiedziała, podając mi słuchawkę.

--- Sean? --- zapytał Aleksiej.

--- Taak, Aleksiej, to ja --- odparłem, a potem rąbnąłem mu całą historię, nie pomijając faktu, że nasze władze są w tajemniczy sposób uwikłane w sprawę.

Aleksiej wysłuchał mnie cierpliwie, a potem rzekł:

--- Tu dzieje się coś bardzo dużego, Sean. Zaproponowałbym, że umieszczę was w bezpiecznym domu, ale to mogłoby was zdemaskować. Lepiej będzie skorzystać z hotelu Four Seasons w Georgetown. Moi ludzie zarezerwują wam pokój i doliczą to do naszego rachunku. Będzie na nazwisko państwa Harringtonów. Zadzwonię później.

Odłożyłem słuchawkę i poszliśmy główną ulicą do Four Seasons. Jeśli chcesz się urwać, to wal tam jak w dym. Jak tylko znaleźliśmy się w pokoju, zamówiłem dwa filety z polędwicy i butelkę wina. Rosjanie płacili, więc czemu nie?

Aleksiej zadzwonił dwadzieścia minut po tym, jak skończyliśmy jeść.

--- Wszystko w porządku? --- zapytał.

--- Właśnie opróżniliśmy z Katrina butelkę wina za sześćdziesiąt dolców. Wiesz co, Aleksiej? Wlej w tę dziewczynę trochę alkoholu i popatrz, co się dzieje.

Włazi na mnie, liże po uszach i robi wyuzdane propozycje. Nie poznałbyś jej.

Katrina cisnęła we mnie swoją dużą torebką.

--- He, he --- zaśmiałem się, ale żadne z nich mi nie zawtórowało. Uważałem, że to bardzo zabawne.

--- Mniejsza z tym --- powiedziałem. --- Doszliśmy do wniosku, że wiemy, co jest grane. Uważamy, że w naszych władzach jest prawdziwy kret i Morrison został wrobiony po to, by go ochronić. Wy robicie takie rzeczy, prawda?

Aleksiej milczał przez chwilę.

--- To byłoby możliwe, żeby ochronić tego, który jest najważniejszy. Bardzo trudna operacja do przeprowadzenia, Sean. Bardzo trudno dopasować kreta do odpowiednich

349

zastępców. Rozumiesz? Rozumiesz? Mamy na to powiedzenie: „Cień musi pasować do ciała”.

Więc tak. Znalazłem się w absolutnie rozpaczliwym położeniu. Ktoś próbował mnie sprzątnąć i z jakiegoś powodu władze mojego kraju wspomagały to dążenie. Katrina i ja byliśmy osamotnieni, bez środków i sojuszników, niczym tratwa dryfująca na środku zabójczego oceanu. Aleksiej był moją jedyną nadzieją. A zatem --- zachować moją nieskażoną integralność psychiczną czy pożyć parę lat dłużej? Otóż to.

--- Myślę, że jest tak, Aleksiej --- odparłem. --- Wydaje mi się, że Mary pracuje na rzecz grupy spiskowej, o której mówiłeś. Sądzę, że przez cały czas była na ich liście płac i przekonywała CIA, że twoje przypuszczenia to rojenia maniaka, chroniąc w ten sposób istnienie grupy. Myślę, że podkradała materiały męża.

Myślę, że ten, który dostarczył CIA te dokumenty, wybrał tylko te, które ona zwędziła Billowi, a wszystko to, co ją by obciążało, wciąż leży zamknięte w sejfie w Moskwie.

--- Co? --- zdziwił się Aleksiej. --- Przyjmujesz istnienie spisku?

--- Tak.

--- I uważasz, że Mary jest z tymi ludźmi?

--- Tylko wtedy wszystko nabiera sensu. To przecież Mary powiedziała mi, że spisek to bzdura, prawda? Próbowwała wprowadzić mnie w błąd. A jeśli nie pracuje dla SWR, znaczy to, że pracuje dla kogoś innego w Moskwie, zgadza się?

--- To brzmi sensownie, Sean. Ci spiskowcy mają ogromne środki i możliwości.

Niewykluczone, że Mary jest w jakiś sposób uwikłana. Nigdy nie brałem tego pod uwagę. Cień z całą pewnością pasuje do ciała, tak?

Biedak był tak opętany przez swoje fantomy, że rzucał się chciwie na wszystko, co podtrzymywało, wzmacniało i usprawiedliwiała jego paranoję. Żał mi go było.

Ale nie tak, by go nie wykorzystać, tak jak to czyniła CIA przez minione dziesięć lat.

350

--- Istnieje sposób, żeby to sprawdzić --- powiedziałem. --- Każę jednemu z moich asystentów przesłuchać Billa. Dzięki temu prawdopodobnie będzie można stwierdzić, czy cień pasuje, czy nie.

Pomysł zaintrygował Aleksiej a, który powiedział, że zadzwoni za sześć godzin, żeby dowiedzieć się, co ustaliliśmy. Natychmiast przekręciłem do Imeldy.

Opowiedziałem o naszym położeniu i wyjaśniłem, że nie mogę wsiąść do samolotu do Kansas, bo władze zaraz się o tym dowiedzą. Ona mogła, więc kazałem jej to zrobić.

Wytłumaczyłem, czego od niej oczekuję, i poprosiłem, żeby przemyciła do sali przesłuchań komórkę, i podałem numer do naszego pokoju w hotelu. Potem usiedliśmy z Katrina i robiliśmy, co w naszej mocy, żeby skrócić czas oczekiwania. Obejrzelśmy film OHvera Stone'a i uśmieśliśmy się serdecznie, bo on był jedynym facetem na świecie z większą paranoją niż nasza. Katrina zapytała o moje dzieciństwo, a potem ja zadałem jej to samo pytanie, porozmawialiśmy o polityce, sporcie i studenckich czasach, a gdy skończyliśmy omawiać kwestię smaku ulubionych lodów, wiedzieliśmy, że jesteśmy w poważnych tarapatach.

Telefon zadzwonił o 11.40 w nocy; rzuciłem się przez łóżko do słuchawki.

Po krótkim przekomarzaniu się Imelda powiedziała:

--- Porozmawiałam z nim o datach. Większość pasuje, a niektóre nie.

Imelda mówiła o datach na dokumentach z moskiewskiego archiwum, dostarczonych nam przez Eddiego. Pokazała je Morrisonowi i spytała, gdzie była wtedy Mary i w jaki sposób mogła je przechwycić.

--- Okay --- powiedziałem.

--- Chce pan z nim pogadać? --- spytała Imelda.

Ze słuchawki aż buchnęło mieszaniną nieznośnego egoizmu i bezczelności. |--- Gdzie pan, u diabła, jest, Drummond? Cemu pan nie 351

przyszedł? Nie lubię zadawać się z sierżantami. Jestem generałem, do jasnej cholery, i należy mi się trochę szacunku. Co pan sobie...

--- Proszę się zamknąć i odpowiedzieć na moje pytania. Jak pana zdaniem Mary mogła pana wrobić?

--- Nie mów do mnie, że mam się zamknąć...

--- Zamknij się! --- ryknąłem. --- Dziś rano zabiłem trzech ludzi, a teraz mam ochotę polecieć tam i zabić ciebie. To wszystko z twojego powodu. I powiem szczerze, że nie jesteś tego wart, więc

jeśli się nie zamkniesz i nie odpowiesz na moje pytania, wsiądę w następny samolot. --- Katrina patrzyła na mnie złym wzrokiem, więc wziąłem dwa głębokie wdechy i uspokajając się siłą woli, powtórzyłem pytanie: --- A zatem, jak pana zdaniem Mary mogła pana zrobić?

--- Nie wiem --- odparł gniewnie Morrison.

--- Tak, ale teraz widział pan kluczowe dowody prokuratora. Jak Mary mogła wydostać te wszystkie papiery z pańskiego gabinetu?

Przez chwilę milczał, po czym odparł:

--- Część z nich mogła zdobyć bez trudu.

--- Nie część, do cholery... wszystkie. Wskazówki do przemówień prezydenta i sekretarza stanu! Projekty technologii, których eksport został zakazany!

Szczegóły stanowiska negocjacyjnego z Koreą Północną! Jak mogła dostać te papiery w swoje ręce?

--- Drummond, do ciężkiej cholery, już panu mówiłem, że nigdy nie widziałem planów technicznych ani dokumentów dotyczących Korei Północnej. Co do reszty, to nie, nie mogła zdobyć tego wszystkiego ode mnie. Nie zabierałem tych papierów do domu. A ona prawie nigdy nie bywała w moim gabinecie w Departamencie Stanu ani w Białym Domu. Ale nie tylko ja miałem do czynienia z tymi dokumentami. Może Mary podbierała je komuś innemu. Przyszło to panu do głowy?

Oczywiście, że o tym pomyślałem. Tak samo jak o tym, że 352

na wszystkich papierach z Białego Domu i Departamentu Stanu widniały odciski palców Morrisona.

--- Powiedzmy to sobie jasno --- odparłem. --- Szczegóły stanowiska negocjacyjnego i punkty rozmów. Te, na których były pańskie odciski palców... Czy mogła zdobyć te wszystkie dokumenty od pana?

--- Niektóre z nich może, ale innych w żaden sposób. Nie ma mowy.

Nagle opadło mnie przygnębienie, bo Mary była moją jedyną podejrzaną. To przestała już być kwestia prawna --- teraz była to już walka o życie Katriny i moje, co nie jest drugorzędnym szczegółem. Nie mogłem ruszyć na Mary z wątłym materiałem dowodowym. Potrzebowałem dowodu twardego jak kamień.

--- Cholera jasna, widział pan te dowody --- rzuciłem sfrustrowany. --- Niech mi pan powie, jak wylądowały w Moskwie.

--- Nie mam pojęcia. Po to cię wynająłem, żebyś się dowiedział, zasrańcu. Te papiery to najściślej strzeżone tajemnice rządowe. Drummond, zdaje pan sobie sprawę, jak niewielu ludzi może spojrzeć na szczegóły rozmów prezydenta z Rosjanami, zanim dochodzi do spotkania?

--- Jak niewielu?

--- Garstka. Dokumenty z Departamentu Stanu i Białego Domu pochodziły z okresu ośmiu lat. Oprócz doradcy do spraw bezpieczeństwa narodowego i sekretarza stanu jest może trzech ludzi, którzy mogli ich dotknąć. Tylko że w tym czasie raz zmienił się doradca i mieliśmy dwóch sekretarzy stanu.

Zastanowiłem się nad tym.

--- A kim mogli być pozostali ludzie?

--- Właściwie nikt nie przychodzi mi do głowy. Prawie wszyscy zmienili stanowiska albo odeszli z administracji i zostali zastąpieni przez kogoś innego. Osiem lat to w Waszyngtonie kilka wcieleń.

353

--- A pan przekazywał te papiery dalej drogą służbową?

--- W Departamencie Stanu oddawałem je szefowi, a Milt podawał dalej. W Radzie Bezpieczeństwa Narodowego przekazywałem je doradcy do spraw bezpieczeństwa narodowego, a on zwykle zanosił je prosto do prezydenta.

--- Omawiał je pan z kimś z personelu?

--- Czasami. Ale są tutaj dokumenty... --- Morrison zrobił dłuższą pauzę. --- Na przykład ten, datowany czternastego lipca tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątego dziewiątego roku, które zanosilem do samego prezydenta. W Moskwie aresztowano za szpiegostwo byłego oficera amerykańskiej floty, trafiło to do mediów, a ja dałem prezydentowi wskazówki przed telefonem do Jelcyna. Tego dokumentu nie widział

nawet doradca do spraw bezpieczeństwa narodowego. Odbywał podróż do Niemiec i była trzecia w nocy, wedle jego czasu. To nie była aż taka ważna sprawa, żebym musiał go budzić i prosić o zaaprobowanie dokumentu, zanim dam go prezydentowi.

Więc zaniósłem sam.

Drapałem się po głowie.

--- Nikt nie widział tego dokumentu, tylko pan i prezydent. Morrison pomyślał chwilę.

--- Hm, Milt go widział.

--- Martin?

--- Taak, zawsze wysyłałem wszystko do Milta.

--- Nawet kiedy pracował pan w Radzie Bezpieczeństwa Narodowego?

Morrison nagle przyjął ton defensywny, jakbym ośmielił się kwestionować jego urzędniczą męskość.

--- Drummond, Milt był królem, jeśli chodziło o ten region, o Rosję i byłe republiki, nikt nie kiwnął palcem bez porozumienia z nim. Milt pilnował swojej działki. Jeśli zauważył, że ktoś wchodzi w jego kompetencje albo udziela prezydentowi wskazówek za jego plecami, utracił gościa. Więcej niż paru podsekretarzy z Departamentu Obrony i Departamentu Stanu polecało za zadzieranie z Miltem-354

--- Posyłał mu pan te dokumenty, żeby go nie wkurzać, tak?

--- Posyłałem mu je, bo zna ten region na wylot. Był architektem naszej polityki w tamtej części świata. Poza tym łączyły nas z Miltem szczególne stosunki. On pilnował mojego zaplecza, a ja pilnowałem jego tyłów.

Wpatrywałem się w białą ścianę pokoju z okropnym grymasem na twarzy.

--- A jak Martin otrzymywał pańskie papiery, kiedy był pan w NSC?

--- Drukowałem je z komputera, wsadzałem w kopertę i puszczałem do niego kuriera.

Były zbyt tajne, żeby przesyłać je elektronicznie.

--- Dostawał wszystkie papiery z pańskimi odciskami palców?

Nagle dotarł do niego sens naszej rozmowy.

--- Czy Martin miał dostęp do wniosków o pozwolenie na eksport technologii?

Głos Morrisona nagle stał się chropawy.

--- Ee... taak. Był w Komisji Nadzoru Wywiadu. Zwykle nie przeglądał konkretnych wniosków, ale jeśli chciał, mógł mieć w nie wgląd. Ja nie brałem w tym udziału.

Parę razy w miesiącu sam chodził na spotkania komisji.

Na chwilę zapadło niepewne milczenie, a potem pełna świadomość tego, co się stało, uderzyła Morrisona niczym wielka ciężarówka.

--- A to skurwiel! Zdradziecki sukinsyn! Wystawił mnie. A ja... a ja mu, kurwa, ufałem.

--- Hm, on też panu ufał --- powiedziałem. --- Ufał, że upadnie pan zamiast niego. Nagle wszystko stało się jasne jak słońce. Pomysł był błyskotliwy. Morrison był buforem Martina, jego osłoną. Wykorzystywał go przez osiem długich lat, nawet postarał się, żeby Morrison wzniósł się wyżej w waszyngtońskiej biurokracji tylko po to, by zamaskować ślad zdrady. Oczywiście-

cie Morrison nigdy go nie podejrzewał. Nie był z tych, którzy zaglądną w zęby darowanemu koniowi. Był zbyt próżny, by przypuszczać, że ktoś może go wykorzystać.

Usłyszałem stek przekleństw po drugiej stronie linii; Morrison musiał sobie ulżyć. Wyobrażałem sobie, jak się ciska. Zawołałem go kilka razy po nazwisku.

Potem Imelda wzięła od niego aparat. Podziękowałem jej wylewnie i rozłączyłem się.

Katrina słyszała rozmowę z tej strony, więc skrótowo opisałem jej reakcje Morrisona. Usiedliśmy i wpatrywaliśmy się w siebie w osłupieniu. Potem zaczęliśmy snuć hipotezy, części układanki wstawiać na miejsce. Nic dziwnego, że FBI pomagało Martinowi. Bóg jeden wie, jaką historyjkę im sprzedał, ale musiała być kosmiczna --- może powiedział, że nie dają mu spokoju obrońcy byłego pracownika, że mu grozimy, a on, jako były urzędnik najwyższego szczebla, potrzebuje ochrony.

--- W głowie się od tego kręci --- powiedziała w końcu Katrina. --- Zastrany kumpel prezydenta.

--- Ja przynajmniej na niego nie głosowałem.

--- Słusznie --- pochwaliła. Czy zwróciliście uwagę, że nie powiedziała o sobie tego samego?

--- Następną sprawą... --- zacząłem. --- Aleksiej.

--- Co z nim?

--- Ty i on jesteście... czym? Dopowiedz to, co ci odpowiada.

Przyglądała mi się przez moment i niewykluczone, że zamierzała powiedzieć:

„Odpieprz się, nie twój zakichany interes”. W istocie, nie był to mój interes, ale zarazem był.

--- Jesteśmy ciasno --- przyznała w końcu.

--- Ciasno? Wybacz, ale jestem pokoleniowo upośledzony. Cofnij się o dziesięć lat.

--- Chcesz zapytać, czy się kochamy?

--- Otóż to.

--- Robimy postępy. Daj nam trochę więcej czasu i pewnie się tam spotkamy.

--- No dobra, teraz ja. Jaki jest mój status?

356

--- Chodzi ci o to, czy wciąż jestem na ciebie wkurzona?

--- Znowu trafiłaś.

--- Uznaj, że jesteś na warunkowym.

--- Jestem ci winien przeprosiny? Uśmiechnęła się.

--- Więcej niż jedne. Ułożę listę i ci ją wręcę.

--- Byłoby miło z twojej strony.

--- Ocaliłeś mi życie. To jest zawsze dobry punkt wyjścia.

--- Ale wciąż jestem na minusie?

--- O taak. Zastanowiłem się.

--- Zdajesz sobie sprawę, co uszło na sucho temu typowi? --- spytałem wreszcie. ---

Kierował naszą polityką zagraniczną przez osiem lat. Chryste, Rosjanie kształtowali naszą politykę w stosunku do nich. To po prostu druzgocące.

--- Rzeczywiście. A teraz pomyśl... zero dowodów --- powiedziała Katrina.

Wyszkolona prawniczka, przeszła od razu do sedna sprawy.

--- I zero czasu --- dodałem, bo tam, na ulicach, czyhali na nas zawodowi mordercy, i nie było to bez znaczenia.

--- No cóż, ty pracujesz dla rządu. Co robimy? --- zapytała.

Zmarnowaliśmy pół godziny, rozważając rozmaite alternatywy i na zmianę znajdując luki w sugestiach drugiego. Telefon do FBI lub CIA nie wchodził w grę --- nie uwierzyliby nam, znów mielibyśmy ogony, mordercy zostaliby zmobilizowani i następnym razem nie zostawiliby sobie marginesu błędu. A armia? Co mogła zrobić?

Jest to najbardziej kon-formistyczna instytucja na świecie, i bez wątpienia przekazałaby sprawę FBI i CIA, a my wrócilibyśmy do punktu wyjścia, czyli ustalania warunków swojego pogrzebu.

Przyszło mi na myśl, żeby zadzwonić do dziennikarzy i opowiedzieć im całą historię, lecz każdy reporter pozostający przy zdrowych zmysłach powiedziałby:

„Taak, poważnie? I wy jesteście obrońcami Morrisona? O rany, pozazdrościć twórczej wyobraźni”.

I

357

Zadzwonił telefon; to był Aleksiej. Po zapewnieniu go, że z nami wszystko w porządku, spytałem:

--- Znasz Milta Martina?

--- Spotkałem Milta na paru konferencjach. On był najpotężniejszym człowiekiem w waszym poprzednim rządzie, tak?

--- Taak. Co ty na to, gdybym ci powiedział, że jest tym, kogo szukamy?

Aleksiej zachichotał.

--- A ty oskarżasz mnie, że produkuję koszmary. Sean, to niemożliwe. Martin był najlepszym przyjacielem waszego prezydenta. Polityka wobec mojego kraju została przez niego stworzona. Z pewnością bym o tym wiedział.

Wtedy coś mi się przypomniało. Kiedy Morrison pierwszy raz powiedział mi o Aleksieju, dodał, że ten zawsze selekcjonował podawane przez siebie informacje.

Jeśli uważał, iż rzecz dotyczy tajemniczego spisku, informacje płynęły jak rzeka

---jeśli nie, był lojalnym oficerem rosyjskiego wywiadu. Nigdy nie podał

Morrisonowi nazwisk naszych zdrajców, z wielką starannością wybierał to, co ujawniał.

Być może Aleksiej znał prawdę o Milcie Martinie. Może wiedział, że Martin to klejnot w koronie SWR, i nie chciał się do tego przyznać, nawet przede mną i Katriną. A jeśli tak, to w jego głowie rozdzwonił się właśnie dzwonek alarmowy, bo Aleksiej nas chronił, a my zamierzaliśmy ujawnić najcenniejszego szpiega Moskwy. No cóż, to z pewnością nadwerężyłoby pozycję Aleksiej a i zmieniło perspektywę jego przyszłej pracy --- nie pozostałoby też bez wpływu na jego zdrowie.

Spojrzałem na Katrinę; za cholerę nie było mowy, żebym mógł się z nią podzielić tym podejrzeniem. Tak jak powiedziałem wcześniej, w świecie wywiadu nie wolno ufać nikomu. Wszyscy żyją w konflikcie lojalności. Nawet tym, którym ufasz, możesz ufać połowicznie, jedynie pod pewnymi warunkami.

358

--- Słuchaj, może rozejrzemy się jeszcze trochę z Katriną i zadzwonię do ciebie jutro, jeśli coś znajdziemy.

Odpowiadało mu to; rozłączyliśmy się. Odwróciłem się do Katriny i powiedziałem, że powinniśmy zajrzeć do centrum biznesowego w hotelu. Popatrzyła na mnie dziwnie, ale poszła za mną. Wzięliśmy dwa kubki kawy w barze, a potem weszliśmy do salki, znaleźliśmy wolny komputer i

rozsiadliŝmy się wygodnie.

Z Internetem jest tak, ŝe moŝna znaleŝć to i owo prawie o kaŝdym, lecz postaci slyne w skali międzynarodowej, takie jak Milt Martin, sã niczym otwarte księgi.

Wpisałem nazwisko w wyszukiwarce google.com i trafiłem na 12 753 wpisy. Trudność polegała jedynie na tym, które sã warte przeczytania. Nie mogliŝmy z Katrinã slyceć przed komputerem dwa tygodnie; większość informacji się powtarzała, a sporo wpisów było po prostu głupich.

Po dwóch godzinach dowiedzieliŝmy się, co następuje: Milton Martin urodził się 7 marca 1949 roku w Amherst w stanie Massachusetts jako jedyne dziecko Marka i Beth. Jego ojciec był dyrektorem zarzãdzającym prywatnej spółki giełdowej, a jego majątek szacowano na miliony dolarów. W wieku trzynastu lat Milt został

posłany do Groton School. Studiował w Yale, jego specjalnością była wiedza o Rosji; tam teŝ, jak wiadomo, mieszkał w jednym pokoju z przyszłym prezydentem.

Na zdjęciu z tego okresu wyglãdał jak długowłosy jajogłowy, nos był jedyñã rzeczą, która wystawała z czupryny spadającej mu na oczy. Był dobrym studentem, nie licząc dwóch aresztowań za udział w manifestacjach antywojennych, w czasie których doszło do zamieszek. Dyplom zdobył w Anglii, a potem wrócił do Yale, ŝeby się doktoryzować, równieŝ w zakresie studiów rosyjskich.

Z artykułów nie wynikało jasno, czym się zajmował po zrobieniu dyplomu, lecz moŝna było wywnioskować, ŝe próbował siã jako pisarz. Siedem lub osiem lat zajęło mu znalezienie własnego głosu, bo dopiero wtedy wydał pierwszy

bestseller, książkę o korzeniach zimnej wojny, w której ujawnił rozmaite zakulisowe gry CIA oraz amerykańskich sił zbrojnych w różnych zakãtkach globu.

Większość krytyków zgodnie twierdziła, iŝ najbardziej uderzającą cechã książki były szczegóły brudnych operacji naleŝące do najściŝlej strzeŝonych rządowych tajemnic. Powszechnie zgadzano się, ŝe autor ma dostę do wyjątkowych źródeł.

Serio.

Publikacja książki pociãgnęła za sobã serię przesłuchań na Kapitolu i skłoniła prezydenta Stanów Zjednoczonych do wydania zgody na załoŝenie kilku podsłuchów telefonicznych w celu zidentyfikowania informatorów Martina. W czasie przesłuchania w siedzibie FBI Milt zasłonił się Pierwszã Poprawkã.

Druga książka wyciągała na światło dzienne tajne amerykańskie działania w Wietnamie i Kambodŝy; krytycy znów odnotowali bliskie spojrzenie na operacje, których szczegóły nigdy nie miały zostać ujawnione. Tym razem nieuchronne przesłuchania w Kongresie doprowadziły do długiej serii zwolnień w CIA --- ofiarã większości z nich padli agenci operacyjni, wymienieni w książce z nazwiska, co czyniło ich całkowicie bezużytecznymi.

Ostatni bestseller Martina traktował o kontroli zbrojeń. Autor odsłonił głębokie pęknięcia w amerykańskiej społeczności naukowej oraz w kręгах walczących o rozbrojenie. Jastrzębie zostali ukazani jako prymitywne, ograniczone typy z epoki kamienia łupanego, stosujące brudne chwytty wobec humanitarnych altruistów, próbujących wziãć w karby szaleństwo; była teŝ mowa o tym, ŝe rosyjskie gołębie sã spychane na margines ze względu na politykę amerykańskich twardo-głowych, uniemoŝliwiającã ludzkości opamiętanie.

Nigdy się nie ożenił. Matka zmarła w 1989 roku, a ojciec w 1995; zostawił masę pieniędzy. Martin wykłãdał na pięciu czy sześciu uniwersytetach i naleŝał do dziesięciu lub piętnastu prestiŝowych instytutów i organizacji, co czyniło go par excellence członkiem establishmentu. - ,;.



Po przeczytaniu tego wszystkiego na usta cisnęło się pytanie: dlaczego Milt Martin miałby zdradzić ojczyznę? Był bogaty. Odniósł niezwykle sukces. Był ceniony i szanowany. Poznałem go i odniosłem wrażenie, że jest przyzwoitym facetem, wolnym od przerostu ambicji, którą od pewnych ludzi zalatuje na kilometr --- takich jak na przykład mój klient. Więc dlaczego?

Zawołałem obsługę i kazałem sobie wynająć samochód, a koszt dopisać do rachunku za pokój. Wzięliśmy z Katriną torby i zeszliśmy na dół, żeby poczekać. Od Nowego Jorku dzieliło nas pięć godzin jazdy, a musieliśmy być w centrum Manhattanu przed ósmą. Mieliśmy szansę zdążyć, jeśli pojedziemy szybko.

## ROZDZIAŁ 34

Niepotrzebnie się spieszyliśmy. Czarna limuzyna Martina zajęła przed wejście do siedziby Towarzystwa Spraw Międzynarodowych dopiero o dziesiątej. Wydawało się, że Martin pracuje w tych samych godzinach co banki.

Wysiadł z limuzyny ze skórzaną teczką za pięćset dolarów, ubrany w płaszcz burberry; pierwszy, rzecz jasna, ukazał się jego wydatny nos. Odwrócił się, wsadził głowę do samochodu, powiedział szoferowi, o której ma po niego przyjechać, a potem wykonał zwrot i pewnym krokiem ruszył po schodach do budynku

--- Pan Establishment rozpoczyna kolejny dzień w wytwórni forsy.

W tej samej chwili mężczyzna, który stał oparty niedbale o ścianę gmachu, odsunął się od niej i przeszedł obok Martina. Ten zaś spojrzął na niego przelotnie, lecz nie zwrócił baczniejszej uwagi; i tak by mnie nie rozpoznał z ufarbowanymi na blond włosami, w okularach, dzinsach i luźnej kurtce.

Przy porywaniu najważniejsza jest szybkość. Zaskoczenie jest bezcenne --- trzeba oszołomić ofiarę, ogłupić, wprawić ją w szok, pozbawić możliwości reagowania, uczynić bierną.

Kiedy się mijaliśmy, moja ręka błyskawicznie znalazła się przy jego gardle. Nie spodziewał się, lecz i tak nie zdążyłby

362

się obronić, bo atak był zbyt szybki. W jednej chwili Martin kroczył wyprostowany do drzwi, a w następnej jego gardło palił ogień, uniemożliwiając oddychanie.

Zgiął się raptownie, a ja, niczym dobry samarytanin, pochyliłem się szybko i złapałem go w pól. To był Nowy Jork, więc chodnikiem szło niewiele przechodniów, którzy prawie nie zwrócili na nas uwagi. Katrina czekała nieco dalej w wy-ajętym samochodzie; teraz zahamowała z piskiem opon rzed wejściem do budynku.

Miała blond perukę, przyklejone wąsy i duże okulary czarnych oprawkach; wyglądała głupio jak diabli, lecz rzebranie było pierwszorzędne. Wcześniej zabezpieczyłem ię przezornie, kradnąc tablice rejestracyjne z zaparkowa-ego samochodu, na wypadek gdyby ktoś nas zobaczył i przy-zło mu do głowy, by zawiadomić policję o porwaniu. Martin wyrywał się rozpaczliwie, a ja mówiłem głośno:

--- Już w porządku, kolego, wszystko będzie dobrze. Pew-ie guma przykleiła ci się w gardle. Wsiadaj, podrzucę cię

do szpitala. --- Kierowałem go do samochodu. Katrina odchyliła się i otworzyła tylne drzwi. Ja zaś wepchnąłem go do środka, przy okazji uderzając jego głową o futrynę; okulary padły do rynsztoku, a Martin wrzasnął z bólu. Wsunąłem się za nim do środka, Katrina ruszyła. Martin usiłował złapać oddech, a ja wyciągnąłem linkę z kieszeni i zabrałem się do krępowania mu rąk. Próbował mnie odepchnąć, waląc mnie po twarzy jak mała dziewczynka, więc rąbnąłem go mocno w nos. Był tak wielki, że trafiłem bez trudu.

Martin złapał się rękami za nochal, pojękując i starając się zatamować krew, która tryskała na

plaszcz burberry. Ja tymczasem zacząłem wiązać mu ręce.

Próbował się opierać, więc wrzasnąłem:

--- Zamknij się, bo cię zabiję! --- Skrępowawszy mu nadgarstki, wyciągnąłem nóż myśliwski, który kupiłem w Tysons Corner. --- Jeden fałszywy ruch i poderżnę ci gardło, gnojku.

363

Naciągnąłem sobie na głowę kominiarękę, Martin wpatrywał się w moją twarz, próbując mnie z kimś skojarzyć, jednocześnie walcząc z lękiem. Zastanawiał się też, jak to możliwe, że wpadł w sam środek tego koszmaru.

Zaczął coś mówić, a ja kazałem mu się zamknąć, bo jeśli nie, to poderżnę mu gardło. To była część planu. Chciałem napędzić mu takiego stracha, żeby zmoczył

się w spodnie. Katrina kierowała się w stronę mostu George'a Washingtona; przekraczając granicę stanu, powiększaliśmy rozmiar naszego przestępstwa. Jeśli porwało się najbardziej wpływowego asystenta sekretarza stanu w historii, to po co zawracać sobie głowę drobiazgami?

Mniej więcej co pięć minut uderzałem Martina w twarz lub szturchałem nie dlatego, że taki ze mnie okrutny drań, lecz po to, by się bał. Musiał wiedzieć, że jestem bezlitosny, czuć ból. Im bardziej bezradny się stawał, tym większa była szansa, że przejdziemy to szybko i łatwo.

Widziałem, że Katrina krzywiła się, ilekroć go uderzyłem; bez wątpienia żałowała, że zgodziła się na mój plan. Ale jej rola polegała na tym, żeby być tajemniczą sylwetką na przednim fotelu. Ja tymczasem przypominałem sobie widok eksplodującej głowy Mela i trzech bandziorów, którzy próbowali zabić Katrinę i mnie. Wątpliwości ustępowały.

Zjechaliśmy w autostradę Palisades i wzięliśmy kurs na Bear Mountain State Park.

Jazda trwała jakieś czterdzieści minut; ja co jakiś czas uderzałem Martina, Katrina kręciła głową, a Martin pojękiwał niczym jagnię walczące z dużym, złym wilkiem.

Przejechaliśmy most Bear Mountain i odbiliśmy w lewo, na Garrison. Po trzech i pół kilometra kazałem Katrinie zjechać w następną gruntową drogę prowadzącą w las, co też zrobiła. Otworzyłem drzwi i wypchnąłem Martina w błoto. Poleciał na głowę i wrzasnął. Złapałem go za kołnierz eleganckiego płaszcza burberry i zacząłem wlec. Katrina ruszyła za mną.

364

--- Dokąd go zabierasz? --- spytała z udawanym rosyjskim akcentem.

--- Tam, gdzie nikt nie zobaczy, jak podrzynam mu gardło! --- krzyknąłem. Na twarzy Martina momentalnie odmalował się strach.

Znaleźliśmy się w krzakach. Wlokłem i popychałem Martina przez gęste zarośla, a ilekroć chciał się zatrzymać, uderzałem go w głowę, aż echo odpowiadało.

Pokonaliśmy w ten sposób około ośmiuset metrów; Martin potykał się co jakiś czas, a ja za każdym razem dawałem mu kopa. Był człowiekiem, który nigdy nie zaznał poniżenia, prowadził komfortowe życie, które od dzieciństwa go rozpieszczało --- Groton, Yale, później kariera pisarza.

W końcu złapałem go za kołnierz i cisnąłem brzuchem na ziemię. Stęknął rozgłośnie i spojrzał na mnie z przerażeniem na twarzy.

--- Czego chcesz? Pieniędzy? Zapłacę ci. Nikomu nie powiem, przysięgam.

To standardowa odzywka wszystkich ofiar porwań, próbujących odzyskać kontrolę nad swoim przeznaczeniem. To naturalny wstęp do negocjacji, do ustalenia motywu prześladowcy, do oszacowania, czy jest szansa, by opanować sytuację.

Kopnąłem go w klatkę tak mocno, że przekoziółkował. Schyliłem się, podniosłem go za kołnierz i pasek spodni, a potem rzuciłem o ziemię. Głośno wrzasnął.

Musiał zrozumieć, że jestem od niego o wiele silniejszy, że on nie ma władzy, że negocjacje nie

wchodzą w grę. Musiał wiedzieć, że nie kontroluje sytuacji, że znalazł się w rękach szaleńca.

Schyliłem się i zbliżyłem twarz na kilka centymetrów do jego twarzy. Błysnąłem myśliwskim nożem.

Przerażenie rozszerzyło mu oczy.

--- Nie mogę na to patrzeć --- powiedziała Katrina. --- Wracam do samochodu, bo zaraz zwymiotuję.

365

Martin strzelał wzrokiem to na nią, to na mnie. Wiedziałem dokładnie, jakie myśli galopują w jego przerażonej głowie, bo właśnie takie chciałem wywołać.

Dlaczego ta kobieta mówi z obcym akcentem? Wydawało mu się, że ona jest jego jedyną nadzieją w obliczu bezlitosnego drania z nożem. Wiedział tylko tyle, że jeśli ona odejdzie, jego los jest przypieczętowany.

Wrzasnął coś po rosyjsku drżącym głosem.

Katrina coś odpowiedziała, a ja ryknąłem:

--- Zamknąć się! Macie mówić po angielsku, do cholery!

--- On błaga, żebyśmy go nie zabijali --- wyjaśniła Katrina. --- Mówi, że nie pożałujemy.

Zaśmiałem się okrutnie.

--- A wasze władze nas znajdą i ukatrupią. Załatwmy to szybko.

Na twarzy Martina ukazało się przerażenie.

--- Rosyjskie władze? --- zapytał ze zdumieniem w głosie. --- To na pewno jakaś pomyłka. O czym pan mówi?

Zbliżyłem się do niego jeszcze bardziej, jakbym nie miał zamiaru dyskutować z tym, którego chcę uśmiercić.

--- Proszę --- jęczał Martin, spoglądając w moje oczy w otworach maski. --- Myli się pan. Rosjanie nie chcą mojej śmierci.

Pokręciłem głową, a Katrina powiedziała szybko:

--- Rozkaz, który dostałam, jest bardzo wyraźny. Trzeba się ciebie pozbyć. Nie ma mowy o pomyłce.

--- Nie, nie, to pomyłka. Pracuję dla Rosjan! --- zawołał płaczliwie, a ja przyłożyłem nóż do jego gardła.

--- Poczekaj! --- warknęła Katrina. --- Jeszcze nie! --- Potem zwróciła się do Martina.

--- O czym ty gadasz?

Był śmiertelnie przerażony, ale nie głupi. Natychmiast zrozumiał, że to Katrina kieruje operacją, a ja prawdopodobnie jestem miejscowym zbirzem, którego wynajęła.

Skierował na nią spojrzenie.

--- Proszę --- błagał --- niech mnie pani posłucha. To 366

pomyłka. Pracuję dla Rosjan. Przysięgam. Wasi ludzie nie chcą mojej śmierci.

Prychnąłem pogardliwie, a Katrina spojrzała na niego, zaskoczona.

--- To śmieszne. Pan dla nas nie pracuje.

--- Ależ tak, przysięgam --- powiedział całkowicie skołowany, bo naprawdę pracował dla Rosjan, a jeśli ona też dla nich pracowała, to o co w tym wszystkim chodziło?

I Przesunąłem nóż o centymetr w lewo, wytaczając z szyi I Martina trochę krwi; wystarczyło, żeby zdrzał na całym ciele. t --- Nie słuchaj tego pieprzenia ---

warknąłem. --- Pozwól I mi poderżnąć mu gardło i zainkasować ten cholerny szmal.

--- Zrobiszto, co ci każe --- odparła Katrina rozkazującym, nieznoszącym sprzeciwu tonem.

Zbliżyła się o kilka kroków do mnie i do Martina. Oparła dłonie na biodrach i pochyliła się nad nim. --- Jestem agentką SWR. Dostałam rozkaz od Aleksieja Arbatowa, żeby się ciebie pozbyć. Nie ma tu żadnej pomyłki.

--- Nie, nie... pani się myli --- zapewnił ją, próbując odsunąć się od noża. ---

Przysięgam. Arbatow to zdrajca. On pracuje dla Amerykanów.

Katrina wyciągnęła rękę i odsunęła nóż od gardła Martina. Schyliła się, popatrzyła na niego i wydała bardzo przekonujące prychnięcie.

--- Aleksiej Arbatow jest zastępcą szefa SWR. Protegowanym Wiktora Jurijczenki. A ty oskarżasz go o zdradę? --- Puściła moją dłoń. --- Możesz go wykończyć.

--- Nie, przysięgam! --- wrzasnął Martin. Mówił z szybkością karabinu maszynowego.

--- Arbatow od dziesięciu lat przekazuje informacje Amerykanom. Jurijczenko o tym wie. Jestem człowiekiem Wiktora. Pracuję dla niego od dwudziestu lat.

Przysięgam. Nie zabijajcie mnie. Zapytajcie go. On za mnie poręczy. Zobaczycie.

Oboje zamarliśmy. Martin pracuje dla Jurijczenki? Wiktor wie o Aleksieju? Nie spodziewaliśmy się usłyszeć czegoś

367

takiego. Myślałem, że Martin pracuje dla rosyjskiego wywiadu wojskowego lub innej rosyjskiej agencji wywiadowczej, lecz dla Wiktora? Dla tego uroczego staruszka, który adoptował Aleksieja? Gdyby nie kominiarka, Martin zobaczyłby na mojej twarzy wyraz szoku. Zerknąłem na Katrinę. Odwróciła się, jak gdyby próbowała przemyśleć to, co usłyszała. Bardzo zręczny wybieg, pozwalający ukryć twarz.

Martin tymczasem wyczuł coś w naszej reakcji. Na szczęście wziął to za sygnał świadczący o tym, że robi postępy.

--- Nie rozumiecie? --- zapytał, prawie krzyżąc. Czuł, że szansa jest w zasięgu ręki. --- Dlaczego Arbatow kazał wam mnie sprzątnąć? Powiedział, że coś zrobiłem?

Katrina popatrzyła na niego i muszę przyznać, że nie dała po sobie poznać, iż jest przerażona.

--- Powód jest prosty. Przyczyniłeś się do ujawnienia amerykańskiego generała Morrisona, który był najcenniejszym agentem SWR, i jesteś kluczowym świadkiem, dzięki któremu udowodnię mu winę. Chyba że znikniesz. Jesteśmy to winni Morrisonowi za jego dzielną służbę, tak?

--- Nie, nie --- zaprotestował Martin, kręcąc głową. --- Morrison nigdy nie był rosyjskim szpiegiem. Został wrobiony. Był moim buforem. Wybraliśmy go z Wiktorem dziesięć... dwanaście lat temu. Właśnie dlatego go u siebie zatrudniłem. Taki był nasz plan, od samego początku. Chodziło o to, żeby uczynić go moim biurowym bliźniakiem, tak aby można go było wykorzystać jako osłonę dla mnie. Rozumiecie?

Przycisnąłem nóż do jego gardła.

--- Paniusiu, to jakiś kit. Nie pozwolisz chyba, żeby ta glista wykręciła się sianem, co? Chryste, ja muszę zarobić tę kasę.

Katrina podniosła rękę; wzięła na smycz nadgorliwego zabójcę. Wyglądało na to, że się zastanawia, jakby nie była pewna, co jest grane.

--- Niech mnie pani posłucha --- ciągnął przymilnym 368

tonem Martin. --- Jeśli mnie zabijecie, a Wiktor się dowie, dopadnie was w najdalszym zakątku świata. Wierście mi. Jest dla mnie jak ojciec.

--- Przekonaj mnie, że to prawda --- rozkazała Katrina.

--- Znam Wiktora od trzydziestu lat, od czasów college'u. Napisałem trzy książki

--- mówił szybko Martin; jego usta i mózg pracowały na przyspieszonych obrotach,

rozpaczliwie próbował przekonać Katrinę. --- To on kazał mi je napisać, na miłość boską. To właśnie on podał mi nazwiska amerykańskich agentów, które umieściłem w książkach. Opowiedział mi o operacjach CIA po to, bym mógł je ujawnić Amerykanom. Dał mi posłuchać taśm z nagranyymi głosami amerykańskich polityków dyskutujących o rozbrojeniu. Przysięgam na Boga, że to prawda. Możecie sprawdzić. Na litość boską, wszystkie trzy książki były bestsellerami.

--- Nie mam czasu, żeby to sprawdzić --- odparła Katrina. Coś nowego wpadło mu do głowy.

--- Niech pani przeczyta, co piszą w gazetach o tym, co Morrison zdradził

Rosjanom. Mogę opowiedzieć dokładnie o każdym dokumencie, który wysłałem do Wiktora.

Byłem najlepszym przyjacielem prezydenta, na miłość boską. Naprawdę wierzycie, że to Morrison manipulował amerykańską polityką? On był tylko marnym porucznikiem pułkownikiem.. a ja asystentem sekretarza stanu. To byłem ja.

Dajcie mi gazetę, a ja wszystko udowodnię.

Katrina nagle odezwała się łagodniejszym tonem.

--- Jak pan, amerykańska szycha, przekazywał Wiktorowi te dokumenty?

--- I to właśnie jest najpiękniejsze. Nikt mnie nie podejrzewał. Nie uwierzycie, w jaki sposób to robiliśmy.

--- Radzę panu postarać się, żebym uwierzyła --- powiedziała złowieszczo.

--- Przez skrzynkę pocztową. Stworzyliśmy fałszywą skrzynkę w moim apartamentowcu w Waszyngtonie. Kiedy chciałem coś przekazać Wiktorowi, po prostu wrzucałem 369

to do skrzynki, a kurier przebrany za listonosza sprawdzał ją trzy razy dziennie. Zapytajcie Wiktora, proszę. Uratujecie samych siebie. Arbatow to zdrajca i Wiktor o tym wie. To wzbudziło podejrzliwość Katriny, która spytała:

--- Mam z panem poważny problem, jeśli chodzi o wiarygodność, Martin. Jeśli Wiktorowi wiadomo, że Arbatow to zdrajca, dlaczego pozwala mu pracować w mojej agencji jako numer dwa?

--- Nie wiem --- przyznał Martin. --- Nie zmyślam. Przysięgam. Wydaje mi się, że Wiktor wykorzystuje go jako podwójnego agenta czy coś w tym rodzaju. Takie mam wrażenie od dłuższego czasu. Widzi pani, to ja ostrzegłem go przed Arbatowem.

Katrina zachichotała drwiąco.

--- A skąd pan wiedział o Arbatowie?

--- Morrison mi powiedział. W czasie pierwszej rozmowy kwalifikacyjnej przed dziesięcioma laty. Bardzo chciał dostać tę posadę, próbował zrobić na mnie wrażenie, więc pochwalił się, że on jest tym, który zwerbował Arbatowa i że wciąż jest jego kontrolerem. Przysięgam, że to prawda. Potem powiedział mi też o innych szpiegach, których kontrolowała jego żona. Podałem Wiktorowi wszystkie nazwiska. To ja wydałem tych zdrajców SWR, a nie Morrison.

Spojrzałem na Katrinę, a ona na mnie. Dowiedzieliśmy się wszystkiego, czego chcieliśmy się dowiedzieć. A właściwie nawet więcej.

Ściągnąłem z twarzy maskę, a Katrina oderwała sobie wąsy, zdjęła okulary i perukę. Martin przyjrzał się naszym twarzom. Wreszcie rozjaśniło mu się w głowie. Uświadomił sobie, kim jesteśmy, i że właśnie powiedział nam dość, by zasłużyć na krzesło elektryczne.

--- Ty jesteś tym adwokatem --- rzekł zaszokowany. ---" Drummond?

Wyciągnąłem z kieszeni dyktafon i wyłączyłem go. Uśmiechnąłem się. Nie był to radosny uśmiech, ale jednak.

370

Katrina, jak na dziewczynę z Nowego Jorku przystało, powiedziała:

--- Szmata z ciebie, Martin. A teraz jesteś załatwiony.

--- Gównu mnie obchodzi, jak dobry jest twój adwokat --- dodałem. --- Już po tobie.

Niezbyt mądra groźba, wiem, ale czego się spodziewacie od adwokata? Potem odeszliśmy, zostawiając Martina tam, w błotnistej ziemi, z przerażeniem na twarzy. Po chwili dogonił nas jego wrzask.

Katrina usiadła za kierownicą, a ja raz po raz odtwarzałem kasetę, próbując uświadomić sobie w pełni konsekwencje tego, co wyznał Martin. Właśnie skręcaliśmy na południe na autostradę numer 95, gdy Katrina powiedziała:

--- Musimy wydostać Aleksieja.

Skinąłem głową w milczeniu. Nie sędzę, żeby spodziewała się ode mnie odpowiedzi.

Wydostanie Aleksieja było niemożliwe. Oboje o tym wiedzieliśmy.

## ROZDZIAŁ 35

O dziewiętnastej zadzwoniłem do Mary z naszego pokoju w Four Seasons.

--- Rezydencja państwa Steele --- odezwał się Homer. Zabrzmiał to jak: „Czego tam, do cholery?”.

--- Cześć, Homer, tu Drummond. Jak wygląda porsche?

--- Ty sukinsynu. Wiedziałem. Jeszcze raz dotkniesz mojego samochodu i każę cię aresztować.

--- Skoro mówimy o tym, czego dotknąłem --- przerwałem mu. --- Jest tam Mary?

Usłyszałem łoskot i uznałem, że musiał to być odgłos słuchawki odbijającej się od podłogi. Dwie minuty później odezwała się Mary.

--- Gdzie jesteś, Sean? Wszystko w porządku? Mówiła ciepłym, modulowanym głosem, jakby naprawdę

martwiła się o moje zdrowie. Rzecz jasna, jeśli umiało się czytać między wierszami, zabrzmiało to raczej jak: „Kazałam cię śledzić, a ty się wymknąłeś, więc proszę cię, daj się nabrać na moje przedstawienie i powiedz, gdzie jesteś, do jasnej cholery”.

--- Chcę, żebyś za pół godziny ulokowała się z Haroldem Johnsonem w jego biurze.

Mam taśmę, której oboje powinniście wysłuchać, a jeśli was tam nie będzie, przeczytasz

372

zawartość tej kasety na pierwszej stronie „New York Time-sa”. To nie będzie dla ciebie dobry dzień, Mary. Pół godziny.

Odłożyłem słuchawkę. Nie ma to jak rozkazywać zastępcy dyrektora wywiadu CIA.

Przyjemnie jest wiedzieć, że trzymasz w kieszeni kasetę, która sprawi, że zawali się jedna ze ścian gmachu, w którym pracuje. Pół godziny później wszedłem do holu i rozglądałem się, aż wypatrzyłem biznesmena o zmęczonej twarzy, z komórką przyklejoną do paska.

Podszedłem do niego i wypowiedziałem tę tak często nadużywaną kwestię:

--- Chcę panu zaproponować interes. Spojrzał na mnie z wyraźną nieufnością.

Wyciągnąłem z kieszeni zwitek banknotów.

--- Moja propozycja jest taka --- zacząłem, odliczając pieniądze. --- Daję panu pięćset dolarów za to, że pozwoli mi pan wykonać jedno połączenie ze swojego telefonu. Miejscowe. Nie będzie dużo kosztować. Będę tam, po drugiej stronie holu, więc będzie mnie pan miał na oku.

Potrafię być hojny jak diabli, jeśli w grę wchodzi pieniądze, które są wynagrodzeniem za pozbawienie mnie życia. Mężczyzna gapił się na plik banknotów w moich rękach.

--- A gdzie haczyk?

--- Nie ma haczyka. Taka mnie nasza hojność. Właśnie się dowiedziałem, że wygrałem na loterii, i chcę zadzwonić do mojego maklera, by wziął głęboki oddech i przygotował się na mannę z nieba.

Jak na metaforę, zabrzmiało to bardzo dobrze. Biznesmen spojrział na mnie z niedowierzaniem.

--- Wciska mi pan kit, tak? Machnąłem pięcioma setkami.

--- Jeszcze dwie sekundy i poszukam innego szczęściarza. Szybciej, niż można powiedzieć „bierz”, trzymałem w ręku

Jego telefon, a on moje pieniądze. Powędrowałem w kąt holu. Urządziłem tę małą szopkę, bo wykombinowałem, że w CIA mają urządzenie namierzające, a nie mogłem sobie

373

pozwoić, by Johnson i Mary wiedzieli, gdzie jestem. Nie chciałem mieć na karku plutonu siepaczy, który z całą pewnością zepsułby mi dzień.

Wybrałem numer CIA i powiedziałem pani przy tablicy rozdzielczej, żeby połączyła mnie z gabinetem Harolda Johnsona.

--- Witam, majorze, Mary tu jest. O co chodzi? --- zapytał tonem, w którym brzmiała niepewność, jakby wiedział, że nie będzie to przyjemna chwila. Miał już ze mną jedno niemiłe doświadczenie i niesmak został mu aż do teraz. Jak wspomniałem, zawsze przyjemnie jest wiedzieć, że ktoś cię pamięta.

--- Proszę przełączyć mnie na głośniki. Oboje powinniście to usłyszeć.

Zapewnił, że mnie słyhać, a ja odtworzyłem całą taśmę. Co jakiś czas słyhać było odgłosy poszturchiwania i wrzaski, lecz głosy nagrały się bardzo wyraźnie.

--- Czyj to był głos? --- spytał z dezaprobatą i niepokojem Johnson.

--- Milona Martina --- odparłem i zamilkłem, wiedząc, że w tej chwili twarze obojga pokrywają się bledością.

Johnson przełączył mnie na oczekiwanie, żebym nie mógł słyszeć ich rozmowy. Nie było mi to potrzebne, bo i tak dobrze wiedziałem, o czym gadają. Wprawdzie sprawiłoby mi wielką radość usłyszenie odgłosów paniki, którą wywołałem, lecz czekałem cierpliwie dwie minuty. Przez ten czas oni próbowali ustalić, jak postąpić ze mną i kasetą, która trafiłaby na szczyt każdej listy przebojów.

Wreszcie w słuchawce odezwał się głos Johnsona.

--- Drummond, to wyznanie zabrzmiało jak wymuszone.

--- Bo takie było, panie Johnson. I co z tego? Zrobiłem za was brudną robotę, znalazłem kreta, którego wy nie umieliście znaleźć.

--- Gdzie jest Martin? Zabił go pan?

--- Nie. Zostawiłem w lesie nad rzeką, naprzeciwko West 374

Point. Pomyślałem, że dostrzeżecie ironię, bo West Point to fort, który Benedict Arnold \* próbował zdradzić. Martin był trochę roztrzęsiony i już nie stanowił dobrego towarzystwa.

--- O Boże, nie zrobiłeś tego --- jęknęła Mary.

--- O Boże, zrobiłem. Tak czy inaczej, to wasza wina.

--- Skąd ten pomysł? --- spytał Johnson.

--- Bo wasi ludzie mnie wystawili.

--- Nie wystawialiśmy pana --- upierał się Johnson.

--- Gówno prawda. Śledziliście mnie i obserwowaliście. Kiedy wczoraj ktoś próbował zabić mnie i moją asystentkę, wasi ludzie zjawili się i posprzątali.

Czy to Martin was do tego namówił?

--- Nie wie pan, o czym mówi, Drummond.

--- Nie wiem? Co się stało ze zwłokami tych drani, którzy próbowali nas załatwić?

Gdzie się rozpląnęły? Dlaczego obskoczyli mnie ludzie z FBI, kiedy próbowałem szukać pomocy?

Usłyszałem odgłos ściszonej rozmowy --- Mary i Johnson namawiali się, jak odpowiedzieć. Potem Mary, dziewczyna, z którą kiedyś trzymałem się za rękę, powiedziała:

--- Sean, coś ci się pomyliło.

--- Pomyliło mi się, tak?! --- ryknąłem do telefonu. --- Widziałem waszych ludzi w Tysons, kiedy wpuściłem ich w maliny. Nie kłam, Mary. Jeśli stracę do ciebie zaufanie, zadzwonię do „Washington Post” i „Timesa” i puszcze im kasetę.

Było to za dużo powiedziane, bo już dawno straciłem zaufanie do Mary, a jeśli chodzi o Johnsona, to nigdy draniowi nie ufałem.

--- Niech pan tego nie robi, Drummond --- odezwał się Johnson. --- Na miłość boską, niech pan nawet nie wypowiada takiej groźby. Przez pana nasze stosunki z Rosją cofnęłyby

\* Benedict Arnold, amerykański generał, który w czasie wojny niepodległościowej próbował sprzedać West Point Brytyjczykom za 20 tysięcy funtów.

375

się o kilkanaście lat. Jest pan żołnierzem. Taki skandal poważnie zaszkodziłby naszemu krajowi.

--- Jestem szczurem zapędzonym w kąt --- odparłem głośno. --- Wy mnie tam zapędziliście. Nie myślę już o konsekwencjach, tylko się odwijam. Tacy jak ja są straszni, naprawdę straszni.

Znów usłyszałem szepty; gdybym miał zgadywać, to powiedziałbym, iż Mary właśnie informowała Johnsona, że to prawda. Naprawdę byłem straszny.

--- Dobrze, w porządku --- rzekł Johnson uspokajającym tonem zawodowego negocjatora, który wie, jak ukoić nerwy roztrzęsionego adwersarza. --- Załatwimy to, Sean. Załatwimy to, tylko niech się pan uspokoi.

Mój gniew wibrował w głośnikach interkomu.

--- Przeżyłem dwa zamachy na moje życie. Inny oficer został brutalnie zamordowany. Znacie numer telefonu senackiej Komisji Nadzoru Wywiadu? Prawicowi politykerzy z tej komisji wprost uwielbiają taki szajs. Uważają, że jesteśmy frajerami, zbliżając się do Rosji. Ale nie fatygujcie się. Operatorka poda mi numer. Słuchajcie, muszę kończyć, bo mam sporo telefonów do wykonania.

--- Sean, nie rób tego --- powiedziała zdesperowanym tonem Mary. --- Proszę cię.

Porozmawiajmy o tym.

--- Rozmawiaj sobie o tym z prasą! --- wrzasnąłem. --- Nie mam ochoty wysłuchiwać twoich kłamstw...

--- Masz rację --- przerwała mi.

--- W czym?

--- Śledziliśmy cię.

--- Dlaczego?

--- Od Moskwy. Od pierwszego zamachu. Mort Jackler to nasz człowiek. Nie jest głupcem. Kiedy obarczałeś go winą za zamach na Mela Torianskiego, wiedział, że kłamiesz. Widzieliśmy, jak spotkałeś się z Aleksiejem. Od tej pory byłeś śledzony. Musieliśmy wiedzieć, dlaczego ktoś chce zabić obrońców Billa. I musieliśmy chronić Aleksieja.

376

--- Skoro nas śledziliście, jak to się stało, że Katrina i ja omal nie zostaliśmy zabici?

--- Zaskoczyli nas. Przysięgam, że to prawda. Nie mogliśmy was ochronić. To wydarzyło się zbyt szybko. Kiedy powiedziałeś mi, że Katrina już nie jest w zespole, zdjęłam ochronę.

--- Ale później umieliście zatuszować próby zamachów? I potrafiliście namówić FBI, żeby nas



zwinęli? Umieliście to zrobić, bo zarzuciliście z nas przynętę.

Wykorzystaliście nas. Mary, jesteś zimną, wyrachowaną suką.

--- Sam to na siebie ściągnąłeś, Sean. Za bardzo się zaangażowałeś. Uprzedzałam cię. Rozmawiałeś z Aleksiejem. Ostrzegałam cię, żebyś tego nie robił.

--- I co? Gdy ktoś próbował mnie zabić, pomyślałaś, że wykorzystasz mnie, żeby dowiedzieć się, kto to był? To nie było zimne wyrachowanie?

--- Nie podobało mi się to, Sean. Przysięgam.

--- Ależ oczywiście, że nie.

Johnson widział, że rozmowę szlag trafia, i szybko się wtrącił.

--- To prawda, Sean. Mary protestowała. Przegłosowałam ją.

Pokręciłem głową. Pewnie, że protestowała. Uważali, że są tacy sprytni. Tak właśnie jest z ludźmi, którzy wspinają się na biurokratyczne wyżyny i otrzymują imponujące tytuły. Naprawdę zaczynają myśleć, że są bystrzejsi od innych.

--- A co z Billem Morrisonem, moim klientem i mężem Mary, który został oskarżony o zdradę? -- zapytałem.

--- Hm, do tej pory myśleliśmy, że on naprawdę jest tym, którego szukamy --- odparł

Johnson. --- Milt Martin, niech to szlag... Wciąż trudno mi w to uwierzyć.

Morrison nadal jest winny poważnych zbrodni, oczywiście. Z pańskiego nagrania wynika, że podał Martinowi nazwiska naszych informatorów. To poważne złamanie zasad bezpieczeństwa, które doprowadziło do śmierci tych ludzi.

377

--- Aha. Co zamierzacie zrobić z Arbatowem?

--- Co z nim?

--- Co z nim? --- powtórzyłem sarkastycznie. --- Został zdemaskowany. Wiktor wie wszystko. Arbatow jest w niebezpieczeństwie.

--- Szkoda, prawda? --- rzekł Johnson tonem pełnym współczucia. --- To nasze ryzyko zawodowe. Aleksiej wiedział o tym, rzecz jasna. Wiedział od pierwszej chwili, gdy nawiązał kontakt z Billem Morrisonem.

--- Pytałem, co zamierzacie z nim zrobić?

Znów zapadła cisza; mogłem sobie wyobrazić, jak Mary i Johnson dają sobie znaki.

--- Nic nie możemy na to poradzić, Sean --- odezwała się Mary. --- Zwykle w takich operacjach mamy ustalony wcześniej sygnał do ucieczki, którym ostrzegamy naszego agenta. Z Aleksiejem tego nie ustaliliśmy. Ale nawet gdybyśmy to zrobili, nic by to nie dało. Jurijczenko na pewno go śledzi. Poza tym Aleksiej jest za wysoko.

Nigdy się nie wymknie.

--- Pozwolicie, żeby go załatwili? I tym razem odpowiedziała Mary.

--- Sean, bardzo zależy mi na Aleksieju, ale nic nie możemy zrobić. Biały Dom nie chce zatargów z Rosjanami... Taka jest sytuacja. Nawet gdybyśmy zorganizowali operację, żeby go wydostać, Biały Dom by ją zawetował.

--- Czyli to jest koniec?

--- Tak, to koniec --- stwierdził Johnson bez cienia litości. Uśmiechnąłem się i odsunąłem wierny dyktafon od słuchawki. Wyłączyłem go i powiedziałem:

--- Wiecie co?

--- Co? --- spytał Johnson.

--- Tę rozmowę też nagrałem. Wiem, że nie powinienem tego robić, i mam wyrzuty sumienia, ale

pomyślałem sobie, że ten, kto posłucha wyznania Martina, chętnie usłyszy też, jak przyznajecie, że wykorzystywaliście mnie, pracownika wymiaru sprawiedliwości, jako przynętę dla zabójców. Nie  
378

wspominając o tym, że tak chętnie pozwalacie umrzeć cennemu agentowi. Założę się, że od tej pory agenci będą pchać się do was drzwiami i oknami. Nie uważacie, że to było ciekawe posunięcie?

Zapadła przepelniona straszliwym niepokojem cisza. Znów przełączono mnie na oczekiwanie. Ale co tam --- nie jestem z tych, którzy jeżą się z powodu drobnych przeciwności losu.

Myślałem tak: dobra wiadomość jest taka, że Mary nie próbowała mnie zamordować.

Mimo wszystko było to krzepiące. Czy może być coś podlejszego niż świadomość, że kobieta, którą się kochało --- czy naprawdę byłem tak głupi? --- zorganizowała zamach na twoje życie?

Ale to tyle, jeśli chodzi o pocieszające wiadomości. Mary od początku robiła ze mną, co chciała. Przypomniałem sobie pierwszą rozmowę, gdy siedziała na kwiecistej kanapie, wyglądając jak przygnębiona żona, i skłoniła mnie do tego, żebym nie czuł wyrzutów sumienia z powodu wciągnięcia mnie w tę sprawę.

Przypominałem sobie, ile razy w czasie naszych spotkań powtarzała, że nie ma pojęcia, o co chodzi. Powiedzieć, że byłem frajerem, to o wiele za mało.

W końcu usłyszałem głos Johnsona.

--- Drummond, musimy zawrzeć układ.

Facet miał wycucie i dobrze wiedział, po co zadzwoniłem.

--- Takie same warunki jak poprzednio. Ja je wymieniam, a pan kiwa głową i mówi:

„Tak jest, co jeszcze mogę dla pana zrobić?”. Jeśli usłyszę chociaż jedno zawahanie... nie będzie drugiej szansy. Jasne?

--- Tak jest, co jeszcze mogę dla pana zrobić? --- odparł, pokazując, jak dobrym jest słuchaczem. Nie umknął mu ani jeden przecinek.

Opisałem wszystko, co on i Mary mają dla mnie zrobić, a potem się rozłączyłem.

Zwróciłem telefon biznesmenowi, który szczerzył zęby jak idiota.

Wróciłem na górę. Katrina siedziała na łóżku, oglądając MTV.

379

--- I co? --- zapytała tak zaniepokojona, że nawet nie mogła spojrzeć mi oczy.

--- Udało się --- odparłem. --- Miałaś rację. Poszli na to. Skinęła głową. To był jej plan. Tak to już jest, kiedy za

dużo czasu spędza się w otoczeniu zawodowych szpiegów: po jakimś czasie ich przebiegłość się udziela i człowiek zaczyna myśleć tak samo jak oni.

Bez słowa nacisnęła guzik, położyła się i zamknęła oczy. Położyłem się koło niej i zacząłem myśleć o naszym następnym posunięciu, kiedy zmęczenie dało mi się wreszcie we znaki. Torturowanie podejrzanych i szantażowanie CIA to diabelnie ciężka robota, nie mówiąc o wymuszaniu. W ogóle wszystko.

y ;•«•,;.!

:^tfi, i

!.\*#;!;:"...;:

ROZDZIAŁ 36

Nazajutrz o siódmej rano przejechaliśmy z Katriną przez bramę kwatery głównej CIA. Byliśmy na nogach od czwartej; zrobiliśmy kopie obu taśm, jedną wysłaliśmy pocztą Imeldzie, a drugą generałowi Clapperowi --- ufałem, że postąpi jak trzeba, w razie gdyby Katrinie i mnie coś się

przydarzyło.

Zadzwoiłem do Clappera do domu, zanim wyszliśmy z pokoju. Opisałem mu pokrótce, co odkryliśmy, i jak można sobie wyobrazić, nie był zbyt zachwycony, że CIA wykorzystała jego oficera i cywilną pracownicę jako przynęty.

Co nie oznacza, że był ze mnie zadowolony. Z całą pewnością nie był.

Następnie poprosiłem Clappera, żeby mnie wykluczył i wyznaczył nowego obrońcę.

Tak bardzo uwikłałem się osobiście w sprawę, że wykluczenie było oczywiste.

Gdybym sam nie zgłosił takiego wniosku, zrobiłby to wkurzony sędzia i naraziłbym się na usunięcie z palestry za naruszenie zasad praktyki. Clapper obiecał, że się tym zajmie. To była jedyna chwila w czasie naszej rozmowy, gdy w jego głosie usłyszałem zadowolenie. Czy można go za to winić?

Nie powiedziałem mu, jak uprowadziłem Martina i w jaki sposób skłoniłem go do spowiedzi. Jak wcześniej wspomniałem, bystry prawnik nie kłamie, tylko niczym inteligentna

381

ćma krążącą wokół płomieni, nie zbliża się za bardzo do prawdy.

Mary i Johnson czekali na nas przed wejściem do gmachu. Johnson podał mi rękę i próbował zachowywać się miło i przyjaźnie, co świadczyło o tym, że nie jest głupi, bo trzymałem jego los w rękach. Mary nachyliła się, żeby pocałować mnie w policzek, a kiedy się odsunąłem, przyjęła to ze zrozumieniem.

Wjechaliśmy na górę i znaleźliśmy się w dużej sali konferencyjnej, wypełnionej mężczyznami i kobietami w nienagannych, granatowych i szarych garniturach i kostiumach. W pomieszczeniu unosiła się woń samozadowolenia, pewności siebie i klubowej poufałości. To właśnie ci ludzie przez dziesięć lat tropili kreta, a później byli pewni jak wszyscy diabli, że go przyskrzynili i zawlekli przed oblicze sprawiedliwości. Panował nastrój pogardliwej wyniosłości. Ci, którzy tu przyszli, nie mieli wątpliwości, że osaczyli i złapali najbardziej nieuchwytnego szpiega w historii, tę samą wiewiórkę, która wymykała się tak wielu ich poprzednikom.

Ten nastrój miał niebawem prysnąć.

Na Katrinę i na mnie czekały krzesła z imiennymi plakietkami, co wskazywało, że Johnsona trochę poniosło, bo potraktował nas jak dygnitarzy, odbywających wizytację.

Wstał, przedstawił nas wszystkim, a potem uśmiechnął się smutno i rzekł:

--- Majorze Drummond, proszę odtworzyć pańskie nagranie.

Tak też zrobiłem. Wszyscy siedzieli jak zaczarowani do samego końca. Johnson odczekał trzy czy cztery nabrzmiałe grozą sekundy, a potem powiedział:

--- To był głos Milta Martina, byłego asystenta sekretarza stanu do spraw dawnych republik radzieckich.

--- Jezu Chryste --- mruknął jakiś facet.

--- O kurwa! --- wymknęło się dziewczynie siedzącej przy końcu stołu. Ktoś zaczął nawet walić pięściami w blat.

382

--- Czy ta cholerna taśma to nie jest jakiś żart?! --- ryknął srebrnowłosy facet o wyglądzie starzejącego się gwiazdora ekranu.

Na twarzy Johnsona pojawił się nieśmiały uśmiech.

--- Majorze Drummond, przedstawiam panu Richarda Semblicka, szefa zespołu, który doprowadził do aresztowania generała Morrisona. Tropił kreta przez trzy lata i to na jego wniosek skupiliśmy się na pańskim kliencie.

Twarz Semblicka momentalnie załała się purpurą, a ja w tej samej chwili zrozumiałem, co jest grane. Johnson i Mary urządzili to spotkanie po to, by ratować swoje tyłki. Johnson zachowywał się tak, jakby chciał powiedzieć: „No cóż, palanty, wszyscy spieprzyliście sprawę i przez was zapuszkowaliśmy niewłaściwego faceta, ale na szczęście ja sam się wszystkim zająłem, więc teraz, niekompetentne głupki, możecie się przede mną pokłonić”.

Zerknąłem na Mary, która nie spuszczała ze mnie wzroku. Błagalny wyraz jej twarzy mówił: „Drummond, proszę cię, pokonaj swoją wrodzoną dumę... Zagraj tak, jak ci przygrywamy, a my odpłacimy ci tym samym”.

Miałem przelotne pragnienie wywalić wszystko na stół i wyjaśnić zebranim, że Mary i Johnson to para zakłamanych pajaców, ale tak jak powiedziałem, było to tylko przelotne pragnienie. Zawarliśmy umowę, i choć oni nie wyartykułowali w pełni swoich oczekiwań, pokonaliśmy trzy czwarte dystansu do mety i nie mogłem sobie pozwolić na to, by wrócić na pole startowe.

Uśmiechnąłem się.

--- Pan Johnson ma rację. Dzięki jego pomocy i zachęcie ze strony Mary znaleźliśmy prawdziwego kreta. Nie dokonalbym tego bez nich.

Gdyby przyjąć logikę redukcjonizmu, byłaby to prawda: gdyby Johnson i Mary nie wystawili nas na przynętę jak kaczki i gdyby nie nasłali na nas morderców, nie miałbym >„zachęty”, żeby zrobić to bez ich pomocy.

! . . ! ,

383

Johnson puścił do mnie oko, jakby to była świetna zabawa.

--- Ogłosiliśmy ogólnokrajowe polowanie na Martina, którego widziano ostatnio w pobliżu Garrison w stanie Nowy Jork. FBI rozesłało już informacje do wszystkich lotnisk i portów, zdjęcie Martina trafiło do wszystkich przejść granicznych.

Najpewniej ruszyłby do Kanady, ale z takim nochalem łatwo go będzie rozpoznać.

Wywołało to ogólny śmiech, bo mózgi obecnych pracowały na najwyższych obrotach ---

wszyscy rozpaczliwie starali się odzyskać przychylność Johnsona. Mieli zawstydzony wyraz twarzy dziecka, które zrobiło kupę w majtki, a dorośli patrzą na nie i pytają, co tak cuchnie.

Do ich mózgów docierało powoli, że aresztując i publicznie przypiekając na wolnym ogniu Billa Morrisona, dali plamę, że hej. Ktoś z rosyjskiej strony zrobił z nich głupców i miały polecieć głowy, bo w końcu to była CIA, a chłostanie Agencji jest przypuszczalnie ulubionym sportem naszej prasy i Kongresu.

Co bystrzejsi zerkali na innych, wyraźnie próbując zawierać błyskawiczne sojusze i wspólnymi siłami doprowadzić do tego, żeby kto inny okazał się najslabszym ogniwem, którego trzeba się pozbyć.

Chwila dojrzała do tego, żebyśmy znów wkroczył do akcji.

--- Możecie przynajmniej częściowo odzyskać twarz. Wiemy, kto był kontrolerem Martina, nieprawdaż?

--- Jurijczenko --- odpowiedział Johnson, wygłaszając swoją kwestię w tym przedstawieniu.

--- No właśnie. A gdybyśmy odebrali Jurijczence jego ulubieńca? A gdybyśmy ujawnili Arbatowa?

Zebrani zaczęli usilnie myśleć. Co najmniej połowa z nich miała spędzić resztę życia zawodowego w stróżówce, dociekając, ile aniołów może się zmieścić na czubku szpilki. Byli podatni na każdą sugestię, która pozwoliłaby im wyglądać na mniejszych kretynów.

384

--- Poza tym --- dodałem szybko --- macie jeszcze jeden problem, i to większy.

--- To znaczy jaki? --- zapytała zgodnie ze scenariuszem Mary.

--- Jeśli słuchaliście uważnie nagrania, usłyszeliście Martina mówiącego, iż wyjawiał Jurijczence, że Aleksiej Arbatow to zdrajca. Martin mógł mu to powiedzieć już dziesięć lat temu, gdy dowiedział się o Arbatowie od Morrisona.

Katrina, która z trudem ukrywała odrazę, nie mogła dłużej milczeć:

--- Major Drummond chce państwu powiedzieć, że musicie ocalić Aleksieja. Przez ponad dziesięć lat przekazywał wam informacje, więc bardzo dużo mu zawdzięczacie.

Johnson nie dał im chwili na zastanowienie się.

--- Ja to widzę w ten sposób. Mamy szansę odpłacić się Jurijczence. Faktycznie przekabacił jednego z naszych najważniejszych ludzi. My też przekabaciliśmy jego człowieka. To gra, w której jeden wygrywa, a drugi przegrywa.

Był to, rzecz jasna, układ, który zawarliśmy wczoraj wieczorem --- z tą różnicą, że Mary i jej szef zamierzali nas wykorzystać jako pionki, aby odbudować swoją wiarygodność. Ale do licha, czy to się liczy w tym najważniejszym rozrachunku?

Jeśli prawo czegoś mnie nauczyło, to tego, że nie ma pełnej sprawiedliwości.

Możesz się uważać za szczęściarza, jeśli wskazówka przechyła się na twoją stronę.

Głowy poruszały się w górę i w dół tak zaciekle, że można by pomyśleć, iż trafiliśmy na zawody w łamaniu sobie karków. Ten i ów uśmiechnął się niepewnie, a potem nawet rozległy się śmiechy. Zawodowcy przejęli sprawy w swoje ręce i zaczęli omawiać plan.

>

i

ite :

'.-U

ROZDZIAŁ 37 |\*

Kiedy wylądowaliśmy, w Moskwie było ciemno jak w beczce smoły i przeraźliwie zimno. Ziemię przykrywał śnieg, na drzewach osiadł szron. Przylecieliśmy zaadaptowanym boeingiem 747 razem z sekretarzem stanu, który przybył na błyskawicznie zorganizowane spotkanie ze swoim rosyjskim odpowiednikiem.

Katrina i ja mieliśmy na sobie mundury US Air Force; w manifeście przewozowym zostaliśmy wymienieni jako członkowie załogi: Katrina jako stewardesa, ja jako operator radiotelefonu. Pobyt sekretarza stanu w Rosji miał trwać tylko cztery godziny, co bardzo nas ograniczało, lecz przybycie pod jego dyplomatyczną osłoną było dla nas jedyną szansą, by dokonać tego, co zamierzaliśmy. Mary przyleciała jako doradca sekretarza do spraw kontaktów z mediami. Była to cienka przykrywka, lecz Mary miała nie wychodzić z samolotu, gdyż Rosjanie znali ją z widzenia.

Było nas więc troje. Aleksiej znał Katrinę i mnie, z Mary zaś kontaktował się przez te wszystkie lata. Byliśmy jedynymi, którzy wiedzieli, jak nawiązać z nim kontakt. Tylko z nami zechce rozmawiać i w nasze ręce będzie gotów złożyć swój los.

Zabraliśmy się do roboty, jak tylko skończyła się oficjalna 386

I

ceremonia powitania sekretarza i kawalkady czarnych, dostojnie wyglądających samochodów odjechały z lotniska. Pojawił się drugi strumień pojazdów, z których wysiedli mężczyźni i kobiety przebrani w robotnicze kombinezony; weszli na pokład i stanęli w holu przed sypialnią sekretarza stanu. W ciągu dziesięciu minut zebrało się dwudziestu agentów CIA i Mary zaczęła odprawę.

Nigdy nie zgadnicie, kto został szefem zespołu naziemnego. Mój stary kumpel Jackler, sam

wielki inkwizytor; pod jego nadzorem miał pracować dawny personel ambasady, którym kierowała niegdyś Mary. Ci ludzie znali dokładnie moskiewskie i rosyjskie procedury bezpieczeństwa, a wiedza ta była niezbędna dla osiągnięcia naszego celu.

Jacklerowi najwyraźniej zapowiedziano, że ma być dla mnie miły, i postarał się... do pewnego stopnia, choć było widać, że go to boli. Był jak pit buli trzymany na łańcuchu w piwnicy. Po zakończeniu odprawy warknął na wszystkich, żeby zabrali tyłki. Agenci ruszyli do wyjścia, objijając się o siebie.

Jak tylko pospolita siła robocza się ulotniła, Jackler i Mary podeszli do mnie i Katriny.

--- Trzeba wam przebadać głowy --- warknął Jackler. --- My nie prowadzimy takich gównianych operacji. Wisicie na gumkach do majtek.

--- A jest jakaś inna możliwość? --- spytała Katrina.

--- Taak. Wysłać Arbatowowi kartkę z wyrazami współczucia. Tak mówi nasz kodeks.

--- To nie wchodzi w grę --- odparła Katrina, mierząc go podejrzliwie wzrokiem.

--- Chodzi o pani tyłek. Jeśli operację diabli wezmą, nie będziemy mogli pani pomóc. To ich kraj. Ma pani pojęcie, jak wyglądają ruskie więzienia?

--- Nie obchodzi mnie to. Jej może nie obchodziło, ale mnie jak najbardziej. To znaczy byłem całkowicie za tym, żeby wydostać stąd Alek-387

sieja, lecz nie chciałem, żeby plan spalił na panewce i cała nasza trójka wpadła w łapy Jurijczenki. Posłałem Jacklerowi moje najbardziej zabójcze spojrzenie.

--- Niech się pan postara, żeby operacji diabli nie wzięli. Tak się składa, że zostawiłem u przyjaciół w Stanach kopie bardzo kłopotliwych nagrań. Jeśli nie wrócę, mają wysłać te taśmy. Niech mi pan wierzy, że byłaby to katastrofa dla pana i pańskich kumpli w Langley.

Jackler rzucił spojrzenie na Mary, a ona wzruszyła ramionami, jakby chciała powiedzieć: „Taak, wiem, że sytuacja jest do dupy, ale co zrobić”.

Położyła mi rękę na ramieniu i pociągnęła w kąt holu. Wciąż trzymając mnie za rękę, nachyliła się tak blisko, że poczułem jej włosy na twarzy i piersi przyciśnięte do ramienia.

--- Sean, uważaj na siebie, bardzo cię proszę. Nasi ludzie obstawili miejsce spotkania. Jeśli dadzą sygnał, ty i Katrina musicie natychmiast przerwać akcję.

Rozumiesz to, prawda?

--- Rozumiem --- odparłem, choć podejrzewałem, że jest w tym coś jeszcze.

--- Słuchaj... wiem, że jesteś mną rozczarowany.

Zrobiła pauzę, dając mi szansę, żebym zareagował. Miałem powiedzieć coś w rodzaju: „Hm, no cóż, nie jestem zbyt szczęśliwy, że wyszło tak, jak wyszło, ale różnie się zdarza. Już mi przeszło, a moje serduszko wciąż bije jak szalone, kiedy jesteś w pobliżu”. Nic nie powiedziałem. Wykorzystałem ulubiony chwyt Eddiego: zostawiłem cały ciężar tej rozmowy na jej barkach.

--- Tak czy inaczej --- powiedziała wreszcie --- wciąż poważnie myślę o wzięciu rozwodu z Billem. Wczoraj kontaktowałam się z adwokatem. Kazałam mu złożyć papiery.

--- Taak... Cóż.

Obdarzyła mnie uśmiechem, od którego poczułem mrowienie w palcach.

--- Sprawa jasna, uznał adwokat. Naprawdę podobały mu 388

się zdjęcia Billa wślizgującego się do hoteli z różnymi kobietami, a potem wychodzącego z nimi. Nastąpi obowiązkowa roczna separacja, ale będę miała swobodę, żeby zastanowić się, kogo chcę. --- Piersi przysunęły się trochę bliżej, oczy spojrzały trochę bardziej błagalnie. --- Nie chcę cię teraz stracić, Sean. Ja chcę... mam nadzieję... może uda nam się odzyskać to, co kiedyś mieliśmy.

Popatrzyłem na nią.

Przycisnęła palec do moich ust, tak jak robią w melodramatach.

--- Nic nie mów --- szepnęła. Oczywiście i tak było już jasne, że nie zamierzam nic powiedzieć.

--- Wiem, że masz mętlik w głowie. To zrozumiałe. Później będzie mnóstwo czasu, żeby wszystko wyprostować. Tylko wróć bezpiecznie, dobrze?

--- Tak właśnie zamierzam --- odparłem i był to najbardziej neutralny sygnał, jaki mogłem wysłać w tych okolicznościach.

Mary odsunęła się ode mnie, a Katrina przyglądała mi się z zaciekawieniem, zachodząc w głowę, co tu jest, do cholery, grane. Wzruszyłem ramionami.

Wyszliśmy z Jacklerem z samolotu i wsiedliśmy do vana, zaparkowanego tuż obok schodni.

Z kwaśnej miny Jacklera bez trudu można było odgadnąć, co o tym wszystkim sądzi.

W zasadzie jego myśli nie różniły się zbytnio od moich. Katrina była cywilem.

Jeśli mnie brakowało umiejętności do wzięcia udziału w takiej akcji, to co powiedzieć o niej? My, dwoje dyletantów, pchaliśmy się w ryzykowną, skomplikowaną operację, a nasza niezdarność mogła łatwo sprowokować potężny międzynarodowy zatarg z krajem, którego na tym zakręcie historii Stany Zjednoczone nie chciały denerwować.

Naprawdę nie było innego sposobu, żeby to przeprowadzić. I tak mogło się nie udać, lecz była to jedyna szansa. Stawialiśmy uczucie Aleksieja do Katriny przeciw jego uczu-

389

ciu do Wiktora, i było to jak rzucenie monety. Jednak roli dolnych partii ludzkiego ciała nie da się w takich sytuacjach przecenić.

Jackler umieścił małe mikrofony pod kołnierzykami naszych koszul, a następnie przeprowadził kilka szybkich testów, by upewnić się, że elektronika działa.

Działała. Prowadził jeden z agentów Jacklera. Drugi siedział na strzelbie na fotelu pasażera --- dosłownie, bo na jego kolanach spoczywał zabójczo wyglądający obrzyn. Spojrzałem na zegarek; była 4.30 miejscowego czasu, co do sekundy.

Dojazd zajął nam trzydzieści minut. Radiooperator, siedzący razem z nami w tylnej części samochodu, odbierał raporty od zespołów zajmujących pozycje.

Operacja miała się rozpocząć za godzinę, lecz nikt nie ryzykował utknięcia w ruchu ulicznym bądź wypadku po drodze. Bardzo to doceniałem. Nigdy nie lubiłem służbistów o wiecznie zaciśniętym tyłku, lecz w takich sytuacjach człowiek nagle zaczyna ich doceniać. Katrina siedziała spokojnie, a ja stukałem palcami w blachę i zasypywałem Jacklera pytaniami o zabezpieczenia na wypadek, gdyby coś nawaliło. Odpowiadał cierpliwie. Byłem przesadnie zaniepokojony i podminowany, co rzucało się w oczy.

Wysiedliśmy z Katriną jedną przecznicę przed stacją metra. Rozejrzeliśmy się; nie było żywej duszy, jeśli nie liczyć grupki żebraków i wynędzniałych weteranów, stanowiących typową faunę moskiewskich ulic. Zbiegliśmy po schodach na peron, znaleźliśmy kamienną dziwkę z piekła rodem i zrobiliśmy trzy kreski na cokole.

Potem wyszliśmy szybko na górę i wjechaliśmy na dziewiąte piętro hotelu górującego nad kioskiem. Żadne z nas nie odezwało się słowem. Oboje byliśmy zbyt pochłonięci swoimi myślami, by gadać o niczym, a tylko taki rodzaj rozmowy jest możliwy w takich chwilach.

O 5:45 wyszedł z metra i ruszył nonszalancko w stronę kiosku. Kupił kolorową gazetę i postać chwilę, przerzucając

390

kartki. Katrina wstrzymała oddech. Gdyby Aleksiej nie skierował się w stronę kafejki, widziałyby go żywego po raz ostatni w życiu. Położyłem jej dłoń na ramieniu.

Wreszcie Aleksiej odszedł od kiosku i skręcił w lewo do kafejki. Odskokczyliśmy od okna i zbiegliśmy do holu.

W drzwiach minęliśmy się z niską, tęgą kobietą ubraną jak bezdomna, która wśliznęła się do środka, żeby się trochę ogrzać.

--- Przerwać akcję --- szepnęła.

Ostupałem. Byliśmy tak blisko, ale nie było czasu się zastanawiać. Na chodniku złapałem Katrinę za rękę i wyszeptałem:

--- Ta kobieta powiedziała, że mamy przerwać akcję. Katrina zerknęła na mnie przelotnie, a potem wyrwała

rękę i ruszyła biegiem w stronę piekarni. Nie spodziewałem się tego i w krytycznym momencie zastygłem w bezruchu. Wreszcie odzyskałem przytomność umysłu i pobiegłem za nią, lecz Katrina zdążyła wpaść do kafejki, zanim ją powstrzymałem. Z Katriną zawsze miałem ten problem: była diabelnie uparta i za nic nie chciała ustąpić.

Kiedy wszedłem, siedziała przy stoliku i całowała się z Aleksiejem. Tym razem zamówił wszystkiego po trzy, na wypadek gdybyśmy zjawili się oboje.

Aleksiej oderwał się od jej ust i uśmiechnął do mnie z radością.

--- O, Sean, jak to przyjemnie cię widzieć. Niestety, nie było czasu na wymianę uprzejmości.

--- Aleksiej, staraj się wyglądać normalnie, ale słuchaj mnie uważnie ---

powiedziałem cicho. --- Byłeś śledzony. Wiktor wie o tobie. Wie wszystko od lat.

Roześmiałem się, jakbym powiedział bardzo zabawny dowcip, a potem napiłem się kawy. Aleksiej zrobił to samo, choć nie wątpię, że był zaszokowany.

--- To prawda, Aleksiej --- szepnęła Katrina. --- Przyszliśmy po to, by cię stąd zabrać.

391

Postawił kubek na stoliku i trzeba przyznać, że wyglądał, jakby to, co usłyszał, nie zrobiło na nim najmniejszego wrażenia.

--- Pomyliłaś się, Katrina. Wiktor nie może o mnie wiedzieć. To nie jest możliwe.

--- Nie ma mowy o pomyłce --- zapewniłem go. Wsunąłem mu pod blat stolika małą słuchawkę w rękę. Była połączona przewodem z dyktafonem, który też mu podałem.

Dopiero po chwili zorientował się, co trzyma w ręku. Ostrożnie umieścił słuchawkę w lewym uchu, tak że nikt w kafejce nie mógł zobaczyć.

Zaczął uważnie słuchać wybranych skrótów wyznania Martina, a ja posłałem Katrinie baczne spojrzenie.

--- Zdajesz sobie sprawę z tego, co robisz? --- spytałem szeptem.

Uśmiechnęła się, jakbym z nią flirtował.

--- Nie przymilaj się.

" --- Ci ludzie to zawodowcy. Jesteśmy w tarapatkach. \* Katrina uśmiechnęła się jeszcze szerzej.

."| --- Nie wyjedziemy bez niego.

"•' Odwróciłem głowę i roześmiałem się parę razy, wykorzystując okazję, żeby się rozejrzeć. Przy stolikach siedziało około piętnastu osób, a mniej więcej dwanaście stało w kolejce. Nie sposób było zgadnąć, kim są. Każdy z piętnastu, którzy byli młodzi lub w średnim wieku --- albo wszyscy --- mógł być agentem SWR.

Albo każda kobieta, jeśli o to chodzi. Być może żadne z nich nie było agentem.

Może Jackler po prostu chciał odwołać akcję. Nie zdradzał dla niej najmniejszego entuzjazmu, a po jej odwołaniu mógł powiedzieć: „Szlag by to trafił, zrobiliśmy wszystko, czego chcieliście, ale operacja była zagrożona, trudno”.



--- Muszę iść do łazienki --- oznajmiła nagle Katrina.

Ścisnęła mnie mocno za rękę pod stołem, a potem zostawiła z Aleksiejem.

Milczałem, dopóki nie podniósł ręki i nie wyciągnął słuchawki z ucha.

392

--- To do niczego nie pasuje --- szepnął. "!"\*  
---

Wyjaśnij --- odparłem.

--- Dokąd poszła Katrina? --- zapytał.

--- Do łazienki. Odczekaj dziesięć sekund, a później idź za nią. Opowie ci o naszym planie.

Wyglądał na niezdecydowanego, jakby nie wiedział, co dalej robić. Wreszcie wstał

i ruszył do łazienki, zostawiając mnie samego przy stoliku. Upiłem łyk kawy i zastanowiłem się.

Miałem już w życiu kilka parszywych spraw, ale z tą nic nie mogło się równać. Trzy razy o mało mnie nie zabito, dowiedziałem się, że kobieta moich marzeń jest zimną bezwzględną suką i manipulantką, a do tego po powrocie czekała mnie przykra konfrontacja. Będę musiał wytłumaczyć przełożonym, dlaczego zabiłem sześciu ludzi, torturowałem podejrzanego i szantażowałem Centralną Agencję Wywiadowczą --- a wszystko to dla klienta, na którego wprost nie mogłem patrzeć.

Katrina długo nie wracała. Stukałem palcami w blat stolika. Widziałem, jak kilku mężczyzn i parę wysokich, tęgich babuszek idzie od strony łazienki i wychodzi z kafejki. Moje spojrzenie powędrowało ku siedmiu czy ośmiu młodym facetom, którzy najbardziej wyglądali na agentów SWR. Próbowałem wyczuć, czy mnie obserwują.

Dwóch lub trzech odpowiedziało spojrzeniem, więc ich wykluczyłem. Zawodowcy nigdy nie spoglądają śledzonemu w oczy, prawda? Zachowują się tak, jakby w ogóle nie wiedzieli, że tam jesteś. Zawęziło to pole moich dociekań do około pięciu mężczyzn siedzących przy tym samym stole; zacząłem się zastanawiać, czy tajni agenci wędrują stadnie.

Popijałem kawę i obserwowałem ich. Moje spojrzenie sprawiło, że jeden z nich się zaniepokoił. Zaczął bawić się serwetką i rozglądać na wszystkie strony.

Zauważyłem też wybrzuszenie na płaszczu pod jego lewą ręką.

Upłynęła kolejna minuta, nim drzwi męskiej łazienki się otwały. Aleksiej wysunął głowę, rozejrzał się i wyszedł. Lecz 393

zanim zdążył dojść do stolika, wstałem i ruszyłem w jego stronę. Wziąłem go za rękę i pociągnąłem do wyjścia. I prawie nam się udało. Zdążyłem otworzyć drzwi, gdy tamtych trzech zerwało się od stolika i skoczyło w naszą stronę, krzycząc, wrzeszcząc i sięgając po broń. Pchnąłem z całej siły drzwi i wypadłem na ulicę, myśląc tylko o ratowaniu swojego tyłka. W takich sytuacjach każdy musi dbać o siebie.

Moją najlepszą szansą było metro, więc ruszyłem do . wejścia tak szybko, jak niosły mnie nogi. Zostało mi niecałe dwadzieścia metrów, gdy zza węgła wybiegło trzech mężczyzn z pistoletami, odcinając mi drogę. Odbiłem w prawo i wypadłem na jezdnię, modląc się, żebym dobiegł na drugą stronę.

Czarny samochód typu sedan jechał prosto na mnie, więc ta opcja odpadła.

Cofnąłem się, złapało mnie kilka par rąk i oderwało od ziemi.

--- Nie mam broni, nie mam broni! --- krzyknąłem. Nie chciałem, żeby komuś przyszło do głowy coś głupiego.

Dwóch roślących zbirów złapało mnie za ręce i prawie zariiosło z powrotem do kafejki, gdzie czterech innych dryblasów trzymało rosyjskiego renegata.

Natychmiast podjechała czarna furgonetka i wepchnięto nas brutalnie do środka, tak że wylądowaliśmy na brzuchach. Pięciu siepaczy z SWR zakładało nam kajdanki na ręce i nogi,

wciskało kneble w usta.

Nikt nic nie mówił. Poczuliśmy, że samochód rusza. Jechaliśmy w milczeniu, diabli wiedzą dokąd. Nie w taki sposób to powinno się skończyć. Miałem siedzieć w innej furgonetce, jadącej na lotnisko, skąd duży, komfortowy samolot zabrałby mnie z powrotem do starej dobrej Ameryki.

## ROZDZIAŁ 38

Dwadzieścia minut później furgonetka zatrzęsała się i znieruchomiła. Jeden ze strażników otworzył drzwi i zostaliśmy wypchnięci. Potem wciągnięto nas do dużego, wielopiętrowego budynku z nielicznymi oknami. Nie podobał mi się ten gmach. Jeśli w budynku nie ma wielu okien, to nie jest tak bez powodu.

Zaprowadzono nas do schodów na tyłach, prowadzących do piwnicy. W środku budynek przypominał nieco szpital albo, wzięwszy pod uwagę okoliczności, więzienie.

Skręciliśmy w lewo u podnóża schodów, a potem zeszliśmy do korytarza, z którego wepchnięto nas do uderzającego pustką pomieszczenia.

Wyjęto nam kneble z ust, ale nie powiedzieliśmy ani słowa. Obaj byliśmy oszołomieni. Staliśmy ze skutymi rękami i nogami, gapiąc się na białe ściany i zastanawiając, jaki los nas czeka. Trwało to przez prawie pięć minut, a potem za nami otworzyły się drzwi. Odwróciłem się i zobaczyłem drobną sylwetkę Wiktora Jurijczenki w otoczeniu czterech ogromnych ochroniarzy.

--- Aleksiej, Aleksiej, to tragiczne, że musiało do tego dojść --- rzekł Wiktor. ---

Jest mi naprawdę przykro, że tak musi być. .

i

395

^ Aleksiej milczał, więc Wiktor krzyknął gniewnie:

--- Byłeś cholernym głupcem! Nigdy nie powinienesz być się zadawać z Amerykanami!

Ten wciąż nie odpowiadał, więc Wiktor obszedł mnie i stanął na wprost niego.

Jego oczy zwęziły się gniewnie, a potem warknął coś po rosyjsku, czego nie zrozumiałem, ale też nie potrzebowałem. Był to pewnie rosyjski odpowiednik

„kurwa" albo „niech to szlag"; zacząłem się śmiać.

Próbowałem się powstrzymać, lecz nie zdołałem. Wiktor stanął przede mną i trzasnął mnie w policzek. W rzeczywistości nie było to zbyt silne uderzenie, więc zacząłem się śmiać jeszcze głośniejsze, trochę dlatego, że sytuacja była śmieszna jak diabli, a trochę dlatego, że byłem potwornie zdenerwowany, więc mogłem albo się śmiać, albo zemdleć.

Wiktor krzyknął coś po rosyjsku i dwóch dryblasów podbiegło i zmusiło mojego partnera, żeby się schylił. Jeden zerwał perukę, a drugi zaczął ciągnąć za elastyczną, podobną do skóry gumę maski. Schodziła w kawałkach, i po jakichś •

trzydziestu sekundach mieli w dłoniach większą jej część. Nie dalibyście wiary, jak przekonująco wyglądają te nowoczesne, hollywoodzkie maski.

Nie znałem mężczyzny ukrytego pod maską, wiedziałem tylko, że jest federalnym więźniem i został wybrany do tej roboty, bo miał identyczne wymiary jak Aleksiej. Odsiadywał karę za trzykrotne włamanie z bronią w rękę; CIA zawarła z nim układ. Był przegrany, odbywał karę dożywocia, więc zaproponowali mu, że jeśli weźmie tę robotę i wszystko się uda, prezydent go ułaskawi.

Był oszołomiony, bo jego rola w tej operacji nie tak miała się skończyć. CIA umieściła go w łazience z zupełnie innego powodu. Prawdziwy Aleksiej miał wejść za Katriną do kabiny w damskiej łazience, oboje mieli przebrać się za pucołowate rosyjskie babuszki, a potem razem wyjść. To był mój pomysł, oczywiście. W

centrum handlowym zdało egzamin, prawda? Ja miałem wyjść zaraz po nich.

396

Niestety, plan nie zakładał, że w kafejce będzie chmara drabów z SWR. Ta część operacji miała zakończyć się wyjściem przebranego za Aleksieja a skazańca kilka minut po ucieczce Katriny, Aleksieja i mojej. Później miał pobiec do metra, wysiąść kilka przystanków dalej, wskoczyć do toalety, zdjęć kostium Aleksieja i dotrzeć do punktu kontaktowego, skąd agenci CIA zabraliby go do Stanów. A tam czekała na niego wolność.

Wiemy, co mówi się o najlepiej przygotowanych planach, prawda? Gdy zauważyłem agentów SWR w kafejce, uświadomiłem sobie, że trzeba zrealizować plan B. I tu pojawił się pewien problem, gdyż plan B nie istniał. Aleksiej i Katrina weszli do łazienki, więc Rosjanie mogli obserwować tylko mnie. Widząc, że Aleksiej i Katrina wychodzą, musiałem dać im co najmniej dwie lub trzy minuty, żeby mogli dotrzeć do vana CIA czekającego trzy przecznice dalej i uciec. Gdybym wstał i poszedł za nimi, wszystko diabli by wzięli.

Czułem się całkiem dumny z mojego poświęcenia, które dawało im szansę rozpoczęcia nowego życia. Jest w tym pewna szlachetność, no nie? Jak w tym klasycznym zdaniu z Dickensa: „Widzę to wszystko i wiem, że spełnię zaraz czyn nieporównanie lepszy od wszystkiego, czego dokonałem w życiu”. I tak dalej, i tak dalej. Pieprzenie. Lecz patrząc na rozgniewane oblicze Wiktora Jurijczenki, przypomniałem sobie początek tej powieści: „Była to najlepsza i najgorsza z epok”\*. Najgorsza z epok właśnie się zaczynała.

--- Kim jesteś? --- warknął Jurijczenko do więźnia.

--- Niech go pan puści --- powiedziałem. --- To więzień federalny wynajęty do tej roboty. Nie ma pojęcia, o co chodzi w tej operacji ani nawet dlaczego się tu znajduje. Obiecano mu wolność, jeśli schowa się w toalecie i wyjdzie dwie minuty po usłyszeniu pukania do drzwi.

\* Karol Dickens, „Opowieść o dwóch miastach”. Czytelnik 1960, tłum. Tadeusz J.

Dehnel. ...!•.\*;>|;>,>,>.

397

Wiktor wlepił we mnie wzrok. Pamiętacie, jak powiedziałem, że Wiktor wygląda jak kościsty Święty Mikołaj z powodu głębokich zmarszczek od śmiechu wokół oczu i ust? Poprawka. Teraz wyglądał jak stary pomyleniec, dręczony straszliwie bolesnymi hemoroidami.

--- Pospolity więzień?

--- Tak.

Wiktor spojrzał na jednego ze swoich siepaczy i zanim zdążyłem cokolwiek powiedzieć, rozległ się wystrzał; więzień osunął się na posadzkę, a przednia część jego czaszki rozprysła się na ścianie.

--- Ty gnoju! --- krzyknąłem.

Poczułem przeszywający ból w karku i runąłem na ziemię. Kręciło mi się w głowie, przetoczyłem się na plecy. Jeden z ochroniarzy podniósł mnie z posadzki jak worek pierza. Przytrzymał mnie, i wtedy podszedł drugi. Ten wyglądał tak, jakby stwórcy pomyliły się ręce z nogami, bo miał krótkie, chude nogi i ogromne kikuty zwisające z potężnych, zaokrąglonych barów. Zaciśnąłem mięśnie, żeby chronić wewnętrzne organy, lecz to zdawało się nie mieć znaczenia. Ten człowiek miał

pięści jak kawały betonu. Młócił mnie po brzuchu, a ja po każdym uderzeniu czułem, jakby wszystko we mnie rozpadało się w proch. Trwało to jakieś trzydzieści sekund, czyli wydaje się, że niezbyt długo, ale gdy służysz za worek treningowy, to jest bardzo długo.

Wiktor warknął coś i napastnik się odsunął. Wtedy prawie nic mnie już nie obchodziło. Jeszcze parę ciosów i bym się uduślił.

Jęczałem, próbując złapać oddech, kiedy Wiktor chwycił mnie za podbródek i spojrzał w twarz.

--- Oni nie lubią, kiedy się mnie przezywa --- powiedział spokojnie. --- Radzę panu więcej tego nie robić.

Coś wymamrotałem, lecz było to niezrozumiałe, bo młócka mnie ogłupiła.

Porzygałem się i wymiociny zwisały mi z warg. Ledwie oddychałem.

398

--- Feliks ma niezły cios, prawda? --- powiedział Wiktor. Chyba skinąłem głową, a on zapytał:

--- Gdzie Aleksiej?

--- Już go tu nie ma --- wydyszałem.

--- Kłamca. Wszystkie nasze punkty graniczne i lotniska mają jego zdjęcie.

Wiedzą, że mają go zatrzymać. Jak chcieliście go wydostać?

Nie odpowiedziałem, więc Wiktor znowu powiedział coś do oprawców i młócka się powtórzyła. Wiktor musiał kazać Feliksowi trochę się powstrzymywać, bo nie czułem uderzeń ję palcach. Tylko w kolanach.

Od wyjścia Aleksiej a i Katriny z kafejki upłynęło co najmniej czterdzieści minut, więc nie było istotnego powodu, żeby dalej znosić młóckę.

--- Dobrze... dobrze --- wyjęczałem wreszcie. Feliks cofnął się. Wiktor zbliżył do mnie twarz.

--- Gdzie?

--- W... z sekretarzem stanu... w jego samolocie.

Wiktor warknął coś do drugiego ochroniarza, który momentalnie wybiegł z pomieszczenia. Staliśmy jakieś dwie minuty bez słowa. Powiedzenie, że powietrze było gęste od napięcia, byłoby zbyt łagodne. Spoglądałem na biedaka, którego masa mózgowa utworzyła kałużę na posadzce.

Wreszcie Wiktor popatrzył na mnie.

--- Poświęcił się pan dla Aleksiej a i tej dziewczyny, tak?

»Nie musiałem odpowiadać. Wiktor zachichotał i zakołysał się na piętach w przód i w tył. --- To bardzo, bardzo głupie, Drummond. Jeśli Aleksiej cieknie, nigdy panu nie wybaczę. --- Popatrzył mi ' twarz. --- Rozumie pan to, prawda? Nie zabiję pana, ale ędzie pan chciał, żebym to zrobił. Będzie się pan o to •«iodlił

co noc. Będę szukał w panu pocieszenia. Nagle drzwi otworzyły się gwałtownie i wpadł ochroniarz. i Powiedział coś bardzo szybko po rosyjsku i Wiktor wlepił a we mnie wzrok. Siedziałem po uszy w tarapatach.

Prawie zadrzałem na widok wyrazu jego twarzy: malowała się na niej mieszanina goryczy, zranienia i wściekłości, płynąca wprost z głębin duszy. Nie musiałem zgadywać, jaką dostał wiadomość. Już wiedziałem. Sekretarz stanu odwołał

spotkanie z ministrem spraw zagranicznych i odleciał o 6.20. Aleksiej i Katrina polecili razem z nim, rzecz jasna.

Dla nich doskonale. Dla mnie --- nie mogło być gorzej.

--- Skończone --- powiedziałem. --- Niech pan odpuści. Przez chwilę nic nie mówił, pewnie dlatego, że dusił się

własną żółcią. Wątpię, czy kiedykolwiek przegrał, w szachy czy w świecie wywiadu. Przegrywać z godnością trzeba się nauczyć. Porażki układają się jedna na drugiej i w końcu gniew się ulatnia, gdy przychodzi następna. Wiktor najwidoczniej nie nabył jeszcze tej odporności. Uświadomiłem sobie, że jeśli nie naprowadzę go na jakąś myśl, może złamać słowo i kazać Feliksowi wbić mi nos w czaszkę.

--- Jeśli był zdrajcą, to czym się pan martwi? --- zapytałem. --- Nie może nam niczego więcej powiedzieć, prawda?

Oprawca, który mnie trzymał, zacieśnił uścisk, a Feliks zrobił krok w moją stronę. Wiktor pokiwał głową.

--- Nie rozumie pan, prawda? Oczywiście, że nie. Aleksiej był jak moja krew.

Ceniłem go niczym skarb. Wychowałem go. Przyjąłem go, kiedy był zasmarkanym synem hodowcy świń. Ja... --- Nagle zamilkł. Z emocji zabrakło mu słów, a ja uprzytomniłem sobie, że rzeczywiście uważał Aleksieja za swojego syna.

Zagubionego, być może, ale czy rodzice nie kochają swoich dzieci, nawet jeśli te mają pryszczki?

Mimo to wciąż coś tu nie pasowało. Brakowało fragmentu układanki, a ja nie wiedziałem jakiego.

--- Wiedział pan, że jest zdrajcą --- powiedziałem. --- Wiedział pan od dwunastu lat.

Czemu go pan nie powstrzymał?

Wiktor spojrzał na mnie z czystą nienawiścią.

--- Bo to było korzystne, idioto.

To było dla mnie niepojęte. Ł j 400

--- Korzystne?... Nie rozumiem.

--- Pewnie, że nie rozumiesz. Co Aleksiej mówił waszym ludziom?

--- O jakimś spisku, który jego zdaniem niszczy Rosję, wywołuje wojny i rewolty.

--- O spisku?

--- Powiedział, że spiskowcy przyczynili się do obalenia komunistów i pomogli Jelcynowi dojść do władzy. A potem doprowadzili do jego reelekcji. Wzniecili wojny w Czeczenii i Azerbejdżanie.

Wiktor zaczął się śmiać na długo, zanim skończyłem.

--- I uwierzyliście w te brednie?

--- Hm... ja...

--- Oczywiście, że nie --- warknął Wiktor. --- Wasi ludzie na pewno to rozgryźli.

Biedny Aleksiej... taki bystry i atrakcyjny, i chory na głowę. Tak?

Skinąłem głową.

--- Aleksiej powtarzał waszym te wszystkie niestworzone historie od dwunastu lat, a im bardziej koloryzował, tym dziwniej to brzmiało.

--- Ale pan też mu uwierzył, prawda? Pomagał pan Alek-siejowi tropić spisek.

Wprowadził pan agentów do organizacji Jelcyna, kazał pan Aleksiejowi szukać spiskowców. Dał mu pan środki, zaangażował się.

Na twarzy Wiktora pojawiło się zdumienie.

--- Aleksiej to panu wyjawiał?

--- Tak.

Zdziwienie ustąpiło miejsca ciekawości.

--- Czy powiedział, że znalazł tych ludzi?

--- Nie, ale pan o tym wie... o wszystkim pana informował. Był pan zaangażowany w każdy etap poszukiwań.

--- Czyżby?

--- Aleksiej mnie o tym zapewniał. Pan skierował go do poszukiwania tych ludzi.

Wiedział pan o wszystkim.

--- Tak, to prawda --- przyznał, klepiąc się po spod-401

niach. --- Aleksiejowi wiele razy zdawało się, że jest blisko. A potem w tajemniczy sposób dowody znikają. Potrząsałem głową, całkowicie już skołowany.

--- O czym pan mówi?

--- Dobry był z niego syn i chciał przybranemu ojcu pokazać, czego dokonał. Tak bardzo pragnął, żebym był z niego dumny, że za każdym razem, gdy zbliżył się do rozwiązania zagadki, pędził czym prędzej do mnie. Niestety, zamierzał zniszczyć najważniejsze dzieło mojego życia. Musiałem temu przeciwdziałać, rzecz jasna.

Więc sabotowałem jego operacje...

--- Chce pan powiedzieć, że...

--- Oczywiście, idioto. Ci spiskowcy, jak ich pan nazywa, to moi ludzie.

--- Ale...

--- Żadnych ale --- prychnął pogardliwie, wiedząc, co zamierzam powiedzieć. --- Chcę pana o coś zapytać.

Skinąłem głową.

--- Czy wie pan, że dałem władzę Kim Ir Senowi? Poje-• chałem do Korei Północnej po zakończeniu wielkiej wojny.

Usunąłem jego wrogów i dałem mu broń, żeby mógł stworzyć armię wyzwoleńczą.

Nawet przekonałem Mao, żeby wysłał mu na ratunek chińską armię, kiedy wykurzyliście go z Korei Południowej. Wie pan, że to ja zwerbowałem Fidela Castro? Spotkałem go w Meksyku, kiedy był tylko gniewnym, młodym szczeniakiem z wielkim ego. Dałem mu broń i powiedziałem, jak wypędzić Batistę z wyspy. Ho Chi Minh to kolejny z moich wynalazków. Kazałem zgładzić jego rywali i pomogłem wspiąć się na szczyt ruchu narodowego. Pomogłem mu wykurzyć Francuzów i nadzorowałem każdy element naszego wsparcia dla nich w wojnie z waszą armią.

Zrobił pauzę, żeby to wszystko do mnie dotarło. Poznałem jego dossier, lecz czym innym było słuchać, jak chełpi się swoimi dokonaniem. Nieczęsto słyszy się wyznania człowieka, który zmienił historię świata. To przyprawiało o dreszcze.

--- Byli inni przywódcy, inne narody. Kongo, Etiopia, 402

Europa Wschodnia. Ja byłem tym, który wie, jak organizować rewolucje i wojny, dopilnować, by właściwy człowiek wspiął się na szczyt. Ja byłem twórcą królów.

Stalin mnie tak nazywał. Chruszczow też. Breżniew uważał, że chodzę po wodzie.

Andropow również.

--- Musiał pan być diabelnie zapracowany --- powiedziałem, zastanawiając się, do czego to zmierza.

Popatrzył na mnie ironicznie.

--- Pewnego dnia obudziłem się i uświadomiłem sobie coś szokującego, Drummond. Że pracuję dla idiotów. Ja budowałem ich imperium, a oni rujnowali moją ojczyznę.

To byli przekupni durnie, wszyscy, co do jednego. Stalin omal nie pogrzebał

Rosji. Dobił kretańskiego targu z Hitlerem i prawie nas wszystkich pozabijał.

Potem Chruszczow, który tak niezręcznie postępował z waszym Kennedym, że mało brakowało, a zostałyby z nas tylko promieniotwórczy pył. Breżniew był pospolitym złodziejaskiem, nawet nie przebiegłym. Wpadaliśmy z deszczu pod rynnę. Wie pan, jak to jest, kiedy służy się systemowi, który produkuje przywódców nadających się do wyrzucenia na śmietnik?

--- Nie --- odparłem i rzeczywiście tak myślałem. Zastanowił się nad moją odpowiedzią, jak gdyby usłyszał

naiwną paplaninę dziecka. Westchnął.

--- Pomagałem im niszczyć Rosję. Wy, Amerykanie, wpadliście na właściwy pomysł.

Rządziliście swoim imperium jak elitarnym klubem. Przyjmowaliście tylko bogatych i utalentowanych... Japonia, Europa Zachodnia, Tajwan, Kanada. My braliśmy bezużyteczne pijawki. Europa Wschodnia, Wietnam, Korea Północna, Kuba, Jemen, Etiopia --- co te wszystkie kraje mają wspólnego? Panuje tam bieda i chaos. To były sieroty w potrzebie, które wypijały nasze bogactwo i energię. Nic od nich nie dostawaliśmy. Nic, a nasz naród stawał się coraz biedniejszy. To nie tak powinno być, prawda?

Wzruszyłem ramionami. Nigdy nie zajmowałem się budową imperium, więc skąd, u diabła, miałem wiedzieć?

403

--- To musiało się skończyć --- rzekł, przechodząc w inne miejsce i machając rękami. --- Ale jak? Kto miał odpowiednie umiejętności, żeby położyć temu kres?

Nagle uświadomiłem sobie, że ja je mam. Biedny Gorbaczow nigdy nie zrozumiał, co się dzieje. Wszystko zaczęło się walić. Polacy zaczęli strajkować pod wodzą tego wąsatego durnia Lecha Wałęsy i z niezrozumiałego powodu nasze służby wywiadowcze nie umiały ich powstrzymać. Bardzo dziwne, prawda? Z całą naszą potęgą nie zdołaliśmy zdławić tej rebelii. Potem wielka Armia Czerwona nie mogła zwyciężyć w Afganistanie. Pomyśl o tym, Drummond. Naprawdę wierzysz, że rosyjskie wojsko okazało się tak beznadziejne w starciu ze zbieraniną plemion z czwartego świata?

Albo że nie mogliśmy zmieść Wałęsy i jego ludzi? --- Zachichotał. --- Wydawało się, że jesteśmy niekompetentni, bo kilku patriotów, generałów i wysokich urzędników postarało się, żeby tak to wyglądało. Chodziło o to, żeby zapoczątkować pęknięcie imperium, przegrać wojnę, dać Rosji jej Wietnam. Później zaczęły się problemy w Gruzji, w Czeczenii, a potem znikąd pojawił się niejaki Jelcyn i zagroził

pozycji Gorbaczowa.

--- Pan stał za tym wszystkim --- powiedziałem, oszołomiony skalą spisku, bez wątplenia bardziej fantastycznego, niż wyobrażał sobie Aleksiej.

--- Oczywiście. Tak, byli inni... I to wielu. Patrioci, którzy wiedzieli, że trzeba zmieść stary ustrój, zburzyć dawny porządek po to, byśmy mogli zacząć odbudowywać.

--- Dlaczego nie ujawnił pan tego Aleksiejowi? Przecież był jak pański syn, prawda?

Jurijczenko patrzył przez moment w podłogę, jakby był zażenowany tym wyznaniem.

--- Czy on potrafiłby zaakceptować to, co musieliśmy zrobić? Nie widział, jak parszywe były rządy tych idiotów marksistów, nie poznał gorzkiego smaku ich indolencji. Był wtedy zbyt naiwny. Tak, w końcu bym mu powiedział. --- Zamilkł na chwilę, jakby zastanawiając się, czy dokonał

404

właściwego wyboru, po czym zdecydował: --- Aleksiej posłużył do osiągnięcia bardzo ważnego celu.

--- Mianowicie jakiego?

--- Kiedy pierwszy raz przyszedł do mnie ze swoimi podejrzeniami, coś sobie uświadomiłem. Z początku wszystko było bardzo wątpliwe i chwiejne. Tak łatwo mogło zostać powstrzymane przez siły wewnątrz Rosji albo przez Zachód. Na początku byliśmy bardzo słabi, chroniła nas tylko tajemnica.

--- I co z tego?

--- Nadal pan nie rozumie, Drummond? --- warknął, rozdrażniony tym, że w lot nie chwyciłem tego, co wydawało mu się oczywiste. Przeciętniacy nadwerężali jego cierpliwość; wielu ludzi o wybitnej inteligencji reaguje w podobny sposób. ---

Aleksiej był pierwszym człowiekiem z zewnątrz, który się zorientował. Dzięki swojemu nadzwyczajnemu intelektowi jako jedyny zauważył, że historia nie toczy się logicznym torem. W gruncie rzeczy nawet byłem z niego dumny. Postanowiłem więc wykorzystać go jako psa stróża. Miał dopingować mnie i moich ludzi, żebyśmy stali na czubkach palców. To było absolutnie bezpieczne, rzecz jasna, bo o wszystkim mnie informował. Jeśli Aleksiej nie był w stanie nas wykryć... Cóż, to znaczy, że nikt nie mógł.

Nagle oszołomiła mnie podstępność tego człowieka. Świat był dlań szachownicą, na której można przesuwac bierki wedle woli. Nawet Aleksiej był tylko jednym z wielu pionków.

--- To zimne wyrachowanie --- stwierdziłem, nie mogąc się powstrzymać.

--- Wyrachowanie? --- spytał, kręcąc głową. --- Nie, Drummond. Wyznaczyłem Aleksiejowi historyczną rolę. Ten, kto służy w niewiedzy, mimo wszystko służy, tak? Świadomość, że mamy godnego przeciwnika, zmuszała nas do znacznie większej czujności. --- Zamilkł, nagle czymś zaniepokojony. --- Niech mi pan coś powie. Jak zdemaskował pan biednego Milta? Co pana do niego doprowadziło?

405

--- Drugi zamach na nasze życie, który pan zorganizował --- odparłem.

--- Aha. --- Skinął głową; wiedziałem, że w tej chwili dopowiada sobie w myślach resztę historii. Jego bystrość była porażająca. --- Tak właśnie pomyślałem. Po zamachu w Moskwie rozważałem, czy próbować jeszcze raz. Cóż... po prostu nie mogłem pozwolić, żeby razem z tą dziewczyną węszył pan wokół Aleksieja. Musi pan zrozumieć, Drummond, że kiedy ustawiam bierki na szachownicy, muszę poruszać się zgodnie z zasadami. Pan i ta dziewczyna zakłóciliście ten porządek. Pan, bo zaczął pan wtykać nos w sprawy, które w ogóle nie powinny pana obchodzić, i ona, bo zebrało jej się na romans z Aleksiejem. Co innego mogłem zrobić? Musiałem was wyeliminować.

Zdawało mi się, że było całkiem sporo innych możliwości, które wchodziły w rachubę, ale miałem w tej materii bardzo silne uprzedzenia.

--- No cóż --- powiedziałem. --- Porównaliśmy dokumenty, które CIA dostała rzekomo z



waszego archiwum. Kiedy odkryliśmy, że kilka z nich mógł widzieć tylko Martin, wszystko stało się jasne.

--- Bardzo zręcznie, Drummond, bardzo zręcznie. Biedny Milt. Zastanawia się pan pewnie, jak go zwerbowaaliśmy. Przyjechał tu kiedyś z całą grupą, jeszcze jako student specjalizujący się w polityce rosyjskiej. To były lata sześćdziesiąte, kiedy tak wielu młodych ludzi straciło złudzenia w obliczu wojny w Wietnamie.

Milt bardzo głośno mówił o zepsuciu waszego kraju. Prawie nie musieliśmy go werbować. Los płata figle, prawda? Kto mógł wtedy przypuszczać, że jego kolega z pokoju zostanie prezydentem? Przychodził mi do głowy tylko jeden sposób wykorzystania Milta: żeby napisał kilka książek szkodliwych dla CIA i waszej polityki zagranicznej. Zrobiliśmy interes. Ja dostarczyłem mu informacji, a on stał się sławny jako pisarz.

--- Jak mówimy w Ameryce, czasem człowiek wpada w szambo i znajduje sztabkę złota. >•' „  
406

Wiktor posłał mi bardzo nieprzyjemne spojrzenie, a Feliks zrobił krok w moją stronę.

--- Mówiąc metaforycznie --- dodałem szybko. --- Miałem na myśli to, że Martin był błyskotliwym trofeum, prawda?

--- Błyskotliwym? --- zdziwił się Wiktor. --- Milt był tchórzem. Niczego nie chciał zrobić, jeśli nie zapewniłem mu ochrony. Więc dałem mu szablon do wycięcia. W dniu, w którym Morrison wszedł do jego gabinetu, zrozumiał, że zyskał idealnego sobowtóra. Pamięta pan, wspomniałem panu, że Morrison sam ściągnął na siebie nieszczęście. Był tak ambitny i służalczy, że właściwie sam się podłożył.

--- A Milt stał się nieoceniony?

--- Nawet pan sobie tego nie wyobraża --- odrzekł Wiktor, chichocząc. --- Jelcyn, biedaczysko, nie mógł uwierzyć, że podaję mu takie informacje, że mogę pchnąć wasz rząd do zrobienia tego, o co nam chodzi. Ilekroć przynosiłem mu notatki waszego prezydenta przed ich spotkaniem, Jelcyn pokładał się ze śmiechu.

--- Tak, ale to pan dał mu władzę i tak czy inaczej trzymał go pan w rękę, prawda?

--- Nie powiedziałbym, że trzymałem Jelcyna w rękę, Drummond. Na pewno nie był to człowiek, którego bym wybrał do tej roboty. Jedynymi jego zaletami były dostępność i spolegliwość. To i tak nie miało znaczenia. Był figurą przejściową.

Nie zamierzaliśmy budować wokół niego naszej nowej Rosji.

--- Nie?

--- Oczywiście, że nie. Nigdy się o nas nie dowiedział. Był portierem posadzonym na stołku po to, by grać miejsce do czasu, gdy przygotujemy któregoś z naszych ludzi do objęcia władzy. Jelcyn miał skupić na sobie nieunikniony gniew narodu po takiej raptownej zmianie, a wtedy my dalibyśmy ludowi zbawcę, trzeźwego, odpowiedzialnego człowieka, który obiecałby, że doprowadzi kraj do porządku.

To, co usłyszałem, spadło na mnie jak potężny cios.

407

--- Chce pan powiedzieć...? Wiktor uśmiechnął się.

--- Wy, Amerykanie, jesteście tak ślepi i głupi, że aż dziw bierze, że osiągnęliście takie bogactwo i potęgę. Skąd się wziął nasz nowy prezydent?

Pracował u mnie, w moim biurze w KGB. Jak inaczej, pana zdaniem, mógłby dostać to stanowisko?

Kręciłem głową z niedowierzaniem.

--- To się nigdy nie uda, panie Jurijczenko. Świat w końcu się dowie. Nie uda się wam utrzymywać tego bez końca w tajemnicy.

Podniósł dłoń do podbródka, dokładnie w taki sam sposób jak Aleksiej. To było wręcz niewiarygodne.

--- I co z tego? To zaszło za daleko, żeby dało się powstrzymać. I dlaczego ktokolwiek chciałby to powstrzymać? Czego miałyby się obawiać? Kolejnego imperium? To ostatnia rzecz, jaka nam chodzi po głowie. Samo pojęcie imperium jest passe, nie sądzi pan? Wszystkie upadają, nieprawdaż?

--- A to, co zrobił pan w Gruzji i innych republikach? Świat na to nie pozwoli.

Jurijczenko pokręcił głową.

--- Nie wyciągamy rąk po naszych sąsiadów, Drummond. My mówimy im tylko, czego chcemy, i zmuszamy ich, żeby nam to dali. Jeśli zaczynają się burzyć, tak jak Czeczeni, Gruzini czy Ormianie, to przeprowadzamy porządek, tak dla przykładu.

Ale po co mielibyśmy chcieć Uzbeków, Tadżyków czy Kazachów znowu w naszym państwie? Zaraz zaczęliby ssać wymię rosyjskiego narodu. Potrzebujemy ich ropy i bawełny za ustaloną cenę. Rozumie pan, że to o wiele lepsze?

Pytanie było retoryczne, rzecz jasna. Dobrze wiedział, co myślę. Śmiał się, bawiło go zdumienie malujące się na mojej twarzy. Właśnie wtedy zrozumiałem, jaki jest jedyny powód, dla którego mi to wszystko mówi. Staruch z sadystyczną satysfakcją opowiedział mi, że zrobił największy przekręt 408 w historii, a ja nic nie mogłem na to poradzić. To był jego mały taniec zwycięstwa; jakby chciał powiedzieć: „No dobrze, ukradłeś mi Aleksiej a, ale nie oszukuj się, że to coś wielkiego, bo wobec tego, co właśnie usłyszałeś, to przyszcz na tyłku komara. Poświęciłeś się na darmo, Drummond”.

To było kreatywne okrucieństwo w najprzedniejszym wydaniu. Sam fakt zaś, że w ogóle mi to wszystko powiedział, był zakamuflowanym komunikatem dla mnie, że planuje zabalsamować mnie w najgłębszej, najciemniejszej norze w Rosji i nigdy więcej nie dać powąchać wolności.

Nagle odwrócił się do swoich ochroniarzy i warknął coś po rosyjsku. Potem spojrzał na mnie z uroczym uśmiechem dziadunia.

--- No cóż, Drummond, już więcej się nie zobaczymy.

--- Nie bądź pan taki pewny --- wycharczałem. Wiktor spojrzał na mnie dziwnie.

A potem zrobił w tył zwrot i wyszedł, zostawiając mnie z myślą o przyszłości, która zapowiadała się bardzo, ale to bardzo podle. ;•

?; || a

## ROZDZIAŁ 39

Myślicie pewnie, że dwudziestego kwietnia w powietrzu powinno się czuć choćby zapowiedź ciepła. Przecież wiosna już trwa od kilku tygodni: ziemia powinna odmarznąć, na drzewach mogłyby pojawić się pączki, a nawet parę dzikich kwiatów powinno mieć dość ikry, by wysunąć łodygi nad powierzchnię. Otóż na Syberii jest inaczej.

Chuchałem w dłonie i próbowałem je rozgrzać, kiedy zobaczyłem Igora zmierzającego w moją stronę. Szybko chwyciłem szpadel i zacząłem zawzięcie stukać w zamarznąłą ziemię. Igor mnie nie lubił, a ja nie chciałem pogarszać sprawy. Bił mnie raz lub dwa razy dziennie, ot tak, dla zasady, a gdybym dał mu powód, sprzałby mnie na kwaśne jabłko. Nie wiem nawet, czy Igor to było jego prawdziwe imię. Ale był tak sakramencko brzydki, że nie mógł nosić innego imienia niż Igor.

Inni więźniowie trzymali się ode mnie z dala; pewnie wyczuwali, że jest we mnie coś wyjątkowego, i nie chcieli, żeby choć odrobina tej wyjątkowości im się udzieliła. Nie mam do nich o to pretensji. Nie znałem ich języka, więc nie mieliśmy o czym rozmawiać, a poza tym nic nas nie łączyło, gdyż byli złodziejami, mordercami i mafijnymi szumowinami, ja zaś byłem członkiem

kańskich, który poważnie zlekceważył swoje ograniczenia. Strażnicy dostali instrukcje, żeby traktować mnie inaczej, regularnie zadawać ból --- nie przesadzając, oczywiście, bo miałem przeżyć. Miałem dożyć w tej zamrażającej, piekielnej dziurze dojrzałego, późnego wieku bez nadziei na cokolwiek prócz bicia i stałego bólu, aż albo do cna oszaleję, albo się zabiję.

Myślałem, że grudzień na Syberii jest cholernie zimny, lecz w styczniu dotarło do mnie, że dotąd nawet nie przeczuwałem, co to jest prawdziwe zimno. A luty był

jeszcze gorszy. Siki zamarzały, zanim spadły na ziemię. Nie żartuję. Żółte kulki lodu uderzały w wieczną zmarzlinę i pękały na drobnutki krysztalki.

Nigdy nie przepadałem zbyt za rosyjską kuchnią, ale nie uwierzylibyście, ile rzeczy można zrobić z kapusty. Jest rosół z kapusty, rozmaite zupy i sałatki, no i oczywiście zwykła kiszona kapusta. Surowe głowy ryb były wielką ucztą, ale rzucali je na nasze talerze tylko w piątki. Starłem się pozyskać przyjaciół, rozdając swoją porcję, lecz z jakiegoś przedziwnego powodu nigdy nie zdało to egzaminu.

Tak czy inaczej Igor wciąż zmierzał w moją stronę, więc tłukłem szpadłem w ziemię jeszcze zacieklej, modląc się szeptem, żeby szedł do kogoś innego. Tak to jest w tych syberyjskich więzieniach. Po jakimś czasie człowiek popada w cholerny, zatwardziały egoizm. O takich miejscach mówi się, że pies pożera psa.

Co rano strażnicy robili obchód baraków i wywlekali zwłoki biednych skurczybyków, którzy wykitowali od choroby, z niedożywienia, albo zamarzli na śmierć. Ponieważ było to więzienie, tygodniowo zdarzało się kilka morderstw.

Każdy z nas dostał jeden przetarty wełniany koc, używany przez pokolenia więźniów. Sztuka polegała na tym, żeby łączyć dwa lub trzy kocy, bo kilka warstw lepiej chroniło przed zimnem. Baraki były nieogrzewane, więc rano budziłem się pokryty warstwą szronu i tak sztywny z zimna, że ledwie 411

mogłem zwlec się z pryczy. Koca nie było, więc trzeba było obejść wszystkie baraki i znaleźć winnego, a potem bić się, żeby odzyskać koc, bo bez niego długo bym nie pożył. Ocaliło mnie tylko to, czego nauczyłem się podczas szkolenia w zespole. Kiedy dołożyłem czterem czy pięciu największym zakapiorom w obozie, nikt już nie zbliżył się do mojego koca.

Nagle Igor znalazł się tuż za mną; zeszywniałem, czekając na nieunikniony cios.

Co to będzie? Kolbą w nery czy z glana w tyłek, tak że wyląduję na twardej ziemi po długim locie? Nic się nie stało. Odwróciłem się powoli i spojrzałem na niego.

Podniósł zakrzywiony paluch. Odłożyłem szpadel i ruszyłem za nim jak posłuszny szczeniak, pokaszując i krztusząc się przez całą drogę, bo złapałem bardzo parszywe przeziębienie.

Znaleźliśmy się w kwaterze, jednym z dwóch budynków w obozie numer osiemnaście wyposażonych w piec na drewno. W chwili gdy wszedłem do środka, poczułem się tak, jakby moja skórę ogarnął płomień. Od miesięcy nie byłem w pobliżu ogrzewania i miałem wrażenie, że się poparzyłem.

Obok piecyka w kącie skupiło się trzech czy czterech starszych strażników; wszyscy podnieśli głowy, kiedy wszedłem. Jeden z nich wstał ze stołka z gniewną miną.

--- Ty jesteś Drummond, tak?

--- Tak --- odparłem zaskoczony, że słyszę język angielski. Żaden inny strażnik nie mówił po angielsku.

j Wskazał w stronę drzwi. <sup>1-1</sup>/<sub>1-1</sub> --- Pójdiesz tam i weźmiesz prysznic.

Nie zapytałem dlaczego, bo nauczono mnie, żeby natychmiast spełniać wszystkie polecenia.

Ponieważ chodziło o mnie, potrwało to trochę dłużej niż normalnie i na dowód tego miałem parę blizn.

Prawie zemdlałem pod prysznicem, pierwszym od ponad pięciu miesięcy. Była tam mała kostka szorstkiego, ziarnis-412

tego mydła; długo i zawzięcie musiałem się skrobać, żeby usunąć z ciała warstwę brudu i tłuszczu. W kilku miejscach zdarłem skórę do krwi, ale co tam.

Dziesięć minut później włożyłem cuchnące, drapiące łachy i wyszedłem. Strażnicy znów siedzieli w ciasnym kręgu wokół piecyka. Ten sam strażnik wstał, zatrzasnął

kajdanki na moich nadgarstkach, a potem wyprowadził mnie na zewnątrz do małej ciężarówki z dużymi oponami. Wdrapaliśmy się do budy i odjechaliśmy. Po mniej więcej godzinie jazdy ciężarówka zatrzymała się i wysiedliśmy na lotnisku, tym samym, na którym wylądowałem przed pięcioma miesiącami. Czy to naprawdę było tylko pięć miesięcy? Duży wojskowy tupolew stał na betonie z włączonym silnikiem; strażnik poprowadził mnie w stronę samolotu.

Wystartowaliśmy kilka minut później i choć był to długi lot, niewiele z niego pamiętam, bo na przemian odpływałem w niebyt i wracałem. Co kilka minut budziłem się, kaszląc i zachłystując się, i nagle mnie oświeciło, że to nie przeziębienie, tylko zapalenie płuc. Miałem dreszcze i było mi zimno, ale nie rozpoznałem tych objawów, bo i tak cały czas się trząsałem.

Wylądowaliśmy na lotnisku wojskowym, którego nie znałem, i skierowaliśmy się do wojskowego samochodu. Nie miałem pojęcia, co się dzieje, i nie pytałem. Tego też człowiek uczy się w rosyjskim więzieniu. Nie zadawaj pytań, bo sposób, w jaki udzieli odpowiedzi, może nie przypaść ci do gustu.

Wjechaliśmy do dużego miasta, chyba do Moskwy, jak przypuszczałem. Wiosna zaznaczyła się tutaj mocniej. Przynajmniej nie było śniegu. Od kiedy mnie stąd zabrano, nie widziałem gołej ziemi.

Samochód zatrzymał się przed dużym gmachem, który wyglądał na dawny pałac.

Wysiadłem dopiero wtedy, kiedy strażnik mi rozkazał, bo jak wcześniej wspomniałem, więzienie zrobiło ze mnie strzęp człowieka. Znaleźliśmy się w budynku i weszliśmy na drugie piętro. Strażnik poszedł przede 413

mną i otworzył podwójne drzwi, a potem dał ręką znak, że mam wejść.

Ciepło panujące w gmachu znów przyprawiło mnie o nieprzyjemne pieczenie. Przy długim stole zebrało się czterech ludzi. Po jednej stronie siedział Harold Johnson, mój stary kumpel z CIA, i generał Clapper, mój stary szef. Po drugiej Wiktor Jurijczenko i starszy mężczyzna, którego nie znałem.

Johnson i Clapper podnieśli głowy, kiedy wszedłem. Oczy Clappera otworzyły się szeroko, bo trochę się zmieniłem od naszego ostatniego spotkania. Po pierwsze, byłem bardziej kościsty. O wiele bardziej. Podejrzewam, że straciłem co najmniej piętnaście kilogramów, a przedtem też nie byłem gruby. Wyglądałem jak otumaniony ptak, który zapomniał polecieć przed zimą na południe i drogo za to zapłacił. Po drugie, moja głowa była ogolona do skóry, tak jak głowy wszystkich więźniów obozu numer osiemnaście. Po trzecie, przebywanie stale na zewnątrz w ujemnych temperaturach nie jest zalecane przez dermatologów. Miałem odmrożenia i skórę popękaną w wielu miejscach, a niedobór witamin nie sprzyjał gojeniu się ran. Po czwarte wreszcie, wskutek ciągłego bicia bez przerwy chodziłem z sinym okiem, opuchniętymi ustami albo świeżym siniakiem tu i ówdzie.

--- Jezu, Sean! --- zawołał Clapper. --- Co te bydlaki z tobą zrobiły?

Johnson popatrzył nad stołem na Jurijczenkę.

--- Wiktor, to nie do przyjęcia.

Jurijczenko odwrócił się w końcu i spojrzał na mnie.

--- Rosyjskie więzienia to surowe miejsca. Nie ja je takimi uczyniłem.

Johnson skinął głową, a potem popatrzył na mnie.

--- Sean, twój szef i ja przylecieliśmy tutaj, żeby negocjować warunki twojego zwolnienia. To bardzo delikatna sprawa. Postawiono ci zarzuty potrójnego morderstwa i szpiegostwa. To poważne przestępstwa.

Stałem kompletnie nieruchomo. Zarzut szpiegostwa był

414

największym problemem. Pomogłem wykraść Aleksieja z Rosji --- to fakt. Potrójne morderstwo stanowiło dla mnie zagadkę, dopóki nie uświadomiłem sobie, że chodzi o trzech wynajętych bandziorów, którzy mieli mnie sprzątnąć. Bardzo sprytne.

--- To prawda, Sean --- dodał prędko Clapper. --- Ten drugi dżentelmen jest rosyjskim odpowiednikiem naszego sędziego Sądu Najwyższego. Może przedstawić sprawę prezydentowi i załatwić ułaskawienie albo może uznać, że nie ma wystarczających dowodów, żeby wszczynać proces.

Prawda, że to ciekawe? Spędziłem w więzieniu ponad pięć miesięcy, a oni teraz zastanawiają się, czy wszcząć proces. Milczałem, wyczuwając, że nie mam w istocie żadnej roli do odegrania, że już odbyła się długa dyskusja, a ja za cholerę nie chciałem osłabiać szans pomyślnego zakończenia tej sprawy. Nie stałbym tutaj, gdyby już czegoś nie wysmażyli.

Jurijczenko obdarzył mnie swoim uśmiechem dziadunia, który stosował do rozgrzania serca rozmówcy. Poczulem chłód. Marzyłem o tym, żeby zacisnąć ręce na szyi tego drania i udusić na śmierć.

Johnson zignorował mnie i odwrócił się z powrotem do Jurijczenki, najwyraźniej kontynuując rozmowę, którą przerwałem swoim wejściem.

--- Rzecz w tym, Wiktorze, że nasz prezydent uznałby to za wielką przysługę, gdybyście cofnęli zarzuty. Kazał mi podkreślić, że byłoby to niesłuchanie korzystne dla obu stron.

Jurijczenko kręcił łagodnie głową, jakby nie do końca rozumiał, jaka logika za tym stoi.

--- Haroldzie, nie masz nic w zamian. Wybacz mi mój egoizm, ale muszę widzieć, że jest coś za coś. Obaj jesteśmy zawodowcami. Wiemy, jak to działa. Nie mogę ci dać czegoś za nic.

--- Masz coś na myśli?

--- Prosta wymiana byłaby w sam raz. Chcę dostać z powrotem Aleksieja. Zwróćcie go, a dostaniecie Drummonda.

415

Johnson nagle wlepił wzrok w blat stołu, jakby to, co miał do powiedzenia, było bardzo trudne.

--- Tego nie możemy zrobić. To nie jest do negocjacji. Poza tym istnieje pewien problem.

--- A jaki mianowicie?

--- Drummond nagrał kilka taśm, zanim tu przyleciał. Są kłopotliwe dla nas obu, ale bardziej dla ciebie. Jeśli te taśmy pójdą w świat, nasze stosunki dotkliwie ucierpią. Wszystkie sfery, w których ze sobą współpracujemy --- układ o redukcji broni nuklearnej, udział Rosji w NATO --- wszystko to pójdzie z dymem.

Wiktor odchylił się na oparcie krzesła.

--- Taśmy? Jakie taśmy? Co na nich jest?

--- Wszystko, od początku do końca --- przyznał ponuro, z miną pełną bólu Johnson.

Jurijczenko zmierzył mnie wzrokiem, od butów po czubek mojej łysej głowy. Pewnie doszedł do wniosku, że tak nie może wyglądać człowiek, który znalazł sposób, żeby go przechytryć. W tej chwili myślał intensywnie o tym, jak poradzić sobie z tym problemem.

--- Naprawdę uważasz, że te taśmy mogą sprawić kłopot? --- zapytał Johnsona.

W ten sposób sprytnie mówił mu: „Nie kupuję tego. I lepiej, żebyś nie blefował, bo zrobię mu coś takiego, że te pięć miesięcy wydadzą mu się wakacjami na Riwierze”.

--- Na litość boską, Wiktor. Szczegółowy opis zaplanowanych przez ciebie prób zamachów w naszym kraju, morderstwo Amerykanina w Moskwie. Na jednej z nich Martin przyznaje się do wszystkiego. Podaje twoje nazwisko i mówi, że byłeś jego kontrolerem. Wyjawia, że to był twój pomysł, żeby wrobić Morrisona. Wiesz, co by się stało, gdyby to wszystko wyszło na jaw? Gdyby Amerykanie dowiedzieli się, że przez osiem lat faktycznie kierowałeś naszą polityką wobec waszego kraju, dostaliby szału. Prezydent powiedział, że nie miałby wyboru. Musiałby wszystko przeciąć. On

416

nie przesadza, Wiktorze. Nie masz pojęcia, jakie są te konserwatywne kutasy na Kapitolu. Mówimy o śledztwach, które ciągnęłyby się bez końca. To była twoja robota, nie nasza. To była twoja operacja. Jesteś nam coś winien, że nie dopuścimy do rozgłosu. To właśnie jest coś za coś.

Wiktor wyglądał tak, jakby ktoś wlał mu za koszulę szklankę lodowatej wody.

Chwilę trwało, zanim się pozbierał.

--- Wciąż jednak pozostaje pewien problem, Haroldzie. Nawet jeśli wypuścimy Drummonda, nie mamy gwarancji, że to się nie wyda. Spójrz na niego. Wyobraź

sobie, jaki on jest wściekły. Jak tylko wysiądzie z samolotu, wszystko wygada.

Johnson i Clapper jak na komendę odwrócili głowy i spojrzeli na mnie.

--- Właśnie dlatego nalegaliśmy, żeby Drummond był na tym spotkaniu --- rzekł

Clapper. --- Będzie musiał przysiąc, że odda te taśmy i nigdy nie powie słowa o tym, co się stało. --- Jego brwi obniżyły się o jakieś dwie kreski. --- Jestem pewien, że chętnie to zrobisz, prawda, Sean?

A oto prawda o tym, co w tamtej chwili chodziło, a raczej biegało jak oszalałe po mojej głowie. Przez całe pięć miesięcy, które spędziłem na Syberii, wiedziałem, że ten moment się zbliża. To była jedyna rzecz, która ratowała mnie przed obłędem, pozwalała znieść ciągłe bicie, niewiarygodną samotność i przejmujące zimno. Te taśmy były moim jedynym źródłem nadziei.

Były jak tykająca bomba zegarowa. Wyrządziłyby nieobliczalne szkody stosunkom amerykańsko-rosyjskim. Amerykanie nie lubią, kiedy ktoś robi z nich frajerów.

Bardzo się wtedy wkurzają. I szczerze mówiąc, w świetle tego, co wiedziałem o spisku Jurijczenki, byłaby to najlepsza rzecz, jaka mogła się zdarzyć. Ale czy to było warte reszty mojego życia?

Oparłem się plecami o ścianę.

Clapper, który znał mnie, jak mało kto, powiedział:

--- Nawet o tym nie myśl, Sean. Naprawdę nie masz 417

wyboru. Jeśli powiesz „nie”, te taśmy i tak nie ujrzą światła dziennego. Uwierz mi.

W tonie jego głosu, w jego intonacji, było coś, co sugerowało, że wie o czymś, o czym ja nie wiem. No dobrze, musiałem to wziąć pod uwagę. Ale musiałem też wziąć pod uwagę, że z taśmami czy bez mogę wiele osiągnąć, mówiąc CIA --- a jeśli oni nie zechcą słuchać, to prasie --- o Wiktorze i jego spisku. A była to o wiele ważniejsza wiadomość niż doniesienie o kolejnym skandalu szpiegowskim. Gdyby została ujawniona, poleciałyby szyby we wszystkich oknach.

--- W porządku --- wymamrotałem. Johnson i Clapper rozluźnili się.

Jak na komendę drzwi za mną otworzyły się i strażnik szarpnął mnie do tyłu i wyciągnął z sali, tak by dorośli mogli zostać sami i omówić ostatnie szczegóły umowy, niech je szlag.

Odprawiono mnie do samochodu i zawieziono do pobliskiego więzienia, gdzie dostałem

osobną cełą. Położyłem się, zamknąłem oczy i próbowałem zasnąć, ale nie mogłem. Dręczony chrapliwym kaszlem i niespokojnymi myślami, o trzeciej w nocy wciąż leżałem z otwartymi oczami. Wtedy przyszli po mnie dwaj strażnicy i dwaj Amerykanie w ciemnoszarych garniturach. Przez cały czas, gdy jechaliśmy na lotnisko, gapiłem się na ulice Moskwy. Jak zwykle snuli się po nich żebracy i weterani --- wszyscy ci biedni dranie nie mieli pojęcia, że są pionkami na szachownicy, a o ich losie decydują tacy ludzie jak Wiktor Jurijczenko.

Przyznaję, że miałem łzy w oczach, kiedy włączono mnie do amerykańskiego C-130.

Po chwili samolot wystartował.

.SVM

!/.W O

vi- i.

..i"!W"

## ROZDZIAŁ 40

Spędziłem cały podły tydzień w szpitalu wojskowym w Landstuhl w Niemczech, a lekarze sondowali i oglądali każdy centymetr kwadratowy mojego ciała, szukając chorób i infekcji, które mogłem złapać w obozie osiemnastym. Miałem zakażenie krwi, ale uporali się z nim w ciągu kilku dni. Ogołocili całe apteki z leków, żeby wyleczyć mnie z zapalenia płuc. Przez cały czas byłem podłączony do kroplówek, żeby łapiduchy mogły odbudować równowagę witaminową w moim organizmie albo liczbę komórek, a może plemników. Nikt mi tego nie powiedział, więc skąd, u diabła, mogłem wiedzieć?

Między zabiegami odwiedzali mnie dwaj ponuracy z Agencji i wypytywali.

Opowiedziałem im o wszystkim. O tym, do czego przyznał się Jurijczenko, o Milcie Martinie, o życiu w obozie osiemnastym. Nagrywali każde słowo i słuchali cierpliwie, ale nie miałem pojęcia, co sobie myślą. Tak jak wszyscy śledczy, byli niekomunikatywni. Ilekroć pytałem ich, co się wydarzyło w ciągu tych pięciu miesięcy, patrzyli na mnie pustym wzrokiem i odpowiadali, że nie pozwolono im o tym mówić.

Kiedy wypuścili mnie ze szpitala, cywilnym samolotem, a jakże, poleciałem do Stanów. Pierwszą rzeczą, którą zrobi-

łem po zajęciu miejsca w samolocie, było wręczenie łapówki stewardesie, żeby przyniosła mi sześć butelek szkockiej. Zasłużyłem na małą nagrodę, chociaż moje ciało było tak sponiewierane i osłabione, że wpadłem w śpiączkę po trzeciej.

Obudziłem się z niewiarygodnym bólem głowy; stewardesa potrząsała mnie za ramię.

W kabinie samolotu nie było nikogo oprócz nas i zespołu sprzątaczy. Powlokłem się do wyjścia, użalając się nad sobą widowiskowo. Czy tak się wita wracającego bohatera?

W rekordowym czasie przemknąłem przez cło i właśnie wychodziłem z zamkniętej strefy, gdy zobaczyłem niską czarnoskórą kobietę w cywilnym ubraniu, która biegła w moją stronę, machając rękami. Gdybym jej nie znał tak dobrze, przysięgłbym, że cieszy się na mój widok.

Podeszła i zarzuciła mi ramiona na szyję, przytulając mocno jak matka biorąca w opiekę dziecko, które straszliwie ucierpiało. Staliśmy tak z ćwierć minuty, i było naprawdę cudownie. <n s,\*

Potem odsunęła się i skrzywiła. \* si : »i

--- Wygląda pan gównianie.

--- No cóż, Imeldo --- odparłem. --- Było parSBrywfe jak diabli.

Uśmiechnęła się półgębkiem, kręcąc głową.

--- Niech pan nie próbuje przy mnie psioczyć i jęczeć. Nie mam na to czasu...

--- Ale...

--- Żadnych mi tu ale --- przerwała mi, wciąż się uśmiechając.

--- Dziękuję tak czy inaczej. Naprawdę, Imeldo. Dziękuję ci. Zawdzięczam ci życie.

Wzruszyła ramionami, jakby nie było to nic wielkiego.

--- Dałam im kasety w zeszłym tygodniu. Generał Clapper powiedział, że to była część umowy.

--- Bo była --- przyznałam. --- Bardzo dali ci popalić?

420

--- Te dranie nawet nie umieliby napisać słowa „popalić”. Przez jakiś czas bardzo próbowali przykręcić śrubę. Poza tym te fagasy wśliznęły się do mojego gabinetu i mieszkania, szukając taśm. Jakby komuś przyszło do głowy, żeby zostawić je na widoku.

Otoczyłem ją ramieniem. Musielibyście znać Imeldę. Jeśli powiedziała, że próbowali przykręcić śrubę, to znaczy, iż straszili ją, że wyrwą jej paznokcie i zabiją całą rodzinę.

Wysyłając do niej kasety, wiedziałem, że zapewniłem sobie najlepsze ubezpieczenie na życie, jakie można mieć. Kiedy po tygodniu wciąż mnie nie było, Imelda zadzwoniła do odpowiednich ludzi i napędziła im potężnego stracha, grożąc, że je ujawni. Dobrze wiedziała, jak się do tego zabrać. Trzydzieści lat bycia sierżantem w wojsku to odpowiednik doktoratu z zadawania innym ludziom cierpienia.

Poczułem coś w rodzaju litości dla Agencji. Nigdy nie mieli do czynienia z kimś takim jak Imelda Pepperfield. Ona nie reaguje dobrze na presję. To duże niedopowiedzenie, bo naciskać Imeldę to tak jak szturchać jeżozwierza. Musi cię boleć bardziej niż ją.

Wreszcie powiedziałem:

--- Imeldo, nie chcę być niewdzięcznikiem, ale dlaczego tak cholernie długo to trwało?

Popatrzyła z zawstydzeniem na posadzkę.

--- To była część umowy. Te fagasy z CIA powiedziały, że nie może pan wrócić, póki nie będą gotowi.

Zakonotowałem to sobie, klepiąc Imeldę po ramieniu.

--- Nic się nie martw, naprawdę. Świetnie się bawiłem. Kłąłem, kiedy wywlekali mnie z tego kurortu, do którego mnie wcześniej wysłali. Zaprzyjaźniłem się z masą ludzi. Już za nimi tęsknię.

Imelda zaprowadziła mnie na parking, gdzie stała jej czarna mazda miata. Nigdy bym nie pomyślał, że Imelda może mieć tak pretensjonalny wóz jak miata, ale w końcu nikt nie jest dokładnie tym, za kogo go bierzesz, prawda?

421

Ruszyliśmy Dulles Toll Road. Kiedy Imelda skrzyła w zjazd na Tysons Corner, zapytałem, dokąd jedzie, a ona tylko wzruszyła ramionami. Zaraz potem zatrzymaliśmy się przed Morton's Steakhouse. Facet w idiotycznie wyglądającej liberii zabrał samochód i wręczył Imeldzie kwit.

Gdy weszliśmy, Imelda mruknęła coś do szefa sali, a ja stałem jak skamieniały w drzwiach; omal nie zemdlałem od zapachu piekących się steków, homarów i żeberek.

Jedzenie pewnie nie umywało się do tego, czym raczyli nas w obozie osiemnastym, ale pomyślałem, a co mi tam... przynajmniej dam im szansę.

Dziwne, ale przy wejściu do prywatnego pomieszczenia, do którego nas poprowadzono, stało dwóch sztywniaków w ciemnych garniturach. Warknąłem na nich, kiedy wchodziliśmy. Z jakiegoś osobliwego powodu czułem silny uraz do facetów z wywiadu.

Katrina podbiegła, zarzuciła mi ręce na szyję i pocałowała prosto w usta.

Cofnęła się. Aleksiej stał przede mną z wyciągniętą ręką.

--- Boże drogi, jak miło was widzieć --- powiedziałem szczerze. Ściskaliśmy sobie ręce jak dwaj starzy kumple.



--- Wciąż jesteś Aleksiejem, prawda? --- zapytałem.

--- Nie, teraz jestem Billem Clintonem.

--- Billem Clintonem? --- zdziwiłem się. --- Co za dureń wymyślił ci taki pseudonim?

--- To tylko żart --- zachichotał. --- Staram się rozwinąć w sobie amerykańskie poczucie humoru.

--- Kto cię uczy? CIA?

Tego nie załapał. Może wcale nie było śmieszne. Może ja też powinienem popracować trochę nad swoim poczuciem humoru. Pięć miesięcy spędzonych na Syberii może sprawić, że cofasz się o kilka kroków.

--- Niestety, powiedziano mi też, że nie mogę podawać ci prawdziwych nazwisk ---

rzekł bardzo poważnie Aleksiej. --- Dziś wieczorem Katrina i ja zostaniemy przewiezieni w nowe

422

miejsce i otrzymamy nowe tożsamości. Wszystko jest ustalone, bo Wiktor rozesłał już swoich ludzi, żeby nas odnaleźli. Mary mówi, że nikt nie może znać naszych nowych nazwisk, nawet ty.

--- Powinieneś zobaczyć, przez co musieliśmy przejść, żeby spotkać się dzisiaj z tobą na kolacji. Ci ludzie są pokręceni --- dodała Katrina.

--- Samo pojęcie przyjaźni to dla nich wielka zagadka, wierz mi.

Wpadłem w rozgoryczenie czy co?

--- Traktowali nas jak małe dzieci --- powiedziała Katrina. --- Przez kilka miesięcy mieszkaliśmy w chronionych domach, Aleksiej był przesłuchiwany.

--- Założę się, że miał dobrą zabawę.

--- Zabawę, akurat --- odparła, odsuwając z czoła kosmyk. --- Mimo wszystko nam dostała się lepsza część układu. Wyglądasz gówniano. Dlaczego nie uciekłeś z nami z kafeterii? Czekaliśmy tak długo, aż Jackler powiedział, że dłużej nie możemy czekać, bo to niebezpieczne.

Przez chwilę zastanawiałem się, czy nie powiedzieć jej prawdy: „Pamiętasz tę kobietę, która kazała nam zrezygnować, a ty nie chciałaś o tym słyszeć? Mnie też posłałaś do diabła, kiedy ci przypomniałem. Wiesz co? Te pięć miesięcy mojego życia wyglądały tak, jak wyglądały, właśnie z tego powodu”.

Jednak nie powiedziałem. Nie zamierzałem. Prawda była taka, że przez pięć miesięcy zazdrościłem Aleksiejowi jak głupi. Wiem, że zabrzmiało to jak kwestia z melodramatu, lecz Katrina była właśnie taką dziewczyną, w jakiej powinienem się zakochać, bo wierzyła w swojego mężczyznę i była gotowa zaryzykować dla niego życie. Ja zaś zakochałem się w mani-pulantce, która zamiast mnie wybrała najgorszego palanta, a potem miała czelność sięgnąć po mnie i wykorzystać.

--- Przy sąsiednim stoliku siedziała taka niesamowita laska... ale naprawdę wolałabyś o niej nie słyszeć.

423

Katrina popatrzyła na mnie jak na wariata. < Uśmiechnąłem się szeroko do obojga. n

--- Pobieracie się czy robicie coś równie głupiego? ?'

--- Poprosiłem Katrinę dwa miesiące temu --- odparł z dumą Aleksiej.

--- A ona odmówiła, prawda? Powiedziała, że zakochała się po same uszy w tym niesamowicie przystojnym wojskowym prawniku i nigdy nie zadowoli się pośledniejszym mężczyzną.

Aleksieja najwidoczniej dzieliła jeszcze długa droga do zrozumienia amerykańskiego humoru.

--- Nie, Sean, ona powiedziała coś innego.

Katrina wzięła go pod ramię i posłała mi mordercze spojrzenie.

--- On sobie żartuje. I na miłość boską, błagam cię, nie naśladuj go.

--- Ach, rozumiem --- powiedział Aleksiej, próbując zaśmiać się grzecznie.

--- Ustaliliście już datę? --- spytałem.

--- Musimy poczekać, aż się przeprowadzimy i dostaniemy nowe tożsamości.

--- Cieszę się, że tak wam się ułożyło. Naprawdę. Faktycznie się cieszyłem. W prawdziwym życiu nie zawsze

zdarzają się bajkowe zakończenia, tak jak w filmach. Miałem trochę ponurej satysfakcji, że okazałem się Kupidynem, który dał tym dwojgu szansę --- tylko nigdy nie wiedziałem, że Kupidyn musiał dostawać tak w kość, żeby romans się udał.

Usiedliśmy; kelner zjawił się momentalnie. Zamówiłem stek, żeberka i homara z trzema czy czterema przystawkami i cztery desery --- słowem zrobiłem z siebie obrzydliwą świnię. CIA płaciła za kolację. Chciałem, żeby długo popamiętali ten wieczór.

W przerwach między pochłanianiem kolejnych kawałów żarcia opowiedziałem im o Wiktorze i jego spisku, a Aleksiej odparł, że on i CIA już do tego doszli. Jak tylko uciekł,

424

dodali dwa do dwóch i wszystkie fragmenty układanki wskoczyły na swoje miejsce.

Dorzuciłem kilka szczegółów, których, jak mi się zdawało, mógł się nie domyślić, a on okazał zaskoczenie, lecz podejrzewam, że była to wyłącznie grzeczność. Znał

Wiktora lepiej niż ktokolwiek inny. A dzięki swojej inteligencji pewnie domyślił się takich rzeczy, o jakich nawet ja nie miałem pojęcia.

--- Pewnie słyszałeś, co stało się z Miltem Martinem? --- spytał wreszcie.

--- Nie, w moim baraku w obozie osiemnastym nie było anteny satelitarnej ---

odparłem, wpychając sobie do ust kolejny kawał steku. --- Była w sąsiednim, ale mieszkali tam straszni egoiści, którzy nie chcieli nas wpuścić na telewizję.

--- Tydzień po tym, jak przylecieliśmy z Katrina do Stanów, wyskoczył z trzydziestopiętrowego wieżowca na Manhattanie.

--- Wyskoczył?

--- Na dachu leżała kartka. Było na niej napisane, że jest bardzo nieszczęśliwy w życiu i zawodowo rozczarowany. Oczywiście lipna. Wiktor eliminował luźne nitki.

Martin spełnił swoje zadanie, prawda? Był już bezużyteczny dla Rosji... Nadszedł czas, by zlikwidować potencjalnie kłopotliwe źródło informacji.

--- Strasznie mi przykro --- powiedziałem, zastanawiając się, czy Jurijczenko i CIA wysmażyli jeszcze jeden układ, żeby nie pozwolić Martinowi stać się kolejną sensacją. --- Mam nadzieję, że beton, na którym wylądował, był twardy jak cholera.

O jedenastej moje trzy talerze były puste, desery zjedzone. Wielkodusznie pomogłem też Imeldzie i Katrinie dokończyć ich posiłki, w trzeciej butelce szampana też zaświeciło już dno. Byłem pijany, zasypywałem obie całusami i obejmowałem, opowiadając rozmaite kretyństwa. Byłem też o krok od porzygania się.

Jeden z ochroniarzy zapukał w drzwi i wsunął głowę do 425

środką. Przypomniawszy grzecznie, że Aleksiej i Katrina powinni już iść, bo niedługo odlatuje ich samolot. Wymieniliśmy kolejne uściski i buziaki, wiedząc, że nigdy więcej się nie zobaczymy.

Imelda odwiozła mnie do domu. Po wejściu zauważyłem, że ktoś zapłacił moje rachunki za prąd i telefon, bo wszystko działało. To musiała być Imelda, oczywiście. Ona zawsze ze wszystkim nadąza. Oczywiście jutro rano znajdę na biurku potężny rachunek za kredyt. Wraz z odsetkami, bo jak

powiedziałem, Imelda zawsze ze wszystkim nadąża.

Spałem do dziesiątej. Wtedy usłyszałem pukanie do drzwi. Otworzyłem w spodniach od piżamy. Mary stała z tym niesamowitym uśmiechem na ustach.

--- Cześć, chudzielcu, witaj w domu.

--- Ee... hm, dziękuję.

Weszła bez pytania. Wyglądała lepiej niż kiedykolwiek i zauważyłem, że separacja z Billem najwyraźniej dobrze jej robi. Tryskała energią. Miała na sobie minispódniczkę i ciasną bluzkę, które pokazywały, w jakie fantastyczne piersi i kształtne nogi pan Bóg ją wyposażył. Rozejrzała się po moim mieszkaniu, które było tak małe, że z powodzeniem mogłoby się zmieścić w łazience dla służby w domu Homera.

--- Ładnie tu --- powiedziała.

--- Nie chrzań. To wizyta towarzyska czy służbowa? --- zapytałem.

--- Jedno i drugie po trosze --- odparła, opierając się o ścianę i przyglądając mi się błyszczącymi niebieskimi oczami. --- Bardzo było źle?

--- Wystarczająco. Powiedzmy, że wątpię, czy recydywa stanowi u nich jakiś problem. Szanse przeżycia pierwszej odsiadki nie są wysokie.

--- Przykro mi --- powiedziała. Wyglądała, jakby naprawdę było jej przykro. ---

Wpadłam w panikę, kiedy nie wróciłeś do samolotu. Ale naprawdę nic nie mogłam zrobić, Sean.

--- To nie była twoja wina. Nie mam ci tego za złe.

426

--- Próbowaliśmy przerwać akcję.

Wyczerpaliśmy temat, a ja byłem pewien, że Mary już zdążyła przeczytać materiały z moich przesłuchań, więc wiedziała o wszystkim, co się stało. Podeszła do regału i zaczęła oglądać tytuły --- chodziło o to, żeby nie patrzeć na mnie.

--- Nie uwierzysz w to, co ci powiem.

--- Zdziwiłabyś się, w co jestem teraz w stanie uwierzyć.

--- Dostałam awans. Po zakończeniu operacji nadali mi stopień SES dwa. Zostałam zastępczynią Johnsona.

Potrząsnąłem głową, ale nie ze zdenerwowania.

--- To jest coś.

--- Nikt nie był bardziej zaskoczony ode mnie --- stwierdziła, udając, że mówi z przekonaniem, choć oczywiście tak nie było. Wydała męża, żeby wspiać się wyżej, a kiedy to się zawaliło, zatroszczyła się o swój tyłek lepiej niż ktokolwiek inny. Czemu mieliby jej nie awansować?

--- Jak się miewa twój mąż? --- spytałem, bo wciąż istniała pięciomiesięczna luka w mojej wiedzy o tym, co działo się poza kawałkiem zamrożonego pustkowia zwanego obozem osiemnastym.

--- Ma się dobrze. Kiedy zniknąłeś, wyznaczono mu nowego obrońcę.

--- Tak, wiem. Jak sobie poradził?

--- Zostawiłeś mu prezent urodzinowy. Ściągnęliśmy do głównej kwatery Eddiego Goldeny i puściliśmy mu twoją taśmę. Nie owijaliśmy w bawełnę. Powiedzieliśmy bardzo jasno, że nie możemy dłużej podtrzymywać zarzutów zdrady i morderstwa.

Nie był uszczęśliwiony.

--- Jasne --- powiedziałem, przełykając rozczarowanie, że nie mogłem uczestniczyć w tym spotkaniu. Spośród wszystkich niesprawiedliwości, jakich doznałem w czasie trwania tej sprawy, ta była najbardziej bolesna. Zasłużyłem sobie na prawo zobaczenia, jak krew odpływa z twarzy

Eddiego, gdy zrozumiał, że wyszedł na głupca po tych wszystkich kon-

ferencjach i przeciekach do prasy na temat Morrisona. Tak to jest, kiedy wywala się wszystko przed publiką. Jeśli twoja twarz trafia na okładkę magazynu

„People”, to nie wolno ci partaczyć.

--- Zawarli umowę --- ciągnęła Mary. --- Billowi pozwolono odejść na emeryturę w stopniu generała majora w zamian za przyznanie się do zdrady.

--- Generała majora? Ależ on dopiero był na liście kandydatów do awansu. Nawet nie nosił gwiazdek.

--- Bardzo nam zależało na tej umowie, a Bill był wściekły o to wszystko, co się stało. Jednomyślnie uznaliśmy, że ma prawo być wściekły. Bez oporów poszliśmy na jedno czy dwa ustępstwa.

Nagle ogarnęły mnie wątpliwości.

--- A dlaczego tak bardzo zależało wam na tej umowie? Mary odwróciła głowę od książek i popatrzyła przez okno,

byle tylko uniknąć mojego oskarżycielskiego spojrzenia.

--- Bo musieliśmy to jakoś wytłumaczyć, Sean. W końcu wypuściliśmy taką bajeczkę, uważaliśmy, że mamy stuprocentowo wiarygodnego informatora w Moskwie. Mówił

wielkie rzeczy, a my mu uwierzyliśmy. Zapłaciliśmy mu mnóstwo forsy za przekazanie pewnych dokumentów, które uważaliśmy za autentyczne. Dopiero później okazało się, że jest fałszerzem i dokumenty są podrobione. Nie było żadnego zdrajcy.

--- Chrzanisz! --- ryknąłem.

Mary zachowywała się tak, jakbym nic nie powiedział.

--- Było nam wstyd, że Agencja musi przyznawać się do tego, iż została nabrana przez pospolitego złodzieja, ale przełknęliśmy to. Było to o wiele łatwiejsze do zniesienia niż prawda.

--- Dlaczego to jest lepsze?

W końcu odwróciła się do mnie twarzą.

--- Bo przez pięćdziesiąt lat Rosjanie celowali w nas rakietami, a my celowaliśmy w nich. Obecna sytuacja może

428

nie jest idealna, ale w porównaniu z tym, co było, stanowi gigantyczny postęp.

Rozmawiamy o redukcji arsenałów nuklearnych o połowę. Współpracują z nami w walce z terroryzmem. Możemy współdziałać na setki sposobów i uczynić świat bezpieczniejszym i spokojniejszym. Rodzi się całkowicie nowe partnerstwo. Nie rozumiesz tego?

--- A co z Wiktorem i jego spiskiem? Nie martwisz się tym?

--- Sean, jesteś taki bystry, a czasem nie umiesz dostrzec najbardziej oczywistych faktów. Spójrz na to z praktycznego punktu widzenia. On skończył z komunizmem. Wprowadził demokrację. Myślisz, że rozmawialibyśmy z Rosjanami tak,

^ jak to robimy, gdyby wciąż panował u nich stary ustrój? Ten człowiek uczynił

świat znacznie lepszym i bezpieczniejszym. Nie będziemy mieć pretensji o sposób, w jaki tego dokonał. To już zamierzchła przeszłość. Liczy się przyszłość.

Przyglądałem się jej uważnie przez dłuższą chwilę. Wreszcie pomału, z bólem i oporem zacząłem to sobie uświadamiać. Nie chciałem tego przyznać, ale to była prawda. Patrząc z praktycznego punktu widzenia, należało przyznać jej rację.

Jego motywy i metody były może żałosne, lecz w globalnym rozrachunku nie miało to żadnego znaczenia.

Mary odwróciła się i zdjęła książkę z półki. Otworzyła ją w połowie i udawała, że spogląda na strony.

--- Rzecz w tym, Sean, że odzyskaliśmy cię i spodziewamy się, że uszanujesz umowę. Wszyscy są zadowoleni, więc nie psuj tego.

--- Wciąż pozostaje pewien problem.

--- Jaki mianowicie?

--- Kwestia pięciu miesięcy, w czasie których gniłem w rosyjskim obozie, a wy na to pozwalaliście. Imelda powiedziała, żebyście mnie stamtąd wyciągnęli, tydzień po tym, jak zniknąłem. Dlaczego tego nie zrobiliście?

Mary nie odrywała wzroku od książki.

--- Ach, o to chodzi. Nie obwiniaj Agencji ani sierżant 429

Pepperfield. Nigdy więcej nie chcemy mieć do czynienia z tą kobietą, wierz mi. ---

Podniosła głowę i wreszcie spojrzała prosto na mnie. --- To ty nie dałeś nam wyboru.

--- Jak to? --- zapytałem gniewnie, bo rzeczywiście byłem wściekły.

--- Sean, tę sprawę trzeba było wyczyścić. Utaarczki z Goldenem i Billem, ujawnienie odpowiedniej historyjki, to wszystko wymagało czasu. Oceniliśmy stawkę, wzięliśmy pod uwagę twój upór i doszliśmy do wniosku, że najlepiej będzie poczekać, aż wszystko zostanie załatwione. i

--- To było aż tak wyrachowane? | Zignorowała tę uwagę.

--- Musieliśmy zyskać pewność, że po powrocie nie dosiędziesz rumaka sprawiedliwości i nie narobisz szkód. Jeśli teraz wyjdiesz i zwołasz konferencję prasową, nic z tego nie będzie. Ciała zostały pogrzebane, Aleksiej i Katrina zniknęli,

> a my mamy ostatnią taśmę. Nie unos się gniewem, Sean, pogódź się z tym.

Zostaw to za sobą.

Najwyraźniej to właśnie było celem jej wizyty. Została tu przysłana przez swoich szefów, żeby ocenić, czy będę chętny do współpracy, czy nie. Wciąż wykorzystywali ją do tego, żeby mną manipulowała. Mary wiedziała, że ma mnie w ręku. • Intuicja zawsze pozwalała jej przejrzeć mnie na wylot. Zamknęła książkę i odłożyła ją na półkę. Odwróciła się do mnie.

--- Dużo o nas myślałam. To nigdy by się nie udało, prawda?

--- Nie, raczej nie --- przyznałem. --- Ale mam jedno pytanie.

--- Tak?

--- Dlaczego w ogóle wyszłaś za tego drania? Czemu mnie rzuciłaś?

Nie sądzę, żeby spodziewała się tego pytania. Przez chwilę wyglądała na zmieszaną. A potem tylko łagodnie zażenowaną.

--- Sean, małżeństwo z tobą nigdy nie wchodziło w rachubę. Przykro mi. Za bardzo się różnimy... .., > ..,, ~

430

Poklepała mnie po policzku i wyszła, zamykając za sobą drzwi. Gapiłem się na klamkę. Prawda jest taka, że czasem to, co za nią bierzesz, jest od niej jak najdalsze. Na przykład Jurijczenko. Jeśli spojrzysz przez pryzmat z jednej strony, widzisz potwora. Ale wystarczy, że obrócisz pryzmat leciutko w prawo, i gotów byłbyś przyznać mu pokojową Nagrodę Nobla.

Zawsze wydawało mi się, że strata Mary była najgorszą rzeczą, jaka spotkała mnie w życiu. Kiedy kobieta jest piękna, diabelnie trudno jest obrócić pryzmat.

Naprawdę nie chcesz dostrzec rys.

Została mi tylko jedna rzecz do zrobienia. Wykonałem kilka telefonów, wziąłem prysznic, ubrałem się i pojechałem do biura. Następnie przejechałem przez most i znalazłem się w

Waszyngtonie, a tam skierowałem się do imponującego biurowca, w którym urzędował Eddie. Wjechałem windą na dwunaste piętro i z radością odnotowałem nieobecność wartowników z pistoletami maszynowymi. Niedobrze: Eddie będzie musiał żyć otoczką.

Mijałem te same korytarze, którymi szedłem wiele miesięcy temu. Zza drzwi gabinetów nie dochodziły odgłosy aktywności. Wszędzie stały pudła, czekające najwyraźniej na to, że ktoś je zabierze, wpakuje na ciężarówkę i odwiezie do jakiegoś archiwum, w którym nikt ich nie zobaczy przez pięćdziesiąt lat.

Wszystko wyglądało tak, jakby właśnie skończył się karnawał.

Szef karnawału siedział w sali konferencyjnej, kiedy otworzyłem drzwi i zajrzałem.

--- Dzień dobry, Drummond --- rzekł, przyglądając mi się z ciekawością. Pewnie zachodził w głowę, dlaczego właśnie tu chciałem się z nim spotkać.

Uśmiechnąłem się.

--- Hej, Eddie. Kiepsko się to wszystko ułożyło, co?

--- To nie była moja wina. Rzucili mi niewłaściwego człowieka. To oni spieprzyli, nie ja.

431

--- Można na to spojrzeć z drugiej strony. Wpadłem, żeby zostawić ci coś na pamiątkę. --- Cisnąłem mu pod nogi kij baseballowy. Był złamany na pół.

Eddie wciąż rzucał przekleństwa, kiedy wychodziłem. Bo widzicie, w życiu tak jest, że parę razy się wygrywa, a parę razy przegrywa, a jeśli nie umiesz się cieszyć zwycięstwami... Cóż, jesteś na najlepszej drodze do szaleństwa. A ja tak czy siak w głębi serca zawsze byłem optymistą. W końcu oprócz Mary jest mnóstwo innych dziewczyn, prawda? W żołądku wciąż jeszcze pęczniał mi stek z Morton'sa, za który zapłacił amerykański rząd. Poza tym znów mogłem spać we własnym łóżku i nikt nie kradł mi koca. Więc pytam: czy może być lepiej?